
R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
Part Code ST1316
DANES-PICTA .COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
ZENON SZYMANKIEWICZ
SPADOCHRONY NAD OKUPOWANĄ WIELKOPOLSKĄ
Colour Chart #13
Inches
Centimetres
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
DANES-PICTA .COM

ZENON SZYMANKIEWICZ

SPADOCHRONY NAD OKUPOWANĄ WIELKOPOLSKĄ



SPADOCHRONY
NAD OKUPOWANĄ
WIELKOPOLSKĄ

ZENON SZYMANKIEWICZ

SPADOCHRONY NAD OKUPOWANĄ WIELKOPOLSKĄ

WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE 1979

355.434(438)"1944/1945" ; 355.112-6.4:355.136

Obwolutę projektował
Tadeusz Piskorski



© Copyright by Zenon Szymankiewicz, Poznań 1979

ISBN 83-210-0058-4

SPIS TREŚCI

Wstęp 7

I. Warunki demograficzno-geograficzne Wielkopolski 19

II. Sytuacja w okupowanej Wielkopolsce w latach 1939—1942 22

III. Władze hitlerowskie wobec problemu nieprzyjacielskich skoczków spadochronowych 39

IV. Zagadnienie skoczków spadochronowych w „Kraju Warty" w latach 1940—1943 49

V. Zrzuty radzieckich skoczków spadochronowych-wywiadowców na północy Wielkopolski w roku 1943 59

VI. Zrzuty broni dla Armii Krajowej w Wielkopolsce w roku 1943 63

VII. Sytuacja w okupowanej Wielkopolsce w latach 1943—1944 100

VIII. Zapoczątkowanie zrzutów radzieckich w Wielkopolsce w roku 1944 123

IX. Walka władz hitlerowskich ze skoczkami spadochronowymi na terenie Wielkopolski w 1944 r. . 146

X. Skoczkowie spadochronowi-wywiadowcy w latach 1944—1945 na północy Wielkopolski 164

XI. Skoczkowie spadochronowi-wywiadowcy w latach 1944—1945 na wschodzie Wielkopolski 270

XII. Skoczkowie spadochronowi-wywiadowcy w latach 1944—1945 na południu Wielkopolski 328

XIII. Skoczkowie spadochronowi-wywiadowcy w latach 1944—1945 na zachodzie Wielkopolski 360

XIV. Skoczkowie spadochronowi-wywiadowcy w latach 1944—1945 w rejonie Poznania 363

Zakończenie 379

Spis fotografii i mapek 389

Dzieciom moim
Kamili i Mariuszowi
poświęcam
autor

WSTĘP

1. Cel i zakres opracowania

W wyniku agresji hitlerowskiej Wielkopolska w 1939 r. stała się obszarem wcielonym do Rzeszy, stanowiąc główną część utworzonej przez okupanta jednostki administracyjnej, określonej jako tzw. Kraj Warty (*Wartheland*). Hitlerowski aparat dążył z całą bezwzględnością, aby obszar ten uczynić „okręgiem wzorowym" (*Mustergau*) Trzeciej Rzeszy. Od pierwszych dni okupacji Wielkopolska stała się terenem masowych egzekucji, wysiedleń, aresztowań oraz straceń tysięcy Polaków dokonanych potajemnie w lasach. Zaczął się też masowy napływ Niemców na ziemię poznańską. Ludność okupowanej Wielkopolski pozbawiona została wszelkich praw i poddana brutalnemu systemowi ucisku. Środowiska polskie, poddane codziennemu terrorowi, znajdowały się pod czujną kontrolą policyjną, a wszelkie przejawy oporu były tłumione przez okupanta z całą bezwzględnością.

Mimo dokonanej pacyfikacji ludności polskiej oraz stosowanych przez hitlerowców metod, w Wielkopolsce od pierwszych dni okupacji rozpoczął się podziemny ruch oporu, który z końcem 1940 r. miał już charakter zorganizowany oraz łączność z innymi ośrodkami konspiracyjnymi w kraju. Na terenie Wielkopolski zaczęły też rozwijać się wszystkie formy ruchu oporu — opór bierny, tajne nauczanie, wydawanie i kolportaż prasy konspiracyjnej, akcje sabotażowe, pomoc jeńcom, podziemny wywiad oraz akcje o charakterze partyzanckim. Panujące tutaj warunki demograficzno-geograficzne nie pozwoliły na rozwinięcie ruchu partyzanckiego na większą skalę. Od 1943 r., wsku-

tek ogólnego położenia Rzeszy hitlerowskiej, a głównie w wyniku klęsk ponoszonych przez Wehrmacht na froncie wschodnim, nastąpił w okupowanej Wielkopolsce wzrost aktywności polskiego podziemia. Działalność ruchu oporu nasilała się mimo ciosów zadawanych stronie polskiej przez nadal sprawnie działający hitlerowski aparat policyjny i administracyjny.

W czerwcu 1943 r. „Kraj Warty" (a więc również okupowana Wielkopolska) znalazł się w wykazie wśród 16 obszarów zajętych przez hitlerowskie Niemcy, z których obowiązywały meldunki kierowane do urzędu szefa do walki z bandami przy Reichsführerze SS, a dotyczące napadów oraz aktów sabotażu. Wskutek narastania akcji sabotażowych, jak i w wyniku pojawienia się na tym terenie również grup partyzanckich, „Kraj Warty" już od lipca 1944 r. był traktowany przez władze hitlerowskie jako obszar częściowo objęty działaniami „band" (*teilweise Bandengebiet*).

Zwalczając rozwijający się w okupowanej Wielkopolsce ruch oporu, hitlerowski aparat dostrzegał też potencjalne zagrożenie tego obszaru zrzutami alianckich skoczków spadochronowych. Problem ten, uwzględniany przez Niemców już od 1940 r., narastał w miarę rozwoju sytuacji na frontach i stał się na tym terenie faktem w 1943 r. — z momentem pojawienia się na północy Wielkopolski w ramach wywiadu strategicznego radzieckich skoczków spadochronowych, jak i dokonywania zrzutów broni dla oddziałów Armii Krajowej na południu tego regionu.

Rok 1944 był okresem szczególnego nasilenia zrzutów radzieckich na ten obszar Poznańskiego; Wielkopolska była wówczas obiektem zainteresowania wywiadu operacyjnego Armii Czerwonej. Tego rodzaju działalność strony radzieckiej wywołała wówczas wśród administracji hitlerowskiej oraz zamieszkującej tutaj ludności niemieckiej konsternację i poczucie bezpośredniego już zagrożenia oraz określone reakcje ze strony ciemiężonego społeczeństwa polskiego (pomoc — współdziałanie).

Należy stwierdzić, że zagadnienie zrzutów dokonywa-

nych w latach 1943—1945 na ziemiach okupowanej Wielkopolski przez lotnictwo alianckie (radzieckie i zachodnie) oraz skutki tych operacji nie zostały dotychczas szerzej zbadane oraz odnotowane w opracowaniach na temat okupacyjnych dziejów tego regionu. Zadaniem niniejszej publikacji jest przedstawienie operacji desantowych przeprowadzanych przez lotnictwo alianckie nad obszarem okupowanej Wielkopolski w latach 1943—1945 wraz z całokształtem wydarzeń związanych z tego typu działaniami, które następnie miały miejsce na omawianym terenie.

2. Konstrukcja pracy

Książka pod względem terytorialnym dotyczy obszaru Wielkopolski w granicach województwa poznańskiego według podziału administracyjnego, który obowiązywał do 1 czerwca 1975 r. Niektóre zagadnienia (zarządzenia, rozkazy) omówione zostały w odniesieniu do całego terenu tzw. Kraju Warty, stanowiącego jednostkę administracyjno-policyjną, jak również XXI hitlerowski okręg wojskowy.

Pod względem czasowym praca obejmuje zasadniczo okres od 1943 r. aż do końca stycznia 1945 r., z uwzględnieniem jednak aspektów omawianego zagadnienia, które pojawiły się już w latach wcześniejszych (1940—1942).

Pierwsze rozdziały książki poświęcone są omówieniu sytuacji demograficzno-geograficznej Wielkopolski oraz panującym na tym terenie warunkom w okresie okupacji hitlerowskiej do roku 1943. Następne rozdziały omawiają problem skoczków spadochronowych w świetle dokumentów hitlerowskich władz wojskowych, policyjnych i administracyjnych, jak i pierwsze sygnały odnośnie do pojawienia się skoczków spadochronowych na obszarze tzw. Kraju Warty (lata 1940—1942). Kolejne części książki poświęcone są wydarzeniom roku 1943 (zapoczątkowanie zrzutów radzieckich skoczków spadochronowych na północy Wielkopolski, akcje zrzutów broni dla Armii Krajo-

wej na południu tego regionu). Rozdział VII książki naświetla sytuację wewnętrzną okupowanej Wielkopolski od 1943 r. do momentu osiągnięcia przez oddziały Armii Czerwonej i Wojska Polskiego linii Wisły w 1944 r. Rozdział VIII omawia zapoczątkowanie przez Armię Czerwoną operacji desantowania grup spadochronowo-wywiadowczych na zachodnim skraju okupowanej Polski i na obszarze Wielkopolski, jak i taktykę stosowaną przez stronę radziecką przy tego typu operacjach. W rozdziale IX omówiono formy walki władz hitlerowskich z desantowanymi na ziemi wielkopolskiej grupami wywiadowczymi. Pozostałe rozdziały poświęcone są zrzutom radzieckich i polskich skoczków spadochronowych w poszczególnych rejonach Wielkopolski, działalności wywiadowczej grup, walkom z obławami oraz współpracy ludności polskiej z żołnierzami cichego frontu. W tej części książki omówiono również stosunek konspiracji wielkopolskiej do radzieckich i polskich skoczków spadochronowych przybyłych ze wschodu, jak i wpływ zrzutów na nastroje wśród administracji oraz ludności niemieckiej.

3. Dotychczasowe opracowania

W publikacjach poświęconych okupacyjnym dziejom Wielkopolski sprawa zrzutów dokonywanych na tym obszarze w latach 1943—1945 — i to zarówno w odniesieniu do sprzętu wojennego, jak i skoczków — została odnotowana marginesowo. Pierwsze luźne informacje o zrzutach broni, które nastąpiły na terenie woj. poznańskiego w 1943 r., zawarte są w pracy Ludwika Gomolca omawiającej ruch oporu w Wielkopolsce[1]*. Problem ten porusza ogólnie również Stanisław Zbierski w publikacji o ruchu ludowym w latach okupacji hitlerowskiej[2]. Bliższe informacje o dokonanym zrzucie broni w 1943 r. w pow. średzkim zawarte są w opracowaniu Mariana Woźnia-

* Przypisy do Wstępu rozpoczynają się od s. 16.

ka omawiającym ruch oporu na terenie ziemi średzkiej[3]. Sprawa zrzutów broni odnotowana została też w obszernej publikacji Edwarda Serwańskiego poświęconej dziejom okupacji hitlerowskiej w Wielkopolsce[4].

Badając wnikliwie działalność aparatu policyjnego na obszarze tzw. Kraju Warty, Stanisław Nawrocki w opracowaniach dotyczących tego zagadnienia podaje szereg faktów udziału formacji policyjnych w poszukiwaniu materiału pochodzącego ze zrzutów, jak i w akcjach zwalczania skoczków spadochronowych[5]. Zrzuty skoczków radzieckich w Wielkopolsce zasygnalizował również Ludwik Gomolec, podając jednak w nawiązaniu do tego zagadnienia tylko kilka ogólnych informacji[6].

W latach 1965—1972 ukazało się kilka artykułów na temat skoczków spadochronowych desantowanych w 1944 r. na terenie Wielkopolski. Można stwierdzić, że publikacje te nie wyszły jednak poza ramy opisu epizodów odnoszących się do pojedynczych grup spadochronowych lub w sposób ogólny potraktowały działania skoczków spadochronowych w określonym terenie[7]. W 1973 r. ukazały się artykuły autora niniejszej publikacji, sygnalizujące w szerszym aspekcie działalność skoczków spadochronowych na terenie Wielkopolski w latach 1944—1945. Autor tych opracowań wymienia już nazwiska dowódców szeregu grup wywiadowczych, określa liczbę zrzuconych oddziałów oraz rejony ich działania, wymieniając też nazwiska Wielkopolan współpracujących z wywiadowcami. Jedno z opracowań poświęcił autor udziałowi Polaków w grupach wywiadowczych zrzuconych nad Wielkopolską[8]. W 1973 r. ukazał się też artykuł Kazimierza Marcinkowskiego o współpracy ludności polskiej z grupą Skarżyńskiego[9]. W lutym 1974 r. Zenon Szymankiewicz zasygnalizował sprawę działalności wywiadowców w rejonie Piły[10]. W październiku 1974 r., w związku z odsłonięciem pomnika w rejonie lądowania grupy Iljaszewicza („Sokołowskiego"), na łamach prasy poznańskiej ukazało się kilka artykułów poświęconych działalności tej grupy[11]. W 1974 r. opublikowane zostało też większe opracowanie autora tej

książki omawiające szczegółowo działalność radziecko-polskiej grupy spadochronowej Timczenki, zrzuconej w 1944 r. na południu Wielkopolski[12]. W 1974 r. w związku z trzydziestą rocznicą zrzutów skoczków na teren Wielkopolski ukazało się kilka artykułów poświęconych temu zagadnieniu[13].

W 1977 r. ukazało się drugie większe opracowanie Zenona Szymankiewicza omawiające szczegółowo działalność grupy Iljaszewicza („Sokołowskiego") na północy Wielkopolski[14].

Ogólnie można stwierdzić, że w literaturze brak jest pełnego opracowania problemu zrzutów spadochronowych w latach okupacji hitlerowskiej na obszarze Wielkopolski. Rozproszone w różnych drobnych publikacjach na ten temat informacje nie dają całkowitego obrazu tego zagadnienia, są też nieraz zbyt ogólnikowe lub podane w nawiązaniu do innych spraw.

4. Omówienie źródeł

Źródła dotyczące interesującego nas zagadnienia są stosunkowo niewielkie i rozproszone. Pewien zasób źródłowy do omawianego zagadnienia znajduje się w zbiorach Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Poznaniu (WAP), w zespołach akt dowódcy policji porządkowej (*Ordnungspolizei*), tajnej policji państwowej (*Geheime Staatspolizei*), jak również w aktach policji kryminalnej (*Kriminalpolizei*). W aktach tych, niestety zdekompletowanych, zawarte są niektóre rozkazy i okólniki policji hitlerowskiej o poszukiwaniu zrzuconej broni, stratach ponoszonych przez hitlerowców w starciach ze skoczkami, jak również związane z tym zagadnieniem zarządzenia w stosunku do ludności polskiej. Pewnym uzupełnieniem tych dokumentów są materiały znajdujące się w aktach namiestnika Rzeszy (*Der Reichsstatthalter im Reichsgau Wartheland*) oraz w aktach tzw. landratur (hitlerowskie urzędy powiatowe).

Materiały odnoszące się do zrzutów broni oraz skoczków spadochronowych na obszarze Wielkopolski znajdują się także w zbiorach Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Poznaniu (OKBZH). Są to protokoły zeznań osób biorących udział w akcji przejmowania zrzutów broni, a następnie poddawanych represjom przez władze hitlerowskie. Zachowały się tam również instrukcje i zarządzenia dotyczące specjalnych grup policyjnych do zwalczania skoczków spadochronowych (*Jagdkommando*). Pewne materiały odnośnie do działalności wywiadowców w Wielkopolsce znajdują się w Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce (GKBZH).

Źródłowym materiałem do omawianego zagadnienia są wypisy dokonane z dziennika policyjnego *Bandenbekämpfung Tagebuch Gnesen — 1944* oraz z meldunków z 1944 r. placówki Gestapo w Gnieźnie kierowanych do jednostki nadrzędnej w Inowrocławiu, znajdujące się w zbiorach prywatnych Mariana Koperskiego w Gnieźnie. Uzupełnieniem tych zapisów są materiały z 1946 r. zamieszczone w ankiecie pow. gnieźnieńskiego w zbiorze „Materiały dotyczące skutków wojny i okupacji niemieckiej w Polsce. Biuro Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów Warszawa 1947 r." Materiałem źródłowym są również wspomnienia zastępcy dowódcy Armii Krajowej Okręgu Poznańskiego mjr. Wacława Maika pt. „Wspomnienia żołnierza AK z Poznańskiego" (maszynopis z 1961 r.) oraz dokumenty znajdujące się w zbiorach Mariana Woźniaka z Poznania, a zwłaszcza korespondencja i rozkazy wielkopolskiego podziemia z lat okupacji hitlerowskiej, odnoszące się do zagadnienia zrzutów broni oraz działalności radzieckich skoczków spadochronowych. W zbiorze Mariana Woźniaka znajdują się też odpisy hitlerowskich dokumentów na ten temat, a przechwyconych w latach 1943—1944 przez wywiad polskiego ruchu oporu.

Ważny materiał źródłowy zawarty jest w informacjach udostępnionych autorowi niniejszej książki przez stronę radziecką (notatki z Archiwum Wojskowego w Moskwie

z 10 IX 1970 r. i 4 X 1971 r.), a dotyczące działalności grup wywiadowczych Timczenki i Ostrowskiego.

Pewne materiały o działalności skoczków spadochronowych na obszarze Wielkopolski w 1944 r. zachowane są w zbiorach Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Łodzi. Nadmienić należy też, że poszukiwania dokumentów do tego tematu w archiwach państwowych Inowrocławia, Piły, Konina i Ostrowa nie przyniosły pozytywnych wyników.

Cennym uzupełnieniem cytowanych materiałów są relacje i opracowania dowódców grup spadochronowo-wywiadowczych, będące w posiadaniu autora niniejszej publikacji. Do materiałów tych należy zaliczyć relację płk. Sergiusza Iljaszewicza („Zygmunt Sokołowski") oraz opracowanie Mikołaja Kozubowskiego („Merkuriusz") „Brygada do zadań specjalnych" (maszynopis z października 1959 r.). Odnotować tutaj należy też relacje byłych członków grup Iljaszewicza, Timczenki i Skarżyńskiego (Józef Dłużak, Edward Feja, Edward Grzechnik, Jan Promiński, Wacław Skoracki, Stanisław Stelmach, Henryk Szafruga) znajdujące się w zbiorach autora.

Uzupełnieniem wymienionych już materiałów źródłowych są relacje zebrane przez autora od osób współpracujących czynnie z grupami wywiadowczymi w 1944 r., częściowo legitymujących się też zaświadczeniami wydanymi w tym czasie przez dowódców grup. Materiał ten poddany został przez autora krytycznej ocenie oraz weryfikacji jako źródło historyczne. Pewne naświetlenie zagadnienia zawierają też zeznania złożone autorowi przez członków wielkopolskiego ruchu oporu, którzy — będąc więźniami Fortu VII, Domu Żołnierza w Poznaniu oraz obozu w Żabikowie k. Poznania — zetknęli się tam bezpośrednio z radzieckimi skoczkami spadochronowymi.

Wiele zarządzeń hitlerowskich i materiałów odnoszących się do sprawy alianckich skoczków lądujących na terenie Rzeszy i obszarach okupowanych zawiera publikacja Ryszarda Nazarewicza poświęcona Polakom — spado-

chroniarzom współpracującym z Armią Czerwoną[15]. Pewne rozkazy niemieckie w kwestii traktowania spadochroniarzy zostały opublikowane w opracowaniu Szymona Datnera stanowiącym zbiór dokumentów o zbrodniach Wehrmachtu[16].

Chcąc rozszerzyć bazę źródłową do zagadnienia działalności skoczków, autor poprzez Zarząd Okręgu Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Poznaniu (jako organizację też zainteresowaną tym zagadnieniem) rozpisał w 1973 r. ankietę do wszystkich ówczesnych oddziałów powiatowych tej organizacji, a dotyczącą wskazania miejsc zrzutów, osób współpracujących, jak i lokalizacji mogił poległych skoczków. Zebrany w wyniku tej akcji materiał stanowi poważne uzupełnienie bazy źródłowej tematu.

Należy też nadmienić, że w latach 1968—1975 autor tej książki przeprowadził w Wielkopolsce rozległe badania terenowe, które polegały na weryfikacji zebranych materiałów oraz dokumentów odnoszących się do omawianego zagadnienia, jak i na poszukiwaniach dalszych śladów działalności skoczków spadochronowych w 1944 r. na tym obszarze[17]. Poszukiwania te skoncentrowane były głównie w okolicy Poznania, na obszarze Puszczy Noteckiej oraz Puszczy Zielonki, w rejonie Czarnkowa, Chodzieży, Obornik, Szamotuł, Wągrowca, Gniezna, Kalisza, Pleszewa, Kościana, Wolsztyna i Nowego Tomyśla. Drogą wywiadów prowadzonych wśród tamtejszej ludności w wielu wypadkach zdołano ustalić miejsca, w których w 1944 r. Niemcy odnaleźli spadochrony, oraz rejony organizowania w tym samym czasie nagłych obław przez wzmocnione siły policyjne w celu ujęcia skoczków spadochronowych; obławy te przeprowadzano przy udziale uzbrojonej ludności niemieckiej i Polaków, których zmuszano w wielu przypadkach do uczestnictwa w tego rodzaju akcjach.

Badania terenowe pozwoliły na uzyskanie istotnych informacji, rozszerzających zakres wiadomości w omawianym przedmiocie, jak np. ustalenie dalszych miejsc zrzutu, przemarszu i ukrywania się grup spadochronowo-wywiadowczych, rejonów zasilania grup zrzutami uzupełniają-

Wojskowej Akademii Technicznej im. F. Dzierżyńskiego

cymi, miejsc walk z policją niemiecką. W ten sposób zdołano ustalić również nazwiska przewodników grup i osób współpracujących ze skoczkami, jak i odnaleźć mogiły poległych spadochroniarzy lub miejsca, w których zostali pochowani w 1944 r., a następnie po zakończeniu działań wojennych w 1945 r. ekshumowani i przeniesieni na radzieckie cmentarze wojenne.

Jak wynika z tego przeglądu — wykorzystane w publikacji źródła są bardzo różnorodne, zawierają jednak niewątpliwie sporo luk. Niemniej na ich podstawie możliwe było opracowanie tematu. Nadmienić też należy, iż na obecnym etapie badań nie udało się dostatecznie wyjaśnić szeregu spraw. Niewątpliwie pewne materiały źródłowe na temat operacji zrzutowych lotnictwa alianckiego nad Wielkopolską w latach 1943—1945 znajdują się poza granicami Polski. Autor nie miał jednak możliwości prowadzenia tam badań.

Przypisy

[1] L. Gomolec, *Działania dywersyjno-partyzanckie na terenie Wielkopolski podczas okupacji hitlerowskiej 1939—1945*, Poznań, 1962, s. 48—50.

[2] S. Zbierski, *Nad Wartą ludowa straż*, Warszawa 1966, s. 251, 257.

[3] M. Woźniak, *Ruch oporu w pow. średzkim w okresie okupacji hitlerowskiej 1939—1945*, praca magisterska, UAM, Poznań 1967.

[4] E. Serwański, *Wielkopolska w cieniu swastyki*, Warszawa 1967, s. 389.

[5] S. Nawrocki, *Policja hitlerowska w tzw. Kraju Warty 1939—1945*, Poznań 1970; tenże, *Terror policyjny w „Kraju Warty" 1939—1945*, Poznań 1973.

[6] L. Gomolec, *Działania dywersyjno-partyzanckie...*, s. 48—53.

[7] M. Kozubowski, *Na tyłach wroga*, „WTK" nr 26 z 1965; tenże, *Grupy desantowe nad Notecią*, „Za Wolność i Lud" nr 24 z 1965; W. Tuszyński, *Polskie grupy desantowe*, „Za Wolność i Lud" nr 7 z 1965; K. Marcinkowski, *Aurelia i chłopcy z nieba*, „Ziemia Nadnotecka" nr 8 z 1965; J. Tobiasz, *Nad Notecią*, „W Służbie Ojczyzny" nr 38 z 1967; Z.

Damski, *Sokołowski melduje*, „Żołnierz Wolności" nr 85 z 6 IV 1970; H. Kalinowski, *W Puszczy Noteckiej*, „Przyjaźń" nr 17 z 1971; Z. Szymankiewicz, *Wywiadowcy*, „Gazeta Poznańska" nr 7 z 10 I 1972.

[8] Z. Szymankiewicz, *Spadochrony nad okupowaną Wielkopolską*, „Za Wolność i Lud" nr 12 i 13 z 1973; tenże, *Spadochrony nad Puszczą Notecką*, „Gazeta Poznańska", nr 238 z 7 X 1973.

[9] K. Marcinkowski, *Przyszli do nas chłopcy z nieba*, „Głos Wielkopolski" nr 109 z 9 V 1973.

[10] Z. Szymankiewicz, *Przybysze z nieba*, „Ziemia Nadnotecka" nr 2 z 1974.

[11] Z. Szymankiewicz, *„Sokołowski" wylądował pod Sokołowem*, „Express Poznański" nr 236 z 10 X 1974; nr 237 z 11/13 X 1974; T. Bartkowiak, *Wywiadowcy*, „Gazeta Poznańska" nr 238 z 10 X 1974; M.Ł., *W mundurze żołnierza polskiego przez okupowaną Wielkopolskę*, „Głos Wielkopolski" nr 238 z 10 X 1974.

[12] Z. Szymankiewicz, *Działalność radziecko-polskiej spadochronowej grupy wywiadowczej kpt. G.S. Timczenki w Wielkopolsce w 1944 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" nr 4, 1974, s. 187.

[13] Z. Szumowski, *Grupom wywiadowczym z pomocą*, „Głos Wielkopolski" nr 257 z 4 XI 1974; J. Truszczyński, *Mogiły swej nie oglądałem*, „Gazeta Poznańska" nr 280 z 1 XII 1974.

[14] Z. Szymankiewicz, *Działalność polskiej grupy spadochronowo-wywiadowczej ppor. Sergiusza Iljaszewicza („Zygmunta Sokołowskiego") na północy Wielkopolski w 1944 r.*, „Rocznik Nadnotecki" t. 8, 1977, s. 5.

[15] R. Nazarewicz, *Polacy spadochroniarze — wywiadowcy na zapleczu frontu wschodniego*, Warszawa 1974.

[16] *Zbrodnie Wehrmachtu*, wybór dokumentów, zebrał i opracował S. Datner. Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Warszawa 1974, s. 41—46, 51—54, 56.

[17] Radzieckich skoczków spadochronowych — wywiadowców ludność wsi wielkopolskiej często określała potocznie jako „ruskich partyzantów", tj. ludzi uzbrojonych, różnie umundurowanych, mówiących językiem rosyjskim (lub zbliżonym do rosyjskiego). Podkreśla się również obecność kobiet w tych grupach i osób narodowości polskiej.

I. WARUNKI DEMOGRAFICZNO-GEOGRAFICZNE WIELKOPOLSKI

Wielkopolska w 1939 r. należała do najlepiej zagospodarowanych województw ówczesnej Polski. Istniała tutaj dobrze rozwinięta sieć dróg kołowych (32,3 km/100 km²) i sieć kolejowa (10,1 km/100 km²), która w mniejszym stopniu obejmowała powiaty wschodnie[1]*. Rozwinięty był system połączeń telefonicznych, obsługiwany przez 628 instytucji pocztowych (2,2 placówki/100 km²). Na obszarze Wielkopolski oprócz wielu miast liczących 10—25 tys. mieszkańców rozrzucone były liczne wsie charakteryzujące się zwartą zabudową.

Obszar Wielkopolski zamieszkiwało około 2,5 mln ludności (83 osoby/km²). Około 9,5% mieszkańców Wielkopolski stanowili Niemcy, osiadli szczególnie w powiatach granicznych (w nowotomyskim — 29,0%, chodzieskim — 28,1%, wolsztyńskim — 20,7%, czarnkowskim — 15,2%, leszczyńskim — 16,7%, rawickim — 10,2%). Znaczna liczba ludności niemieckiej zamieszkiwała powiaty: obornicki (16,3%), wągrowiecki (13,2%), międzychodzki (9,7%), krotoszyński (8,4%) i szamotulski (7,2%)[2]. Niemcy skupiali w swych rękach duży areał ziemski, handel oraz rzemiosło w mniejszych miasteczkach i miastach powiatowych.

Wielkopolska jest krainą ukształtowaną wybitnie równinnie. Brak tutaj większych wzniesień i obszarów bagiennych lub niedostępnych z innych przyczyn (np. rozlewiska wód itp.). Zalesienie Wielkopolski sięga 23% przy nierównomiernym rozmieszczeniu lasów. W północnej części lasy zajmują 47% powierzchni, a we wschodniej tylko 7%[3].

* Przypisy do niniejszego rozdziału umieszczone są na s. 21.

Największy wielkopolski kompleks leśny — Puszcza Notecka — znajduje się na północno-zachodnim skraju tego regionu, pomiędzy rzekami Wartą i Notecią. Jest to obszar leśny wynoszący około 2500 km². Lasy Puszczy Noteckiej ciągną się 100 km pasem o szerokości około 20 km od Obornik i Rogoźna na zachód po Santok i Skwierzynę[4]. Puszcza Notecka do 1939 r. była przecięta granicą państwową biegnącą z północy na południe. Większa jednak część tego obszaru znajdowała się wówczas w granicach Polski. Całość obszaru charakteryzuje się dość zróżnicowaną rzeźbą terenową. Piaszczyste bezdroża i pofałdowania terenu dochodzą do 90 m npm. W Puszczy Noteckiej brak lasów pierwotnych, a nawet i większych kompleksów ze starym drzewostanem z uwagi na masowe zniszczenia wywołane tutaj w latach dwudziestych przez sówkę-choinówkę. Dominują lasy sosnowe bez podszycia, przy wyraźnym podziale na prostokątne sektory oddzielone tzw. duktami. Do 1945 r. część północno-wschodnia lasów Puszczy Noteckiej stanowiła własność prywatną (tzw. lasy Hochberga) i ogrodzona była ciągnącą się kilometrami wysoką palisadą. Na terenie Puszczy Noteckiej znajduje się kilka jezior. Wnętrze tego obszaru jest prawie bezludne. Na tym dużym stosunkowo terenie istnieje tylko kilka wsi (Rzecin, Jasionna, Kruteczek, Hamrzysko, Biała, Miały, Mężyk, Piłka) oraz kilka leśniczówek. W Puszczy Noteckiej znajduje się sieć piaszczystych dróg biegnących w zasadzie z północy na południe. Ten kompleks leśny przecina linia kolejowa relacji Poznań — Krzyż, biegnąca z północnego zachodu na południowy wschód.

Drugim co do wielkości zwartym kompleksem leśnym Wielkopolski jest Puszcza Zielonka. Leży ona nie opodal Poznania, na północny wschód od tego miasta, w trójkącie miejscowości Czerwonak — Skoki — Pobiedziska, zajmując obszar około 150 km² porośnięty lasem mieszanym z przewagą sosny[5]. Na terenie Puszczy Zielonki znajduje się kilkanaście jezior i użytki rolne zajmujące około 20 tys. ha. Liczne wsie znajdują się na obrzeżu tego kompleksu, a kilka rozmieszczonych jest na terenie samej

Puszczy. Przez ten kompleks leśny przebiega kilka piaszczystych dróg i trzy drogi bite niższej klasy.

Omawiając zalesienie Wielkopolski należy wspomnieć, iż pewne zwarte skupiska leśne znajdują się na północy tego regionu — w rejonie Chodzieży — Piły (łączące się częściowo z Puszczą Notecką) i na wschodzie — w rejonie Grodziec — Chocz. Na południu lasy biegną pasem wzdłuż granicy ze Śląskiem od Krotoszyna do Kępna. Na zachodzie Wielkopolski lasy ciągną się od Międzychodu do Wolsztyna. Przez te kompleksy leśne przebiegają liczne drogi, a sam obszar jest w pewnej części zaludniony. Znajdują się tam wioski wśródleśne, osady i leśniczówki.

W aspekcie późniejszych rozważań należy podkreślić, iż obszar Wielkopolski z uwagi na istniejące tutaj warunki demograficzno-geograficzne nie był odpowiednim terenem do prowadzenia działań o charakterze partyzanckim. Brak masywów leśnych, dobra sieć dróg i istniejący system łączności pozwalały na szybkie działanie (alarmowanie, przerzucanie sił i ściąganie rezerw), umożliwiając jednocześnie stałe śledzenie ruchów większych oddziałów oraz sprawną organizację obław, manewrów okrążających i innych akcji o charakterze represyjnym (pościg).

Nadmienić należy, iż zamieszkała licznie w Wielkopolsce ludność niemiecka była też czynnikiem umożliwiającym prowadzenie stałej obserwacji wszystkich środowisk polskich.

Przypisy

[1] „Mały Rocznik Statystyczny" 1939, Warszawa 1939.

[2] M. Nadobnik, *Niemcy w województwach zachodnich w świetle spisu ludności w 1931 r.*, w: *Problem niemiecki na ziemiach zachodnich*, zeszyt specjalny kwartalnika „Strażnica Zachodnia", Poznań 1933, s. 33.

[3] *Polska. Zarys encyklopedyczny*, Warszawa 1974, s. 755.

[4] W. Łęcki, B. Kucharski, *Puszcza Notecka*, Poznań 1972, s. 4.

[5] F. Jaśkowiak, *Puszcza Zielonka*, Poznań 1972, s. 4.

II. SYTUACJA W OKUPOWANEJ WIELKOPOLSCE W LATACH 1939—1942

Po klęsce Polski w 1939 r. Wielkopolska została przez hitlerowców włączona w obręb powołanej przez władze okupacyjne jednostki administracyjnej określanej początkowo jako *Reichsgau Posen*, a od 1940 r. noszącej nazwę *Reichsgau Wartheland* (Okręg Rzeszy „Kraj Warty"). Wielkopolska stanowiła 61% tego obszaru. W obrębie „Kraju Warty" znalazł się również częściowo obszar województwa łódzkiego oraz warszawskiego. „Wartheland" był jednym z okręgów Trzeciej Rzeszy zarządzanym przez „namiestnika" — Artura Greisera[1]*.

Obszar „Kraju Warty" pod względem administracyjnym oraz policyjnym został podzielony na trzy rejencje — poznańską, łódzką i inowrocławską. W wyniku tego podziału byłe powiaty wągrowiecki, gnieźnieński, koniński i kolski stanowiły część rejencji inowrocławskiej. Południowo-wschodnia część okupowanej Wielkopolski (powiaty: ostrowski, kępiński, kaliski i częściowo turecki) wchodziła w obręb rejencji łódzkiej. Mimo formalnego włączenia okupowanej Wielkopolski (jako zasadniczej części „Kraju Warty") w obręb Trzeciej Rzeszy, pomiędzy „Warthelandem" a terenem Rzeszy (*Altreich*) istniała granica policyjna[2]. Na północy „Wartheland" graniczył z okupowanym Pomorzem (wcielonym do Rzeszy jako *Reichsgau Danzig — Westpreussen*), a na południu z Górnym Śląskiem stanowiącym tzw. rejencję katowicką wcieloną w obszar Trzeciej Rzeszy. Szczególnie strzeżona była granica na wschodzie pomiędzy „Warthelandem" a tzw. Generalnym Gubernatorstwem, tj. obszarem utworzonym z reszty okupowanych ziem polskich. Była to granica policyjna i celna,

* Przypisy do niniejszego rozdziału umieszczone są od s. 33.

na linii której wybudowane zostały umocnienia zajmowane przez straż graniczną, formacje policji i uzbrojoną służbę celną.

Natychmiast po wkroczeniu Niemców do Wielkopolski zapanowały tutaj terror i bezprawie. We wrześniu i październiku 1939 r. na obszarze tym oddziały Wehrmachtu oraz specjalne grupy policyjne Einsatzkommando dokonały około 100 publicznych egzekucji, w wyniku których zginęło co najmniej 1700 Polaków[3]. W tym też czasie na północy Wielkopolski, w rejonie nadnoteckim, ponurą rolę odegrały grupy Selbstschutzu złożone z miejscowych Niemców, z rąk których zginęło tam kilkudziesięciu polskich działaczy niepodległościowych[4]. W lasach wielkopolskich w latach 1939—1942 w wyniku masowych tajnych egzekucji hitlerowcy wymordowali około 30 000 Polaków, maskując następnie miejsca zbrodni[5].

Wskutek eksterminacyjnej polityki hitlerowskiej wobec ludności polskiej w okupowanej Wielkopolsce (egzekucje, masowe wysiedlania do „Generalnej Guberni", aresztowania i osadzanie w obozach koncentracyjnych, wywóz do pracy niewolniczej na teren Rzeszy itp.) oraz osadzania na tym obszarze w wielkich grupach Niemców sprowadzanych z Rzeszy, a przede wszystkim z krajów nadbałtyckich oraz Europy wschodniej — szybko postępowało tutaj zniemczanie. Poznań, liczący w 1939 r. 6000 mieszkańców narodowości niemieckiej, w 1943 r. posiadał już 91 000 Niemców[6]. Zniemczony już w okresie międzywojennym rejon nadnotecki wskutek napływu na tę ziemię tysięcy Niemców uległ dalszemu procesowi germanizacji. W Chodzieży w maju 1941 r. ludność niemiecka stanowiła 43% mieszkańców. W następnych latach Niemcy stanowili już około 56% mieszkańców tego miasta.

Systematycznie zwiększała się również liczba Niemców na południu Wielkopolski. Ostrów Wlkp. w 1941 r. miał już 18%, a Pleszew 12% ludności niemieckiej. Powiat leszczyński w 1943 r. zamieszkiwało 22 300 Niemców. W powiecie kościańskim ludność niemiecka licząca w 1940 r. 3300 osób, w 1944 r. wzrasta do 17 566 osób[7].

Mniejszy był napływ Niemców na tereny wschodnie okupowanej Wielkopolski, a to z uwagi na gorszą jakość znajdujących się tam ziem uprawnych.

Należy stwierdzić, że w wyniku eksterminacyjnej polityki hitlerowskiej w Wielkopolsce — zniemczenie tego obszaru przybrało duże rozmiary. Średnio przypadał tutaj 1 Niemiec na 4 Polaków (przykładowo w „Generalnym Gubernatorstwie" stosunek ten wynosił: 1 Niemiec na 37 Polaków)[8]. Należy dodać, iż w 1944 r. około 23% ludności „Kraju Warty" było narodowości niemieckiej, a w 1939 r. Niemcy na tym obszarze stanowili zaledwie 5% ludności[9]. Podkreślić należy wyjątkową rolę Niemców osiadłych w Wielkopolsce od lat. Był to element szczególnie groźny dla ciemiężonej ludności polskiej. Niemcy „poznańscy" — znając język polski, polskie środowiska, panujące tutaj zwyczaje — pilnie obserwowali ograniczoną we wszelkich prawach ludność polską[10].

W okupowanej Wielkopolsce hitlerowski aparat administracyjny i policyjny poddał ludność polską wyjątkowo brutalnym formom ucisku, i to od pierwszych dni przejęcia tutaj władzy. Na obszarze całego „Kraju Warty" obowiązywała Polaków godzina policyjna. Od listopada 1939 r. ludności polskiej nie było wolno zmieniać miejsca zamieszkania, a od stycznia 1940 r. obowiązywał zakaz korzystania z przejazdu wszelkimi środkami komunikacyjnymi bez zgody władz policyjnych[11]. Rower stanowiący własność Polaka musiał być specjalnie oznaczony (szeroki biały pas na ramie pojazdu). Jak wykazał w swych badaniach C. Łuczak, Polacy zostali również ograniczeni w zakresie łączności. Od 1939 r. obowiązywał zakaz posiadania przez ludność polską telefonów i korzystania z rozmównic publicznych[12]. Czesław Łuczak wskazuje też na istniejący w okupowanej Wielkopolsce przymus pracy, który często miał charakter niewolniczy. Do pracy w przemyśle i na roli u gospodarzy niemieckich kierowana była młodzież polska nawet w wieku 13 lat[13]. Polacy pozbawieni zostali wszelkich funkcji kierowniczych, nawet podrzędnego stopnia, zarówno w administracji, jak i w gospodar-

ce. Polska służba leśna sprowadzona została do roli podrzędnej, a Polak mógł być tylko „pomocnikiem leśniczego" (*Forsthilfer*) bez prawa posiadania broni myśliwskiej. Od początku 1941 r. sołtysami w Wielkopolsce byli wyłącznie Niemcy, często blisko współpracujący z policją. Ludność polska odczuwała brak żywności i ubrań. Obowiązywał system sprzedaży kartkowej. Jak stwierdza C. Łuczak, polityce hitlerowskiej na terenie okupowanej Wielkopolski w stosunku do Polaków przyświecały trzy zasadnicze cele: biologiczne wyniszczenie części ludności polskiej, zmniejszenie jej liczebności oraz przekształcenie w niewolników pozostałych na miejscu Polaków[14].

Do zwalczania wszelkich przejawów nieposłuszeństwa wśród Polaków służył na obszarze Wielkopolski szeroko rozbudowany przez okupanta aparat policyjny, który w aspekcie późniejszych rozważań należy bliżej omówić, w oparciu o badania S. Nawrockiego[15].

Najważniejszą formacją sił policyjnych była tajna policja państwowa (*Geheime Staatspolizei* — Gestapo). Sztab Gestapo w Poznaniu miał placówki terenowe w Kościanie, Lesznie, Szamotułach i Jarocinie (rejencja poznańska). W rejencji inowrocławskiej placówki Gestapo urzędowały w Gnieźnie, Koninie, Włocławku. Gestapo posiadało również swoje komisariaty na granicy z „Generalną Gubernią". Na terenie „Kraju Warty" urzędowało około 1000 pracowników Gestapo mających wyjątkowe uprawnienia. Gestapo dysponowało również siecią konfidentów. Zadaniem Gestapo był śledzenie i zwalczanie wszelkich przejawów działalności o charakterze ogólnopolitycznym, szpiegowskim czy też kryminalnym przy użyciu wszelkich możliwych środków. Jak stwierdza S. Nawrocki, w ręce Gestapo na terenie „Warthelandu" dostawało się miesięcznie kilka tysięcy osób. Ta hitlerowska formacja policyjna współpracowała na co dzień ze służbą bezpieczeństwa (*Sicherheitsdienst* — SD), policją kryminalną (*Kriminalpolizei* — Kripo), żandarmerią (*Gendarmerie*), policją ochronną (*Schutzpolizei* — Schupo) i z wywiadem wojskowym (*Abwehr*).

Służba bezpieczeństwa prowadząca wywiad polityczny miała swoje placówki w Poznaniu, Chodzieży, Jarocinie, Lesznie, Środzie, Szamotułach, Wolsztynie, Gnieźnie, Koninie. Do 1944 r. urzędowały też placówki SD w Grodzisku Wlkp. oraz Międzychodzie. Służba bezpieczeństwa dysponowała liczniejszą niż Gestapo siecią konfidentów. Wszystkie grupy współpracowników SD były groźne dla ludności polskiej. Służba bezpieczeństwa (będąca właściwie policją bezpieczeństwa) ściśle współpracowała na terenie „Warthelandu" z administracją hitlerowską[16].

Na usługach Gestapo była też policja kryminalna mająca swoje placówki w Poznaniu, Kościanie, Krotoszynie, Lesznie, Rawiczu, Kaliszu, Ostrowie, Turku, Koninie i Gnieźnie. Policja ta oprócz zwalczania przestępstw typowo kryminalnych zajmowała się takimi sprawami, jak: zamachy, sabotaże, podpalenia, potajemny ubój itp. Ściśle współpracowała z władzami lokalnymi i z policją porządkową. Z biegiem czasu (od 1942 r.) do obowiązków policji kryminalnej należało też ściganie wojenne (*Kriegsfandung*), którym objęci zostali sabotażyści, zbiegli jeńcy wojenni, dezerterzy, skoczkowie spadochronowi oraz piloci zestrzelonych samolotów. Na obszarze „Kraju Warty" hitlerowska policja kryminalna miała 700—800 pracowników oraz własną sieć konfidentów[17].

W miejscowościach posiadających poniżej 5000 mieszkańców władzę policyjną sprawowała żandarmeria, która brała udział w egzekucjach, wysiedlaniu, urządzała obławy i rewizje oraz zwalczała ruch oporu. Żandarmeria była jedną z głównych podpór reżimu okupacyjnego na wsi i w miasteczkach, będąc organem wykonawczym powiatowych i lokalnych władz policyjnych. Żandarmeria będąc policją mundurową współpracowała z Gestapo i służbą bezpieczeństwa, dysponowała również siecią konfidentów. W 1942 r. w „Warthelandzie" ogólna liczba żandarmów wynosiła 3732. Pochodzili oni głównie z terenu Rzeszy[18].

W miastach liczących powyżej 5000 mieszkańców działała policja ochronna, która podlegała dowódcy policji porządkowej. Oddziały policji ochronnej stacjonowały w Cho-

dzieży, Gostyniu, Grodzisku, Jarocinie, Kościanie, Krotoszynie, Lesznie, Międzychodzie, Obornikach, Pleszewie, Rawiczu, Rogoźnie, Swarzędzu, Szamotułach, Środzie i Wrześni (rejencja poznańska). Oddziały te znajdowały się również w Gnieźnie, Koninie, Kole, Kaliszu, Ostrowie, Ostrzeszowie, Turku oraz Kępnie. Schutzpolizei pełniła zwykłą służbę policyjną, ale przejmowała też w swe ręce sprawy należące do policji kryminalnej, wykonując swoje zadania z całą bezwzględnością. Formacja ta na terenie „Kraju Warty" dysponowała około 330 pojazdami[19].

Mundurowe formacje policyjne były wspomagane w akcjach specjalnych przez stacjonujące w okupowanej Wielkopolsce bataliony policyjne i szkoleniowe, zmotoryzowaną kompanię żandarmerii, policyjną kompanię wywiadowczą, szwadron policji konnej itp. W ostatnich latach okupacji na terenie Wielkopolski znajdowały się trzy bataliony policyjne liczące około 1500 ludzi, rozlokowane w Poznaniu i Sulmierzycach. Szkoła policyjna znajdowała się w Gnieźnie. Skupiała około 300 osób[20].

W związku z przedłużaniem się wojny, w oparciu o rozkaz Himmlera z dnia 17 stycznia 1942 r. Greiser wydał zarządzenie powołujące straż wiejską (*Landwacht*). Z biegiem czasu powstała też straż miejska (*Stadtwacht*). Do straży tych przez żandarmerię lub policję ochronną kierowano byłych żołnierzy, oddziały SA, pracowników poczty oraz innych urzędników, Niemców ewakuowanych z terenów Związku Radzieckiego itp. Straże te wzmocniły posterunki żandarmerii i policji, biorąc udział w strzeżeniu obiektów, patrolowaniu oraz obławach. Członkowie straży zwracali uwagę na wszystkich przybyszów do wsi, o pojawieniu których zawiadamiali niezwłocznie sołtysa lub policję. Zgodnie z okólnikiem Himmlera z 1 sierpnia 1943 r. członkowie straży otrzymywali 100 marek nagrody za ujętego jeńca[21].

Dużą rolę w kontrolowaniu ludności polskiej odgrywała też straż kolejowa (*Bahnschutz*). Członkowie tej straży mogli zatrzymywać i oddawać w ręce policji Polaków podróżujących bez zezwolenia władz[22].

Należy tutaj również wspomnieć o straży fabrycznej (*Werkschutz*), która strzegła obiektów ściśle współpracując z policją, żandarmerią, Gestapo i SD.

Na terenie okupowanej Wielkopolski istniała również uzbrojona straż leśna (*Forstschutz*), która współpracowała z policją w poszukiwaniu ściganych Polaków. Już od 1943 r. straż leśna zwalczała partyzantkę polską[23].

Okupacyjny system policyjny był wyjątkowo rozbudowany, a jego celem było wciągnięcie do akcji terrorystycznych przeciw ludności polskiej możliwie wszystkich znajdujących się na obszarze „Kraju Warty" Niemców. Ludność polska miała się znajdować pod tak ścisłym nadzorem, aby z góry wykluczyć możliwość jej oporu lub też łamać go natychmiast i bezwzględnie[24].

Na terenie okupowanej Wielkopolski stacjonowały też liczne jednostki wojskowe szkolące żołnierzy Wehrmachtu na potrzeby frontu wschodniego. Tutaj przebiegały linie zaopatrzenia frontu (Szczecin — Poznań — Warszawa oraz Berlin — Poznań — Warszawa i dalej). Na tym terenie znajdowały się też liczne lotniska wojskowe stałe oraz polowe, a także stacje nasłuchowo-obserwacyjne. Rejony wojskowe i obiekty Wehrmachtu były strzeżone przez liczne posterunki. Strzeżone były też mosty drogowe i kolejowe, na których często znajdowały się punkty kontrolne ruchu, obsadzone przez policję ochronną i policję kolejową.

Terrorowi hitlerowskiemu służyło również niemieckie ustawodawstwo karne. Formalnie niemieckie prawo karne weszło w życie w okupowanej Wielkopolsce w dniu 6 czerwca 1940 r. Od 4 grudnia 1941 r. obowiązywało Polaków specjalne prawo karne, które upoważniało do wymierzania kary śmierci w wypadku jakiegokolwiek działania przeciw partii hitlerowskiej, władzy, armii niemieckiej i policji. Do wydania wyroku śmierci na osobę narodowości polskiej wystarczyło uszkodzenie urządzenia powszechnego użytku, niestosowanie się do zarządzeń władz niemieckich lub wzywanie innych osób do nieposłuszeństwa wobec okupanta. Przepis z 4 grudnia 1941 r.,

ustanowiony przez Radę Ministrów dla Obrony Rzeszy, dopuszczał stosowanie kary śmierci w nieograniczonym zakresie. W oparciu o ten przepis działało w okupowanej Wielkopolsce normalne sądownictwo oraz sądy specjalne (*Sondergerichte*), będące prawdziwym postrachem dla ludności polskiej. To samo ustawodawstwo regulowało działalność trzyosobowych sądów doraźnych (*Standgerichte*)[25].

W Wielkopolsce, podobnie jak na innych ziemiach polskich zajętych przez hitlerowców, od pierwszych dni okupacji zaczął rozwijać się ruch oporu. Podkreślić trzeba, iż mimo niekorzystnych warunków demograficzno-geograficznych, operatywnej działalności rozbudowanego aparatu policyjnego i ciężkiego położenia biologicznie wyniszczanej ludności polskiej — w okupowanej Wielkopolsce zdołały rozwinąć się wszystkie formy ruchu oporu[26]. Dla hitlerowskich władz okupacyjnych niewątpliwie najgroźniejszymi przejawami polskiego ruchu oporu w Wielkopolsce były: konspiracja wojskowa, akcje sabotażowe i pomoc udzielana jeńcom wojennym.

Wielkopolska konspiracja wojskowa (której początki sięgały jeszcze 1939 r.) rozwijała się mimo nieustannie ponoszonych strat. W latach okupacji hitlerowskiej na obszarze Wielkopolski działało 15 ogólnopolskich i 11 lokalnych organizacji wojskowych, które stopniowo ulegały scaleniu bądź też były rozbijane przez hitlerowski aparat policyjny[27]. Prowadzona od marca 1940 r. przez Związek Walki Zbrojnej akcja scaleniowa konspiracyjnych organizacji wojskowych w Wielkopolsce z uwagi na sprawy polityczne przebiegała z oporami.

Z dniem 15 lutego 1942 r. Związek Walki Zbrojnej przeobraził się w Armię Krajową, która w myśl założeń polskiego rządu emigracyjnego w Londynie miała stać się jedyną siłą zbrojną w kraju. Wskutek zdrady i prowokacji Komenda Poznańskiego Okręgu ZWZ/AK w okresie od września 1941 r. do grudnia 1942 r. uległa stopniowo likwidacji, a Gestapo zdołało ująć 470 żołnierzy tej organizacji[28]. W dniu 5 sierpnia 1942 r. hitlerowcy zdołali ująć na granicy „Warthelandu" i „Generalnej Guberni" w re-

jonie Kalisza przerzuconego z Warszawy do Poznania komendanta AK, płk. Antoniego Gliszczyńskiego pseud. „Rowieniec”[29]. Wobec pełnego zdekonspirowania organizacji ZWZ/AK na obszarze Poznania nowy sztab Poznańskiego Okręgu został odtworzony w okresie od kwietnia do sierpnia 1942 r. w Ostrowie Wlkp. Tam też znajdował się przerzucony ze Śląska następny komendant Poznańskiego Okręgu Armii Krajowej, płk Henryk Kowalówka („Zrąb”, „Profesor”). Funkcję szefa sztabu pełnił mjr Jan Kamiński („Franek”, „Czarnecki”, „Mały”)[30]. Nie uchroniło to organizacji przed dalszymi aresztowaniami. Hitlerowski aparat policyjny w okresie od 1 września 1942 r. do 1 marca 1943 r. zdołał ująć w Wielkopolsce 505 członków Armii Krajowej[31].

Od lipca 1942 r. na terenie okupowanej Wielkopolski zaczął się rozwijać zorganizowany lewicowy ruch oporu. Komuniści poznańscy w wyniku kontaktów z Komitetem Obwodowym Polskiej Partii Robotniczej w Łodzi zorganizowali ogniwa PPR i placówki Gwardii Ludowej, które powstały w Poznaniu, Mosinie, Luboniu i Buku. Poznańskim Okręgiem Gwardii Ludowej dowodził Antoni Ratajczak („Kosiba”), który następnie stanął na czele pierwszej zorganizowanej kompanii Armii Ludowej, liczącej 65 osób[32].

Konspiracja wielkopolska przystąpiła też do organizowania akcji sabotażowych. Największą akcją tego typu w Poznaniu było podpalenie 20 lutego 1942 r. przez „Związek Odwetu” magazynów wojskowych w porcie rzecznym w Poznaniu (akcja „Bollwerk”). Spłonęły wówczas materiały wojenne o wartości ponad 1 mln. marek[33]. W kwietniu 1942 r. Gestapo ujęło w Poznaniu większość członków „Związku Odwetu”. Związek ten od początku 1941 r. prowadził z hitlerowcami walkę przy użyciu środków trujących i chemicznych, powodując m. in. pożary w transportach wojskowych[34].

Od momentu pojawienia się na terenie okupowanej Wielkopolski alianckich jeńców wojennych ludność polska rozwinęła tajną działalność na rzecz przebywających w hitlerowskiej niewoli żołnierzy. Jeńcom w miarę możli-

wości udzielano pomocy żywnościowej, współdziałano w ucieczkach z obozów i miejsc przymusowej pracy. Zbiegłych jeńców ukrywano, a następnie wysyłano w kierunku wschodnim, poza granice „Kraju Warty". Analizując nawet ogólnie to zagadnienie można stwierdzić, iż przez obszar okupowanej Wielkopolski biegło kilka szlaków jenieckich ucieczek na wschód. Głównymi były niewątpliwie szlaki „północny" i „południowy". Szlak „północny" wiódł od granicy Rzeszy przez Puszczę Notecką, dolinę Noteci (łąki nadnoteckie) i dalej na wschód, w kierunku Wisły; szlak „południowy" prowadził też od granicy Rzeszy, rejonem kanałów obrzańskich (prawdopodobnie z punktem etapowo-przerzutowym na cmentarzu w Dolsku), a następnie biegł wzdłuż Warty w kierunku wschodnim, w rejon Konina i Koła i dalej do granicy z „Generalną Gubernią"[35]. Szlakiem „północnym" przenikali do okupowanej Polski żołnierze polscy uchodzący z obozów jenieckich położonych na Pomorzu Zachodnim. Tędy też, podobnie jak szlakiem „południowym", od 1941 r. uchodzili na wschód żołnierze Armii Czerwonej, którzy zdołali zbiec z niewoli hitlerowskiej.

Jak już podkreślano, mimo grożących konsekwencji ludność okupowanej Wielkopolski wspomagała wszechstronnie zbiegłych jeńców. W maju i czerwcu 1941 r. grupa Polaków z Poznania umożliwiła ucieczkę z Fortu VIII ośmiu angielskim oficerom, których następnie przez Łódź skierowano do Warszawy[36]. Zorganizowana na terenie zakładów „H. Cegielski" (wówczas Deutsche Waffen- und Munitionsfabriken") przez poznańskich komunistów „Komisja pomocy jeńcom" udzielała systematycznie pomocy żywnościowej jeńcom radzieckim zatrudnionym na terenie fabryki. „Komisja" w okresie od 16 sierpnia 1941 r. do 27 lipca 1944 r. zorganizowała ucieczkę 19 jeńców radzieckich, których przy pomocy kolejarzy poznańskich zdołano przerzucić na teren „Generalnej Guberni"[37]. W rejonie Rogalina ludność miejscowa wspomagała ucieczki jeńców angielskich[38]. We wsi Dziedzice koło Słupcy polski rolnik ukrywał cały rok dwóch pilotów angielskich, którzy na-

stępnie zostali przerzuceni do „Generalnej Guberni"[39]. W rejonie Miał (Puszcza Notecka) w 1942 r. ukrywający się tam członkowie polskiego ruchu oporu zdołali załadować do pociągu kierowanego do Warszawy trzech oficerów polskich zbiegłych z terenu Rzeszy[40]. W 1942 r. w bunkrze wykonanym w oddziale leśnym nr 292 koło Margonina ukrywało się dwóch oficerów radzieckich, którym żywność donosiła mieszkanka pobliskiej wsi[41]. W rejonie Dąbrówki Kościelnej ukrywał się jeniec radziecki, który przybył tam nocami aż z Hamburga[42].

Jest to tylko część przykładów świadczących o postawie Wielkopolan wobec jeńców wojennych.

Hitlerowska policja nieustannie organizowała obławy i pościgi za zbiegłymi jeńcami wojennymi, a szczególnie za jeńcami radzieckimi, którzy masowo uchodzili z obozów jenieckich będących dla nich miejscami zagłady i nieludzkich warunków bytowania[43]. Ścigając jeńców Niemcy doskonale zdawali sobie sprawę z postawy społeczeństwa polskiego wobec tych ludzi. Chcąc więc zapobiec wszelkim przedsięwzięciom mającym na celu wspomaganie osób w mundurach alianckich, okupanci w wypadku ujawnienia jakiejkolwiek współpracy postępowali z całą bezwzględnością[44]. Policja hitlerowska nie przebierała tutaj w środkach. Wielu Polaków poniosło śmierć za udzielanie pomocy żandarmom lub Niemcom czarnomorskim przebranym w mundury radzieckie! W celu zlikwidowania szlaku „południowego", prawdopodobnie na przełomie lat 1944—1945 hitlerowcy usunęli część przepraw promowych znajdujących się na Warcie na południe i wschód od Poznania. Niemieccy prowokatorzy pojawili się w rejonie Poznania, na szlaku „północnym" i „południowym", chcąc spowodować zastraszenie społeczeństwa wielkopolskiego i przeciwdziałać w zdecydowany sposób udzielaniu pomocy stale zwiększającej się liczbie zbiegłych z niewoli hitlerowskiej żołnierzy Armii Czerwonej[45].

Wyroki śmierci za akcje sabotażowe, pomoc jeńcom i inne wystąpienia przeciwko Trzeciej Rzeszy obwieszczane były na murach wielkopolskich miast i wsi czerwonymi

afiszami zatytułowanymi *Bekanntmachung*. Jak podkreśla M. Olszewski, który badał działalność hitlerowskiego aparatu wymiaru sprawiedliwości wobec ludności polskiej Poznania — osławiony czerwony afisz był jedynym drukiem, który ukazywał się oficjalnie w języku polskim w czasie okupacji na terenie Wielkopolski [46].

Tropiąc nieustannie polskie podziemie i zwalczając wszelkimi metodami rozwijający się w okupowanej Wielkopolsce mimo ponoszonych strat ruch oporu — Niemcy dostrzegali też jeszcze jedno poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa wewnętrznego „Kraju Warty". Były to obawy przed zrzutami na tym terenie skoczków spadochronowych, którzy mogliby wspomagać rozwijający się tutaj ruch oporu lub przejawiać działalność sabotażową i wywiadowczą. Władze hitlerowskie w Poznaniu w odniesieniu do tej sprawy były mobilizowane dyrektywami nadchodzącymi z Berlina, a także dochodzącymi sygnałami o pojawieniu się skoczków spadochronowych na innych terenach okupowanych przez Trzecią Rzeszę. Dla hitlerowskich władz „Kraju Warty" problem ten (uwzględniany już od 1940 r.) narastał w miarę wzrostu aktywności lotnictwa alianckiego, pogarszającej się sytuacji strony niemieckiej na frontach oraz zbliżania się działań wojennych do granic okupowanej Wielkopolski.

Przypisy

[1] Artur Greiser ur. 1897 w Środzie. Pochodził z rodziny komornika pruskiego — polakożercy. Działacz hitlerowski w Wolnym Mieście Gdańsku. Od 1934 r. prezydent Senatu Gdańska. Od 13 IX 1939 w Poznaniu jako namiestnik „Kraju Warty" skupiający w swych rękach wszelką władzę. Wyróżniał się w zwalczaniu wszystkich form życia polskiego. Jako zbrodniarz wojenny stanął w 1946 r. przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Poznaniu. Skazany na śmierć i stracony.

[2] Zniesieniu tej granicy sprzeciwiał się Greiser, który w 1941 r. nakazał nawet wzmocnić kontrolę na tej linii. Podobne

stanowisko zajmowały władze Gestapo; 30 VII 1941 wypowiedziały się za utrzymaniem kontroli na granicy pomiędzy „Warthelandem" a „starą Rzeszą" w celu zwalczania polskiego ruchu oporu i nieprzyjacielskiej służby wywiadowczej, usiłującej przeniknąć na teren Niemiec. Granicy tej strzegły specjalne posterunki policji. Jeden z takich posterunków znajdował się m.in. na terenie Puszczy Noteckiej (przedzielonej też granicą) w miejscowości Kamiennik. Policja graniczna stacjonowała również w Miedzichowie. WAP — Polizeipräsidium Posen 80 f. 5.

[3] L. Gomolec, S. Kubiak, *Terror hitlerowski w Wielkopolsce*, Poznań 1962, s. 108—136.

[4] Z. Szymankiewicz, *Zbrodnicza działalność hitlerowców na ziemi chodzieskiej w 1939 r.*, „Rocznik Nadnotecki", t. VII, nr 2, 1976, s. 30.

[5] Wypowiedź nadleśniczego Kranholda z Krajowego Urzędu Leśnictwa w Poznaniu. Patrz E. Serwański, *Obóz zagłady w Chełmnie nad Nerem*, Poznań 1964, s. 78.

[6] E. Serwański, *Wielkopolska...*, s. 153.

[7] *Południowo-zachodnia Wielkopolska w walce z hitlerowskim okupantem 1939—1945*, praca zbiorowa, Kościan 1972, s. 8.

[8] E. Serwański, *Wielkopolska...*, s. 286.

[9] „Bericht des Gauleiters und Staathalters Greiser über Aufbau und Kampfeinsatz des Volkssturms im Reichsgau Wartheland vom 20 Februar 1945". Dokumente zum Volkssturm des Warthelandes, Karlsbad 1945. Materiał opublikowany w opracowaniu H. Kissela, *Der deutsche Volkssturm 1944/1945*, Berlin — Frankfurt a. M. 1962.

[10] Oto charakterystyczna wypowiedź osoby, która miała możność zetknąć się z warunkami okupowanej Wielkopolski. Mikołaj Kozubowski (dowódca grupy wywiadowczej zrzuconej w 1944 r. w rejonie nadnoteckim, działający tam blisko 3 miesiące) tak pisze: „Duże zgęszczenie w tej części Wielkopolski [w rej. nadnoteckim — przyp. aut.] ludności niemieckiej współpracującej z hitlerowcami i duże wyniszczenie biologiczne ludności polskiej nie sprzyjały rozwojowi ruchu partyzanckiego. Resztki nie wyniszczonej i nie wysiedlonej stąd ludności polskiej były pod stałą i baczną obserwacją miejscowych Niemców. Każdy niewytłumaczalny przed Niemcami pobyt Polaka poza swoim domem lub miejscem pracy groził wysłaniem do obozu koncentracyjnego lub wysiedleniem całej rodziny". (M.

Kozubowski, *W grupie desantowej na tyłach wroga*, w: *Kartki robotniczych wspomnień. Z życia i walki w Wielkopolsce w latach 1939—1945*, wybór i opracowanie A. Czubińskiego i M. Olszewskiego, Poznań 1972, s. 542.

[11] WAP — Gend. Grätz 4 f. 15 (rozkaz Koppego z 4 XI 1939) i f. 27 (rozkaz Koppego z 20 I 1940).

[12] C. Łuczak, *„Kraj Warty" 1939—1945 (Studium historyczno-gospodarcze okupacji hitlerowskiej)*, Poznań 1972, s. 129.

[13] A. Wierzejewski, *Niewolnicza praca dzieci i młodzieży polskiej w tzw. Kraju Warty 1939—1945*, Poznań 1975, s. 46—60.

[14] C. Łuczak, *„Kraj Warty"...*, s. 19.

[15] S. Nawrocki, *Policja...*, s. 121—130.

[16] S. Nawrocki, *Policja...*, s. 138—146.

[17] S. Nawrocki, *Policja...*, s. 131—138.

[18] S. Nawrocki, *Policja...*, s. 148—159.

[19] S. Nawrocki, *Policja...*, s. 159—162.

[20] S. Nawrocki, *Policja...*, s. 168—186.

[21] S. Nawrocki, *Policja...*, s. 188—197. Autor podkreśla, że członkowie straży wiejskiej stali się „okiem i uchem żandarmerii" — nawet wtedy, gdy nie pełnili służby.

[22] WAP — Gend. Kalisch 6 f. 98 (rozkaz z 26 V 1942).

[23] S. Nawrocki, *Policja...*, s. 196.

[24] S. Nawrocki, *Terror policyjny w „Kraju Warty" 1939—1945*, Poznań 1975, s. 23.

[25] M. Olszewski, *Straty i martyrologia ludności polskiej w Poznaniu 1939—1945*, Poznań 1973, s. 170.

[26] Do form ruchu oporu należy zaliczyć: opór bierny, manifestacje polityczne, prasę konspiracyjną, tajne nauczanie, sabotaż gospodarczy, ruch oporu w obozach, pomoc dla ofiar faszyzmu, wywiad podziemny, strajki, dywersję bojową, akcje odwetowe i działania partyzanckie. H. Jabłoński, *Formy walki ruchu wyzwoleńczego*, „Dzieje Ruchu Ludowego", t. VIII, Warszawa 1966, s. 8—11.

[27] M. Woźniak, *Polskie organizacje wojskowe w Wielkopolsce w latach okupacji hitlerowskiej (1939—1945)*, „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza", t. XX, Poznań 1971, s. 175.

[28] M. Woźniak, *Rozbicie Poznańskiego Okręgu ZWZ*, „Więź" nr 11, 1970, s. 68.

[29] WAP — Befehlshaber der Ordnungspolizei 6, rozkaz nr 92 z 6 III 1943.

[30] M. Woźniak, *Poznański Okręg Armii Krajowej*, „Więź" nr 2, 1971, s. 106.

[31] *Armia Krajowa w dokumentach 1939—1945*, t. III, Londyn 1973, s. 444. Przy wykazie aresztowań wg okręgów znajduje się klauzula: „Warunki konspiracyjne nie pozwalają w dalszym ciągu na dokładne obliczenie poniesionych strat, toteż cyfry wykazane w tabeli daleko odbiegają od faktycznego, o wiele większego odsetka ofiar w ludziach".

[32] E. Serwański, *Wielkopolska...*, s. 347.

[33] M. Woźniak, *„Akcja Bollwerk"*, „WTK" nr 42 z 18 X 1970. W 1943 r. Niemcy ścięli 17 uczestników tej akcji.

[34] K. Ner, *Ogień w ampułkach*, Warszawa 1975.

[35] O punkcie przerzutowym na cmentarzu w Dolsku pisze L. Gomolec, *Działania...*, s. 36. W Towarzystwie Miłośników Ziemi Kościańskiej w Kościanie zachowane jest zeznanie S. Ciemnoczołowskiego, porucznika AK, aresztowanego w lutym 1944 r. W toku śledztwa i bicia w Gestapo hitlerowcy żądali od aresztowanego odpowiedzi, co było w Dolsku na miejscowym cmentarzu. Istnienie tam zorganizowanego punktu przerzutowego potwierdza też C. Bąk członek BCh (materiały TMZK — Kościan).

[36] E. Odorkiewicz, *Kryptonim „Dorsze"*, Katowice 1971, s. 184. Za akcję tę hitlerowcy ścięli w dniu 15 XII 1942 siedmiu mieszkańców Poznania.

[37] Na czele tej Komisji stał J. Kiziorek. Maszynopis o działalności Komisji w zbiorach autora.

[38] K. Latanowicz, *Polacy w akcji przerzut*, „Gazeta Poznańska" 7/8 IV 1973, nr 83. Za pomoc jeńcom angielskim zginęły z Rogalina 3 osoby, a z Rogalinka 4 osoby.

[39] Rolnikiem tym był W. Rewers ze wsi Dziedzice, znający język angielski (wg relacji członków AK z rej. Pyzdr — w zbiorach autora).

[40] Pomocy udzieliła grupa L. Haaka z Wronek, członka AK. Jeden z oficerów nadesłał po pewnym czasie do Wronek pocztówkę z Warszawy z umówionym hasłem oznaczającym powodzenie akcji.

[41] Mieszkanką tą była M. Kurzawa z Margonina. R. Kowalewski, *Powiat Chodzież w cieniu hitlerowskiej swastyki 1939—1945*, Poznań 1970 (praca dyplomowa napisana na Studium Nauczycielskim w Poznaniu). Ukrywający się byli prawdopodobnie oficerami Armii Czerwonej. Bunkier Niemcy wykryli

4 XI 1942. Jeden z Rosjan zginął na miejscu, drugi zaś został zabity we wsi Sypniewo 13 XI 1944. WAP — Gend. Schrimm 100 f 93.

[42] Wg relacji J. Sommerfelda z Łopuchówka, mimowolnego świadka przesłuchania jeńca (relacja w zbiorach autora).

[43] Raport policyjny z 1941 r. wspomina o obławach trwających 3, 10 lub 14 dni, a organizowanych w lipcu w rejonach Pleszewa, Chodzieży, Jarocina, Koła i Konina przez 100-osobowe grupy policji. WAP — Befehlshaber der Ordnungspolizei — 7.

[44] Za pomoc zbiegłym jeńcom radzieckim zginęli: w lipcu 1941 r. został zastrzelony we własnym domu we wsi Borki k. Kramska 35-letni M. Adamczak; 2 VI 1942 w Pieczkowie k. Krzywokos w obecności całej wsi powieszeni zostali W. Gwizdała i S. Dudziak; 8 I 1943 na podwórzu majątku Chocicza Wielka k. Wrześni powieszony został na łańcuchu S. Kupczak; 29 IX 1943 Sondergericht w Poznaniu skazał na śmierć J. Kempiaka z Chwalibogowa k. Wrześni (za pomoc udzieloną jeńcowi radzieckiemu); 8 III 1943 w Forcie VII został powieszony F. Cichy z Obry k. Wolsztyna (za ukrywanie jeńca radzieckiego); 4 III 1944 za przenocowanie uchodzących na wschód jeńców radzieckich został we własnym domu zastrzelony W. Sobczak, mieszkaniec Anielewa k. Kleczewa. Nie jest to pełny wykaz Polaków, którzy śmiercią zapłacili za pomoc zbiegłym z niewoli Rosjanom.

[45] W wyniku prowokacji niemieckiej (udzielenie pomocy żandarmom hitlerowskim lub Niemcom czarnomorskim przebranym w mundury radzieckie) zostali straceni: 28 VII 1942 przez powieszenie dwaj mieszkańcy wsi Orpiszewko k. Kotlina — L. Przestacki i A. Janowski; 8 III 1943 w Forcie VII zostali straceni P. Jahns i W. Kempa z Miłkowa k. Lubasza, L. Mikołajczak z Zielonej Góry k. Obrzycka, W. Stachowiak z Koźminka k. Szamotuł (rejon Puszczy Noteckiej), L. Lulka i S. Konieczna z Dakowów Mokrych k. Nowego Tomyśla; 27 IX 1944 na środku wsi Trzebaw k. Stęszewa został powieszony M. Kuik za ukrycie żandarma przebranego w mundur radziecki. Za przewiezienie promem przez Wartę w rejonie Orzechowa trzech pracowników Gestapo podających się za zbiegłych Polaków aresztowany został w 1943 r. i osadzony w obozie koncentracyjnym przewoźnik N. Przybylski z Pieczkowa. Latem 1944 r. Niemcy usiłowali dokonać prowokacji w rejonie Starego Puszczykowa. Tam próbował nawiązać kontakt z Polakami pracującymi w lesie nie znany osobnik z radiostacją. Prowokator

(pochodzący niewątpliwie z grupy policji strzegącej pałacu Greisera) ubrany po cywilnemu posługiwał się łamaną polszczyzną, częstował zagranicznymi papierosami, udając skoczka spadochronowego.

[46] M. Olszewski, *Straty...*, s. 158.

III. WŁADZE HITLEROWSKIE WOBEC PROBLEMU NIEPRZYJACIELSKICH SKOCZKÓW SPADOCHRONOWYCH

W 1940 r. władze hitlerowskie wydały odpowiednie dyrektywy na wypadek zagrożenia obszaru Trzeciej Rzeszy i terenów okupowanych zrzutami nieprzyjacielskich skoczków spadochronowych. Rozkazy i instrukcje odnoszące się do tego problemu (anulujące uprzednie wytyczne w tym zakresie) przewidywały natychmiastową mobilizację wszystkich sił wojskowych oraz policyjnych w rejonie zagrożenia. Wśród odnośnych dokumentów, które ukazywały się w 1940 r., na wstępie odnotować należy zarządzenie wydane dla policji i władz administracyjnych przez Szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) R. Heydricha w dniu 22 lipca 1940 r.[1]*

W październiku 1940 r. Reichsführer SS i Szef Policji wydał policji hitlerowskiej instrukcję (podpisaną przez gen. Delague) odnośnie do zwalczania spadochroniarzy i grup lądujących (z załączonym pismem Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu z sierpnia 1940 r., dotyczącym też tego zagadnienia)[2]. Oba dokumenty traktowane jako tajne dotarły do placówek policji nawet najniższego szczebla zarówno na terenie Rzeszy, jak i na obszarach okupowanych.

Pismo Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu podpisane przez gen. Keitla wydane zostało w zasadzie jako instrukcja precyzująca zadania oraz obowiązki dowódców wojskowych okręgów i garnizonów w zwalczaniu nieprzyjacielskich grup lądujących z jednoczesnym upoważnieniem do posługiwania się w czasie akcji siecią lotniczej służby

---

* Przypisy do niniejszego rozdziału umieszczone są od s. 47.

wywiadowczo-meldunkowej, policją, żandarmerią oraz oddziałami SS.

Instrukcja wydana policji w pewnym stopniu rozszerzała zagadnienie, obejmując również sprawę skoczków spadochronowych, grup lądujących, jak i załóg lądujących przymusowo. Dokument policyjny stwierdzał, iż obowiązek zwalczania omawianego zagrożenia należy w zasadzie do wojska, lecz do czasu przybycia w rejon działania nieprzyjaciela sił wojskowych walkę prowadzić miała policja z możliwością włączenia do akcji wszystkich formacji paramilitarnych, rekwirowania pojazdów itp. Instrukcja przewidywała przesłuchanie ujętych spadochroniarzy przez policję bezpieczeństwa z uwzględnieniem spraw kontrwywiadu, szpiegostwa oraz sabotażu, nakładała też obowiązek natychmiastowego meldowania dowódcy policji porządkowej o wypadkach pojawienia się skoczków spadochronowych, desantu powietrznego i faktach przymusowego lądowania samolotów. Dokładne raporty miały też być kierowane dalekopisem lub specjalnymi listami (*Schnellbrief*) na ręce Reichsführera SS w Berlinie.

W ślad za obu wspomnianymi dokumentami Szef RSHA 26 listopada 1940 r. wydał podległym placówkom powtórne zarządzenie w sprawie zwalczania skoczków spadochronowych[3]. W lutym 1941 r. strona brytyjska, a w lipcu tego roku również strona radziecka zapoczątkowały akcję zrzutów na terenie okupowanej Polski skoczków spadochronowych z zadaniami specjalnymi, a głównie w celach wywiadowczych[4].

Ujawnienie przez hitlerowców faktu lądowania spadochroniarzy-wywiadowców na wschodnim skraju Rzeszy (zrzuconych tutaj głównie przez stronę radziecką) spowodowało wydanie przez Szefa RSHA, jak i szefa policji porządkowej w dniu 5 lipca 1941 r. zarządzenia, w myśl którego wszyscy ujęci w cywilu spadochroniarze mieli być oddawani w ręce Gestapo jako „wywiadowcy, sabotażyści i terroryści"[5]. Władzom policji i bezpieczeństwa w Krakowie, Warszawie, Radomiu, Lublinie, Katowicach, Poznaniu, Bydgoszczy, Łodzi, Inowrocławiu, Gdańsku, Pile, Kró-

lewcu, Opolu i Wrocławiu zostały przesłane odpowiednie rozkazy. Znajdujące się tam placówki Gestapo oraz żandarmerii zostały specjalnie poinstruowane i przygotowane do poszukiwania oraz ścigania skoczków spadochronowych. Odpowiednie wytyczne zostały też skierowane do administracji terenowej. W Opolu Gestapo rozesłało w dniu 3 września 1941 r. specjalne pismo w sprawie zwalczania skoczków spadochronowych. Otrzymali je wszyscy landraci i burmistrzowie oraz posterunki policji na terenach polskich wcielonych do Rzeszy, jak Lubliniec, Zawiercie, Kłobuck[6].

Sądzić można, iż pojawienie się skoczków spadochronowych zaostrzyło też uwagę władz wojskowych, policyjnych, służby bezpieczeństwa oraz hitlerowskiej administracji terenowej na płynące stąd zagrożenie. Na zachodnich obszarach ZSRR zajętych przez wojska hitlerowskie schwytani przez Niemców spadochroniarze byli rozstrzeliwani lub ginęli w śledztwie. Dowódcy dywizji hitlerowskich postępowali tam w myśl tajnych wytycznych Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu przewidujących traktowanie ujętych skoczków jako „bandytów"[7].

W 1942 r. zrzuty alianckich skoczków spadochronowych na tereny okupowane przez hitlerowców stały się coraz częstsze. Nasilenie tych akcji uznane zostało przez władze Trzeciej Rzeszy za problem wielkiej wagi dla bezpieczeństwa wewnętrznego i walczących wojsk. Świadczą o tym dokumenty z tego okresu przewidujące generalnie zaostrzenie postępowania wobec ujętych skoczków. W dniu 15 maja 1942 r. ukazał się rozkaz Szefa RSHA w sprawie unieszkodliwiania agentów spadochronowych, terrorystów i sabotażystów. Dokument ten stwierdzał m. in.: „zrzucanie spadochroniarzy osiągnęło ostatnio wielkie rozmiary, zwłaszcza w Protektoracie Czech i Moraw, Generalnym Gubernatorstwie i na terenach okupowanych. Wielu z nich, m. in. Polacy, ma zadania dywersyjne i wywiadowcze na terenie ojczystym, zwłaszcza w dziedzinie wojskowej i gospodarczej, a wielu jest przeszkolonych jako telegrafiści i posiada aparaty krótkofalowe. Najczęściej zrzucane są

grupy 4- 6-osobowe". Rozkaz podkreślał raz jeszcze, że do wykrywania skoczków oraz obław na spadochroniarzy zostały włączone wszystkie placówki Gestapo i policji porządkowej, ogniwa NSDAP oraz inne organizacje. Znalezione przy skoczkach materiały miały być przekazywane do Berlina specjalnej sekcji RSHA oznaczonej jako IVA 2[8].

W dniu 6 czerwca 1942 r. zostało wydane uzupełnienie do tego rozkazu, które nakazywało natychmiast wiązać ręce i kneblować usta ujętym skoczkom. Spadochroniarze mieli być dokładnie rewidowani, ponieważ wielu z nich z momentem ujęcia usiłowało za pomocą cyjanku popełnić samobójstwo. Rozkaz z 6 czerwca 1942 r. przewidywał też natychmiastowe przesłuchiwanie ujętych spadochroniarzy, które winno się przyczynić do ujęcia innych grup spadochronowych i ich „unieszkodliwienia"[9]. Spadochroniarzy radzieckich, zgodnie z rozkazem wydanym 12 czerwca 1942 r. przez szefa Zarządu IV w RSHA, po uprzednim przesłuchaniu metodami „trzeciego stopnia" należało rozstrzelać bez sądu[10].

W dniu 4 sierpnia 1942 r. powtórnie w sprawie skoczków wypowiedział się szef Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu, Keitel, wydając tajny rozkaz w sprawie zwalczania pojedynczych spadochroniarzy[11]. Rozkaz ten przypominał, że nieprzyjaciel obok wojsk powietrzno-desantowych biorących udział w działaniach bojowych posługuje się pojedynczymi skoczkami oraz mniejszymi grupami spadochronowymi w celu przeprowadzenia zadań sabotażowych, szpiegowskich, terrorystycznych i destrukcyjnych. Wspomniany rozkaz podkreślał, iż zwalczanie desantów lotniczych jest wyłącznym zadaniem wojska, lecz do władz bezpieczeństwa należy walka z pojedynczymi skoczkami, bez względu na to czy są to osoby występujące w mundurach, czy też w ubraniach cywilnych. Obowiązek ten należał do władz bezpieczeństwa zarówno na terenie Rzeszy, jak i na obszarach wcielonych (*Reichsgebiet und besetzte Gebiete*). Do walki z pojedynczymi skoczkami za zgodą dowódców okręgów wojskowych można było w zależności od sytuacji włączać jednostki wojskowe z zastrzeżeniem,

iż ujętych pojedynczych spadochroniarzy należało niezwłocznie przekazać najbliższej placówce policji bezpieczeństwa. Organom bezpieczeństwa mieli być też przekazywani członkowie grup lądujących, jeśli zostali rozpoznani jako sabotażyści i szpiedzy. W rozkazie podpisanym przez Keitla znajduje się też stwierdzenie: w wypadku ujawnienia, że schwytani przez wojsko lub służbę bezpieczeństwa skoczkowie spadochronowi są żołnierzami, należy po przeprowadzeniu niezbędnych dochodzeń osoby te decyzją Reichsführera SS i Szefa Policji przekazać właściwej władzy lotniczej.

Meldunki o schwytaniu pojedynczych skoczków spadochronowych miały być kierowane do Szefa Policji i Szefa Bezpieczeństwa, organów wywiadu wojskowego oraz dowódców okręgów wojskowych i lotniczych. Informacje o skoczkach w niektórych rejonach okupowanych należało przekazywać też do tajnej policji polowej. Sprzęt skoczków (materiały sabotażowe, radiostacje) należało przekazywać policji i służbie bezpieczeństwa. Na wschodnich terenach operacyjnych zdobytym materiałem sabotażowym dysponowało wojsko. Szyfry i odszyfrowane i zaszyfrowane pisma organy wywiadu bezzwłocznie miały przekazywać Naczelnemu Dowództwu Wehrmachtu.

Wobec mnożących się wypadków lądowania skoczków alianckich na obszarach okupowanych przez hitlerowców Naczelne Dowództwo Wehrmachtu w dniu 7 października 1942 r. nadało poprzez prasę i radio ostrzeżenie, że członkowie nieprzyjacielskich grup dywersyjnych będą potraktowani „jako bandyci i zastrzeleni na miejscu bez litości"[12].

W dniu 18 października 1942 r. w odniesieniu do skoczków spadochronowych zajął stanowisko Hitler, wypowiadając się w tej kwestii dwukrotnie.

W pierwszym dokumencie, kierowanym do dwunastu wyższych dowódców formacji lądowych, marynarki, lotnictwa, SS i policji oraz wojsk stacjonujących w różnych częściach Europy, Hitler stwierdził, że nieprzyjaciel prowadzi wojnę metodami sprzecznymi z konwencją genew-

ską, co szczególnie odnosi się do postępowania komandosów rekrutujących się częściowo ze „środowisk kryminalnych". W nawiązaniu do komunikatu radiowego z 7 października 1942 r. Hitler podał, iż grupy sabotażowe rekrutujące się z Brytyjczyków i ich pomocników gdziekolwiek wystąpią w walce, zostaną zniszczone. Zarządził jednocześnie, aby grupy takie zostały wyniszczone do ostatniego człowieka, bez względu na umundurowanie, uzbrojenie i sposób przerzutu do akcji (wysadzenie na ląd lub zrzut spadochronowy). Zgodnie z zarządzeniem Führera, należało odrzucić gotowość poddania się komandosów, a ujęci pojedynczo przez Wehrmacht agenci i sabotażyści niezwłocznie mieli być przekazani służbie bezpieczeństwa, bez kierowania choćby przejściowo do obozu jenieckiego.

Dowódcy i oficerowie nie stosujący się do tego rozkazu odpowiadać mieli przed sądem polowym[13]. W drugim dokumencie, kierowanym już do 22 wyższych dowódców, Hitler występując jako głównodowodzący stwierdził, iż jest zmuszony wydać „surowy rozkaz w sprawie niszczenia nieprzyjacielskich grup sabotażowych", i podkreślił niebezpieczeństwo działania takich grup na tyłach armii, których celem jest niszczenie ważnych obiektów wojskowych i zastraszanie ludności[14]. Następnie po stwierdzeniu, iż wprowadzana na wschodzie przez Rosjan wojna partyzancka przyczyniła się do ograniczenia siły bojowej Wehrmachtu — Hitler oświadczył, że oficerowie i żołnierze niemieccy nie zdają sobie sprawy z wielkiego niebezpieczeństwa i nie dość energicznie interweniują w poszczególnych wypadkach. Wskazując na groźne dla Trzeciej Rzeszy metody walki aliantów wschodnich i zachodnich, zaliczając do nich przerzucanie drogą lądową na tyły niemieckie oddziałów partyzanckich i zasilanie tych grup z powietrza, wysadzanie grup sabotażowych z morza oraz zrzuty agentów na spadochronach — Hitler podkreślił, iż do zadań takich oddziałów należy organizowanie służb szpiegowskich, akcji sabotażowych, niszczenie urządzeń transportowych i poważne zakłócanie ruchu wojsk oraz paraliżowanie pracy przemysłu. W dalszym wywodzie

Hitler stwierdził, iż takie prowadzenie wojny dla przeciwnika jest całkowicie bezpieczne. Wynikać to miało z faktu, iż oddziały sabotażowe były umundurowane, mając jednocześnie ubrania cywilne, by zależnie od potrzeby występować bądź jako wojsko, bądź też jako osoby cywilne. Według Hitlera było to „w najgorszej formie nadużyciem ustawy genewskiej". Rozkaz Hitlera w konsekwencji precyzował, iż oddziały zajmujące się sabotażem lub terrorem nie mogą być traktowane według konwencji genewskiej i brane do niewoli, lecz bezwzględnie winny być wytępiane do ostatniego człowieka w walce lub w trakcie ucieczki. Odnosiło się to niewątpliwie również do grup spadochronowych i skoczków spadochronowych.

Rozkaz Hitlera spowodował, że zbrodnicze metody, stojące w sprzeczności z prawem międzynarodowym a stosowane dotychczas wobec spadochroniarzy radzieckich, objęły również skoczków spadochronowych zrzucanych przez stronę zachodnią[15]. Już dnia następnego wspomniany rozkaz został przez szefa Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu skierowany poprzez specjalnych oficerów do dowódców wojskowych wyższego szczebla (stacjonujących na obszarze Rzeszy i na terenach okupowanych), Abwehry, jak również do Reichsführera SS i Szefa Policji. Rozkaz opatrzony został specjalną klauzulą, z której wynikało, iż dokument ten nie może pod żadnym warunkiem wpaść w ręce wroga, a wydane dalsze egzemplarze z tekstem rozkazu miały być odpowiednio ograniczone, a następnie z wszystkimi odpisami wycofane i zniszczone.

Mimo wydanych zarządzeń, już w pierwszej połowie 1943 r. hitlerowcy mieli możność dostrzec nasilenie się zrzutów skoczków na obszar Rzeszy i na tereny okupowane. Dokonywali ich zarówno alianci zachodni, jak i strona radziecka. W związku z tym wszystkie służby kontrwywiadu Trzeciej Rzeszy wzmogły poszukiwania tajnych radiostacji i grup wywiadowczych.

W dniu 5 czerwca 1943 r. Szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy wydał zarządzenie, w którym stwierdził: „Od początku wojny wrogowie usiłują na coraz bar-

dziej rosnącą skalę nasyłać swoich agentów na spadochronach na tereny Rzeszy lub ziem przez nią okupowanych oraz wcielonych, aby poprzez dywersję polityczną, dokonanie sabotaży i rozpoznanie wojskowe osłabić siły wojenne Niemiec. W rozkazach i na odprawach wielokrotnie wskazywałem na niebezpieczeństwo grożące ze strony agentów-spadochroniarzy, którzy bez wyjątków pozostają w kontakcie radiowym ze swoimi mocodawcami i otrzymują od nich na bieżąco rozkazy i wskazówki"[16].

Naczelne Dowództwo Wehrmachtu zabrało powtórnie głos w sprawie skoczków spadochronowych w czerwcu 1944 r., w związku z sytuacją na froncie wschodnim i różną interpretacją rozkazu Hitlera z 18 października 1942 r.[17] Wyjaśnieniem sprawy zajął się wówczas Keitel stwierdzając, że rozkaz Hitlera w kwestii niszczenia grup „terrorystycznych i sabotażowych" ma nadal moc obowiązującą. W następnym piśmie Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu a odnoszącym się nadal do skoczków spadochronowych (w nawiązaniu do sytuacji wywołanej lądowaniem wojsk powietrzno-desantowych na froncie zachodnim) znajduje się stwierdzenie, iż „w wątpliwych wypadkach wrogów, którzy wpadli w nasze ręce, przekazać żywych służbie bezpieczeństwa, która zajmie się badaniem i rozstrzygnie o zastosowaniu lub niestosowaniu rozkazu Führera"[18].

Na obszarze Trzeciej Rzeszy działaniami skierowanymi przeciwko zrzucanym skoczkom spadochronowym w całości kierował wspomniany już uprzednio specjalny referat Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, oznaczony jako wydział IVA 2. Zadaniem wydziału było zwalczanie nieprzyjacielskich spadochroniarzy i agentów z radiostacjami (*bekämpfung feindlicher Fallschirm- und Funkagenten*). Każda placówka Gestapo, bez względu na swój stopień i zasięg działania, w strukturze wewnętrznej miała referat IVA 2 specjalizujący się w zwalczaniu skoczków na określonym obszarze. W „Kraju Warty" wszystkie placówki Gestapo miały te referaty.

W celu zwalczania alianckich służb wywiadowczych działających na terenie Rzeszy i na obszarach okupowa-

nych uaktywniona została działalność kontrwywiadu radiowego. Kierownictwo nad całym kontrwywiadem radiowym sprawował w zasadzie Wehrmacht. Policja hitlerowska zachowała tutaj jednak dużą samodzielność. Personel radiokontrwywiadu Wehrmachtu oraz zajmujących się tym zagadnieniem jednostek policyjnych liczył około 400 osób. W latach 1941—1944 jednostki hitlerowskiego kontrwywiadu namierzyły i zlikwidować zdołały około 410 tajnych radiostacji (1941 r. — ok. 30, 1942 r. — 90, 1943 r. — 160, 1944 r. — 130). Mimo tego Niemcy zdołali ustalić, iż na początku 1944 r. na terenie Rzeszy i krajów podbitych liczba nielegalnych radiostacji wynosiła około 500, a w następnych miesiącach wojny stale wzrastała[19]. Podkreślić należy fakt wzrostu radiostacji w 1944 r. działających na terenie znajdującym się pod kontrolą hitlerowców, mimo że obszar ten stopniowo się zmniejszał wskutek klęsk Wehrmachtu na frontach wschodnim i zachodnim. Na terenie Prus Wschodnich, we Wrocławiu, pod Warszawą zorganizowane zostały stałe stacje podsłuchowe. W rejonie Warszawy od grudnia 1941 r. stacjonowała specjalna kompania nadzoru radiowego. Oddział ten jak również policja porządkowa za pomocą urządzeń zamontowanych na samochodach (a nawet na wozach konnych) prowadziła pelengację (namiar radiowy) czynnych tajnych radiostacji[20].

Przypisy

[1] R. Nazarewicz, *Polacy...*, s. 25.

[2] WAP — Gend. Rawitsch 3 (33—37). Tajne pismo Reichsführera SS i Policji z 1 X 1940 — O — K do g. 2 (01) Nr 118/40/9 z załącznikiem — pismo Oberkommando der Wehrmacht z 10 VIII 1940, 34a/S 10 WFSt/Abt. L. (II) 1858/40 geh.

[3] R. Nazarewicz, *Polacy...*, s. 25.

[4] J. Garliński, *Politycy i żołnierze*, Londyn 1971, s. 47, podaje, iż zrzut trzech skoczków — Polaków z samolotu bry-

tyjskiego miał miejsce 16 II 1941 nie opodal Bielska na Śląsku. Dnia 8 VII 1941 podziemne pismo „Rzeczpospolita Polska" podało wiadomość o znalezieniu przez Niemców w okolicach Mszczonowa spadochronów radzieckiego pochodzenia i poszukiwaniach w tym rejonie radzieckich skoczków (R. Nazarewicz, *Polacy...*, s. 23).

[5] R. Nazarewicz, *Polacy...*, s. 26.

[6] R. Nazarewicz, *Polacy...*, s. 26.

[7] R. Nazarewicz, *Polacy...*, s. 26.

[8] Instytut Marksizmu-Leninizmu przy SED, Berlin, sygn. DST-3/314 (podaję za R. Nazarewiczem).

[9] R. Nazarewicz, *Polacy...*, s. 27.

[10] R. Nazarewicz, *Polacy...*, s. 28.

[11] *Zbrodnie Wehrmachtu*, wybór dokumentów w opracowaniu S. Datnera, Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Warszawa 1974, s. 41: dokument nr 553 — pismo Nr 8725/7 42.9 (III C 2) z 4 VIII 1942.

[12] R. Nazarewicz, *Polacy...*, s. 27.

[13] *Zbrodnie Wehrmachtu*, s. 42; dokument nr 498 — pismo Nr 003330/42 g. K 105 z 18 X 1942.

[14] *Zbrodnie Wehrmachtu*, s. 43—46; dokument nr 503 — pismo Nr 551781/42 g. K. Chefs. z 19 X 1942.

[15] R. Nazarewicz, *Polacy...*, s. 28.

[16] Deutsches Zentralarchiv Potsdam, Mikrofilm 5216 (cytuję za R. Nazarewiczem).

[17] *Zbrodnie Wehrmachtu*, s. 51; dokument nr 506 — pismo Nr 006580/44 g. K. dos. z 22 VI 1944 oraz dokument nr 531, dalekopis Nr 001977, znak SSD HME X/FF z 23 VI 1944.

[18] *Zbrodnie Wehrmachtu*, s. 52 — pismo nr 006688/449. K. dos. z 23 VI 1944.

[19] W. Kozaczuk, *Wojna w eterze*, Warszawa 1977, s. 222.

[20] R. Nazarewicz, *Polacy...*, s. 28—29.

IV. ZAGADNIENIE SKOCZKÓW SPADOCHRONOWYCH W „KRAJU WARTY" W LATACH 1940—1943

Wiele faktów wskazuje na to, że władze „Kraju Warty" już od 1940 r. zwracały uwagę na możliwość zagrożenia zrzutami nieprzyjacielskich skoczków spadochronowych. Podkreślić należy, że takie stanowisko władz hitlerowskich w Poznaniu nie wynikało tylko z zarządzeń oraz instrukcji płynących z Berlina.

Już w maju 1940 r. prezes rejencji inowrocławskiej przekazał podległym jednostkom żandarmerii oraz policji porządkowej dwa okólniki dotyczące zwalczania skoczków spadochronowych[1]*. W październiku 1940 r. wszystkie posterunki policji hitlerowskiej na terenie „Kraju Warty" otrzymały pismo wydane 1 października 1940 r. przez Reichsführera SS i Szefa Policji odnośnie do skoczków spadochronowych wraz z rozkazem Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu z 10 sierpnia 1940 r.[2]

Zbiegło się to z zaobserwowanymi przez Niemców przelotami samolotów angielskich nad obszarem Wielkopolski. O faktach takich donosił we wrześniu 1940 r. wyższy dowódca SS i policji w Poznaniu, podając: „samoloty nieprzyjacielskie pojawiły się nad Poznaniem, Obornikami i Wolsztynem". W tajnym piśmie tego dowódcy hitlerowskiego z 29 września 1940 r. skierowanym do landratów rejencji poznańskiej zawarte jest też ostrzeżenie przed możliwością zrzutu skoczków spadochronowych oraz polecenie w kwestii wzmożenia czujności[3]. Fakt pojawienia się już w 1940 r. nad okupowaną Wielkopolską samolotów angielskich potwierdziła również poznańska prasa podziemna, podając wiadomość o zrzuceniu ulotek w no-

* Przypisy do niniejszego rozdziału umieszczono od s. 56.

cy 10 na 11 listopada 1940 r. nad Wolsztynem oraz Obornikami[4]. Zrzucenie ulotek nieprzyjacielskich w rejonie Piły sygnalizowała też już w czerwcu tamtejsza placówka Gestapo[5].

Jak już podano, w roku 1941 zapoczątkowana została przez stronę angielską i radziecką akcja zrzutów skoczków spadochronowych z zadaniami specjalnymi na teren okupowanej Polski[6]. Dla walczącej Armii Czerwonej stało się wówczas niezbędne prowadzenie rozpoznania ruchów sił niemieckich na terenie Polski, zwłaszcza zaś przerzutów wojsk na front wschodni. W lipcu 1941 r. szkolono już na terenie ZSRR w obozach wojskowych wielu przyszłych polskich spadochroniarzy i osoby innych narodowości, które miały być zrzucone w Polsce. Wśród Polaków znajdowali się komuniści, którzy ochotniczo wstąpili do Armii Czerwonej, byli żołnierze brygady im. Jarosława Dąbrowskiego walczący w Hiszpanii oraz wielu ochotników spośród żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego internowanych w ZSRR po wrześniu 1939 r.[7]

Latem 1940 r. w Wielkiej Brytanii rozpoczęła działalność polska sekcja SOE (*Special Operations Executive*). Pod nazwą „Kierownictwa Specjalnych Operacji" kryła się brytyjska organizacja sabotażowo-dywersyjna, która prowadziła akcje na tyłach wojsk niemieckich oraz ich sprzymierzeńców. SOE szkoliła też polskich skoczków spadochronowych, „cichociemnych", którzy mieli być przerzuceni do Kraju z zadaniami specjalnymi (zasilenie ruchu oporu, akcje dywersyjne, wywiad itp.)[8]. Pierwszy lot samolotu brytyjskiego (prowadzonego przez brytyjską załogę) z Anglii do Polski z polskimi skoczkami spadochronowymi na pokładzie odbył się w nocy z 15 na 16 lutego 1941 r. Skoczkowie (3 osoby) wylądowali wówczas niedaleko Bielska na Śląsku, tracąc całe wyposażenie[9]. Do kwietnia 1942 r. strona brytyjska dokonała 9 lotów związanych ze zrzutami na terenie okupowanej Polski.

We wrześniu 1941 r. przy 138. brytyjskim dywizjonie specjalnym (138. *Special Duties Squadron*) podlegającym SOE powołany został zespół polski składający się począt-

kowo tylko z trzech załóg. Zadaniem tego zespołu polskiego, stopniowo powiększanego, było prowadzenie lotów nad teren okupowanego Kraju w celu dokonywania tam zrzutów. Do lotów nad Polskę używano głównie samolotów typu „Halifax"[10]. Samoloty kierowane nad Polskę odbywały lot pojedynczo, bez osłony myśliwskiej, w noce księżycowe (od początku drugiej do końca trzeciej kwadry). Maszyny 138. dywizjonu stacjonujące na lotnisku Tempsford w Wielkiej Brytanii kierowały się do Polski dwiema trasami — krótszą, lecz mniej bezpieczną, biegnącą nad terytorium okupowanej Danii, bądź też dłuższą, ale bezpieczniejszą — nad obszarem Szwecji[11]. Samoloty tego dywizjonu kierując się w głąb Polski przelatywały też nad obszarem okupowanej Wielkopolski[12].

Datujący się od 1941 r. wzrost aktywności lotnictwa państw walczących z Niemcami hitlerowskimi nie pozostawał bez echa w „Kraju Warty". W nocy z 8 na 9 maja 1941 r. wskutek pomyłki nawigatora dotarł nad nie zaalarmowany Poznań samolot brytyjski, który zrzucił na miasto jedną bombę o ogromnej sile wybuchowej. Fakt ten był dużym zaskoczeniem dla Niemców[13].

Mimo toczenia w 1941 r. ciężkich walk przez Armię Czerwoną i oddalania się linii frontu wschodniego od granic Polski, strona radziecka prowadziła rozpoznanie strategiczne tyłów hitlerowskich, docierając nawet do okupowanej Wielkopolski. W nocy 15/16 sierpnia 1941 r. w rejonie Pniew zrzucone zostały z samolotu radzieckiego ulotki[14]. W dniu 11 sierpnia 1942 r. posterunki żandarmerii rejencji poznańskiej zaalarmowane zostały wiadomością o lądowaniu na tutejszym terenie „rosyjskich skoczków spadochronowych". Telegram nadany z Poznania na podstawie meldunku miejscowej lotniczej centrali obserwacyjnej nakazywał wzmożenie w maksymalnym stopniu czujności[15].

Wiadomo, że nocą z 16 na 17 sierpnia 1941 r. na południowo-wschodnim skraju „Kraju Warty", na polach wsi Zofiówka (w rejonie Bełchatowa) desantowana została przez stronę radziecką grupa wywiadowcza. Było to pię-



1. Mikołaj Arciszewski „Michał"

ciu oficerów polskich, rekrutujących się z tzw. Lewicy Demokratycznej i współpracujących z Armią Czerwoną. Dowódcą tego oddziału był kpt. Mikołaj Arciszewski „Michał" (absolwent Uniwersytetu Poznańskiego), mający w Poznaniu rodzinę. „Michał" dostał się następnie do Warszawy, tworząc tam rozgałęzioną siatkę wywiadowczą. Nawiązał też kontakt ze swymi siostrami w Poznaniu, skąd uzyskał spis numerów wojskowej poczty polowej (*Feldpostnummer*), co umożliwiło stronie radzieckiej rozszyfrowanie nazw jednostek wojskowych przybywających na front wschodni[16].

Dnia 6 września 1941 r. placówka Gestapo w Pile powiadomiła jednostki administracyjne i policyjne w rejencji, iż na podległym terenie poszukiwani są skoczkowie zrzuceni przez stronę radziecką 30 sierpnia 1941 r. koło Radomia! Szef Gestapo pilskiego powiadomił jednocześnie, iż już dwaj spadochroniarze z tej grupy (prawdopodobnie Austriak i Czech) zostali ujęci 2 września

na terenie dworca kolejowego w Trzebini[17]. W październiku ta sama placówka doniosła też o ujawnionych wypadkach „wrogiej propagandy" poprzez zrzucanie na obszarze rejencji fałszywych kartek na odzież[18].

W nocy z 27 na 28 grudnia 1941 r. wskutek pomyłki pilota została zrzucona na terenie „Kraju Warty" (w rejonie Łowicza — 22 km od granicy z „Generalnym Gubernatorstwem") grupa skoczków, tzw. cichociemnych. Spadochroniarze byli zmuszeni przebijać się na teren „Gubernatorstwa". W walce zginęło wówczas czterech Niemców oraz dwóch Polaków[19]. Fakt ten, jak i inne wydarzenia związane z problemem nieprzyjacielskich skoczków spadochronowych niewątpliwie zaalarmowały władze „Kraju Warty".

Koniec roku 1941 przyniósł dalsze nasilenie zrzutów na innych terenach okupowanej Polski, przy czym zaznaczył się też wzrost lądowań spadochroniarzy działających na korzyść frontu wschodniego. Sprawozdanie Delegatury Rządu ze stycznia 1942 r. stwierdzało: „W różnych punktach zdarzały się lądowania spadochroniarzy wysłanych z Rosji tym więcej dochodzące do powszechnej wiadomości, że obwieszczane ludności wezwaniami władz żądających od ludności pomocy przy ich poszukiwaniu a grożącymi represjami za udzielenie im pomocy (np. w Łowickiem). Obwieszczenia te zresztą żadnego skutku nie odnoszą, bo ludność odnosi się z sympatią do nieprzyjaciół Niemców w każdym wypadku"[20].

Rok 1942 był okresem wzmagającej się działalności lotnictwa radzieckiego, które m. in. nocą 20/21 sierpnia dokonało nalotu na obiekty wojskowe w Warszawie. Z 1942 r. pochodzą dalsze sygnały świadczące o tym, że na obszarze „Kraju Warty" sprawa zrzutów skoczków spadochronowych stała się dla Niemców problemem dużej wagi. Świadczy o tym niewątpliwie rozkaz dowódcy policji porządkowej w Poznaniu gen. Hillego, wydany 18 września tego roku. W rozkazie tym dowódca hitlerowski stwierdził, iż w ostatnim czasie nad obszarem „Warthelandu" miały miejsce liczne przeloty samolotów — zarówno

z frontu wschodniego, jak i z Anglii. Dalej Hille podał, że samoloty te tylko w nielicznych wypadkach zrzuciły bomby, z czego wynika, iż nocami niepostrzeżenie dokonywane były zrzuty skoczków spadochronowych, agentów i sabotażystów. Hille poleca również, aby grożące z tego powodu niebezpieczeństwo wyjaśnić ludności niemieckiej przy jednoczesnym wciągnięciu jej do współpracy w ściganiu skoczków. W omawianym dokumencie znajduje się stwierdzenie, aby dążyć też do wciągnięcia na tym odcinku do współpracy ludności polskiej. W zakończeniu Hille podaje, iż za ukrywanie i pomaganie skoczkom spadochronowym, agentom i sabotażystom grożą Polakom sądy doraźne ustanowione w „Warthegau" 3 sierpnia 1942 r. W tekście tego dokumentu znajduje się też stwierdzenie, iż w wypadku dostrzeżenia zrzutu skoczków należy natychmiast powiadomić najbliższą jednostkę wojska lub policji w celu podjęcia akcji pościgowej. Hille przestrzegł jednocześnie, że w każdym wypadku skoczkowie są ludźmi uzbrojonymi i bezwzględnie będą używać broni[21]. Sądzić można, iż w nawiązaniu do rozkazu dowódcy policji porządkowej w Poznaniu — w dniu 29 września 1942 r. prezes rejencji poznańskiej skierował do wszystkich landratur i jednostek policji na podległym terenie pismo podające, że obowiązkiem służby wiejskiej jest m. in. strzeżenie obiektów szczególnie zagrożonych przez skoczków spadochronowych[22].

Sądzić należy, iż w roku 1942 na terenie „Warthelandu" desantowana została bliżej nie określona liczba radzieckich skoczków spadochronowych. W dniu 12 lutego Niemcy dostrzegli zrzut skoczków w rejonie Kutna[23]. W marcu 1942 r. w obozie policyjnym w Radogoszczy koło Łodzi znajdowali się też ujęci Rosjanie — spadochroniarze. Około 20 czerwca jeden ze skoczków oraz polski oficer zdołali z tego obozu zbiec[24]. Utrzymuje się, iż w tym też czasie na południu Wielkopolski w rejonie Baszkowa koło Krotoszyna nastąpił zrzut przez stronę radziecką skoczka spadochronowego — kobiety narodowości polskiej[25]. Nocą 12 października 1942 r. posterunki żan-

darmerii zostały zaalarmowane o dokonanym zrzucie nieprzyjacielskiego skoczka spadochronowego w Jaszkowie (15 km na wschód od Czempinia). W związku z tym natychmiast wzmocniona została placówka policji w Mosinie[26]. W marcu 1942 r. Niemcy odnotowali pojawienie się nad Wielkopolską radzieckich balonów z materiałami wybuchowymi[27].

Charakterystyczne jest zarządzenie policyjne z 30 września 1942 r. stwierdzające, że dostrzeżono w czasie ostatnich alarmów lotniczych, jak nieznane osoby za pomocą sygnałów z lampek kieszonkowych usiłowały nawiązywać kontakt z nieprzyjacielskimi samolotami. W zarządzeniu podaje się, że Polaków, którzy w wypadku alarmu lotniczego nie uciadzą się do schronów, należy oddać w ręce Gestapo[28].

Już na początku 1943 r. Niemcy w „Kraju Warty" mieli możność przekonać się o wzrastającym zagrożeniu tego obszaru zrzutami skoczków spadochronowych. W dniu 18 lutego 1943 r. w lesie tuszyńskim pod Łodzią wylądowało dwóch skoczków. Byli to Leon Burnat, podchorąży z Łodzi, oraz oficer radziecki, radiotelegrafista „Pietrek"[29].

Stacjonujący w Poznaniu sztab 428. hitlerowskiej dywizji do zadań specjalnych (mający prawdopodobnie pod sobą stacje namiarowo-obserwacyjne zlokalizowane na granicy „Kraju Warty") na początku marca 1943 r. donosił o nasileniu lotów obcych samolotów nad obszarem „Warthelandu" (*stärkerer Einflug*), i to na pięciu kierunkach. Meldunek donosił też o dużym prawdopodobieństwie zrzutu szpiegów i sabotażystów, zalecając zachowanie wzmożonej czujności (*erhöhte Aufmerksamkeit*). Jak wynika z tekstu tego dokumentu, służba celna na granicy „Kraju Warty" i „Generalnego Gubernatorstwa" zaobserwowała zrzut 6—7 skoczków[30].

Na początku czerwca 1943 r. 10 km na wschód od Gostynia, na polach majątku Józefowo miejscowi robotnicy rolni znaleźli na kartoflisku spadochron[31]. W czerwcu

1943 r. na terenie Poznania zaczęła działalność policyjna kompania wywiadu i nasłuchu[32].

Przypisy

[1] WAP — Landrat Konin — pisma Hansa Burckhardta z 20 V 1940 (I Gd. Tgb. Nr 46/40) i 21 V 1940 (I J 46/40). Tekst pism nie znany. O ich wydaniu wiemy tylko z zachowanego dziennika podawczego.

[2] Pisma te omówiono w rozdziale III (przypis 2).

[3] WAP — Gend. Rawitsch, 3 S 32—37, pismo Tgb. Nr I a 482/409 z 29 VIII 1940 skierowane do landratów Międzychodu, Gostynia, Jarocina, Chodzieży, Kościana, Krotoszyna, Leszna, Nowego Tomyśla, Obornik, Poznania, Szamotuł, Czarnkowa, Śremu, Środy, Wolsztyna i Wrześni. Czytamy w nim: „Auch im Ostgebiet mit seinen weiten Räumen besteht durchaus die Möglichkeit der beabsichtigten Landung von Fallschrimabspringern. Die Anwesenheit feindlicher Flugzeuge über Posen, Obornik und Wollstein bewisst, dass im Warthegau Polizei und Gendarmerie sich ganz besonderer Aufmerksamkeit zu befleissigen haben".

[4] „Polska Narodowa" nr 44 z 20 XI 1940. „W nocy 10/11 listopada samoloty angielskie nad terytorium Wielkopolski. Zrzucono ulotki w j. polskim nad Wolsztynem i w j. niemieckim nad Obornikami Wlkp." (Zbiory M. Woźniaka — Poznań).

[5] WAP — Geheime Staatspolizei Schneidemühl, Rundverfügung Nr 48/40 z 10 VI 1940 (Tgb. 1900/40 II A).

[6] Patrz rozdział III s. 40.

[7] R. Nazarewicz, *Polacy...*, s. 34, 40, 47.

[8] SOE przerzuciło do Polski 317 skoczków, w tym jedną kobietę (Elżbieta Zawacka), 48 kurierów politycznych i 1 skoczka węgierskiego. Stu „cichociemnych" zginęło. J. Garliński, *Politycy...*, s. 246.

[9] T. Sokół, *Skok do Polski*, „WTK" nr 20, 1976.

[10] Samolot tego typu miał 7-osobową załogę. Przy zastosowaniu dodatkowych zbiorników z paliwem „Halifax" mógł pokonać trasę do 3400 km przy udźwigu do 1100 kG. A. Morgała, *Polskie samoloty wojskowe 1939—1945*, Warszawa 1976, s. 367.

[11] Trasa nr 1 biegła przez teren Wielkiej Brytanii (start w Temsford) do wschodniego wybrzeża na wysokości Norwich.

następnie w kierunku północno-wschodnim do Esbjerg (zachodnie wybrzeże Danii), dalej na wschód na wysokości Kopenhagi. Miasto to było omijane od strony południowej i trasa wiodła dalej w kierunku terytorium szwedzkiego, na którym następował zwrot na południowy wschód nad Bornholm i dalej w kierunku Pomorza Zachodniego, potem nad Chojnice. Nad miastem tym samoloty kierowały się na trasy zależne od położenia zrzutowisk. Punktami terenowymi dla nawigatora kierującego samolot nad Wielkopolskę były: bieg Wisły, Noteci, Warty i Prosny.

Trasa nr 2 biegła od Temsford do Norwich, następnie na północny wschód przez Morze Północne na wysokości Göteborga, potem przez terytorium Szwecji do Karlskorony i dalej na obszar Pomorza i do Chojnic. Trasa nr 2 (dłuższa) umożliwiała załodze samolotów lecących nad Polskę uniknięcie ognia artylerii przeciwlotniczej stacjonujących na terenie okupowanej Danii jednostek Wehrmachtu. Od listopada 1943 samoloty lecące do Polski miały możliwość startu z bazy Brindisi (Włochy). *Polskie Siły Zbrojne*, t. III, Londyn 1956, s. 338—340 i 384.

[12] C. Chlebowski, *Cichociemni*, „WTK" nr 3(801) z 19 I 1969. Autor pisze o przelocie nad Poznaniem w nocy 30/31 III 1942 samolotu z sześcioma „cichociemnymi" kierowanymi w rejon Gór Świętokrzyskich, odnotowując też wszystkie nazwiska skoczków, którzy w mroźnej nocy widzieli okupowany Poznań.

[13] M. Olszewski, *Naloty bombowe zachodnich aliantów na Poznań w latach 1941 i 1944*, „Kronika Miasta Poznania" nr 2, 1967, s. 19.

[14] WAP Więzienie Wronki 986 f 16—17. Sprawa S. Szylfa oskarżonego o rozpowszechnianie ulotek w j. niemieckim, zrzuconych 15/16 VIII 1941 r. koło Pniew z „nieprzyjacielskiego samolotu" — zawierających przemówienie Stalina i odezwę władz radzieckich do żołnierzy Wehrmachtu.

[15] WAP — Gend. Schrimm, 22 f. 86, 11 VIII 1941, Um 18.04 Uhr Kreislaufgespräch nr 4 „Erhöhte Aufmerksamkeit da Landung russischer Fallschrimjäger".

[16] R. Nazarewicz, *Polacy...*, s. 56—58, Mikołaj Arciszewski, ujęty przez Niemców po walce, osadzony został na Pawiaku i rozstrzelany 11 V 1943 w ruinach getta warszawskiego. J. Ziółkowski, *Grupa „Michał" nadaje*, Warszawa 1975, s. 257.

[17] WAP — Geheime Staatspolizei Schneidemühl, pismo z

6 IX 1941. Tgb. Nr 82/41 II A, Rundverfügung nr 45/41 (ujęci zostali wówczas J. Lejsak i W. Janotta).

[18] WAP — Geheime Staatspolizei Schneidemühl, 1900/40 II A, Rundverfügung nr 48/42 z 10 X 1941.

[19] J. Garliński, *Politycy...*, s. 248.

[20] CAP, t. 202/II-55 K. 39, sprawozdanie z sytuacji ogólnej (cytuję za R. Nazarewiczem, *Polacy...*, s. 33).

[21] WAP — Polizeipräsidium Posen, sygn. 42. Pismo Tgb. Nr Lu 7533/42 z 18 IX 1942.

[22] WAP — Gend. Schrimm, sygn. 127. Pismo 135-34/42 z 29 IX 1942.

[23] WAP — Gend. Schrimm f. 106, Kreislaufgespräch Nr 21 z 12 II 1942.

[24] A. Tutak, *Bracia Dzierżyńscy*, „Życie Literackie" nr 6 (1199), 1975. Zbiegowie zabili dwóch strażników. Niemcy w odwet rozstrzelali wówczas 100 współwięźniów, wśród których znalazł się prof. Władysław Dzierżyński, brat Feliksa. Zbiegłym oficerem był Józef Mierzwiński — nazwisko skoczka nie jest znane.

[25] Fakt zrzucenia skoczka spadochronowego — kobiety o nazwisku Miąskówna w 1942 r. na południu Wielkopolski podaje L. Gomolec, *Działania...*, s. 54. W toku badań terenowych nie zdołano potwierdzić tego faktu.

[26] WAP — Gend. Schrimm 22 f. 139.

[27] WAP — Gend. Schrimm 22 f. 107.

[28] WAP — Bdo, sygn. 5, pismo Tgb. Nr I a 7861/42 z 30 IX 1942. Tagesanordnung Nr 86.

[29] R. Nazarewicz, *Polacy...*, s. 96—97. Obaj wywiadowcy zostali ujęci przez Niemców 18 IV 1943. Leon Burnat został stracony w Poznaniu.

[30] WAP — Gend. Schrimm 149 f. 8.

[31] W. Skorupka, *Moje morgi i katorgi 1914—1967*, wyd. II, Warszawa 1973, s. 316. Podać należy, że w związku z tym faktem czterech robotników, którzy podzielili między siebie spadochron, zostało aresztowanych za niezgłoszenie faktu znalezienia spadochronu i podzielenie znaleziska między siebie. Jedwab, z którego wykonywano wówczas czaszę spadochronu, był w warunkach niedostatków okupacyjnych bardzo cennym materiałem.

[32] WAP — Gend. Schrimm 210 f. 30, pismo z 27 IX 1943.

V. ZRZUTY RADZIECKICH SKOCZKÓW SPADOCHRONOWYCH — WYWIADOWCÓW NA PÓŁNOCY WIELKOPOLSKI W ROKU 1943

Rok 1943, który dał początek zwycięskiemu pochodowi Armii Czerwonej na zachód, był jednocześnie okresem rozwijania przez stronę radziecką wywiadu strategicznego na obszarze okupowanej Polski[1]*. W tym czasie Związek Radziecki osiągnął też pewną przewagę w powietrzu, jak i poprawę na odcinku lotnictwa transportowego. Wpłynęło to na zwiększenie się możliwości docierania samolotów radzieckich na ziemie polskie[2].

W tym okresie (druga połowa 1943 r.) zrzuty radzieckie dokonane zostały zarówno na ówczesnym wschodnim skraju Rzeszy, jak i na zachodnim obszarze okupowanej Polski. Wiadomo też, że w drugiej połowie września w rejonie Racibórz — Głubczyce (Opolszczyzna) zrzuconych zostało dwóch skoczków — komunistów niemieckich skierowanych przez stronę radziecką z zadaniami na teren Rzeszy[3]. Kilka faktów wskazuje również niezbicie, iż obszar okupowanej Wielkopolski w 1943 r. był również miejscem lądowania radzieckich wywiadowców-spadochroniarzy. Jak wynika z dokumentów wielkopolskiego ruchu oporu, w dniu 31 lipca 1943 r. komendant Poznańskiego Okręgu Armii Krajowej płk Henryk Kowalówka wysłał do „Kantoru" (Komenda AK Obszaru Zachód) raport o „pojawieniu się skoczków spadochronowych w lasach szamotulskich"[4]. Wiadomo bezsprzecznie, iż meldunek z lipca 1943 r. dotyczył radzieckich skoczków spadochronowych. Zagadnienie to bliżej naświetlił mjr rez. Wacław Maik, były zastępca komendanta Poznańskiego Okręgu Armii Krajowej, podając: „We wrześniu 1943 r.

---

* Przypisy do niniejszego rozdziału umieszczono od s. 61.

w rozmowie z płk. Kowalówką, kiedy referowałem mu o stanie przygotowania na terenie kierowanego przeze mnie inspektoratu [inspektorat położony na południu Wielkopolski — przyp. aut.], padła uwaga, że na terenach północnych woj. poznańskiego w pow. Szamotuły i Czarnków pojawili się skoczkowie radzieccy i kontynuowane były zrzuty sprzętu na innych zupełnie zasadach niż zrzuty z zachodu dla AK. Zrzutów dokonywano na osłoniętych polanach leśnych z rozpalonymi ogniskami usytuowanymi w trójkąt"[5].

Zdołano ustalić, iż jedna z radzieckich grup o bliżej nie określonym składzie osobowym wylądowała wczesną jesienią 1943 r. na leśno-bagiennym terenie na północy Wielkopolski w widłach rzeki Warty i Wełny — Flinty (rejon Szamotuły — Oborniki). Zrzut ten został dostrzeżony przez członków grupy konspiracyjnej z Obornik i był dużym zaskoczeniem dla tych ludzi oczekujących zrzutów broni z Zachodu[6]. Sądzić należy, że skoczkowie radzieccy, którzy lądowali na północy Wielkopolski, z terenu tego przenikali z zadaniami wywiadowczymi w inne rejony, w tym też niewątpliwie na obszar Rzeszy[7]. Należy też odnotować, że od 30 listopada 1943 r. w celi nr 60 Fortu VII w Poznaniu Niemcy wraz z wielu Polakami więzili radzieckiego skoczka o nazwisku Kirsogesian. W dniu 30 marca 1944 r. wraz z całą grupą ludzi został on wywieziony z Fortu VII i rozstrzelany w nie znanym miejscu[8]. Nie wyjaśniona jest bliżej sprawa rzekomego ujęcia jesienią 1943 r. trzech radzieckich skoczków spadochronowych zrzuconych prawdopodobnie w rejonie Pleszew — Koźmin. Utrzymuje się, że Niemcy udaremnili ucieczkę tych żołnierzy z więzienia w Krotoszynie[9].

Zapoczątkowane w lipcu 1943 r. na północy Wielkopolski przez stronę radziecką zrzuty skoczków były niewątpliwie dużym zaskoczeniem dla poznańskiej prawicowej konspiracji wojskowej, która znajdowała się w końcowej fazie przygotowań do odbioru zrzutów broni i to głównie na południu Wielkopolski. Brak jest źródeł pozwalających na ustalenie, w jakim stopniu ujawniona

została przez Niemców akcja zrzutów radzieckich dokonanych na terenie Wielkopolski w 1943 r. Podkreślić należy, iż na północy skoczkowie radzieccy lądowali na terenach stosunkowo odludnych i trudno dostępnych. Na obszarze tym nie odnotowano w roku 1943 specjalnych obław. Sądzić można, że zrzuty radzieckie dokonane wówczas na obszarze okupowanej Wielkopolski znalazły w pewnej formie odbicie w rozkazie wyższego dowódcy SS i policji w „Kraju Warty" wydanym we wrześniu 1943 r.[10]

Przypisy

[1] Rozpoznanie strategiczne organizowane jest na szczeblu naczelnych dowództw sił zbrojnych i obejmuje całkowite terytorium jednego lub grupy państw nieprzyjacielskich w czasie działań wojennych. Rozpoznanie strategiczne prowadzą specjalnie do tego powołane organa i jednostki. Rozpoznanie operacyjne prowadzą sztaby i jednostki rozpoznawcze występujące na szczeblach operacyjnych sił lądowych i innych na danym teatrze działań wojennych. Podstawowe środki rozpoznania operacyjnego stanowią: agenturalny wywiad operacyjny, pododdziały (grupy) specjalne, lotnictwo rozpoznawcze itp. Rozpoznanie operacyjne prowadzi się na głębokość operacyjną ugrupowania lub rozmieszczenia związków operacyjnych nieprzyjaciela. Rozpoznanie taktyczne prowadzone jest siłami i środkami sztabów ogólnowojskowych i oddziałów rodzajów wojsk i służb oraz oddziałów rozpoznawczych wszystkich szczebli do dywizji (korpusu) włącznie. Prowadzi się je drogą obserwacji, podsłuchów, wypadów, zasadzek, bezpośredniej walki itp. Rozpoznanie taktyczne organizuje się w pasach działań odpowiednich związków taktycznych na głębokość ugrupowania i rozmieszczenia związków taktycznych nieprzyjaciela. (*Mała Encyklopedia Wojskowa*, t. III, s. 75—76, Warszawa 1971).

[2] R. Nazarewicz, *Polacy...*, s. 81.

[3] S. Okęcki, *Komitet Narodowy „Wolne Niemcy" w okupowanej Polsce*, „Życie Literackie" nr 40 z 5 X 1975.

[4] Zapis z dziennika podawczego Okręgu Poznańskiego AK (w zbiorach M. Woźniaka — Poznań).

[5] Pismo mjr. rez. Wacława Maika z 23 IV 1974, zam. w Szczecinie (w zbiorach autora).

[6] Jak podaje J. Biela ps. „Czarny" (członek Komendy Obwodu AK w Obornikach), tamtejsza organizacja była w posiadaniu radiowego hasła zrzutowego, którym była melodia *Bartoszu, Bartoszu*. Na polecenie komendanta Obwodu B. Wizy (ps. „Orzeł") Biela prowadził nasłuch radiowy, wiedząc, że zrzutowisko dla Obornik położone jest gdzieś w rejonie Ludomy — — Boruszyn. Biela został zupełnie zaskoczony wiadomością przekazaną mu przez Wizę, iż mimo braku sygnału z Londynu nocą w ich rejonie odbył się zrzut — i to ludzi! Wiza podał też Bieli bliższe szczegóły tej sprawy, mówiąc, że nagle został nocą poinformowany przez zaufane osoby o wylądowaniu w rejonie grupy nie znanych ludzi. Natychmiast udał się na lądowisko, lecz nie znalazł tam nikogo, a usiłując nawiązać kontakt ze skoczkami dotarł wspomnianej nocy aż w rejon Wyszyn. Nie zdołał jednak odnaleźć przybyłych spadochroniarzy (relacja w zbiorach autora).

[7] L. Gomolec, *Nadnotecki gród piastowski — Ujście*, Chodzież 1963, s. 43, pisze o walce stoczonej w 1943 r. przez Niemców z trzema radzieckimi partyzantami przeprawiającymi się tratwą przez Noteć w rejonie Chrustowa w kierunku północnym.

[8] Relacja więźnia Fortu VII, T. Śmigaja z Poznania. Śmigaj podaje, że hitlerowcy określali Kirsogesiana jako osobę „von Himmel gefallen", czemu skoczek stale zaprzeczał, podając, iż jest zbiegłym jeńcem. Jak podaje Śmigaj — Kirsogesian (niski, krępy — z zawodu artysta cyrkowy) mimo osłabienia demonstrował współwięźniom różne sztuczki. Krótko przed wywiezieniem z celi Kirsogesian wyjawił kilku Polakom, iż jest rzeczywiście skoczkiem radzieckim ujętym w rejonie Poznania (relacja w zbiorach autora).

[9] H. Chroback, *Ucieczka się nie udała*, „Express Poznański" nr 151 z 29 VI 1973. W bezpośredniej rozmowie autor notatki stwierdził, iż ujęci Rosjanie poinformowali współwięźniów o zrzuceniu ich na teren Polski wskutek uszkodzenia maszyny. Bliższych szczegółów tej sprawy nie zdołano wyjaśnić.

[10] Rozkaz ten, pochodzący z połowy września 1943 r. a podpisany przez gen. Koppego, omówiono szeroko w rozdziale VI.

VI. ZRZUTY BRONI DLA ARMII KRAJOWEJ W WIELKOPOLSCE W ROKU 1943

W okresie wojny obronnej we wrześniu 1939 r. Wielkopolska nie była terenem walk Wojska Polskiego z hitlerowskim Wehrmachtem. Na obszarze tym nie uległy też w 1939 r. rozwiązaniu otoczone jednostki polskie, których żołnierze z zasady ukrywali broń oraz amunicję do dalszej walki z Niemcami. W tej sytuacji organizowany na tym terenie polski ruch konspiracyjny od początku odczuwał brak uzbrojenia. Członkowie wielkopolskiego podziemia w miarę możliwości usiłowali przechwytywać wojskowe przesyłki kolejowe zawierające broń bądź też sporadycznie kupowali uzbrojenie od żołnierzy Wehrmachtu.

W tym stanie rzeczy, jak wynika ze sprawozdań, stan uzbrojenia w Okręgu Poznańskim Armii Krajowej pokrywał możliwości zorganizowania zaledwie szkieletowego plutonu! Dodać tutaj też należy, że broń ta była rozproszona na obszarze Okręgu. Plan operacyjny Komendy Okręgu przewidywał w tym czasie stan na godzinę „W" w granicach 300 plutonów, co odpowiadało obsadzie 25 ognisk walki[1]*.

W styczniu 1943 r. płk Kowalówka jako komendant Poznańskiego Okręgu AK przedłożył w Oddziale III Komendy Głównej AK dwa memoriały, w których uzasadniał, iż jedynie drogą lotniczych zrzutów broni można umożliwić inspektorom wypracowanie koncepcji powstańczej, uruchomienie po jednym ośrodku „Kedywu", wytypowanie ognisk walki i rozpoczęcie ćwiczeń w terenie. Płk Kowalówka podkreślał również fakt, iż zasilenie AK bronią ze zrzutów podniesie autorytet tej organizacji w

* Przypisy do niniejszego rodziału umieszczono od s. 85.

terenie wobec innych ugrupowań konspiracyjnych, co miało być również czynnikiem przyspieszenia akcji scaleniowej. Komendant Poznańskiego Okręgu AK wnioskował o zrzuty małe, umożliwiające uzbrojenie jednego plutonu, które miały być dokonane na placówki konspiracyjne („plackons.")[2].

Memoriały płk. „Zręba" odniosły skutek. W Komendzie Głównej AK uznano, że w Poznańskiem warunki okupacyjne są najcięższe i ewentualne powodzenie zrzutów może dać niezbędne wskazówki co do przeprowadzenia podobnych akcji na innych terenach polskich wcielonych do Rzeszy. Uzgodnienia z SOE przewidywały początkowo dokonanie w Wielkopolsce tylko trzech zrzutów próbnych. W pierwszej połowie 1943 r. na rozkaz Komendy Okręgu Poznańskiego AK komendanci obwodów przystąpili do wyznaczania zrzutowisk, które musiały odpowiadać określonym wymaganiom. Sprawy przygotowań do odbioru zrzutów otoczone były zupełną tajemnicą[3].

Do dnia 1 sierpnia 1943 r. na obszarze Poznańskiego Okręgu AK po licznych trudnościach 7 obwodów zdołało zorganizować miejsca odbioru zrzutów lotniczych wraz z placówkami zapasowymi. Były to obwody: Czarnków, Międzychód, Gostyń, Środa, Krotoszyn, Ostrów i Kępno. W trakcie końcowej fazy przygotowań znajdowały się wówczas zrzutowiska w obwodach Czarnków (placówka zapasowa), Żnin, Międzychód (placówka zapasowa), Poznań — powiat, Kościan, Września, Śrem, Leszno, Kępno (placówka zapasowa), Jarocin (placówka zasadnicza i zapasowa). Placówki zapasowe nie zawsze znajdowały się na terenie danego obwodu. Placówki tego typu mogły być też wspólne dla dwóch lub kilku obwodów. Mimo uprzednich ustaleń, w oznaczonym czasie 9 obwodów (Chodzież, Szamotuły, Oborniki, Wągrowiec, Gniezno, Nowy Tomyśl, Wolsztyn, Rawicz, Kalisz) nie osiągnęło gotowości do odbioru zrzutów[4]. Zrzutowiska znajdowały się w rejonach śródleśnych lub z dala od zabudowań, jednak nie opodal charakterystycznych punktów terenowych, jak: wstęgi rzek, tafle jezior, skrzyżowania dróg i torów itp.

Punkty te umożliwiać miały nawigatorowi odszukanie księżycową nocą placówki odbiorczej — zrzutowiska[5].

W pierwszych dniach sierpnia 1943 r. dotarła do Wielkopolski wiadomość z Londynu, iż na 9 zaproponowanych zrzutowisk na terenie Poznańskiego 6 zostało zaakceptowanych jako miejsca odbioru zrzutów. Zrzutowiskom tym (głównie na terenie południowej Wielkopolski) nadane zostały jednocześnie kryptonimy: „Groch", „Proso", „Żyto", „Owies", „Gryka" i „Pszenica" (patrz zestawienie na s. 66). Podany został również system sygnalizacji. Zasadniczym momentem miało być nadanie przez radio BBC w Londynie określonej melodii i zaszyfrowanego kryptonimu zrzutowiska. Ustalone zostały jednocześnie instrukcje sygnałowe i znaki rozpoznawcze samolotów oraz zrzutowisk[6].

Na podstawie zachowanych dokumentów działalności Armii Krajowej w okupowanej Wielkopolsce stwierdzić można, że już w zasadzie 15 marca 1943 r. zapadła w kierownictwie Komendy Okręgu Poznańskiego decyzja, które obwody w pierwszej kolejności otrzymają zrzuty broni, mimo że w zasadzie całe zagadnienie było jeszcze na etapie organizacyjnym. Wówczas planowano objąć zrzutami pierwszego terminu (okres ten miał przypaść na miesiąc wrzesień, co związane też było z długością nocy) szereg placówek. W miarę jednak postępu prac, prawdopodobnie z uwagi na ciężkie warunki konspiracyjne w okupowanej Wielkopolsce, postanowiono zrzutami „pierwszego terminu" objąć tylko 3 placówki odbiorcze. Były to zrzutowiska „Groch" (las Janowo k. Gułtów), „Proso" (Tursko k. Gołuchowa) i „Żyto" (Wyszanowo k. Kępna). Każde z wymienionych zrzutowisk miało placówkę zastępczą, której obsługa na wypadek nieprzewidzianych okoliczności na zrzutowisku zasadniczym (nieodnalezienie punktu odbiorczego przez nawigatora, brak sygnałów wywoławczych itp.) miała odebrać planowany zrzut. Tym samym w pierwszym terminie czynnościami organizacyjnymi do odbioru zrzutów (oczekiwanie sygnału, zaalar-

Zrzutowiska na terenie Wielkopolski objęte akcją w 1943 r. (kryptonimy, lokalizacja, typ zrzutu)

1. „Groch"	Rejon gajówki Janowo (polana leśna) nie opodal wsi Gułtowy — 30 km na wschód od Poznania	zestaw OW*	(12 pojemników)
2. „Proso"	Rejon wsi Tursko (łąki nad rzeką Prosną) — 10 km na wschód od Pleszewa	zestaw OW	(12 pojemników)
3. „Żyto"	Rejon wsi Wyszanowo (pola nad rzeką Prosną) — 15 km na południowy wschód od Ostrzeszowa	—	
4. „Owies"	Rejon wsi Robaków (przy moście na rzece Prośnie, nie opodal drogi Robaków — Szymanowice) — 18 km na wschód od Jarocina	zestaw MD**	(6 pojemników)
5. „Gryka"	Rejon wsi Ołobok (pola nad rzeką Prosną) — 12 km na wschód od Ostrowa	zestaw OW	(12 pojemników)
6. „Pszenica"	Nie zdołano ustalić — brak danych		

* Zestaw OW („ognisko walki") miał umożliwić rozpoczęcie działań przez 10 plutonów konspiracyjnych (około 500 ludzi) częściowo już uzbrojonych, którzy pozostałe uzbrojenie zdobyć mieli w toku walki. Zestaw taki zawierał: lekkie karabiny maszynowe „Bren" — 2 szt. z amunicją (2520 szt.), pistolety maszynowe „Sten" — 18 szt. z amunicją (9400 szt.), rewolwery — 28 szt. z amunicją (575 szt.), granaty ręczne — 40 szt., granaty ppanc. — 76 szt., zapalniki ppanc. — 27 szt., plastyk oraz środki zapalające — 118 kg (łącznie około 1200 kg).

** Zestaw MD („minersko-dywersyjny") miał umożliwić wykonanie jednej większej akcji dywersyjnej i kilka mniejszych oraz pozwolić na ich zbrojną osłonę. Zestaw taki zawierał: plastyk i środki zapalające — 265 kg, pistolety maszynowe „Sten" — 10 szt. z amunicją (3000 szt.), rewolwery — 27 szt. z amunicją (775 szt.), granaty ręczne — 20 szt., granaty ppanc. — 8 szt., zapalniki ppanc. — 15 szt., ładunki wybuchowe kolejowe — 13 szt. (łącznie około 600 kg).

mowanie obsługi zrzutowiska itp.) objętych było 6 placówek[7].

Zupełnie nieoczekiwanie na początku sierpnia, a więc w końcowej fazie prac organizacyjnych do przyjęcia zrzutów broni, pewne szczegóły tej akcji stały się znane władzom hitlerowskim. Wynikło to wskutek zdrady mjr. Jerzego Kurpisza („Nyś"), szefa II Oddziału Komendy Okręgu Poznańskiego AK[8]. Kurpisz jako jedyny członek Komendy Okręgu mieszkał wówczas w Poznaniu i był w posiadaniu ogólnych wiadomości dotyczących planowanych zrzutów lotniczych w Wielkopolsce. Nie znał jednak bliższej lokalizacji placówek odbiorczych ani też haseł sygnalizacyjnych. W dniu 7 sierpnia 1943 r., w oparciu o informacje Kurpisza, dowódca policji porządkowej w Poznaniu wydał tajny okólnik do podległych jednostek, sygnalizujący sprawę zrzutów. Z zupełnie nie znanych przyczyn Niemcy w dokumencie tym ujawnili nazwisko informatora. Już dnia następnego treść okólnika policyjnego była znana szefowi wywiadu inspektoratu ostrowskiego Albinowi Glapie („Hubert"), który powiadomił natychmiast o ujawnionej zdradzie Komendę Okręgu Poznańskiego AK[9]. Dodać należy, iż „Hubert" nie wiedział, kim jest Kurpisz. Po naradzie płk Kowalówka postanowił nie odwoływać zapowiedzianych już zrzutów. Uważano, że Kurpisz nie miał dokładnych informacji, które umożliwiłyby Niemcom zlokalizowanie miejsca zrzutów. Zerwane zostały jednak kontakty z siecią łączności II Oddziału, a Kurpisz został również izolowany od sieci organizacyjnej[10].

Okólnik hitlerowskiego dowódcy policji porządkowej niewątpliwie w najmniej odpowiednim momencie zaktywizował na obszarze „Kraju Warty" cały aparat policyjny, agentów i placówki Gestapo. Nocami w pobliżu obszarów leśnych pojawiły się patrole policji obserwujące otoczenie. Mimo to w okupowanej Wielkopolsce nadal trwały prace nad przygotowaniem odbioru zrzutów lotniczych. Już też 2 września 1943 r. komendant Okręgu został upoważniony do wytypowania dalszych placówek od-

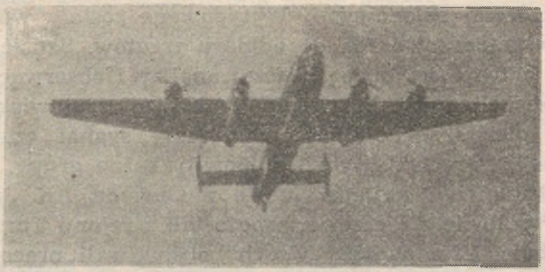
biorczych, które ewentualnie miały odebrać zrzuty lotnicze w miesiącu październiku i w dalszych terminach. Na terenie Poznańskiego rozpoczęła się gorączkowa akcja organizowania dalszych zrzutowisk. W związku z utrzymaniem przez Komendę Główną AK w odniesieniu do Poznańskiego Okręgu AK starych haseł zapowiadających zrzut (3 hasła), jak i uprzednio wydanej instrukcji sygnalizacyjno-łącznikowej — już po wytypowaniu nowych zrzutowisk, w momencie rozpoczęcia akcji przewidzianej do realizacji w pierwszym terminie (wrzesień 1943 r.) doszło w Wielkopolsce do nie przewidzianych przez Warszawę nieporozumień. Nowe placówki odbiorcze, które miały być objęte zrzutami w drugim terminie, z momentem przekazania haseł oraz instrukcji rozpoczęły działalność jak placówki odbiorcze pierwszego terminu i wprowadziły u siebie czuwanie[11].

Akcja ta, prowadzona jednocześnie na placówkach zastępczych pierwszego terminu oraz na placówkach drugiego terminu, wprowadziła w szeregi osób związanych z przejmowaniem zrzutów dużo zamętu organizacyjnego. Wielu członków podziemia, którzy w czasie okupacji byli wtajemniczeni w akcję zrzutów lotniczych na terenie Poznańskiego, podaje, iż jesienią 1943 r. odebrało drogą radiową sygnały wskazujące na to, że samolot z bronią został skierowany do Wielkopolski. Było to też często powodem alarmowania obsługi zrzutowiska, która po wyczekiwaniu nocnym nie usłyszała przelotu maszyny nad swym rejonem. Podkreślić należy, że w związku z tym istniało duże niebezpieczeństwo dostrzeżenia przez hitlerowców czynności organizacyjnych członków ruchu oporu (oddalanie się ludzi z domów na okres długich nocy wrześniowych i październikowych, gromadzenie się w określonych rejonach, powrót nad ranem do miejsc zamieszkania itp.). Trzeba też dodać, że odpowiedzialni za odbiór zrzutów lotniczych oficerowie z Komendy Okręgu nie mieli żadnego w tym zakresie doświadczenia. Dopiero na 10 dni przed zrzutami płk Kowalówka przeprowadził w terenie ćwiczenia aplikacyjne, i to tylko z kilkoma

inspektorami rejonowymi. Wytypowane zostały wówczas placówki terenowe AK do odbioru zrzutów. Sądzić można, iż odbyło się to bez bliższej analizy i obserwacji danego zespołu ludzi. Przykładowo obsługę zrzutowisk, które w pierwszej kolejności otrzymały sygnał czuwania („Proso", „Groch", „Żyto") stanowiły różne grupy. „Proso" obsługiwali najlepsi ludzie z Obwodu AK Jarocin i to w połowie z Pleszewa, a pozostali z rejonu Tursko — Gołuchów. Zrzutowisko „Groch" obsługiwali pracownicy leśni oraz rolnicy z okolic Gułtowy — Nekla. Zrzutowisko „Żyto" obsługiwane było przez ludzi z Obwodu Kępno. Obsady miały trudności z rozpoznaniem przynależności samolotów, nawet w momencie nadlatywania tych maszyn nad rejon zrzutu[12].

W dniu 30 sierpnia 1943 r. sześć placówek potwierdziło hasło do czuwania, przystępując tym samym do nasłuchu radiowego w celu przechwycenia z Londynu ustalonego sygnału[13].

Pierwszy zrzut broni w okupowanej Wielkopolsce nastąpił nie opodal Poznania — 25 km na południowy wschód od tego miasta, na terenie zrzutowiska „Groch". Uprzednio też komendant Obwodu Środa por. Alfred Furmański[14] („Maciej", „Hofmann") wprowadził na podległym terenie akcję czuwania. Szef łączności Obwodu Władysław Szukalski otrzymał polecenie prowadzenia systematycznego nasłuchu audycji w języku polskim nadawanej przez rozgłośnię BBC w Londynie. Szukalski miał oczekiwać określonych haseł, których znaczenia jednak ze względów konspiracyjnych nie znał. Po przejęciu 14 września określonej melodii i tekstu o godz. 23.00 tego dnia odbyła się natychmiast nagła odprawa uprzednio wyznaczonych członków miejscowej placówki organizacyjnej AK. Grupa ta miała przyjąć zrzut na polanie w lesie Janowo. Na rozkaz „Macieja" zebrani tam członkowie organizacji rozstawili światła strzały sygnalizacyjnej, otrzymując jednocześnie informacje, iż zapowiadany od dłuższego czasu zrzut broni nastąpi w ciągu najbliższych godzin, prawdopodobnie już około godz. 1.00.



2. Czterosilnikowy ciężki bombowiec „Halifax"

O godz. 0.48 wyczekująca na polanie leśnej grupa usłyszała warkot ciężkiej maszyny nadlatującej od strony wsi Gułtowy, którą uznano za samolot niemiecki z jednego ze znajdujących się w pewnej odległości lotnisk niemieckich[15]. Na zrzutowisku zapanowała konsternacja, a „Maciej" wydał rozkaz zapalenia świateł strzały dopiero w chwili, gdy czteromotorowy samolot trzeci raz nadleciał nad polanę leśną! Z maszyny, z której nie został nadany żaden sygnał, nastąpił zrzut 12 pojemników, każdy o wadze 100 kg. Po odlocie samolotu wygaszono światła zrzutowiska, a członkowie grupy „Macieja" dokładnie przeszukali polanę. Mimo nocy i zastosowania spadochronów maskowniczych odnaleziony został cały zrzut[16]. Wszystkie pojemniki ze spadochronami zostały zakopane, a miejsce ukrycia zamaskowano. Po zakończeniu akcji por. Furmański rozkazał całej grupie opuszczenie zrzutowiska[17].

Kolejny zrzut nastąpił tej samej nocy około godz. 1.00 w rejonie Turska. Akcją odbioru zrzutu na terenie placówki odbiorczej „Proso" dowodził komendant Obwodu AK Jarocin ppor. Brunon Nikoleizig „Adam"[18]. W odbiorze i zabezpieczeniu zrzutu brało udział około 35 osób z Pleszewa oraz Gołuchowa (placówka „Gronostaj")[19]. Grupą ubezpieczeniową kierował ppor. Tadeusz Marciniak. Po rozstawieniu posterunków ubezpieczających w trakcie oczekiwania na przylot samolotu zauważono nagle przekradających się przez Prosnę nie znanych ludzi, którzy kierowali się w rejon zrzutu! Okazało się, iż 12 uję-

tych tam osób było Polakami, którzy przeszli przez Prosnę w celu uzyskania z niemieckiego majątku buraków cukrowych! Wynikłe z tego powodu zamieszanie szybko zostało zlikwidowane. Amatorów wyprawy po buraki odprowadzono do jednego z członków grupy ubezpieczeniowej, który występował w mundurze wartownika „Posener Wache- und Schliessgesellschaft"[20]. Odegrał on doskonale rolę gestapowca, kładąc wszystkich twarzą do ziemi. Przerażonym Polakom powiedziano, że odbywają się tutaj ważne ćwiczenia SS z lotnikami i cały przebieg akcji musi pozostać tajemnicą.

Czteromotorowy samolot nadleciał z północy trzymając się rzeki Prosny i po wymianie sygnałów dokonał zrzutu 12 pojemników. Odleciał również w kierunku północnym[21]. Pojemniki zostały rozrzucone na dość dużym obszarze. Jeden z nich odnaleziony został dopiero nazajutrz na drugim brzegu Prosny przez osobę z obstawy zrzutowiska, która pozostała na miejscu w celu obserwacji ruchów i działalności Niemców w tym rejonie. Wszystkie pojemniki zostały zakopane wraz ze spadochronami w wale ochronnym Prosny[22].

Tej nocy nie doszło do odebrania zrzutu w placówce odbiorczej „Żyto" z powodu nagłych ćwiczeń nocnych oddziału Wehrmachtu w rejonie wsi Wyszanowo. Grupa z Obwodu AK Kępno pod dowództwem kpt. Kazimierza Kubickiego „Michała" nie mogła dotrzeć w rejon zrzutowiska mimo odebranego hasła[23]. W określonym czasie nad Wyszanowo nadleciał samolot. Krążąc nie otrzymał sygnału z ziemi i odleciał nie dokonując zrzutu. Maszyna ta mimo podejrzanych manewrów (krążenie na niskim pułapie) nie została ostrzelana przez żołnierzy Wehrmachtu! Istnieją pewne poszlaki, że wobec braku sygnałów z placówki „Żyto" dokonany został niespodziewanie tej nocy zrzut typu OW nie opodal Bobrownik, będących zapasową placówką dla „Żyta". Jak wiadomo, z nie znanych przyczyn Bobrowniki (leżące 10 km na północ od Wyszanowa) nie zostały wówczas objęte akcją czuwania (patrz przypis 13). Prawdopodobnie znaczną część tego

zrzutu zdołali odnaleźć Niemcy. Pewną ilość broni oraz materiałów pochodzących przypuszczalnie ze zrzutu dokonanego w Bobrownikach konspiratorzy z południowej Wielkopolski zdołali przerzucić na teren Rzeszy i ukryć w rejonie Oleśnicy. Fakt ten może mieć związek z aresztowaniami dokonanymi przez Niemców w październiku 1943 r. wśród członków AK w Obwodzie Kępno[24].

Tej nocy też (14/15 września 1943) w miejscowości Nowe Skalmierzyce (15 km na północny wschód od Ostrowa Wlkp.) około godz. 1.00 doszło do katastrofy jednego z samolotów operujących nad południową Wielkopolską. „Halifax" z polską obsługą liczącą 7 osób oraz z trzema „cichociemnymi" na pokładzie z nie znanych przyczyn obniżył zupełnie lot i uderzył w budynek mieszkalny. Dom został zburzony, a maszyna spłonęła przy jednoczesnej eksplozji zbiorników paliwa oraz amunicji. Katastrofa samolotu pociągnęła za sobą śmierć całej załogi, skoczków spadochronowych oraz trzech mieszkańców zniszczonego budynku[25]. Nocą jeszcze miasto zostało obstawione policją i wojskiem. Wszelki ruch z miasta i do miasta został zamknięty. Aby nie szerzyć paniki wśród ludności niemieckiej Nowych Skalmierzyc władze rozpowszechniły tam wiadomość o katastrofie własnego bombowca[26]. Istnieje kilka hipotez co do okoliczności, wskutek których aliancki samolot, biorący niewątpliwie udział w nocnej akcji zrzutowej nad południową Wielkopolską, znalazł się na tak niskim pułapie nad Nowymi Skalmierzycami[27]. Nie wyjaśniona jest też sprawa skoczków spadochronowych, którzy znajdowali się na pokładzie rozbitego „Halifaxa"[28].

Katastrofa czteromotorowej maszyny pochodzenia angielskiego zaalarmowała Niemców. Wiadomo było, że nocą nad obszarem „Warthelandu" operował samolot ze specjalnym zadaniem. Wynikało to również niewątpliwie ze szczegółowych badań szczątków samolotu, wśród których odnaleziono zwłoki 10 osób wojskowych, a więc więcej niż liczyła etatowa załoga. Niewykluczone jest, iż hitlerowcy zdołali też zidentyfikować narodowość niektórych

zabitych lotników. Katastrofa samolotu potwierdziła też informację o planowanych zrzutach broni, uzyskaną przez Niemców od Kurpisza w sierpniu. Wiele faktów świadczy jednak o tym, iż w pierwszej fazie podjętej natychmiast akcji poszukiwań Niemcy byli przekonani o dokonanych zrzutach skoczków spadochronowych. Nie wiadomo, w jakim stopniu wpływ miały na to badania szczątków maszyny, jak i równocześnie dokonywane zrzuty skoczków z samolotów radzieckich na północy Wielkopolski.

Również krążący nad Janowem samolot nie uszedł uwagi Niemców, którzy ponad wszelką wątpliwość zdołali ustalić, iż w nocy 14/15 września żadna niemiecka maszyna z lotnisk polowych znajdujących się w Śniedziskach i Mącznikach nie startowała ani też nie lądowała[29]. Można też sądzić, że dowódca ćwiczącego nocą w rejonie Wyszanowa oddziału Wehrmachtu zgłosił swym przełożonym fakt krążenia w tym rejonie nie rozpoznanej ciężkiej maszyny.

Mobilizowana tymi wydarzeniami policja hitlerowska rozpoczęła poszukiwania skoczków spadochronowych w rejonie Gułtowy — Nekla. Dnia 16 września około godz. 10.00 patrole policji dotarły w rejon dokonanego zrzutu, stwierdzając, że z gajówki Janowo zbiegł tamtejszy „pomocnik leśniczego" — Stefan Rybak. Polak został natychmiast posądzony o kontakty ze skoczkami spadochronowymi[30]. Po fakcie tym w rejonie Janowa zostały zgrupowane oddziały policji i uzbrojonej straży wiejskiej, które przystąpiły do przeszukiwania lasu w celu ujęcia spadochroniarzy. Dokładna penetracja terenu naprowadziła hitlerowców na miejsce ukrycia zrzutu[31].

Nazajutrz (17 września 1943) policja hitlerowska aresztowała 12 robotników leśnych z okolicy, a wśród nich również komendanta Obwodu AK w Środzie por. Furmańskiego. Tego samego dnia landraci „Kraju Warty" otrzymali polecenie, aby na podległym terenie przekazać ludności polskiej ostrzeżenie wyższego dowódcy SS i policji „Warthelandu" gen. Koppego w związku z działal-

nością „nieprzyjacielskiego lotnictwa na tutejszym terenie". Dowódca hitlerowski ostrzegł ludność polską przed udzielaniem pomocy skoczkom spadochronowym i zbieraniem oraz ukrywaniem sprzętu zrzuconego z samolotów. Niezastosowanie się do ostrzeżenia pociągało za sobą karę śmierci przez rozstrzelanie lub powieszenie. W szczególnie ciężkich przypadkach naruszenia ostrzeżenia represjom miały być poddane także rodziny winnych lub nawet całe wioski! Ludność polska została jednocześnie zobowiązana do natychmiastowego meldowania policji wypadków dostrzeżenia zrzutów skoczków spadochronowych lub sprzętu[32]. Jednocześnie landraci, dowódcy jednostek wojskowych, placówek Gestapo i policji na obszarze „Kraju Warty" otrzymali polecenie przeprowadzenia dokładnego „przeczesania" i penetracji terenu. W tym celu zmobilizowano organizacje paramilitarne. Zasięgano informacji wśród ludności wsi na temat nocnych lotów samolotów i zrzutów[33]. Kilkakrotnie też odbyła się wizja lokalna na terenie zrzutu w Janowie, dokąd hitlerowcy doprowadzali por. Furmańskiego, który przebywał w obozie Żabikowo oczekując procesu.

Strona niemiecka starała się również przygotować na ewentualność dalszych zrzutów. W dniu 2 października 1943 r. władze „Kraju Warty" wydały polecenie wszystkim komendantom policji w powiatach, aby na podległym terenie w terminie do 4 października zorganizowały 40—50 posterunków obserwacyjnych na wieżach kościelnych, dachach wysokich domów itp. Zorganizowane punkty obserwacyjne miały być obsadzone zarówno przez Niemców, jak i przez Polaków [34].

Mimo niekorzystnego bilansu zrzutów pierwszego terminu (przejęcie części zrzutów przez Niemców, katastrofa w Nowych Skalmierzycach, aresztowania w Obwodzie AK Środa, ogólne zaostrzenie uwagi aparatu hitlerowskiego) strona polska podjęła kroki w celu kontynuowania akcji zrzutowej w Wielkopolsce. W dniu 20 września płk Kowalówka wysłał do „Kantoru" meldunek o przejęciu pojemników z bronią na placówkach „Groch" i „Pro-

so", a w kilka dni potem (29 września 1943) prośbę do Komendy Głównej AK o dokonanie dalszych zrzutów w październiku i listopadzie[35].

W trakcie intensywnych poszukiwań przez policję i administrację ukrytej broni wywiad poznańskiego podziemia zdołał przechwycić odpis meldunku landrata w Jarocinie, który zgłaszał A. Greiserowi, iż na terenie powiatu jarocińskiego zrzutów na pewno nie było. Urzędnik ten podawał jednocześnie, iż w wyniku bardzo szczegółowo prowadzonych w powiecie poszukiwań niczego nie znaleziono[36]. Nadmienić należy, że wówczas w powiecie jarocińskim leżało Tursko, w rejonie którego nadal ukrywane były pojemniki przejęte przez placówkę „Proso". Kilka dni po meldunku z Jarocina broń i amunicję zakopano nad Prosną, a następnie przewieziona została do Pleszewa i Śmigla. W Pleszewie zrzut znalazł się w piwnicy kasyna oficerskiego[37].

Trwały jednocześnie przygotowania do akcji zrzutów drugiego terminu, mającej nastąpić w czasie nocy księżycowych miesiąca października 1943 r. Sądzić należy, iż wieczorem 15 października tego roku sygnały z Londynu przejęły znów trzy placówki odbiorcze, lecz z zachowanych dokumentów oraz relacji znane są tylko nazwy dwóch: „Gryka" (Ołobok) i „Owies" (Robaków)[38]. Zrzutowiska te zlokalizowane były nad Prosną i oddalone od siebie w linii prostej około 50 km. Z położenia placówek odbiorczych sądzić można, iż w pierwszej kolejności zrzutu dokonano nad Robakowem (miejscowość bardziej wysunięta na północ), a następnie nad Ołobokiem.

Zrzut nocą 15/16 października w rejonie Robakowa przejęli członkowie placówki AK w Czerminie. Akcją dowodził ppor. Feliks Wyszyński „Konrad", będący komendantem tej placówki[39]. Zrzut został przejęty bez zakłóceń. Pojemniki zawierające materiał minerski natychmiast zostały zakopane na polu będącym terenem zrzutowiska, na którym to dnia poprzedniego wykopywano ziemniaki. Rano Polak będący rządcą majątku niemieckiego w Robakowie (który był wtajemniczony w całą

akcję) nakazał zaorać całe pole. Krążenie samolotu nad Robakowem zostało jednak dostrzeżone przez okoliczne posterunki policyjne lub też przez punkty obserwacyjne. W związku z tym rano w rejon zrzutu przybyła grupa Niemców, przeprowadzając kontrolę terenu. Niemcy widzieli 10 pługów konnych pracujących na polu, nie podejrzewali jednak, iż oranie kartofliska ma na celu zatarcie śladów przeprowadzonej tutaj nocą akcji[40].

Tymczasem akcja odbioru zrzutu w placówce „Gryka" (Ołobok) przybrała nieoczekiwany i tragiczny w konsekwencji obrót. Odebrania zrzutu dokonać mieli ludzie z miejscowej placówki AK dowodzonej przez chor. Antoniego Hyssa (ps. „Franciszek", „Zygmunt"), mieszkańca tej wsi[41]. Wieczorem 16 października do Ołoboku dotarł dwuosobowy patrol żandarmerii, przeprowadzając mimo późnej pory kontrolę wsi. W tym czasie odebrano już sygnał radiowy o mającym nastąpić tutaj zrzucie. Członkowie miejscowej placówki AK zaalarmowani wcześniej z niepokojem oczekiwali dalszego rozwoju wydarzeń. „Zygmunt" wówczas zaprosił Niemców do siebie, a po poczęstowaniu alkoholem około północy wyprawił ich w drogę powrotną. Żandarmi wyjechali rowerami na oczach czuwających już posterunków gotowych do przejęcia zrzutów. Niemcy nie odjechali daleko od Ołoboku. Z uwagi na to, że jeden z nich „rozchorował się" po poczęstunku, legli w rowie za wsią i byli mimowolnymi świadkami akcji zrzutowej dokonanej o godzinie 0.30 na ołobockich polach. Obaj Niemcy natychmiast udali się do urzędu pocztowego w pobliskich Sieroszewicach, alarmując komendę policji w Ostrowie Wlkp.[42] Polak — pracownik poczty zdołał opóźnić około jednej godziny łączność z Ostrowem[43]. Mimo to samochody z policją i wojskiem dotarły w rejon Ołoboku jeszcze w trakcie zakopywania 12 zrzuconych pojemników.

„Zygmunt", zaalarmowany przez posterunki ubezpieczające o zbliżającej się kolumnie samochodowej, wydał rozkaz rozproszenia się całej grupy przejmującej[44]. Hitlerowcy przechwycili część pojemników zrzutowych leżą-

cych jeszcze na polu. Odnaleźli też miejsca, gdzie już była ukryta część zrzutu[45]. Następnie aresztowano w Ołoboku wszystkich mężczyzn, których po przesłuchaniach skierowano do obozów koncentracyjnych. Tylko części uczestników akcji udało się zbiec i ukryć w innych obwodach lub przedostać na teren „Generalnej Guberni".

Prawdopodobnie tej samej nocy doszło w Wielkopolsce do trzeciego zrzutu, i to nie sygnalizowanego. Zrzut ten został dokonany na południe od Poznania, w rejonie wsi Czołowo — Mieczewo, nie opodal leśniczówki Kamionka (10 km na zachód od Kórnika)[46]. W październiku komendant Obwodu AK Jarocin por. Brunon Nikoleizig wydał polecenie Wacławowi Woźniakowi ps. „Artur", aby ten udał się do Kórnika i tam skontaktował się na hasło z jednym z mieszkańców tego miasteczka. Woźniak (który był kierowcą samochodu ciężarowego i woził w tym czasie z rejonu Kórnika do Pleszewa ziemniaki) nawiązał kontakt ze wskazaną osobą i następnie został skierowany za Bnin do lasu. Tam po przebyciu około 3 km napotkał grupę mężczyzn, która do samochodu załadowała szybko dwie skrzynie oraz cztery worki. Woźniak został poinformowany, iż jest to materiał pochodzący ze zrzutu. Zgodnie z otrzymanym poleceniem Woźniak część przesyłki wyładował we wsi Brodowo pod wskazanym adresem. Reszta przesyłki dotarła do Pleszewa[47].

Nadmienić należy, że w rejonie wspomnianego nie sygnalizowanego zrzutu w połowie 1944 r. „pomocnik leśniczego" Jaśkowiak z Czołowa znalazł przypadkowo jeden pojemnik z bronią i zgłosił to policji niemieckiej. Mimo natychmiastowego przeszukania lasu przez Niemców, jesienią 1944 r. jeden z robotników leśnych odnalazł jeszcze 3 pojemniki pochodzące z tego zrzutu. W roku 1945 przekazał je władzom polskim[48].

Akcja zaopatrzenia w broń oddziałów AK w południowej Wielkopolsce zapoczątkowana zrzutami pierwszego terminu, które miały miejsce 14/15 września 1943 r., zakończona została trzema zrzutami drugiego terminu, dokonanymi krótko po północy 16 października tego roku.

Mimo uprzednich ustaleń, zdobytych już doświadczeń i przygotowanych dalszych zrzutowisk — do kontynuowania akcji zrzutów broni w Wielkopolsce już nie doszło. Stało się tak w rezultacie tragicznej sytuacji, która zaistniała w szeregach Poznańskiego Okręgu AK w czwartym kwartale 1943 r. i w okresie późniejszym, głównie w wyniku ujawnienia tej akcji oraz na skutek działalności grupy prowokatorów, która wniknęła do organizacji. Potwierdzają to również badania znawcy wielkopolskiej konspiracji wojskowej Mariana W o ź n i a k a[49].

Dowództwo Okręgu Poznańskiego AK do akcji zrzutowej wytypowało placówki odbiorcze położone głównie na terenie południowej Wielkopolski. Sądzić można, iż na decyzję taką złożyło się kilka przyczyn. Do najważniejszych z nich niewątpliwie zaliczyć należy stan organizacyjny konspiracji w tym rejonie, położenie zrzutowisk w stosunku do ośrodka dyspozycyjnego, jakim wówczas był bezsprzecznie Ostrów Wlkp., oraz mniejsze zniemczenie tego obszaru południowej Wielkopolski w stosunku do innych rejonów okupowanej ziemi poznańskiej. Niewątpliwym jednak mankamentem całego założenia były warunki terenowe na południu Wielkopolski, charakteryzujące się niską lesistością. Faktem jest, że mimo dążeń i starań strony polskiej, wskutek wielu niekorzystnych okoliczności akcje przeprowadzane we wrześniu i październiku przez lotnictwo alianckie nad Wielkopolską zostały dostrzeżone przez Niemców.

Władze hitlerowskie „Kraju Warty" w pewnym stopniu uprzedzone zostały o mających nastąpić zrzutach wskutek informacji Kurpisza. Sądzić jednak można, iż sam fakt dokonania takiej operacji na obszarze „Warthelandu", u wrót „Starej Rzeszy" mimo wszystko był ogromnym zaskoczeniem dla okupanta. Wyjaśniając bliżej całe zagadnienie trzeba zaznaczyć, iż dla władz polskich w Londynie sprawa lotów nad okupowaną Wielkopolską w celu dokonania tam zrzutów broni oraz materiałów wybuchowych była w zasadzie akcją o charakterze ćwiczebnym, a nie operacyjnym. Oddział VI (spe-

cjalny) Sztabu Naczelnego Wodza spodziewał się w ten sposób uzyskać pewne doświadczenia w operacjach zrzutowych mających na celu zaopatrywanie oddziałów AK działających na obszarach wcielonych do Rzeszy[50]. Sądzić można, że właśnie tego rodzaju założenie było jednym z zasadniczych powodów przy podjęciu decyzji lotów nad teren Poznańskiego. Jak wiadomo, w planach wielkopolskiej konspiracji prawicowej zrzuty broni miały duże znaczenie wojskowe i polityczne. Z uwagi na to akcja zrzutów poprzedzona została ze strony poznańskiego podziemia odpowiednimi pracami i przedsięwzięciami organizacyjno-technicznymi. Przygotowania te prowadzone były w warunkach całkowitej konspiracji, wyjątkowo ciężkiej sytuacji okupacyjnej panującej na obszarze Wielkopolski.

Żadna ze stron nie była w stanie przewidzieć w pełni konsekwencji operacji zrzutowych, które miały być podjęte na tak specyficznym obszarze, jakim była wówczas okupowana Wielkopolska, formalnie wcielona w obręb Trzeciej Rzeszy. Mimo sprawnego działania całego aparatu hitlerowskiego w Wielkopolsce, dzięki ogromnej ofiarności wielu żołnierzy podziemia strona polska zdołała jednak przyjąć zrzuty, a następnie większość z nich zabezpieczyć przed władzami niemieckimi. Stąd też (w listopadzie?) akcja „pierwszego i drugiego terminu" przeprowadzona w Poznańskiem uzyskała w Komendzie Głównej AK ocenę w zasadzie pozytywną. W Warszawie wyciągnięto też wniosek, iż istnieją realne możliwości dokonania zrzutów na obszarach polskich wcielonych do Rzeszy w wypadku podjęcia tam akcji zbrojnych[51]. Niewątpliwie ocena taka dotarła do Londynu, choć z przyczyn oczywistych nie mogła uwzględniać całokształtu spraw i wydarzeń związanych z dokonaną akcją. Akcja zrzutowa, której rozmiary nie były w pełni znane Niemcom, miała dla władz okupacyjnych i aparatu policyjnego aspekt szczególny i była wydarzeniem dotąd nie notowanym na obszarach wcielonych do Rzeszy[52].

Okupantowi stało się wiadome, iż Polacy w pewnych

rejonach „Kraju Warty" weszli w posiadanie bliżej nie określonej ilości broni i materiałów wybuchowych. Niemcy mogli też przypuszczać, że na tym terenie znaleźli się skoczkowie spadochronowi. Sądzić należy, że Niemcy do momentu zrzutów traktowali konspirację wielkopolską jako konspirację typu politycznego. Dokonane tutaj w odstępie 30 dni zrzuty broni uprzytomniły okupantowi, że w Wielkopolsce istnieje już konspiracja typu wojskowego. Stanowiło to poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa wewnętrznego „Kraju Warty". Hitlerowcy byli zorientowani, że broń została przejęta przez ludzi powiązanych organizacyjnie i mających łączność z ośrodkami znajdującymi się poza granicami Trzeciej Rzeszy. Stan ten zaalarmował władze „Warthelandu", a reakcja hitlerowców była wówczas natychmiastowa. Dowodem tego jest rozkaz gen. Koppego z 17 września 1943 r., akcja podjęta w tym samym dniu w rejonie Janowa, zarządzenie gauleitera A. Greisera odnośnie do „przeczesania" obszaru „Warthelandu" oraz masowe aresztowania w Ołoboku 16 października 1943 r. Również Gestapo rozpoczęło intensywne „rozpracowywanie" określonych grup polskich tam, gdzie strona niemiecka zdołała przechwycić broń pochodzącą ze zrzutów lub zaobserwować loty nie zidentyfikowanych samolotów. Już od 17 września 1943 r. pewna liczba Polaków, powiązana bezsprzecznie z akcją zrzutową, znajdowała się w rękach niemieckich i poddana została śledztwu prowadzonemu przez Gestapo. Równocześnie aparat policyjny okupanta przy pomocy agentów oraz prowokatorów wzmógł prowadzoną już od dłuższego czasu infiltrację środowisk polskich podejrzanych o konspiracyjne kontakty organizacyjne i powiązania z ruchem oporu. Niemcy zdołali wniknąć w sieć łączności i dotrzeć w ten sposób do punktów kontaktowych oraz ośrodków dyspozycyjnych.

Już 15 października 1943 r. w Poznaniu przy ul. Górna Wilda (obecnie ul. Dzierżyńskiego) Gestapo ujęło mjr. Jana Kamińskiego — szefa sztabu Okręgu Poznańskiego AK[53]. „Franek" został aresztowany przez hitlerowców po opuszczeniu mieszkania kurierki sieci łączności konspira-

3. Jan Kamiński



cyjnej na trasie Poznań — Warszawa w sprawach akcji zrzutowej, Zbisławy Krajny ps. „Olszyna" [54]. Mjr Kamiński po śledztwie osadzony został w obozie policyjnym Żabikowo, skąd zdołał jeszcze przekazać nazwisko prowokatora i ostrzec przed aresztowaniem 6 osób z konspiracji poznańskiej[55]. W dniu 21 października 1943 r. Gestapo z Łodzi, które podjęło akcję w południowej Wielkopolsce, ujęło w Kępnie 29 członków AK wraz z komendantem Obwodu kpt. Kazimierzem Kubickim[56]. Mimo ostrzeżeń mjr. Kamińskiego fala aresztowań rozszerzała się. W dniu 15 listopada w rękach Gestapo znalazł się inspektor rejonowy w Krotoszynie kpt. Edward Bączkowski[57]. Na południu Wielkopolski nastąpiły też w tym czasie aresztowania wśród szeregowych członków Armii Krajowej. W dniu 21 stycznia 1944 r. Niemcy ujęli inspektora rejonowego w Poznaniu, por. Zbigniewa Krzekotowskiego

(ps. „Skracz")[58]. W dniu 24 stycznia na Dworcu Głównym w Poznaniu Gestapo zdołało ująć płk. Henryka Kowalówkę, który wracał z Warszawy w mundurze niemieckiego kolejarza, mając dokumenty na nazwisko Heinrich Schwarz[59]. Tego samego dnia, posługując się pismem z podrobionym podpisem komendanta Okręgu AK, Gestapo poznańskie weszło w posiadanie wielu dokumentów organizacyjnych, wśród których znajdowała się mapa z lokalizacją zrzutowisk[60]. Spowodowało to dalszą falę aresztowań. Aresztowanych zostało jednocześnie trzech komendantów obwodowych w Poznaniu. W dniu 29 stycznia 1944 r. aresztowany został w Ostrowie z kilku kurierami kwatermistrz Okręgu Poznańskiego AK, pełniący jednocześnie obowiązki szefa sztabu, ppłk Władysław Marmurowicz („Onufry", „Żwir")[61]. Dnia 5 lutego hitlerowcy ujęli szefa Ośrodka Kedywu Inspektoratu Poznań por. Alfonsa Jernasa („Sęp", „Ala")[62]. W dniu 8 marca w rękach policji znalazł się inspektor rejonowy Ostrowa i zastępca komendanta Okręgu kpt. Wacław Maik („Walter")[63]. Następnego dnia Gestapo ujęło inspektora rejonowego Gniezna por. Franciszka Hybzę („Marian")[64]. Poszukiwany przez Niemców (awansowany już wówczas do stopnia kapitana) Brunon Nikoleizig zdołał zbiec. Aresztowana została wówczas jego żona.

Krąg aresztowań obejmował coraz większe szeregi AK, powodując dezorganizację i panikę wśród członków tej organizacji. Dnia 23 października 1943 r. zdołał zbiec więzień obozu żabikowskiego plut. Wawrzyn Chałupka, który brał udział w akcji zrzutowej pod Janowem. Niemcy powtórnie wówczas zwrócili uwagę na rejon zrzutu, gdzie trwała już fala aresztowań, która objęła nie tylko Obwód Środa, ale też i obwody sąsiednie (Śrem, Września). W tych trzech obwodach w okresie od września 1943 r. do sierpnia 1944 r. Niemcy tropiąc polskie podziemie zdołali ująć 530 członków Armii Krajowej[65].

Na pozostałych terenach okupowanej Wielkopolski, głównie w rejonie południowo-zachodnim oraz w Poznaniu, wskutek szerokiej akcji Gestapo przeciwko Armii

Krajowej po zrzutach dokonanych we wrześniu i październiku 1943 r. — w rękach hitlerowców znalazło się dalszych około 1000 członków tej organizacji. Cios zadany przez okupanta poznańskiemu prawicowemu ruchowi oporu był dotkliwy. Dowództwo Okręgu oraz większość inspektoratów rejonowych zostało rozbite. W niektórych obwodach zabrakło oficerów. Na terenie Okręgu „spalone" były punkty kontaktowe i zerwana sieć łączności konspiracyjnej. Ustała też łączność z Warszawą[66].

W tej krytycznej sytuacji — 21 kwietnia 1944 r. obowiązki komendanta Okręgu Poznańskiego AK przejął por. Jan Kołodziej („Drwal", „Schmidt"), który po dokonanych aresztowaniach w Ostrowie został tamtejszym inspektorem rejonowym. „Drwal" (awansowany wkrótce do stopnia kapitana) podjął starania mające na celu odbudowę poznańskiej organizacji AK. Zastępcą jego został ukrywający się kpt. Brunon Nikoleizig, który jednocześnie był komendantem Obwodu AK w Jarocinie.

Prowadzona od jesieni 1943 r. przez cały aparat policyjny, wzmożona i o dużym zasięgu akcja przeciwko wielkopolskiemu prawicowemu podziemiu, podłożem której była bezsprzecznie sprawa broni zrzutowej i poszukiwanie skoczków spadochronowych — przyniosła Niemcom efekty. Na przełomie 1943 i 1944 r. zdołali oni zadać poznańskiej organizacji AK wielkie straty. Dotychczas nie wiemy, jak daleko, w ramach intensywnego wówczas penetrowania poznańskiego podziemia, Gestapo zdołało wniknąć też w inne środowiska konspiracyjne okupowanej Wielkopolski (Polska Partia Robotnicza, Bataliony Chłopskie, Polska Niepodległa). Kierownictwo Poznańskiego Okręgu Armii Krajowej zostało rozstrzelane w Żabikowie. W obozie tym i w innych obozach zginęły setki szeregowych członków tej organizacji, której liczby nikt nie zdołał ustalić. Była to cena, jaką wielkopolska konspiracja powiązana z Armią Krajową zapłaciła za akcję zrzutową.

W lipcu 1944 r. falą aresztowań objęte zostały obwody

„za słupkami" (Oleśnica, Syców, Namysłów, Kluczbork, Opole), gdzie Niemcy ujęli 480 członków AK[67].

Sprawa ta ciągnęła się prawie do ostatnich chwil okupacji Wielkopolski. W dniu 6 marca 1944 r. hitlerowcy węsząc nadal za materiałami ze zrzutów zdołali znaleźć jeden z podziemnych magazynów broni w leśniczówce Szczygieliczka koło Ostrowa. W ręce policji wpadły wówczas 4 lekkie karabiny maszynowe, 11 pistoletów maszynowych, 14 pistoletów krótkich, 4 stacje nadawcze, materiał wybuchowy i zapalający oraz miny. Zdekonspirowanie magazynu pociągnęło za sobą nowe aresztowania[68]. W czerwcu 1944 r. następna fala aresztowań objęła rejon inspektoratu leszczyńskiego (Leszno, Kościan, Wolsztyn) i krotoszyńskiego (Krotoszyn, Gostyń, Rawicz). W lipcu 1944 r. do Obornik Wlkp. przybył prowokator przedstawiający się jako „Emil". Znając hasła nawiązał kontakt z miejscową organizacją AK i zażądał mobilizacji ludzi do odbioru zrzutów[69].

Jeszcze w grudniu 1944 r. sprawa broni zrzutowej była przedmiotem poszukiwań i dochodzeń Gestapo na terenie Poznania[70]. Może mieć to związek z przypuszczalnym nie zasygnalizowanym zrzutem pewnej ilości broni prawdopodobnie w rejonie Pleszewa w okresie powstania warszawskiego[71].

Broń zrzucona na południu Wielkopolski zużyta została częściowo do akcji partyzanckich w tym rejonie. Prawdopodobnie też ze zrzutów pochodził materiał wybuchowy użyty w akcji zniszczenia pociągu ze sprzętem wojskowym, podjętej w rejonie Jarocina[72]. W broń zrzutową wyposażone były również oddziały AK, które w styczniu 1945 r. przy boku Armii Czerwonej stoczyły z Niemcami walki w Ostrowie, Pleszewie i Ostrzeszowie[73].

Nadmienić trzeba na zakończenie, iż gauleiter A. Greiser w swym obszernym poufnym sprawozdaniu z dnia 20 października 1943 r. omawiającym sytuację wewnętrzną „Kraju Warty" nie podał żadnej informacji o dokonanej tutaj akcji zrzutowej[74].

Omawiając zagadnienie zrzutów na obszarze okupowanej Wielkopolski przez aliantów zachodnich trzeba stanowczo podkreślić, iż na terenie tym (wbrew krążącym na ten temat pogłoskom) nie doszło do zrzutu skoczków spadochronowych, tzw. cichociemnych[75]. Nie zdołano bliżej wyjaśnić informacji podanej przez L. Gomolca o zrzuceniu w marcu 1944 r. w rejonie Międzychodu pięcioosobowej grupy skoczków, której zadaniem było badanie składu chemicznego wody na pojezierzu międzychodzkim, aby ustalić czy Niemcy w akwenach tego rejonu magazynują płynne paliwa, a zwłaszcza tzw. ciężką wodę[76]. W toku badań terenowych w rejonie nadnoteckim uzyskano relacje w tej sprawie[77].

Przypisy

[1] Określenia te odnoszą się do planowania operacyjnego AK. Godzina „W" to czas wybuchu powstania. Mianem „ognisko walki" określa się wybrane punkty w terenie będące obiektami uderzenia i zgrupowane wokół nich oddziały powstańcze. (Plan operacyjny Komendy Głównej AK nr 154 z 1942 r. — zbiory M. Woźniaka).

[2] Placówka („plackonsp.") mogła odebrać na dobę 1 zrzut w przeciwieństwie do tzw. „bast(ion)", mogącej odebrać więcej niż 2 zrzuty w ciągu doby. (Instrukcja zrzutów powietrznych z maja 1943 r., opracowana przez Komendę Okręgu Poznańskiego AK — zbiory M. Woźniaka).

[3] Na podstawie zachowanego dziennika podawczego Komendy Okręgu Poznańskiego AK z 1943 r. przygotowania do akcji zrzutów broni w Wielkopolsce można odtworzyć tylko fragmentarycznie. Dnia 8 VI 1943 inspektorzy w Ostrowie Wlkp., Poznaniu i Środzie otrzymują instrukcję w sprawie odbioru zrzutów; 14 VI 1943 potwierdzono odbiór od „Kantoru" (Komenda Obszaru „Zachód") kodów zrzutowych; 24 VI 1943 do „Kantoru" przekazano szkice dotyczące położenia placówek odbiorczych; 1 VIII 1943 wysłano do „Kantoru" meldunek o gotowości czuwania na placówkach odbiorczych „Żyto" (Wyszanowo), „Groch" (Janowo k. Gułtów) i „Proso" (Tursko); 13 VIII

1943 przyjęto pismo Komendy Głównej dotyczące systemu odbioru zrzutów; 19 VIII 1943 przyjęto pismo „Kantoru" o terminach czuwania. W zapisie z dnia 1 VIII 1943 — gdzie odnotowane są kryptonimy zrzutowisk (placówek odbiorczych) „Żyto", „Owies", „Gryka", „Groch", „Proso" — podany jest również kryptonim jeszcze jednego zrzutowiska — „Pszenica", którego lokalizacji nie zdołano ustalić (wg materiałów M. Woźniaka).

[4] Dokładna lokalizacja placówek odbiorczych nie objętych zrzutami w 1943 r. jest znana tylko częściowo, np. Oborniki przygotowały zrzutowisko w rej. Boruszyna, Września przy leśniczówce Stoki (3 km na południowy zachód od Miłosławia). Na obszarze Puszczy Noteckiej zrzutowiska znajdowały się w rejonie Sierakowa oraz Drawska. Najbliższe zrzutowisko w rejonie Poznania zorganizowane było pomiędzy Swarzędzem i Zielęncem (wg materiałów w zbiorach M. Woźniaka).

[5] Zrzutowiska po wytypowaniu zostały oznaczone na mapach w skali 1 : 300 000, które z kolei zostały przesłane do Komendy Głównej AK w Warszawie. Następnie odrębnie wysłany został oleat danej mapy z oznaczonymi charakterystycznymi punktami terenowymi (wg W. Maika, *Wspomnienia żołnierza AK z Poznańskiego*, maszynopis z 1961 r., s. 27).

[6] Jak podaje W. Maik — sygnałem radiowym zapowiadającym zrzut była melodia *Bartoszu, Bartoszu*, dodatkowo melodia *Piechota* („Nie nosim lampasów — szary nasz strój"). Nadanie tych melodii przez rozgłośnię w Londynie o godz. 19.30 po komunikacie radiowym w czasie pełni księżycowej oznaczało: „warunki atmosferyczne sprzyjające — dziś lecimy". Powtórzenie tej samej melodii o godz. 22.30 było zaszyfrowaną wiadomością: „wylecieliśmy — czekajcie". Niepowtórzenie melodii o godz. 22.30 było sygnałem odwołania lotu z uwagi na warunki atmosferyczne lub inne przeszkody. Jednocześnie po nadaniu audycji w j. polskim w określonych godzinach (dni pełni księżyca) i odegraniu melodii — hasła spiker podawał notowanie giełdy zbożowo—towarowej Londynu, wymieniając m.in. kryptonimy zrzutowisk, do których w nadchodzącej nocy kierowane były samoloty ze zrzutami. Znaki—hasła podane zostały komendantowi Obwodu krótko przed terminem odbioru zrzutu. Instrukcja sygnałowa przewidywała zapalenie na zrzutowisku strzały (złożonej z lampek) o grocie biało-czerwonym skierowanym pod wiatr. Zapalenie strzały miało nastąpić po wymianie sygnałów świetlnych pomiędzy obsługą placówki zrzutowej a załogą samolotu. Po obniżeniu lotu następowało zrzu-

cenie pojemników wzdłuż osi strzały. Zakończeniem zrzutu było nadanie przez obsługę maszyn znaku „S". Dla inspektoratu ostrowskiego sygnałem obsługi zrzutowiska był znak „M" kwitowany przez obsługę samolotu. (W. Maik, *Wspomnienia...*, s. 28).

[7] Nazw i lokalizacji tych placówek zapasowych nie zdołano ustalić z wyjątkiem placówki zapasowej Wyszanowo, którą były Bobrowniki leżące 12 km na północ od tej miejscowości.

[8] Kurpisz po kampanii wrześniowej został osadzony w oflagu. Wskutek starań swej żony z domu Żelewskiej (krewnej hitlerowskiego gen. Bach-Żelewskiego) został zwolniony z obozu, przypuszczalnie podpisując wtedy zgodę na współpracę z Abwehrą. Po powrocie do Poznania po pewnym czasie aresztowany i osadzony w Forcie VII. Aresztowanie to prawdopodobnie miało charakter fikcyjny. Niemcy umożliwili też Kurpiszowi ucieczkę z mieszkania (które zajmował do czasu aresztowania) w Poznaniu, gdzie w jego obecności przeprowadzono pozorną rewizję. Kurpisz ukrywając się trafił do szeregów konspiracji, dochodząc do stanowiska w Komendzie Okręgu AK. W 1943 r. po wydaniu wielu spraw organizacyjnych Kurpisz zbiegł z Poznania i ukrył się w Janowcu Wlkp. zarówno przed Niemcami, jak i członkami wielkopolskiego podziemia. Wyrokiem podziemnego wojskowego sądu specjalnego w Ostrowie Wlkp. rozstrzelany został w kwietniu 1944 r. w Warszawie w mieszkaniu swej żony (wg materiałów M. Woźniaka).

[9] Treść meldunku przekazana przez „Huberta" płk. Kowalówce:

W drodze wywiadu ustaliłem, że Befehlshaber der Ordnungspolizei in Posen wydał w dniu 7 VIII 43 r. tajny Okólnik BDO nr I a 671/43 z dnia 7 VIII 43 r. do Gendarmerie i Schutzpolizei na terenie Warthelandu w sprawie zrzucania broni i amunicji z samolotów nieprzyjacielskich. Jak wynika z treści okólnika, czas i miejsce dokonywanych zrzutów broni i amunicji ujawnia niejaki Kurpisz, zaangażowany w pracy konspiracyjnej na terenie Poznania. Kurpisz za czasów Polski pracował w Oddziale II w Poznaniu. Oświadczył on władzom niemieckim, że w dniu 8 VIII 43 r. zostanie dokonany zrzut broni i amunicji w okolicy Ostroroga koło Modlina, następnie zaś na terenie Warthelandu. Objaśnił on, że na miejsce pod zrzut broni i amunicji wyznacza się krańce lasów, brzegi rzek i jezior w formie czworoboku, przy czym każdy narożnik oświetlony jest czerwonym światłem. Dalej oświadczył Kurpisz, że dane do-

tyczące zrzutu broni i amunicji otrzymał na piśmie z Głównej Komendy Pracy Konspiracyjnej w Warszawie i od Komendanta Pracy Konsp. w Poznaniu — Czarneckiego.
8 VIII 43 r. Hubert
(Zbiory M. Woźniaka — Poznań).

Nadmienić należy, że „wtyczką" wywiadu polskiego w szeregach policji hitlerowskiej był B. Strumpf „Kasper", żandarm z Ostrowa Wlkp.

[10] M. Woźniak, *Poznański Okręg Armii Krajowej*, „Więź" nr 2, 1971, s. 131.

[11] Wg materiałów M. Woźniaka.

[12] Wg materiałów M. Woźniaka, W. Maika oraz autora.

[13] Niewątpliwie były to placówki „Groch", „Proso" i „Żyto". Zapasowych placówek nie ustalono. Na podstawie materiałów W. Maika można stwierdzić, że z niewiadomych przyczyn w momencie realizacji zrzutów pierwszego terminu, tj. w nocy 14/15 września 1943 r., zapasowa placówka zrzutowiska „Żyto" — Bobrowniki nie została objęta akcją czuwania.

[14] Por. A. Furmański ur. 1905 r., oficer zawodowy — Centrum Wyszkolenia Artylerii w Toruniu. Po kampanii wrześniowej zbiegł z obozu w Woldenbergu, ukrywając się w Kobylempolu. Od 1942 r. w AK, pracuje jako robotnik leśny w gajówce Janowo. Aresztowany — wrzesień 1943. Zmarł w obozie Żabikowo 14 VIII 1944.

[15] Mimo niedostępności zrzutowisko Janowo było zlokalizowane niekorzystnie, bo w sąsiedztwie dwóch niemieckich lotnisk polowych (Śniedziska — 10 km na południowy zachód od Środy Wlkp. oraz Mączniki, leżące 12 km na wschód od Środy Wlkp.).

[16] Zrzucona broń znajdowała się w specjalnych pojemnikach o ładowności 100—150 kg. Pojemniki miały spadochrony w kolorach maskowniczych, co chroniło je doskonale przed przypadkowym odnalezieniem przez osoby postronne.

[17] M. Woźniak, *Ruch oporu w powiecie średzkim w okresie okupacji hitlerowskiej 1939—1945*, praca magisterska napisana na UAM w Poznaniu w 1967 r.

[18] B. Nikoleizig, ppor. rez., ur. 1915 r. Pracował jako księgowy na stacji kolejowej Pleszew — miasto kolei wąskotorowej Krotoszyn — Pleszew. Miał rodzinę w Niemczech — bracia służyli w Wehrmachcie. Odmówił przyjęcia volkslisty. Od 1941 r. w konspiracji. Od 16 VIII 1942 komendant Obwodu Jarocin z siedzibą w Pleszewie. Awansowany do stopnia kapitana.

W dniu 21 I 1945 wraz z plut. J. Krychowskim napadł na sztab cofającej się jednostki niemieckiej w Pleszewie. Zginął (wraz z Krychowskim) w czasie niemieckiego pościgu.

[19] W. Maik, *Wspomnienia...*, s. 29, oraz OKBZH w Poznaniu, sygn. OKP KO 12/73 z 15 VII 1973 (zeznania T. Marciniaka).

[20] „Posener Wache- und Schliessgesellschaft" — umundurowana organizacja do strzeżenia obiektów, częściowo uzbrojonych, zatrudniająca również Polaków.

[21] Jak podaje W. Maik (który tej nocy znajdował się pod Turskiem), nadlatujący od strony północnej wzdłuż Prosny samolot obniżył lot, wywołując tym duże zaniepokojenie wśród żołnierzy ubezpieczenia oraz grupy przyjmującej zrzut. Z grupy zatrzymanych Polaków kilka osób, przerażonych warkotem i szumem nisko lecącej maszyny, usiłowało zbiec. Po zakończeniu zrzutu dokonano spisu nazwisk zatrzymanych osób, grożąc zastrzeleniem w wypadku ujawnienia Niemcom bądź Polakom tego, czego byli świadkami. Jednocześnie od zatrzymanych odebrano przyrzeczenie o zachowaniu tajemnicy i aby przekonać ujętych, iż akcję organizowali Niemcy, część grupy odbierającej zrzut na oczach amatorów nocnej wyprawy na buraki opuściła teren — samochodem! Wiadomo, że pojazdy posiadać mogli wyłącznie Niemcy. Był to ciężarowy samochód przedsiębiorstwa „Kreisbahn Krotoschin — Pleschen", do którego należała stacja kolei wąskotorowej w Śmiglu, gdzie pracował Nikoleizig.

[22] Oświadczenie S. Szadzińskiego i F. Andersa, członków AK — Pleszew, z dnia 16 VI 1971 — w zbiorach M. Woźniaka. W dokumencie tym wymienia się też nazwiska kilku osób biorących udział w odbiorze zrzutu (Lewandowski, Michalak, Marciniak, Kaczmarek, Anders, Sobociński, Baraniak).

[23] Kpt. K. Kubicki „Michał", oficer zawodowy 55 p.p. Ukrywał się jako Antoni Wrzosek. Aresztowany 21 X 1943 r. w Kępnie. Zamordowany w czasie śledztwa w łódzkim Gestapo.

[24] W. Maik, *Wspomnienia...*, s. 27; S. Wroński, *Armia Krajowa na pograniczu południowej Wielkopolski i Śląska* (wyd. staraniem Biblioteki Towarzystwa Miłośników Ziemi Namysłowskiej), Opole 1972, s. 47; materiały M. Woźniaka oraz wypisy z ankiet członków AK z Obwodu Kępno. Zbiory K. Kulińskiego w Namysłowie.

[25] Załogę samolotu stanowili kpt. pil. S. Jakusz-Gostomski lat 29, por. K. Gębik lat 29, st. sierż. K. Pacut lat 27, st. sierż.

W. Jabłoński lat 29, sierż. L. Musiał lat 29, plut. Z. Kuczkowski lat 28, strz. H. Fojer lat 20. Na pokładzie „Halifaxa" znajdowało się trzech „cichociemnych" — st. strzelec łączności K. Lewko, pchr. łączności R. Skowroński, kpr. łączności W. Siakiewicz (awansowani pośmiertnie do stopni oficerskich). Lotnicy oraz „cichociemni" pochowani zostali na Cmentarzu Bohaterów w Poznaniu. Według dokumentów USC Nowe Skalmierzyce w dniu 15 IX 1944 o godz. 1.00 wskutek „katastrofy lotniczej" zginęli: Stanisław Jańczak ur. 1891, Genowefa Jańczak ur. 1894 oraz Leon Jańczak ur. 1919 r.

[26] W. Maik, *Wspomnienia...*, s. 27; notatka *Katastrofa w Nowych Skalmierzycach*, „WTK" nr 25 z 23 VI 1974.

[27] W. Maik, *Wspomnienia...*, utrzymuje, iż katastrofie w Nowych Skalmierzycach uległ jeden z dwóch samolotów operujących wówczas nocą nad południową Wielkopolską. Maik (który jako inspektor rejonowy AK w Ostrowie Wlkp. i drugi zastępca Komendanta Okręgu Poznańskiego AK tej nocy nadzorował odbiór zrzutów osobiście, będąc na zrzutowisku w Tursku) podaje, że samolot ten kierował się do Ołoboku (odległego od Nowych Skalmierzyc o 10 km). Wskutek defektu sterów pilot usiłował lądować w rejonie Nowych Skalmierzyc i przelatując nisko nad domami zawadził o budynek. Według zeznań W. Musiała (OKBZH, sygn. akt OKP KO 12/73) z 23 X 1973 — samolot po dokonaniu zrzutu w rejonie Gułtowy — Kostrzyn Wlkp. doznał uszkodzenia linek sterowniczych i lecąc na niskim pułapie uderzył w budynek. Musiał w swych zeznaniach przytacza treść wysłanego wówczas z Ostrowa meldunku: „Przy zrzutach stery uszkodzone. Lot na niskim pułapie. Załoga zwęglona. Łączność z maszyną do ostatniej chwili. Załoga polska. Prosimy o podanie nazwisk. Mniej brawury przy zrzutach. Dużo materiału obciążającego wpadło w ręce niemieckie". W. Musiał (członek AK, mający powiązania z szefem sztabu Okręgu Poznańskiego mjr. Kamińskim) podał, iż treść depeszy została zaszyfrowana pod *Mein Kampf* i nadana do Londynu. Dodać należy, że utrzymywana jest również następująca wersja tej katastrofy: pilot samolotu przyjął oświetlenie torowiska kolejowego w Nowych Skalmierzycach za sygnał placówki „Gryka", obniżył lot w celu wyjaśnienia pochodzenia świateł i zawadził o budynek mieszkalny.

[28] Nie wyjaśniona bliżej pozostaje sprawa znajdujących się w rozbitym „Halifaxie" skoczków spadochronowych. Według J. Garlińskiego, *Politycy...*, s. 263, trzej skoczkowie — K.

Lewko „Palec", R. Skowroński „Lechita", W. Siakiewicz „Mruk" — mieli być zrzuceni w rejonie Mińska Mazowieckiego. Nadmienić należy, że w nocy 14/15 września 1943 r. lot na trasie Temsford — Polska z „cichociemnymi" na pokładzie odbywało pięć samolotów. (I. Morgała, *Polskie samoloty wojskowe 1939—1945*, Warszawa 1976, s. 376—377). Nie wiadomo, ile samolotów operowało tej nocy nad Polską, dokonując zrzutów broni. Był to jednak tragiczny dzień dla 138 dywizjonu. Tej nocy (14/15 IX 1943) nad Danią Niemcy zestrzelili 4 samoloty typu „Halifax" wracające znad Polski po dokonaniu tam zrzutów. Wszyscy członkowie załóg zginęli (J. Garliński, *Politycy....*, s. 71; *Zginęli nad Danią*, „Za wolność i Lud" nr 10 z. 16—31 V 1970). T. Marciniak w zeznaniu z 15 VII 1973 (OKBZH — Poznań, sygn. OKP KO 12/73) podaje: „Tego samego dnia, jak mi później opowiadał Jan Kamiński, miał nastąpić zrzut skoczków z innego samolotu. Zrzut miał być dokonany w okolicach Ostrowa Wlkp. Samolot wiozący skoczków uległ katastrofie w Nowych Skalmierzycach. Żaden człowiek się nie uratował".

[29] M. Woźniak, *Ruch oporu w powiecie średzkim...*

[30] WAP — Gend. Posen, sygn. 1. Kreislaufgespräch nr 73/43 z dn. 16 IX 1943 „Fernspruch der Kriminalpolizeileitstelle Posen. Kriminalrat Baschke gibt telefonisch durch festnahme wegen unterstützung von Fallschirmjägern den am 16 IX 1943 um 10 Uhr flüchtigen polnischen Förster Stefan Frywak". W następnym dokumencie (Kreislaufgespräch nr 74/43 z 17 IX 1943 godz. 2.00) Niemcy podali, iż nazwisko leśniczego brzmi faktycznie Stefan Rybak; podano też charakterystykę jego osoby i stwierdzono, że przypuszczalnie zaopatrzony jest w fałszywe dokumenty.

[31] WAP — Befehlshaber der Ordnungspolizei 6 f. 12 — 12 V, Tagesbefehl nr 96 z dn. 6 X 1943, znak Tgb. Nr Ia 7884/43. „Durch die Aufmerksamkeit von Gendarmen und Landwachtmännern wurden anlässlich einer Suchaktion nach Fallschrimspringern in einen Waldgebiet in der Nähe von Schroda mehrere Gruben ausfinding gemacht, in denen Feindfliegern abgefortene Lastenfallschirme, Waffen aller Art Munition, Sprengsstoff usw. in erheblichen Mengen sowie ein vollständiges Funkgerät vergraben waren". Pięciu członków oddziału, którzy bezpośrednio przyczynili się do odnalezionego zakopanego zrzutu otrzymało nagrody pieniężne w wysokości 1000—2000 DM.

[32] WAP — Gend. Schrimm sygn. 7, pismo z 17 III 1943. Der

Inspektor der Sipo und des SD teilt mit: Die feindliche Fliegertätigkeit im hiesigen Gebiet hat den Höheren SS- und Polizeiführer General der Polizei Koppe veranlasst anzuordnen, dass durch die Ortsvorsteher alle Polen des Ortes zusammenzurufen sind und ihnen folgendes in besonders eindringlicher Weise bekannt gegeben wird:

Wer a) Fallschirmspringer uterstützt oder beherbergt oder Anzeige über das Vorhandensein solcher unterlässt,

b) abgeworfenes Gerät beiseite schaffen hilft oder selbst beiseite schafft oder Kenntnis von solchem Gerät erhällt, ohne Anzeige zu erstatten, wird erschossen oder aufgehängt.

Bei besonders schweren Verschulden werden die Angehörigen evtl. das ganze Dorf in diese Massnahme eingezogen. Meldungen über Fallschirmspringer, abgeworfene Gegenstände usw. sind sofort an die zuständige Gendarmerie oder sonstige Polizeidienststelle zu erstatten.

Im Auftrage
gez. Achtenberg
Kriminalrat

[33] W. Maik, *Wspomnienia...*, s. 30.

[34] WAP — Gend. Schrimm sygn. 95. W rejonie Mosiny i Rogalina zorganizowanych zostało 11 takich punktów, a w okolicy Kórnika i Bnina 9.

[35] Wg materiałów M. Woźniaka. Wniosek o dalsze zrzuty skierowany został do komórki KG AK, zakodowanej jako „24 O/B".

[36] W. Maik, *Wspomnienia...*, s. 30.

[37] W. Maik, *Wspomnienia...*, s. 31. Autor podaje, że do przerzucenia broni użyto innej grupy ludzi, aby na wypadek wykrycia transportu Niemcy nie doszli, gdzie pojemniki zostały schowane. Chodziło jednocześnie o przeszkolenie pewnej liczby osób w akcjach przerzutowych. Zrzut z Turska został przewieziony częściowo do piwnicy plebanii dziekana pleszewskiego — budynku zamienionego przez Niemców na kasyno oficerskie. Przewozu dokonano samochodem „Kreisbahn Krotoschin — Pleschen". Broń i amunicja była w skrzyniach wytwórni konserw owocowo-warzywnych z Pudliszek. Ogrodnik (będący dozorcą obiektu) przyjął przesyłkę do magazynu kasyna, niczego nie podejrzewając. Część zrzutu przechowywana była w Śmiglu, w magazynie stacji kolejki wąskotorowej. W

styczniu 1944 r. broń z Pleszewa została przerzucona w rejon Ostrowa Wlkp.

[38] Pewne fakty wskazują na to, iż wówczas też w placówce zrzutowej Wyszanowo podjęto akcję czuwania, a nocą w rejonie zrzutowiska znalazł się kpt. Kubicki, komendant Obwodu Kępno, wraz z zespołem ludzi.

[39] Ppor. F. Wyszyński ps. „Konrad", z zawodu nauczyciel w Żegocinie k. Jarocina. Od 1942 r. w konspiracji — komendant placówki AK w Czerminie. Aresztowany przez Gestapo w 1944 r. i osadzony w więzieniu w Łodzi. Po wyzwoleniu w 1945 r. wraca do Żegocina. Mieszka na terenie Poznania.

[40] W. Maik, *Wspomnienia...*, s. 32.

[41] Chor. A. Hyss, podoficer zawodowy 66 p.p. W konspiracji od 1942 r. Po nieudanej akcji w Ołoboku zdołał zbiec i do wyzwolenia ukrywał się. Zmarł w 1973 r. w Kaliszu.

[42] W. Maik, *Wspomnienia...*, s. 33.

[43] S. Zbierski, *Nad Wartą ludowa straż*, s. 251.

[44] W. Maik, *Wspomnienia...*, s. 33.

[45] Na okoliczność wydarzeń 16 X 1943 w Ołoboku zachował się niemiecki dokument policyjny, datowany 23 XI 1943 (WAP — Befehlshaber der Ordnungspolizei 6 f. 15, Tagesbefehl nr 97, znak Tgb. Nr I a 9432/43). Znajdujemy w nim szereg faktów w naświetleniu hitlerowców, które częściowo nie są prawdziwe. W piśmie tym znajdują się m.in. takie stwierdzenia: „Pod Ołobokiem w dniu 16 X 1943 o godz. 0.30 z samolotu nieprzyjacielskiego zostało zrzuconych 12 obciążonych spadochronów (*Fallschirmlasten*), Grupa polskich robotników (*polnische Arbeitsmannschaft*) była już przed zrzutem w pogotowiu, aby ładunek zakopać [...]" Następnie jest stwierdzenie, iż „natychmiastowemu zakopaniu zrzutu przeszkodzili dwaj żandarmi z Sieroszewic, którzy zauważyli sam zrzut, przygotowali obławę i polskich robotników ostrzelali" [!] ... „Ich działanie jest tym bardziej godne uznania, gdyż na rychłą pomoc liczyć nie mogli, bo Ołobok jest wsią zamieszkałą prawie wyłącznie przez Polaków i oddaloną 7 km od posterunku żandarmerii w Sieroszewicach [...]" Podaje się jednocześnie, iż „komendant posterunku w Sieroszewicach wysłał wspomnianych dwóch żandarmów do Ołoboku jako obserwatorów, ponieważ stacjonująca w Sieroszewicach służba lotniczo-obserwacyjna zdarzenia w Ołoboku nie była w stanie zaobserwować" [!]

[46] Sprawa tego zrzutu nie jest wyjaśniona. Można sądzić, iż dokonał go pilot, który nie odebrał w czasie lotu nocnego

nad Polską sygnałów docelowej placówki zrzutowej i w drodze powrotnej zdecydował się zrzucić ładnek w rejonie zrzutowiska, które miał oznaczone na mapie. Rejon Czołowa był zrzutowiskiem zapasowym Obwodu Środa.

[47] Zbiory M. Woźniaka. Oświadczenie S. Szadzińskiego i F. Andersa (członków AK — Pleszew) z dnia 16 III 1971.

[48] Relacja E. Królaka, członka AK, aresztowanego w związku z akcją zrzutową (w zbiorach autora).

[49] M. Woźniak, *Poznański Okręg Armii Krajowej*, „Więź" nr 2, 1971, s. 113, oraz materiały w zbiorach M. Woźniaka dotyczące ruchu oporu w Wielkopolsce a zebrane po 1971 r.

[50] Sądzić można, iż na linii Londyn — Warszawa istniało wiele nieporozumień w sprawach zrzutów broni w Wielkopolsce. Dowodem tego może być korespondencja pomiędzy Komendą Poznańskiego Okręgu AK a Komendą Główną. Płk. Kowalówka dwukrotnie kierował do Warszawy pismo zaznaczając, iż Okręg Poznański jest przygotowany wyłącznie do zarządzania czuwania (a więc i odbioru) na „plackonsp." Chodziło tutaj o podkreślenie, że w warunkach okupowanej Wielkopolski w określonym miejscu, tj. na zrzutowisku, można odebrać tylko jeden zrzut na dobę. Jednocześnie Oddział III Komendy Głównej AK (operacyjno-szkoleniowy) utrzymywał, iż operacje zrzutowe na terenach wcielonych do Rzeszy są niemożliwe (wg korespondencji Komendy Okręgu Poznańskiego AK — zbiory M. Woźniaka).

[51] W. Maik, *Wspomnienia...*, s. 33.

[52] Zrzuty broni w Wielkopolsce były pierwszą taką akcją na terenach polskich wcielonych do Rzeszy. W styczniu 1944 r. dokonany został jeden zrzut broni w Beskidzie Śląskim (tj. również na terenie należącym do Rzeszy) dla śląskiego okręgu AK. Wbrew zapowiedziom, do dalszych zrzutów w tym rejonie nie doszło. Sądzić należy, że w końcu 1943 r. zapoczątkowane zostały zrzuty broni w Alpach Julijskich na południe od Klagenfurtu, w związku z rozwojem na terenie Karyntii (*Gau Kärnten*) ruchu partyzanckiego. Działały tam oddziały jugosłowiańskie oraz austriackie. Wg korespondencji Z. Waltera-Janke z 27 VIII 1976 (w zbiorach autora). E. Duraczyński, I. J. Terej, *Europa podziemna 1939—1945*, Warszawa 1974, s. 66; B. Arct, *Trzysta pierwszy nad celem*, Warszawa 1975, s. 85; WIH — T. Roll, 127—140.

[53] J. Kamiński ur. 1912, oficer zawodowy, uczestnik kampanii wrześniowej w Armii „Prusy". Unika niewoli. Jako członek

ZWZ w końcu 1941 r. skierowany do Ostrowa Wlkp., wchodzi w skład Komendy Okręgu Poznańskiego AK. Nie meldowany — występował jako kupiec, monter, szewc, kreślarz w DWM w Poznaniu i jako kolejarz węzła Ostrów pod nazwiskami: Wawrzyniak, Nowak, Barański, Zawada, Szczegłowski, Kubiak, Szuwalski, Wojtczak, Walkiewicz, poruszając się po całej okupowanej Wielkopolsce. 15 VIII 1943 awansowany do stopnia majora. Rozstrzelany przez Niemców w obozie żabikowskim 7 VI 1944.

[54] Z zachowanego grypsu wynika, iż Kamiński po przybyciu z Ostrowa do Poznania w momencie akcji drugiego terminu został wskazany Gestapo przez agenta Henryka Głogińskiego na ówczesnej ul. Górna Wilda. (Wg zbiorów M. Woźniaka).

[55] Gryps Kamińskiego dotarł z Żabikowa do punktu kontaktowego organizacji w Poznaniu poprzez opłaconą osobę narodowości niemieckiej z obsługi obozu. Gryps wyjaśnił los aresztowanego. Początkowo nie były znane przyczyny nagłego zniknięcia mjr. Kamińskiego i miejsce jego pobytu (wg zbiorów M. Woźniaka).

[56] Zachowany meldunek niemiecki podaje: „Im Zuge einer Aktion gegen Mitglieder der Armija Krajowa im Kreis Kempen am 21 X 1943 Wurden 29 Mitglieder oder Funkionäre dieser Org. festgenommen. Geheime Staatspolizei Litzmannstadt Nr 347 Tagesbericht von 29 X 1943 Nr II KS. 10" (CA WSW). Meldunek cytowany w opracowaniu C. Łuczaka, *Dyskryminacja Polaków w Wielkopolsce w okresie okupacji hitlerowskiej*, Poznań 1966, s. 135. Jak wiadomo, kpt. K. Kubicki zginął w Łodzi w czasie śledztwa prowadzonego przez Gestapo.

[57] Kpt. E. Bączkowski (ps. „Mejer"), ur. 1886, uczestnik powstania wielkopolskiego, oficer 60 p.p., zamordowany w czasie śledztwa 6 VI 1944 w obozie Żabikowo.

[58] Por. Z. Krzekotowski ps. „Skrzecz" został rozstrzelany w obozie Żabikowo 2 VI 1944.

[59] Płk. H. Kowalówka ur. 1897 r., pochodził z Krakowskiego. Oficer zawodowy. W 1930 r. inspektor WF i PW przy DOK VII w Poznaniu, uczestnik kampanii wrześniowej w Armii „Kraków". Unika niewoli. Założyciel Organizacji Orła Białego w Krakowie. Występuje jako „Topola". W lutym 1941 r. komendant ZWZ na Śląsku. Od kwietnia 1942 r. komendant Okręgu Poznańskiego AK. Zameldowany w Ostrowie jako Kowalski. Stróż nocny w filii przedsiębiorstwa budowlanego Neu-

gebauer. W 1943 r. awansowany do stopnia pułkownika. Rozstrzelany w obozie Żabikowo 2 VI 1944.

[60] Sądzić należy, iż Gestapo znało punkt kontaktowy w Poznaniu przy zbiegu ul. Górna Wilda i Traugutta. Nie chcąc zbyt wcześnie „dekonspirować" punktu, a znając hasła — kilka godzin po aresztowaniu płk. Kowalówki Gestapo dotarło tam, podejmując dokumenty organizacyjne, które posłużyły do dalszego rozpracowania organizacji. Osoba, która znała hasło i wydała teczkę z dokumentami, nie wiedziała, że płk Kowalówka znajduje się w rękach Gestapo.

[61] Ppłk. W. Marmurowicz ur. 1896 r., oficer zawodowy przerzucony ze Śląska do Wielkopolski. Po aresztowaniu osadzony w Forcie VII. Odmówił wszelkich zeznań. Zamordowany w śledztwie 8 II 1944. Do stopnia podpułkownika awansowany pośmiertnie.

[62] Por. A. Jernas („Sęp") ur. 1913 r. w Berlinie. Oficer rezerwy — harcmistrz RP. Rozstrzelany 29 VI 1944 w obozie Żabikowo.

[63] W. Maik ur. 1913 r. Oficer rezerwy, uczestnik kampanii wrześniowej w Armii „Łódź". Ukrywa się pod nazwiskiem Seweryn Garnecki. Komendant Obwodu ZWZ w Jarocinie od 1941 r. Od 1942 r. komendant Obwodu AK Ostrów. Od 1943 r. kapitan — inspektor rejonu Ostrów oraz zastępca komendanta Okręgu. Aresztowany i osadzony w Łodzi zbiega z konwoju w styczniu 1945 r. Wstępuje w szeregi WP. Awansowany do stopnia majora. Od 1953 r. w rezerwie. Zamieszkuje w Szczecinie.

[64] Por. F. Hybza ur. 1911 r. Oficer zawodowy i działacz sportowy w Gnieźnie. Zmarł w obozie Żabikowo 1 VI 1944.

[65] Według ankiety dotyczącej skutków wojny i okupacji niemieckiej w Polsce Biuro Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów (Warszawa 1947) — IZ — Dok. V — 26 t. I — w pow. średzkim wiosną 1944 r. aresztowanych zostało około 200 członków AK. 70% aresztowanych nie powróciło po wojnie z obozów i więzień hitlerowskich. Resztę danych dotyczących liczby aresztowań w szeregach AK ustalono szacunkowo na podstawie materiałów odnoszących się do stanów AK w poszczególnych obwodach Komendy Poznańskiego Okręgu w okresie od III kw. 1943 r. do II kw. 1944 r. oraz na podstawie zachowanych meldunków i relacji o aresztowaniach w niektórych obwodach (zbiory M. Woźniaka).

[66] W odniesieniu do sytuacji w Poznańskim Okręgu AK (fala

aresztowań wśród kierownictwa AK i w szeregach tej organizacji) należy zakwestionować stwierdzenie publikacji *Południowo-zachodnia Wielkopolska w walce z hitlerowskim okupantem 1939—1945*, Kościan 1972. W rozdziale „Ruch oporu w południowo-zachodniej Wielkopolsce w latach 1939—1945" (s. 48 podaje się: „Na początku 1944 r. Komenda Okręgu zleciła inspektorowi leszczyńskiemu przystąpić do przygotowania zrzutowisk w związku z masową akcją zrzutów broni angielskiej dla AK w Wielkopolsce. Akcja ta została podjęta w związku z przygotowaniem do »Akcji Powstanie«. Do przygotowania zrzutowisk niektóre Inspektoraty przystąpiły już w 1942 r. np. w Ostrowie [...] W Inspektoracie leszczyńskim przygotowania do odbioru zrzutów na pewien czas zostały przerwane wobec aresztowania kpt. Bączkowskiego. W tej sytuacji broń otrzymały Inspektoraty średzki i ostrowski. W 1944 r. (luty — maj) Komenda Obwodowa przygotowała kilka zrzutowisk, m.in. w rejonie Szczepowic, Sępna i Kotusza. Przeszkoliła też kilka drużyn odbiorczych wyposażonych w odpowiedni sprzęt. W przyjęciu zrzutów przeszkodziła akcja Gestapo latem 1944 r."

[67] Aresztowania te Wrońskі (*Armia Krajowa na pograniczu...*, s. 119—123) wiąże z falą aresztowań po zrzutach w południowej Wielkopolsce oraz z rolą prowokatorów w szeregach AK. Na terenie „za słupkami" znajdował się prawdopodobnie magazyn broni pochodzącej ze zrzutów (Karwiniec k. Bierutowa), przerzucanej na teren Rzeszy z Wielkopolski. „Wrocławski Kurier Ilustrowany" z 23 VIII 1947 (nr 38) podaje szczegóły toczącego się wówczas procesu o zdradę w szeregach AK na Dolnym Śląsku i porusza m. in. sprawę działalności tej organizacji w rejonie Sycowa.

[68] Wykaz broni wg zachowanego raportu policji niemieckiej. Część broni pochodziła ze zrzutów. Radiostacje przewiezione zostały z Warszawy, z bazy łączności Okręgu Poznańskiego AK przy ul. Gumińskiej 3. Wg materiałów M. Woźniaka).

[69] „Emil" wiedział, jak nawiązać kontakt z organizacją, docierając do członka Komendy Obwodu — J. Bieli („Czarny"). Biela zaprzeczył, iż posiada jakiekolwiek powiązania z organizacją alarmując jednocześnie pozostałych członków Komendy Obwodu. „Emil" udał się następnie do Rogoźna i Ryczywołu, próbując tam zorganizować ludzi do rzekomego odbioru zrzutu. Tymczasem w Obornikach zapadła decyzja likwidacji prowokatora, który zapowiedział swój powrót do tego miasta. Do

wykonania wyroku nie doszło wskutek sprzeciwu członka Komendy — A. Wiśniewskiego, który po aresztowaniach, jakie miały tam miejsce 8 VIII 1944, okazał się agentem Gestapo w szeregach AK. (Wg materiałów dotyczących AK w Obornikach, w zbiorach autora).

[70] Sprawa wiąże się z działalnością grupy AK na terenie Poznania, która była w posiadaniu bliżej nie znanej ilości broni zrzutowej. Po zajściu z Matelskim (patrz s. 108) Gestapo na terenie Poznania aresztowało około 400 osób, znajdując jednocześnie magazyn broni przy ul. Czesława, ul. Kolejowej (49?), ul. Dalekiej. W toku aresztowań członkowie tej grupy zdołali jeszcze zniszczyć broń z magazynu, który znajdował się na Sołaczu, topiąc skrzynie z automatami w jeziorze Rusałka.

[71] Wg relacji członków AK z rejonu Pleszewa. Sądzić należy. że był to zrzut typu OW. Dalsze losy tego zrzutu nie są znane.

[72] B. Dolata, T. Jurga, *Walki zbrojne na ziemiach polskich*, Warszawa 1967, s. 121. Część zmagazynowanego zrzutu znaleziono jeszcze w lutym 1978 r. w wieży kościoła we wsi Wieczyn koło Turska (patrz: *Arsenał broni we wsi Wieczyn woj. kaliskie*, „Gazeta Zachodnia" nr 34 z 10—13 II 1978).

[73] O atakowaniu Niemców w 1945 r. przez Polaków pisze sam Greiser w memoriale pt. *Bericht des Gauleiters und Reichsstathalters Greiser über Aufbau und Kampfeinsatz des Volkssturms im Reichsgau Wartheland vom 20 Februar 1945*, opracowanym w Karlovych Varach już po ucieczce z Poznania a opublikowanym przez H. Kassela w 1962 r. w opracowaniu *Das deutsche Volkssturm 1944/1945*, Berlin—Frankfurt a M. 1962, gdzie znajdują się takie stwierdzenia (s. 162): „Marsch nach Adelnau [...] 22.1. Angriff russischer Panzer und polnischer Insurgenten mit weissroter Armbinde. 23.1. [...] Rückzug aus Ostrowo. Beschuss durch Polen am Bahndamm".

[74] A. Greiser, *Der grosse Rechnenschaftsbericht 24 X 1943*, Poznań 1943 (egzemplarz w bibliotece WAP Poznań).

[75] Publikacje o zrzutach „cichociemnych" nie zawierają jakiejkolwiek wzmianki o dokonanym zrzucie skoczków z Zachodu na teren okupowanej Wielkopolski. Również w licznych wspomnieniach „cichociemnych" opublikowanych w Polsce nie napotkano jakiejkolwiek wzmianki o zrzutach tych ludzi na obszarze Poznańskiego.

[76] L. Gomolec, *Działania...*, s. 71.

[77] Wg relacji E. Gajowczyka zamieszkałego w Drezdenku, zwerbowanego do akcji pobierania wody z określonych jezior

i dowożenia jej do Radusza, nieznani osobnicy, którzy zorganizowali całą akcję, przybyli w rejon Międzychodu z terenu Rzeszy, ze Szczecińskiego (relacja w zbiorach autora). Wiadomo, że w tej akcji brał również udział Kowalak, mieszkaniec osady leśnej Dębowiec.

VII. SYTUACJA W OKUPOWANEJ WIELKOPOLSCE W LATACH 1943—1944

Klęski ponoszone przez Wehrmacht na frontach, zwycięski pochód Armii Czerwonej na zachód, nasilające się naloty lotnictwa alianckiego na teren Rzeszy i wyeliminowanie z wojny Włoch — to główne czynniki, które w roku 1943 w zasadniczy sposób wpłynęły na ogólne pogorszenie się położenia Trzeciej Rzeszy. Dla strony niemieckiej wojna w 1943 r. wstąpiła w stadium decydujące.

W okresie tym na wszystkich zagarniętych przez Hitlera ziemiach zaktywizował się ruch oporu. Ruch ten nabrał szczególnego znaczenia w Europie wschodniej.

Od 1943 r. datują się sygnały świadczące o stopniowym zaostrzaniu się sytuacji na terenie „Kraju Warty", a więc również na obszarze okupowanej Wielkopolski. Rok 1943 przyniósł dalsze ograniczenia dla ludności polskiej „Kraju Warty". Od lutego do sierpnia tego roku ukazały się zarządzenia władz okupacyjnych zaostrzające przepisy w zakresie korzystania przez Polaków z komunikacji autobusowej i nadawania telegramów[1]*. Pogorszyły się też warunki bytowe ludności polskiej. We wsiach wzmógł się nielegalny ubój, ścigany z całą surowością przez policję hitlerowską. Rozwijał się „czarny rynek", z którego korzystali też żołnierze Wehrmachtu[2].

Wskutek zniszczeń wywołanych nalotami alianckimi w głębi Rzeszy, z tamtego terenu do miast i wsi Wielkopolski kierowane były transporty ludności niemieckiej. Pociągało to za sobą dalszy wzrost liczbowy niemczyzny w Poznańskiem.

Hitlerowski aparat policyjny nadal wszystkimi środ-

* Przypisy do niniejszego rozdziału umieszczono od s. 114.

kami zwalczał przejawy wszelkiego ruchu oporu ze strony Polaków. Od lutego 1943 r. na polecenie Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) do wielkich rozmiarów rozbudowana została sieć konfidentów. Odpowiednie rozkazy nakazujące skłanianie do współpracy z policją sołtysów, listonoszy, fryzjerów, ekspedientów itp. dotarły również do Poznania[3]. Od wiosny 1943 r. istniało porozumienie pomiędzy policją a służbą leśną w Poznaniu w sprawie zwalczania partyzantów. Od tego też czasu niemieckie patrole policyjne poruszające się w terenie musiały działać w składzie dwuosobowym[4]. Od wiosny 1943 r. do akcji policyjnych na terenie „Kraju Warty" używane były również zwarte grupy młodzieży hitlerowskiej w wieku powyżej 16 lat[5]. W dniu 29 lipca 1943 r. dowódca policji porządkowej w Poznaniu powiadomił prezesów rejencji, że A. Greiser postanowił wypłacać specjalne nagrody członkom policji, straży wiejskiej i miejskiej wyróżniającym się w ściganiu „przestępców"[6]. W związku z nasilającymi się przelotami nad obszarem „Kraju Warty" samolotów alianckich, władze hitlerowskie 18 sierpnia wprowadziły zasady akcji specjalnej mającej na celu ściganie załóg tutaj zestrzelonych lub przymusowo lądujących samolotów[7].

W listopadzie 1943 r. na obszarze okupowanej Wielkopolski Niemcy przeprowadzili ściśle tajną akcję zacierania śladów masowych zbrodni dokonanych tutaj w latach 1939—1941. W strzeżonych rejonach specjalne ekipy otworzyły masowe groby, paląc tysiące zwłok ofiar terroru hitlerowskiego[8].

W styczniu 1943 r. za akcje sabotażowe powieszonych zostało w Poznaniu 25 członków „Związku Odwetu"[9]. W marcu 1943 r. Niemcy aresztowali kilkadziesiąt osób w Mosinie k. Poznania, współpracujących z grupą dr. Witaszka[10]. W kwietniu w Poznaniu została ścięta pierwsza grupa żołnierzy Wehrmachtu z miejscowego garnizonu oskarżonych o powodowanie rozkładu w siłach zbrojnych[11]. W czerwcu 1943 r. w wyniku aresztowań w Warszawie Gestapo ujawniło istnienie w Poznaniu siatki wy-

wiadowczej S-7[12]. Mnożyły się akcje sabotażowe na terenie Zakładów Cegielskiego w Poznaniu, które zatrudniały wówczas około 21 500 robotników[13]. W lipcu 1943 r. pojawiła się na terenie Poznania nowa podziemna gazeta „Głos Poznania", wydawana przez miejscową komórkę Polskiej Partii Robotniczej.

Ludność Wielkopolski nadal udzielała pomocy zbiegłym jeńcom radzieckim[14].

Władze hitlerowskie zaniepokojone były również innymi, dotąd nie notowanymi w okupowanej Wielkopolsce faktami. W marcu policja hitlerowska stwierdziła działalność nielegalnej radiostacji (*Schwarzsender*) w rejonie Ostrowa Wlkp.[15] W nocy 1/2 września 1943 r. policja w Poznaniu zaalarmowana została strzelaniną, która wybuchła z nie znanych przyczyn na Dworcu Głównym[16]. Nocą 20/21 września spłonął młyn wojskowy przy ul. Solnej, podpalony przez grupę sabotażową, która umiejętnie zatarła ślady przeprowadzonej akcji[17]. W dniu 27 grudnia 1943 r. na terenie Puszczy Noteckiej, nie opodal leśnictwa Pławisko, rozbrojony został Niemiec — leśniczy, a następnie zmuszony do wydania reszty broni znajdującej się w jego zabudowaniach[18]. Jest to niewątpliwie tylko część faktów świadczących o wzmaganiu się ruchu oporu w okupowanej Wielkopolsce. Do zaostrzenia czujności okupanta przyczyniły się też niewątpliwie fakty lądowania tutaj radzieckich skoczków spadochronowych i dokonane jesienią 1943 r. zrzuty broni[19].

Niekorzystnie kształtujący się dla Niemców rozwój wydarzeń na obszarze „Kraju Warty" w roku 1943 znalazł odbicie w dwóch dokumentach. W dniu 21 czerwca 1943 r. wydany został rozkaz Himmlera tworzący na miejsce istniejącego od 25 października 1942 r. „pełnomocnika do zwalczania bandytyzmu" — stanowisko „szefa formacji do zwalczania band". Himmler w swym rozkazie m. in. wskazał, iż wschodnią oraz południowo-wschodnią Europę od lat cechuje bandytyzm, który potęguje się w czasie wojen. W dalszym wywodzie znajduje się stwierdzenie, iż bolszewizm pociągnął „grabieżców i bandytów" do jed-

nostek walczących, którymi planowo obsadzone są tyły frontu niemieckiego. Himmler podkreślił też konieczność zwalczania zarówno „bandytów", jak i tchórzów we własnych szeregach, a po omówieniu szerokich uprawnień „szefa formacji do zwalczania band" — nakazał wyższym dowódcom SS i policji z 16 okręgów składanie codziennych meldunków o aktach sabotażu oraz napadach dokonywanych na ich terenie. Wśród trzech wymienionych tam okręgów wchodzących w obręb Rzeszy (Weichsel, Alpenland) znalazł się również „Kraj Warty"[20].

Wzrost napięcia na terenie „Kraju Warty" znalazł też swoje odbicie w rocznym poufnym sprawozdaniu Greisera o stanie okręgu w 1943 r.; stwierdzono tam, iż w okresie sprawozdawczym w „Warthelandzie" do sądów specjalnych wniesione zostały 2262 akty oskarżenia, co pociągnęło za sobą 555 wyroków śmierci na Polakach. Gauleiter ujawnił też, iż w 105 przypadkach wyrok skazujący zapadł za posiadanie broni i czynne wystąpienia przeciwko Niemcom, w 103 przypadkach za przestępstwa wobec gospodarki wojennej, a w 105 przypadkach za „zdradę główną"[21].

W obszernej publikacji E. Serwańskiego *Wielkopolska w cieniu swastyki* w odniesieniu do polskiego podziemia na tym terenie znajduje się stwierdzenie: „dla konspiracji wojskowej 1943 r. był katastrofalny, a 1944 r. tragiczny"[22]. Analizując jednak sytuację w Wielkopolsce w 1944 r. należy stwierdzić, iż mimo terroru hitlerowskiego we wszystkich jego formach, aresztowań, sprawnie działającego aparatu policyjnego, rozbijania konspiracyjnych ośrodków dyspozycyjnych oraz pogarszającego się położenia ludności polskiej — dochodzi w tym czasie do czynnych wystąpień przeciwko Niemcom. Wiele faktów świadczących o tym nie zostało dotychczas odnotowanych w literaturze o dziejach Wielkopolski pod okupacją hitlerowską.

Widownią czynnych wystąpień wielkopolskiego podziemia stał się w roku 1944 Poznań. Na ulicach tego miasta kilkakrotnie wybuchały strzelaniny podczas akcji pości-

gowych organizowanych przez stronę niemiecką i w zamachach na agentów Gestapo i funkcjonariuszy policji hitlerowskiej[23]. W maju 1944 r. władze hitlerowskie zwróciły uwagę policjantom pełniącym służbę w Poznaniu na wzrost na terenie tego miasta polskiego ruchu oporu[24]. W ciągu 1944 r. w Wielkopolsce zginęło z rąk Polaków kilkunastu żandarmów oraz agentów Gestapo[25]. Hitlerowcy dostrzegli, iż zamachy były wynikiem działania polskich patroli likwidacyjnych (*Exekutivgruppen der polnischen Widerstandsbewegung*)[26].

Ponosiła również straty strona polska. Wzrastała liczba osób, które starały się przetrwać okupację w ukryciu. Byli to zagrożeni aresztowaniem członkowie grup konspiracyjnych, zbiegowie z robót przymusowych i obozów oraz inne osoby, które popadły w konflikt z hitlerowskim prawem. Oparciem dla tych ludzi były mieszkania rodzin, wioski, w których znajdowały się jeszcze polskie gospodarstwa, lub lasy. Z nastaniem lata wystąpienia polskiego ruchu partyzanckiego uwidoczniły się we wszystkich częściach Wielkopolski.

W czerwcu 1944 r. do rejonu położonego w widłach Gwdy i Noteci dotarł z kierunku wschodniego polski oddział partyzancki liczący około 20 osób. Była to przypuszczalnie grupa zbrojna, która przeszła na teren Wielkopolski z Bydgoskiego. Partyzanci zatrzymali się w bunkrach kompleksu leśnego na północ od Rzadkowa (12 km na północny zachód od Ujścia). Przemarsz tego oddziału, który udał się w rejon Piły, by po paru dniach powrócić w okolice Rzadkowa, zmobilizował siły policyjne z rejencji pilskiej i poznańskiej. Niemcy wszczęli wielką obławę w pofałdowanym terenie na północ od Wzgórz Morzewskich[27]. W dniu 4 czerwca 1944 r. grupa partyzancka występująca w mundurach niemieckich w Ostrowie Wlkp. zabrała z tamtejszych magazynów wojskowych większą ilość koców[28].

W dniu 11 czerwca 1944 r. odbyła się w Inowrocławiu narada z udziałem gen. Reinefartha, wyższego dowódcy

SS i policji w „Kraju Warty", na temat stanu bezpieczeństwa we wschodnich powiatach „Warthelandu".

W tym samym czasie kilkuosobowe polskie grupy zbrojne pojawiły się również w rejonie Gniezna. Na ulicach tego miasta w czerwcu 1944 r. trzej uzbrojeni ludzie starli się z policją hitlerowską[29].

Niepokojące Niemców wydarzenie miało miejsce na zachodnich krańcach Wielkopolski, w Wolsztynie. W nocy 25/26 lipca około godz. 2.30 wysadzony został most na rzece Dojca po uprzedniej likwidacji posterunków strzegących tego obiektu. Zniszczenie mostu spowodowało zablokowanie szosy łączącej Poznań z Zieloną Górą i popłoch wśród miejscowych Niemców.

Wydany 26 lipca 1944 r. rozkaz komendanta policji rejencji poznańskiej stwierdzał, że wskutek cofania się frontu wschodniego na terenie „Warthelandu" doszło do tworzenia się „band", zaopatrywanych przez nieprzyjacielskie samoloty w broń, amunicję i środki wybuchowe. Zadaniem „band" jest utrudnianie dostaw dla frontu wschodniego, niepokojenie ludności i wywołanie powstania. Hitlerowski dowódca stwierdził jednocześnie, iż wysadzenie mostu na Dojcy było sygnałem do rozpoczęcia zamieszek w powiecie wolsztyńskim. Nakazał jednocześnie tworzenie punktów oporu, w których do godz. 15.00 znaleźć się miały wszystkie siły[30].

W związku z wybuchem powstania warszawskiego Niemcy rozpoczęli w okupowanej Wielkopolsce masowe aresztowania wśród członków AK. Dotknęły one wtedy szczególnie północne obwody tej organizacji rozpracowane przez agentów. W dniu 8 sierpnia w Sierakowie ujętych zostało 26 osób, w Chodzieży i okolicy — 30 osób, w Obornikach 42 osoby, w Rogoźnie 6 osób. Aresztowania miały również miejsce w rejonie Wągrowca (28 osób) oraz Szamotuł. Objęły one także członków podziemnej organizacji „Polska Niepodległa" (Chodzież, Wągrowiec, Oborniki). Dnia 16 i 17 października ujęta została przez hitlerowców następna grupa ruchu oporu w Obornikach licząca 17 osób[31]. Nadmienić należy, iż organizacja AK

na północy Wielkopolski nie posiadała broni. W momencie aresztowania jedynie członkowie tej organizacji w Chodzieży mieli dostęp do niemieckiego magazynu broni[32]. Tylko nieliczni członkowie AK z północy Wielkopolski zdołali uniknąć ujęcia przez Niemców, w porę ukrywając się na terenie Puszczy Noteckiej i powiększając grupę ludzi, która już od miesięcy przebywała tam nielegalnie, korzystając z pomocy polskiej służby leśnej. Konspiracja na północy Wielkopolski w znacznej części została rozbita.

W dniu 13 sierpnia 1944 r. w obozie żabikowskim Niemcy rozstrzelali całe poznańskie kierownictwo Polskiej Partii Robotniczej. Śmierć poniosło wówczas 11 czołowych działaczy tej organizacji. Pozostali działacze lewicowi, ujęci podczas aresztowań w maju i czerwcu, skierowani zostali do obozów koncentracyjnych. Cios ten sparaliżował w znacznej części działanie poznańskich komunistów[33].

Dalsze aresztowania objęły szeregi Armii Krajowej w południowej części Wielkopolski i na terenie miasta Poznania[34]. Gauleiter A. Greiser w swym sprawozdaniu z października 1944 r. podał: „W porę i zdecydowanie wprowadzono środki obronne, które wstrzymały zakusy powstańcze i zajęcie urzędów na terenie »Kraju Warty«". Stwierdził on jednocześnie, że „najaktywniejsze i liczebnie duże nielegalne organizacje zostały rozbite, a ich środki łączności, archiwa oraz broń zabezpieczone"[35].

Mimo strat ponoszonych przez stronę polską — nadal rozwijał się opór ciemiężonej ludności w Wielkopolsce. W drugiej połowie 1944 r. zaktywizował się czynny ruch oporu, zarówno na północnym krańcu Wielkopolski (w rejonie Puszczy Noteckiej), jak i na jej terenach południowych. Fala aresztowań, która przeszła przez północną Wielkopolskę w sierpniu 1944 r., nie objęła wówczas członków organizacji AK w rejonie Drawska, dla której do chwili rozbicia tam konspiracji ośrodkiem dyspozycyjnym był Sieraków, leżący nad Wartą na południowym skraju Puszczy Noteckiej[36]. Na tym obszarze leśnym

członkowie AK jeszcze w 1943 r., a także w roku 1944 zdołali wybudować sieć podziemnych kryjówek[37]. Już w lipcu 1944 r. grupa AK powiązana z Drawskiem przystąpiła do działań partyzanckich, wywołując wśród miejscowych Niemców popłoch i stan napięcia na północy Puszczy Noteckiej. Wymienić tutaj należy akcję na zabudowania niemieckich gospodarzy we wsi Wrzeszczyna, którzy brutalnie obchodzili się z polskimi robotnikami rolnymi. Nie wyjaśniona jest sprawa napadu w sierpniu 1944 r. na pocztę w Wieleniu. Polska grupa zbrojna z Drawska, dążąc do zdobycia żywności oraz broni, dokonała jesienią 1944 r. kilka akcji na terenie „starej" Rzeszy, przekraczając polsko-niemiecką granicę z 1939 r.; napadła m. in. 10 października 1944 na nadleśnictwo w Karwinie. Nie chcąc narażać ludności polskiej, konspiratorzy występowali w mundurach niemieckich[38]. Na południu Wielkopolski, w lasach kępińskich wzrastała liczba ukrywających się osób, które przebywały tam uchodząc kolejnym falom aresztowań wśród członków AK. Część tych ludzi miała broń, kryjąc się w oddziałach partyzanckich, które korzystały z sieci bunkrów na terenach leśnych na południe od Ostrowa Wlkp., w rejonie Ostrzeszowa i Kępna. Oddziały te podejmowały akcje zbrojne również występując w mundurach niemieckich[39]. Dnia 28 maja 1944 r. policja niemiecka przy użyciu dwóch samochodów pancernych rozproszyła oddział AK, zgrupowany w leśniczówce Wesoła koło Rychtala. W dniu 12 września 1944 r. polscy partyzanci z lasów kępińskich napadli na nadleśnictwo w Bralinie, zdobywając tam broń i żywność. W odwet za tę akcję Niemcy spalili we wsi Marcinki zabudowania polskiego gospodarza, a następnie rozstrzelali dwie osoby z tego domostwa po ustaleniu, że ukrywano tam uczestników napadu na Bralin[40]. W dniu 11 grudnia straż graniczna oraz Gestapo odkryły pod Wygodą Tokarską k. Ostrzeszowa jeden z bunkrów Armii Krajowej. Niemcy zdołali wówczas ująć pięciu członków tej organizacji; dowódca oddziału zginął w walce[41]. W październiku 1944 r. nieznana grupa polska obezwładniła war-

towników posterunku żandarmerii w Skokach i zabrała broń. W dniu 19 października 1944 r. miało miejsce włamanie do siedziby NSDAP w Szamotułach.

Od początku 1944 r. wzrasta liczba akcji sabotażowych na liniach kolejowych Wielkopolski. Kolejowe grupy sabotażowe działały w Poznaniu, Ostrowie Wlkp., Jarocinie i Gnieźnie. Dnia 7 stycznia 1944 r. konspiratorzy z Jarocina założyli na tamtejszej stacji ładunki wybuchowo-zapalające w pociągu z benzyną udającym się w kierunku Inowrocławia. Tam też nastąpiła eksplozja cystern, pociągając za sobą śmierć 25 żołnierzy z ochrony pociągu[42]. W dniu 10 stycznia 1944 r. wysadzony został tor kolejowy na trasie Kalisz — Łódź, powodując m. in. wykolejenie się pociągu z materiałem wojskowym[43]. W kwietniu w Starołęce koło Poznania spowodowana została katastrofa pociągu wojskowego, który zderzył się z drugim pociągiem. Spiętrzone wagony zablokowały stację kolejową i drogę przecinającą linię torów. Okupant nie ustalił przyczyn katastrofy[44]. W lipcu na trasie Ostrów Wlkp. — Kępno wysadzony został tor kolejowy, co spowodowało wykolejenie się pociągu ze sprzętem wojskowym[45]. Na terenie węzła kolejowego w Ostrowie Wlkp. powiązani z ruchem oporu kolejarze prowadzili akcję polegającą na usuwaniu bądź zmienianiu adresów wysyłkowych wagonów, co powodowało zamęt w transporcie[46]. Grupy sabotażowe w Poznaniu i Gnieźnie wyspecjalizowały się w uszkadzaniu mechanizmów parowozów[47].

Jest to niewątpliwie tylko część spraw związanych „z bitwą o szyny" w okupowanej Wielkopolsce.

We wrześniu i październiku 1944 r. na dworcach Wielkopolski pojawiły się afisze grożące karą śmierci za udział w akcjach sabotażowych w transporcie kolejowym[48].

O nasileniu się wszelkiego rodzaju zbiegostwa i wzroście ruchu oporu na terenie okupowanej Wielkopolski świadczy wzmożona aktywność policji w rejencji poznańskiej. W trzecim kwartale 1944 r. przeprowadziła ona 67 obław i łapanek, 914 kontroli na drogach i ulicach

oraz 1081 kontroli w pociągach. W okresie tym w ręce policji hitlerowskiej w rejencji poznańskiej wpadło 188 jeńców, 49 dezerterów, 16 zbiegłych z pracy Niemców, 986 zbiegłych z pracy Polaków oraz 462 innych zbiegów[49]. W 1944 r. na obszarze „Kraju Warty" policja hitlerowska ujęła 12 071 osób; z liczby tej wiele osób zostało „podczas pościgu" zastrzelonych[50]. Oficjalnie władze hitlerowskie „Kraju Warty" podały, iż w trzecim kwartale 1944 r. miało miejsce 71 napadów, a więc ponad trzykrotnie więcej niż w drugim kwartale tego roku (23 napady)[51]. Od lipca 1944 r. obszar „Kraju Warty" był już traktowany przez władze hitlerowskie jako teren częściowo opanowany działaniem „band" (*teilweise Bandengebiet*)[52].

O wzroście aktywności polskiego podziemia w Wielkopolsce można też wnioskować na podstawie poczynań strony niemieckiej. Jak wynika z nielicznie zachowanych dokumentów niemieckich, od maja 1944 r. wstrzymane zostały urlopy policji; jej funkcjonariuszom zakazano też opuszczania miejsc stacjonowania[53]. Od lipca straż wiejska i miejska mogła nosić broń poza czasem służby[54]. Od września na terenie Dworca Głównego w Poznaniu powołana została placówka policji kryminalnej, a od 3 listopada 1944 r. przy tym urzędzie zorganizowany został specjalny oddział pościgowy, który w razie potrzeby natychmiast wkraczał do akcji na terenach kolejowych[55].

W dniu 10 (13?) listopada w toku strzelaniny w tramwaju na ul. Głogowskiej (przy ul. Wyspiańskiego) zginął Edmund Matelski pochodzący z Górczyna, przypuszczalnie dowódca grupy „Kedywu", występujący w mundurze oficera Wehrmachtu. Wspominamy tu o tym fakcie, gdyż śmierć Matelskiego (który 27 października 1944 r. ciężko zranił dwóch agentów Gestapo, wywołując wówczas strzelaninę na ul. 27 Grudnia i Ratajczaka) poprzedziła ostatnią dużą falę aresztowań wśród członków Armii Krajowej w Poznaniu. Niemcy, którzy rozpoznali ocalałe po sierpniowych aresztowaniach resztki tej organizacji, odkryli w listopadzie w Poznaniu magazyny broni i środ-

ków wybuchowych przy ul. Dalekiej, Kolejowej, Czesława i na Sołaczu[56].

Rok 1944 przyniósł dalsze pogorszenie się sytuacji ludności polskiej w Wielkopolsce. We wrześniu władze hitlerowskie wprowadziły ograniczenia nawet w posiadaniu i używaniu przez Polaków rowerów, motywując to tym, iż są to środki często używane do utrzymywania nielegalnej łączności[57].

W związku z mnożącymi się przelotami lotnictwa alianckiego nad terenem okupowanej Wielkopolski (co nieraz pociągało za sobą przymusowe lądowania maszyn), w kwietniu 1944 r. Niemcy zorganizowali specjalne grupy, których celem było ujęcie załóg tych samolotów. Grupy takie złożone z policji kryminalnej oraz policji porządkowej powołane zostały we wszystkich powiatach. Odpowiednie polecenia otrzymała też policja wodna i straż leśna[58].

W dniu 9 kwietnia (pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych) groza wojenna dotarła do Poznania. Tego dnia o godz. 14.00 samoloty typu „Liberator" niespodziewanie zaatakowały miasto, niszcząc dworzec kolejowy i wiele obiektów pracujących dla gospodarki wojennej. Wybuchły pożary. W czasie nalotu zginęło 82 mieszkańców oraz duża liczba żołnierzy Wehrmachtu z transportu, który został zniszczony na terenach kolejowych. Jak podaje M. Olszewski, nalot zaskoczył zarówno ludność polską, jak i niemiecką. Wśród Niemców bombardowanie wywołało dezorientację i przerażenie. W kilka tygodni później, 29 maja (drugi dzień Zielonych Świąt), nad Poznań przyleciała formacja bombowców amerykańskich licząca około 300 maszyn. W czasie ciężkiego nalotu trwającego 24 minuty zniszczone zostały dalsze obiekty przemysłowe pracujące dla celów wojennych. Zbombardowano też cele wojskowe. Samoloty amerykańskie zrzuciły wówczas nad Poznaniem tysiące ulotek przeznaczonych dla ludności polskiej[59]. Ponieważ naloty dokonywane były w dni wolne od pracy (miało to na celu zmniejszenie strat wśród ludności polskiej zatrudnionej w fabrykach), Niemcy po-

znańscy byli przeświadczeni, że następny nalot nastąpi w grudniu, podczas świąt Bożego Narodzenia.

Od czerwca 1944 r. na obszarze okupowanej Wielkopolski rozpoczęły się tajemnicze eksplozje o ogromnej sile wybuchowej, powodowane spadającymi nagle nie znanymi obiektami. Występowały one na północy, wschodzie i południu Wielkopolski, budząc szczególny niepokój wśród Niemców. W sierpniu 1944 r. nagły wybuch, który targnął budynkami Chodzieży, spowodował w tym mieście alarm i popłoch wśród mieszkańców. W tym samym czasie eksplozja wstrząsnęła Obornikami, a 21 września nie znany spadający obiekt zniszczył dom w Turku, zabijając kilka osób. Jak wykazały badania, w drugiej połowie 1944 r. z terenu południowej Wielkopolski Niemcy uczynili poligon doświadczalny dla rakiet typu V, które spadały w różnych rejonach „Kraju Warty", powodując straty i zamieszanie wśród ludności. Fakt prowadzenia tych doświadczeń hitlerowcy ukryli przed ludnością niemiecką[60].

Ogólna sytuacja w 1944 r. w okupowanej Wielkopolsce nie stanowiła dla władz „Kraju Warty" przeszkody w dalszym zniemczaniu „Warthelandu". W Wielkopolsce — jak zauważa Z. Szumowski — pod osłoną najpotężniejszego wówczas spośród wszystkich operacyjnych zgrupowań Wehrmachtu, mającego zgodnie z ówczesnym sloganem propagandy hitlerowskiej „bronić »Kraju Warty« nad Wisłą" — aparat okupacyjny jeszcze bardziej zintensyfikował kolonizację wsi. Liczba niemieckich osadników na terenie „Kraju Warty" wzrasta od marca 1944 r. (kiedy to osiągnęła milion osób) do października tegoż roku o dalsze 250 000. Właśnie w październiku 1944 r. okupant zorganizował uroczystość nadania kolonizatorskiemu przybyszowi na teren „Warthelandu" 100-tysięcznego „niemieckiego" gospodarstwa rolnego[61].

Powrócić jednak należy do wydarzeń z lipca i sierpnia 1944 r., które, mimo iż miały miejsce poza terenem „Kraju Warty", odbiły się wówczas głośnym echem w okupowanej Wielkopolsce i spowodowały wiele pociągnięć władz hitlerowskich. W dniu 21 lipca dotarły do Pozna-

nia echa nieudanej akcji „Walkiria", mającej na celu obalenie Hitlera. Spiskowcy niemieccy, aby nie narażać tyłów frontu wschodniego, w planach swych świadomie pominęli dowództwo XXI Okręgu Wojskowego. Tego też dnia w auli Uniwersytetu Poznańskiego odbyła się galówka hołdownicza, w której uczestniczyła czołówka „Warthelandu" z Greiserem, gen. Petzlem (dowódca wojskowy Okręgu) i gen. Reinefarthem (dowódca policji i SS). Hitlerowcy poznańscy zapewnili Führera o swej wierności. Równocześnie jednak ze wzrastającym niepokojem obserwowali rozwój wydarzeń na froncie wschodnim, gdzie 20 lipca oddziały Armii Czerwonej i Wojska Polskiego przekroczyły Bug i posuwały się szybko w kierunku Wisły. W dniu 27 lipca Armia Czerwona sforsowała Wisłę w rejonie Magnuszewa, a oddziały Wojska Polskiego dotarły do Dęblina, co wywołało wśród Niemców zamieszkałych na obszarze „Kraju Warty" wielką panikę[62]. W dniu 29 lipca Greiser był zmuszony wydać zarządzenie mające zapobiec ucieczce Niemców. Teren „Warthelandu" mogły opuścić jedynie kobiety i dzieci oraz młodzież zamieszkała w Poznaniu i Łodzi — miastach zagrożonych bombardowaniem[63].

W dniu 30 lipca 1944 r. komendant żandarmerii rejencji łódzkiej zaalarmował władze „Kraju Warty" podając, iż 29 lipca o godz. 23.00 został nadany z Moskwy i Londynu dla Polaków rozkaz rozpoczęcia powstania[64]. Greiser tego samego dnia (30 lipca 1944 r.) jako komisarz obrony Rzeszy na obszar „Warthelandu" wydał zarządzenie powołujące Polaków w wieku od 15 do 65 lat do służby przy budowie umocnień obronnych na wschodnim i północnym skraju Wielkopolski i w innych rejonach. Na terenie „Kraju Warty" został ogłoszony stan wyjątkowy. Jak się ocenia, na terenie „Kraju Warty" Niemcy w sierpniu i wrześniu 1944 r. skierowali do prac fortyfikacyjnych 300—400 tys. Polaków. Oderwano ich od miejsc zamieszkania, zorganizowano w strzeżone grupy, skoszarowano w pobliżu budowanych linii obronnych oraz lotnisk polowych. Powołanie tysięcy Polaków do budowy umocnień

było czynnikiem rozbijającym nieraz całkowicie powiązania konspiracyjne, które dotąd jeszcze w okupowanej Wielkopolsce uszły uwagi władz policyjnych[65].

Dnia 1 sierpnia 1944 r. wybuchło powstanie warszawskie, a wieść o walkach rozeszła się wśród społeczeństwa polskiego okupowanej Wielkopolski, budząc nadzieje na przyspieszenie klęski Trzeciej Rzeszy. Wybuch powstania polskiego w Warszawie nie pozostał bez wpływu na i tak już złożoną sytuację wewnętrzną „Kraju Warty". Spotęgowały się panujące wśród Niemców nastroje paniki i niepokoju, wywołane wcześniej sytuacją na froncie wschodnim. W dniu 2 sierpnia 1944 r. Greiser osobiście udał się na dworzec w Łodzi, gdzie zastał setki Niemców z bagażami oczekujących na pociągi jadące w kierunku Rzeszy. Tego samego dnia gauleiter wydał zakaz wyjazdu z „Warthelandu" mężczyznom w wieku od 16 do 65 lat[66]. Nazajutrz (3 sierpnia 1944 r.) do Poznania przybył Himmler w celu zorganizowania natychmiast z policji „Kraju Warty" specjalnej grupy bojowej do walki z powstańcami warszawskimi. Grupa ta pod dowództwem gen. Reinefartha, składająca się z szesnastu kompanii policji i dwóch jednostek specjalnych, już 4 sierpnia dotarła do Warszawy i tego samego dnia włączona została do tłumienia powstania — mordując mieszkańców Woli i Ochoty, ponosząc też dotkliwe straty w toku walk z powstańcami[67].

Równocześnie na terenie „Kraju Warty" odbyła się mobilizacja rezerw policyjnych. Wzrastały obawy okupanta przed wybuchem również na tym obszarze działań powstańczych. Polskiego wystąpienia zbrojnego w „Kraju Warty" obawiał się nawet sam Greiser[68]. W pierwszych dniach sierpnia w obozie Żabikowo k. Poznania Niemcy pospiesznie zmontowali stalowe wieże dla strażników, przywiezione tam z Fortu VII. Komendant obozu nie ukrywał wobec otoczenia, iż chodzi tutaj o zabezpieczenie straży na wypadek buntu w obozie, osobiście badając ze szczelin tych wież pole obstrzału[69].

Wybuch powstania warszawskiego starali się Niemcy oficjalnie ukryć przed Polakami zamieszkującymi w Wiel-

kopolsce. Wychodzący w Poznaniu dziennik „Ostdeutscher Beobachter" przyniósł pierwsze wiadomości o sytuacji w Warszawie dopiero po 18 dniach trwania walk[70]. Administracja hitlerowska „Kraju Warty", poważnie zaniepokojona na przełomie lipca i sierpnia 1944 r. sytuacją tego obszaru, zagrożonego w dużym stopniu bliskością frontu wschodniego — zdecydowała się podać informację o wybuchu powstania w Warszawie dopiero z chwilą zatrzymania się frontu na Wiśle i po pełnym przejęciu inicjatywy w walkach na ulicach stolicy Polski przez stronę niemiecką. Społeczeństwo poznańskie dowiedziało się też z tego dziennika hitlerowskiego o fakcie wejścia do walk nad Wisłą oddziałów Wojska Polskiego (*polnischen freien demokratischen Heeres*)[71].

W związku z wycofaniem się Niemców zza Wisły, w drugiej połowie 1944 r. teren okupowanej Wielkopolski stał się miejscem koncentracji licznych jednostek wojskowych. Jak zdołano ustalić, przykładowo tylko w rejonie Ostrowa Wlkp., w promieniu 25 km zgrupowane były siły niemieckie liczące 9000 żołnierzy i policji[72]. Oprócz istniejących już wówczas na terenie Wielkopolski licznych lotnisk Niemcy rozpoczęli tutaj w sierpniu 1944 r. budowę dalszych siedmiu lotnisk polowych[73]. Ciągnące się dziesiątki kilometrów linie obronne pocięły obszar Wielkopolski.

W tej złożonej sytuacji, która panowała w okupowanej Wielkopolsce w 1944 r., na obszar ten przybyli spadochroniarze — wywiadowcy radzieccy i polscy, aby działać na rzecz frontu wschodniego, który wówczas zatrzymał się nad Wisłą.

Przypisy

[1] WAP — Reichsstatthalter 1168, 1162, zarządzenie namiestnika z 6 VIII 1943.

[2] C. Łuczak, „*Kraj Warty*"..., s. 117, 163, 204.

[3] WAP — Sicherheitsdienst Posen 76 — tajna instrukcja z 18 II 1943.

[4] WAP — Gend. Schrimm 99 f. 239.

[5] S. Nawrocki, *Policja...*, s. 242.

[6] WAP — Polizeipräsidium Posen 61 f. 116.

[7] WAP — Gend. Schrimm 149.

[8] S. Nawrocki, *Policja...*, s. 259; *Sonderaktion 105*, artykuł redakcji „Za Wolność i Lud" nr 31 z 2 VIII 1975.

[9] O akcji tej wspomniano w rozdz. II. Odnotować jednak należy, że gen. Sikorski polecił powiadomić Stalina o fakcie spalenia magazynów wojskowych w Poznaniu podając, iż akcja ta wykonana została „w ramach zobowiązań sojuszniczych" (S. Kot, *Listy z Rosji do gen. Sikorskiego*, Londyn 1956, list gen. Sikorskiego z 14 III 1942).

[10] S. Nawrocki, *Terror policyjny...*, s. 62.

[11] Według ustaleń autora, władze hitlerowskie rozstrzelały oraz ścięły w 1943 r. 44 żołnierzy Wehrmachtu, w tym osoby o nazwiskach polskich, które pochodziły z Pomorza (np. w dniu 9 IV 1943 ścięci zostali K. Żywiecki, J. Lubecki, B. Pluchowski). Greiser w swym sprawozdaniu z 20 X 1944, podał, że w ostatnim roku wszczęto 31 postępowań karnych dotyczących „rozkładu w siłach zbrojnych".

[12] Siatka wywiadowcza S-7 założona została w Poznaniu w sierpniu 1942 r. przez kurierkę Zofię Konieczkę (Rapp, Kochańska, Wapińska, Rylska) oraz Wacława Ławrientiewa, byłego podoficera 57 p.p. Siatka S-7 — do której należeli: Wacław Ławrientiew, Józef Vogel, Franciszek Wypych, Roman Ermanowicz, Antoni Niewczyk (byli uczestnikami kampanii wrześniowej), Wilhelmina Günther (Niemka poznańska) i Gertruda Leńska — została zdekonspirowana wobec Gestapo przez Trojanowskiego w momencie jego aresztowania (15 V 1943). Trojanowski był najbliższym współpracownikiem gen. Roweckiego. Według tajnego pisma generalnego prokuratora „Warthelandu", skierowanego do naczelnego prokuratora przy Volksgerichcie w Berlinie z 29 XII 1943 (20 Ia 26/43, 25/43, 24/43) — siatka S-7 w toku swej działalności na terenie Poznania „rozpracowała" szereg obiektów przemysłowych i wojskowych, które następnie zostały zniszczone bombardowaniem w kwietniu i maju 1944 r. Wacław Ławrientiew, Józef Vogel, Franciszek Wypych i Roman Ermanowicz zostali ścięci 12 VI 1944 w Brandenburgu, a Wilhelmina Günther — 9 VI 1944 w Plötzen-

see. Z grupą wywiadowczą S-7 współpracował Wiktor Żurawski. (Materiały w zbiorach autora).

[13] Akcje sabotażowe na terenie Zakładów H. Cegielski w okresie okupcji hitlerowskiej omawia L. Gomolec, *Działania...*, s. 23, oraz E. Serwański, *Wielkopolska w cieniu swastyki*, s. 288.

[14] Można tu przykładowo podać, że na terenie Puszczy Noteckiej w rejonie Jeziora Radziszewskiego w dniu 25 V 1943 rybak Leon Radziej, członek AK, ukrył, a następnie zaopatrzył w żywność i mapy pięciu Rosjan zbiegłych z Rzeszy i uciekających na wschód (Aleksander Kariew, Michaił Sabłukow, Walentyn Makarow, Wasyl Kiriuszyn, Aleksander Bagdulin). Po wojnie L. Radziej nawiązał kontakt z W. Kiriuszynem zamieszkałym w ZSRR. Por. też K. Dura, *Okupacja hitlerowska w Sierakowie i okolicy w latach 1939—1945*, praca dyplomowa napisana na Studium Nauczycielskim w Poznaniu, 1965 r. W tym samym czasie grupa Polaków z Baborówka k. Szamotuł przebrała i ukryła oficera radzieckiego, który dotarł tam nocą ze Szczecina na osi wagonu. Pomocy tej udzielili: M. Kaźmierczak, S. Kruszyna i J. Ratajczak — pracownicy miejscowego majątku rolnego.

[15] WAP — Der Befehlshaber der Ordnungspolizei, rozkaz nr 92 z 6 III 1943, poz. 1b.

[16] Wg raportu z września 1943 r. nie znanego informatora AK z terenu Poznania (w zbiorach M. Woźniaka).

[17] Jak zdołano ustalić, młyn przy ul. Solnej został zniszczony przez grupę ludzi nie związanych z żadną organizacją (Ignacy i Zygmunt Górzyńscy, Władysław Pokrywka, Edmund Antczak, Stanisław Rauhut), którzy znali dostęp do tego obiektu. Nocą spowodowali oni zatarcie transmisji za pomocą drewnianych klinów (materiały w zbiorach autora).

[18] Akcji dokonała organizująca się wówczas grupa partyzancka placówki AK w Drawsku. Następnego dnia (25 XII 1943) mimo świąt Niemcy w poszukiwaniu „bandytów" przeprowadzili jedną z pierwszych obław na terenie Puszczy Noteckiej.

[19] Zagadnienie to omówiono szeroko w rozdziałach V i VI.

[20] Fotokopia dokumentu, datowanego 21 VI 1943 i oznaczonego liczą Tgb. Kr 198/439, K. dos., jest zamieszczona w pracy W. Bartoszewskiego, *Prawda o von dem Bachu*, opublikowanej przez Wydawnictwo Zachodnie w 1961 r. w Poznaniu (s. 118—121). Oznaczenie „Weichsel" odnosi się do okręgu Danzig—Westpreussen.

[21] A. Greiser, *Der grosse Rechnensschaftsbericht 24 X 1943* (WAP Poznań), s. 29.

[22] E. Serwański, *Wielkopolska w cieniu swastyki*, s. 345 i 390.

[23] Dnia 5 III 1944 w Poznaniu zastrzelony został zbieg z obozu Stanisław Ciszak. Dnia 10 III 1944 na Dworcu Głównym kurierzy AK Stanisław Napierała i Stanisław Cichocki otworzyli ogień z broni, raniąc policjantów i uchodząc z komisariatu kolejowego. Dnia 14 III 1944 dokonano zamachu na agenta Gestapo, tramwajarza Johanesa Gerlacha. Dnia 7 VI 1944 podczas strzelaniny na Dębcu ujęty został Stanisław Napierała. Dnia 15 VII 1944 na ul. Marcinkowskiego z okna budynku policji wyskoczył i poniósł śmierć Franciszek Mocek. Dnia 19 VII 1944 w toku pościgu i strzelaniny zginęła przypadkowo na ul. Ogrodowej osoba narodowości niemieckiej. Dnia 1 X 1944 na ul. Strumykowej 34 w toku aresztowania stawiając opór został zastrzelony Czesław Reformat. Dnia 4 X 1944 na ul. Obornickiej trzej osobnicy odebrali broń służbową podoficerowi niemieckiemu. Dnia 30 X 1944 w trakcie aresztowania został zastrzelony agent Gestapo Robert Pels. Dnia 2 XII 1944 Jan Kowal zastrzelił w Poznaniu dwóch policjantów. (Według materiałów policji hitlerowskiej i polskiego ruchu oporu pochodzących z 1944 r. a znajdujących się w WAP w Poznaniu oraz w zbiorach M. Woźniaka).

[24] WAP — Polizeipräsidium Posen 61 f. 116.

[25] Dnia 19 II 1944 w rejonie Krzywej Góry k. Wrześni został postrzelony śmiertelnie przez Jerzego Handkego żandarm hitlerowski Pommering. Handke zginął w walce. Dnia 6 VI 1944 w Ostrowie dokonano nieudanego zamachu na agenta Ewalda Knakowskiego. Dnia 6 VII 1944 w Ostrowie na ulicy zamiast agenta Piotra Lipińskiego zastrzelony został Antoni Stawik. W lipcu w Ociążkach k. Skalmierzyc Bogdan Niesobski w trakcie legitymowania zastrzelił żandarma Leimanna. Dnia 14 IX 1944 w Pogorzeli k. Krotoszyna zabity został żandarm Klukas. Dnia 9 XI 1944 w Brennie k. Leszna rozbrojony został żandarm Rösler. Dnia 11 XI 1944 koło Pruślina w toku nieudanego zamachu na Knakowskiego zginął szef „Kedywu" z Ostrowa — Józef Sobczak „Jerzy". Dnia 9 XII 1944 w Ostrzeszowie Józef Ślęk strzałem z broni zranił ciężko żandarma Puschego. (Według materiałów policji hitlerowskiej oraz polskiego ruchu oporu).

[26] WAP — Reichsstatthalter 1234. Raport policji kryminalnej o stanie bezpieczeństwa w „Kraju Warty" w III kw. 1944 r.

[27] Wg relacji mieszkańców wsi Rzadkowo oraz mieszkanki tamtejszej leśniczówki M. Urbańskiej, której ojciec J. Nowak został aresztowany w związku z tą sprawą.

[28] Akta konfidenta V-36. Notatka pracownika Gestapo w Kaliszu Schönroge znak IV/N/3628/44 G. (w zbiorach M. Woźniaka).

[29] L. Gomolec, *Działania...*, s. 53.

[30] WAP — Landrat Wollstein, 34 f. 257, rozkaz z 26 VII 1944.

[31] Wg materiałów uzyskanych w toku badań terenowych (w zbiorach autora).

[32] Z. Szymankiewicz, *Podziemny front w Wielkopolsce*, „Express Poznański" nr 1—11 (2 I — 14 I 1974).

[33] Meldunek Gestapo z 16 VI 1944, patrz S. Nawrocki, *Policja...*, s. 260; Archiwum Referatu Historii Partii w KW PZPR Poznań, sprawozdanie Gestapo z 11 VII 1944 nr IV /1a—161/449: „es wurden insgesamt 133 Funktionäre und Mitglieder festgenommen. Die Hauptfunktionäre wurden standgerichtlich abgeurteilt, alle übrigen Häftlinge in ein KL eingewiesen".

[34] O rozmiarach dokonanych wówczas aresztowań świadczy książka przybycia więźniów do obozu policyjnego w Żabikowie k. Poznania. W ostatnim tygodniu czerwca 1944 r. odnotowano tam 120 osób, w lipcu 684 osoby, a w sierpniu 732 osoby. (Effektennummer der Zugange ab 22 VI 44 — rejestr od nr 16 900 do nr 21 629 w dniu 19 I 1945, Archiwum GKBZH, zespół NZN proces A. Greisera, sygn. 22).

[35] A. Greiser, *Der grosse Rechnenschaftsbericht 1944:* „In unserm Gau selbst wurden die aktivsten und zahlenmässig stärksten illegalen Widerstandsorganisationen nahezu restlos zerschlagen und ihre Nachrichtenmittel, Archive und Waffen sichergestellt" (s. 33). Biblioteka WAP w Poznaniu.

[36] W chwili aresztowania B. Dąbrowskiego („Kret") w Sierakowie (inspektor rejonowy AK na obwody Chodzież, Czarnków, Oborniki, Szamotuły) Niemcy weszli w posiadanie szyfru, którym posługiwali się konspiratorzy w rejonie nadnoteckim. Według J. Pohla, łącznika na trasie Drawsko—Sieraków, Niemcy nie rozszyfrowali grupy drawskiej wskutek nieprzybycia przedstawiciela tej grupy na naradę zwołaną przez Dąbrowskiego w lesie k. Sierakowa 16 lipca 1944 r. W naradzie tej uczestniczył agent Gestapo A. Wiśniewski, członek Komendy Obwodu w Obornikach Wlkp. Była to narada z komendantami

obwodów. Dąbrowski zginął w marcu 1945 r. w obozie Buchenwald.

[37] Kryjówki podziemia (bunkry) na terenie Puszczy Noteckiej znajdowały się w następujących miejscach: na północy — 100 m na wschód od osady leśnej Zieleniec (na 6 osób — zbud. 1943 r.); w stodole zabudowań Stanisława Staszka w osiedlu Abisynia na południe od Drawska (na 4 osoby — zbud. 1944); na południu — 1 km na południowy zachód od leśniczówki Szostaki (na 4 osoby — zbud. 1943 r.); 1,5 km na południe od leśniczówki Szostaki (na 4 osoby — zbud. 1944 r.); 2 km na zachód od leśniczówki Jeziorno (na 4 osoby — zbud. 1944 r.); 0,5 km na północ od leśniczówki Samita (na 4 osoby — zbud. jesień 1944 r.); nie opodal wieży leśnej Głuchowiec (zbud. 1941 r. — z ukrytym radiem); 0,5 km na zachód od leśniczówki Głuchowiec (na 4—6 osób, zbud. 1943 r.); na wzgórzu Żelazko 200 m od toru kolejowego (na 4 osoby — zbud. 1943 r.) oraz kryjówka na „Smolnym Dole" na zachód od linii kolejowej Poznań—Krzyż, nie opodal Miałów.

[38] Partyzanci z Drawska dokonali napadu na Karwinę (Hammersheide) 11 X 1944, na Lubcz Wielki (Gross Lubs) 19 X 1944, na Lubcz Mały (Klein Lubs) 4 XI 1944, na Moczydła (Oleander) 17 XII 1944. Ponieważ latem 1944 r. bliżej nie znana grupa dezerterów w mundurach Wehrmachtu zraniła śmiertelnie Niemca leśniczego Voelkera z Radęcina koło Kwiejc Starych (nie opodal polsko-niemieckiej granicy z 1939 r.), hitlerowcy byli prawdopodobnie przekonani, iż napady dokonane na terenie Rzeszy przez akowców są dziełem zbiegów z wojska niemieckiego.

[39] WAP — Meldeblatt der Kriminalpolizei z 1944 r. (napad na Siemianowice pow. kępiński 27 VI 1944). S. Wroński, *Armia...*, s. 101, 106.

[40] Materiały dotyczące skutków wojny i okupacji niemieckiej w Polsce. Biuro Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów Warszawa 1947 (IZ — Dok. — V — 26, t. I). Było to gospodarstwo Antoniny Serek. Dwaj mieszkańcy tych zabudowań, J. Serek i F. Maciaszyk, zostali zastrzeleni przez policję.

[41] S. Wroński, *Armia...*, s. 65 (zginął wówczas ppor. T. Kupka „Grzyb").

[42] B. Dolata, T. Jurga, *Walki zbrojne...*, s 121. Akcją kierował ukrywający się kpt. B. Nikoleizig występujący w mundurze kolejarza.

[43] L. Gomolec, *Działania...*, s. 31.

[44] A. Stroiński, były zawiadowca stacji kolejowej w Starołęce (a w czasie okupacji hitlerowskiej pracownik tej stacji), podał M. Woźniakowi, że na dwa dni przed wypadkiem przybyli do niego dwaj Polacy skierowani tutaj w charakterze robotników. Ludzie ci, doskonale orientując się w sprawach kolejowych i wiedząc kim jest Stroiński, zaproponowali wykonanie akcji sabotażowej. Wypadek nastąpił prawdopodobnie wskutek blokady rozjazdu, co spowodowało boczne uderzenie pociągu o pociąg. Katastrofa pociągnęła za sobą aresztowania wśród polskich kolejarzy w Starołęce, których potem zwolniono (wg materiałów M. Woźniaka).

[45] S. Wroński, *Armia...*, s. 100.

[46] Materiały Szefa Wywiadu Obwodu AK Ostrów Wlkp. z 1944 r. (w zbiorach M. Woźniaka).

[47] L. Gomolec, *Działania...*, s. 29, 30.

[48] Według relacji kolejarzy — członków ZBoWiD w Poznaniu. Na łamach „Za Wolność i Lud" nr 32 z 1973 r. ukazała się notatka pt. *Akcja w Antoninku.* Omówiono w niej wykolejenie pociągu wojskowego w miesiącu sierpniu lub wrześniu 1944 r. (w czasie powstania warszawskiego) 7 km od Poznania — w wyniku podłożenia na torze kolejowej miny.

[49] WAP — Reichsstatthalter 1232.

[50] S. Nawrocki, *Terror policyjny...*, s. 88.

[51] WAP — Reichsstatthalter 1231.

[52] W. Görlitz, *Widerhall des Ereignisses von 20 Juli 1944 auf die Wehrkreise*, „Die Welt" 20 VII 1969.

[53] WAP — Polizeipräsidium Posen 61 f. 116. Pismo 5. West 1/G-1675 z 24 V 1944 skierowane do rewirów policyjnych w Poznaniu.

[54] WAP — Polizeipräsidium Posen 91 f. 81.

[55] S. Nawrocki, *Policja...*, s 133.

[56] Wg raportu policji bezpieczeństwa z 27 X 1944, znak VB Nr A1 — Gend. Schrimm, 149 f. 189, oraz relacji Z. Karłowskiej i T. Matelskiej osadzonych w związku z tą sprawą w Żabikowie (w zbiorach autora).

[57] WAP — Schutzpolizei Posen 8 f. 153, rozkaz nr 8 Wyższego Dowódcy SS i Policji z 22 IX 1944, znak I a 7860/40: „in letzter Zeit mehren sich die Fälle dass Polen entgegen der Polizeiverordnung besonders auch zu illegalen Nachrichtenzwecken ihre Fahrräder benutzen".

[58] WAP — Gend. Schrimm 166.

[59] M. Olszewski, *Naloty bombowe zachodnich aliantów na Poznań w 1941 i 1944 r.*, „Kronika Miasta Poznania" nr 2, 1967, s. 44. W pierwszym nalocie zginęło w Poznaniu 47 Polaków i 35 Niemców. W drugim nalocie zginęło 41 osób, w tym 25 Polaków. W czasie tych nalotów zniszczone zostały wszystkie obiekty wymienione w akcie oskarżenia skierowanym przeciwko poznańskiej siatce wywiadowczej S-7. (Fotokopia pisma O Ja 26/43, 25/43 u.24/43 z 29 XII 1943, skierowanego przez władze „Warthelandu" do Volksgerichtu w Berlinie — w zbiorach OKBZH w Poznaniu, sprawa W. Ławrientiewa i innych).

[60] Z. Szymankiewicz, *Na tropach hitlerowskich rakiet V w Wielkopolsce*, „Kronika Wielkopolski" nr 4 (13), 1977, s. 80.

[61] Z. Szumowski, *Smutna jesień*, „Głos Wielkopolski" nr 229 z 28 — 30 IX 1974.

[62] M. Cygański, *Z dziejów okupacji hitlerowskiej Łodzi*, Łódź 1965, s. 228. Autor cytuje rozkaz dzienny policji nr 7 z 29 VII 1944. Dokument ten zawiera m.in. takie stwierdzenie: „In dem Augenblick als das Generalgouvernement, unser Nachbargebiet, zum Kriegsschauplatz wurde, is mancher im Gau Wartheland wohnende Deutsche nervös geworden. Bei denjenigen die zunächst nicht an die Gesamtheit sondern an sich selbst dachten, wirkte sich diese Angst so aus, dass sie fingen an ihre Koffer zu packen".

[63] WAP — Schutzpolizei Rawitsch 26 s. 20.

[64] WAP — Schutzpolizei Posen 24 f. 171. „Am 29.7.44 23 Uhr wurde der Aufstandsbefehl für Polen aus Moskau und London gegeben, Höchste Alarmbereitschaft".

[65] E. Ser-wański, *Wielkopolska w cieniu swastyki*, s. 507.

[66] C. Łuczak, *„Kraj Warty" 1939—1945*, s. 254.

[67] Policja „Warthelandu" w toku walk z powstańcami warszawskimi straciła 143 zabitych oraz 371 rannych. Niewątpliwie obniżyło to morale butnej policji hitlerowskiej stacjonującej dotąd w „Kraju Warty". W rozkazach policyjnych, donoszących o poległych w Warszawie policjantach, określono, iż zginęli oni „im Kampf gegen einen fanatisch kämpfenden Feind".

[68] Obawy okupanta przed powstaniem polskim w 1944 r. na obszarze „Kraju Warty" przejawiają się w dwóch dokumentach podpisanych przez Greisera. W cytowanym już sprawozdaniu z 23 X 1944 r. znajduje się stwierdzenie: Rechtzeitig und mit Nachdruck eingeleitete Abwehrmassnahmen verhinderten ein Übergreifen der Aufstandsversuche und des Bandenwesens auf das Gebiet. Zahlreiche Posten der Gendarmerie und dahin-

ter aufgestellte besondere Einheiten zu deren Unterstützung im Kampf gegen Banden, Schleichhändler und Verbrecher verhinderten das Übergreifen grösserer Unruhen auf dem Gebiet. (s. 32). W opracowanym 20 II 1945 w Karlovych Varach przez Greisera memoriale „Bericht des Gauleiters..." znajdują się m. in. takie stwierdzenia: „bei drohender polnischer Aufstandsgefahr die Polizei verstärken" oraz „die Rückführung der Trecks durch Gebiete in Erwartung von pol. Aufständen ohne Sicherung nicht durchführbar" (s. 75).

[69] Według relacji więźnia z Żabikowa M. Sadowskiego z Prosny k. Chodzieży, który montował omówione wieże i był świadkiem rozmowy.

[70] „Ostdeutscher Beobachter" nr 226 z 18 VIII 1944.

[71] Jak wyżej, nr 22 z 15 VIII 1944.

[72] Materiały W. Rynkowskiego z Ostrowa Wlkp. (w zbiorach autora).

[73] W Borzykowie k. Pyzdr, Borucinie k. Pleszewa, Mierzewie k. Gniezna, Mikołajewicach k. Turka, Goli k. Gostynia, koło Kobylina, w Mącznikach k. Ostrowa Wlkp.

VIII. ZAPOCZĄTKOWANIE ZRZUTÓW RADZIECKICH W WIELKOPOLSCE W ROKU 1944

Dnia 23 czerwca 1944 r. z terenu Białorusi na froncie o szerokości 600 km ruszyła potężna ofensywa Armii Czerwonej. Operacja białoruska przeprowadzona wojskami 1, 2 i 3 Frontu Białoruskiego oraz 1 Frontu Bałtyckiego w ciągu niepełnego miesiąca zepchnęła Niemców o setki kilometrów na zachód. W ramach tej ofensywy wojska 1 Frontu Białoruskiego (w składzie których znajdowała się 1 Armia Wojska Polskiego) 21 lipca sforsowały Bug. Dnia 23 lipca został wyzwolony Lublin, a trzy dni później oddziały Armii Czerwonej i Wojska Polskiego na wysokości Puław i Dęblina dotarły do Wisły. Równocześnie wojska 2 Frontu Białoruskiego wyzwoliły Białystok i zepchnęły wojska niemieckie na linię Narwi. Wojska 1 Frontu Ukraińskiego, które 13 lipca przeszły do ofensywy na linii Lwów — Sandomierz — w nocy 29/30 lipca sforsowały Wisłę na wysokości Baranowa i zdobyły przyczółek na zachodnim brzegu tej rzeki. W ostatnich dniach lipca 1944 r. oddziały Armii Czerwonej zdołały uchwycić jeszcze dwa przyczółki na zachodnim brzegu Wisły — przy ujściu Iłżanki oraz w rejonie Magnuszewa.

W wyniku letniej ofensywy radzieckiej wyzwolona została wschodnia część Polski, a 22 lipca 1944 r. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego ogłosił Manifest Lipcowy. W lipcu i sierpniu 1944 r. linia frontu pomiędzy walczącymi stronami ustaliła się na Biebrzy, Narwi, środkowej Wiśle i Wisłoce.

Zwycięskie oddziały Armii Czerwonej i Wojska Polskiego znalazły się 80 km od wschodniej granicy „Warthelandu", przygotowując się do wyzwolenia reszty Polski i przeniesienia walk na teren Rzeszy. Na głównej osi

przyszłej ofensywy 1 Frontu Białoruskiego w kierunku na Berlin leżała okupowana Wielkopolska. Z chwilą dotarcia Armii Czerwonej i Wojska Polskiego do linii Wisły — Niemcy na terenach położonych na zachód od tej rzeki przystąpili do gorączkowych prac fortyfikacyjnych. Według hitlerowskich założeń, pomiędzy Wisłą i Odrą powstać miało siedem rubieży obronnych. Obszar okupowanej jeszcze Polski stał się dla Niemców bezpośrednim zapleczem frontu. Tutaj skoncentrowane zostały liczne oddziały hitlerowskie, wycofane zza Wisły w celu reorganizacji i uzupełnienia. Na tereny te nadciągały nowe formacje Wehrmachtu, mające zasilić front. Tędy biegły teraz najważniejsze linie komunikacyjne i zaopatrzeniowe dla frontu.

Szczegółowe rozpoznanie istniejących na tych ziemiach warunków było zasadniczym czynnikiem umożliwiającym stronie radzieckiej planowanie następnej operacji zaczepnej. Dlatego też od lipca 1944 r. Naczelne Dowództwo Armii Czerwonej zapoczątkowało na terenach przyszłych działań wojennych akcję desantowania spadochronowych grup wywiadowczych. Akcją tą objęty został cały zachodni pas okupowanych jeszcze przez hitlerowców ziem polskich, od Bałtyku do Karpat, jak również wschodni skraj „starej" Rzeszy.

Na Pomorzu Gdańskim od lipca do października 1944 r. wylądowało co najmniej 8 grup wywiadowczych[1*]. Jak podaje R. Nazarewicz, od początku 1945 r. na tym terenie działało 16 grup spadochronowo-wywiadowczych o sile około 130 żołnierzy[2]. Grupy wywiadowcze wylądowały również na Kielecczyźnie, w Krakowskiem i na Podhalu[3]. Dwie grupy wywiadowcze wylądowały w sierpniu w rejonie Piotrkowa Trybunalskiego i Sieradza[4]. Na Śląsku od sierpnia do listopada 1944 r. desantowane zostały 4 grupy wywiadowcze[5]. W 1944 r. grupy spadochronowe wylądowały na Środkowym Nadodrzu i Śląsku Opolskim[6]. 12 grup wywiadowczych wylądowało w Prusach

* Przypisy do niniejszego rozdziału umieszczono od s. 139.

Wschodnich[7]. Wywiadowcy znaleźli się w rejonie Wrocławia[8]. Na przełomie 1944 i 1945 r. na teren Meklemburgii, Ziemi Lubuskiej, Brandenburgii i Saksonii zrzuconych zostało 21 grup wywiadowczych[9]. Grupy spadochronowe na teren okupowanej Polski wysyłały nie tylko sztaby frontów, ale również inne ośrodki dyspozycyjne, a mianowicie organa bezpieczeństwa ZSRR oraz Polski Sztab Partyzancki[10]. Według R. Nazarewicza szczegółowe zadania grup wywiadowczych obejmowały m. in.: ustalenie dyslokacji jednostek armii hitlerowskiej, rejonów koncentracji wojsk, ich liczebności, składu i uzbrojenia; obserwowanie ruchów wojsk z ustaleniem numeracji oddziałów; ustalenie rozmieszczenia lotnisk, liczby i typów samolotów tam bazujących; ustalenie stanu obrony nieprzyjaciela w głębi operacyjnej; ustalenie rozmieszczenia magazynów amunicji, żywności, paliw, zakładów zbrojeniowych; prowadzenie akcji dywersyjnej na tyłach wroga[11].

Omawiając udział cudzoziemców w polskim ruchu oporu w latach 1939—1945 S. Okęcki zwraca uwagę m. in. na to, że grupy wywiadowcze miały również za zadanie ustalenie stanu ochrony przez okupantów torów kolejowych i dróg kołowych oraz rozkwaterowania w terenie sił policyjnych. Grupy rozpoznawczo-dywersyjne otrzymały zadanie dezorganizacji tyłów nieprzyjaciela i niszczenia jego sił żywych, sprzętu bojowego, środków materiałowych, udaremniania prac obronnych, ułatwiania wojskom radzieckim szybkiego natarcia[12]. Wyjaśnić należy, iż tego typu grupy (rozpoznawczo-dywersyjne) nie były zrzucone na obszarze Wielkopolski.

Do zadań wywiadowców należało też gromadzenie wiadomości o położeniu ludności polskiej, o ruchu oporu w określonym rejonie i informowanie ciemiężonej przez okupanta społeczności polskiej o sytuacji za Wisłą.

Niemcy, zaniepokojeni zrzutami grup spadochronowo-wywiadowczych dokonywanymi przez stronę radziecką od połowy 1944 r. na tyłach Wehrmachtu, przedsięwzięli specjalne środki. Od połowy 1944 r. obok wojska i policji namiarem radiowym tajnych radiostacji zajęła się rów-

nież policja bezpieczeństwa. W Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy dnia 1 września 1944 r. utworzony został specjalny zarząd łączności — Amt „N"[13]. W dniu 1 grudnia 1944 r. ukazał się specjalny rozkaz dowództwa Grupy Armii „Środek", który wskazywał na rozwiniętą aktywność radzieckich grup spadochronowo-rozpoznawczych. Rozkaz ten określał grupy te jako szczególnie niebezpieczne i nakazywał zwalczanie ich wszelkimi środkami[14].

Analizując liczbę desantowanych grup wywiadowczych przez stronę radziecką w drugiej połowie 1944 r. w poszczególnych rejonach Polski można stwierdzić, iż zdecydowana większość tych grup zrzucona została w okupowanej Wielkopolsce. Dla służby rozpoznawczej sztabu 1 Frontu Białoruskiego był to wówczas obszar szczególnego zainteresowania. Strona radziecka nie miała innej możliwości rozeznania sytuacji w Wielkopolsce, a szczególnie struktury organizowanej tutaj przez Niemców obrony, rozmieszczenia odwodów itp. — jak tylko przez nasycenie całego tego obszaru, stanowiącego wówczas bezpośrednie zaplecze frontu i teren przyszłych działań, licznymi grupami spadochronowo-wywiadowczymi. Na sytuację tę wpłynęły dwa zasadnicze czynniki. Po pierwsze — brak na omawianym terenie oddziałów Armii Ludowej, które działając w innych częściach okupowanej Polski, w miarę swych sił i możliwości przekazywały informacje wywiadowcze o charakterze wojskowym do ośrodków utrzymujących kontakt z dowództwem Armii Czerwonej. Po drugie — działający w Wielkopolsce wywiad Armii Krajowej, który w niezwykle trudnych warunkach zdołał zebrać wiele istotnych dla frontu wschodniego informacji strategicznych z terenu Poznańskiego, w drugiej połowie 1944 r. był już w znacznej części zdezorganizowany. Wywiad ten nie był też w stanie przekazać jakichkolwiek danych stronie radzieckiej z powodu braku bezpośredniego kontaktu z Armią Czerwoną. Zwracając uwagę na działalność wywiadu Armii Krajowej R. Nazarewicz podkreśla, iż cenne informacje AK były przekazywane

do sztabu brytyjskich sił zbrojnych w Londynie, gdzie podlegały kilkakrotnej selekcji czynników niezbyt życzliwych Związkowi Radzieckiemu. Informacje te tylko w części docierały tam, gdzie mogły być najlepiej wykorzystane[15].

W warunkach braku większych oddziałów partyzanckich w okupowanej Wielkopolsce (zasadniczo działały tutaj tylko grupy zbrojne złożone z kilku osób) i rozbicia w połowie 1944 r. konspiracji AK — sytuacja lądujących tutaj grup wywiadowczych różniła się zasadniczo od położenia oddziałów desantowanych w innych częściach Polski, a nawet na Pomorzu Gdańskim, stanowiącym przecież również obszar wcielony do Rzeszy[16].

Grupy wywiadowcze kierowane były na tyły wroga z konkretnymi zadaniami i zrzucane w rejony z góry już ustalone. Skoczkowie spadochronowi — wywiadowcy frontu wschodniego, którzy w okresie od lipca 1944 r. do stycznia 1945 r. zostali desantowani na obszarze okupowanej Wielkopolski, rekrutowali się z różnych formacji wojskowych. Trzon grup spadochronowo-wywiadowczych stanowili żołnierze Armii Czerwonej specjalnie szkoleni do działania na tyłach wroga. Około 45 skoczków, którzy znaleźli się w Wielkopolsce, pochodziło ze zgrupowania partyzanckiego Antona Bryńskiego działającego na Białorusi[17].

Polacy wchodzący w skład grup wywiadowczych byli głównie żołnierzami Polskiego Samodzielnego Batalionu Specjalnego (Szturmowego), działającego na terenie ZSRR od 18 października 1943 r.[18] W ramach tego batalionu przeszkolono, a następnie, w okresie od maja 1944 r. do stycznia 1945 r., zrzucono na tyły wroga 334 osoby, w tym pewną liczbę skoczków na obszar Poznańskiego[19]. Żołnierze PSBS(S) w znacznej części pochodzili z Pomorza i Śląska; po wcieleniu do Wehrmachtu zbiegli oni na stronę radziecką. Był to bardzo cenny składnik grup wywiadowczych z uwagi na znajomość języka niemieckiego, gwary wojskowej, umiejętność poruszania się w niemieckim mundurze itp. Żołnierze ci

znali też warunki panujące na terenach wcielonych do Rzeszy. Do grup wywiadowczych została też zwerbowana pewna liczba Polaków byłych partyzantów Armii Ludowej z terenów Lubelszczyzny oraz działacze lewicowi pochodzący ze środowisk byłych członków Komunistycznej Partii Polski i Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi.

W grupach wywiadowczych znalazły się też osoby narodowości niemieckiej rekrutujące się z Narodowego Komitetu „Wolne Niemcy".

Zagadnienie rozpoznawania tyłów wroga w pasie działania 1 Frontu Białoruskiego należało do Oddziału Rozpoznawczego znajdującego się przy Sztabie Dowództwa Frontu. Oddziałem tym kierował gen. Piotr Czekmazow; jego zastępca płk Aleksander Romanowski „Biełow" był odpowiedzialny za operacyjne dowodzenie grupami spadochronowymi. Szkoleniem i przygotowaniem zwiadowców do działania zajmował się plk Witalij A. Nikolski[20].

Zrzuty grup wykonywały przeważnie samoloty typu Li-2. Na pokład tej dwumotorowej maszyny można było załadować oddział skoczków liczący 16 osób wraz z wyposażeniem (zapasowa broń i amunicja, pojemniki z żywnością, radiostacje, łodzie gumowe itp.). Samoloty używane do desantowania grup wywiadowczych w Polsce należały do 8. pułku lotnictwa transportowego lub do 44., 62. oraz 87. pułku lotnictwa cywilnego. Do Polski przylatywały też samoloty 5. eskadry do zadań specjalnych, która podlegała Zarządowi Rozpoznawczemu Sztabu Generalnego Armii Czerwonej. Według R. Nazarewicza samoloty tej eskadry mogły dokonywać zrzutów wywiadowców w odległości ponad 1500 km od bazy, tj. na głębokim zapleczu wroga[21]. Maszyny, które operowały w 1944 r. nad okupowaną Wielkopolską, dokonując tutaj zrzutów ludzi oraz sprzętu, startowały z Kobrynia, Międzyrzecza Podlaskiego, Brześcia n. Bugiem, Małaszewicz oraz Białej Podlaskiej. Na podstawie dostępnych publikacji o desantowaniu grup wywiadowczych przez stronę radziecką na tyłach wroga i wspomnień byłych członków

takich oddziałów można podać kilka szczegółów taktyki stosowanej przez pilotów prowadzących samoloty na zachód. Dużym niebezpieczeństwem dla maszyny był ogień niemieckiej artylerii przeciwlotniczej na ustabilizowanej w drugiej połowie 1944 r. linii frontu[22]. Z uwagi na charakter akcji zrzuty grup na tyłach wroga należały do spraw tajnych. Aby podnieść bezpieczeństwo lotu i nie ujawniać nieprzyjacielowi przelotu samotnej maszyny na zachód, stosowano również taktykę dołączania samolotu ze skoczkami na pokładzie do grupy samolotów lecących w celu bombardowania określonych celów na terenie zajmowanym przez nieprzyjaciela. Po przelocie linii frontu samolot z grupą wywiadowców odłączał się i kierował w rejon zrzutu, aby następnie samotnie wracać do bazy.

Ośrodek łączności radiowej z grupami wywiadowczymi operującymi na przedpolu 1 Frontu Białoruskiego, będący jednocześnie punktem dyspozycyjnym (tzw. Centrala), znajdował się w Brześciu n. Bugiem. Na częstotliwości używanej przez radiostacje grup wywiadowczych prowadziła też nasłuch „Centrala" w Moskwie, podległa Zarządowi Rozpoznawczemu Sztabu Generalnego Armii Czerwonej. Każda z grup miała swoje hasła wywoławcze i kryptonim. Stacje nadawczo-odbiorcze dalekiego zasięgu typu „Siewier" pozwalały na utrzymywanie kontaktu z „Centralą", gdzie były przekazywane informacje i skąd otrzymywano wskazówki, rozkazy, zapytania itp.

Grupy desantowane w okupowanej Wielkopolsce liczyły początkowo maksymalnie 16 osób, co było związane częściowo z pojemnością samolotu. Z uwagi na trudności działania w okupowanej Wielkopolsce (możliwości ukrycia się, zaopatrzenia, przemarszu itp.) w późniejszej fazie zrzutów występują tutaj grupy zwiadowcze liczące około 6—12 osób. Wyjątkiem były grupy, które należy określić jako agenturalne, liczące 2—3 osoby[23]. Oddziały desantowane na obszarze Poznańskiego występowały po cywilnemu, w mundurach Armii Czerwonej i Wojska Polskiego. Wywiadowcy sporadycznie pojawiali się w mundurach Wehrmachtu lub w mundurach oddziałów Własowa.

Grupy spadochronowo-wywiadowcze oprócz środków łączności posiadały pistolety automatyczne, broń krótką, granaty i noże fińskie, zapas żywności na 14 dni, środki opatrunkowe i tabletki do dezynfekcji wody. Niektóre z grup miały dodatkowe ilości broni przewidzianej dla osób współpracujących lub w celu utworzenia grup wsparcia w rejonie działania.

Oddziały wywiadowcze były wyposażone w środki finansowe, jak marki niemieckie, złote polskie będące w obiegu na terenie „Generalnej Guberni" (na wypadek konieczności przejścia na ten teren), a nawet w dolary amerykańskie. Z uwagi na bezpieczeństwo oddziału — członkowie grupy w większości byli dobierani w ten sposób, że znali się tylko z pseudonimów. Nie znane im było również nazwisko dowódcy. Wywiadowcy nie mieli żadnych dokumentów[24]. Wyjątkiem były tutaj osoby wchodzące w skład wspomnianych już grup agenturalnych oraz dowódcy grup.

Dowódca grupy na specjalnej odprawie przed zrzutem zapoznawany był z zadaniami oddziału, rejonem działania, otrzymywał ogólne wiadomości o sytuacji na obszarze zrzutu. Dowódca otrzymywał również mapy terenu w skali 1 : 200 000 i 1 : 500 000, na którym miał działać, oraz dokument, którym mógł się okazać wobec przedstawicieli ewentualnie napotkanych innych oddziałów wywiadowczych lub grup partyzanckich. Z uwagi na bezpieczeństwo i konieczność wykonania postawionych zadań obowiązywała zasada niełączenia się z innymi grupami wywiadowczymi działającymi również na tym terenie. Połączenie takie mogło nastąpić tylko na wyraźny rozkaz „Centrali"[25]. Poruszając to zagadnienie K. Ciechanowski na podstawie obserwacji poczynionych na Pomorzu Gdańskim pisze: „Poszczególne grupy aczkolwiek zrzucone w równym okresie [w tym samym rejonie działania — przyp. aut.], niejednokrotnie w odstępach 3 lub 4 miesięcy, zasadniczo nie współdziałały ze sobą. Miało to swoje dodatnie strony, gdyż zabezpieczało z całą pewnością przed zorganizowaną prowokacją, z drugiej

strony w pewnym stopniu utrudniało grupie desantowanej »aklimatyzację« w danym terenie, opóźniało przystąpienie do przewidzianych działań. W niektórych wypadkach było to przyczyną pełnej likwidacji grupy desantowanej przez policję lub stacjonujące specjalne oddziały wojskowe, tzw. Jagdkommando"[26].

W Wielkopolsce odnotowano fakty przejmowania lądujących grup spadochronowych przez znajdujące się tutaj i działające od pewnego czasu grupy wywiadowcze, które stanowiły obstawę zrzutowiska, rozpalały ogniska sygnalizacyjne itp. Oddziały przejmowane w rejonie zrzutu przechodziły na inny teren bądź też stanowiły wzmocnienie grupy przejmującej. Wspomnieć należy także o taktyce stosowanej zaraz po zrzucie w wypadku zaginięcia grupy. Wówczas nie opodal tego rejonu desantowany był następny oddział wywiadowczy, który miał za zadanie wyjaśnienie przyczyn milczenia radiostacji oraz losu członków grupy.

Lądowanie odbywało się w ten sposób, iż dowódca skakał w środku grupy, po czym zrzucano pojemnik z żywnością i zapasową bronią. Zrzut odbywał się na jednej linii, co pozwalało na szybkie skupienie się oddziału wokół dowódcy oraz odnalezienie pojemnika. Grupa po wylądowaniu, zgrupowaniu się oraz odnalezieniu pojemnika zakopywała natychmiast spadochrony i oddalała się z rejonu zrzutu.

Oddział wywiadowczy był małą jednostką wojskową działającą w specyficznych warunkach, które narzucały określone formy działania. Dowódcy poza swoimi obowiązkami wykonywali też czynności wywiadowców (pełnienie warty, udział w patrolu wywiadowczym itp.). Dowódca miał mianowanego zastępcę lub nawet dwóch zastępców. Wszyscy członkowie grupy mieli wyraźnie przydzielone zadania. Każda grupa posiadała telegrafistę (1 lub 2 osoby). Przeważnie były to kobiety. Szyfrant był odpowiedzialny za bezpieczeństwo radiotelegrafisty i urządzenia nadawczo-odbiorczego. Pozostali członkowie oddziału byli wywiadowcami, wchodząc w skład patroli,

które poruszały się w terenie, obserwując i zbierając informacje. Grupa po wylądowaniu i oddaleniu się od miejsca zrzutu starała się znaleźć odpowiednie i bezpieczne miejsce na zorganizowanie prowizorycznej „bazy", stanowiącej czasowy punkt kwaterowania skoczków. Tam też instalowano radiostację, rozpoznawano najbliższy teren. W rejonie działania ostrożnie nawiązywano kontakt z ludnością, wśród której poszukiwano współpracowników. Nazwiska tych osób przekazywano do „Centrali".

Skład osobowy zrzucanych grup pod względem narodowościowym był różny. Przykładowo na teren Prus Wschodnich w 1944 r., w początkowej fazie akcji zrzutowej, wylądowały grupy spadochronowe złożone z Rosjan oraz byłych żołnierzy Wehrmachtu, którzy należeli do Komitetu Narodowego „Wolne Niemcy". Grupy te zostały szybko zlikwidowane przez Niemców. Jak podaje W. Kisielewski, zdaniem byłych działaczy podziemia polskiego, którzy orientowali się w sytuacji panującej w tamtejszym terenie, przyczyną szybkiego rozbicia tych oddziałów wywiadowczych był właśnie niejednolity skład tych grup. Oficerowie radzieccy wchodzący w skład oddziałów różnili się mentalnością od niemieckich antyfaszystów, nie orientowali się też w skomplikowanej sytuacji terenu, na który zostali zrzuceni. Niemcy działający po stronie radzieckiej pamiętali Prusy Wschodnie z lat 1941—1942. Tymczasem w 1944 r., jak zauważa W. Kisielewski, wszystko wyglądało już tam inaczej[27]. Zdaniem W. Kisielewskiego w Prusach Wschodnich największym błędem skoczków niemieckich antyfaszystów były próby nawiązywania łączności z rodzinami i wciągania swych bliskich i krewnych do współpracy. Było to wówczas równoznaczne z natychmiastowym ujawnieniem grupy, ponieważ ludzie spokrewnieni z dezerterami z Wehrmachtu znajdowali się pod stałą obserwacją Gestapo i każdy kontakt równał się wejściu w pułapkę[28]. O trudnościach, jakie napotykały wywiadowcze grupy radzieckie, pisze też S. Okęcki, stwierdzając: „Główną przyczyną tego było to, że wielu wy-

wiadowców nie znało języka polskiego, miejscowych zwyczajów, niedostatecznie orientowało się w złożonej sytuacji polityczno-społecznej na danym terenie"[29].

Sądzić można, iż po początkowych niepowodzeniach grup wywiadowczych zrzuconych na ówczesny zachodni skraj okupowanej Polski, grup składających się z samych Rosjan — strona radziecka, uwzględniając trudności, jakie napotykały takie grupy, i znając już ogólnie panujące na tych terenach warunki, zaczęła coraz częściej włączać Polaków do oddziałów desantowanych; wysyłano nawet grupy wyłącznie polskie. Polskie grupy wywiadowcze szybciej nawiązywały kontakt z ludnością polską, korzystając z wszechstronnej pomocy różnych środowisk polskich, mimo grożących kar i represji ze strony hitlerowskiego okupanta.

Trzeba podkreślić, iż ludność polska mimo grożącego niebezpieczeństwa udzielała też wydatnej pomocy radzieckim grupom wywiadowczym. Przykładów tego jest z Wielkopolski dużo. Stanisław Okęcki stwierdza w związku z tym: „Braterski stosunek ludności polskiej do grup radzieckich, pomoc i współpraca z polskim ruchem oporu stworzyły warunki umożliwiające działalność tym grupom"[30].

Wszystkim grupom spadochronowo-wywiadowczym szczególnej pomocy udzielali członkowie polskiego ruchu oporu, o czym wiedzieli Niemcy. W piśmie szefa sztabu Grupy Armii „Środek" z dnia 1 grudnia 1944 r., mówiącym o akcjach wymierzanych przeciwko spadochroniarzom, znajduje się stwierdzenie: „w rejonach z ludnością polską grupy te uzyskują materiał od Polaków i band polskich, które służą również jako ochrona dla wywiadowców rosyjskich"[31]. W raporcie policji kryminalnej o stanie bezpieczeństwa „Kraju Warty" za trzeci kwartał 1944 r., we fragmencie omawiającym sprawę lądowania radzieckich grup wywiadowczych na obszarze Puszczy Noteckiej, znajduje się stwierdzenie: „skoczkowie nawiązali kontakt z okolicznymi elementami przestępczymi" (*die sich mit verbrechische Elementen aus der Gegend*

verbinden)[32]. Chodziło tu o łączność skoczków radzieckich z ukrywającymi się na terenie Puszczy Noteckiej członkami Armii Krajowej po aresztowaniach, które nastąpiły w rejonie Sierakowa w sierpniu 1944 r.

Przybywający do Wielkopolski wywiadowcy natrafili na ciężkie warunki okupacyjne, nie znane na wschodnich terenach Polski i na innych terenach zajętych przez Niemców. Pojawienie się na obszarze Poznańskiego radzieckich spadochroniarzy (określanych potocznie przez wielkopolską ludność wiejską jako „ruskie partyzanty") były ogromnym zaskoczeniem zarówno dla Polaków, jak i ludności niemieckiej. Polacy w uzbrojonych Rosjanach widzieli przedstawicieli wojsk, które już stały nad Wisłą i które po latach miały przynieść upragnioną wolność i odrodzenie państwowości polskiej. Dla społeczeństwa niemieckiego radziecki spadochroniarz w „Reichsgau Wartheland" był widomym znakiem nadciągającego od wschodu niebezpieczeństwa.

Sporo nie odnotowanych dotąd faktów świadczy bezsprzecznie o tym, iż strona radziecka zapoczątkowała zrzuty grup spadochronowo-wywiadowczych na obszarze okupowanej Wielkopolski już w lipcu 1944 r. Zdołano też ustalić, że oddziały skoczków desantowano wówczas jednocześnie na północy, wschodzie i południu Wielkopolski oraz w rejonie samego Poznania.

Jak podaje Izydor Szwedt, w trzeciej dekadzie lipca 1944 r. do zamieszkałych przez jego rodzinę a samotnie stojących zabudowań na terenie rozległych łąk noteckich w osadzie Kurzyń (około 10 km na południowy zachód od Ujścia) przybył z bagażem nie znany osobnik, który po paru dniach ukrywania się tam wyjawił, że jest skoczkiem spadochronowym i posiada radiostację. Nadmienić należy, że kilka dni przed przybyciem wywiadowcy, na rozległych łąkach otaczających domostwo Szwedta jego dzieci znalazły spadochron i radiostację[33].

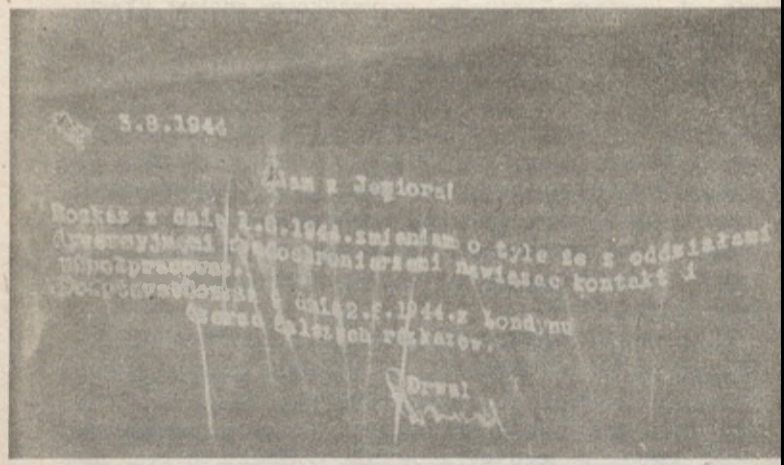
W drugiej połowie lipca 1944 r. Tadeusz Haufa (syn „pomocnika leśniczego" z Nówek k. Chodzieży) w rejonie oddziału leśnego nr 29, położonego około 3 km na połud-

nie od wzgórza Gontyniec, przypadkowo znalazł ukryte trzy spadochrony[34].

Jak podaje Tadeusz Ratajczak, w końcu lipca 1944 r. ojciec jego Franciszek, będąc wówczas „pomocnikiem leśniczego" w Garncarskim Brodzie (nie opodal Boruszyna, 15 km na północny wschód od Obornik), dostrzegł na bagiennym terenie swego leśnictwa grupę ukrywających się tam uzbrojonych ludzi. Po wydarzeniach, które potem nastąpiły w tym rejonie, Ratajczak był przekonany, że byli to skoczkowie spadochronowi, którzy wylądowali na terenie leśnictwa[35].

Na południu Wielkopolski, gdzie po aresztowaniach dokonanych tam w roku 1943 odbudowane zostały pewne formy organizacyjne Armii Krajowej, pojawienie się skoczków radzieckich dostrzeżone zostało natychmiast przez członków tego ugrupowania. Świadczą o tym zachowane dokumenty tej organizacji.

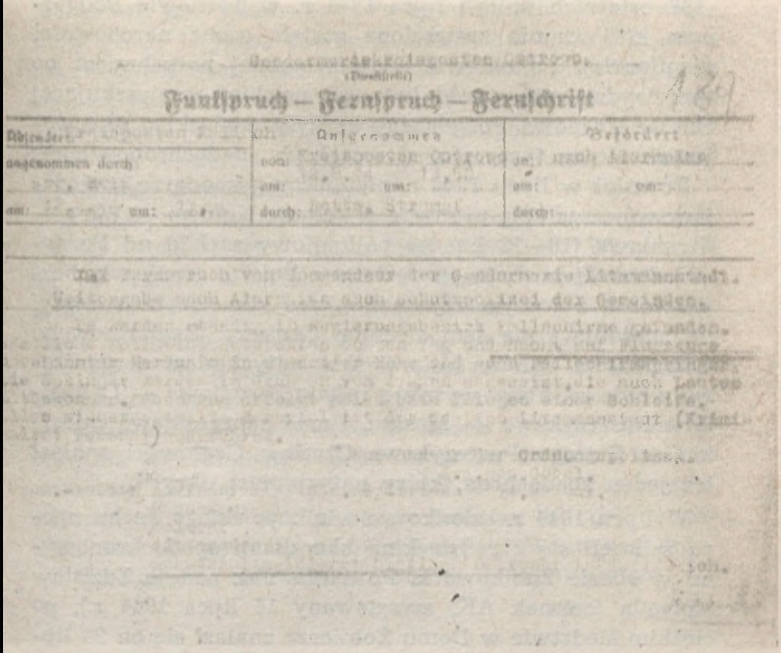
W dniu 28 lipca 1944 r. ówczesny komendant AK Obwodu Jarocin, ukrywający się kpt. Brunon Nikoleizig („Adam"), drogą pisemną powiadomił placówkę AK w Gołuchowie o dokonanym zrzucie radzieckiej grupy spadochronowej w rejonie Konin — Koło. „Adam" nie określił bliżej liczby skoczków, ale podał, że udali się do lasów krotoszyńskich grupami trzyosobowymi. Określił stan ich uzbrojenia. Pismo kpt. Nikoleiziga zawiera też inne ciekawe informacje: o zamiarze organizowania przez skoczków grup partyzanckich, o propozycjach spadochroniarzy odnośnie do nawiązania kontaktów z polskim podziemiem oraz o mającym nastąpić zrzucie broni, który umiejscowiony został w rejonie Gołuchowa. „Adam" potraktował całą sprawę jako „ściśle poufną", zarządzając jednocześnie prowadzenie obserwacji i patrolowanie terenu oraz gotowość do przejęcia zrzutu. Z tekstu pisma wynika, iż skoczkowie przeszli przez teren działalności Nikoleiziga, gdzie zdołali nawiązać łączność z polskim podziemiem, ale kontakt ten urwał się z uwagi na nieobecność „Adama" w tym czasie w miejscu, które bliżej nie zostało określone[36].



4. Rozkaz komendanta Okręgu Poznańskiego AK z 3 sierpnia 1944 r. napisany na płótnie

Fakt pojawienia się radzieckich skoczków spadochronowych na południu Wielkopolski potwierdził też rozkaz komendanta Okręgu Poznańskiego AK kpt. Jana Kołodzieja („Drwal"), wydany 1 sierpnia 1944 r. w związku z wybuchem powstania warszawskiego. „Drwal" zarządził wówczas stan czujności dla obwodu poznańskiego, a w poz. 7 rozkazu podał: „z komunistami oficjalnie się nie łączyć, rozpoznać ich zamiary i możliwość działania na zainteresowanym terenie"[37]. Kilka dni potem (3 VIII 1944) „Drwal", powołując się na rozkaz z Londynu, zajął inne stanowisko wobec radzieckich skoczków, podając: „rozkaz z dnia 1 VIII 1944 zmieniam o tyle, że z oddziałami dywersyjnymi, spadochroniarzami nawiązać kontakt i współpracować"[38]. Z dokumentu tego wynika, że po dostrzeżeniu faktu pojawienia się radzieckich skoczków spadochronowych w okupowanej Wielkopolsce natychmiast o tym wydarzeniu poinformowano polskie władze emigracyjne na Zachodzie.

W ostatnich dniach lipca 1944 r. Niemcy rozbili na zachodnim brzegu Prosny (przypuszczalnie w rejonie


Funkspruch – Fernspruch – Fernschrift

5. Donoszący o zrzutach skoczków spadochronowych telegram policji hitlerowskiej z 12 sierpnia 1944 r., skierowany z Kalisza do Ostrowa Wlkp.

Ostrów — Ostrzeszów) bliżej nie znaną radziecką grupę spadochronową, która tam wylądowała[39]. W dniu 12 sierpnia 1944 r. komenda policji hitlerowskiej w Ostrowie Wlkp. została powiadomiona w trybie alarmowym z Łodzi poprzez Kalisz, że na terenie rejencji znajdywane są nadal spadochrony. Nakazano jednocześnie posterunkom policji w Ostrowie, Ostrzeszowie, Raszkowie, Nowych Skalmierzycach i Gorzycach Wielkich obserwowanie w ciągu dnia i nocy nisko lecących samolotów nie znanego pochodzenia. W dokumencie tym zawarto informację, że skoczkowie występują w grupach po czterech ludzi wraz z obciążeniem. Zalecono też, aby wszelkie nowe ustalenia w tym zakresie kierować do Gestapo w Łodzi[40].

W ostatnich dniach lipca 1944 r. w Tarnowie Podgórnym k. Poznania zastrzelona została osoba narodowości niemieckiej. Po obławie zorganizowanej natychmiast po tym wydarzeniu wśród ludności polskiej zamieszkującej okolice Tarnowa Podgórnego krążyły pogłoski o ukrywających się w tym rejonie skoczkach spadochronowych[41].

Również w lipcu 1944 r. niemieccy gospodarze posiadający wówczas pola uprawne w rejonie Kotowo — Wiry — Szreniawa (10—12 km na południowy zachód od Poznania) znaleźli w zbożu spadochrony. Pola te graniczyły bezpośrednio z leśnym rejonem, pilnie strzeżonym z uwagi na znajdującą się tam siedzibę Greisera. Zaalarmowane tym faktem władze hitlerowskie natychmiast zorganizowały obławę, która wyszła z rejonu Szreniawa — Dębienko i Puszczykowo — Mosina. Przed samą obławą mieszkaniec Starego Puszczykowa Czesław Cegłowski znalazł też jeden spadochron, który natychmiast ukrył[42].

W lipcu 1944 r. członkowie wielkopolskiego ruchu oporu zetknęli się z radzieckimi skoczkami spadochronowymi w obozie Żabikowo k. Poznania. Jak podaje Zdzisław Molenda (członek AK, aresztowany 14 lipca 1944 r.), po ciężkim śledztwie w Domu Żołnierza znalazł się on 24 lipca w obozie żabikowskim w celi I-2, gdzie pierwszej pomocy udzielili mu trzej Rosjanie. Po kilku dniach Rosjanie — przekonawszy się, iż Molenda jest członkiem polskiej organizacji konspiracyjnej — nawiązali z nim bliższy kontakt. Wówczas to jeden z nich wyjawił, że wszyscy trzej są skoczkami spadochronowymi („my paraszutniki"). Rosjanin podał też, że wszyscy tutaj są oficerami oraz że pochodzą z Syberii. Jak relacjonuje Molenda, ze skoczkami spadochronowymi przebywał w celi I-2 blisko tydzień. Około 30 lipca Rosjanie ci zostali na terenie obozu rozstrzelani[43].

Były więzień Żabikowa Jerzy Drygas podaje, że na terenie tego obozu w lipcu 1944 r. zetknął się z radzieckimi spadochroniarzami. Osadzony w celi I-a wraz z grupą Polaków napotkał tam dwóch umundurowanych żołnierzy radzieckich, których początkowo współwięźniowie

traktowali jako własowców. Po kilku dniach jeden z więźniów grupy Drygasa nawiązał rozmowę z tymi żołnierzami. Wyjawił następnie, iż posiada od nich informację, że obaj są skoczkami spadochronowymi ujętymi przez Niemców gdzieś w Wielkopolsce. Wśród polskich więźniów było też wiadomo, iż jeden z wywiadowców pochodzi z Białorusi, a drugi z Gruzji[44].

Z bliżej nie znanych przyczyn w oficjalnym raporcie policji kryminalnej o stanie bezpieczeństwa „Warthelandu" w trzecim kwartale 1944 r. władze hitlerowskie odnotowały tylko fakt lądowania skoczków spadochronowych na północy Wielkopolski, na obszarze „Wartheländer Heide"[45]. Z raportu tego wynika też, że skoczków radzieckich dostrzeżono tam kilka dni po 11 sierpnia, tj. po lądowaniu wywiadowców w lasach pomiędzy Inowrocławiem a Toruniem[46]. Brak raportów o stanie bezpieczeństwa „Kraju Warty" za trzeci kwartał 1944 r. sporządzanych przez policję bezpieczeństwa lub policję porządkową nie pozwala na bliższe zanalizowanie zagadnienia pierwszych radzieckich zrzutów w Wielkopolsce.

Przypisy

[1] 15 VI 1944 koło Starogardu Gdańskiego wylądowała 16-osobowa grupa por. Kazimierza Waluka. W lipcu 1944 w rejonie Świecia wylądowała 9-osobowa grupa por. Kurka. W tym samym rejonie na początku sierpnia desantowana została grupa 12-osobowa pod dowództwem kpt. „Wiktora". 9 IX 1944 na terenie pow. tucholskiego wylądowało 9 wywiadowców pod dowództwem ppor. Jana Miętkiego. W połowie września w tym rejonie zrzucona została grupa ppor. Stanisława Mikielewicza licząca 11 osób. 7 X 1944 koło Starogardu Gdańskiego wylądowało 16 wywiadowców z grupy por. „Saszy". 6 IX 1944 na pograniczu Pomorza Gdańskiego i Prus Wschodnich zrzucona została grupa ppor. Henryka Mycko licząca 13 osób. 26 X 1944 poza rejonem Pomorza Gdańskiego, na obszarze płockim wcielonym do „Gau Danzig—Westpreussen" wylądowała grupa

por. Tadeusza Dąbrowskiego licząca 10 członków (K. Ciechanowski, *Ruch oporu na Pomorzu Gdańskim 1939—1945*, Warszawa 1972, s. 318—330). Jedna grupa wywiadowcza na początku sierpnia desantowana została na terenie powiatu włocławskiego. (S. Nawrocki, *Policja...*, s. 252).

[2] R. Nazarewicz, *Polskie grupy spadochronowo-wywiadowcze nad Odrą i Nysą i ich współdziałanie z Armią Czerwoną*, w: *Podziemny front nad Odrą*, wyd. Gł. Komisja Historyczna ZBoWiD, Warszawa 1970, s. 61. Autor podaje, że straty wywiadowców działających na Pomorzu wyniosły 60 osób.

[3] Działalność tych grup omawia szeroko M. Prokopiuk, *Z działalności radzieckich oddziałów rozpoznawczo-dywersyjnych na terenie Polski w latach 1944—1945*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" nr 1, 1968 oraz nr 1, 1970. Również R. Nazarewicz, *Polacy...*, s 143, wymienia grupy zrzucone na Pomorzu i Kielecczyźnie.

[4] 5 VIII 1944 koło Piotrkowa wylądowała 18-osobowa grupa mjr. G. Balickiego, a 11 VIII 1944 w rejonie Sieradza oddział wywiadowczy S. Nowosada. (R. Nazarewicz, *Polacy...*, s. 130—141). Utrzymuje się, że na pograniczu Wielkopolski i Łódzkiego w Gęsinie k. Sieradza wylądowała 3-osobowa (?) grupa kpt. Winogradowa, w której znajdował się Polak Józef Cichosz lub Cichy (wg pisma koła ZBoWiD w Czajkowie z dn. 26 V 1973 — w zbiorach autora).

[5] 19 VIII 1944 koło Sosnowca zrzucona została 3-osobowa grupa „Gołos", która przeszła następnie w rejon Krakowa. 24 VIII 1944 w rejonie Ustroń — Bielsko-Biała desantowany został 9-osobowy oddział wywiadowczy mjr. W. S. Anisimowa („Szczepanowicz"). W pierwszych dniach listopada 1944 r. w tym samym rejonie nie opodal miejscowości Wisła wylądowała 12-osobowa grupa kpt. A. Anisimowa („Orłow"). 19 IX 1944 w rejonie Babiej Góry zrzucona została grupa „Wisła" pod dowództwem kpt. A. Łotowa licząca 8 osób. (M. Prokopiuk, *Z działalności...*, s. 180). W materiałach Gestapo rejencji katowickiej odnotowane są zrzuty innych, bliżej nie rozpoznanych grup (przypuszczalnie kpt. „Maksymowicza" i mjr. „Czajkowskiego"), zrzuconych na Śląsku we wrześniu 1944 r. i tam rozbitych (*Ruch oporu w rejencji katowickiej 1939—1945*, wybór dokumentów, Warszawa 1972, s. 391). Nadmienić należy, iż w materiałach katowickiego Gestapo zrzuty skoczków radzieckich na tamtejszym terenie odnotowano po raz pierwszy 18 VIII 1944 r. w rejonie Cieszyna.

[6] O grupach spadochronowych na Środkowym Nadodrzu pisze W. Lemiesz, *Z dziejów antyfaszystowskiego ruchu oporu na Środkowym Nadodrzu 1933—1945*, Warszawa 1973, s. 150—156. Na Śląsku Opolskim 4 IX 194 wylądowała 9-osobowa grupa por. Andrejewa i por. J. Pindora. 29 X 1944 na Śląsk Opolski skierowany został opolanin, były działacz harcerski S. Schwallenberg, który po zrzucie zginął 11 listopada w rejonie Pilicy (R. Nazarewicz, *Polacy...*, s. 134—135).

[7] W Prusach Wschodnich desantowana została m.in. 27 VII 1944 grupa „Jack" (kpt. P. Krytałach). Patrz N. Rydzewski, *Spadochrony na drzewach*, Warszawa 1973. W październiku 1944 w rejonie Bryńska k. Lidzbarka Welskiego wylądowała 9-osobowa grupa wywiadowcza kpt. „Wołodii". Strona radziecka desantowała w 1944 r. w Prusach Wschodnich 12 grup wywiadowczych. Grupy te lądowały w rejonie Działdowa, Szczytna, Lidzbarka i Kętrzyna, gdzie wkrótce zostały rozbite przez Niemców. (W. Kisielewski, *Desant na kwaterę Hitlera*, Warszawa 1973, s. 12 i 35).

[8] R. Majewski, T. Sozańska, *Bitwa o Wrocław*, Wrocław 1972, s. 26, podają, iż w rejonie Wrocław—Oleśnica działała grupa wywiadowcza lejtn. Komatowa Putałowicza, złożona ze skoczków 80 Brygady Powietrzno-Desantowej.

[9] Były to grupy polskie, a mianowicie „Wisła" (zrzucona dwukrotnie), „Niemen", „Szatan", „Grom", „Skała", „Messer", „Harry", „Wald", „Lew", „Warszawa", „Łódź", „Ryś", „Czarny", „Odra", „Brzoza", „Mińsk", „Olek". Nad linią frontu zaginęły grupy — „Tadeusz", „Orzeł", „Klim". Łącznie zrzuconych zostało 81 skoczków, z których 27 zginęło lub zaginęło bez wieści. R. Nazarewicz, *Polskie grupy...*, s. 63; tenże, *Działalność polskich grup spadochronowo-wywiadowczych na terenie ziem zachodnich oraz Niemiec w końcowym okresie II wojny światowej*, „Wojskowy Przegląd Historyczny", nr 4, 1970, s. 55.

[10] O grupach podległych organom bezpieczeństwa ZSRR wspomina M. Prokopiuk, *Z działalności...* Polski Sztab Partyzancki powołany został na terenie ZSRR w kwietniu 1944 r. przez Centralne Biuro Komunistów Polskich w celu niesienia pomocy ruchowi partyzanckiemu w okupowanym kraju. Sztab ten rozpoczął działalność 5 V 1944 w Szponowie k. Równego.

[11] R. Nazarewicz, *Polskie grupy...*, s. 60.

[12] S. Okęcki, *Cudzoziemcy w polskim ruchu oporu 1939—1945*, Warszawa 1975, s. 75.

[13] R. Nazarewicz, *Polacy...*, s. 116.

[14] R. Nazarewicz, *Polacy...*, s. 117.

[15] R. Nazarewicz, *Polskie grupy...*, s. 60.

[16] Z opracowania K. Ciechanowskiego, *Ruch oporu...*, wynika, że większość desantowanych na tamtejszym terenie grup wywiadowczych znalazła wśród miejscowego ruchu oporu oparcie, współpracując czynnie z oddziałami AK.

[17] Wniosek z wypowiedzi M. Kozubowskiego na łamach „Za Wolność i Lud" nr 16 z 30 VI 1966, który w artykule pt. *Towarzysz walk partyzanckich* podaje, iż od 15 VIII 1944 do 23 I 1945 zrzucono na teren Wielkopolski 89 skoczków, z tego połowę ze zgrupowania Antona Bryńskiego. Należy tutaj podać w wątpliwość pierwszą liczbę (89). W rzeczywistości około 45 spadochroniarzy może rekrutować się ze zgrupowania Bryńskiego.

[18] Batalion ten szkolił głównie żołnierzy do działań wywiadowczych na tyłach wroga. W dniu 8 V 1944 PSBS został przejęty przez Polski Sztab Partyzancki, któremu też podporządkowane zostały polskie oddziały partyzanckie działające na Ukrainie oraz Białorusi. Na czele PSP stanął gen. A. Zawadzki, a zastępcą jego był płk. S. Prytycki. Szkoleniem i formowaniem grup desantowych zajmował się nadal PSBS, który przekazywał skoczków Polskiemu Sztabowi Partyzanckiemu bądź też sztabom poszczególnych frontów. W dniu 6 IX 1944 sztabowi I Frontu Białoruskiego przekazano 43 oficerów i żołnierzy PSBS w celu desantowania ich na tyłach wroga.

[19] R. Nazarewicz, *Działalność polskich grup...* Jak podaje autor, z 334 żołnierzy wywiadowców 47 zaginęło lub poległo. Sądzić jednak można, iż jest to liczba niepełna.

[20] R. Nazarewicz, *Polacy...*, s. 115.

[21] R. Nazarewicz, *Polacy...*, s. 12.

[22] Jak podawał M. Kozubowski w czasie swego spotkania we Wronkach 22 I 1967 — nad Wisłą zestrzelona została grupa wywiadowcza, która zasilić miała jego oddział poprzez desantowanie na obszarze Puszczy Noteckiej. Grupa ta zginęła w pierwszej połowie września 1944 r.

[23] Grupy agenturalne składały się z 1—3 osób wyposażonych w radiostacje oraz dokumenty umożliwiające legalizację w określonym rejonie.

[24] W toku badań terenowych stwierdzono, iż były wypadki nieprzestrzegania tej zasady przez niektórych skoczków.

[25] Działanie grup wywiadowczych na tyłach wroga było akcją tajną, nawet wobec oddziałów strony radzieckiej.

[26] K. Ciechanowski, *Ruch oporu...*, s 318.

[27] W. Kisielewski, *Desant...*, s. 86.

[28] W. Kisielewski, *Desant...*, s. 88.

[29] S. Okęcki, *Cudzoziemcy...*, s. 76.

[30] S. Okęcki, *Cudzoziemcy...*, s. 76.

[31] WIH, sygn. VII/21 roll 228 (za R. Nazarewiczem).

[32] WAP — Reichsstatthalter 1324.

[33] Relacja I. Szwedta (w zbiorach autora). Dnia 25 VIII 1944 koło zabudowań Szwedta w Kurzynie z samolotu radzieckiego nastąpił specjalny zrzut dla ukrywającego się tam wywiadowcy.

[34] Relacja T. Haufy i F. Szejna mieszkańca Wyszynek (w zbiorach autora).

[35] Relacja T. Ratajczaka (w zbiorach autora).

[36] Fragment archiwum Obwodu AK Pleszew (w zbiorach M. Woźniaka) IV/803 m.p. 28 VII 1944. Do komendanta placówki „Gronostaj". W dniu 26 VII 1944 zrzucono w okolicy Konina—Koła skoczków rosyjskich. W grupach po 3-ch udali się do lasów Krotoszyńskich. Organizować mają grupy partyzanckie na naszych terenach. Do nas przystąpiła jedna grupa skoczków z propozycją spotkania się z komendantem tutejszej organizacji podziemnej. Ponieważ nie byłem na miejscu i nie powiadomiono mnie, nie załatwiono sprawy. 12 dni po przybyciu skoczków mają się odbyć zrzuty broni. Ponieważ wypadek ten może mieć miejsce na Waszym terenie, zarządzam: 1. obserwować, 2. patrolować teren, 3. być ew. przygotowanym do przyjęcia zrzutu, 4. zawiadomić mnie natychmiast przez Witka, 5. zawiadomić Czarnego w Pölitz. Sprawy należy traktować ściśle poufnie i ostrożnie. Czołem. Adam.

[Gronostaj = Gołuchów, Czarny = por. J. Holka, szef II oddziału Obwodu Pleszew, Pölitz = Pleszew, Witek = J. Szadziński — łącznik?]

[37] Jak wyżej. Dąb 1 VIII 1944. Adam! Zarządzić stan czujności dla Obwodu, a zwłaszcza dla oddziałów partyzanckich i saperów. 2. Przygotować plan niszczenia linii kolejowej południe — północ. 3. Przygotować plan niszczenia transportów. 4. Oddział partyzancki użyć jako środek zaopatrzenia w broń. 5. Akcja nastąpi z chwilą zbliżenia się frontu na specjalny rozkaz. 6. Ilość sił na stan posiadanego uzbrojenia. 7. Z komunistami oficjalnie się nie łączyć. Rozpoznać ich zamiary i możliwość działania na zainteresowanym terenie. 8. Ostatnią

wsypę spowodował u nas Wasz człowiek. Krępy, średniego wzrostu i ciemny. Był nalot na mnie jak i na naszą szopę. Ustalić nazwisko wyżej opisanego. 9. Czekać dalszych rozkazów, które nadejdą od inspektora. Komendant Okręgu Drwal. [Dąb = Ostrów].

[38] Jak wyżej. 3 VIII 1944. Adam z Jeziora. Rozkaz z dnia 1 VIII 1944 zmieniam o tyle, że z oddziałami dywersyjnymi, spadochroniarzami nawiązać kontakt i współpracować. Podstawa: rozkaz z dnia 2 VIII 1944 z Londynu. Czekać dalszych rozkazów. Drwal.

[Jezioro = Jarocin]

[39] Z. Szymankiewicz, *Działalność radziecko-polskiej spadochronowej grupy zwiadowczej kpt. G.S. Timczenki w Wielkopolsce w 1944 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" nr 4, 1974, s. 196.

[40] WAP — Schutzpolizei 24, s. 189.

[41] W miejscowości tej uzbrojony człowiek ortswachy usiłował zatrzymać trzech rowerzystów, którzy zamierzali jechać w kierunku Poznania. Z pomocą wachmanowi pospieszył natychmiast Heinrich Wolfreich, prawdopodobnie sołtys Tarnowa Podgórnego. Rowerzyści otworzyli ogień zabijając na miejscu Wolfreicha, a następnie zbiegli do pobliskiego lasu. Wśród miejscowej ludności utrzymuje się, że na podstawie przedmiotów w teczce zgubionej przez rowerzystów w trakcie zajścia Niemcy zorientowali się, kim były osoby zdążające w kierunku Poznania. W Tarnowie Podgórnym utrzymuje się też, że jedna z osób biorących udział w zarządzonej przez Niemców obławie natknęła się koło Gaju Wielkiego nie opodal Tarnowa na ukrywającego się mężczyznę, który prosił o niezgłaszanie tego faktu. Mężczyzna ten powiedział, że jest Polakiem zrzuconym tutaj zza Wisły. (Nazwiska osoby biorącej udział w obławie w rejonie Gaju Wielkiego nie zdołano ustalić). Podkreślić należy, że po zabiciu Wolfreicha hitlerowcy nie podjęli represji w stosunku do Polaków zamieszkałych w Tarnowie Podgórnym. Wydarzenie w Tarnowie Podgórnym nie zostało odnotowane w dokumentach policji kryminalnej, co jest dowodem, iż zajście to Niemcy zakwalifikowali do spraw będących w gestii Gestapo.

[42] Relacja J. Andrysiaka wówczas mieszkańca Lubonia oraz J. Górzyńskiego ze Starego Puszczykowa. Według tych relacji w obławie brała udział policja z Lubonia z psami. Ludność polska, m.in. ze Starego Puszczykowa, przewieziona została sa-

mochodami na miejsce wyjścia obławy ze Szreniawy. Jan Górzyński i wielu mieszkańców Starego Puszczykowa zwraca uwagę na fakt, iż obława szła przez zboża, które stały wówczas jeszcze na polach! Sądzić z tego można, że zrzut skoczków nastąpił w ostatnich dniach lipca 1944 r. Jak wynika z nadanego 27 VII 1944 o godz. 5.30 alarmowego policyjnego telefonu z Poznania, w nocy 26/27 lipca nad rejonem Mosiny i Ludwikowa krążył samolot radziecki, z którego zrzucono ulotki w języku niemieckim z apelem antyhitlerowskim, podpisanym 24 VII 1944 przez generałów i oficerów Wehrmachtu znajdujących się w niewoli na terenie ZSRR (WAP — Gend. Schrimm 22 f. 63).

[43] Relacja Z. Molendy, więźnia obozu Żabikowo (w zbiorach autora).

[44] Relacja J. Drygasa (w zbiorach autora).

[45] Wartheländer Heide — niemieckie pojęcie geograficzne używane w dokumentach policji hitlerowskiej a odnoszące się do obszaru położonego pomiędzy Wartą a Notecią i rejonów graniczących (powiaty chodzieski, czarnkowski, międzychodzki, szamotulski, obornicki).

[46] WAP — Reichsstatthalter 1232. W sprawozdaniu tym po omówieniu faktu dostrzeżenia zrzutu 7 VII 1944 r. skoczków radzieckich koło Włocławka znajduje się stwierdzenie: „Einige Tage später wurde in der Wartheländer Heide (in nordwestlichen Bericht) das Absetzen von weiteren Fallschirmspringer festgestellt..."

IX. WALKA WŁADZ HITLEROWSKICH ZE SKOCZKAMI SPADOCHRONOWYMI NA TERENIE WIELKOPOLSKI W 1944 R.

Zaskoczone i poważnie zaniepokojone faktem lądowania na obszarze „Kraju Warty" radzieckich spadochroniarzy-wywiadowców, władze hitlerowskie tego okręgu natychmiast podjęły działania mające na celu zwalczanie skoczków, których potraktowano jako zwykłych przestępców, określając często mianem „bandytów".

Już 3 sierpnia 1944 r. w Poznaniu powołana została specjalna policyjna kompania zmotoryzowana. Jak podaje S. Nawrocki, zadaniem tej jednostki było zwalczanie nieprzyjacielskich oddziałów spadochronowych[1]*. Jednostka ta prawdopodobnie została następnie przekształcona w policyjny oddział pościgowy do zwalczania „band" (*Gendarmerie Jagdzug zur Bandenbekämpfung*) liczący około 40 osób[2].

W Poznaniu nadzór nad zwalczaniem spadochroniarzy-wywiadowców sprawowało Gestapo, a w szczególności odpowiednie referaty tej placówki. Referat IV N (na czele którego stał SS-untersturmbannführer Wessel) zajmujący się zwalczaniem nieprzyjacielskiej służby wywiadowczej zatrudniał 10 osób. Wessel pochodził z Poznania i był starszym sekretarzem kryminalnym. Posiadał własną sieć agentów. Referat N-2 (którego kierownikiem był SS-hauptsturmführer Schmidt) w strukturze swej miał komórkę (dziedzina IV-2-b) zajmującą się zwalczaniem agentów spadochronowych (*Fallschirmagenten*) i zwalczaniem działalności obcych radiostacji nadawczych (*Funkspiele*)[3]. Pracownicy Gestapo organizowali wielkie obławy na grupy spadochronowe oraz usiłowali dokonywać infiltracji grup wywiadowczych przy pomocy swych agentów.

* Przypisy do niniejszego rozdziału umieszczono od s. 159.

Sądzić należy, iż urzędnicy tych referatów przesłuchiwali ujętych spadochroniarzy przy zastosowaniu wszelkiego typu tortur. Oni również niewątpliwie byli organizatorami prowokacyjnych grup wywiadowczych i partyzanckich. Istnieją poszlaki, iż poznańskie Gestapo usiłowało również wciągnąć do współpracy w rozpoznawaniu grup wywiadowczych ujętych na terenie Wielkopolski zbiegłych jeńców radzieckich, jak również nakłaniać ujętych członków polskiego ruchu oporu do współdziałania w zwalczaniu skoczków spadochronowych[4]. Poznańskie Gestapo w walce ze skoczkami spadochronowymi wspomagały placówki terenowe tajnej policji państwowej znajdujące się w Lesznie, Kościanie, Szamotułach, Jarocinie i Gnieźnie (rejencja poznańska), które też w swej strukturze posiadały referaty oznaczone numerem IV. Tego samego typu strukturę miały placówki Gestapo podległe rejencji inowrocławskiej i łódzkiej.

Ujęci na terenie rejencji poznańskiej skoczkowie byli więzieni i poddani śledztwu w gmachu Gestapo w Poznaniu, które posiadało swą siedzibę w Domu Żołnierza (obecnie ul. Niezłomnych 1). Następnie spadochroniarze przewożeni byli do obozu policji bezpieczeństwa w Żabikowie k. Poznania (*Polizeigefängnis der Sicherheitspolizei und Arbeitserziehungslager*). Tam też Niemcy dokonywali egzekucji ujętych spadochroniarzy, rozstrzeliwując skoczków pod murem obozowym określanym jako „ściana śmierci".

Na podstawie zachowanych dokumentów można stwierdzić, iż na terenie okupowanej Wielkopolski ciężar bezpośredniej walki ze skoczkami spadochronowymi spoczywał na żandarmerii hitlerowskiej stacjonującej w mniejszych ośrodkach miejskich i wsiach. Z uwagi na położenie posterunków żandarmerii — przedstawiciele właśnie tego typu policji w pierwszej kolejności napotykali wystąpienia skoczków.

W wielu dokumentach i relacjach przewija się też sprawa udziału specjalnych jednostek Wehrmachtu w walce ze skoczkami spadochronowymi. Odnotowano też

miejsca okresowego postoju takich właśnie oddziałów, np. w rejonie Puszczy Noteckiej (Nadolnik, Jasionna, Annogóra, Kwiejce, Piłka, Miały, Rzecin)[5]. Brak jednak jakichkolwiek materiałów, które pozwoliłyby na ustalenie bliższych szczegółów stoczonych przez Wehrmacht walk ze spadochroniarzami.

Wiadomo też, iż desantowani wywiadowcy byli zwalczani przez uzbrojoną służbę celną i straż leśną. Bliższych materiałów na ten temat jednak brak.

Z zachowanych dokumentów policji hitlerowskiej z jesieni 1944 r. wynika, iż komendant policji porządkowej w Poznaniu nie ustawał w szkoleniu policji do walki z radzieckimi skoczkami spadochronowymi i polskim ruchem oporu. Sądzić można, iż w listopadzie 1944 r. były poczynione odpowiednie kroki organizacyjne mające na celu utworzenie policyjnych grup pościgowych (*Jagdkommandos*) w każdym powiecie okupowanej Wielkopolski[6].

W wypadku ujawnienia faktu lądowania skoczków spadochronowych, do obławy mającej na celu otoczenie i zniszczenie desantowanej grupy mobilizowane były stacjonujące w rejonie zrzutu wszystkie siły niemieckie — oddziały policji, Wehrmachtu, straży wiejskiej, volkssturmu, młodzieży hitlerowskiej itp. Dowództwo akcji przejmował najwyższy stopniem oficer policji. Na terenie Wielkopolski było wiele wypadków zmuszania pod groźbą ludności polskiej ze strony sołtysów niemieckich i policji do uczestnictwa w akcjach przeczesywania pól i lasów w poszukiwaniu skoczków spadochronowych[7]. W celu włączenia do walki z „bandytami" jak największej liczby ludzi, Greiser w porozumieniu z Wehrmachtem podjął akcję określaną kryptonimem „Grollmann". W ramach tej akcji za pośrednictwem wojskowych placówek do specjalnych grup zostali zwerbowani wszyscy Niemcy reklamowani od służby wojskowej a zamieszkali na terenie „Kraju Warty". Utworzone w ten sposób grupy ćwiczono w niedzielę[8].

Władze „Kraju Warty" zmobilizowały setki specjalnych

obserwatorów, którzy nocami z różnych punktów (np. wieże triangulacyjne, kościelne, stogi słomy itp.) strzegli określonych rejonów[9]. Zadaniem obserwatorów było natychmiastowe alarmowanie posterunków policji w wypadku dostrzeżenia zrzutu spadochroniarzy. Do służby obserwacyjnej władze hitlerowskie wciągały policję i członków pomocniczych sił policyjnych (straż wiejska). O fakcie ustanowienia specjalnej służby obserwacyjnej liczącej już setki osób Greiser poinformował w poufnym sprawozdaniu o stanie „Warthelandu", ogłoszonym w październiku 1944 r.[10] W ten sposób Greiser ujawnił wobec administracji hitlerowskiej i społeczeństwa niemieckiego, że teren „Kraju Warty" jest obszarem lądowania obcych spadochroniarzy. Oficjalna wypowiedź gauleitera w tej sprawie świadczyła niewątpliwie o rozmiarach akcji podjętej w 1944 r. przez stronę radziecką na obszarze ówczesnego XXI hitlerowskiego okręgu wojskowego. Z drugiej strony sądzić można, iż Greiser swą wypowiedzią o setkach obserwatorów umożliwiających „natychmiastowe zwalczanie lądujących skoczków" usiłował uspokoić Niemców w „Kraju Warty", poważnie zaniepokojonych pojawieniem się tutaj żołnierzy Armii Czerwonej. Władze hitlerowskie poczyniły też i inne kroki. R. Nazarewicz zwraca uwagę na fakt, iż w 1944 r. na obszarach wcielonych do Rzeszy zachęcano ludność poprzez prasę oraz specjalne plakaty do wydawania osób podejrzanych, obiecując wysokie nagrody pieniężne. Wtedy też nastąpiło dalsze wzmożenie kontroli policyjnej, co bardzo utrudniało poruszanie się na tych terenach[11].

Ludność niemiecka zamieszkująca te ziemie okupowanej Wielkopolski, gdzie szczególnie nasilone były wypadki lądowania i przemarszu grup skoczków spadochronowych (np. północny rejon Wielkopolski), jak już wspominano, była tymi faktami poważnie zaniepokojona. Skoczków radzieckich utożsamiano z rosyjskimi partyzantami, których działalność na tyłach hitlerowskich była Niemcom dobrze znana. Pojawienie się w „Warthelandzie" przedstawicieli frontu wschodniego, który od połowy 1944 r.

stał już nie opodal granic tego okręgu, wywołało wśród wielu Niemców poczucie bezpośredniego zagrożenia, mimo zapewnień władz hitlerowskich o bezpieczeństwie „Kraju Warty" przed „bolszewikami". W Szamotulskiem przerażona wypadkami pojawienia się „partyzantów" ludność niemiecka szukała oparcia wśród Polaków, niejednokrotnie radykalnie zmieniając swój dotychczasowy stosunek do polskiego otoczenia[12]. Po zajściach w pobliżu Rogoźna w dniu 29 grudnia 1944 r. (walka skoczków z doraźnie zorganizowaną obławą policji, w której zginął miejscowy komendant żandarmerii) w mieście tym wśród Niemców wybuchł popłoch. Ze stacjonującego tam wówczas oddziału Arbeitsdienstu kilku młodych Niemców natychmiast zdezerterowało[13].

Na podstawie nielicznych zachowanych dokumentów policji niemieckiej, wydanych jesienią 1944 r. w Poznaniu, można w ogólnym zarysie przedstawić ówczesną sytuację w zwalczaniu przez tę formację radzieckich skoczków spadochronowych na obszarze rejencji poznańskiej. Wspomniane dokumenty w wielu wypadkach traktują jednakowo sprawy radzieckich spadochroniarzy i członków polskiego ruchu oporu. Z zachowanych pism wynika, iż policja hitlerowska często nie orientowała się dostatecznie, czy zbrojne napady były dziełem polskiej partyzantki, czy też oddziałów wywiadowczych pochodzących zza Wisły. Z rozkazów policji hitlerowskiej wynika też, iż w okupowanej Wielkopolsce walka z dobrze uzbrojonym i zdecydowanym w wystąpieniach elementem, jakim byli niewątpliwie skoczkowie spadochronowi, dla strony niemieckiej była poważnym problemem.

Przykładowo w dniu 7 listopada 1944 r. dowódca policji porządkowej w Poznaniu w rozkazie dziennym zwracał uwagę na uzbrojenie skoczków spadochronowych i zobowiązywał policję do zastosowania odpowiednich środków. Dowódca ten nakazał jednocześnie, aby „każdego Polaka, przeciwko któremu należy wystąpić, uznać za wroga, a każdego napotkanego Rosjanina — za skoczka spadochronowego" (*jeder Pole gegen den eingeschritten*

werden müss als Feind anzusehen ist und jeder Russe als Fallschirmspringer)[14]. W rozkazie tym znajduje się też zalecenie, aby wszystkie zdobyte od skoczków spadochronowych i „bandytów" przedmioty oddać policji bezpieczeństwa, która jest zobowiązana je ocenić, a następnie złożyć z tego sprawozdanie szefowi policji bezpieczeństwa w Berlinie.

Pismo komendanta policji porządkowej w Poznaniu z 13 listopada 1944 r., stanowiące w zasadzie odpis zarządzenia szefa Sztabu Generalnego Wehrmachtu, podaje, iż ponownie się zaznacza, że „zwalczanie grup skoczków spadochronowych i innych bandytów" (*Bekämpfung von Fallschirmspringergruppen und sonstigen Banditen*) należy zasadniczo do kompetencji policji bezpieczeństwa. Dalej znajduje się stwierdzenie, iż wynika z tego niedwuznacznie, że wszystkie zdobyte podczas akcji i zabrane poległym lub rannym skoczkom spadochronowym rzeczy osobiste oraz przedmioty należy oddawać w najbliższym posterunku policji. Dotyczyć to miało szczególnie pieniędzy, w odniesieniu do których stwierdzano, iż na ogół są fałszywe! W piśmie raz jeszcze podkreśla się znaczenie zdobytych dokumentów, jak również fakt, że każdy żołnierz winien wiedzieć, iż wzięty do niewoli nieprzyjaciel jest cenniejszy od zastrzelonego. Dokument stwierdza dalej: „dlatego konieczne jest rannym bandytom i jeńcom udzielić pomocy lekarskiej i troskliwie transportować. Tylko wówczas, dzięki przesłuchaniu takiej osoby przez policję, konfrontując ją ze zdobytymi dokumentami, można będzie uzyskać cenne informacje". W zakończeniu zamieszczone jest zalecenie, aby niezwłocznie odpowiednio pouczyć wszystkie jednostki policji i żołnierzy biorących udział w zwalczaniu „band"[15].

Mimo mobilizacji dużych sił do walki ze wzrastającą liczbą spadochroniarzy-wywiadowców sukcesy strony niemieckiej w tym względzie były jednak mierne. Wynika to niedwuznacznie z dwóch pism komendanta policji porządkowej w Poznaniu, wydanych w pierwszych dniach grudnia 1944 r. W dniu 1 grudnia skierowane zostało

przez wspomnianego dowódcę pismo do wszystkich posterunków policji, w którym znajduje się następujące stwierdzenie: „Zwalczanie skoczków spadochronowych i bandytów napotykało do tej pory duże trudności i nie dawało pożądanego rezultatu, ponieważ często brakowało dokładnych wiadomości o ich przebywaniu, a wiadomości o ich zatrzymaniu się nadchodziły najczęściej za późno, dalsze ślady szybko gubiły się i ściganie musiało ulec przerwaniu. Przy obecnej zmianie pogody należy liczyć się z opadami śnieżnymi w najbliższym czasie. Z całym naciskiem proszę, żeby te pierwsze opady śniegu zostały maksymalnie wykorzystane przez rzucenie do akcji wszystkich będących do dyspozycji sił policyjnych, łącznie z ochroną terenową, w celu wytropienia skoczków spadochronowych w ich kryjówkach. Należy użyć psów. Bandyci przekraczający granicę Rzeszy w drodze powrotnej mogą być łatwo ścigani przy świeżych opadach śniegu. Dlatego pościg należy podejmować natychmiast. Należy się możliwie najdokładniej porozumieć z policją w Generalnej Guberni". Komendant policji porządkowej podał jednoznacznie, iż zwrócił się poprzez inspektora policji bezpieczeństwa do administracji lasów i straży celnej o udzielenie tych samych poleceń i meldowanie możliwie najszybciej wszelkich spostrzeżeń właściwemu komendantowi żandarmerii[16].

W dniu 2 grudnia 1944 r. komendant policji porządkowej w Poznaniu płk Walter wydał dokument doskonale charakteryzujący półroczne wysiłki policji hitlerowskiej w zwalczaniu skoczków spadochronowych i polskich partyzantów[17]. Pismo to skierowano do wszystkich dowódców powiatowych komend żandarmerii, do policyjnych dowódców rejonów w Chodzieży, Poznaniu, Lesznie i Krotoszynie oraz policyjnego oddziału pościgowego stacjonującego w Klempiczu. Zawiera ono szereg istotnych informacji. Na wstępie Walter stwierdził w nim, że na obszarze „Wartheländer Heide" w powiatach międzychodzkim, czarnkowskim, chodzieskim, szamotulskim i obornickim oraz okolicy do dnia dzisiejszego (tzn. do grudnia 1944 r.)

zgłoszono ponad 100 wypadków wystąpień „bandytów". Dalej komendant policji podał, iż mimo bogatego materiału tylko w kilku przypadkach zdołano ustalić tożsamość „bandy" w sensie czy były to „bandy rosyjskie" czy też „kryminalne". W dalszym tekście rozkazu znajduje się uwaga, że mimo możliwości maskowania się członków „bandy" poprzez zmianę ubiorów, czernienie twarzy, nakładanie okularów oraz zacieranie śladów — pewnych cech ogólnych, jak np. wzrost, zmienić nie można. Dalszy tekst omawianego pisma zawiera ścisłe wskazówki co do informacji, które winny zawierać meldunki policyjne. Oprócz tak oczywistych faktów, jak miejsce i godzina wystąpienia „bandy", siła oddziału, szczegółowy opis powierzchowności członków „bandy" itp., zamieszczone tam miały być inne ważne informacje, a mianowicie: język „bandytów" z rozróżnieniem — biegle po niemiecku, łamaną niemczyzną, jaką posługują się Polacy lub osoby z Galicji, po niemiecku z rosyjskim brzmieniem (*deutsch mit russische Klang*), po polsku z rosyjską wymową; forma zwracania się do dowódcy („Chef", „Panje"); opis ubrań, mundurów, rodzaj butów itp.; uzbrojenie, rodzaje karabinów, broni myśliwskiej, rewolwerów i pistoletów maszynowych, ich pochodzenie (niemieckie, rosyjskie, amerykańskie), rodzaje magazynków oraz granatów; kierunek oddalenia się „bandy". Jak wynika z tego dokumentu, informacje miano również uzyskiwać od donosicieli (agentów)[18].

W dniu 23 grudnia 1944 r. ukazał się rozkaz dowódcy policji porządkowej w Poznaniu, który doniósł o odkryciu przez żandarmów z posterunku w Pyzdrach trzech magazynów „bandyckich" (*bandenlager*) i o ujęciu tam jednego skoczka spadochronowego[19].

Dla Niemców już we wrześniu 1944 r. północny rejon Wielkopolski uznany został za szczególnie zagrożony. W dniu 11 września dowódca żandarmerii z Poznania w celu wzmocnienia komend policji w Międzychodzie, Czarnkowie, Chodzieży i Szamotułach skierował tam 40 ludzi[20]. Rozkazem z 11 listopada 1944 r. policyjny od-

dział pościgowy stacjonujący dotąd w Poznaniu przeniesiony został na teren północnej Wielkopolski, do Klempicza — miejscowości położonej na obszarze Puszczy Noteckiej na trasie Wronki — Czarnków. Oddział ten miał współpracować z komendami policji w Chodzieży, Międzychodzie, Czarnkowie, Szamotułach i Obornikach. Jednostki te były zobowiązane wskazać miejsca występowania „bandytów". Z dokumentu wynika, iż w Nadolniku (1 km na północ od Wronek) stacjonował wówczas 458. batalion Wehrmachtu biorący też udział w akcjach przeciwko skoczkom. Z oddziałem pościgowym (występującym pod skrótem „Jagdzug") współpracowała też służba bezpieczeństwa i straż leśna[21]. Wynika z tego fakt, iż Niemcy w tym okresie uznali już wschodnią część Puszczy Noteckiej za rejon powtarzających się wypadków desantowania radzieckich grup wywiadowczych.

W dniu 8 listopada 1944 r. zawarte zostało porozumienie pomiędzy dowódcą policji porządkowej w Poznaniu a okręgowym zarządem lasów w Poznaniu w sprawie zwalczania partyzantów. Jak podaje S. Nawrocki, pracownicy leśni byli zobowiązani meldować policji o pojawieniu się skoczków i partyzantów. Powiatowe komendy policji miały utrzymywać stały kontakt z leśniczówkami, zwłaszcza w godzinach wieczornych i nocnych. Pracownicy leśni w razie potrzeby mieli być przewodnikami policji[22].

W dniu 5 stycznia 1945 r. policyjny oddział pościgowy z Klempicza został przesunięty na nowe miejsce postoju, do wsi Gębice (8 km na wschód od Czarnkowa) leżącej na skraju kompleksu leśnego dochodzącego do Chodzieży[23]. Rejon działania oddziału określony został miejscowościami Gębice, Gębiczyn, Radom, Połajewo, Paliszewo wraz z obszarem leśnictw Wyszyny i Drzazgowo. Tymczasem na południowym skraju Puszczy Noteckiej również zostały wzmocnione siły do walki ze skoczkami. W Stołpanowie (3 km na południe od Obrzycka) stacjonowała już wówczas 2 kompania 9. batalionu policji. Z dokumentu wynika, że policyjny oddział pościgowy

miał wspomóc siły policyjne znajdujące się w Chodzieży. Szeroko do współpracy wciągnięta była już wówczas niemiecka służba leśna, co wynika z faktu poinformowania dyrekcji lasów w Poznaniu i nadleśnictw w Szamotułach i Obornikach o nowym miejscu stacjonowania oddziału pościgowego.

Ostatni rozkaz komendanta żandarmerii rejencji poznańskiej, wydany w dniu 10 stycznia 1945 r., doniósł o ujęciu przez czterech żandarmów z Sierakowa zbiegłego Polaka — Jana Przylepy, mającego łączność z radzieckimi wywiadowcami (*gehörte einer Bande an die Verbindung mit russischen Sowietagenten aufgenommen hatte*). W rozkazie tym wymienione są też po raz pierwszy nazwiska dwóch żandarmów, którzy zginęli w walce ze skoczkami spadochronowymi, określanymi znowu jako „bandyci" (*im Kampf mit Banditen*)[24]. Faktem jest, iż strona niemiecka ponosiła straty w walce ze skoczkami spadochronowymi oraz z polskim podziemiem.

Już 7 listopada 1944 r. dowódca policji porządkowej w Poznaniu w wydanym rozkazie stwierdził, iż przy zetknięciach się policji z „bandytami" stosunek strat wynosi 1 : 1 lub jest jeszcze gorszy (*bei solchen Zusammenstössen das Verhältnis der Verluste laufend 1 : 1 oder noch ungünstiger ist*)[25]. Dowódca ten podkreślił jednocześnie stan uzbrojenia skoczków spadochronowych (*Fast in jedem Falle besitzen ... die Fallschirmspringer Maschinenpistolen, Pistolen und Eierhandgranaten*).

Dane na temat strat niemieckich zawierają relacje szeregu osób. Podaje się m.in., iż w sierpniu 1944 r., w toku obławy na grupę spadochronową Kasenki w rejonie Głuchowca, Niemcy stracili trzech zabitych. Byli to żołnierze Wehrmachtu. Jak podaje Kozubowski, w rejonie Annogóry w toku nocnej walki zginął oficer Wehrmachtu. We wrześniu w rejonie Czarnkowa zginął policjant niemiecki. W tym samym czasie w walce ze skoczkami spadochronowymi na południu Wielkopolski zginął żandarm z posterunku w Kotlinie. Niemcy ponieśli straty 7 września pod Klonem w rejonie Ostrzeszowa w walce z grupą spa-

dochronową Timczenki. W dniu 3 listopada 1944 r. pod Boruszynem (koło Obornik) zginął oficer Wehrmachtu, organizator zasadzki na skoczków spadochronowych. We wrześniu 1944 r. w wyniku zaatakowania przez skoczków dowództwa kompanii Wehrmachtu stacjonującej w Jasionnej (na północ od Wronek) zginął żołnierz niemiecki[26]. Pełnej listy niemieckich strat jednak brak.

Dokumenty niemieckie niewątpliwie nie obrazują wszystkich środków podjętych przez okupanta w celu zwalczania tak groźnych przeciwników, jakimi byli skoczkowie spadochronowi. Wiele wyjaśniają tu relacje osób, które w 1944 r. zetknęły się ze sprawą działalności skoczków spadochronowych na terenie okupowanej Wielkopolski i ze środkami podjętymi przez hitlerowców przeciw żołnierzom „cichego frontu". Jak podają byli członkowie Armii Krajowej, którzy działali na obszarze Puszczy Noteckiej — po pierwszych zrzutach radzieckich na terenie tego kompleksu leśnego w sierpniu 1944 r. dostrzegli oni szereg istotnych pociągnięć ze strony Niemców w tym rejonie. W pierwszej kolejności mosty na Warcie obstawione zostały przez specjalne posterunki, które strzegły ruchu ludności nawet w granicach takich miast, jak Sieraków i Wronki. Robotnicy polscy zamieszkali w puszczańskiej wsi Rzecin (10 km na północny zachód od Wronek) a dojeżdżający do pracy w pobliskich Wronkach, zostali po zrzucie w tej wsi grupy Szłykowa zatrzymani na miejscu zatrudnienia. Miało to na celu zapobieżenie przenikaniu spadochroniarzy z terenu Puszczy Noteckiej na południe[27].

Z obszaru Puszczy Niemcy usunęli polską służbę leśną wraz z rodzinami, kierując tych ludzi do Rzeszy na prace przymusowe. W opuszczonych leśniczówkach umieszczone zostały kilkunastoosobowe grupy policyjne. Domy stojące z dala od zabudowań wiejskich, a graniczące z terenami leśnymi obsadziły patrole Wehrmachtu. Hitlerowcy zabronowali też teren w pobliżu stacji kolejowej w Obrzycku. Na obszarze Puszczy Noteckiej do grup robotników leśnych dołączano osoby, których zachowanie niedwu-

znacznie wskazywało, iż są to konfidenci Gestapo[28]. Na północnym skraju Puszczy Noteckiej dostrzeżono trzy hitlerowskie grupy prowokacyjne, złożone z 8—15 osób. Jedna z nich występowała nawet w mundurach Armii Czerwonej i z bronią radziecką. Dwie pozostałe działały w ubraniach cywilnych, też z radziecką bronią automatyczną i krótką bronią niemiecką. Dostrzeżono, iż dowódcą jednej takiej grupy „partyzanckiej" jest syn nadleśniczego z Drawska — oficer Wehrmachtu, który doskonale znał obszar Puszczy Noteckiej[29]. Pozwoliło to na szybkie zdemaskowanie prowokacyjnej działalności Niemców, a wieść o rzekomych Rosjanach krążących po Puszczy Noteckiej dotarła szybko również do osób tam ukrywających się. Wspomniane grupy posługując się językiem rosyjskim i angielskim (!) usiłowały nawiązywać kontakty z ludnością polską wypytując o partyzantów. Podkreślić należy, iż jest to wyraźny fakt zastosowania się Niemców w Wielkopolsce do „Instrukcji o zwalczaniu band na wschodzie", wydanej przez Naczelne Dowództwo Wehrmachtu w dniu 11 listopada 1943 r. Wspomniana instrukcja zalecała m. in. atakowanie „band" przy zastosowaniu podstępu, akcji po cywilnemu, przewidywała również organizowanie „przeciwband"[30].

Policję hitlerowską rejencji poznańskiej w walce ze skoczkami spadochronowymi wspomagały też różne oddziały z sąsiednich okręgów. W sierpniu 1944 r. członkowie AK z Drawska dostrzegli pojawienie się na Noteci niemieckich uzbrojonych łodzi patrolowych. Nieustanny ruch tych patroli wodnych przypuszczalnie miał utrudnić przeprawy skoczków na północny brzeg Noteci. W leżącej nie opodal ówczesnej granicy pomiędzy „Krajem Warty" a „starą" Rzeszą miejscowości Kwiejce w sierpniu 1944 r. okresowo rozlokowała się kompania Wehrmachtu. Skład oddziału stanowili cykliści rekrutujący się ze starych roczników. Patrolowali oni obszar Puszczy Noteckiej wzdłuż wspomnianej granicy[31]. Dostrzeżono również, iż w momentach organizowania obław dowożono pociągiem do Wronek z kierunku Szczecina specjalne grupy policyjne

z psami. Utrzymuje się też, iż na terenie Puszczy Noteckiej działała konna grupa złożona z własowców.

Na południu Wielkopolski Niemcy zwalczając skoczków spadochronowych zorganizowali „oddział partyzancki", który przesunął się trasą Grabów — Kraszewice — Czajków — Klonowa[32]. Na terenie Łódzkiego, na pograniczu z Wielkopolską w rejonie wsi Kuźnica Błońska, w dniu 24 grudnia 1944 r. Niemcy zrzucili prowokacyjną grupę spadochronową, która nawiązała kontakt z miejscową ludnością, powodując w konsekwencji aresztowania wśród członków miejscowej placówki AK[33]. W lasach południowej Wielkopolski okupant poszerzył przesieki leśne w celu stworzenia sobie lepszego pola obserwacji i utrudniania ruchu skoczków.

Skoczkowie zrzucani byli na teren Wielkopolski wyłącznie z zadaniami wywiadowczymi. Dlatego też spadochroniarze unikali otwartych wystąpień z bronią i walk. Ukrywali się, występując tylko w celu zdobycia żywności, i to wieczorami, aby następnie nocą szybko zmienić miejsce postoju. Taka taktyka wywiadowców znacznie utrudniała Niemcom walkę. Wróg był dla nich nieuchwytny, lecz groźny i zdecydowany w momentach, kiedy dochodziło do bezpośredniego starcia. Wiele relacji wskazuje na to, iż policja hitlerowska w Wielkopolsce po pierwszych starciach ze spadochroniarzami unikała walk leśnych. W piśmie z dnia 6 września 1944 r. pochodzącym z dokumentów Obwodu AK Pleszew, gdzie jest omówiona sprawa obławy na skoczków spadochronowych w lasach pyzdrskich, znajduje się stwierdzenie: „Niemcy dalszych wypraw w lasy nie robią"[34]. O unikaniu przeszukiwania jesienią 1944 r. gąszczy leśnych przez Niemców wspomina szereg osób i skoczkowie spadochronowi działający wówczas w Wielkopolsce. Podkreślić tu trzeba, że podział lasów w Wielkopolsce na określone kwartały ułatwiał Niemcom obstawianie przesiek leśnych i obserwację ruchu skoczków.

Niepowodzenia policji w zwalczaniu skoczków radzieckich już od pierwszych dni sierpnia 1944 r. budziły za-

niepokojenie wśród władz policyjnych w Poznaniu. Doskonale obrazuje to relacja Bartłomieja Kurki, który jako kreślarz znalazł się w sierpniu 1944 r. w gmachu poznańskiego Polizeipräsidium. Kurka tak pisze: „W sierpniu, gdy rano przyszedłem do pracy, Tischler [podoficer policji — przyp. aut.] oświadczył, że trzy dni nie mam przychodzić do kreślarni, gdyż wszyscy w trybie alarmowym wyjeżdżają do lasów wronieckich, gdzie pojawili się dywersanci! Miałem możność spostrzec, iż hitlerowcy w gmachu byli bardzo tym faktem poruszeni. Zamieszanie było ogromne. Tischler pospiesznie szykował mapy sztabowe rejonu nadnoteckiego. Całą akcją dowodził generał policji. Po paru dniach Tischler powiedział mi, iż cała wyprawa nic nie dała. W wyniku trzydniowej obławy i przeczesywania lasów nikogo nie zdołano ująć. Fakt ten wzmógł zaniepokojenie wśród pracowników policji"[35].

Na podstawie dokumentów policyjnych stwierdzić można, iż w miarę upływu czasu problem walki na tym terenie ze skoczkami spadochronowymi i z polskim podziemiem stawał się dla okupanta coraz ważniejszy. Komendant policji porządkowej w Poznaniu w rozkazie z 1 stycznia 1945 r. wskazuje na konieczność nieangażowania policji do strzeżenia lądujących przymusowo lub zestrzelonych samolotów, z uwagi na całkowite wyczerpanie się sił policyjnych. W dokumencie tym podkreślono również stan „bandytyzmu" na terenie Okręgu (*da der Mangel an Polizeikräften infolge der totalen Ausschöpfung und im Hinblick auf Bandenlage in Gau*)[36].

Przypisy

[1] WAP — Gend. Schrimm 101 f. 326, rozkaz z 3 VIII 1944; S. Nawrocki, *Policja...*, s. 183.

[2] Nazwa ta pojawia się w zachowanych dokumentach policji hitlerowskiej w Poznaniu.

[3] W referacie tym zatrudniano jedną osobę narodowości ukraińskiej (Ihniatiuk) oraz Niemkę poznańską (Helena Bielawska) — wg materiałów dotyczących struktury IV referatu poznańskiej placówki Gestapo (w zbiorach autora).

[4] Wg materiałów cytowanych w przypisie 3 oraz relacji B. Jarnota, L. Haaka i L. Radzieja (w zbiorach autora).

[5] Wg relacji członków ruchu oporu z Puszczy Noteckiej oddziały te złożone były z żołnierzy starszych roczników, którzy brali już udział w zwalczaniu radzieckiej partyzantki na zapleczu frontu wschodniego.

[6] WAP — Gend. Schrimm 101 f. 362, pismo komendanta policji porządkowej z 8 XI 1944 o szkoleniu w zakresie „kampfausbildung der Jagdkommandos" żandarmów z Leszna, Grodziska, Kościana, Obornik, Wolsztyna, Wronek, Czarnkowa, Miłosławia, Środy, Zacharzyna, Krotoszyna, Dębna Polskiego k. Rawicza, Śremu, Piątkowa oraz Międzychodu.

[7] Relacja J. Świergla z Bytynia k. Szamotuł oraz J. Bardzika z Obornik Wlkp. (w zbiorach autora). Zeznania A. Woźniaka z Posadowa k. Słupcy. Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich I. DS/3/72—OKP I PS 4/2. Woźniak, tak jak inni, podaje, iż 10 Polaków uczestniczących w akcji strzegło 1—2 uzbrojonych Niemców.

[8] Memoriał A. Greisera z 20 II 1945 opublikowany przez H. Kisselа, *Der deutsche Volkssturm...*

[9] Jak wykazały badania terenowe, wznoszono nawet specjalnie drewniane wieże obserwacyjne (np. w miejscowości Kamińsko w rejonie Puszczy Zielonka) oraz wartownie na wzniesieniach w celu prowadzenia obserwacji nocą.

[10] „Das gesamte Gau-Gebiet wird ständig von Hunderten von Luftbeobachtern der Polizei und ihrer Hilfsverbände überwacht, so das gelandete Fallschirmspringer rechtzeitig erkannt wurden und schnellstens mit der Bekämpfung begonnen worden konnte". A. Greiser, *Der grosse Rechenschaftsbericht...*

[11] R. Nazarewicz, *Polacy...*, s. 116.

[12] IZ Dok. I, sygn. 273, meldunek z 20 IX 1944, Sicherheitsdienst der Reichsführer SS SD Leitabschnitt Posen III A—4—f.

[13] S. Kozłowski, *Pamiętna akcja*, „Za Wolność i Lud" nr 18 z 6 V 1973.

[14] WAP — Gend. Schrim 99 f. 311.

[15] WAP — Polizeipräsidium Posen 77.

[16] WAP — Gend. Kosten 5 f. 329.

[17] WAP — Reichsstatthalter 1218.

[18] WAP — Reichsstatthalter 1218, sprawozdanie komendanta żandarmerii rejencji poznańskiej z 12 XII 1944; „Bis zum heutigen Tage wurden im Gebiete der »Wartheländischer Heide« in den Landkreisen Birnbaum, Scharnikau, Kolmar, Samter und Obornik und deren Umgebung in über 100 Fällen das Auftreten von Banditen gemeldet".

[19] WAP — Bd O 6 f. 34.

[20] WAP — Gend. Schrimm 101 f. 347.

[21] WAP — Gend. Kosten 5 f. 321.

[22] WAP — Gend. Schrimm 106 f. 94; S. Nawrocki, *Policja...*, s. 196—197.

[23] WAP — Gend. Kosten 5 f. 369—370.

[24] WAP — Gend. Grätz 4. J. Przylepa, członek AK, ukrywał się na terenie Puszczy Noteckiej i był przewodnikiem nie znanej grupy wywiadowczej. Komendant żandarmerii w Rogoźnie W. Bauer zginął 29 XII 1944 w rejonie Owczych Głów, dowodząc tam doraźnie zorganizowaną grupą, której zamiarem było otoczenie radzieckiego, bliżej nie rozpoznanego oddziału spadochronowego. Żandarm z Połajewa P. Arndt zginął 2 I 1945 w walce ze skoczkiem spadochronowym w rejonie wsi Radom.

[25] WAP — Gend. Schrimm 250, rozkaz z 7 XI 1944, znak Ia 9602/44.

[26] Ustalenia w toku badań terenowych autora; relacja B. Zgodzińskiego z Czarnkowa; pismo Posterunku MO w Kotlinie (znak 64/76) z 17 VI 1976 (w zbiorach OKBZH w Poznaniu); relacja mieszkańców Boruszyna; relacje S. Przybylskiego z Jasionny. (W zbiorach autora).

[27] Relacja L. Haaka, B. Myszkowskiego, P. Gapskiego, J. Mumota, J. Pohla, C. Mierzwickiego, J. Przylepy i innych (w zbiorach autora).

[28] Leon Haak podaje, iż nasłani konfidenci w czasie nieobecności jego kolegów w zabudowaniach gospodarczych w Głuchowcu skontrolowali wszystkie pomieszczenia, m.in. nieczynne piece. Dostrzeżono, że znakiem rozpoznawczym konfidentów wobec policji hitlerowskiej było okazanie srebrnej monety niemieckiej o wartości 5 DM.

[29] Wg J. Mumota grupy te dotarły w północno-zachodni skraj Puszczy Noteckiej, budząc zrozumiałe zaskoczenie wśród członków placówki AK w Drawsku, którzy byli w posiadaniu bliżej nie sprecyzowanych informacji o radzieckich spadochroniarzach. Rezerwa i ostrożność uchroniły tamtejszych członków AK przed prowokacją. Jak podaje J. Mumot, podejrzenie bu-

dził już sam wygląd rzekomych skoczków i „partyzantów" i ich zachowanie, charakteryzujące się natarczywością i brakiem obawy przed ewentualnym zdekonspirowaniem. Dostrzeżono, iż rzekomi Rosjanie rozmawiają między sobą po niemiecku oraz że pod marynarkami mają niemieckie pasy wojskowe i jednakową niemiecką broń krótką.

[30] „Biuletyn Informacyjny Wojskowego Instytutu Historycznego" nr 12 z 1960 r. (s. 38—70). Instrukcja wydana przez Oberkommando der Wehrmacht 11 XI 1943 przewiduje zwalczanie partyzantki trzema zasadniczymi sposobami: przy zastosowaniu „dużych akcji", „małych akcji" oraz działań oddziałów pościgowych (*Jagdkommandos*). Instrukcja precyzowała, że „duże akcje" są najwłaściwszą formą walki przeciwko silnym, powiązanym z sobą „bandom" poprzez wykonanie ataku koncentrycznego i zamknięcie terenu walki dużymi siłami. „Małe akcje" miały na celu niszczenie pojedynczych „band" po uprzednim dokładnym ustaleniu postoju „bandy", zaskoczeniu jej i otoczeniu. Oddziały pościgowe miały atakować „bandy" ich własnymi metodami — stosując podstęp, akcje po cywilnemu, organizując również „przeciwbandy". Ta metoda znalazła zastosowanie na obszarze Puszczy Noteckiej, a w pewnej formie nawet i na południu Wielkopolski.

[31] Jak podaje J. Mumot, żołnierze z Kwiejc twierdzili, że walczyli z partyzantami na terenie Rosji. Usiłowali też nawiązywać kontakty z ludnością polską, przekazując m.in. informacje, że będą tylko patrolować drogi, nie wchodząc w głębinę leśną. W bezpośrednich rozmowach z Polakami żądali, aby tego typu informacje przekazać do lasu! W toku badań terenowych uzyskano od mieszkańców Marunowa (miejscowość leżąca na trasie Czarnków — Chodzież) informacje, że jesienią 1944 r. przez tę miejscowość przejechał duży wojskowy oddział cyklistów, udając się w kierunku Chodzieży.

[32] Z. Szymankiewicz, *Działalność radziecko-polskiej...*, s. 196.

[33] W. Bobrowski, *ZWZ—AK na Ziemi Sieradzkiej 1939—1945*, WAP — Łódź.

[34] Fragment archiwum AK — Pleszew (zbiory M. Woźniaka), pismo z 6 IX 1944.

[35] Relacja B. Kurki skierowanego w 1944 r. przez hitlerowski Urząd Pracy do jednostki Luftschutzu, a następnie do Polizeipräsidium w charakterze kreślarza. Wspomniany w relacji Niemiec Tischler był zwierzchnikiem Kurki. (Relacja w zbio-

rach autora). Sądzić można, iż głównodowodzącym grupy policyjnej, która w sierpniu 1944 r. przeszukała pewne rejony Puszczy Noteckiej, był gen. Max Montua.

[36] WAP — Gend. Grätz 4, rozkaz komendanta żandarmerii z 1 I 1945.

X. SKOCZKOWIE SPADOCHRONOWI — WYWIADOWCY W LATACH 1944—1945 NA PÓŁNOCY WIELKOPOLSKI

Obszar północnej Wielkopolski od połowy 1944 r. był terenem desantowania przez stronę radziecką licznych grup wywiadowczych. Znaczna lesistość tego obszaru umożliwiała zrzuty spadochroniarzy z dala od ludzkich skupisk, co gwarantowało w znacznym stopniu bezpieczeństwo lądującej grupy. Duży kompleks leśny, jakim jest Puszcza Notecka, pozwalał na organizowanie baz wywiadowczych i przenikanie lądujących tutaj skoczków w inne rejony. Nie bez znaczenia był tu fakt centralnego położenia Puszczy Noteckiej w stosunku do Poznania i Piły. Miasta te w drugiej połowie 1944 r. stać się miały twierdzami o dużym znaczeniu w realizowanym przez Niemców systemie obronnym. Lasy noteckie podchodziły do Krzyża, będącego dużym węzłem kolejowym, łączącym Poznań i Bydgoszcz z Pomorzem Zachodnim. Na północnym skraju Wielkopolski Niemcy w 1944 r. montowali linię obronną określaną jako „rygiel notecki". Od umocnień nadnoteckich biegły na południe dwa systemy obronne, z których jeden dochodził do Poznania i dalej do Głogowa, drugi natomiast — do Zielonej Góry. Przez obszar północnej Wielkopolski przebiegały trzy szlaki kolejowe: Krzyż — Piła, Krzyż — Poznań i Piła — Poznań, którymi Niemcy kierowali transporty zaopatrujące front wschodni. Na tym obszarze znajdowały się liczne drogi, a na głównych rzekach tego rejonu, Warcie i Noteci — mosty drogowe i kolejowe.

Już w połowie lipca 1944 r. wylądowała na tym obszarze bliżej nie rozpoznana grupa spadochronowa. Pewne fakty wskazują na to, iż desantowanie tego oddziału na-

stąpiło prawdopodobnie między południowym brzegiem Noteci a drogą łączącą Ujście z Czarnkowem.

W połowie lipca 1944 r. troje dzieci z zabudowań Izydora Szwedta w Kurzyniu w trakcie zabawy na łąkach nadnoteckich znalazło spadochron wraz z radiostacją[1*]. Niecodzienne znalezisko dzieci przywiozły wózkiem do domostwa Szwedta, stojącego wówczas samotnie nie opodal Noteci, około 10 km na południowy zachód od Ujścia. Zaskoczony całą sprawą Szwedt po naradzie ze swą matką surowo przestrzegł dzieci (będące w wieku 8, 9 i 10 lat), aby nikomu nie ujawniały faktu znalezienia spadochronu oraz urządzenia nadawczego, a nocą przedmioty te zatopił w odnodze Noteci. Następne dni nie przyniosły nic nowego — w okolicy panował spokój.

W trzeciej dekadzie lipca późnym wieczorem do zabudowań Szwedtów niespodziewanie przybył nie znany osobnik, mówiący niezbyt poprawną polszczyzną z rosyjskim akcentem. Mężczyzna ten w toku rozmowy usiłował ustalić, czy ma do czynienia z osobami narodowości polskiej. Kiedy przekonał się, iż Szwedtowie są Polakami, poprosił o przenocowanie, wyraźnie zaznaczając, iż chciałby spać na strychu obory, a nie w domu. Po pewnych wahaniach Szwedtowie wyrazili na to zgodę, ukrywając jednak przed dziećmi fakt przybycia do zagrody obcego mężczyzny. Przybysz cały następny dzień w ukryciu obserwował zachowanie się dzieci, których rozmowy utwierdziły go w przekonaniu, że znajduje się w polskich zabudowaniach. Jak relacjonuje Izydor Szwedt — wieczorem, gdy dzieci już spały, nie znany mężczyzna opuścił strych i przyszedł do mieszkania. Gospodarzowi i jego matce szczerze wyjawił, że w związku z toczącą się wojną „ma do spełnienia ważną misję, a w szczególności rozpoznanie ugrupowań wojsk hitlerowskich w tym rejonie i przekazanie bliższych danych swoim dowódcom". Na pytanie, skąd przybył — wyjaśnił, że jest oficerem Armii Czerwonej i liczy na pomoc Polaków we wspólnie toczonej walce!

* Przypisy do niniejszego rozdziału umieszczono od s. 250.

Szwedtowie mimo zaskoczenia, zdając sobie również sprawę z grożącego im niebezpieczeństwa, przystali na propozycję Rosjanina. Radziecki wywiadowca, jak się okazało, miał ze sobą radiostację. Szwedtowie poinformowali oficera o sytuacji w okolicy, przestrzegając o konieczności zachowania wszelkiej ostrożności wobec dużego zniemczenia całego rejonu i możliwości wykrycia przez policję. Radziecki oficer zapewnił, iż swym zachowaniem nie spowoduje zagrożenia polskiej rodziny. Prosił jednocześnie, aby nie mówić dzieciom o jego pobycie w zabudowaniach. Podał też, iż ma żywność i chce pozostać na strychu obory, skąd jest dobra widoczność we wszystkich kierunkach.

Szwedtowie zauważyli, iż Rosjanin nocą często opuszczał zabudowania, udając się do znajdujących się nie opodal lasów walkowickich. Po pewnym czasie ujawnił, iż w tych lasach znajduje się reszta jego kolegów.

Jedna z radzieckich grup wywiadowczych desantowana została na północy Wielkopolski w końcu lipca 1944 r. Ten bliżej nie rozpoznany oddział spadochronowy najprawdopodobniej wylądował w rejonie leśnego masywu wzgórza Gontyniec — 6 km na południowy zachód od Chodzieży. W lasach otaczających to wzniesienie w ostatnich dniach lipca 1944 r. Tadeusz Haufa, syn „pomocnika leśniczego" z Nówek, znalazł przypadkowo trzy ukryte spadochrony radzieckie. W pierwszych dniach sierpnia w zabudowaniach leśniczówki Nówki (położonej na skraju lasu dochodzącego do Gontyńca) dwukrotnie zjawiła się policja, przeprowadzając tam szczegółową rewizję. Jednocześnie rejon pobliskich wsi (Niewiemko, Wyszyny, Stróżewice) oraz obszar leśny na południe od szosy Chodzież — Czarnków łącznie z Gontyńcem objęty został dużą obławą. Brała w niej udział policja oraz uzbrojone grupy kolonistów niemieckich z tych okolic. Jak utrzymuje się, w okolicy Chodzieży w rejonie Gontyńca miała wtedy miejsce strzelanina. Po tej akcji ludność polska w Chodzieży widziała, jak policja hitlerowska eskortowała dwóch żołnierzy w mundurach Armii Czerwonej. Wkrót-

ce potem w tym mieście i okolicy rozeszły się pogłoski o zastrzeleniu w trakcie obławy dwóch lub trzech osób ukrywających się w leśnych wąwozach Gontyńca.

Zdarzyło się to prawdopodobnie 6 albo 13 sierpnia 1944 r. (niedziela). Utrzymuje się, iż osoby zabite w rejonie Gontyńca pochowane zostały w masowym grobie na cmentarzu leśnym koło Papierni[2]. W końcu września 1944 r. w rejonie osady Karczewnik leżącej nie opodal terenu, na którym rozegrały się wspomniane wydarzenia, robotnicy leśni znaleźli spadochron oraz ziemiankę z resztkami żywności[3].

Nie wiadomo, czy te wydarzenia mają związek z grupą wywiadowczą, która w toku sierpniowej obławy prawdopodobnie częściowo została rozbita gdzieś w rejonie Gontyńca. Faktem jest, iż w tej okolicy jesienią 1944 r. działały też inne grupy wywiadowcze.

Tymczasem w ostatnich dniach sierpnia 1944 r. radiotelegrafista ukrywający się w zabudowaniach Szwedta otrzymał zrzut. Samolot radziecki pojawił się w rejonie Kurzynia około godz. 21.30. Jak podaje Szwedt, Rosjanin wiedział o mającym nastąpić zrzucie. Gospodarz nadnotecki tak relacjonuje to wydarzenie: „Tego wieczoru Rosjanin prosił mnie, bym wraz z nim obserwował, w którym miejscu nastąpi zrzut. Wyznaczył mi punkt obserwacji; byliśmy od siebie około 500 m. Około wspomnianej już godziny [21.30] usłyszałem samolot. Po chwili jakieś 100 m ode mnie wyraźnie usłyszałem uderzenie o ziemię ciężkim przedmiotem. Nieomal w jednej chwili dopadliśmy zrzutu, który wbił się w torfiastą łąkę. Byłem przestraszony. Po wydobyciu paczki i zatarciu śladów poszliśmy do domu. Rosjanin udał się do swojej kryjówki. Potem przybył do kuchni mówiąc, że paczka zawierała artykuły żywnościowe i części do aparatu. Do jakiego aparatu — nie powiedział"[4].

Krążenie samolotu radzieckiego nad Notecią dostrzeżone zostało przez Niemców i zaalarmowało policję w tym rejonie. Oznaczało to skomplikowanie się sytuacji w za-

budowaniach, gdzie przebywał radziecki wywiadowca z radiostacją.

Tymczasem na początku sierpnia 1944 r. w rejonie Puszczy Noteckiej rozegrały się wydarzenia, które nie pozostały bez wpływu na sytuację w rejonie tego największego wielkopolskiego kompleksu leśnego. W dniu 8 sierpnia w godzinach rannych Niemcy przystąpili do masowych aresztowań wśród członków Armii Krajowej w rejonie nadnoteckim[5]. W trakcie tej akcji z Sierakowa zdołał zbiec do Puszczy Noteckiej członek AK, Czesław Mierzwicki. Udał się on do leśniczówki Szostaki[6]. Mieszkał tam Józef Nowak, należący też do konspiracji. Skierował on zbiega do bunkra położonego około 1 km na południowy zachód od tej leśniczówki, gdzie ukrywali się już inni Polacy[7].

Byli tam wówczas: Jan Przylepa, członek AK z Arsenowa, który ukrył się na terenie Puszczy Noteckiej po otrzymaniu wezwania od placówki Gestapo w Szamotułach; Edmund Maron z Krzyża, jeden z przywódców grupy drawskiej, oraz dwaj inni młodzi ludzie, prawdopodobnie jego podkomendni[8]. Sam Nowak na wieść o aresztowaniach w Sierakowie na noc przybył też do kryjówki[9]. Kontakt ze światem ukrywający się w bunkrze utrzymywali przez Nowaka, który do kryjówki donosił żywność oraz wiadomości. Jak podaje Mierzwicki, słuchano radia oczekując ustalonej melodii — hasła sygnalizującego zrzut broni. Panowało przekonanie, że w związku z wybuchem powstania warszawskiego sprawa zrzutów może stać się znów aktualna[10]. Rozważano też możliwość zdobycia broni w leśniczówce w Pławiskach, z której to leśniczy Niemiec niedawno został powołany do wojska.

Po dwóch dniach Nowak zarządził, aby zbiegowie przenieśli się do drugiej ziemianki, leżącej na południe od leśniczówki Szostaki. Ponieważ przy budowie zajmowanej dotąd kryjówki brały udział osoby, które zostały aresztowane w Sierakowie — uważał on, że miejsce to może być w każdej chwili zdekonspirowane. Do bunkra leżącego nie opodal Szostak przenieśli się tylko Mierzwicki

i Przylepa. Maron ze swymi ludźmi oddalił się. Tego dnia wieczorem (10 sierpnia) partyzanci z Drawska dotarli do Pławisk, skąd zabrali broń myśliwską z dużą ilością amunicji. Sprawa ta stała się znana policji hitlerowskiej dopiero po dwóch dniach. Wynikło to z faktu, iż partyzanci w Pławiskach wystąpili w mundurach niemieckich, wydając mieszkance leśniczówki zaświadczenie, iż broń zostaje przejęta przez policję![11]

Tymczasem w pierwszej połowie sierpnia 1944 r. na terenie zachodniej Białorusi została sformowana 16-osobowa grupa wywiadowcza, której dowódcą został kpt. Mikołaj Kasenko. Oddział składał się z ochotników Rosjan i Białorusinów, głównie byłych partyzantów. Zastępcą dowódcy oddziału został „Barabasz" (nazwisko nie ustalone). Według założeń strony radzieckiej oddział Kasenki prowadzić miał działalność wywiadowczą na tyłach wojsk hitlerowskich na północy Wielkopolski, w rejonie dawnego pogranicza polsko-niemieckiego i węzła kolejowego Krzyż. Grupa wyposażona była w dwie radiostacje, zapasową broń oraz żywność na 14 dni. Występowała w ubraniach cywilnych. W oddziale Kasenki — desantowanym w nocy 12/13 sierpnia 1944 r. na terenie Puszczy Noteckiej, 10 km na północ od Sierakowa, z samolotu startującego w Kobryniu — tylko trzy osoby nieźle znały język polski[12].

Skoczkowie opuścili pokład samolotu w dwóch grupach w rejonie leśnym Pławiska — Kwiejce Nowe, około 6 km na zachód od uprzednio ustalonego miejsca zrzutu. Sytuację pogorszył fakt dużego rozrzutu skoczków wskutek złych warunków atmosferycznych. Po wylądowaniu obie grupy znalazły się w odległości około 2—3 km i nie mogły nawiązać ze sobą łączności. Miejscem skontaktowania się grup miała być określona wieża leśna. „Barabasz" dowodzący wówczas jedną częścią zrzutu składającą się z ośmiu ludzi, wśród których byli Anatol Watow, Iwan Pawłowicz, Mikołaj Żytkin, Sasza Iriszenko, Wasyl Szczerbeczenko (reszta nazwisk nie ustalona), w rejonie lądowania swej grupy zdołał odnaleźć spadochron z ła-



6. Bernard Myszkowski

dunkami zawierającymi zapasową broń oraz żywność. Materiały te ukryto w stosie gałęzi sosnowych.

Rano obaj dowódcy grup (Kasenko, „Barabasz") mieli możność ustalić, iż znaleźli się w rejonie, z którego widoczne są trzy wieże leśne (Pławiska, Szostaki, Błota). Obaj nie znali wówczas faktycznego swego położenia. Ich sytuację pogarszał jeszcze fakt, iż jedna z dostrzeżonych wież nie była oznaczona na mapach, które posiadali.

Jak zdołano ustalić, Kasenko w godzinach rannych przeszedł ze swoją grupą na północ, w rejon wieży leśnej na wzgórzu 78.8 (2 km na zachód od leśniczówki Szostaki), którą prawdopodobnie przyjął za punkt uprzednio wybrany na miejsce zbiórki całego oddziału. Tymczasem „Barabasz" swoją grupę skierował na południe uważając, iż tam znajdzie swego dowódcę z resztą oddziału.

Nocny zrzut wywiadowców radzieckich nie został dostrzeżony przez Niemców, zaobserwował go jednak członek organizacji konspiracyjnej z Sierakowa Bernard

Myszkowski[13]. Zbiegł on z prac przymusowych w Rzeszy unikając tam aresztowania i od marca 1944 r. ukrywał się w lasach nadnoteckich. Myszkowski dostrzegł nocą krążący nad lasami samolot. Uznał, że nie jest to maszyna niemiecka. Zaintrygowany tym faktem opuścił swoją kryjówkę i skierował się na południowy wschód. Przecinając zarośla leśne Myszkowski pomiędzy leśniczówkami Gospódki i Pławiska 13 sierpnia w godzinach południowych natknął się na obozującą w zagajniku grupę „Barabasza" i natychmiast został obezwładniony.

Tymczasem Kasenko ze swymi wywiadowcami dotarł w rejon leśniczówki Szostaki, gdzie grupa zorganizowała sobie prowizoryczne obozowisko.

Bernard Myszkowski, który niespodziewanie znalazł się wśród radzieckich skoczków, z trudnością zdołał udowodnić, iż nie jest konfidentem niemieckim, lecz Polakiem ukrywającym się w Puszczy Noteckiej przed aresztowaniem. Przy sobie miał jedynie „arbeitsbuch", który określał jego tożsamość. Następnie Polak za pomocą posiadanej mapy poinformował skoczków, gdzie się faktycznie znajdują, wskazując jednocześnie, iż jedna z widocznych wież leśnych niedawno została wybudowana przez Niemców. Nie potrafił jednak udzielić wywiadowcom żadnej wiadomości o drugiej grupie oddziału wywiadowczego.

Myszkowski, znając powiązania konspiracyjne Józefa Nowaka, postanowił nazajutrz doprowadzić skoczków do leśniczówki Szostaki, aby tam uzyskać informacje, czy gdzieś w okolicy dostrzeżono uzbrojonych ludzi w cywilnych ubraniach. Po zbliżeniu się do rejonu leśniczówki, Myszkowski podczołgał się do zabudowań. Niemców nie było tam. Dalszy bieg wydarzeń Myszkowski tak relacjonuje: „Wszedłem na podwórze leśniczówki. Pojawiła się 15-letnia córka Nowaka, która mnie nie znała. Zorientowałem się, że leśniczego nie ma w domu. Miałem ze sobą manierkę radziecką — poprosiłem o wodę. Gdy już odchodziłem, córka Nowaka powiedziała, że dzisiaj tutaj już byli dwaj ludzie z takimi samymi blaszanymi butelkami, ale nie mówili po polsku! Natychmiast zorientowałem się, iż w

Szostakach byli poszukiwani przez moich Rosjan skoczkowie. Poinformowałem o tym »Barabasza«. Nie wiadomo jednak było, gdzie zatrzymał się Kasenko".

Następnego dnia Myszkowski doprowadził 8 skoczków do leśniczówki Pławisko. Tam jego znajomy robotnik leśny Maksymilian Błaszczyk ugotował dla wywiadowców obiad. Wskazał też najbezpieczniejszą drogę do leśniczówki Szostaki. Tam postanowił powrócić „Barabasz". W godzinach popołudniowych Myszkowski wyruszył z wywiadowcami do Szostak, aby dalej szukać śladów Kasenki. Na linii leśnej skoczkowie natknęli się na Andrzeja Mądrawskiego, mieszkańca leśniczówki Pławisko, którego natychmiast zatrzymano. Mądrawski wyjaśnił, iż wraca od Nowaka i po drodze już raz został zatrzymany przez uzbrojonych Rosjan. Wiadomość tę przyjęto z zadowoleniem. Następnie Mądrawski z zachowaniem ostrożności doprowadził Myszkowskiego, „Barabasza" i Iwana Pawłowicza do miejsca, gdzie natknął się niedawno na grupę ludzi z bronią[14]. W tych okolicznościach w rejonie leśniczówki Szostaki w dniu 15 sierpnia 1944 r. doszło do połączenia grupy.

Myszkowski znając częściowo powiązania konspiracyjne Nowaka zaproponował radzieckim skoczkom nawiązanie z nim kontaktu. Na spotkanie udali się Kasenko, Myszkowski i Watow w charakterze tłumacza. Józef Nowak zgodził się na współpracę z radziecką grupą wywiadowczą i podał informacje o sytuacji panującej w okolicy. Wspomniał też o tym, że ukrywa zbiegów. Kasenko wyraził gotowość przyjęcia tych ludzi do oddziału. Nowak zobowiązał się nazajutrz rano dostarczyć radzieckim wywiadowcom ciepłej strawy oraz żywności. Uzgodniono miejsce w lesie, w którym leśniczy miał ukryć pożywienie dla skoczków. Odchodząc Kasenko podarował żonie Nowaka czekoladę. Po odejściu Myszkowskiego i skoczków Nowak natychmiast udał się do ziemianki, informując ukrywających się tam Polaków o spotkaniu ze spadochroniarzami radzieckimi. Podał też wiadomość o możliwości dołączenia do grupy, która posiada broń, zaznaczając jed-

nocześnie, iż nazajutrz doprowadzi wywiadowców do bunkra[15].

Jak podaje Myszkowski, po opuszczeniu leśniczówki Szostaki Kasenko zarządził wymarsz grupy w rejon zrzutu w celu zabrania znajdującej się tam żywności oraz broni. Po przybyciu na miejsce i odszukaniu stosu gałęzi radzieccy wywiadowcy z zaskoczeniem stwierdzili, że brakuje worka z żywnością, ręcznego karabinu maszynowego i pistoletu automatycznego. Przeszukanie najbliższej okolicy nie dało rezultatów. Pozostałą broń oraz zapasowe baterie do radiostacji wywiadowcy przenieśli na nowe miejsce, gdzie w obecności Myszkowskiego cały ładunek po odpowiednim zabezpieczeniu został zakopany. Dowódca grupy był zaniepokojony sytuacją. Brak żywności w poważnym stopniu utrudniał położenie wywiadowców. Kasenko był zdania, iż w wypadku wykrycia zapasów grupy przez Niemców — oddział byłby już zupełnie zdekonspirowany w początkowej fazie swej działalności[16]. Myszkowski wyraził wówczas przypuszczenie, że broń i żywność mogli jedynie zabrać bliżej nie znani Polacy. Dowodem tego miał być fakt niezabrania całości ukrytej zaraz po zrzucie przez skoczków broni.

Wieczorem 15 sierpnia 1944 r. skoczkowie Kasenki dotarli do zabudowań w Kwiejcach Nowych, skąd zabrali żywność, a nocą skierowali się w rejon leśniczówki Szostaki[17].

Wiadomość, jaką ukrywającym się w bunkrze Polakom przekazał wieczorem 15 sierpnia Nowak, była dla zbiegów dużym zaskoczeniem. Jak podaje Mierzwicki, w bunkrze zapanowało zdziwienie, że uzbrojeni Rosjanie znaleźli się w Puszczy Noteckiej, tak daleko od linii frontu. Zastanawiano się, czy przypadkowo nie jest to grupa przebranych żandarmów. Nowak jednak w tym wypadku wykluczył możliwość podstępu ze strony Niemców. Ustalono, że grupa radziecka stanowić może oparcie dla konspiracji w Puszczy Noteckiej i należy nawiązać z Rosjanami bliski kontakt w celu współpracy i uzyskania broni. Jak wspomina Mierzwicki, noc z 15 na

16 sierpnia była niespokojna. Zaskoczeniem dla ukrywających się, którzy tymczasem opuścili bunkier, był dobiegający odgłos ruchu samochodowego po drogach Puszczy. Przed świtem zdecydowano się wyjść na brzeg zagajnika w celu obserwacji leśniczówki Szostaki. W tej sytuacji Nowak (który na noc opuszczał leśniczówkę) postanowił iść do zabudowań.

Pojawienie się grupy Kasenki w Kwiejcach Nowych, ujawnienie z opóźnieniem zajścia w Pławisku — niewątpliwie zaalarmowało Niemców. Policja niemiecka była też w posiadaniu niepełnych informacji o skoczkach, pochodzących od nadleśniczego z Sierakowa — Schleifa. We wczesnych godzinach rannych 15 sierpnia hitlerowcy skoncentrowali w rejonie Sierakowa 100-osobową grupę operacyjną złożoną z funkcjonariuszy policji powiatów międzychodzkiego, szamotulskiego i czarnkowskiego. Do grupy włączona została niemiecka służba leśna i okoliczny volkssturm[18]. O świcie znaczne siły niemieckie wyszły tyralierą w kierunku wschodnim z linii drogi łączącej Sieraków z Chełstem. Część tych sił około godz. 8.00 znalazła się w rejonie leśniczówki Szostaki.

Tymczasem, jak wiadomo, z Kwiejc Nowych w rejon leśniczówki Szostaki nocą przesunęła się też grupa Kasenki, którą prowadził Myszkowski. Rano w ustalonym uprzednio z Nowakiem miejscu wywiadowcy nie znaleźli obiecanej przez polskiego leśnika żywności. Zaskoczeni ostatnimi wydarzeniami (zniknięcie żywności ze zrzutu, nieprzybycie Nowaka na umówione miejsce) — wywiadowcy postanowili wyjaśnić zaistniałą sytuację, nie wiedząc o działaniach podjętych już przez Niemców na obszarze Puszczy Noteckiej[19]. Jak się potem okazało, już nocą w Szostakach była policja. Sterroryzowana Maria Nowakowa nie potrafiła wyjaśnić nieobecności męża. Przerażona groźbami Niemców, indagowana o Rosjan — w końcu wyjawiła, iż wieczorem w leśniczówce byli jacyś uzbrojeni ludzie. Po otrzymaniu tej informacji Niemcy odjechali. Nowak po przybyciu do domu i uzyskaniu od żony wiadomości o wydarzeniach nocnych — natychmiast zde-

cydował się na ucieczkę. Ulegając jednak namowom otoczenia, zatrzymał się na chwilę w zabudowaniach. W ten sposób dostał się w ręce przybyłej tam następnej grupy policji[20].

Dla oczekujących zbiegów, tj. Mierzwickiego i Przylepy, którzy byli ukryci w krzakach, sytuacja była niejasna. Upływał czas, a Nowak nie wracał. W pewnym momencie usłyszeli oni strzał rewolwerowy i głośną komendę. „Zorientowałem się wówczas — relacjonuje Mierzwicki — że to w kierunku naszego bunkra, leżącego na stoku wzniesienia, skierowała się tyraliera, której wydano właśnie komendę zejścia ze szczytu. Trzeba było się szybko wycofać! Chcieliśmy jednak wiedzieć, co się stało z Nowakiem. Gąszczem leśnym szybko przeniknęliśmy w kierunku leśniczówki. Tam na podwórku dojrzałem kręcących się już hitlerowskich policjantów"[21].

Jak zdołał potem ustalić Mierzwicki, hitlerowcy dostrzegli ślady ludzkie w rejonie, gdzie znajdowała się ukryta ziemianka. Wstrzymane zostało posuwanie się tyraliery, a cała grupa policji zaczęła pilnie przeszukiwać podejrzany rejon, co w rezultacie pozwoliło Niemcom na odkrycie wejścia do podziemnej kryjówki. W wyniku rewizji bunkra policjanci odnaleźli radioodbiornik i egzemplarz gazety „Ostdeutscher Beobachter", na którym odnotowane było nazwisko Nowaka, oraz fragment papieru pakowego z nazwiskiem Przylepy. Natychmiast wstrzymana została cała akcja. Policjanci zajęli pozycje w lesie, a kilku z nich udało się do zabudowań leśnictwa w celu doprowadzenia Nowaka do odkrytego bunkra[22]. Zapytany w tej sprawie Nowak oświadczył hitlerowcom, iż nic nie wie o podziemnej kryjówce, a w trakcie doprowadzania do bunkra zdołał eskorcie zbiec mimo oddanych do niego strzałów! Policja natychmiast dokonała szczegółowej rewizji w zabudowaniach leśniczówki, w toku której znaleziono tabliczkę radzieckiej czekolady. Pobita przez policjantów Nowakowa wraz z dziećmi przewieziona została zaraz do Sierakowa[23].

Należy przyjąć, iż odnalezienie ziemianki koło Szostak

ze śladami ukrywania się tam ludzi, ujawnienie faktu pobytu uzbrojonych Rosjan u Nowaka i udana ucieczka tego leśnika — były dla Niemców dostatecznymi dowodami powiązań polskiej służby leśnej w Puszczy Noteckiej z radzieckimi spadochroniarzami. Toteż zaraz po zajściach w Szostakach część niemieckiego oddziału operacyjnego skierowała się do leżącej 5 km na zachód leśniczówki Gospódki, gdzie mieszkał Antoni Jarochowski. Hitlerowcy zastali tam Jarochowskiego w momencie, gdy rowerem usiłował on wyjechać do Szostak, aby wyjaśnić nocne ruchy policji na terenie Puszczy. Został on natychmiast zatrzymany. Następnie dwaj żandarmi z grupy, Dehring z Sierakowa oraz Preiss z Chrzypska Wielkiego, zaprowadzili Antoniego Jarochowskiego za stodołę, gdzie został on zastrzelony. Była godz. 10.15. Żandarmi na miejscu zakopali zwłoki zamordowanego leśnika i oddalili się[24].

Nie wiadomo dziś, jaki wpływ na działalność policji hitlerowskiej w rejonie Sierakowa w godzinach rannych w dniu 16 sierpnia 1944 r. miały wydarzenia, które ostatniej nocy rozegrały się 24 km na wschód od tego miasta. Tam w rejonie Wronek w nocy 15/16 sierpnia została desantowana nowa radziecka grupa wywiadowcza, której lądowanie Niemcy dostrzegli natychmiast.

W połowie sierpnia 1944 r. w rejonie Kobrynia sformowana została kolejna grupa wywiadowcza, która również miała działać na tyłach wojsk niemieckich na obszarze północnej Wielkopolski. Dowódcą oddziału został Mikołaj Kozubowski ps. „Merkuriusz". Kozubowski pochodził z zachodniej Białorusi i na terenach polskich w czasie okupacji hitlerowskiej był dowódcą oddziału partyzanckiego, który wchodził w skład zgrupowania Antona Bryńskiego[25]. Oddział wywiadowczy Kozubowskiego składał się z 16 osób, w tym dwóch kobiet (Lena lat 20 i Tamara 23 lata — nazwiska nie znane) będących radiotelegrafistkami. Wywiadowcy „Merkuriusza" rekrutowali się głównie z byłych oddziałów partyzantki białoruskiej, a część z nich walczyła z okupantem hitlerowskim pod dowództwem Kozubowskiego w rejonie Małoryty. W skład

7. Mikołaj Kozubowski „Merkuriusz”





8. Konstanty Rożko

grupy wywiadowczej wchodziły cztery osoby znające język polski: Konstanty Rożko, Władysław Mikołajczak (obaj pochodzili z zachodniej Białorusi) oraz Jan Szarzyński pochodzący z Leszna. Trzy osoby w tej grupie znały język niemiecki, m. in. lekarz Alosza „Doktor"[26]. Grupa wywiadowcza Mikołaja Kozubowskiego miała obserwować ruchy wojsk niemieckich w rejonie Krzyża, Piły, Poznania oraz Bydgoszczy. Została wyposażona w zapasową broń (10 szt. pistoletów maszynowych), łódź gumową oraz żywność na 14 dni[27].

W nocy 15/16 sierpnia 1944 r. Kozubowski wraz z oddziałem wywiadowczym został zrzucony na terenie Puszczy Noteckiej. Wskutek pomyłki pilota zrzut nastąpił we wsi Obelżanki (3 km na północny wschód od Wronek) zamieszkałej głównie przez kolonistów niemieckich, którzy natychmiast dostrzegli lądujących spadochroniarzy.

Kozubowski tak relacjonuje przebieg lądowania swej grupy: „Wzrok skierowałem w dół. Chałupa, do której zbliżałem się, ogrodzona jest częstokołem. Przelatuję tuż nad jej dachem i lądują w ogródku. Spadochron zawisa na częstokole, a ja opadam koło płotu i przewracam się na lewy bok. Szybko podnoszę się na kolana, chwytam za »pepeszę« i kieruje automat w drzwi chałupy. Nikt nie wychodzi — spali. Odpinam spadochron i wstaję. We wsi odezwał się metaliczny głos dzwonu. Stróż nocny spostrzegł nas i bił na alarm. Echo szyny odzywało się w lesie [...] Samolot w międzyczasie zawrócił koło i zbliża się do nas. Z kieszeni wyjąłem latarkę i daję sygnały przerywane błyskiem. Widzę — skacze druga grupa z Wańką Dutkinem na czele. Wszyscy tu spadają, na to samo miejsce, na wioskę. Samolot się oddala"[28].

Jak wynika ze wspomnień Kozubowskiego, skoczkowie zgromadzili się wokół dowódcy przy nadal trwającym alarmie. Na miejscu zbiórki dostrzeżono brak jednego skoczka, który prawdopodobnie został ujęty natychmiast we wsi przez uzbrojonych Niemców[29]. W ogólnym zamieszaniu wywołanym lądowaniem wśród zabudowań — mimo wysiłków skoczkowie oddziału nie mogli odnaleźć

paki zawierającej zapasową broń oraz zapas żywności. Czas biegł. Kozubowski zwołał grupę i po krótkiej naradzie wydał rozkaz zaprzestania poszukiwań i natychmiastowego odmarszu lasami w kierunku południowym. W momencie opuszczania Obelżanek skoczkowie usłyszeli z dala odgłosy jadących samochodów. Sądzić należy, że były to wówczas samochody z policją z pobliskich Wronek, skierowane natychmiast w rejon lądowania grupy Kozubowskiego.

„Merkuriusz" przeprowadził szybkim marszem swą grupę lasami w rejon Wronek wiedząc, iż hitlerowcy nie będą tam ich poszukiwać. Wczesnym rankiem skoczkowie zalegli na skraju zagajnika, nie opodal Wronek, obserwując wzmożony ruch Niemców na pobliskiej szosie. Manewr Kozubowskiego ocalił grupę.

Strzały związane z ucieczką Nowaka zaalarmowały zalegającą nie opodal Szostak grupę Kasenki. Jak podaje Myszkowski, panowało przekonanie, iż Niemcy zorganizowali obławę i natknęli się na osoby ukrywające się w rejonie leśniczówki. Oddział natychmiast wycofał się w kierunku północnym. W godzinach popołudniowych przemierzając bezdroża Puszczy Noteckiej wywiadowcy Kasenki zatrzymali robotnika leśnego Ignacego Przylepę zamieszkałego w Arsenowie. Przylepa, który zbiegł z Gospódki, gdzie był świadkiem tragicznego zajścia, podał Myszkowskiemu wiadomość o śmierci Jarochowskiego, ucieczce Nowaka oraz o odnalezieniu przez Niemców kryjówki w pobliżu Szostak. Informacje podane przez Przylepę wyjaśniły wywiadowcom radzieckim sytuację.

O zmroku grupa wywiadowcza Kasenki dotarła w rejon Kwiejc Nowych. Myszkowski udał się wieczorem do zabudowań wioski, aby zorientować się w sytuacji. Tam zdołał ustalić, że to mieszkańcy tej wsi zabrali zaginione dwie sztuki broni. Dowiedział się też, że wiadomość o przechowywaniu w Kwiejcach Nowych karabinu maszynowego oraz pistoletu automatycznego dotarła już do drawskiej grupy AK, której członkowie przybyli do tej wsi i zabrali chłopom przechowywaną broń[30].

Jak wynika z relacji Bernarda Myszkowskiego, po ukrywaniu się w okolicy Kwiejc Nowych grupa Kasenki przeszła na południowy wschód, w rejon leśnictwa Smolarnia, gdzie założyła prowizoryczną bazę.

Tymczasem Kozubowski opuścił rejon Wronek i wycofał się w głąb Puszczy w kierunku północnym. Grupa „Merkuriusza" ostrożnie przemierzając nie znany sobie las dotarła w rejon wsi Jasionna. Pierwsza napotkana tam osoba okazała się Niemką nie znającą języka polskiego. Kobieta natychmiast zbiegła. Pociągnęło to za sobą przesunięcie oddziału przypuszczalnie w rejon Rzecina. Wieczorem ukryci w zaroślach wywiadowcy Kozubowskiego usłyszeli odgłos uderzeń w blachę i zorientowali się, iż ktoś idzie w ich kierunku pobliskim polem. Zatrzymany mężczyzna okazał się Polakiem wywiezionym tutaj na prace rolne. Wyjaśnił on, że na polecenie gospodarza Niemca obchodzi pole i uderzeniami w blachę odstrasza dziki. Polak ten szeroko naświetlił radzieckim wywiadowcom sytuację w okolicy i położenie miejscowej ludności polskiej, określił też ściśle miejsce, gdzie znajdowała się grupa[31]. Jak podaje Kozubowski, w toku rozmowy ze skoczkami robotnik też uderzał w blachę wyjaśniając, iż jego gospodarz ukarałby go słysząc, iż on nie wykonuje należycie swej pracy! Kozubowski wynagrodził Polaka markami niemieckimi, zobowiązując go jednocześnie do niepodawania komukolwiek wiadomości o spotkaniu. Informacje napotkanego przypadkowo polskiego robotnika rolnego pozwoliły dowódcy na doprowadzenie grupy do najbliższej położonej wody, gdzie założono prowizoryczne obozowisko. Zaczęło brakować żywności.

W dniu 20 sierpnia oddział Kozubowskiego unikając dróg przesunął się w kierunku stacji kolejowej Mokrz. W czasie marszu do skoczków dobiegły dalekie odgłosy strzelaniny. Po zbliżeniu się do zabudowań Mokrza radzieccy skoczkowie obserwowali trzy domy znajdujące się w pobliżu stacji kolejowej. Nie dostrzegli nic niepokojącego. Wieczorem Konstanty Rożko, ubezpieczany przez

wywiadowców, dotarł do jednego z domów. Mieszkańcy zabudowania okazali się Polakami. Byli wystraszeni niespodzianym gościem. Poczęstowali wywiadowcę kolacją i sprzedali chleb. Byli jednak nieufni i odmówili udzielenia jakichkolwiek informacji na temat obław i ruchów policji. W następnym domu mieszkał kolejarz, który też sprzedał żywność Rożce, a po dłuższej rozmowie podał kilka szczegółów o miejscowej stacji kolejowej. Wyraził zgodę na dalszą współpracę, ale przestrzegł wywiadowcę przed sąsiadem Niemcem zamieszkującym trzeci budynek. Kolejarz uzgodnił, iż do następnego spotkania dojdzie na trzecią noc, tj. 23 sierpnia. Jak podaje Kozubowski, wysłuchał on sprawozdania Rożki z zadowoleniem. Dowódca grupy dostrzegł rysującą się możliwość nawiązania współpracy z ludnością polską — tak niezbędnej w działaniu wywiadowczym.

Jak podaje w swych wspomnieniach Kozubowski, już następny dzień przyniósł jego grupie niepokojące spostrzeżenia. Wywiadowcy dostrzegli kręcących się po zagajnikach Niemców, którzy wyraźnie szukali śladów. Jak wiadomo, był to drugi dzień wielkiej obławy Niemców na obszarze Puszczy Noteckiej. Wywiadowcy „Merkuriusza" ukryci pomiędzy Rzecinem a Mokrzem z niecierpliwością oczekując spotkania z kolejarzem — nie wiedzieli o akcji podjętej przez stronę niemiecką. Zbiegiem okoliczności oddziały niemieckie przeszukujące lasy i bezdroża Puszczy Noteckiej nie natknęły się na bazującą wówczas w zagajniku nie opodal Rzecina grupę Kozubowskiego.

Tymczasem w dniu 19 sierpnia wieczorem w rejonie Smolarni miał miejsce niecodzienny przypadek, który zdecydował, iż grupa wywiadowcza Kasenki zdołała ujść zorganizowanej obławie hitlerowskiej. Ukrywający się w pobliżu leśniczówki Smolarnia wywiadowcy Kasenki zwrócili uwagę na znajdującą się nie opodal leśną wieżę obserwacyjną zlokalizowaną na wzgórzu 84.4. Dowódca utrzymywał, iż z tej wieży można ostrzec ruchy grupy. Chcąc ustalić, czy wieża jest obsadzona jeszcze przez polskich

pracowników leśnych, 1 sierpnia o zmierzchu dotarł tam Myszkowski, gdzie dostrzegł brak wartownika. Gdy zapadł zmrok, a nikt nie wchodził na wieżę — sam zdecydował się dostać do wartowni. W trakcie krótkiego pobytu na górze w opuszczonej wartowni, znając zastosowany system łączności jedną linią wież i leśniczówek, Myszkowski podsłuchał telefonicznie przekazywany rozkaz. Nie znana osoba w języku niemieckim nakazywała wzmożenie obserwacji od wczesnych godzin rannych następnego dnia w związku z mającym nastąpić przeszukiwaniem lasów od strony południowej. Myszkowski jednocześnie usłyszał, iż dnia następnego nie należało wysyłać do prac robotników leśnych. Wiadomość ta poruszyła mocno Polaka, który szybko opuścił wieżę, a po dotarciu do oddziału nakłonił dowódcę do przejścia na południowy brzeg Warty. Myszkowski wychodził z założenia, iż obława zostanie zapoczątkowana na północnym brzegu tej rzeki.

Tej samej nocy wywiadowcy weszli do niemieckich zabudowań w Chojnie, skąd zabrali żywność, a następnie przedostali się na południowy brzeg Warty, gdzie znaleźli się poza zasięgiem wielkiej obławy policyjnych sił niemieckich[32].

Jak zdołano ustalić, 19 sierpnia Niemcy zgromadzili w dwóch rejonach: w zachodniej części lasów nadnoteckich na terenie Rzeszy w okolicy Krzyża, Drezdenka i Korbielewka oraz na południowym skraju Puszczy Noteckiej w okolicy Sierakowa, Wronek i Obrzycka, znaczne siły wojska, policji i volkssturmu[33]. Zadaniem tych dwóch dużych grup operacyjnych miało być wytropienie i zniszczenie znajdujących się na obszarze Puszczy Noteckiej skoczków radzieckich, którzy dotąd byli nieuchwytni, oraz ujęcie ukrywających się w tym kompleksie leśnym wielu osób. Sądzić można, iż Niemcy spodziewali się również wytropić w tych lasach grupę uzbrojonych dezerterów niemieckich, a to z uwagi na wystąpienia drawskiej grupy AK w mundurach Wehrmachtu i policji. O rozmiarach podjętej wówczas przez siły niemieckie obławy świadczyć

może fakt włączenia do tej akcji sprowadzonych grup policyjnych z psami, oddziałów kawalerii umożliwiających przeszukiwanie piaszczystych bezdroży Puszczy, jak i użycie samolotów obserwacyjnych.

W toku czterodniowej wielkiej obławy w Puszczy Noteckiej w dniach 20—24 sierpnia hitlerowcy nie osiągnęli zamierzonego celu. Desantowane na tym obszarze radzieckie grupy wywiadowcze nie zostały rozbite, a uczestniczące w przeszukiwaniu lasów oddziały niemieckie nawet nie nawiązały kontaktu ogniowego z żadną z tych grup. Członkowie grupy AK z Wronek uprzedzeni przez pracownika z miejscowego dworca kolejowego, iż policja wydała polecenie zabezpieczenia w tamtejszej restauracji żywności dla 40 psów (które w określonym dniu przybyć miały pociągiem z kierunku Krzyża), natychmiast zorientowali się, że Niemcy przygotowują wielką obławę. Przypuszczano, że część sił niemieckich wyjdzie z Wronek w kierunku północnym. Pozwoliło to na uprzedzenie osób powiązanych z tą organizacją, m. in. kolejarzy w Miałach i drożnika z Żelazka, o grożącym niebezpieczeństwie[34]. Obława zapoczątkowana 20 sierpnia nie dotknęła też drawskiej grupy AK. Niemcy nie odnaleźli również zbiegów (Mierzwicki, Nowak, Przylepa). W trakcie obławy zostali jednak zastrzeleni ukrywający się w Puszczy Noteckiej robotnik leśny Bernard Zaraś (z Tucholi) i robotnik z huty w Sierakowie Antoni Ściołek. Wiadomo też, że pomiędzy Kwiejcami a Szostakami hitlerowcy zastrzelili wówczas jeńca radzieckiego. Sądzić można, iż wypadków takich było wtedy więcej. Niemcy też schwytali ukrywającego się w lasach noteckich Michała Koniecznego z Chrzypska. W dniu 21 sierpnia 1944 r. w Chojnie aresztowani zostali za nawiązanie kontaktów z prowokatorami w radzieckich mundurach Józef Książek i Czesław Nowak[35]. Za ujęcie Józefa Nowaka Niemcy wyznaczyli nagrodę w wysokości 5000 marek. Listy gończe ze zdjęciem leśnika z Szostak rozwieszone zostały w rejonie nadnoteckim.

Mimo że skoczkowie jakby zapadli się pod ziemię —

Niemcy niewątpliwie byli przekonani, iż uzbrojone grupy radzieckie nie opuściły terenu leśnego pomiędzy Notecią i Wartą.

W następstwie doznanych niepowodzeń strona niemiecka zaprzestała organizowania wielkich obław na obszarze Puszczy Noteckiej, podejmując jednak jeszcze w sierpniu szereg działań mających m. in. na celu pozbawienie skoczków oparcia ze strony ludności polskiej, utrudnienie ruchu wywiadowców, jak również spowodowanie ujawnienia miejsc ich bazowania. Działania niemieckie uwzględniały też konieczność zabezpieczenia przecinającej Puszczę Notecką linii kolejowej Krzyż — Poznań. Jak już podano — wielu polskich leśniczych w ostatniej dekadzie sierpnia usuniętych zostało z leśniczówek w środkowej części Puszczy. Leśnicy wraz z rodzinami skierowani zostali do Rzeszy na prace przymusowe. Opuszczone leśniczówki stały się miejscami postoju kilkunastoosobowych grup policji lub uzbrojonej straży leśnej. Niemcy liczyli na to, iż do zabudowań, które stały się teraz zasadzkami, dotrą wywiadowcy w poszukiwaniu żywności czy wody. Do ekip robotników leśnych włączeni zostali konfidenci. W leśnych wioskach Puszczy Noteckiej pojawiły się oddziały Wehrmachtu, które po paru dniach kwaterowania były przesuwane do nowych miejsc stacjonowania. Żołnierze w rejonach kwaterowania przeszukiwali lasy. Ciągłe przemieszczanie oddziałów wojskowych stwarzało na terenie Puszczy Noteckiej określoną sytuację — utrudniającą w znacznym stopniu operatywność grup wywiadowczych. Na północnym skraju Puszczy Noteckiej pojawiły się w celach prowokacji hitlerowskie cywilne grupy dywersyjne z bronią radziecką. Usiłowały one nawiązywać kontakty z ludnością polską w celu uzyskania jakichkolwiek informacji o miejscach pobytu skoczków spadochronowych.

Linia kolejowa Krzyż — Poznań, mająca wówczas duże znaczenie dla transportu materiałów wojennych na front wschodni, na trasie biegnącej przez lasy nadnoteckie obstawiona została posterunkami. Patrole strzegące toru

w dużym stopniu utrudniały wszelki ruch przecinający tę linię. Policja hitlerowska wzmogła też kontrolę ruchu na mostach znajdujących się na Warcie[36]. Niemcy zwrócili wtedy całą swą uwagę na środkową i zachodnią część Puszczy Noteckiej. Wschodni skraj tego rejonu z gęsto zlokalizowanymi tam wioskami zamieszkałymi w zasadzie przez ludność niemiecką gwarantował uzyskanie natychmiastowych sygnałów w wypadku dostrzeżenia tam ruchu grup uzbrojonych Rosjan.

Po zorientowaniu się, iż hitlerowcy na południowym skraju Puszczy Noteckiej zakończyli obławę — grupa wywiadowcza Kasenki niepostrzeżenie przeszła na północny brzeg Warty i ukryła się nie opodal linii kolejowej Krzyż — Poznań, w pobliżu osady Głuchowiec. Tam obserwowano ruch pociągów wojskowych, a Kasenko podjął decyzję skierowania bezpośrednio w rejon Krzyża patrolu wywiadowczego składającego się z czterech osób pod dowództwem „Barabasza". Myszkowski nie znał tego rejonu. Na przewodnika wskazał Kazimierza Perlikiewicza, który pochodził z Pęckowa i był wartownikiem na pobliskiej wieży leśnej w Głuchowcu. W czasie przemarszu patrolu wywiadowczego w kierunku Krzyża, odbywanego okrężną drogą wzdłuż pasma jezior ciągnących się na północnym skraju Puszczy — Perlikiewicz (przypuszczalnie 25 sierpnia) zginął w bliżej nie znanych okolicznościach[37]. „Barabasz" po paru dniach nieobecności zdołał dotrzeć do bazy oddziału, która znajdowała się wówczas już nie opodal Jeziora Białego.

W tym czasie, w dniu 23 sierpnia o zmroku Kozubowski na czele 10-osobowej grupy udał się w kierunku stacji kolejowej Mokrz. Dużym zaskoczeniem dla wywiadowców był dostrzeżony mimo ciemności szeroki pas zabronowanej ziemi, oddzielającej zabudowania kolejowe od lasu. Mimo tego Kozubowski zdecydował się na dotarcie do domu kolejarza. Gdy wywiadowcy zbliżyli się do zabudowań na odległość około 70 m — z budynków padły strzały. Odezwał się karabin maszynowy, a teren oświetliły rakiety. Kozubowski wydał natychmiast rozkaz od-

wrotu. Skoczkowie ostrzeliwując się powrócili biegiem do lasu, nie ponosząc strat.

Natknięcie się grupy „Merkuriusza" 23 sierpnia wieczorem na hitlerowską zasadzkę w Mokrzu spowodowało konieczność natychmiastowego przemarszu oddziału na nowy teren. Kozubowski obawiał się niemieckiego pościgu z użyciem psów policyjnych. Wywiadowcy wycofali się nocą w rejon Rzecina, a następnie okrężną drogą przeszli w okolice wsi Hamrzysko, przemierzając leśnymi bezdrożami około 25 km. Jak podaje Kozubowski, skoczkowie po drodze znaleźli się w pobliżu zupełnie opuszczonego gospodarstwa, obserwując przybycie tam policji hitlerowskiej. W napotkanej dalej na drodze chacie polskiej starsza kobieta nie miała brakującej już wywiadowcom żywności. Prosiła też, aby nie wchodzić do jej zabudowań w obawie przed represjami ze strony Niemców.

Kozubowski już po paru dniach pobytu w okupowanej Wielkopolsce miał możność poczynienia wielu istotnych dla dalszego działania obserwacji (duże zniemczenie rejonu, w którym się znalazł; fakt posiadania prawie przez każdego Niemca broni; ciężkie położenie ludności polskiej, poddanej surowemu nadzorowi okupanta, pozbawionej jakichkolwiek zapasów żywności).

W nie ustalonym miejscu jeden z wywiadowców Kozubowskiego występując w mundurze żołnierza Wehrmachtu wszedł do niemieckiego gospodarstwa, gdzie nie wzbudził podejrzeń gospodarzy niemieckich, co umożliwiło Kozubowskiemu wraz z dwoma wywiadowcami niepostrzeżone wejście do tego domu. Niemiec nie zdołał użyć broni i został zmuszony do sprzedania skoczkom większej ilości żywności. W milczeniu też przyjął od Kozubowskiego 300 marek.

Przypuszczalnie 26 sierpnia grupa „Merkuriusza" zaległa w lesie pomiędzy Smolarami a Hamrzyskiem. Tam nazajutrz doszło do przypadkowego zdekonspirowania miejsca pobytu wywiadowców przez trzech robotników leśnych, mieszkańców pobliskiego Hamrzyska, którzy natknęli się na bazę skoczków w momencie przybycia do od-

działu leśnego 114, gdzie mieli podjąć od rana pracę[38]. Kozubowski nakazał ich zatrzymać, przewidując uwolnienie całej trójki dopiero wieczorem. Tymczasem doszło do nieprzewidzianej sytuacji. Do grupy zatrzymanych robotników leśnych doszły następne osoby, które też zostały zatrzymane. Po pewnym czasie na kontrolę prac w lesie zjawił się nadleśniczy Erich Walter z Krucza, który po rozbrojeniu został również zatrzymany. Z kolei w ręce skoczków wpadł sekretarz nadleśnictwa, który szukał Waltera. Potem do oddziału leśnego 114 przybyły rodziny donoszące robotnikom obiad, a następnie dalsze osoby zaniepokojone tak długą nieobecnością swoich bliskich. Jak podaje Kozubowski, w godzinach wieczornych liczba osób zatrzymanych wynosiła około 20. Z zatrzymanymi skoczkowie przeprowadzali rozmowy. Ponieważ Polacy nie wnosili zastrzeżeń do postępowania nadleśniczego Waltera — Niemiec ten został zwolniony po uprzednim zagrożeniu, iż w wypadku ujawnienia całego zajścia będzie zastrzelony. Spisano też nazwiska mieszkańców, którzy następnie również zostali zwolnieni. Jeden z zatrzymanych robotników, Antoni Siemieniak, na żądanie wywiadowców przeprowadził całą grupę w rejon najbliższego zbiornika wody. Na tym całe zajście się skończyło, lecz sądzić można, iż wiadomość o tym jednak dotarła do władz niemieckich[39]. Kilka dni potem do Hamrzyska przywieziono czterech policjantów — Ukraińców, którzy zajęli kwaterę w mieszkaniu Józefa Łusiewicza. Po przebraniu się w ubrania cywilne Ukraińcy zaczęli chodzić po okolicy i jako rzekomi partyzanci usiłowali nawiązywać kontakty z ludnością polską. Prowokatorzy szukali też śladów grupy Kozubowskiego[40].

„Merkuriusz" po zorientowaniu się, że Hamrzysko i sąsiednią wieś Biała zamieszkują prawie wyłącznie Polacy — w pobliżu zorganizował bazę dla swojej grupy. Wywiadowcy zalegli w zalesionych pagórkach nie opodal małego jeziora Pokraczyn na terenie lasu Firut (około 3 km na zachód od leśnictwa Smolary). Mimo że w Hamrzysku stacjonowało czterech Ukraińców — nocą do za-

budowań Siemieniaka dochodzili ludzie Kozubowskiego. Siemieniak miał siostrę w Poznaniu i udzielał wywiadowcom informacji z terenu tego miasta. Kozubowski nawiązał też kontakt z kolejarzem (nazwisko nie ustalone) zamieszkałym w Jasionnie, który dojeżdżał do pracy w Poznaniu. Polak ten również wyraził zgodę na współpracę z grupą i dostarczał systematycznie wiadomości z terenu poznańskiego węzła kolejowego[41]. Współpraca ta urwała się z momentem wejścia do Jasionnej i zajęcia tam kwater żołnierzy Wehrmachtu. Pewnej nocy wywiadowcy Kozubowskiego usiłowali dotrzeć do kolejarza i nie wiedząc o stacjonującym tam oddziale wojskowym wywołali strzelaninę w tej wsi, w wyniku której zginął żołnierz niemiecki. Kontakt z informatorem został zerwany[42].

W tym czasie baza grupy Kasenki znajdowała się przypuszczalnie pomiędzy Mężykiem a Białą, wsiami Puszczy Noteckiej leżącymi już nad pasem jezior przecinających na północy lasy noteckie. Grupy Kasenki i Kozubowskiego, zgodnie z przyjętą przez stronę radziecką zasadą, nie współpracowały ze sobą. Jak utrzymują byli członkowie Armii Krajowej, którzy w czasie okupacji hitlerowskiej działali na terenie Puszczy Noteckiej, w końcu sierpnia 1944 r. nie opodal Rzecina (lub w rejonie leśniczówki Dębogóra) doszło do spotkania pomiędzy Kasenką a członkami konspiracyjnej grupy z Drawska. Polacy przekazali wówczas Kasence szereg informacji, a od wywiadowców radzieckich otrzymali amunicję i baterie do radioodbiornika. Według relacji byłych partyzantów z północnej części Puszczy Noteckiej — omówiono wtedy również zasady współpracy i uzgodniono miejsce i czas następnego spotkania ze skoczkami[43].

Do powtórnego kontaktu z Kasenką już nie doszło. Jego grupa uchodząc policji była zmuszona w końcu sierpnia przejść na inny teren. Przypuszczalnie wyniklo to wskutek zajścia 27 sierpnia w rejonie wsi Rzecin. Tego właśnie dnia 12-osobowa grupa wywiadowców z oddziału Kasenki prowadzona przez Myszkowskiego udała się do Rzecina po żywność. Aby zatrzeć ślady i nie naprowadzić

psów policyjnych na obóz grupy — wywiadowcy w pobliżu samego Rzecina część drogi przebyli idąc po wodzie. Po dojściu do zabudowań grupa wpadła w zorganizowaną przez Niemców zasadzkę. W trakcie walki zginął Iwan Pawłowicz, a Bernard Myszkowski został ciężko ranny. Straty ponieśli też Niemcy. Wśród strzelaniny wywiadowcy wycofali się w kierunku północnym, a Myszkowski uznany za zabitego pozostał na polu walki. Po odzyskaniu przytomności Bernard Myszkowski mimo odniesionych obrażeń (postrzał w klatkę piersiową i przestrzelenie ręki) zdołał wyczołgać się do lasu, a potem dotarł do zabudowań Ludwika Perza, który udzielił rannemu pierwszej pomocy i ukrył go[44].

Odwrót grupy skoczków w kierunku północnym naprowadził Niemców na miejsce bazowania Kasenki, który natychmiast był zmuszony opuścić ten rejon. Okoliczności te nie pozwoliły na utrzymanie wspomnianego już kontaktu z AK. Sądzić też można, iż wskutek niepowodzeń, jakich doznała grupa Kasenki w środkowej części Puszczy Noteckiej, do których zaliczyć należy utratę przewodników, brak kontaktu z ludnością polską, stan stałego zagrożenia wywołany wzmożoną działalnością policji i trudności w zdobyciu żywności — dowódca tego oddziału podjął decyzję przemarszu na południowo-wschodni skraj obszaru leśnego, mimo rysującej się możliwości współpracy z polskim ruchem oporu. Jak podaje Myszkowski — Kasenko był zaskoczony małą liczbą Polaków zamieszkujących jego rejon działania, ludnościową przewagą Niemców na tym terenie i dotkliwym brakiem żywności wśród społeczeństwa polskiego. Dowódca ten niewątpliwie wiedział również, iż w środkowej części Puszczy Noteckiej znajduje się jeszcze jedna grupa spadochronowa, której działalność i ruchy powodowały zaostrzenie uwagi Niemców na tym obszarze i organizowanie zasadzek.

Sądzić można, iż Kasenko w ostatnich dniach sierpnia znajdował się już w rejonie Tarnówko — Boruszyn.

Śmierć Iwana Pawłowicza miała też dalsze reperkusje. Skoczek ten posiadał przy sobie „arbeitsbuch" Myszkow-

skiego. Niemcy chcieli jednak bezspornie ustalić, kim jest zabity i zawieźli zwłoki poległego do Białej w celu stwierdzenia przez miejscową ludność, czy zabity pochodzi z tej wsi. Wobec ustalenia, iż nie jest to mieszkaniec Białej — Pawłowicz został przez Niemców pochowany na skraju lasu jako dotąd ukrywający się Myszkowski! Sprawą zainteresowało się jednak Gestapo, a to wskutek uzyskania informacji, że Bernard Myszkowski nadal przebywa na terenie Puszczy Noteckiej. W związku z tym do Białej doprowadzono ojca Bernarda — Szczepana Myszkowskiego wraz z synem Stanisławem w celu rozpoznania zabitego. Myszkowscy zostali zmuszeni do ekshumacji zwłok. Ponieważ Bernard Myszkowski zdołał tymczasem poinformować swego brata o znakach charakterystycznych Iwana Pawłowicza — Myszkowscy wprowadzili w błąd gestapowców, rozpoznając w poległym najbliższego członka rodziny[45].

Należy poświęcić jeszcze kilka słów Bernardowi Myszkowskiemu — przypadkowemu i ofiarnemu przewodnikowi radzieckiej grupy wywiadowczej kpt. Mikołaja Kasenki. Myszkowski po opuszczeniu zabudowań L. Perza w Rzecinie zdołał ogromnym wysiłkiem dotrzeć lasami do wsi Biała. Był pokrwawiony. Ukrył się na łąkach koło tej wsi. Tam otrzymał trochę żywności od nieznajomej polskiej dziewczynki, która jednocześnie poinformowała rannego o „pogrzebie zabitego z Rzecina". Postanowił ujść z tej okolicy przypuszczając, że Niemcy będą teraz tutaj poszukiwać wywiadowców. Krążąc po lasach dotarł do Żelazka, gdzie ukrył się w napotkanej oborze. Tam odnaleziony został przez gospodarza Franciszka Nawrotą, który natychmiast o tym powiadomił członków AK z grupy wronieckiej Leona Haaka oraz Ludwika Przybysza. Obaj konspiratorzy przebywali wówczas w rejonie stacji kolejowej Mokrz. Haak i Przybysz w pierwszej chwili sądzili, że Myszkowski, który był częściowo obwiązany radzieckim spadochronem, jest rannym wywiadowcą i usiłowali się z nim porozumieć po rosyjsku. Następnie w ostatniej niemal chwili ukryli Mysz-

kowskiego w gęstwinie leśnej. W godzinę później zagrodę Nawrota zajęła przybyła nagle do Żelazka jednostka Wehrmachtu, której żołnierze natychmiast przeprowadzili rewizję we wszystkich zabudowaniach. Następnie Leon Haak wraz z Ludwikiem Przybyszem, mimo pobytu Niemców w Żelazku, nie opodal tej osady leśnej wybudowali w lesie ziemiankę, w której ukryli Myszkowskiego, donosząc rannemu żywność i lekarstwa. Stan Myszkowskiego jednak pogarszał się. Konieczna była pomoc chirurga. Chcąc ratować życie Myszkowskiemu — Haak przeprowadził rannemu w leśnych warunkach operację wycięcia dwóch żeber, po uprzednim instruktażu otrzymanym od lekarza z Wronek Ignacego Zimniaka, który też wypożyczył narzędzia chirurgiczne. Lekarz ten z uwagi na kontrolę hitlerowską na moście we Wronkach nie mógł ryzykować przejścia na północny brzeg Warty, mając z sobą przyrządy do prowadzenia operacji. Myszkowski powoli przychodził do zdrowia. We wrześniu Haak ukrył rannego w ziemiance koło leśniczówki Samita, gdzie Myszkowski przebywał do końca listopada.

Bernard Myszkowski wskazał członkom wronieckiej grupy AK miejsce, w którym skoczkowie kpt. Kasenki zakopali broń. Po wydobyciu przewieziono ją w rejon Wronek[46].

Jak już wspomniano — w ostatnich dniach sierpnia 1944 r. (około 25 sierpnia) ukrywający się w Kurzyniu nad Notecią radziecki wywiadowca przejął zrzut dokonany z przybyłego w ten rejon samolotu. Nie można wykluczyć, iż z pokładu tej samej maszyny w rejonie Nowina — Miłkowo — Stajkowo (10 km na południowy zachód od Czarnkowa) została desantowana trzyosobowa grupa agenturalna, na czele której stał były członek KPP z Brześcia n. Bugiem. Zginął on wówczas wraz z jednym członkiem grupy (kobieta narodowości polskiej). Oboje prawdopodobnie zawiśli podczas lądowania na drzewach i zostali zastrzeleni przez zaalarmowanych zrzutem Niemców. Z rejonu lądowania grupy zdołał tylko ujść skoczek spado-

chronowy-wywiadowca Maria Janowska „Mery", licząca wówczas około 20 lat[47].

Jak podaje Izydor Szwedt (który wobec własnych dzieci ukrywał fakt pobytu w zabudowaniach radzieckiego oficera-wywiadowcy) kilka dni po zrzucie pojemnika koło Kurzynia teren łąk nadnoteckich objęty został obławą policyjną. W obecności Szwedtów Niemcy przeprowadzili pobieżną rewizję ich gospodarstwa, nie znajdując jednak nic podejrzanego. Po paru dniach przerażeni ostatnimi wydarzeniami Szwedtowie dostrzegli, że Niemcy zwrócili jednak uwagę na ich zabudowania. W pierwszych dniach września 1944 r. przybył tam komendant policji hitlerowskiej z Ujścia wraz z cywilem. Hitlerowcy wypytywali Szwedtów, czy dostrzegli na łąkach podejrzanych osobników oraz czy słyszeli warkot krążącego samolotu. Izydor Szwedt, który zaprzeczył tym faktom, otrzymał polecenie codziennego meldowania się na posterunku policji w Ujściu. Po kilku dniach w Kurzyniu znów pojawili się hitlerowcy, którzy przeprowadzili rozmowę z trójką przebywających tam dzieci, wypytując, kto przychodzi do ich domu. Sytuacja w Kurzyniu stała się poważna. Szwedt o wszystkim powiadomił Rosjanina, który też dostrzegł grożące wszystkim niebezpieczeństwo. Obaj byli zgodni, że w każdej chwili nastąpić może powtórna rewizja całego gospodarstwa, i to już przy użyciu psów policyjnych.

W końcu września 1944 r. ukrywający się w zabudowaniach Szwedtów oficer Armii Czerwonej oświadczył, iż opuszcza swą kryjówkę. Podziękował serdecznie polskim gospodarzom za okazaną pomoc w wykonaniu zadania. Rosjanin prosił też Izydora Szwedta o odniesienie części jego aparatury do skraju lasów walkowickich, po drodze ujawniając Polakowi kilka faktów związanych z jego pobytem w Kurzyniu[48]. Wywiadowca radziecki opuścił zabudowania ofiarnych Polaków na kilka dni przed kolejną obławą policyjną na łąkach nadnoteckich.

W nawiązaniu do poszukiwań dokonywanych przez hitlerowców na obszarze łąk nadnoteckich we wrześniu

1944 r. sądzić można, że niewątpliwie strona niemiecka zdołała ustalić wtedy działanie w tym rejonie stacji nadawczej. Mimo wysiłków nie udało się jednak Niemcom zlokalizować i wykryć poszukiwanego urządzenia.

W związku z tym należy stwierdzić, że brak jest materiałów źródłowych, które pozwoliłyby na wyjaśnienie, w jakim stopniu niemiecka służba pelengacyjna działająca w 1944 r. na obszarze okupowanej Wielkopolski przyczyniła się do umiejscowienia rejonów bazowania grup wywiadowczych i punktów, w których skoczkowie uruchamiali swoje stacje nadawcze.

W odniesieniu do wywiadowcy działającego w Kurzyniu należy podać, iż bliżej nie znany oddział radziecki w październiku i listopadzie 1944 r. ujawnił swój pobyt na terenie lasów leżących na wschód od Węglewa. Uzbrojeni Rosjanie dotarli nocą do młyna w osadzie Cisze (na północ od Chodzieży), skąd zabrali pewną ilość mąki. Znaleźli się też w zabudowaniach leśniczówki Papiernia[49]. Grupa radziecka w rejonie osady Cisze stoczyła walkę z niemiecką obławą, która wyszła z rejonu Chodzieży. Rosjanie uszli Niemcom, prawdopodobnie na wschód. Dokładnie nie wiadomo, czy te wydarzenia należy łączyć z tą grupą wywiadowczą, o której wspominał Izydorowi Szwedtowi oficer radziecki ukrywający się w Kurzyniu.

W pierwszych dniach września 1944 r. policja hitlerowska w Obornikach zaskoczona została niecodziennym zajściem w rejonie działania tej placówki. Jak wynika z relacji Tadeusza Ratajczaka — wieczorem 1 września do leśniczówki Długi Bród (3 km na południowy wschód od Boruszyna) dotarła uzbrojona grupa około 15 osób, której członkowie byli częściowo ubrani po wojskowemu. Po otoczeniu zabudowań uzbrojeni ludzie zażądali przygotowania ciepłej strawy. Obecne tam wówczas tylko dwie kobiety (Maria Ratajczak i Maria Kaczmarek) zorientowały się, iż przybyli są Rosjanami i Polakami. Przybysze dobrze znali sytuację w leśniczówce. Pytali o syna leśniczego Tadeusza Ratajczaka, nie ukrywając, iż byłby im niezbędny jako przewodnik. Po przybyciu do leśni-

czówki leśniczego Franciszka Ratajczaka (który nie był obecny w momencie przybycia grupy do Długiego Brodu) dowódca grupy znający język polski po rozłożeniu mapy zażądał informacji o znajdujących się w okolicy drogach, mostach oraz rozmieszczeniu posterunków żandarmerii i miejscach stacjonowania oddziałów Wehrmachtu. Dowódca był również zainteresowany transportami wojskowymi przechodzącymi przez Oborniki i ruchem wojsk niemieckich. Przybyła do Długiego Brodu grupa nie odcięła znajdującego się tam telefonu. W momencie odmarszu dowódca oddziału wręczył zaskoczonemu Ratajczakowi 5 dolarów, nakazując dwukrotnie wobec domowników, aby leśniczy udał się nazajutrz do posterunku policji w Obornikach i zgłosił fakt przebywania w Długim Brodzie uzbrojonej grupy z jednoczesnym wskazaniem kierunku jej odmarszu. Dowódca powiedział, że oddział odchodzi w kierunku Stobnicy.

Poruszony niecodziennym wydarzeniem Ratajczak, ponaglany przez żonę, która obawiała się powtórnej wizyty uzbrojonej grupy, dopiero po dwóch dniach udał się do Obornik, przedstawiając w policji zajście. Leśniczy zgodnie z otrzymanym rozkazem przekazał tam 5 dolarów. Zeznał również, że uzbrojona grupa była w Długim Brodzie w dniu 2 września w późnych godzinach wieczornych i zniszczyła urządzenie telefoniczne! Zdumieni całą sprawą Niemcy zatrzymali Ratajczaka. Dopiero 4 września do Długiego Brodu dotarły dwa samochody z Wehrmachtem, a Franciszek Ratajczak musiał Niemcom wskazać drogę odmarszu oddziału. Hitlerowcy po przejściu liczącego 6 km odcinka do Stobnicy uznali, iż Ratajczak świadomie wprowadza władzę niemiecką w błąd. Natychmiast też leśniczy ten wraz z żoną został skierowany do obozu przejściowego w Poznaniu, skąd ludzie ci wywiezieni zostali na roboty do Niemiec. Gestapo z Szamotuł niezwłocznie sprawdziło, czy syn Ratajczaków rzeczywiście znajduje się w rejonie Sarbii przy budowie wznoszonej tam linii obronnej, nakazując jednocześnie aby dołączył on do rodziny.

Jak podała następnie Maria Kaczmarek, 14 września grupa ta powtórnie dotarła do Długiego Brodu, już po wysiedleniu z tej leśniczówki Ratajczaków[50]. Wspominając o zajściach w Długim Brodzie należy stwierdzić, że trudno ustalić, jaka to grupa wywiadowcza ujawniła wówczas swój pobyt w bagnistym terenie na południowo-wschodnim skraju Puszczy Noteckiej. Wiele okoliczności wskazuje na to, iż nie była to grupa kpt. Kasenki[51]. Wydarzenia w Długim Brodzie niewątpliwie zwróciły uwagę Niemców na rejon położony na północ od Obornik, leżący w widłach Warty i Wełny.

Po opuszczeniu przez kpt. Kasenkę środkowej części Puszczy Noteckiej na obszarze tym pozostała prawdopodobnie tylko grupa wywiadowcza Kozubowskiego, której rejonu bazowania hitlerowcy nie znali. Wywiadowcy Kozubowskiego działając wokół swej bazy nad jeziorem Pokraczyn zdołali nawiązać kontakt z mieszkańcami wsi Biała. Podczas pracy na polu nie opodal lasu do mieszkańca tej wsi Klemensa Kinowskiego podszedł nieznajomy człowiek, który zwrócił się do rolnika z prośbą o informacje dotyczące stacjonowania i ruchu policji. Zaniepokojony Kinowski obawiał się, że ma do czynienia z prowokatorem niemieckim i początkowo uchylał się od rozmowy z nieznajomym. Wkrótce jednak nieznajomy, który każdego dnia wychodził z lasu i „odwiedzał" Kinowskiego i jego żonę Magdalenę, zdołał pozyskać sobie zaufanie tego małżeństwa. Faktem jest, iż Kinowscy początkowo nie bardzo orientowali się, kim jest Polak, któremu donosili tytoń i żywność. W trakcie codziennych prawie kontaktów z nieznajomym (który zaznaczył, iż nie jest sam, ubezpieczają go znajdujący się zawsze w pobliżu koledzy) Kinowscy udzielali przybyszowi informacji o sytuacji w najbliższej okolicy i ukradkiem, mimo własnego niedostatku, dostarczali żywność[52].

W tym czasie grupa prowokatorów z Hamrzyska przeniosła się do Białej. W rejonie tej wsi zastrzeliła nie znanego Polaka ukrywającego się nie opodal w lesie[53]. Kilka dni potem czterech żandarmów natrafiło na ślad pobytu

wywiadowców Kozubowskiego w zabudowaniach Romana Jarysza, około 2 km na wschód od Białej, w pobliżu bagien Parchata. W czasie wycofywania się patrolu wywiadowców z domu Jarysza jeden z nich został zastrzelony przez przebranych żandarmów[54]. Zaraz po tym fakcie żandarmi opuścili Białą. Należy też podać, że w 1944 r. dla ludności Białej sprawa zastrzelenia dwóch osób w rejonie ich wsi była do pewnego czasu niezbyt zrozumiała. Nie dotarły tutaj informacje o zajściu w Hamrzysku. Mieszkańcy Białej wiedzieli, iż na terenie lasów nadnoteckich ukrywają się przed Niemcami różne osoby, które określano nawet mianem „partyzantów" — nie mieli oni jednak żadnych wiadomości o przebywaniu w ich rejonie grupy wywiadowczej Kozubowskiego. Jedynie Kinowscy zorientowali się, że ich „nieznajomy z lasu" reprezentuje niewątpliwie większą grupę ludzi ukrywających się koło Białej. Jak podaje Kinowska, po zajściu nie opodal domu Jarysza, w trakcie którego został zastrzelony nie znany jej wówczas mężczyzna — na ich pole przybył znów z lasu znany im od kilku dni osobnik, wypytując, czy Jaryszowie są Polakami oraz czy mają jakieś powiązania z policją[55].

Grupa Kozubowskiego ujawniła Niemcom swój pobyt w rejonie Białej wchodząc pewnego wieczoru do zabudowań tej wsi po żywność. Zaskoczeni przybyciem nie znanej zbrojnej grupy różnie ubranych ludzi mieszkańcy Białej, nie wiedząc nic o wywiadowcach radzieckich zrzuconych na obszarze Puszczy Noteckiej, uznali oddział ze zbiegów z Wehrmachtu! Wiadomość o pojawieniu się w Białej rzekomych dezerterów z niemieckiego wojska dotarła do władz hitlerowskich i przyniosła dalsze następstwa. Nazajutrz przybyło do tej wsi Gestapo z policją oraz oddział wojska. Niemcy po obstawieniu całej wsi ludność polską Białej spędzili do miejscowej szkoły, ustawiając posterunki wokół tego budynku. Zgromadzonym tam pod strażą Polakom przedstawiciele Gestapo oświadczyli, iż oskarżeni są o ukrycie faktu przebywania w rejonie ich wsi „bandy rosyjskiej" i o udzielanie pomocy

„bandytom"! Przerażeni mieszkańcy Białej usłyszeli też, że za karę spalone zostaną polskie zabudowania tej wsi. Nie pomogły próby wyjaśniania ze strony sołtysa Białej — Niemki Fridy Wencke, która stanęła w obronie Polaków. Hitlerowcy w obecności zgromadzonych oświadczyli jej, że zostanie potraktowana na równi z Polakami[56]. Natychmiastowe udanie się tej Niemki do landrata czarnkowskiego spowodowało odstąpienie Niemców od zamiaru spalenia Białej. W budynku szkolnym zakwaterował następnie oddział Wehrmachtu. Jednocześnie do Hamrzyska przybył również oddział wojska niemieckiego.

Mimo zakwaterowania się Niemców w Białej i Hamrzysku (łącznie około 80 żołnierzy) oraz penetrowania przez tych żołnierzy okolicznych lasów — oddział Kozubowskiego nie opuścił swej kryjówki w pobliżu jeziora Pokraczyn. Związane to było niewątpliwie z rozwiniętą działalnością wywiadowczą tego oddziału poprzez nawiązane kontakty z mieszkańcami Jasionnej i Hamrzyska. Poza tym patrole Kozubowskiego nadal obserwowały linie kolejowe Krzyż — Poznań i Krzyż — Piła. Prawdopodobnie „Merkuriusz" zorientował się też, iż żołnierze niemieccy nie zapuszczali się w głąb lasów noteckich. Sytuację ukrywającego się oddziału polepszał fakt, iż Magdalena Kinowska zbiegiem okoliczności skierowana została do prac w kuchni jednostki wojskowej stacjonującej w Białej. W wyniku rozmów prowadzonych z żołnierzami niemieckimi Polka orientowała się w nastrojach panujących w tej jednostce. Kinowska wiedziała też, w które dni przeprowadzane będą w okolicy większe przeszukiwania lasów, prowadzone wspólnie przez żołnierzy z Białej i Hamrzyska. Jeden z wywiadowców Kozubowskiego (przypuszczalnie Szarzyński) nadal utrzymywał kontakt z Kinowskimi w trakcie wykonywanych przez nich prac polowych, co umożliwiało ostrzeganie wywiadowców[57].

W tym to czasie policja hitlerowska zaalarmowana została zajściami na północno-zachodnim skraju Puszczy Noteckiej, leżącym jeszcze w obrębie „Kraju Warty". Wieczorem 11 września drawska grupa AK licząca 6 osób,

która wyszła z kryjówki w Zielińcu występując częściowo w mundurach niemieckich, napadła we wsi Kamiennik (5 km na południowy zachód od Drawska) na zabudowania Fröhlicha, dygnitarza hitlerowskiego z pow. czarnkowskiego, nadzwyczaj wrogo usposobionego do ludności polskiej. Po przerwaniu łączności telefonicznej i unieruchomieniu tartaku, którego właścicielem był Fröhlich — hitlerowiec ten został dotkliwie pobity przez polskich partyzantów. Grupa zbrojna zabrała broń, mundury oraz żywność i bez przeszkód uszła z Kamiennika[58].

Wkrótce hitlerowcy zaskoczeni zostali na obszarze Puszczy Noteckiej nowym wydarzeniem. Jak wynika ze wspomnień Kozubowskiego, z początkiem września zwrócił się on do sztabu za Wisłą z prośbą o zasilenie jego grupy. „Merkuriusz" uważał, że liczniejszy oddział będzie miał większe możliwości prowadzenia działalności wywiadowczej, którą ten były partyzant z Białorusi zamierzał kontynuować w rejonie nadnoteckim mimo panujących tam ciężkich warunków. Sztab wyraził zgodę na życzenie Kozubowskiego. Wraz z oczekiwaną grupą zasilającą oddział bazujący w rejonie Białej wywiadowcy drogą lotniczą otrzymać mieli zapasy żywności i amunicji. Jak wynikało z późniejszych wypowiedzi Kozubowskiego, pierwsza kierowana w rejon jego działania grupa zasilająca zestrzelona została nad Wisłą. Zrzut następnej grupy zasygnalizowany został Kozubowskiemu na noc 20/21 września 1944 r. w rejonie uprzednio oznaczonym, tj. około 5 km na południe od Białej, w pobliżu dotychczasowej bazy[59].

„Sprawę rzecińską" Kozubowski w swych pamiętnikach tak relacjonuje: „Gdzieś w połowie września otrzymaliśmy polecenie dowództwa przygotowania miejsca do przyjęcia zrzutu ładunku do nas i ludzi. Lotnisko przygotowaliśmy w pobliżu naszej siedziby. Podaliśmy nasze znaki rozpoznawcze. Był to trójkąt silnych ogni z chrustu. W końcu podano nam dzień i godziny, w których należało się spodziewać samolotu. Warunki atmosferyczne sprzyjały. Codziennie była pogoda, a noce gwiaździste i ciche. W ustalony dzień, gdzieś około godziny dwudzie-

stej trzeciej, usłyszeliśmy warkot samolotu nadlatującego ze wschodu. Więc natychmiast rozpaliliśmy trzy silne ogniska, aby lotnik mógł je zauważyć jeszcze z daleka. Płomień ognisk wysoko uniósł się do góry i wyraźnie oświetlał nasze lotnisko. Wtem zobaczyliśmy to, czego w ogóle się nie spodziewaliśmy. Samolot do nas nie doleciał parę dobrych kilometrów, zawrócił i poleciał na wschód. Doświadczenia z lat poprzednich wskazywały, że przyleciał on tu dopiero na rozpoznanie terenu, a z ładunkiem zjawi się w następną noc albo i później, więc przystąpiliśmy do gaszenia ognisk, aż tu nagle w okolicach miejsca, gdzie zawrócił samolot, dał się słyszeć silny ogień karabinów maszynowych i pistoletów..."

Jak wynika dalej ze wspomnień Kozubowskiego, następnego dnia wziął on z sobą pięciu ludzi i udał się w rejon, skąd dobiegały strzały. Dalej „Merkuriusz" podaje: „Szliśmy wprost przed siebie trzy lub cztery kilometry. Wtem zauważyliśmy chałupę. Za nią dalej było widać jezioro. Obok jeziora z prawa była łąka. Jeszcze dalej w prawo stały dalsze chaty. My poszliśmy w lewo, aby obejść jezioro z tej strony. Po drodze trafiliśmy na małą chałupę, więc weszliśmy do niej. Przy stole siedzieli staruszkowie — gospodarze. Dzieci nie było widać. Kto tu strzelał w zeszłą noc? — zapytałem. Staruszek trzęsąc się przy stole ze strachu wyjaśnia, że w ich wiosce od kilku dni stoi wojsko niemieckie. Zeszłej nocy przyleciał samolot i zrzucił spadochroniarzy wprost na jezioro. Część z nich utopiła się w jeziorze, a część wprawdzie wypłynęła, lecz Niemcy ich złapali i pozabijali. Później znaleźli jeszcze trzech ludzi ukrytych w stogu siana i zabrali ich ze sobą żywych. Do spadochroniarzy strzelali jeszcze wówczas, gdy tamci lecieli na spadochronach. O pochodzeniu spadochroniarzy nic nie wiedział. Co to byli za spadochroniarze — dowiedzieliśmy się dopiero trzeciej nocy, gdy przypadkowo w lesie trafiliśmy na jednego człowieka z rozbitej grupy, który jakoś wyczołgał się z jeziora do lasu nie zauważony przez Niemców. Byli to ludzie ze zgrupowania Bryńskiego zza Bugu. Dowódcę zniszczonej gru-

py znałem osobiście. Znaleziony przez nas człowiek okazał się Polakiem spod Warszawy"[60].

Tej nocy w puszczańskiej wsi Rzecin wskutek fatalnego zbiegu okoliczności rozbita została lądująca tam radziecko-polska grupa wywiadowcza Szłykowa, którą „odebrać" miał Kozubowski, a następnie włączyć do swego składu. Grupa Szłykowa licząca 16 osób w połowie składała się z Polaków pochodzących z Lubelszczyzny i występowała w mundurach radzieckich oraz polskich. Dowódca oddziału Szłykow pochodził ze zgrupowania partyzanckiego Bryńskiego i był osobą znaną Kozubowskiemu jeszcze z czasu wspólnego działania na Białorusi.

Do Rzecina, wsi liczącej wówczas około 60 zabudowań rozrzuconych na obwodzie dużej polany śródleśnej, w środku której znajduje się bagniste jezioro — kilka dni przed tragicznymi wydarzeniami wkroczył około 100-osobowy oddział Wehrmachtu oraz konna grupa własowców. Hitlerowcy zakwaterowali we wsi przypuszczalnie w celu poszukiwania w okolicznych lasach radzieckich wywiadowców. Jak podaje miejscowa ludność, późnym wieczorem stacjonujący nad jeziorem własowcy rozpalili ogniska. Panowała wówczas jeszcze księżycowa noc, a od wschodu nadciągał wyraźnie front burzowy. Około godz. 23.00 nad Rzecin nadleciał dwumotorowy samolot. Zaalarmowało to Niemców. Sądzić należy, iż pilot, który doprowadził samolot w rejon zrzutu, ogniska własowców przyjął za ognie sygnalizacyjne grupy Kozubowskiego i dokonał następnie zrzutu, którego tragedię powiększył fakt lądowania części skoczków w jeziorze. Ogień otworzony przez hitlerowców do znajdujących się jeszcze w powietrzu spadochroniarzy zmieszał się z krzykiem tonących skoczków, których wiatr zniósł nad jezioro. Tam część wywiadowców znalazła śmierć. Dowódca grupy Szłykow zabity został jeszcze w powietrzu. Zatonął też cały sprzęt oddziału i zapasy przeznaczone dla grupy Kozubowskiego.

Jak wynika z relacji mieszkańców Rzecina, którzy byli mimowolnymi świadkami tragedii rozgrywającej się na ich oczach w nocy 20/21 września — księżycowa noc i biel



9. Kamień pamiątkowy w Rzecinie na miejscu śmierci Szłykowa

spadochronów ułatwiały hitlerowcom akcję. Rano 21 września zabroniono Polakom opuszczania domów. Akcja przeciwko skoczkom trwała nadal. Przeszukiwano zabudowania wsi. Jeden z gospodarzy niemieckich zgłosił wówczas, iż w jego stogu ukrywają się trzy osoby. Żołnierze Wehrmachtu natychmiast do wspomnianego stogu zapędzili grupę mieszkańców Rzecina. Żołnierze hitlerowscy ukrywając się za Polakami i grożąc użyciem broni zmusili rzecinian do nawoływania skoczków, aby wyszli z kryjówki i złożyli broń. Mieszkańcom Rzecina Niemcy zagrozili, iż zostaną rozstrzelani, jeśli nie spowodują wyjścia skoczków. W tej dramatycznej sytuacji trzech spadochroniarzy poddało się. Byli to Polacy pochodzący z Lublina. Ujęci skoczkowie natychmiast zostali odprowadzeni do budynku szkolnego, gdzie stacjonowało dowództwo jednostki wojskowej, a następnie wywiezieni do Szamotuł. Działo się to wszystko, jak podają mieszkańcy Rzecina, w toku strzelaniny dobiegającej znad jeziora, gdzie jeszcze w zaroślach bronili się pojedynczy skoczkowie, którzy usiłowali przebić się do pobliskiego lasu. Na północnym skraju jeziora do około godz. 11.00 stawiał opór samotnie broniący się Polak z Lublina, zastępca dowódcy desantowanego oddziału. Oficer ten ostatni pocisk skierował do siebie.

Mimo rozbicia lądującego oddziału oraz swej przewagi hitlerowcy nie wykazali się w Rzecinie zbytnią odwagą. W godzinach południowych, już po zamilknięciu strzałów, żołnierze niemieccy zabrali z zabudowań wsi Polaków, mężczyzn w różnym wieku, a nawet chłopców liczących 14 lat. Z ujętych sformowana została grupa, która pod nadzorem hitlerowców zmuszona była do przeszukania szuwarów otaczających rzecińskie jezioro. Polakom nakazano jednocześnie zbieranie broni i sprzętu skoczków. Niemcy nie ukrywali przy tym obawy, że przedmioty te mogą być połączone z materiałami wybuchowymi[61].

W godzinach popołudniowych mieszkańcy Rzecina na polecenie hitlerowców pochowali na południowym skraju

wsi trzech skoczków — Szłykowa, jego zastępcę oraz jednego wywiadowcę[62]. Nazajutrz, tj. 22 września, policja hitlerowska w pobliskich Wronkach zatrzymała mieszkańców wsi Rzecin, którzy dojeżdżali tam do pracy. Zostali oni skoszarowani bez prawa powrotu do domu. Jednocześnie w Rzecinie Polacy usunięci zostali z zabudowań znajdujących się w pobliżu lasu. Miało to niewątpliwie związek z nie wyjaśnionym wówczas losem części członków grupy desantowanej 20/21 września w Rzecinie.

Jak wykazał dalszy bieg wydarzeń, co najmniej siedmiu wywiadowców rozbitej grupy Szłykowa wraz z radiostacją zdołało ujść Niemcom z tego pogromu.

Wkrótce jednak po zajściach w Rzecinie Niemcy intensyfikując penetrację lasów pomiędzy Rzecinem i Białą natknęli się na grupę Kozubowskiego. „Merkuriusz" tak opisuje to wydarzenie: „Zauważyliśmy grupę żołnierzy niemieckich w sąsiednich zagajnikach. Więc już następnej nocy nad ranem, chcąc uniknąć potyczki z Niemcami, przeszliśmy na ich tyły i zalegliśmy w małym zagajniku położonym wśród łąk w pobliżu wsi Biała. Przed południem przyszedł tu jakiś chłop i tuż przy naszym zagajniku rozpoczął koszenie trawy. Około godziny dwunastej przeszedł tędy kilkunastoletni chłopak. A po nim zjawiła się grupa Niemców. Szli drogą w szyku marszowym. Gdy podeszli do naszego zagajnika usłyszeliśmy komendę — halt, hier legen. Niemcy zalegli. Jeden z nich skierował się w stronę naszego zagajnika. Na chwilę zatrzymał się, a potem ruszył w krzaki, wprost na nas. Leżeliśmy cicho, broń trzymając w pogotowiu. Wtem wrzasnął — wer da! Milczeliśmy. Niemiec strzelił z karabinu. W odpowiedzi na jego strzał otworzyliśmy ogień z automatów. Niemiec przewrócił się bez jęku. Pozostali rzucili się do ucieczki. Moment ich popłochu wykorzystaliśmy i przebiegliśmy przez łąki do innych zagajników, a stamtąd poszliśmy dalej. Wypadki te zmusiły nas do opuszczenia na jakiś czas dotychczasowej naszej siedziby i szukania schronienia w innym miejscu. Poszliśmy w okolice Obrzycka"[63].

W zajściu koło Białej ranny został wywiadowca Władysław Mikołajczak.

Kozubowski ze swymi wywiadowcami w tej sytuacji opuścił dotychczasowy rejon bazowania koło Białej i skierował się na południowy skraj Puszczy Noteckiej. Po potyczce oddziału Wehrmachtu z grupą wywiadowców nie opodal Białej Niemcy wzmogli penetrację okolicznych lasów, w wyniku czego odnaleźli kryjówkę skoczków w rejonie jeziora Pokraczyn. Obawiając się, iż mogą przebywać tam jeszcze uzbrojeni ludzie — Niemcy po otoczeniu ukrytego w ziemi pomieszczenia sprowadzili chłopów polskich z Białej, nakazując im wezwanie Rosjan do poddania się! Potem zmuszono Polaków do wejścia do wnętrza kryjówki, która następnie została zniszczona[64]. Kozubowski około 23 września znalazł się w rejonie Obrzycka, gdzie zdołał nawiązać kontakt z Polakami, którzy dojeżdżali do pracy w Poznaniu. Od nich to uzyskał szereg informacji z terenu tego miasta.

„Merkuriusz" w swych wspomnieniach nie podaje, iż w tym czasie niewątpliwie był już w posiadaniu rozkazu nakazującego połączenie się jego grupy w określonym rejonie z oddziałem Kasenki. Sądzić można, iż dla strony radzieckiej dużym zaskoczeniem była nie wyjaśniona sprawa rozbicia zaraz po zrzucie grupy Szłykowa[65]. Sztab za Wisłą w zaistniałej sytuacji prawdopodobnie uznał za konieczne szybkie wycofanie z północnego rejonu Puszczy Noteckiej grupy Kozubowskiego.

Kasenko, jak wskazują pewne fakty, w tym czasie zamierzał opuścić dotychczasowy rejon działania i udać się na wschód. Połączenie grup miało również niewątpliwie na celu wzmocnienie oddziału na dalszej trasie marszu i działania. Do połączenia obu grup doszło w rejonie Wilczaka, w pobliżu Obrzycka. Dowódcą oddziału został Kasenko, a jego zastępcą Kozubowski. Przemarsz Kozubowskiego z północy na południe nie uszedł uwagi Niemców. „Merkuriusz" skierował się w rejon, na który od początku września była zwrócona niemiecka uwaga, i to nie tylko z powodu zajścia w Garncarskim Brodzie.

W dniu 10 września do samotnych zabudowań leżących w pobliżu wsi Krosin (2 km na północny zachód od Boruszyna) a zajmowanych przez Franciszka Nowaka i jego matkę przybyła grupa uzbrojonych Rosjan, z których jeden znał język polski. Przybyszów interesowała sytuacja w okolicy, rozmieszczenie posterunków policji oraz liczba zamieszkałej tutaj ludności niemieckiej. Po otrzymaniu informacji oraz żywności grupa opuściła dom Nowaka, który nikomu nie ujawnił faktu pobytu u niego uzbrojonych ludzi[66]. Można sądzić, iż byli to skoczkowie grupy Kasenki. W tym rejonie w połowie września nocą pojawił się też samolot, który krążąc nisko zaalarmował Niemców zamieszkałych w Boruszynie. Tamtejsi Niemcy ostrzelali samolot z broni myśliwskiej. Była to niewątpliwie maszyna, która miała tam dokonać zrzutu dla połączonych grup[67].

W dniu 24 września wieczorem do domu Nowaka w Krosinie przyszli powtórnie uzbrojeni ludzie. Wśród nich Nowak rozpoznał osoby, które były już w jego zabudowaniach 10 września. Według Nowaka grupa ta składała się z osób mówiących po rosyjsku i po polsku. Dowódcą oddziału był Rosjanin, a zastępcą Polak. Obaj dobrze zorientowani w okolicy zażądali szczegółowych informacji o rozmieszczeniu posterunków policji i zniemczeniu terenu na północny wschód od Boruszyna, w okolicy Chodzieży. Obaj dowódcy interesowali się lasami chodzieskimi i polskim ruchem partyzanckim w rejonie Chodzieży. Niewątpliwie Nowak rozmawiał wówczas z Kasenką i Kozubowskim. Po udzieleniu obszernych wyjaśnień zgodził się na natychmiastowe przeprowadzenie oddziału w kierunku północno-wschodnim, w rejon Niewiemka. Dopiero po wyjściu z domu Nowak zorientował się, że oddział, którego miał być przewodnikiem, liczył około 30 osób.

Według Nowaka trasa nocnego przemarszu wynosiła przeszło 20 km i biegła od Krosina do Połajewka (gdzie przekroczono tor kolejowy linii Rogoźno — Wieleń), następnie przez rejon Piotrowo — Radom, bagna Flinty skrajem Gębiczyna w okolice Niewiemka — rozległej wsi

okolonej z trzech stron lasami rozciągającymi się na zachód od Chodzieży. Niewiemko, zamieszkałe wówczas wyłącznie przez kolonistów niemieckich, składało się z około 30 zabudowań rozrzuconych na przestrzeni około 8 km², po obu stronach bagnistej i pociętej strumykami łąki, z której początek bierze rzeka Flinta. Marsz grupy trwał całą noc z uwagi na konieczność omijania po drodze zabudowań. Na polecenie dowódcy kilkakrotnie zmieniano kierunek marszu w celu zmylenia śladów. W toku postojów Polacy członkowie grupy pytali Nowaka o stosunki panujące w okolicy. Oddział zatrzymał się na skraju lasu, nie opodal Niewiemka. Tutaj skoczkowie przebywali cały dzień. Dopiero wieczorem Nowak udał się z powrotem do Krosin[68]. Jak zdołano ustalić, oddział Kasenki i Kozubowskiego przeszedł jeszcze lasem 4 km na północ od Niewiemka i założył bazę w rejonie gajówki Drzazgowo.

W dniu 25 września w godzinach rannych w pobliżu Boruszyna wydarzył się tragiczny wypadek, który znów zwrócił uwagę Niemców na ten teren. Pomiędzy leśniczówkami Garncarski Bród i Długi Bród zastrzelony został robotnik leśny z Boruszyna Antoni Bednarek. Dla Niemców był to dowód bazowania w tamtejszej okolicy uzbrojonych ludzi[69].

Ruch tak dużej grupy jak połączone oddziały Kasenki i Kozubowskiego i zajście nie opodal Boruszyna zwróciły uwagę policji hitlerowskiej na ten rejon. Dostrzeżona też została nieobecność Nowaka. W dniu 26 września Franciszek Nowak został aresztowany przez policję i przekazany placówce Gestapo w Szamotułach. Tam zetknął się on z jednym z ujętych członków rozbitej grupy Szłykowa, Polakiem pochodzącym z Lublina[70]. Kilka dni po ujęciu Nowaka do jego zabudowań przyszło kilku wywiadowców, aby ustalić, co się stało z przewodnikiem, który przeprowadził ich w rejon Chodzieży[71].

Połączony oddział ujawnił rejon swego pobytu wieczorem 27 września. Wówczas to kilkunastu skoczków weszło do zabudowań wsi Stróżewice po żywność, co natychmiast zaalarmowało posterunek policji hitlerowskiej w pobli-

10. Sergiusz Iljaszewicz „Zygmunt Sokołowski"



skim Budzyniu[72]. Wkrótce potem do oddziału zbiegł z Wyszynek robotnik rolny Józef Wojtkowiak, który doskonale znał okolice Chodzieży.

Penetracja okolic Obrzycka, gdzie doszło do skoncentrowania oddziałów Kasenki i Kozubowskiego, które jednej nocy odeszły z tego terenu, oraz wydarzenia wrześniowe w rejonie Boruszyna niespodziewanie naprowadziły Niemców w dniu 29 września na ślad dotychczas nie dostrzeżonej grupy wywiadowczej ppor. Sergiusza Iljaszewicza („Zygmunta Sokołowskiego"), bazującej 6 km na północ od Obrzycka i 7 km na zachód od Boruszyna, w rejonie gajówki Jaglina. Był to oddział spadochronowo-wywiadowczy występujący w mundurach Wojska Polskiego.

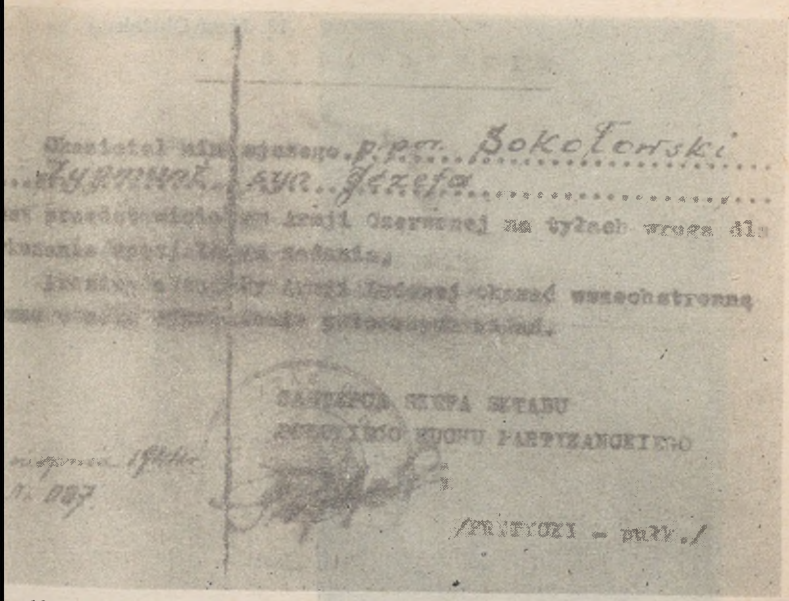
Grupa „Sokołowskiego" licząca 11 wywiadowców sformowana została z żołnierzy Samodzielnego Batalionu Specjalnego (Szturmowego) I Armii Wojska Polskiego. Dowódcą oddziału wywiadowczego był ppor. Sergiusz Iljaszewicz, uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r., a jego



11. Wacław Skoracki

zastępcą — ppor. Stanisław Maciejewski, pochodzący z Pomorza. W skład grupy wchodzili też: ppor. Wacław Skoracki (z Poznania), ppor. Józef Dłużak (ze Śląska), st. sierż. Roman Żmudziński (z Łodzi), st. sierż. Henryk Szafruga (z Sosnowca), plut. Antoni Hertel (z Łodzi), kpr. Franciszek Płachta (z Wieruszowa), szer. Jan Promiński (spod Inowrocławia). Do grupy należeli też dwaj Rosjanie (nazwiska nie ustalone) w stopniu sierżantów. „Mikołaj" był doradcą dowódcy grupy, a „Borys" radiotelegrafistą obsługującym radiostację dalekiego zasięgu „Siewier", za pomocą której wywiadowcy utrzymywali kontakt ze sztabem I Frontu Białoruskiego, któremu podlegali[73].

Zadaniem oddziału „Sokołowskiego" było rozpoznanie rejonu Poznania, ze szczególnym uwzględnieniem garnizonów wojskowych, lotnisk, ruchu wojsk niemieckich, stanu dróg i mostów, rozmieszczenia przemysłu zbrojeniowego, budowy fortyfikacji itp. obiektów wojskowych związanych z przygotowywaną obroną. Wywiadowcy mieli również zbadać położenie ludności polskiej w rejonie Po-



12. Dokument wydany dowódcy grupy wywiadowczej „Zygmuntowi Sokołowskiemu" przez Polski Sztab Partyzancki przed odlotem do Wielkopolski

znania, rozpoznać sprawy ruchu oporu i nastroje wśród Polaków.

Okres formowania grupy trwał 10 dni. Jak podaje Iljaszewicz, przed odlotem został on ogólnie poinformowany o sytuacji panującej w okupowanej Wielkopolsce. Brak było jednak danych o miejscach działania oddziałów AL lub innych grup partyzanckich. Dowódca otrzymał również mapy rejonu działania w skali 1 : 200 000 i 1 : 500 000 oraz dokument z Polskiego Sztabu Partyzanckiego na nazwisko „Zygmunt Sokołowski", upoważniający do występowania o pomoc w wykonywaniu zadania wobec grup Armii Ludowej. Zadanie przydzielone „Sokołowskiemu" różniło się od zadań, które otrzymały uprzednio omówione grupy (Kasenko — Kozubowski). Grupa posiadała radiostację z częściami zapasowymi, karabin snajperski, ło-



13. Józef Dłużak

patki saperskie oraz żywność i konserwy na 10 dni, tabletki do oczyszczania wody i pewną ilość papierosów oraz kilka tysięcy marek niemieckich. Każdy ze skoczków miał typowe wyposażenie (pistolet maszynowy, broń krótka, nóż fiński, 2 granaty oraz zapasowa amunicja). Krótko przed odlotem oddział wywiadowczy ppor. Iljaszewicza został zgrupowany w Małaszewiczach i tam nocą 6 września 1944 r. wraz ze sprzętem załadowany do samolotu. Wszyscy skoczkowie byli w mundurach polskich. Przed startem samolotu przy pożegnaniu żołnierze-wywiadowcy odśpiewali *Jeszcze Polska nie zginęła*, a radzieccy i polscy oficerowie życzyli skoczkom pomyślnego lotu, szczęśliwego lądowania i wypełnienia zadań. Około godz. 22.30 samolot wystartował, kierując się na zachód. Nad linią frontu niemiecka artyleria przeciwlotnicza otworzyła ogień do samotnej maszyny. Jak podają wywiadowcy „Sokołowskiego", pilot następnie poprowadził samolot między Pło-

14. Jan Promiński



ckiem i Włocławkiem, udając się potem w kierunku Gniezna. W rejonie tego miasta Niemcy nagle oświetlili znajdujące się tam lotnisko, na którym widać było lądujące niemieckie bombowce. Na północ od Poznania pilot biegiem Warty doprowadził samolot w rejon Puszczy Noteckiej.

Desantowanie grupy miało się odbyć na jednej z rozległych leśnych polan, na południe od Czarnkowa. Około północy 6/7 września nad wskazanym przez nawigatora rejonem grupa „Sokołowskiego" opuściła pokład samolotu, lądując na kartoflisku pod lasem. Było to na południowym skraju wsi Sokołowo, na wschód od szosy Obrzycko — Czarnków — około 5 km na północny wschód od uprzednio ustalonego miejsca zrzutu. Był to rejon nie objęty operacją przeprowadzaną przez Niemców w sierpniu. Grupa skoczków wylądowała bez specjalnych przeszkód, zbierając się następnie koło dowódcy (skakał w



15. Henryk Szafruga

środku grupy), który nawoływał rozproszonych wywiadowców umówionymi uprzednio znakami. Szybko odcięto pojemnik, który zawisł na gałęziach drzew. Na miejscu zbiórki okazało się, że Promińskiemu pęd powietrza w czasie skoku zerwał z głowy rogatywkę[74].

Po zakopaniu spadochronów skoczkowie natychmiast oddalili się od lądowiska, klucząc po lesie. Po nocnym marszu stwierdzono, że grupa oddaliła się zaledwie kilometr od miejsca lądowania. Rano na podstawie punktów terenowych Iljaszewicz zdołał określić położenie grupy i wysłał meldunek za Wisłę. Wieczorem oddział wyruszył na zachód, przecinając szosę Obrzycko — Czarnków, aby dostać się w głąb Puszczy Noteckiej. Tam „Sokołowski" chciał zorganizować bazę i ustalić, czy istnieją w tym rejonie polskie oddziały partyzanckie, które stanowić mogłyby oparcie dla działalności jego grupy. Fakt pobytu

16. Franciszek Płachta



innych grup wywiadowczych na terenie Puszczy Noteckiej — zgodnie z przyjętą taktyką strony radzieckiej — nie był znany Iljaszewiczowi, który ostrożnie rozpoznawał sytuację w nie znanym kompleksie leśnym. Dowódca polskich wywiadowców spostrzegł, że rejon, w którym znalazł się jego oddział, odbiega od tradycyjnego pojęcia puszczy. Jak podaje Iljaszewicz — uprawiany przez człowieka las, bez podszycia i pocięty przesiekami, stwarzał duże niebezpieczeństwo wykrycia grupy, która poruszając się tylko nocą usiłowała rano znaleźć sobie odpowiednią całodzienną kryjówkę. Zaskoczeniem dla wywiadowców „Sokołowskiego" była też duża liczba ścieżek i dróg w Puszczy, na których odbywał się ruch ludzi. Któregoś dnia nie opodal kryjówki grupy znaleźli się drwale przystępując do wyrębu drzew, co o mało nie doprowadziło do dekonspiracji grupy, występującej nadal w mundurach.

Jak wspominają członkowie grupy „Sokołowskiego", zmorą dla maszerującego ostrożnie nocą oddziału były śródleśne pola otoczone drutami i płoty napotykane w lesie. Forsowanie przeszkód mimo ostrożności często powodowało „dzwonienie" drutów, ciągnących się nieraz na długich odcinkach. Stwarzało to obawę, iż oddział może zostać zdekonspirowany nawet w nocy.

Ppor. Iljaszewicz, mimo że dotarł ze swoją grupą w okolice Rzecina i Białej, nie nawiązał z nikim kontaktu i nie odnalazł śladu leśnych obozowisk partyzanckich. W tej sytuacji zapadła decyzja powrotu w rejon lądowania, który wydawał się bezpieczniejszy dla założenia bazy. Na podjęcie takiej decyzji miał wpływ również drobny, ale istotny fakt. Otóż po wylądowaniu w nocy 7/8 września żołnierze wyraźnie słyszeli dobiegający z oddali śpiew kobiety w języku polskim, co pozwalało przypuszczać, że w tej okolicy bezsprzecznie znajdują się Polacy. Nie znana kobieta wśród nocy śpiewała pieśń religijną, używając przy tym kołatki drewnianej.

Oddział „Sokołowskiego", zachowując wszelkie środki ostrożności, rozpoczął nocami marsz powrotny w kierunku wschodnim. W nocy 13/14 września przy przekraczaniu szosy Obrzycko — Czarnków doszło do nieprzewidzianej sytuacji, w wyniku czego odłączyło się dwóch członków oddziału — Szafruga i Hertel. Obaj znajdowali się wtedy na końcu rozciągniętej kolumny. Podczas przechodzenia przez szosę kolumnę nagle przecięły światła samochodu, który wyjechał zza zakrętu. W tej sytuacji grupa skoczków szybko przemknęła na wschodnią stronę szosy, oddalając się pospiesznie od traktu. W panujących ciemnościach początkowo nie zorientowano się, iż brakuje dwóch członków oddziału. Tymczasem Szafruga i Hertel, nie chcąc znaleźć się w zasięgu reflektorów samochodowych, cofnęli się na zachód od drogi. Nie pomogły późniejsze poszukiwania i dyskretne nawoływania zasadniczej grupy, która powróciła w rejon przekraczania szosy. Obaj zagubieni skoczkowie również po pewnym czasie wrócili nad szosę, przekroczyli ją, ale nie zdołali znaleźć oddziału.

Zasadnicza grupa już w zmniejszonym składzie (dziewięciu skoczków) dotarła w pobliże rejonu lądowania i postanowiła założyć tam bazę w pofałdowanym terenie około wzgórza „93" (na północ od zabudowań gajówki Jaglina). Nocą wywiadowcy znów usłyszeli unoszącą się nad śródleśnymi polami pieśń religijną i odgłos kołatki. Wówczas Skoracki wraz z Płachtą i Żmudzińskim otrzymał polecenie przeprowadzenia rozpoznania. Wywiadowcy sądzili, iż śpiewać może jedynie kobieta z pobliskiej gajówki. Liczono na możliwość nawiązania z nią kontaktu. Przytaczamy w tym miejscu relację Aurelii Kaźmierczak: „Mieszkaliśmy w czasie wojny w gajówce Jaglina. Ojciec mój był robotnikiem leśnym. Były ciężkie warunki okupacyjne. Posiadaliśmy kawałek śródleśnego pola, stale nawiedzanego przez dziki. Jesienią byliśmy zmuszeni pilnować naszego kartofliska. Strzegłam pola z ojcem. Pilnowałam do północy. Aby czas szybciej biegł i dla dodania sobie odwagi — w nocy śpiewałam i straszyłam dziki kołatką. Gdzieś po północy na pole przychodził zawsze ojciec, a ja szłam spać"[75]. Tymczasem wywiadowcy po wieczornej obserwacji zdołali ustalić przyczyny takiego zachowania się nie znanej kobiety, z którą postanowiono nawiązać kontakt. Wiedziano już, że mieszka ona w gajówce znajdującej się zupełnie na odludziu.

Według relacji Aurelii Kaźmierczak nocne spotkanie ze skoczkami 14/15 września 1944 r. miało taki przebieg: „Pamiętnej nocy usłyszałam w dużym rowie, który przebiegał nie opodal naszego pola, jakieś szmery. Nie wiedziałam wówczas, że byłam obserwowana przez niecodziennych ludzi. Sądziłam, że są to odgłosy dzików, które już raz zaatakowały mego ojca. Wystraszona wróciłam wówczas prędzej do domu. Powiadomiłam ojca o swych spostrzeżeniach, który już ubrany czekał na mnie. Ojciec poszedł. Byłam w pokoju, widziałam przez uchylone drzwi kuchnię, w której paliła się jeszcze naftowa lampa. Nagle nic nie mówiąc wszedł ojciec. Byłam zaskoczona tak szybkim jego powrotem z pola. Chciałam zapytać, co się stało. Mimo że był półmrok, dostrzegłam zdenerwowanie



17. Aurelia Kaźmierczak-Eliks

na jego twarzy. Wtem ktoś pchnął nagle drzwi i w kuchni stanął z automatem w ręku człowiek. Był w polskim mundurze. W ciemnym korytarzu tłoczyli się jacyś ludzie. Byli z bronią i w rogatywkach! Ogarnęło nas przerażenie. Żołnierz, który stał w kuchni, mierzył automatem i krzyknął — nie ruszać się! Krótko zapytał — Polacy czy Niemcy? Polacy — odparł zaskoczony całą sprawą ojciec — a wy kto? Jesteśmy żołnierzami polskimi — usłyszeliśmy w odpowiedzi. Skąd się tutaj wzięliście — zapytał zdumiony ojciec. — Z nieba — rzekł krótko któryś z żołnierzy. Zaległo milczenie. Patrzyliśmy nieufnie na tych ludzi. W naszej pamięci świeżo jeszcze tkwiły tragiczne zajścia w sąsiedniej wsi Miłkowo, kiedy tam w 1943 roku przybyli ludzie w radzieckich mundurach, którzy potem okazali się przebranymi żandarmami. Byłam przekonana, że jest to prowokacja Niemców. Skąd bowiem tutaj mogli się nagle znaleźć ludzie w polskich mundurach. Jesteście przebranymi żandarmami! — powiedziałam wprost czło-

wiekowi stojącemu z automatem w ręku. Idźcie stąd!"[76]

Wyjaśnić trzeba, iż sytuacja Kaźmierczaków już wówczas była złożona. W zabudowaniach gajówki od 1939 r. ukrywał się działacz niepodległościowy z Sokołowa — Sylwester Eliks, który uciekł miejscowym Niemcom z Selbstschutzu. Kaźmierczakowie byli posądzani o jego ukrywanie. Kilkakrotne rewizje policji z Czarnkowa nie przyniosły efektu. Gajówka w Jaglinie nadal jednak była pod obserwacją Niemców. Jak podaje Aurelia Kaźmierczak, nieraz z rodzicami dostrzegała o zmroku stojącego w lesie w pobliżu zabudowań nadleśniczego Meiera z Dulinowa przyglądającego się podwórzu Kaźmierczaków. Ojciec Aurelii miał też ukryty w parapecie okna radioodbiornik i słuchał zagranicznych rozgłośni. Okoliczności te tłumaczą szczególne obawy Kaźmierczaków przed prowokacją.

Aurelia Kaźmierczak tak dalej relacjonuje: „Po mojej wypowiedzi zapanowało kilkusekundowe milczenie, lecz wkrótce jeden z przybyłych oświadczył — nie jesteśmy przebranymi żandarmami, lecz żołnierzami Wojska Polskiego. Potem uzupełnił — żołnierzami Wojska Polskiego, które powstało w Związku Radzieckim — tam jest dywizja imienia Kościuszki. Następnie z korytarza wysunął się jeden z żołnierzy i powiedział — jak panienka nam nie wierzy, to możemy jutro przynieść spadochron! i zażartował — będzie na welon ślubny! Przypomniało mi się wówczas — wspomina Aurelia Kaźmierczak — że kiedyś właśnie przez nasze radio mówiono o dywizji Kościuszki. Ten człowiek mógł mówić prawdę! — przemknęło mi przez głowę. Milczenie przerwał żołnierz z automatem, mówiąc — mam rodzinę w Poznaniu i chodzi mi o to, aby tam zawieźć list. Pojedzie pani? — zapytał patrząc na mnie. Zawahałam się przez chwilę, a potem powiedziałam, że pojadę. Żołnierzem z automatem był Wacław Skoracki, a tym drugim — Franciszek Płachta"[77].

Dnia 15 września wieczorem do zabudowań Kaźmierczaków w Jaglinie znów dotarł patrol wywiadowców „Sokołowskiego". Skoczkowie przynieśli Aurelii spadochron

oraz list do rodziny Skorackiego w Poznaniu. Aurelia została poinformowana, jak znaleźć w poznańskiej dzielnicy Jeżyce dom, w którym zamieszkiwali rodzice Wacława Skorackiego. Proszono, aby z Poznania przywieźć cywilne ubranie i niemieckie dokumenty Skorackiego, zachowując jednak dużą ostrożność w trakcie nawiązywania kontaktu, jak i w podróży[78].

Przypuszczalnie 20 września 1944 r. Aurelia (bez obowiązującego zezwolenia na odbycie podróży kolejowej) dotarła do mieszkania Skorackich w Poznaniu, przekazała rodzinie list, pokazując też zdjęcie syna Wacława. Przybycie niezwykłego gościa spod Czarnkowa było ogromnym zaskoczeniem dla Skorackich. W mieszkaniu tym przebywała wtedy również 18-letnia Teresa Skoracka (Gołembowska) i jej 16-letni brat Stanisław (oboje byli kuzynami Wacława Skorackiego). Początkowo potraktowano Aurelię Kaźmierczak bardzo nieufnie. Ojciec Skorackiego podejrzewał prowokację. Oglądano w milczeniu list oraz zdjęcie, pilnie obserwując zachowanie się nie znanej dziewczyny, która starała się przekonać Skorackich, że ich syn znajduje się w lesie nie opodal Jagliny. Po naradzie rodzinnej zapewniono, że do Jagliny przybędzie Teresa Skoracka z ubraniem oraz dokumentami. Ustalono też, że zostanie ona odebrana z dworca w Lubaszu i dowieziona do Jagliny. Po powrocie Aurelia poinformowała skoczków o wynikach swej misji, co przyjęte zostało przez wywiadowców z dużym zadowoleniem.

Baza grupy „Sokołowskiego" znajdowała się około 3 km na południe od Jagliny. Wywiadowcy nie zbudowali ziemianki, a przygotowali prowizorycznie zabezpieczone miejsce stacjonowania grupy w gęstym zagajniku. W celu poprawienia warunków odbioru radiostacji urządzenie to na czas łączności ze sztabem za Wisłą był przenoszone na pobliskie wzgórze oznaczone jako wzniesienie 93.0. Z miejsca tego roztaczał się widok na całą okolicę, a w szczególności na drogę Boruszyn — Tarnówko — Obrzycko.

Wywiadowcy byli częstymi wieczornymi gośćmi w gajówce, gdzie otrzymywali ciepłe pożywienie. Jan Kaźmier-

czak uzyskiwał dla wywiadowców informacje od ludzi budujących już od miesiąca linie obronne w okolicy, a także od osób pracujących w Poznaniu i Bydgoszczy w zakładach zbrojeniowych, a powracających na niedzielę w rejon Sokołowa i Miłkowa.

W dniu 21 września w godzinach rannych zza Wisły nadeszła radiowa wiadomość dla „Sokołowskiego". Grupę tę poinformowano, że w rejonie Rzecina została w nocy rozbita lądująca tam grupa wywiadowcza. Iljaszewicz otrzymał jednocześnie rozkaz przejęcia pięciu skoczków ze stacją nadawczą, którzy w Rzecinie zdołali ujść Niemcom. Radiostacja „Sokołowskiego" potwierdziła odbiór rozkazu podając, że skoczków z rozbitego oddziału oczekuje się na wzniesieniu 93.0, na którym znajdowała się z daleka widoczna przeciwpożarowa wieża obserwacyjna. Przy wieży został wystawiony stały dwuosobowy posterunek, który obserwował rejon przez kilka dób. Iljaszewicz zorientował się wówczas, że w rejonie jego działania może przebywać jeszcze inna grupa wywiadowcza.

W godzinach południowych 24 września do Jagliny przybyła Teresa Skoracka, którą Aurelia natychmiast przyprowadziła do zagajnika, gdzie nastąpiło spotkanie z ppor. Wacławem Skorackim i częścią grupy. Skoracka przywiozła ubranie cywilne oraz dokumenty swego kuzyna. Po rozmowie wyraziła zgodę na współpracę z grupą. Ustalono również, jakiego typu informacje ma Skoracka zbierać. Jak podaje Iljaszewicz, zarysowała się wówczas realna możliwość zorganizowania siatki wywiadowczej na terenie Poznania, nawet z dostępem do zakładów zbrojeniowych DWM. Skoczkowie polscy poinformowali też Skoracką o istnieniu władz polskich w Lublinie i o sytuacji na terenach wyzwolonej Polski. Ppor. Wacław Skoracki uzgodnił ze swą kuzynką termin kolejnego spotkania na następną niedzielę, tj. 1 października. Miało do niego dojść na drodze Obrzycko — Tarnówko, w pobliżu bazy grupy. Do polskich spadochroniarzy „Sokołowskiego" zdołał również dotrzeć ojciec Skorackiego — Kazimierz, przywożąc żywność i części cywilnego ubrania oraz

informacje. Kazimierz Skoracki po latach ujrzał znów swego syna, i to w mundurze oficera polskiego. W spotkaniu z ojcem Skorackiego wziął udział dowódca grupy oraz Promiński. Omówiono sprawy interesujące wywiadowców i sposoby współpracy oraz kontaktów.

Pod koniec września Jan Kaźmierczak został zaskoczony pytaniem, które skierował do niego nadleśniczy Meier. Niemiec zapytał, kto przychodził nocą do Jagliny, stwierdzając jednocześnie, iż dostrzegł koło gajówki ślady stóp ludzi. Przerażony Kaźmierczak natychmiast powiadomił o tym „Sokołowskiego". Skoczkowie ograniczyli nocne wizyty w Jaglinie. Nie było jednak wyraźnych znaków, aby grupie groziło niebezpieczeństwo.

Nadal brakowało informacji o dwóch zaginionych członkach grupy (Szafruga i Hertel). Również mimo wystawionych posterunków i upływu ustalonego terminu, do wyznaczonego punktu nie dotarli skoczkowie z rozbitej grupy. W bazie zaostrzono czujność. Sądzić można, że Meier doniósł policji o swych spostrzeżeniach odnoszących się do Jagliny. Można również przyjąć, że Niemcy zorientowali się, iż na południowo-wschodnim skraju Puszczy Noteckiej czynna jest jeszcze jedna obca radiostacja[79]. Mimo obserwacji terenu prowadzonej przez skoczków i współpracującą z grupą rodzinę Kaźmierczaków nic nie zapowiadało tragicznych wydarzeń.

W dniu 29 września około godz. 15.00 na wspomniane już wzgórze 93.0 udał się Promiński z obu Rosjanami. Zgodnie z planem przygotowywano się do łączności radiowej ze sztabem. Jan Promiński tak relacjonuje przebieg tych wydarzeń: „Po dotarciu na górę zbadałem przy użyciu lornetki szczegółowo teren i drogę, nie dostrzegając tam nic podejrzanego. Po rozciągnięciu anteny »Borys« i »Mikołaj« przystąpili do uruchomienia radiostacji. Siedziałem w pobliżu mając automat na kolanach. Dookoła panowała zupełna cisza, przerywana tylko popiskiwaniem radiostacji. Nagle od tyłu zaatakował mnie pies myśliwski! Odwróciłem się błyskawicznie i uderzyłem psa kolbą automatu, a potem zerwałem się. Wówczas dostrzegłem

biegnących nie opodal dwóch Niemców. Był to uzbrojony leśniczy i żołnierz. Otworzyłem do nich ogień. Żołnierz nagle przystanął i strzelił w kierunku naszej grupy. Potem Niemcy zniknęli wśród drzew. Byliśmy przekonani, że już rozpoczęła się obława. Natychmiast zwinęliśmy radiostację. Zbiegliśmy ze wzgórza nie w kierunku bazy, lecz w stronę przeciwną, aby nie naprowadzić uzbrojonych Niemców na resztę grupy. Wkrótce znalazłem się z Rosjanami w rozległym zagajniku sosnowym. Szybko wczołgaliśmy się pomiędzy rzędy młodnika. Tam też wygrzebaliśmy sobie niegłębokie dołki, w których usiłowaliśmy się zamaskować. Czekaliśmy w napięciu na dalszy bieg wydarzeń. W lesie panowała jednak cisza. Potem dobiegły nas odgłosy samochodów i nawoływania Niemców. Dostrzegłem też, że żołnierze niemieccy pojawili się na znajdującej się niedaleko wieży. Wciągnęli na nią karabin maszynowy"[80].

Strzały na wzgórzu zaalarmowały wywiadowców w bazie. Dowódca zarządził alarm i polecił natychmiast zakopać zbędny sprzęt (m. in. karabin snajperski) i zabitą świnię zakupioną od Kaźmierczaka. Żmudziński, wysłany na wzgórze dla rozpoznania sytuacji, nie wracał. Po chwili udał się tam sam Iljaszewicz, który tak relacjonuje przebieg wydarzeń: „Pobiegłem na wzgórze. Po drodze spotkałem Żmudzińskiego, który zameldował, że nikogo nie spotkał. Poszliśmy wyżej. Na ziemi dostrzegłem wyraźne ślady niemieckich butów i tropy psa. Były też odciski butów naszych ludzi. Z układu śladów wywnioskowałem, że Promiński i Rosjanie poszli w pogoń za Niemcami. Zdecydowałem się czekać na nich. Oni przecież posiadali radiostację, od której zależała nasza łączność. Zgrupowałem wszystkich na wzgórzu, gdzie zajęliśmy pozycje obronne. Obserwowaliśmy pilnie teren dokoła. Mimo upływu czasu Promiński, »Mikołaj« i »Borys« nie wracali. Sytuacja była niejasna. Zapadał szybko zmrok, był to przecież już wrzesień. W tym czasie było już słychać wzmożony ruch na drodze samochodów, wozów konnych i motocykli. Okazało się, że takie odgłosy dochodzą

też i z lasu. Zorientowałem się, że to obława, ze jesteśmy otaczani. Poderwałem ludzi, ruszyliśmy gęsiego. Zapanowała noc. Przedzieraliśmy się przez las. Niemcy byli już na przesiekach".

Licząca sześciu wywiadowców grupa krążąc nocą w gąszczu leśnym usiłowała wydostać się z otaczającego ją pierścienia. Przewaga Niemców była przytłaczająca. Okopani w przesiekach Niemcy na najmniejszy szmer kierowali do lasu ogień z karabinów maszynowych, oświetlając rakietami teren. „Sokołowski" kilkakrotnie był zmuszony cofać grupę, napotykając ogień ze stanowisk czuwających Niemców. W trakcie marszu w ciemnościach dostrzeżono, że gdzieś zagubił się Płachta. Wywiadowcy cofnęli się, zaczęto szukać zaginionego lecz nadaremnie. Tak minęła noc.

Przed świtem „Sokołowski" zdecydował się skierować grupę w kierunku zachodnim, wiedząc już, że pozostałe kierunki są obstawione przez obławę. Oto dalszy przebieg dramatycznych wydarzeń grupy wywiadowczej „Sokołowskiego" według relacji dowódcy tego oddziału: „Nad ranem ruszyliśmy na zachód. Nie wiedzieliśmy, jak głęboko są usytuowani Niemcy na przesiekach, ale po ogniu broni maszynowej i rakietach zorientowaliśmy się w ich pozycjach. Jedynie kierunek zachodni mógł być jeszcze wolny. Po pewnym czasie weszliśmy na skraj dużej polany. Sądziłem, że tutaj nie będzie Niemców. Świtało. Nagle w pewnej odległości od skraju dostrzegłem sylwetkę. Był to oficer niemiecki. Obchodził pozycje. Słyszeliśmy wyraźnie rozmowę okopanych Niemców, którą Skoracki zaraz przetłumaczył. Żołnierze mówili oficerowi, że musimy być w pobliżu, gdyż słyszą jakieś odgłosy i szmery. Dowódca uspokajał żołnierzy i nakazał natychmiast dać sygnał, skoro tylko dostrzegą coś podejrzanego. Kierunek zachodni był więc już też zamknięty. Cofnęliśmy się. Wówczas Maciejewski powiedział, że należy się rozproszyć. Sam zdecydował ukryć się na ambonie myśliwskiej, którą dostrzegliśmy nie opodal. W pobliskiej przesiece leśnej, w rowie wypełnionym wrzosem, na który

spływały rozłożyste gałęzie z zagajnika, położył się Dłużak. Ze Skorackim i Żmudzińskim zanurzyłem się w gęstym zagajniku"[81].

Niemcy widocznie dosłyszeli przedzieranie się skoczków przez gęstwinę leśną. Po pewnym czasie kilku żołnierzy rozpoczęło penetrację rejonu, gdzie była ukryta reszta grupy „Sokołowskiego". Jak podaje Iljaszewicz, Niemcy wkrótce odkryli kryjówkę Maciejewskiego. Zaczęła się strzelanina. Był to ogień kierowany przez Niemców do wieży myśliwskiej. Nagle wszystko ucichło. Potem grupa hitlerowców zaczęła przeszukiwać otoczenie wieży myśliwskiej. Byli oni przekonani, iż tam ukrywa się reszta skoczków. Dwóch Niemców dotarło nawet do zagajnika, gdzie ukrytych było trzech polskich wywiadowców. Iljaszewicz tak opisuje ten moment: „Widziałem głowy tych żołnierzy. Byli kilkanaście metrów od nas. Jeden z hitlerowców nawet wołał: oni tutaj gdzieś muszą być! Przeszukiwanie rejonu trwało. W pewnym momencie padła komenda do leżącej nie opodal tyraliery, którą zaraz przetłumaczył Skoracki. Niemcy zostali poderwani do przeszukania naszego zagajnika. Niemcy szli na naszą kryjówkę — ruszyliśmy szybko w przeciwną stronę. Nie wiedziałem, co się stało z Maciejewskim i Dłużakiem. Szybko przebiegaliśmy przez nie obsadzone już przesieki. Leżały tam łuski od naboi i puste pudełka od papierosów"[82].

Była sobota, 30 września. Trzej wywiadowcy, którzy wyszli z okrążenia — Iljaszewicz, Skoracki, Żmudziński — nie udali się wówczas do bazy, lecz ostrożnie skierowali się w stronę drogi Obrzycko — Boruszyn. Mimo braku wiadomości o losach reszty oddziału decyzję taką podjął „Sokołowski", który uważał, że należy koniecznie spotkać się z Teresą Skoracką. Kontakt z mieszkanką Poznania był ustalony na niedzielę, tj. na dzień następny. Przedzierając się przez zagajniki i gąszcze, klucząc po lesie, pozbawieni żywności i płaszczów (które stracono w czasie obławy) — wywiadowcy dotarli w pobliże drogi, na której trwał ruch samochodów z policją i wojskiem.

W pobliżu szosy trzech skoczków spędziło noc, aby ra-

no stwierdzić, że obława jest kontynuowana. Niemcy patrolowali drogę — nadal trwał tam ruch pojazdów wojskowych. W pewnym momencie wywiadowcy ujrzeli otwarty samochód z generałem. Jak podaje Iljaszewicz, hitlerowski dowódca znajdował się wówczas około 50 metrów od ukrytych w krzakach żołnierzy polskich. W godzinach południowych „Sokołowski" uznał, że w tych warunkach kontakt ze Skorącką jest niemożliwy. Skoczkowie ruszyli w kierunku Jagliny, aby uzyskać informację o reszcie grupy. W zaroślach nie opodal gajówki doszło do spotkania z ukrytym tam Dłużakiem, Promińskim, „Borysem" i „Mikołajem". Tam też Dłużak przekazał wiadomość o śmierci ppor. Stanisława Maciejewskiego. Józef Dłużak tak przedstawia bieg tragicznych wydarzeń na skraju polany leśnej po rozproszeniu się grupy: „Zdecydowałem się wówczas ukryć w rowie na skraju szerokiej przesieki. Położyłem się tam szybko. Byłem przykryty wrzosem i gałęziami. Na piersiach trzymałem odbezpieczony granat. Nie chciałem żywcem wpaść w ręce hitlerowców. Wiedziałem, że nie opodal na wieży ukryty jest Maciejewski. Niemcy krążyli dookoła nas. W pewnym momencie jeden z hitlerowców nadepnął nawet na moją pierś, krzycząc: hier ist einer! Trwało to ułamek sekundy, Niemiec pobiegł dalej! Chodziło o Maciejewskiego. Nagle zaczęła się ostra strzelanina. Wiedziałem, że nasi prześladowcy znaleźli kryjówkę Maciejewskiego. Kątem oka widziałem, jak Niemcy zrzucili z wieży jego zwłoki. Było ich tam chyba z dwudziestu. Po chwili wszystko ucichło. Leżałem tak bez ruchu godzinę, może dwie. Nie mogłem się nawet ruszyć, byłem zupełnie zdrętwiały. Potem doczołgałem się do Maciejewskiego. Miał mundur rozpięty i całą pierś podziurawioną. Leżał bez pasa i czapki"[83].

Promiński, który z Rosjanami przetrwał obławę w zagajniku, miał wiadomości od Kaźmierczaków, że Płachtę ujęli Niemcy. Potem Iljaszewicz uzyskał informację, że ludność Sokołowa widziała, jak Płachtę z obandażowaną głową hitlerowcy przywieźli otwartym samochodem w re-

18. Grób Stanisława Maciejewskiego na cmentarzu w Lubaszu



jon zrzutu. Tam ujęty skoczek wskazał tylko miejsce, gdzie były zakopane spadochrony[84]. Jak wykazał dalszy bieg wydarzeń, skoczek ten nie wydał kontaktów z rodziną Kaźmierczaków ani miejsca bazowania grupy.

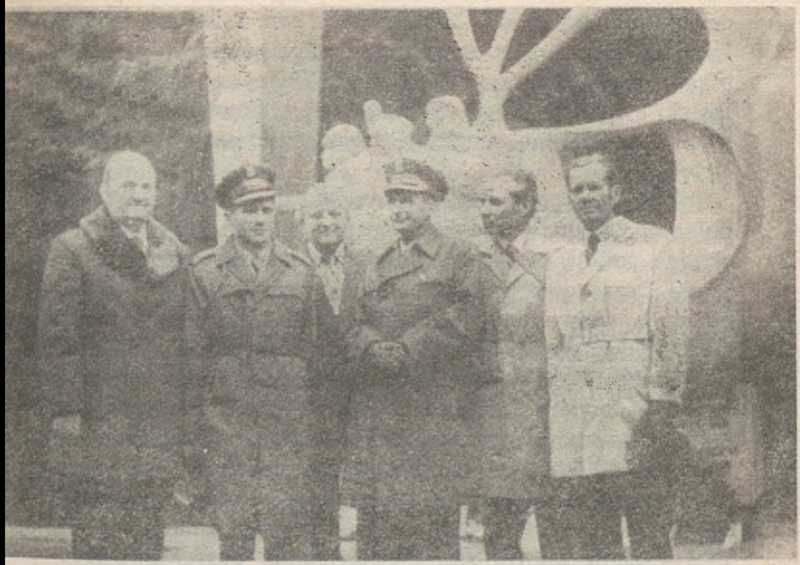
Tymczasem Teresa Skoracka zgodnie z uprzednimi ustaleniami rano 1 października (niedziela) przyjechała pociągiem do Obrzycka w celu spotkania się z wywiadowcami na drodze do Tarnówka. Miała ze sobą dwie walizki z ubraniami, żywnością i była w posiadaniu istotnych dla oddziału informacji. Już w pociągu dotarła do niej szeptem przekazywana wiadomość, że w rejonie Obrzycka jest obława na polskich partyzantów. Po opuszczeniu dworca Skoracka udała się w kierunku drogi na Boruszyn. Spostrzegła tam duży ruch samochodów z uzbrojonymi hitle-

rowcami. Chcąc uniknąć kontroli i rewizji udała się do lasu, gdzie krążąc nie natrafiła jednak na grupę. Wieczorem Skoracka powróciła do Poznania[85].

Po wydarzeniach 29 i 30 września Iljaszewicz uznał, że oddział jego nie może pozostać nadal w tej okolicy. „Sokołowski" wyszedł z założenia, że po ujawnieniu grupy, zabiciu Maciejewskiego i ujęciu Płachty Niemcy nadal będą poszukiwać w tym rejonie pozostałych członków oddziału. Dowódca ten był przekonany, że Niemcy wszelkimi siłami dążyć będą do zniszczenia grupy występującej w mundurach Wojska Polskiego. Poza tym Iljaszewicz nie chciał dalej narażać ofiarnej rodziny Kaźmierczaków, ku której kierowały się teraz niemieckie podejrzenia. Na naradzie grupy wysunięto propozycję przemarszu na południe Wielkopolski w rejon Pleszewa, gdzie Dłużak miał rodzinę. Celem dalszego działania polskich skoczków miała być nadal penetracja rejonu Poznania, ale od strony południowej. Propozycję taką przekazano do sztabu, który to zaakceptował.

Nocą z 1 na 2 października 1944 r. oddział wywiadowczy „Sokołowskiego" (po uprzednim częściowym zaopatrzeniu się w żywność i ubrania cywilne u Kaźmierczaków) opuścił dotychczasowy rejon działania, odchodząc lasami w kierunku wschodnim.

Nazajutrz po opuszczeniu rejonu Jagliny przez żołnierzy „Sokołowskiego" w gajówce zjawiła się policja. Niemcy obstawili zabudowania, a następnie dokonali rewizji pomieszczeń na oczach przerażonych Kaźmierczaków, nie znajdując jednak doskonale ukrytego Sylwestra Eliksa i schowanego w ścianie radioodbiornika. Następnie 10-osobowy oddział policyjny zajął pomieszczenie gajówki, które na noc zostało zabarykadowane. Niemcy byli przekonani, iż tropieni przez nich polscy wywiadowcy znajdują się gdzieś w okolicy i że w poszukiwaniu żywności którejś nocy dotrą do gajówki zamieszkałej przez Polaków. Rodzina Kaźmierczaków przez czas pobytu policjantów w Jaglinie nie mogła opuszczać zabudowań. Wynika z tego, że strona niemiecka nie dostrzegła odmarszu wy-



19. Członkowie grupy „Sokołowskiego" na tle pomnika odsłoniętego na miejscu lądowania wywiadowców w Sokołowie. Stoją od lewej: Henryk Szafruga, Wacław Skoracki, autor książki, Józef Dłużak, Sergiusz Iljaszewicz, Jan Promiński

wiadowców z rejonu obławy. Po dziesięciu dniach hitlerowcy odeszli z gajówki, nie stosując żadnych represji w stosunku do Kaźmierczaków.

W tym czasie skoczkowie przeszli przez bagnisty teren pomiędzy kanałem Kończak a drogą Oborniki — Ryczywół. Tam „Sokołowski" zdecydował się na wejście do leśniczówki w Marylówce, aby uzupełnić żywność i bieliznę. Wieczorem (przypuszczalnie 3 października) po rozpoznaniu wywiadowcy otoczyli zabudowania, a Skoracki w języku niemieckim zażądał otworzenia drzwi leśniczówki. Po sterroryzowaniu Niemca — nadleśniczego, zerwaniu telefonu i zniszczeniu broni myśliwskiej żołnierze polscy w pewnym tylko stopniu zdołali uzupełnić żywność. Nie uzyskano natomiast tak poszukiwanej cywilnej odzieży i bielizny[86]. Próba wtargnięcia do następnej leśni-

czówki nie udała się. Zamieszkały tam Niemiec zabarykadował drzwi i ze szczytu budynku otworzył ogień do otaczających dom wywiadowców. W tej sytuacji „Sokołowski" nakazał wycofanie się grupy, bowiem uwikłanie się w strzelaninę mogłoby sprowadzić natychmiast policję[87].

Tymczasem pomiędzy przebywającą nie opodal Wyszyn połączoną grupą Kasenki i Kozubowskiego a penetrującą okolice policją niemiecką doszło do starcia w rejonie gajówki Drzazgowo[88]. Trudności w wyżywieniu tak licznego oddziału spowodowały wejście spadochroniarzy wieczorem 2 października do zabudowań niemieckiej kolonii Niewiemko[89]. W trakcie próby dotarcia do jednego z domów zabarykadowany Niemiec otworzył ogień, raniąc ciężko dwóch skoczków z grupy Kozubowskiego — Teodora Makarowa i Mikołaja Tkaczenkę[90]. Po strzelaninie w zabudowaniach Niewiemka grupa unosząc rannych wycofała się do lasu w rejon bazowania. Po paru dniach wywiadowcy znów zjawili się w Niewiemku, poszukując środków opatrunkowych.

Około połowy października grupa Kasenki i Kozubowskiego zagrożona obławą była zmuszona nagle opuścić kompleks leśny dochodzący do zachodnich krańców Chodzieży. W trakcie prawie trzytygodniowego bazowania w lasach chodzieskich połączone grupy dwukrotnie odebrały nocami zrzuty. Sygnały samolotu i grupy odbierającej zrzut były doskonale widoczne z leżącej nie opodal wsi Wyszynki, zamieszkałej prawie wyłącznie przez Niemców[91]. Połączone grupy opuszczając rejon Chodzieży przeszły koło Karczewnika, zakładając ładunki wybuchowe na wiadukcie kolejowym w pobliżu tej osady (linia kolejowa Poznań — Piła)[92]. Przez lasy budzyńskie wywiadowcy skierowali się w okolice Margonina.

Niemcy dostrzegli odmarsz grupy z rejonu Wyszyn w kierunku wschodnim. Wiedząc też, iż skoczkowie po przejściu kompleksu leśnego na północ od Margonina zmuszeni będą przeciąć Margoninkę — w młynach wodnych leżących wzdłuż tej rzeczki zorganizowali zasadzki. Wycho-

dzili z założenia, iż posuwający się w kierunku wschodnim oddział tam właśnie poszukiwać będzie żywności[93]. Jak zdołano ustalić, połączony oddział Kasenki i Kozubowskiego w połowie października przeszedł Margoninkę, zatrzymując się w młynie Wśrednik, który zamieszkiwał Kazimierz Witt z bratem. Niemcy zbiegiem okoliczności nie umieścili właśnie tam swej załogi, obsadzając wszystkie pozostałe młyny! Wywiadowcy po wejściu do zabudowań i uzupełnieniu zapasów żywności nie odcięli znajdującego się tam telefonu, zobowiązując jednak mieszkańców do zachowania tajemnicy. Wittowie udzielili spadochroniarzom szczegółowych informacji o okolicznych posterunkach policji[94].

Po przejściu rzeczki Margoninki oddział wywiadowczy skierował się w rejon Smogulca, a po sforsowaniu rzeki Kcynianki znalazł się poza granicami okupowanej Wielkopolski.

Ruch tej grupy został zarejestrowany w oficjalnym dokumencie hitlerowskim o stanie bezpieczeństwa w rejencji poznańskiej w trzecim kwartale 1944 r., gdzie odnotowano, że z rejonu nadnoteckiego większa część „bandytów" wycofała się w kierunku północno-wschodnim przez powiaty chodzieski i wągrowiecki. Hitlerowcy odnotowali też w tym czasie działalność na północy małych, nie rozpoznanych grup, co może się wiązać z działalnością partyzancką w tamtejszym rejonie Polaków z Drawska[95].

Należy wspomnieć, że już w rejonie chodzieskim doszło do rozbieżności pomiędzy Kasenką i Kozubowskim co do oceny sytuacji i możliwości dalszej działalności wywiadowczej na terenie okupowanej Wielkopolski. Kozubowski w odniesieniu do tego pisze: „Mówiłem [Kasence], że sytuacja, w jakiej się znajdujemy, nie jest do pozazdroszczenia. Jednak pracę mamy zapoczątkowaną i należy rozwijać ją dalej. Jeżeli nie mamy miejscowych do współpracy, znajdziemy takowych na innych terenach. Zapotrzebujemy trotyl i prowadzić będziemy dywersję kolejową. Kasenko jednak nie dał się przekonać"[96]. Juliusz Tobiasz, który również analizował maszynopis

Kozubowskiego zatytułowany „Brygada partyzancka do zadań specjalnych", pisze: „Sytuację pogarszał fakt, iż Kozubowski został podporządkowany Kasence. Głównym powodem zatargów była niezgodność planów. Kasenko uważał, że teren nie nadaje się do prowadzenia rozpoznania i dywersji, a każdy dzień zbliża zagładę skoczków. Kozubowski natomiast upierał się przy kontynuowaniu działalności w wyznaczonym rejonie i ostro sprzeciwiał się zamiarowi odejścia za linię frontu. W miarę potęgowania się obław rosły też straty połączonych grup"[97].

W trakcie walki z dwoma zasadzkami niemieckimi — w Studziankach na południe od Nakła oraz w momencie przecinania linii kolejowej oraz drogi kołowej Szubin — Kcynia — połączone grupy poniosły dotkliwe straty. Wówczas też rozkazem zza Wisły doszło do rozłączenia grup. Około 1 listopada Kasenko udał się w kierunku linii frontu, a Kozubowski z sześcioma wywiadowcami ruszył na południe, w kierunku Żnina[98]. „Merkuriusz" nie posiadał jednak radiostacji. Już około 3 listopada Kozubowski starł się z policją hitlerowską nie opodal Gniezna.

Tymczasem „Sokołowski" po przejściu w bród Wełny w rejonie Obornik ukrył grupę w gąszczu leśnym. Rano wywiadowcy zorientowali się, że ich kryjówka znajduje się na terenie niemieckiego zgrupowania wojskowego stacjonującego w lesie! Ukryci w zaroślach polscy wywiadowcy przyglądali się apelowi, który odbywał się w obozie, oczekując z niecierpliwością zapadnięcia zmroku, aby wycofać się z tego miejsca. Nocą z zachowaniem wszelkich ostrożności oddział wyruszył na wschód, klucząc długo wśród budowanych w rejonie Obornik linii obronnych i obszarów zajmowanych przez wojsko. Na drodze marszu pojawiły się tablice z zakazem wstępu. Oddział znalazł się w trudnym terenie. W toku marszu zwiększono czujność, aby nie natknąć się na nocne patrole strzegące rejonów zamkniętych. Skoczkowie przeszli nie opodal stacji nasłuchowej Luftwaffe koło Słomowa, a potem „Sokołowski" skierował oddział w rejon kompleksu leśnego Buczyna położonego 10 km na południe od Rogoźna.

W Buczynie doszło do przypadkowego zetknięcia się skoczków z Konradem Krzyśką, będącym wówczas pomocnikiem kowala w pobliskiej wsi Boguniewo. Krzyśka wracając o zmierzchu z Buczyny (gdzie znajdowały się piece do wypalania węgla drzewnego) został nagle na leśnej ścieżce zatrzymany przez dwóch wywiadowców w mundurach polskich i wylegitymowany. Następnie po spisaniu jego danych wywiadowcy zażądali wyjaśnienia pobytu o tej porze w lesie. Był już zmierzch. Zaskoczony zupełnie całą sprawą i widokiem uzbrojonych ludzi w polskich mundurach, Krzyśka wyjaśnił, kim jest, dodając, iż remontował nie opodal znajdujące się piece. Miał z sobą narzędzia. Konrad Krzyśka podał wywiadowcom, jaki ma bieg budowana linia obronna w rejonie Rożnowo — Pacholewo. Podał też szereg informacji na temat ruchu wojska niemieckiego w okolicy Obornik i Rogoźna oraz stacjonowania jednostek hitlerowskich. Skoczkowie pytali też, czy w okolicy rozeszły się wiadomości o przemarszu ich grupy i jakie jest położenie ludności polskiej. Po tej rozmowie Krzyśka został doprowadzony do reszty oddziału, który stacjonował nad strugą przecinającą Buczynę. Tam zaproponowano mu przeprowadzenie grupy do następnego obszaru leśnego, tj. do Puszczy Zielonki nad jezioro Nienawiszcz z przecięciem szosy Murowana Goślina—Rogoźno. Jak podaje Krzyśka, w trakcie uzgadniania szczegółów marszu do grupy dobiegł odgłos jadącego motocykla, który wkrótce ucichł. Nagle z mroku w kierunku grupy padły trzy strzały, co wywołało zamieszanie w oddziale. Dowódca natychmiast poderwał żołnierzy do marszu w kierunku wschodnim. Po jakimś czasie dwaj członkowie grupy zameldowali, że są ranni. Jeden z nich miał postrzeloną rękę, a drugi udo. Ranny został wtedy w dłoń Skoracki, a Dłużak miał postrzeloną śrutem z broni myśliwskiej nogę. Krzyśka, który stał w pobliżu Skorackiego i Dłużaka, otrzymał postrzał śrutem w brzuch. Nocna trasa przemarszu wiodła przez Łoskoń i Brzeźno. Po doprowadzeniu grupy wywiadowczej do Nienawiszcza Krzyśka

został zwolniony i tej samej nocy powrócił do Boguniewa[99].

Jak wynika z relacji Iljaszewicza, wskutek strzałów oddanych przez niemieckiego leśniczego poważnie został ranny Skoracki, któremu niebezpiecznie zaczęła puchnąć ręka. Lżejsze obrażenia odniósł Dłużak, który został postrzelony przez płaszcz. Na postoju za Nienawiszczem stwierdzono, iż stan Skorackiego pogarsza się, a za pomocą środków medycznych, które posiadał oddział, nie można było przeprowadzić rannemu zabiegu. W tej sytuacji „Sokołowski" zmuszony był podjąć decyzję, aby Skoracki szukał pomocy wśród swojej rodziny i dotarł do lekarza. Z posiadanych rzeczy skompletowano cywilny ubiór dla ppor. Wacława Skorackiego, który w stanie podgorączkowym, nocą, mając przy sobie pistolet, wyruszył w kierunku Poznania. Przed pożegnaniem Skorackiego dowódca grupy ustalił dwa punkty ewentualnego spotkania. Pierwszy przy szosie Września — Poznań, nie opodal stacji kolejowej Podstolice, drugi zaś w gajówce Michalak na terenie lasów konińskich. Grupa znajdowała się wówczas około 30 km na północny wschód od Poznania.

Nocą około 8 października 1944 r. ranny Skoracki po sforsowaniu Warty posuwał się wzdłuż wiaduktu kolejowego i dotarł do domu swych rodziców w Poznaniu przy ul. Janickiego. Skoracki gorączkował, miał przy sobie broń i część spadochronu. W domu Skorackich zapanowała konsternacja z uwagi na bezpieczeństwo rodziny i rannego. Teresa Skoracka wraz z Wacławem udała się następnej nocy na dworzec kolejowy na Głównej, a stamtąd do Gniezna. Tam Wacław Skoracki został ukryty w mieszkaniu matki Teresy, i to w rejonie budynków zajmowanych przez hitlerowską szkołę policyjną. Skoracki lecząc się przebywał w Gnieźnie do wyzwolenia[100].

Należy też wspomnieć tutaj o losach dwóch zagubionych żołnierzy grupy ppor. Iljaszewicza — st. sierż. Henryka Szafrugi oraz plut. Antoniego Hertla. Po nocy 12/13 września Szafruga i Hertel nie mając mapy i nie

znając terenu błądzili po lasach szukając śladów, które mogłyby ich naprowadzić na miejsce pobytu reszty grupy. Po skończeniu się żywności pewnego wieczoru dotarli w rejon Wronek i tam weszli do leśniczówki zamieszkałej przez Niemca, zabierając żywność. Następnie posuwali się na północ i dotarli do osady leśnej Bielawy, ukrywając się u rodziny Ulewiczów. Po paru dniach Szafruga i Hertel przeszli do wsi Nowina, gdzie znów ukryli ich polscy gospodarze (Wyrębek, Magdziorz, Ratajczak). Polacy mimo grożącego im niebezpieczeństwa serdecznie przyjmowali dwóch skoczków w polskich mundurach, dając im schronienie i żywność. Mieszkańcy Puszczy Noteckiej nie mogli jednak udzielić żołnierzom żadnej konkretnej informacji o jakiejkolwiek grupie skoczków. W wioskach wiedziano tylko, że w lasach noteckich znajdują się jakieś grupy i że są one ścigane przez Niemców. W końcu listopada gdzieś w leśnej ostoi Szafruga i Hertel natknęli się na niemiecką zasadzkę. Doszło do wymiany ognia.

Dnie i noce stawały się coraz zimniejsze. Dwaj błąkający się po puszczy żołnierze postanowili zorganizować sobie schronienie. Pewnego wieczoru dotarli w rejon wsi Kruteczek. Tam weszli do stojącego z dala od zabudowań niedużego gospodarstwa graniczącego z lasem. Mieszkał w nim Józef Furman z rodziną. Gospodarz poinformował skoczków, iż dwa dni temu wieczorem w jego zabudowaniach była grupa zbrojna, której członkowie mówili po polsku i rosyjsku. Oddział liczył 9 osób. Przed odejściem wywiadowcy z tej grupy powiedzieli Furmanowi, że w drodze powrotnej znów zajdą do jego zabudowań. W tej sytuacji Szafruga i Hertel z dala od zabudowań Furmanów, w oddziale leśnym 142, wybudowali ziemiankę, w której się ukryli. Furman wiedział, gdzie znajduje się kryjówka obu skoczków. Miał ich powiadomić w wypadku pojawienia się u niego uzbrojonych Polaków i Rosjan. Mijały dni, a do zabudowań Furmana nikt nie przychodził. Dochodzili tam nocą Szafruga i Hertel, korzystając z pomocy gospodarzy[101].

Wkrótce po opuszczeniu przez „Sokołowskiego" północy

Wielkopolski na obszarze tym desantowany został oddział spadochronowo-wywiadowczy sierżanta Konstantyna Ostrowskiego, który wylądował w rejonie Piły 27 października 1944 r. Grupa składała się z 10 młodych wiekiem wywiadowców[102]. Dowodzona przez Ostrowskiego (który używał pseudonimu „Dąbrowski") grupa miała za zadanie zbadać sytuację w okolicy Piły oraz Poznania[103]. Sądzić można, że jednym z pierwszych zadań wywiadowców „Dąbrowskiego" było ustalenie przyczyn zamilknięcia czynnej dotąd w Pile radiostacji radzieckiego wywiadu, a w razie potrzeby — dokonanie do tego miasta przerzutu wywiadowców wraz ze stacją nadawczą[104]. Kilka dni po wylądowaniu grupa Ostrowskiego była zmuszona wycofać się z rejonu zrzutu w kierunku południowym, ponosząc straty. Jak podał potem Owidiusz Gorczakow, członek grupy Ostrowskiego, w Pile nie było warunków do zakonspirowania pobytu grupy. Gorczakow oświadczył też, że „poprzedni rezydent radzieckiego wywiadu, pracujący w niemieckich zakładach zbrojeniowych »Albatros«, jak się okazało, zginął w czasie nalotu, nie przekazał też swoich kontaktów ułatwiających wykonanie zadania"[105].

W dniu 3 listopada dowódca oddziału powiadomił dowództwo za Wisłą, iż dwaj członkowie grupy, Rosjanin sierżant Aleksander Kowalew i Polak Gerhard Żabiński zaginęli w czasie walki z zasadzką niemiecką. „Dąbrowski" podał, iż obaj wspomniani wywiadowcy nie stawili się po walce na punkt zborny, i tak określił bliżej miejsce zasadzki: „przy przejściu rzeki Kolczak w rejonie 4 km na północ od Stobnicy"[106]. Oznaczone przez dowódcę miejsce walki znajduje się nad Strugą Kończak wpadającą do Warty nie opodal Stobnicy. W miejscu tym (4 km na północ od Stobnicy i 3 km na południe od Boruszyna) zlokalizowano mogiłę skoczków[107]. Ludność Boruszyna, podając bliższe okoliczności zajścia w listopadzie 1944 r. nad Strugą Kończak, twierdzi, że pochowano tam wówczas jednak trzech poległych[108]. Według relacji mieszkańców tej wsi, Niemcy zorientowali się, iż samotnie sto-

jący nad Strugą Kończak, nie opodal tzw. mostku łowieckiego pusty domek myśliwski jest miejscem kwaterowania przechodzących tędy uzbrojonych i nie znanych ludzi. Krytycznego dnia we wspomnianym domku ukrył się oficer Wehrmachtu, rozmieszczając dookoła oddział wojska. (Niemcy chyba wiedzieli, że w rejonie Boruszyna porusza się jakaś grupa zbrojna). W nocy, kiedy wywiadowcy „Dąbrowskiego" usiłowali dostać się do domku, z balkoniku znajdującego się na piętrze Niemiec rzucił granat, sam ginąc jednak od strzałów spadochroniarzy. Strzelanina w lesie trwała dłuższy czas, a w czasie nocnej walki część oddziału niemieckiego zagubiła się w lesie[109].

Szereg faktów wskazuje na to, iż po walce nad Strugą Kończak grupa Ostrowskiego przeszła w pocięty bagnami i strumykami, pofałdowany i odludny teren w widłach Warty i Wełny. Wywiadowcy ukryli się w terenie zwanym Lipa Bagno, gdzie przetrwali obławę, która przeszła przez ten rejon. Niemcy nie zdołali wtedy, z uwagi na trudności terenowe, dokładnie przeszukać całego rejonu[110]. Z doraźnie zorganizowanej tam bazy wywiadowcy docierali do osad Ludomicko, Lipka, Bębnikąt po żywność i informacje[111]. Patrole wywiadowcze grupy Ostrowskiego przechodziły z rejonu bazowania w sąsiednie okolice[112]. Dotyczy to zwłaszcza Szamotuł (pobyt wywiadowców nie opodal tego miasta — w Osowie, Mutowie i Baborówku) i Obornik[113].

Sądzić można, że Niemcy zorientowali się, w jakim rejonie przebywa grupa, która zniknęła po walce nad Strugą Kończak z chwilą dostrzeżenia nocnego zrzutu dokonanego przez stronę radziecką w trójkącie Ludomicko — Podlasie — Lipa Bagno. Był to zrzut żywności dla grupy Ostrowskiego, która po przejęciu zasobów natychmiast opuściła ten rejon, uchodząc jednocześnie kolejnej obławie w bagnistym terenie na południe i wschód od Kończaka. Ludność polska znalazła we wspomnianym rejonie ukryte spadochrony i rozbite skrzynie[114]. Nazajutrz po zrzucie policja niemiecka w znajdującej się w tamtejszym rejonie leśniczówce Lipka przeprowadziła re-

wizję i usunęła zamieszkałego tam „pomocnika leśniczego" Jana Flisa. Zabudowania leśnictwa zajęła 14-osobowa uzbrojona grupa niemieckiej straży leśnej[115].

Wywiadowcy „Dąbrowskiego" przeszli nie opodal Dąbrówki Leśnej, a po przecięciu szosy Poznań — Piła osiągnęli rejon Studzieńca, aby następnie skierować się w okolice miejscowości Skoki. Jak podaje Ostrowski, na trasie marszu jego grupa uporczywie usiłowała nawiązywać kontakty z ludnością polską, aby uzyskać wszelkie informacje o wzmocnieniach na przedpolach Poznania. „Dąbrowski" korzystał też z pomocy Polaków w zaopatrywaniu w żywność. Następna baza grupy założona została na południe od Skoków, już na terenie Puszczy Zielonki[116].

Od września 1944 r. na północy Wielkopolski — poza obrębem Puszczy Noteckiej — ujawniły się też grupy wywiadowcze, których działalność znana jest nam tylko fragmentarycznie. Na omawianym obszarze odnotowano również ruch licznych patroli wywiadowczych. W grudniu 1944 r. i styczniu 1945 r. zaobserwowano przemarsz grup wywiadowczych w kierunku północnym, przypuszczalnie z rejonu Poznania. Sądzić można, że przemarsz ten był swego rodzaju koncentracją wywiadowców w lasach położonych na północy Wielkopolski; miał też na celu założenie baz w Puszczy Noteckiej dla przetrwania tam ciężkiego okresu zimowego. Uwzględnić też należy pogląd, że duże nasycenie wywiadowcami północnej Wielkopolski wynikało z konieczności bliższego rozpoznania przez stronę radziecką tzw. rygla noteckiego (niemiecki system obrony na linii Noteci).

Antoni Bielawowski podaje w swych notatkach, że w sierpniu 1944 r. pracując jako ogrodnik w Żydowie został odszukany przez dwóch mężczyzn, którzy znali go jeszcze z czasu pobytu na Polesiu w latach 1936—1939[117]. Obaj przybysze pochodzili z Polesia i byli wywiadowcami radzieckimi z grupy kpt. Edwarda Nikołajewa Kuźniecowa, działającej w rejonie Poznania. Bielawowski podjął współpracę z tą grupą, w której toku przeniesiony został jesienią (prawdopodobnie na własne życzenie) do Łasek (3 km

20. Antoni Bielawowski „Polesie"



na południe od Wielenia n. Notecią). Jak podaje Bielawowski (który przyjął pseudonim „Polesie") w lasach czarnkowsko-wronieckich obozowała zimą 1944 r. grupa Kuźniecowa. Bielawowski zbierając informacje dla grupy Kuźniecowa m. in. określił stan mostów na Noteci oraz możliwe miejsca zakwaterowania sztabów jednostek Armii Czerwonej[118]. W końcowej fazie działalności, według Bielawowskiego, grupa Kuźniecowa w styczniu 1945 r., z momentem zbliżania się oddziałów Armii Czerwonej, zaatakowała niemiecki pluton wartowniczy strzegący mostu na zalewie Noteci nie opodal Czarnkowa[119]. Niemcy stracili tam 14 zabitych i nie zdołali wówczas wysadzić mostu. Bielawowski odnotował też, iż grupa wywiadowcza, w której działał, wprowadziła czołgi radzieckie na ulice Czarnkowa[120].

Wczesną jesienią 1944 r. nieznana grupa wywiadowcza znalazła się w rejonie położonym na północny zachód od Wągrowca. Utrzymuje się, że grupa ta wylądowała na terenie leśnym pomiędzy Bobrownikami a Orlą. W toku obła-

wy na tych wywiadowców — rybacy z Żonia Jan Lewandowski i Kazimierz Małkowski ukryli Rosjan w czółnach, które wciągnęli głęboko w trzciny otaczające miejscowe jezioro. Również w ten sposób na jeziorze koło Kamienicy ukrył wywiadowców Wincenty Wolny, robotnik z miejscowego majątku rolnego[121]. W październiku 1944 r. znaleziony został spadochron w pobliżu osady Bielawy koło Budzynia, przy skrzyżowaniu polnej drogi Budzyń — Prosna. Zawieszony na sośnie spadochron zabrał mieszkaniec Prosny[122]. W tym samym czasie Niemiec leśniczy z Drążek koło Budzynia w oddziale leśnym 270 położonym na północ od tego miasta znalazł trzy spadochrony zawieszone na wieloletnich sosnach. Wspomniany Niemiec wobec policji w Budzyniu oskarżył polskich robotników leśnych, iż z pewnością widzieli zwisające spadochrony i nie zameldowali tego faktu swemu przełożonemu[123]. Jak podaje Czesław Wierzbiński, który pracował w 1944 r. w charakterze robotnika rolnego u Niemca Welka w Kąkolewicach k. Budzynia, jego kolega (nie znany z nazwiska), zatrudniony u sąsiada, też Niemca, o nazwisku Witt, jesienią tego roku natknął się w stodole na ukrywającego się tam Polaka — skoczka mającego ze sobą radiostację. Na żądanie kolegi Czesław Wierzbiński około 14 dni nosił żywność i żyletki dla ukrywającego się w stodole Witta. Wierzbińskiemu wydawało się, że osób ukrywających się tam jest znacznie więcej. Żywność donosił też parobek od Witta[124]. Między Popielnem a Potulicami (8 km na południe od Budzynia) w październiku 1944 r. grupę uzbrojonych Rosjan obozujących w lesie spotkał ukrywający się wówczas Günter Rosenau. Rosjanie, którzy znali też język niemiecki, rozpytywali Rosenaua (który miał wówczas 9 lat), gdzie stacjonuje policja i w których domach mieszkają Niemcy posiadający broń[125].

Jak utrzymują członkowie ruchu oporu z rejonu Margonina, w końcu października 1944 r. w rejonie Szamocin — Młynary nastąpił zrzut radzieckiej grupy spadochronowej. W toku obławy grupa ta została rozbita. Na terenie Młynar hitlerowcy ujęli trzech skoczków i czę-

ściowo odnaleźli sprzęt tej grupy. Z bliżej nie znanych przyczyn tylko dwaj Rosjanie z ujętej w Młynarach trójki doprowadzeni zostali wieczorem do Szamocina i osadzeni pod strażą w areszcie miejscowego zarządu miasta. Niemcy nie chcieli nocą transportować Rosjan do Chodzieży, obawiając się reszty członków zaatakowanej nie opodal Młynar grupy. Wieczorem dochodzący do znajdującej się w pobliżu stajni dwaj Polacy wykorzystali chwilową nieobecność strażnika i wypuścili więzionych Rosjan. Nieobecność skoczków ujawnili zaskoczeni Niemcy dopiero w godzinach rannych, powodując obławę w całej okolicy, w której uczestniczyli również sprawcy uwolnienia Rosjan[126].

Na przełomie listopada i grudnia 1944 r. nastąpił zrzut grupy wywiadowczej w rejonie Radomia (6 km na północny zachód od Ryczywołu). Grupa, której składu osobowego nie znamy, występowała prawdopodobnie w mundurach Armii Czerwonej. Jak utrzymuje się, w tym rejonie dwa spadochrony znaleźli niemieccy gospodarze w pobliżu Skrzetusza. W okolicy tej zginął też jeden z członków grupy. Prawdopodobnie skoczek ten będący oficerem poniósł śmierć wskutek nieszczęśliwego upadku przy lądowaniu[127]. W trakcie obławy doszło do rozproszenia oddziału wywiadowczego, który następnie uszedł z rejonu lądowania w nie znanym kierunku. Policja hitlerowska przywiozła wówczas do Ryczywołu odnalezione w rejonie zrzutu dalsze spadochrony[128]. Schwytany w tym rejonie w toku obławy skoczek — podoficer zdołał zbiec eskortującym go policjantom, a następnie ukrywając się w okolicy zabrać broń myśliwską bliżej nie znanej osobie narodowości niemieckiej. W dniu 2 stycznia 1945 r. hitlerowcy ujawnili, iż ścigany przez nich skoczek ukrywa się w stogu koło zabudowań wsi Radom zamieszkałej wyłącznie przez Niemców. Rano tego dnia zabroniono Polakom zatrudnionym w charakterze parobków w Radomiu opuszczania zabudowań. W czasie otaczania stogu Rosjanin mający karabin myśliwski z lunetą zastrzelił żandarma z Połajewa, co wywołało zamieszanie w szeregach po-

licji. Korzystając z tego skoczek zdołał zbiec, lecz został osaczony nie opodal Gębiczyna i tam zginął w walce. W tym samym czasie Niemcy byli na tropie drugiego spadochroniarza z grupy rozpoznanej w rejonie Radom — Piotrowo[129]. Wywiadowca ten ukrywający się w lesie nie opodal Huty zdołał jednak zbiec. Dokumenty hitlerowskie potwierdzają, że 2 stycznia 1945 r. z rąk „bandytów" zginął żandarm posterunku w Połajewie[130].

Nie wiadomo, czy zrzut w rejonie Radom — Skrzetusz i późniejsze zajście w pobliżu Radomia mają związek z wydarzeniami, które nastąpiły w dniu 10 grudnia 1945 r. w Wyszynach. W ostatnich dniach grudnia 1944 r. bliżej nie znana grupa spadochronowa została desantowana w rejonie Owczych Głów, w pobliżu Rogoźna. Skoczkowie po zrzucie przeszli w okolice Jeziora Czarnego. Tam doszło do nie zamierzonego spotkania z „pomocnikiem leśniczego" z Siernik Józefem Katafiaszem. Skoczkowie posuwając się gęsiego w śniegu leśną ścieżką natknęli się nagle na polskiego leśnika, który wracał z wyrębiska, gdzie pracowała podległa mu grupa polskich robotników zamieszkałych w osadzie Sierniki Las. Katafiasz będący w zielonym mundurze początkowo nie wzbudził zaufania Rosjan. W tej sytuacji zaproponował on dowódcy radzieckiego oddziału, aby pracujący nie opodal robotnicy zaświadczyli, że faktycznie jest Polakiem. Po konfrontacji na wyrębisku dowódca oddziału znający słabo język polski oświadczył: skoro ma przed sobą Polaka, liczy na pomoc dla swej grupy. Rosjanin wypytywał o sytuację w okolicy, prosił też o wskazanie odpowiedniego miejsca na ukrycie wywiadowców. Katafiasz po namyśle wskazał skoczkom leśne wąwozy na zachodnim brzegu jeziora porosłe 10-letnim młodnikiem. Wieczorem udał się do zorganizowanej tam prowizorycznej bazy skoczków, przynosząc wywiadowcom ciepłe mleko[131]. Niemcy dostrzegli jednak zrzut tej grupy. Lądujących wywiadowców zauważyli prawdopodobnie niemieccy obserwatorzy z Owczych Głów, którzy też odnaleźli ukryte spadochrony i zaalarmowali policję [132]. Jak podawał Katafiasz, rankiem 29 grud-

nia 1944 r. został on zbudzony przez nadleśniczego z Durowa Ernesta Kippara, który zarzucił mu, iż przechowuje w swoim rewirze „bandytów". Zaskoczony Katafiasz oświadczył, że nic nie wie o pobycie obcych ludzi w podległych sobie lasach. Niemiec przed oddaleniem się (był w asyście policji) zabronił Katafiaszowi, który z niepokojem oczekiwał dalszego biegu wydarzeń, opuszczania domu[133].

Jak wynika z relacji Pelagii Leszyk z osady Sierniki Las — skoczkowie nie dali się zaskoczyć grupie policyjnej doraźnie zmobilizowanej przez dowódcę żandarmerii z Rogoźna. Wywiadowcy przeszli na przesmyk pomiędzy jeziorami Czarnym i Budziszewskim, gdzie w oddziale leśnym nr 6 zaatakowali Niemców, a następnie przerwali okrążenie. Tam też na miejscu zginął organizator wyprawy, komendant żandarmerii z Rogoźna, co wywołało popłoch w szeregach niemieckich[134]. Pelagia Leszyk tak wspomina walkę nad Jeziorem Czarnym: „Tego dnia pracowałam w lesie przy korowaniu razem z moją siostrą Marią oraz Anną Szczygieł. Około godz. 9.00 nagle zobaczyłyśmy grupę uzbrojonych ludzi, którzy szybko szli w kierunku oddziału nr 6, gdzie był młodnik i duże wąwozy. Pamiętam, że wśród grupy, która liczyła 16—18 osób, była młoda, szczupła blondynka z rozwianymi włosami. Szli szybko gęsiego. Chyba za 15 minut ukazali się żandarmi — było ich pięciu lub sześciu. Szli powoli śladami, które zostawili Rosjanie. Około godz. 1.00 usłyszałyśmy strzelaninę, która dobiegła do nas z oddziału nr 6. Porzuciłyśmy zaraz pracę i udałyśmy się szybko do najbliżej znajdującego się domu Szczygłów. Bitwa trwała około godziny. Potem wszystko ucichło. Wróciłyśmy do naszego domu, a około wieczora poszłyśmy do Szczygłów. Tam wśród zalegających ciemności zobaczyłam człowieka w niemieckim mundurze z automatem, jaki potem widziałam u rosyjskich żołnierzy. Za nim w krzakach nad rowem stali dalsi uzbrojeni ludzie, których dokładnie nie widziałam. Człowiek w mundurze łamaną polszczyzną, którą jednak dobrze zrozumiałam, zapytał mnie, czy w

okolicy jest wojsko i jaką Niemcy mają broń. Powiedziałam, co było mi wiadomo, wskazując też, że w naszych zabudowaniach, tj. w Siernikach Lesie, nie ma jeszcze Niemców. Rosjanin powiedział, aby nic nie mówić o spotkaniu. Oddział skierował się poprzez nasze zabudowania w kierunku drogi łączącej Sierniki ze wsią Stare. Po upływie około 15 minut z lasu wyszedł żandarm niemiecki. Idąc skrajem zalesienia szukał śladów. Widział mnie w pobliżu zabudowań Szczygłów, ale o nic nie zapytał. Wieczorem do zabudowań naszej osady przybyli uzbrojeni Niemcy — cywile. Byli to zmobilizowani do obławy mieszkańcy okolicznych wsi. Bardzo wystraszeni, w zabudowaniach naszych przebywali do północy. Od nich dowiedzieliśmy się, że zginął jakiś hauptmann z Rogoźna. Po trzech dniach do naszej osady przyszło wojsko niemieckie, które przeszukało okoliczne lasy"[135].

Jak podają mieszkańcy Siernik, grupa, która stoczyła walkę nad Jeziorem Czarnym, prawdopodobnie częściowo rozbita została przez policję hitlerowską w rejonie Potulic. Dalszy los członków tego oddziału nie jest znany[136]. Wydarzenia nad Jeziorem Czarnym odbiły się wówczas dużym echem w Rogoźnie[137].

W grudniu 1944 r. w osadzie Łucjanowo oddalonej około 1 km od Budzynia rano pojawili się czterej uzbrojeni Rosjanie, którzy nie dostrzeżeni przez nikogo weszli do stojących na uboczu zabudowań Niemca Heinego. Rosjanie otoczyli całe obejście, zabraniając mieszkańcom opuszczania domu. Stan taki trwał cały dzień. W tym czasie Rosjanie wypoczęli, najedli się oraz wysuszyli ubrania. Odchodząc skierowali się na północ. Heine dopiero nazajutrz powiadomił o zajściu policję w Budzyniu, która po przybyciu na miejsce przeszukała okoliczne zagajniki.

W tym samym czasie do zabudowań Józefa Stepczyńskiego w samym Budzyniu przy ul. Rogozińskiej przybyła grupa uzbrojonych ludzi, którzy mówili po rosyjsku i po polsku. Ludzie ci weszli do zabudowań wieczorem od strony pola dochodzącego do budynków Stepczyńskiego, żądając żywności oraz pytając o drogę do Wyszyn[138].

Z chwilą nastania mrozów w grudniu 1944 r. Polacy zamieszkali w rejonie nadleśnictwa Wyszynki (4 km na północny wschód od Wyszyn) zorientowali się, iż w okolicznych lasach przebywa znów jakaś uzbrojona grupa Rosjan. Jak podaje Józef Ratajewski, który zamieszkiwał w samotnym domu przy lesie wyszyńskim, ukrywająca się w pobliżu grupa liczyła 6—7 osób. Wywiadowcy ci występowali częściowo w mundurach radzieckich. Wśród nich znajdował się jeden Polak w wieku około 25 lat. Ratajewski po wysiedleniu przez Niemców z Chodzieży, ciężko pobity leżał wówczas w łóżku, nie budząc podejrzenia wśród okolicznych Niemców, co ułatwiło utrzymywanie z nim kontaktów przez spadochroniarzy, którzy zachodzili do nędznego zabudowania zajmowanego przez tego Polaka w celu ogrzania się, uzyskania żywności i informacji. Wkrótce Ratajewski zyskał sobie zaufanie wywiadowców, którzy w jego obecności sześciokrotnie uruchomili radiostację w czasie wieczornych pobytów w stojącej samotnie chacie. Polak członek grupy podał Ratajewskiemu, iż oddział ich obozuje w pobliskim lesie, prowadząc wywiad w całej okolicy. Polak ten ujawnił też, że grupa ich została zrzucona w rejonie pomiędzy Podstolicami i Radwankami[139]. Tę grupę wywiadowców wspomina również mieszkaniec wsi Krystynka (6 km na południowy wschód od Gontyńca) — Franciszek Gapiński, który podaje, iż do jego zabudowań przybyło też kilku Rosjan z tego oddziału w celu uzyskania żywności. Wywiadowcy orientowali się, które zabudowania w okolicy zajmują Polacy; unikali gospodarstw niemieckich. Sami wywiadowcy wskazywali na rejon Gontyńca jako miejsce ich bazowania[140]. O przebywaniu Rosjan w lesie wyszyńskim wiedział też „pomocnik leśniczego" z Nówek — Wincenty Haufa, mimo że skoczkowie nie weszli do wnętrza tej leśniczówki[141]. Sprawa powtórnego pobytu Rosjan nie opodal Wyszynek, jak podaje Franciszek Szejn, stała się swego rodzaju publiczną tajemnicą. Miejscowi Niemcy, pamiętający doskonale zajścia z „rosyjskimi partyzantami" z września i października, nie zgłosili policji

faktu ukrywania się wywiadowców w rejonie ich wsi w obawie przed uzbrojonymi Rosjanami[142]. W styczniu 1945 r. pomocy żywnościowej skoczkom nie odmawiała ludność niemiecka. Niemcy orientując się w kontaktach Ratajewskiego z Rosjanami — jemu właśnie przynosili przeznaczoną dla radzieckich wywiadowców żywność. Zdumionemu Ratajewskiemu sołtys tej wsi oświadczył nawet: „to też są ludzie, a nie wiadomo, co jeszcze z nami będzie"[143].

Mimo tego wywiadowcy bazujący w rejonie Wyszynek stracili jednego lub dwóch zabitych, a ludność polska była zmuszona przekazać jednego ciężko rannego skoczka do szpitala w Chodzieży. Ustalono, że jeden z członków grupy ukrywającej się koło Wyszynek w bliżej nie znanych okolicznościach został ciężko ranny z broni myśliwskiej i zmarł w stogu nie opodal obecnych zabudowań Piotra Maculi[144]. Po zajściu tym, które wydarzyło się około 15 stycznia 1945 r., dowódca grupy usiłował osobiście wyjaśnić przyczynę strzelaniny, wskutek której ciężko zraniony został również drugi członek grupy. Jak podaje Ratajewski, Polacy nie byli w stanie udzielić pomocy ciężko rannemu. Po naradzie postanowiono Rosjanina mimo wszystko przewieźć saniami do szpitala w Chodzieży i oddać w ręce tamtejszego lekarza, Bawarczyka, który odnosił się życzliwie do Polaków (przypuszczalne nazwisko lekarza Wengler). W czasie transportu rannego przybyła do Wyszynek policja z Chodzieży, której przedstawiciele po zorientowaniu się w sytuacji odjechali, by eskortować rannego[145]. Rosjanin ten, oficer, ocalał i jeszcze po wyzwoleniu przebywał na rekonwalescencji w Chodzieży.

W omawianym czasie (grudzień 1944 r.) Niemiec Fincke z Prosny nocą w trakcie polowania oddał strzał do przechodzącej nie opodal Niewiemka grupy ludzi i natychmiast oddalił się z tego miejsca. Wiadomo, że po kilku dniach mieszkańcy tej kolonii znaleźli zastrzelonego mężczyznę bez dokumentów[146].

Po zajściach w okolicy Wyszynek około grudnia 1944 — stycznia 1945 w rejonie tej wsi pojawiły się samochody z policją i wojskiem. Niemcy ograniczyli się tylko do obserwacji dróg leśnych, nie wchodząc w głąb lasu, a po paru godzinach odjechali w kierunku Chodzieży[147].

Na przełomie lat 1944/1945 bliżej nie znana grupa wywiadowcza ujawniła się nie opodal wsi Siedlisko (7 km na południe od Trzcianki). Rosjanie bazowali prawdopodobnie w pobliskim lesie, utrzymując też kontakt z zamieszkałym w Trzciance Niemcem — antyfaszystą o nazwisku Franz Galuba, który był tam właścicielem stolarni. Wywiadowcy opuszczając rejon bazowania zniszczyli urządzenia nastawni kolejowej w pobliżu Siedliska na trasie Krzyż — Piła[148].

Na początku stycznia 1945 r. Józef Czyżykowski pracujący u niemieckiego gospodarza w Brzekińcu k. Budzynia zatrzymany został około północy w zabudowaniach tej wsi przez dziewięciu ludzi występujących w mundurach niemieckich. Przerażony nieoczekiwanym spotkaniem Czyżykowski został zapytany po niemiecku przez jednego z uzbrojonych ludzi, dlaczego nie przestrzega godziny policyjnej. Po stwierdzeniu, że zatrzymany jest Polakiem, ludzie występujący w mundurach Wehrmachtu przeszli częściowo na język polski. Czyżykowski orientując się już, kim są rzekomi Niemcy, udzielił im informacji o sytuacji w okolicy i wskazał drogę do Wyszyn oraz Czarnkowa, ale z pominięciem Budzynia. W momencie odmarszu grupy zdumiony spotkaniem Czyżykowski usłyszał od jednego „Niemca" takie słowa: „tam w lasach jest nas więcej, a w przeciągu 14 dni wszystko się tutaj zmieni"[149].

Pojawienie się licznych grup wywiadowczych na północy Wielkopolski zaktywizowało policję niemiecką, co w rezultacie pociągnęło za sobą straty po stronie radzieckiej, i to już w przededniu ofensywy styczniowej. W pierwszych dniach stycznia 1945 r. Niemcy, niewątpliwie wskutek donosu, zorientowali się, że w osadach Brzekiniec i Buczek (4 km na południowy wschód od Budzynia) ukrywa się jakaś grupa ludzi. Nieznani osobnicy prze-

bywać mieli w zabudowaniach Niemca czarnomorskiego Precha[150]. Jak wynika z przeprowadzonych badań, ukrywający się w Brzekińcu skoczkowie docierali do Budzynia (kobieta władająca językiem niemieckim i polskim z tego oddziału kupowała w tym mieście jakieś przedmioty). Przebywali też czasowo w zabudowaniach Klaudii, dokąd przybyli 6 grudnia, a odeszli 17 dnia tego miesiąca[151]. W dniu 3 stycznia Niemcy większą grupą zorganizowaną w Budzyniu oraz Margoninie wyszli w kierunku Dziewoklucza, a następnie otoczyli zabudowania osad Klaudia i Buczek k. Brzekińca. Zabrany z pobliskich Witkowic robotnik rolny Stanisław Walczak skierowany został do otoczonych zabudowań Walentego Dycha w Klaudii, w których przebywali skoczkowie. Walczak, któremu Niemcy grozili użyciem broni, miał wezwać „partyzantów" do poddania się. Była godzina 10.30, gdy nagle z zabudowań wybiegli wywiadowcy, usiłując się przebić przez pierścień Niemców. Na miejscu zginęła kobieta radiotelegrafistka, niszcząc uprzednio stację nadawczą, oraz jeden Rosjanin. Niedaleko Brzekińca w trakcie pościgu zginął trzeci członek ukrywającej się grupy[152]. Wówczas do pościgu dołączył renegat Jan Szyński z Klaudii, który, będąc na koniu, w trzcinach jeziora koło Kamienicy ujął czwartego członka grupy. Skoczkowi zaciął się wówczas pistolet. Jak Niemcy zdołali ustalić w toku wstępnego przesłuchania, ujętym był Polak pochodzący z Kalisza[153].

Nie znana jest bliżej sprawa zajścia w Buczku, gdzie Niemcy do piwnicy w zabudowaniach Precha wrzucili granat. Utrzymuje się, iż zginąć tam miał wówczas dowódca grupy wywiadowczej. Reszta oddziału w tym momencie znajdowała się prawdopodobnie poza Brzekińcem[154]. Faktem jest, iż Prech został aresztowany, a dalszych jego losów nie znamy. Hitlerowcy ujęli również sąsiada Precha — Aschnera z Buczka[155].

W dniu 7 stycznia 1944 r. policja hitlerowska w toku patrolowania lasów noteckich w rejonie wsi Kruteczek (7 km na zachód od Lubasza) natrafiła na ślady na śniegu, które prowadziły w głąb lasu. Żandarmi (przypuszczalnie

z posterunku w Piłce) natychmiast ściągnęli posiłki i zorganizowali obławę. Jak podaje Henryk Szafruga, wywiadowca grupy „Sokołowskiego" (który od późnej jesieni ukrywał się w ziemiance w pobliżu Kruteczka) — w mroźny styczniowy dzień po południu nagle w swej kryjówce obaj z Hertlem usłyszeli niemieckie głosy. Szybko przygotowali granaty. Szafruga podczołgał się do przesieki, gdzie zauważył Niemców; dostrzegł ich też wśród drzew w pewnej odległości z drugiej strony ziemianki. Zorientował się natychmiast, że hitlerowcy okrążyli kwartał lasu, w którym znajdowała się ich kryjówka. Szafruga był zdecydowany przebijać się do następnej części lasu, natomiast Hertel chciał pozostać w ziemiance. Był przekonany, że Niemcy jej nie znajdą. Płynęły sekundy, Hertel nie chciał opuścić kryjówki. W tej sytuacji Szafruga podczołgał się powtórnie do przesieki, rzucił granat w kierunku stojących tam Niemców, otworzył ogień z automatu i przebiegł do pobliskiego zagajnika, uchodząc tym samym hitlerowcom. Potem Szafruga błąkał się po lesie, słysząc strzały i widząc ogień rakiet. Zmęczony starał się nie zasnąć, aby nie ulec zamarznięciu. Na drugi dzień dotarł do zabudowań Ignacego Wyrębka we wsi Nowina. Tam dowiedział się, że Niemcy ujęli Hertla oraz że Józef Furman skuty i pod eskortą był oprowadzany przez żandarmów po przesiekach leśnych. Hitlerowcy zmusili polskiego gospodarza, aby nawoływał Szafrugę do wyjścia z lasu. Gdy nie przyniosło to rezultatu, Niemcy 8 stycznia zabrali Józefa Furmana. Następnie w dniu 11 stycznia przyszli po jego żonę Genowefę. W tym czasie odbyła się rewizja w zabudowaniach Furmanów, gdzie pozostało czworo dzieci. Najstarszy syn Furmanów, 14-letni Bogdan, po zmaltretowaniu miał wskazać, gdzie w gospodarstwie jest ukryta broń. Potem po Józefie i Genowefie Furmanach oraz plut. Antonim Hertlu zaginął wszelki ślad. Szafruga całkowicie załamany tragicznymi wydarzeniami w Kruteczku błąkał się w okolicy, szukając schronienia u Polaków. Miał odmrożone nogi. Ukrywał się w rejonie Smolar, a potem u Leona Baka w Kruczu, gdzie doczekał

wyzwolenia. Krótko przed wyzwoleniem w związku ze sprawą Hertla Niemcy aresztowali Ignacego Wyrębka z Nowiny. Zdołał on jednak powrócić do domu[156].

Jak utrzymują mieszkańcy Wyszyn, w dniu 9 stycznia 1945 r. w godzinach wieczornych nie określona liczebnie grupa wywiadowców radzieckich w toku przemarszu przez zabudowania Niewiemka w kierunku leśnictwa Nówki ostrzelana została nagle przez kolonistów niemieckich lub też przez jakiś oddział policji. W wyniku nocnej strzelaniny doszło do rozproszenia się skoczków. Dwóch wywiadowców wśród zalegającej okolice wówczas mgły doszło do zabudowań znajdujących się już z dala od Wyszyn, rozrzuconych przy drodze łączącej tę wieś z Chodzieżą, mianowicie do domu zajmowanego wówczas przez Justynę Baum — Niemkę pochodzącą z Wołynia, doskonale znającą język polski[157]. Słysząc polską mowę w obejściu Rosjanie weszli do gospodarstwa. Niemka zapewniła wywiadowców, że jest Polką, a po przygotowaniu posiłku wyraziła zgodę na ukrycie się Rosjan w stodole. Następnie nocą Baum powiadomiła miejscowego ortsführera Otto Gusego, iż w jej zabudowaniach znajdują się uzbrojeni rosyjscy partyzanci. Nad ranem Niemcy ściągnęli do tej wsi policję i oddział Wehrmachtu, wzmacniając całą tę grupę miejscowymi uzbrojonymi Niemcami.

W Wyszynach rano 10 stycznia Polakom zabroniono opuszczać domy. W tym czasie siły hitlerowskie liczące około 100 osób otoczyły gospodarstwo Justyny Baum. Rosjanie, którzy znaleźli się w pułapce, zostali wezwani do poddania się. Hitlerowcy nie byli jednak bohaterami. Panowało wśród nich przekonanie, iż w stodole jest więcej niż dwóch Rosjan, którzy mimo groźnej sytuacji i wezwań milczeli. Początkowo nawet zapadła decyzja, aby spalić stodołę ze znajdującymi się tam wywiadowcami. Odstąpiono jednak od tego zamiaru, a miejscowy hitlerowiec i obszarnik — były senator polski Max Wambeck, prawdopodobnie dowodzący wówczas akcją — udał się samochodem do Wyszyn. Tam hitlerowiec ten mając w ręku karabin kazał robotnikowi rolnemu Edmundowi Kędzio-

rze zabrać widły i wsiąść do samochodu. Następnie do pojazdu doprowadził drugiego robotnika rolnego Franciszka Mąkę z siekierą w ręku. Polacy pod eskortą zostali przywiezieni do otoczonych przez Niemców zabudowań. Jak wspomina Edmund Kędziora, w trakcie przejazdu samochodem dostrzegł on uzbrojonych Niemców leżących w rowie po obu stronach drogi, lecz nie wiedział, z jakiej przyczyny wraz z Mąką jest wieziony w kierunku Chodzieży. Po zatrzymaniu się samochodu i skierowaniu Polaków do otoczonych zabudowań obaj byli przekonani, iż zostaną tutaj rozstrzelani. Kędziora podaje, że był zaskoczony liczbą Niemców leżących w śniegu z karabinami maszynowymi skierowanymi na budynki zajmowane przez Niemkę. Gdy obaj Polacy znaleźli się w obejściu, ukrywający się za budynkiem Wambeck nakazał im otworzyć wrota stodoły. Groził, że w przeciwnym wypadku użyje broni.

Zygmunt Kędziora wspominając ten moment mówi „włosy zjeżyły mi się na głowie — zrozumiałem, że tam w środku, w stodole, są jacyś uzbrojeni ludzie. Nie wiedziałem, skąd teraz padną strzały, czy ze stodoły, czy też od Niemców". Dramatyczną sytuację najprawdopodobniej zrozumieli również otoczeni Rosjanie. Kędziora z Mąką powoli podeszli do stodoły i zaczęli otwierać bramę. Wtedy nagle Wambeck rzucił granat, który odbił się o belkę stodoły i wybuchł na zewnątrz przed budynkiem. Kędziora i Mąka jak sparaliżowani stali wówczas za wierzejami bramy, unikając tym samym obrażeń. Na rozkaz wściekłego Wambecka obaj Polacy ostrożnie weszli w czerń stodoły. W tym momencie ze słomy podniosła się postać — jeden z otoczonych wywiadowców wyszedł naprzeciw hitlerowcom. Rzucili się na niego natychmiast. Niemcy czarnomorscy władający językiem rosyjskim gorączkowo zaczęli wypytywać ujętego, ilu tu jeszcze jest Rosjan. Korzystając z powstałego zamieszania Kędziora i Mąka szybko opuścili stodołę, wówczas drugi Rosjanin otworzył ogień. Hitlerowcy natychmiast schowali się w zaułkach zabudowań, a następnie ogniem karabinów ma-

szynowych przeszyli stodołę. Gdy tylko zamilkły strzały, grożąc bronią Wambeck powtórnie skierował do stodoły Kędziorę i Mąkę. Tam znaleziono zabitego oficera radzieckiego w mundurze kapitana Armii Czerwonej[158].

Przypisy

[1] Relacja I. Szwedta z Piły, w czasie okupacji mieszkańca Kurzynia, osady nad Notecią pomiędzy Walkowicami a Nowym. W 1944 r. w jego domu mieszkała matka Zofia, siostra Leokadia i troje dzieci (w zbiorach autora).

[2] Relacje w zbiorach autora: T. Haufy, byłego mieszkańca Wyszyn; F. Szejna, zamieszkałego w Wyszynkach; M. Kruga, zamieszkałego w Papierni; Z. Grzesiaka, zamieszkałego w Pietronkach. Por. też L. Gomolec, *Nadnotecki gród piastowski — Ujście*, Chodzież 1963, s. 43.

[3] Wg relacji M. Kruga, którego ojciec przyniósł część spadochronu do domu (w zbiorach autora).

[4] Relacja I. Szwedta.

[5] Patrz rozdział VII, przypis 31.

[6] C. Mierzwicki „Adam", z zawodu nauczyciel, kapral podchorąży — uczestnik kampanii wrześniowej. Był komendantem Obwodu AK w Międzychodzie z siedzibą w Sierakowie. Tam w 1943 r. zetknął się z płk. H. Kowalówką, komendantem Poznańskiego Okręgu AK, oraz szefem sztabu tej organizacji, mjr. J. Kamińskim, którzy przybyli tam z Ostrowa Wlkp.

[7] J. Nowak, z zawodu leśnik, uczestnik powstania wielkopolskiego. Był członkiem konspiracji na obszarze Puszczy Noteckiej od 1942 r. Na polecenie rejonowego inspektora AK B. Dąbrowskiego organizował w Obwodzie międzychodzkim kryjówki na terenie Puszczy Noteckiej, ukrywał i żywił zbiegów kierowanych do niego przez konspirację. Nowak był jednocześnie zaufanym człowiekiem Niemców (jako jedyny leśnik polski na terenie Puszczy posiadał broń myśliwską!). Po zajściach w rejonie Szostak w dniu 16 VIII 1944 r. zbiegł i ukrywał się w leśnictwie Kukułka, potem w mieszkaniu L. Haaka we Wronkach, następnie w Poznaniu przy ul. Piaskowej 6. Niemcy wyznaczyli za ujęcie Nowaka nagrodę.

[8] Dwaj pozostali ukrywający się to prawdopodobnie A. Ściołek z Sierakowa i M. Konieczny z Chrzypska (zaginął potem bez wieści).

[9] Jak podał w 1964 r. J. Nowak — S. Matuszak z Chorzępowa ostrzegł go, iż miejscowi Niemcy rozmawiali o kryjówce w Szostakach. Patrz K. Dura, *Okupacja hitlerowska w Sierakowie i okolicy w latach 1939—1945*, Poznań 1965, s. 102, praca dyplomowa napisana na X Studium Nauczycielskim w Poznaniu, maszynopis.

[10] Była to kryjówka wybudowana jeszcze w 1943 r. Jej lokalizację znały osoby, które Nowak utrzymywał w tej ziemiance. Na wyżywienie ukrywających się otrzymywał on środki finansowe z inspektoratu AK w Sierakowie.

[11] Broń zabrali członkowie grupy drawskiej T. Kokot i J. Grześ przy udziale J. Patalasa (dezerter z Wehrmachtu, mieszkaniec Pomorza ukrywający się w rejonie Zieleńca). Meldeblatt der Kriminalpolizei nr 16 z 15 VIII 1944 poz. 3 charakteryzuje sprawców napadu jako *unbekannte Uniformierte*. W związku z tym zajściem A. Jarochowski, leśniczy w Gospódce, otrzymał od Niemców ultimatum: w ciągu trzech dni ma wskazać osoby, które zabrały broń z Pławisk. Niemcy zagrozili mu, mu, że w przeciwnym wypadku zostanie przekazany w ręce Gestapo.

[12] Kpt. M. Kasenko działał w 1943 r. na tyłach wojsk niemieckich na terenie okupowanej Białorusi, potem w zgrupowaniu partyzanckim płk. I. Banowa. Ze składu jego ówczesnej grupy wywiadowczej (Mikołaj Żytkin, Anatol Watow, Sasza Iriszenko, Iwan Pawłowicz, Kaczenko, Dymitr Ogarow, Wasyl Szczerbeczenko, Andrej Koleśnikow, Iwan Draczew, Fedorowicz, Jermakow, Busino) część ludzi weszła do nowo zorganizowanego oddziału. Wiadomo na pewno, że w grupie Kasenki, która działała w Puszczy Noteckiej, byli: Barabasz, Iwan Pawłowicz, Mikołaj Żytkin, Anatol Watow, Sasza Iriszenko, Kaczenko, Szczerbeczenko. Wykaz grupy działającej na Białorusi znaleziony został w schowku kolby pistoletu automatycznego zakopanego przez ludzi Kasenki w nocy 12/13 sierpnia nie opodal Kwiejc Nowych.

[13] B. Myszkowski ur. 1921, z zawodu piekarz. W latach międzywojennych działacz harcerski w Sierakowie. Przeszkolony w 1939 r. w Kampinosie w ramach dywersji pozafrontowej. W 1942 r. uciekł z Sierakowa na teren Rzeszy, aby uniknąć aresztowania. W marcu 1944 r. zbiegł z Niemiec. Wobec ko-

lejnego zagrożenia aresztowaniem ukrywa się na obszarze Puszczy Noteckiej, korzystając z pomocy polskich robotników rolnych. W nocy z 12 na 13 VIII 1944 obserwuje manewry radzieckiego samolotu w rejonie Kwiejc Nowych. Potem dołącza do radzieckiej grupy wywiadowczej. Ciężko ranny 27 VIII 1944 koło Rzecina, operowany w lesie. Odznaczony Krzyżem Partyzanckim, zamieszkały w Przytocznej k. Międzyrzecza.

[14] Wspomnienia B. Myszkowskiego, spisane w 1969 r. (w zbiorach autora).

[15] Wg relacji J. Przylepy i C. Mierzwickiego (w zbiorach autora).

[16] Wg relacji B. Myszkowskiego oraz T. Kokota (który zabrał od niejakiego Nowaka z Kwiejc Nowych radziecki rkm pochodzący z tego zrzutu). Broń tę wraz z przymocowanym spadochronem znaleźli dwaj chłopi w lesie. Sądzić można, że „Barabasz" po zrzucie nie odnalazł całego dobytku grupy.

[17] Wg wspomnień B. Myszkowskiego.

[18] Notatka z archiwum KW MO w Poznaniu z 5 V 1976 r. (w zbiorach autora).

[19] Wg B. Myszkowskiego.

[20] Wg relacji C. Mierzwickiego oraz wspomnień J. Nowaka, zamieszczonych w opracowaniu K. Dury.

[21] Wg relacji C. Mierzwickiego (w zbiorach autora).

[22] Wg relacji C. Mierzwickiego oraz wspomnień J. Nowaka.

[23] Wspomnienia J. Nowaka.

[24] Wg relacji G. Jarochowskiej, zamieszczonej w cytowanej już pracy K. Dury, i relacji przekazanej Myszkowskiemu przez J. Przylepę. Podejrzenia policjantów kierowane były pod adresem Jarochowskiego w związku z zabraniem broni w Pławiskach (patrz przypis 11). Jeszcze w czasie okupacji (5 XI 1944) Niemcy zezwolili na przeniesienie zwłok zabitego na cmentarz w Sierakowie, bez uroczystości pogrzebowych. Dziś w zabudowaniach leśniczówki Gospódka oznaczone jest miejsce, gdzie zastrzelony został A. Jarochowski.

[25] M. Kozubowski ur. 1916 r. w Udrycku (Polesie), zm. 1968 r. w Świnoujściu. Nauczyciel w Małorycie. Po zajęciu przez Niemców zachodniej Białorusi — partyzant w zgrupowaniu Antona Bryńskiego. Dowódca jednego z oddziałów zgrupowania. W latach pięćdziesiątych student prawa na Uniwersytecie Poznańskim, potem sędzia w Chodzieży, a następnie adwokat w Świnoujściu. Kozubowski opracował wspomnienia w maszynopisie pt. *Brygada partyzantów do zadań specjalnych* (Świnoujście —

październik 1959 r.). Opisując swoją działalność na terenie Białorusi, w rejonie noteckim oraz w rejonie Konina — opublikował następujące artykuły na temat swej działalności w Wielkopolsce: *W grupie desantowej na tyłach wroga* (w publikacji zbiorowej *Kartki robotniczych wspomnień* pod red. A. Czubińskiego i M. Olszewskiego, Poznań 1972); *Grupy desantowe nad Notecią*, „Za Wolność i Lud" nr 24, 1966, gdzie podjął polemikę z opracowaniem L. Gomolca *Działania dywersyjno-partyzanckie na terenie Wielkopolski w czasie okupacji hitlerowskiej 1939 — 1945*; *Odszedł towarzysz broni*, „WTK" 12 VI 1966 r.

W dniu 23 I 1967 M. Kozubowski na zaproszenie władz przybył do Wronek, gdzie szeroko naświetlił swoją działalność na terenie Puszczy Noteckiej (protokół spotkania z 25 I 1967 w zbiorach autora). Kozubowski w swych materiałach (wspomnienia i artykuły) bardzo często myli fakty dotyczące miejscowości, w których działała jego grupa (np. walka w rejonie Obrzycka) i zmienia wersję wydarzeń. Jak wykazały badania terenowe autora, wiele istotnych wydarzeń Kozubowski pominął milczeniem w swych publikacjach (np. śmierć członka jego oddziału w rejonie Białej).

[26] Jak podaje M. Kozubowski (*Brygada partyzantów do zadań specjalnych*), w grupie jego byli: Konstanty Rożko, Michał Smal, Mikołaj Tkaczenko, Teodor Makarow, Michał Kazanow (Kozakow), Władysław Mikołajczak „Kozak", Jan Szarzyński, Alosza Czesenkow „Doktor", Suchorukow, Tamara, Lena (reszta nazwisk jest nie znana). Szarzyński zmarł w 1945 r. w Sieradzu.

[27] Wg M. Kozubowskiego, *Brygada partyzantów do zadań specjalnych*, s. 109.

[28] Wg M. Kozubowskiego, *Brygada...*, s. 112.

[29] W toku badań terenowych członkowie koła ZBoWiD we Wronkach potwierdzili fakt ujęcia przez mieszkańców Obelżanek (wioski zamieszkałej wyłącznie przez Niemców) jednego skoczka, który nocą zabłąkał się w zabudowaniach wsi, i przekazania go w ręce policji.

[30] Patrz przypis 16.

[31] Kozubowski w swych wspomnieniach określił swego informatora jako Polaka pochodzącego z Katowic.

[32] Wg relacji B. Myszkowskiego.

[33] Ustalono na podstawie relacji członków AK z Wronek i Drawska oraz relacji B. Myszkowskiego. Nadnoteccy konspi-

ratorzy zauważyli wówczas udział w obławie m.in. jednostki wojskowej z Międzyrzecza i policji z okręgu szczecińskiego.

[34] Wg relacji L. Haaka z Wronek.

[35] Ustalono w toku badań terenowych. Książek i Nowak udzielili prowokatorom niemieckim informacji o ruchach policji i sytuacji w okolicy. Czesław Nowak zginął w obozie koncentracyjnym. Wśród aresztowanych wtedy znalazł się również robotnik leśny F. Graś z Wronek. Gdy po paru dniach Niemcy zwolnili go, wzbudziło to podejrzanie członków polskiej konspiracji. W 1945 r. Graś przyznał, że został zwolniony przez Gestapo w Szamotułach pod warunkiem śledzenia poczynań otoczenia, do czego się nie zastosował (wg relacji L. Haaka).

[36] Ustalono w toku badań terenowych w rejonie nadnoteckim.

[37] Sprawa nie została wyjaśniona. Wiadomo, że Perlikiewicz był zaprzysiężonym członkiem AK. Prawdopodobnie wtedy zginął też jeden z wywiadowców Kasenki.

[38] Sprawę tą opisuje Kozubowski w swych wspomnieniach. Uzupełnieniem tego są relacje mieszkańców Hamrzyska z 1977 r. (w zbiorach autora).

[39] Sądzić można, iż Walter musiał wytłumaczyć swą długą nieobecność i tą drogą hitlerowcy weszli w posiadanie informacji o zbrojnej grupie, która ujawniła się koło Hamrzyska.

[40] Wg relacji J. Muły z Hamrzyska (w zbiorach autora).

[41] Osobę tę wspominał Kozubowski w czasie swego pobytu we Wronkach w 1967 r. Nazwiska kolejarza nie zdołano ustalić.

[42] Jak wynika z relacji byłego sołtysa tej wsi, wywiadowcy nie wiedzieli, iż w Jasionnej zakwaterował się oddział wojska. Dochodząc do tej wsi ludzie Kozubowskiego natknęli się na wartownika przed budynkiem zajmowanym przez dowództwo kompanii Wehrmachtu, powodując strzelaninę.

[43] Zetknięcie się z wywiadowcami radzieckimi odnotował w 1947 r. E. Maron. Wspominają o tym również T. Kokot i S. Staszek. Każda z tych osób była uczestnikiem tego spotkania, ale każda nieco inaczej przedstawia pewne fakty. Sądzić zatem można, że spotkania takie były co najmniej dwa.

E. Maron podaje, iż do zetknięcia się ze skoczkami doszło koło Zieleńca. Tam po wymianie informacji i dokonaniu ustaleń miał otrzymać od Rosjan amunicję do posiadanego radzieckiego pistoletu maszynowego i baterie do radioodbiornika (relacja w zbiorach autora).

T. Kokot podaje, iż trzyosobowa grupa polskich partyzantów

w niemieckich mundurach natknęła się przypadkowo pomiędzy Pławiskami a Zieleńcem na uzbrojonych Rosjan. Polacy zostali natychmiast rozbrojeni, a rozmowę tłumaczył „starszyna" wezwany przez dowódcę grupy, który był zaskoczony faktem występowania Polaków w mundurach niemieckich. Po złożeniu obszernych wyjaśnień na temat działalności partyzanckiej i sytuacji w okolicy akowcy otrzymali swoją broń i zostali zwolnieni.

S. Staszek utrzymuje, iż do spotkania doszło w rejonie Dębogóra — Głuchowiec. Polacy omówili wtedy z grupą radziecką sytuację w okolicy, wymienili informacje i ustalili miejsce i termin następnego spotkania.

[44] Patrz *Mogiły swojej nie oglądałem*, „Gazeta Poznańska" nr 280 z 1 XII 1974.

[45] Wg relacji B. Myszkowskiego i L. Haaka.

[46] Broń i amunicja odnaleziona została w takim stanie i ilości, jak w chwili ukrywania jej przez ludzi Kasenki. W przerzucie uzbrojenia, którego dokonano za pomocą rowerów, brał też udział L. Haak.

[47] Wg relacji S. Stelmacha, skoczka spadochronowego, członka grupy wywiadowczej „Skarżyńskiego". Jak podaje Stelmach, była to grupa trzyosobowa z dokumentami, która miała się zalegalizować w rejonie Poznania. J. Golik ze Stajkowa podaje, iż związek ze sprawą zaginięcia grupy miało aresztowanie w 1945 r. niejakiego Sowińskiego, który w czasie okupacji hitlerowskiej w rejonie Lubasza zajmował się handlem obwoźnym i był na usługach Gestapo. Władze radzieckie usiłowały w 1945 r. wyjaśnić los tej grupy, prowadząc poszukiwania w rejonie Jasionnej, tj. 8 km na południowy zachód od rzeczywistego miejsca zrzutu. (Wg relacji S. Przybylskiego, sołtysa Jasionnej w 1945 r.).

[48] Wg relacji I. Szwedta wywiadowca podał, iż jest oficerem Armii Czerwonej, zna język polski, niemiecki i angielski i ma oparcie w grupie bazującej w lasach walkowickich. Wywiadowca obiecał po wojnie odwiedzić Szwedta, do czego jednak nie doszło.

[49] Wg relacji M. Kruga, P. Bednarskiego. Por. też L. Gomolec, *Nadnotecki gród piastowski* — *Ujście*, Chodzież 1963, s. 43.

[50] Wg relacji T. Ratajczaka (w zbiorach autora).

[51] Jak podaje T. Ratajczak, rodzice jego zorientowali się, że dowódca grupy jest osobą dobrze władającą językiem pol-

skim. W oddziale znajdował się też Polak („Stasiu"). Wszystkie te fakty wykluczają grupę kpt. Kasenki. Poza tym wywiadowcy byli dobrze zorientowani w sytuacji rodziny Ratajczaków.

[52] Wg relacji M. Kinowskiej z Białej. Kozubowski będąc w 1967 r. we Wronkach wymienił wówczas nazwisko M. Kinowskiej z Białej, starając się odszukać tę osobę, podając, iż była ona współpracownikiem jego grupy w czasie pobytu oddziału w Puszczy Noteckiej. Kinowska podała, że „nieznajomy z lasu" usiłował przekazać jej pieniądze za udzielone informacje i przynoszoną żywność, których jednak nie odebrała w obawie przed rewizją ze strony Niemców.

[53] Był to Polak w wieku około 20 lat, który prawdopodobnie zbiegł z robót w Rzeszy. Potajemnie pochowany został przez Niemców pod murem cmentarnym w Białej.

[54] Pochowany został na cmentarzu w Białej. Mogiła tego członka grupy Kozubowskiego kryje też prochy Iwana Pawłowicza z grupy Kasenki (rzekomy grób B. Myszkowskiego — patrz przypis 44).

[55] Jak podaje M. Kinowska, czterej Niemcy zupełnie przypadkowo dostrzegli o zmroku już odchodzących z zabudowań Jarysza czterech Rosjan, do których z tyłu otworzyli ogień. Kozubowski w swoich opracowaniach z nie znanych powodów nie podał faktu śmierci w rejonie Białej jednego ze swych wywiadowców.

[56] Relacja wielu mieszkańców Białej. Frida Wencke była Niemką urodzoną w tej wsi, córką miejscowego rybaka zabranego do Wehrmachtu, po którym objęła urząd sołtysa. Frida Wencke pozostała w Białej do 1956 r., a następnie wyjechała do RFN.

[57] Wg M. Kinowskiej żołnierze niemieccy stacjonujący w Białej rekrutowali się głównie ze starszych roczników i nie wykazywali specjalnej chęci do walki z „partyzantami" (tak nazywali uzbrojonych Rosjan). Jak wspomina Kinowska, pewnego dnia jeden z żołnierzy po powrocie oddziału do szkoły powiedział jej, że „zarówno on jak i jego koledzy widzieli dziś partyzantów, ale to też są ludzie"! Kinowska potwierdza też fakt, iż oddział z Białej poruszał się raczej po drogach, nie wchodząc głębiej do lasu.

[58] Wg relacji uczestników napadu S. Staszka, T. Kokota i J. Mumota.

[59] Trudno wyjaśnić, dlaczego Kozubowski zdecydował się

przyjąć zrzut w rejonie bazowania wiedząc, iż nie opodal stacjonują niemieckie jednostki wojskowe (Biała, Hamrzysko) i nie prowadząc bieżącej obserwacji sytuacji w Rzecinie.

[60] Wg opracowania M. Kozubowskiego pt. *Brygada partyzantów do zadań specjalnych*, s. 132—133. Kozubowski nie podał nazwiska Polaka, który zdołał ujść z Rzecina.

[61] Przebieg tragicznych wydarzeń w Rzecinie odtworzono na podstawie wywiadu przeprowadzonego z mieszkańcami tej wsi w 1972 r. oraz materiałów koła ZBoWiD we Wronkach (w zbiorach autora). Ludność Rzecina podaje, iż w oddziale Wehrmachtu, który stacjonował we wrześniu 1944 r. w tej wsi, było kilku Ślązaków. Przekazali oni szereg informacji odnoszących się do skoczków lądujących tam tragicznej nocy. Żołnierze ci podali m.in., iż Szłykow był w mundurze oficera radzieckiego i miał na sobie jednocześnie kombinezon skoczka spadochronowego. Po zrewidowaniu ubrania nieżyjącego skoczka, który bronił się nad jeziorem — hitlerowcy ustalili, iż był to Polak — oficer pochodzący z Lublina.

[62] Zwłoki poległych przewiezione zostały z Wronek na cmentarz wojskowy Poznań—Miłostowo 21 IV 1970 i spoczęły w mogile 2A (rząd 1).

[63] M. Kozubowski, *Brygada...*, s. 193.

[64] Jak podaje M. Kinowska (której mąż też znalazł się w grupie mężczyzn zabranych z Białej nad jezioro Pokraczyn) — był to rozległy wykop okrągłego kształtu przykryty darniną i krzakami. W środku było miejsce na ognisko z ujściem dla dymu, a dokoła ok. 20 pryczy. Na zewnątrz wokół ukrytej ziemianki wydeptana była ścieżka. Niemcy twierdzili, iż była to stała droga wartownika strzegącego grupy. (Wg relacji M. Kinowskiej, w zbiorach autora).

[65] Jak wynika z zachowanej korespondencji pomiędzy Kozubowskim i Kapłunem z lat 1945—1948 (w zbiorach S. Iljaszewicza) — w kwietniu 1945 r. specjalna komisja wojskowa w Moskwie usiłowała wyjaśnić sprawę zrzutu dokonanego we wrześniu 1944 r. Kozubowski wobec komisji utrzymywał, iż do zrzutu grupy Szłykowa w Rzecinie doszło wskutek niezachowania przez pilota uprzednio zawartych ustaleń sygnalizacyjnych. Miejscem zrzutu miały być trzy ogniska tworzące trójkąt oraz zielona rakieta (znak rozpoznawczy grupy). Pilot prawdopodobnie dokonał zrzutu grupy na doraźnie rozlokowane ognie, nie czekając na wystrzał zielonej rakiety. Pilot samolotu, który

krytycznej nocy był nad Rzecinem, w kwietniu 1945 r. już nie żył (zginął na froncie).

[66] Wg relacji F. Nowaka (w zbiorach autora).

[67] Nowak utrzymuje też, że zajście z ostrzelaniem samolotu w rejonie Boruszyna przez gospodarzy niemieckich mogło mieć miejsce po przeprowadzeniu przez niego grupy wywiadowczej w rejon Chodzieży — z chwilą przybycia do Krosin ludzi usiłujących ustalić, co się z kim stało po powrocie z rejonu Wyszyn.

[68] Jak wyżej.

[69] Jak zdołano ustalić, A. Bednarek krytycznego dnia razem z czterema innymi robotnikami leśnymi otrzymał od Niemca leśniczego z Długiego Brodu polecenie odszukania zaginionego poprzedniego dnia bydła. Polacy idąc tyralierą przez las w poszukiwaniu krów, nawołując się wzajemnie w języku niemieckim natknęli się na obozowisko nie znanej grupy, która niewątpliwie była przekonana, że zbliża się obława, i otworzyła ogień. Nie ustalono, do jakiej grupy należało to obozowisko. Wiadomo, że gdzieś w tym rejonie znajdować się mogła reszta rozbitej grupy Szłykowa.

[70] Jak podaje Nowak, skoczek ten (mężczyzna w młodym wieku z kontuzją nogi, podający, iż został zrzucony na bagno) został z nim razem skuty w trakcie prowadzenia na śledztwo. Nowak twierdzi, iż w toku przesłuchania nie był bity, gdy powiedział, że został pod groźbą broni zmuszony do marszu z grupą. Gestapo wypytywało Nowaka o wszystkie szczegóły dotyczące grupy, nakłaniając go jednocześnie, aby w wypadku powtórnego przybycia do niego Rosjan natychmiast zgłosił to policji. Nowak podaje, iż razem ze skoczkiem z Lublina na podwórku w Gestapo składali 7 suszących się tam spadochronów. Po kilku dniach gestapowcy Nowaka zwolnili.

[71] Wg relacji F. Nowaka.

[72] WAP — Reichsstatthalter 1234, Meldeblatt z 1 X 1944. Meldunek posterunku policji w Budzyniu podaje, iż grupa, która weszła 27 IX 1944 do Stróżewiec, liczyła 12 — 15 osób w wieku 20—30 lat. Ludzie ci ubrani byli w mundury ciemnozielone i czarne, bluzy SA, czapki żołnierskie. Członkowie grupy mówili po polsku, rosyjsku i niemiecku. Meldunek podaje, iż „bandyci" po zabraniu żywności i ubrań udali się w kierunku nadleśnictwa Wyszynki (*Karlhorst*) i leśnictwa Drzazgowo (*Amsberg*).

[73] Dzieje grupy odtworzono na podstawie relacji S. Iljasze-

wicza, W. Skorackiego, J. Dłużaka, H. Szafrugi, J. Promińskiego, A. Eliks-Kaźmierczak, T. Skorackiej-Gołembowskiej. Patrz Z. Szymankiewicz, *Działalność grupy spadochronowo-wywiadowczej ppor. Sergiusza Iljaszewicza „Zygmunta Sokołowskiego" na północy Wielkopolski w 1944 r.*, „Rocznik Nadnotecki", t. VIII, 1977.

[74] Czapka ta wkrótce znalazła się w posiadaniu Niemca, sołtysa wsi Sokołowo.

[75] Relacja A. Kaźmierczak (w zbiorach autora).

[76] Jak wyżej.

[77] Jak wyżej.

[78] W. Skoracki zbiegł z Wehrmachtu 26 X 1942 r. na północny wschód od Orła (ZSRR). Ucieczka jego została dostrzeżona przez Niemców. Na początku 1943 r. w domu jego rodziców w Poznaniu przy ul. Janickiego zjawiło się Gestapo, które przeprowadziło gruntowną rewizję wszystkich pomieszczeń. Hitlerowcy oświadczyli rodzicom Skorackiego (którzy uprzednio, w określonych warunkach, podpisali listę VD), że syn ich jest dezerterem i za udzielenie mu jakiejkolwiek pomocy grozi kara śmierci. Jednocześnie Gestapo zobowiązało Skorackich do natychmiastowego złożenia meldunku władzom policyjnym w wypadku zjawienia się syna w Poznaniu.

[79] Jak podaje S. Iljaszewicz, pewnego dnia radiotelegrafiści zameldowali mu, że stacja ich jest wywoływana ustalonym przez stronę radziecką sygnałem, nadawanym jednak przez radiostację niemiecką! „Borys" i „Mikołaj" wyraźnie bowiem odróżniali znaki wywoławcze nadawane zza Wisły przez sztab I Frontu Białoruskiego od haseł wywoławczych, które naśladowali Niemcy.

[80] Wg relacji J. Promińskiego. Promiński podaje też swe spostrzeżenia o działaniu Niemców w toku obławy. Otóż Niemcy otoczyli zagajnik i otworzyli ogień kierowany wśród rzędów drzew, nasłuchując następnie pewien czas, czy dochodzą z zarośli jakieś odgłosy. Taktykę tę powtarzali przy następnych kwartałach zalesionych młodymi sosnami. Do zagajników nie wchodzili.

[81] Relacja S. Iljaszewicza (w zbiorach autora).

[82] Jak wyżej.

[83] Relacja J. Dłużaka (w zbiorach autora). S. Maciejewski po zakończeniu obławy został przez Niemców pochowany w przesiece leśnej. W 1957 r. zwłoki poległego zostały pochowane z honorami wojskowymi na cmentarzu w Lubaszu.

[84] F. Płachta ur. 24 IV 1921. Po podpisaniu volkslisty przez rodzinę wcielony do Wehrmachtu 5 V 1942. We wrześniu 1942 r. powiadomił swoją rodzinę w Podzamczu k. Wieruszowa, że „więcej pisać nie będzie". W październiku władze wojskowe powiadomiły rodzinę, że Płachta zbiegł na stronę radziecką. Kilka dni potem jego matkę i siostrę Niemcy wywieźli do obozu w Berlinie. Widziano również, że Niemcy wozili ujętego Płachtę w otwartym samochodzie po ulicach Obornik, ostrzegając ludność przed udzielaniem pomocy ludziom w polskich mundurach. Wiąże się to przypuszczalnie z przewidywaniami hitlerowców, że przez rejon Obornik będzie próbowała przejść grupa polska po obławie w rejonie Sokołowa. W zachowanej książce-rejestrze więźniów obozu policyjnego w Żabikowie k. Poznania pod poz. 19804 widnieje nazwisko — Stanisław Płachta ur. 2 IV 1921. Więzień ten wprowadzony jest do obozu pod datą 30 X 1944. Można z tego wnosić, że Niemcy zdołali ustalić nazwisko skoczka. F. Płachta prawdopodobnie od 26 IX 1944 był więziony w siedzibie Gestapo w Poznaniu. Sądzić można, że w toku śledztwa podał zbliżoną do własnej datę urodzenia oraz inne imię. Kpr. Franciszek Płachta został rozstrzelany przez hitlerowców w Żabikowie. Jego siostra utrzymuje, iż w obozie żabikowskim brat podał, że nazywa się Wacław Kasprzak (list P. Iwaneckiej z 30 I 1974 — w zbiorach autora). We wspomnianej książce przychodu więźniów wymienione przez siostrę zamordowanego nazwisko nie figuruje.

[85] Relacja T. Skorackiej-Gołembowskiej (w zbiorach autora).

[86] W odniesieniu do napadu w Marylówce S. Iljaszewicz podaje, że po przeprowadzeniu rozpoznania i ustaleniu, że zabudowania nie są obsadzone przez policję, wywiadowcy otoczyli leśniczówkę, a Skoracki dobijając się do drzwi, zawołał „aufmachen, Polizei". Na żądanie Niemiec otworzył drzwi. Natychmiast też został wezwany do podniesienia rąk. Był to człowiek bardzo dużego wzrostu. Zerwano linię telefonu. Okazało się, że Niemiec, nadleśniczy i inspektor rejonu, jest w tej leśniczówce od kilku zaledwie dni oraz że zamieszkuje tam jeszcze kobieta z trzema córkami, której mąż volksdeutsch został powołany do Wehrmachtu. Nadleśniczy urządził sobie pranie i z tego powodu oraz z uwagi na nienormalną wysokość Niemca — skoczkowie nie uzyskali tak potrzebnej bielizny. Zniszczono broń i zabrano trochę żywności, mokrej bielizny oraz mundur leśniczego.

[87] Nazwa leśniczówki nie ustalona. Zajście miało prawdopodobnie miejsce dwa dni po akcji na Marylówkę.

[88] Prawdopodobnie zginął tam wtedy jeden z wywiadowców Kasenki; Niemcy pochowali go przy leśnej drodze z Marunowa do Marunówka. Inny Rosjanin zabity w walce pochowany został przy drodze pomiędzy Drzazgowem a Paliszewem.

[89] WAP — Reichsstatthalter 1234, Meldeblatt nr 20 z 20 X 1944. Raport policji z Budzynia donosi, że 2 X 1944 o godz. 18.30 20—25 „bewaffnete Banditen" napadło na Niewiemko (*Neuhutte*). Raport ten stwierdza też, że „bandyci", uzbrojeni w broń maszynową, ubrani w odzież cywilną i w mundury piechoty, są prawdopodobnie tą samą grupą, która 27 IX 1944 dokonała napadu na Stróżewice (*Hermstal*).

[90] Zajście miało miejsce w zabudowaniach Ottona Dregera, który zabarykadował się w budynku wraz z córką. Oboje otworzyli ogień z broni myśliwskiej, raniąc Makarowa i Tkaczenkę, którzy po paru dniach wskutek odniesionych ran zmarli w oddziale leśnym 58. Zwłoki tych skoczków przypadkowo odnaleźli Niemcy w początku listopada (wg relacji M. Kozubowskiego i C. Lorkowskiego — w zbiorach autora).

[91] Relacja świadka zrzutów F. Szejna. Podaje on, że na 50 zabudowań tej rozrzuconej wsi tylko dwa należały do Polaków. Szejn widział też sygnały świetlne samolotów i rakiety wystrzeliwane z lasu.

[92] Ładunki te odnalazła niemiecka straż kolejowa z Chodzieży, zapobiegając zniszczeniu mostu (wg relacji C. Czewczyńskiego — w zbiorach autora).

[93] Jedną z zasadzek Niemcy urządzili w młynie Piłka. Jak podaje ówczesny mieszkaniec zabudowań młyna M. Pukacki, pewnego dnia w początkach października 1944 r. w Piłce wieczorem zakwaterował silny oddział straży leśnej. Obserwując wszystko ukryci Niemcy żądali, aby życie w zabudowaniach toczyło się normalnie (wg relacji M. Pukackiego).

[94] Wg relacji K. Witta — w zbiorach autora.

[95] WAP — Reichsstatthalter 1238. „Der grösste Teil der Banditen hat sich in nördostlicher Richtung über die Kreise Kolmar — Eichenbrück zurück gezogen. Vereinzelt wurden jedoch in dem nördlichen Teil des Bezirkes noch kleinere Gruppen beobachtet".

[96] M. Kozubowski, *Brygada...*, s. 140.

[97] J. Tobiasz, *Nad Notecią*, „W Służbie Ojczyzny", 1967, nr 38.

[98] Do grupy Kozubowskiego dołączyli — Konstanty Rożko, Michał Smal, Alosza Czesenkow, Władysław Mikołajczak, Kazanow i Józef Wojtkowiak z Wyszynek. Reszta grupy Kozubowskiego odeszła z Kasenką i zginęła w rejonie wsi Studzianki k. Nakła. Tam obie radiotelegrafistki w okrążeniu odebrały sobie życie. Kasenko na drodze w kierunku frontu stracił resztę grupy koło Torunia. Sam wraz z jednym tylko wywiadowcą zdołał przekroczyć linię frontu.

[99] Wg relacji K. Krzyśki i J. Promińskiego, członka grupy „Sokołowskiego". Jak podaje Krzyśka, do grupy wywiadowców strzelał z „trylingu" leśniczy z Buczyny, Niemiec Bethke, który natychmiast potem zbiegł. Krzyśka po powrocie z Nienawiszcza w nocy zdołał powyciągać z podbrzusza tkwiące w skórze śruty, opatrując sobie sam rany. Z uwagi, na to, iż rozeszły się potem pogłoski o całym zajściu w lesie i o tym, że on (Krzyśka) nocami oddala się z miejsca pracy — obawiał się przez pewien czas aresztowania i śledztwa, podczas którego niewątpliwie ujawniliby ślady postrzelenia.

[100] Wg relacji T. Skorackiej-Gołembiowskiej — w zbiorach autora.

[101] Wg relacji H. Szafrugi (w zbiorach autora).

[102] Nazwisko dowódcy, liczba desantowanych osób oraz data zrzutu — wg notatki archiwum radzieckiego z 10 X 1970 (w zbiorach autora). Notatka ta podaje, że Konstantyn Aleksandrowicz Ostrowski ur. 1921 był Rosjaninem, w czasie wojny trzykrotnie kierowany na tyły wroga. Znane są tylko trzy nazwiska wywiadowców Ostrowskiego: sierżant Konstanty A. Mołodcow lat 20, sierżant Aleksander S. Kowalec lat 23, Gerhard Żabiński lat 20 (Polak pochodzący z Gdyni). Dowódca grupy znał język polski z czasu walki partyzanckiej na Polesiu, gdzie używał pseudonimu „Kulik". Grupa posiadała mundury Armii Czerwonej oraz odpowiednie dokumenty. Członkowie oddziału znali język polski i niemiecki.

[103] Kozubowski, który współpracował z Ostrowskim na wschodzie Wielkopolski, podał w czasie spotkania we Wronkach w 1967 r., iż grupa „Dąbrowskiego" desantowana została w Kalince k. Piły. W opracowanych w 1947 r. wspomnieniach E. Maron pisze o desantowaniu grupy koło Brodnej. Fakty te wskazują, iż Ostrowski wylądował w widłach Noteci i Gwdy na terenie, który do 1939 r. należał do Polski. Zbeletryzowane dzieje tej grupy opracował M. Gardowski w książce *Uwaga — Zefir nadaje*, Warszawa 1968. W toku korespondencji

z autorem wymienionej publikacji zdołano ustalić, iż tekst opracowania powstał na podstawie relacji przekazanej Gardowskiemu przez jednego z członków grupy Ostrowskiego.

[104] O zadaniu tym wspomina Owidiusz Gorczakow (zrzucony 24 XII 1944 r. na wschodzie Wielkopolski w ramach uzupełnienia) — patrz T. Stępień, *Na tyłach wroga*, „Kurier Polski" nr 3824 z 8 II 1970 r., s. 3. W wielu publikacjach mylnie się przyjmuje, iż Gorczakow działał w rejonie nadnoteckim.

[105] T. Stępień, *Na tyłach wroga*, „Kurier Polski" nr 3824, z 8 II 1970.

[106] Notatka archiwum radzieckiego z 10 X 1970 (w zbiorach autora). W nawiązaniu do tej informacji podać można, iż Żabiński, urodzony w 1924 r. w Skórczu w Gdyni, a zamieszkały w Gdyni, wcielony do Wehrmachtu w styczniu 1944 r. jako Pomorzanin — zbiegł na froncie wschodnim na stronę radziecką. Gerhard Żabiński pierwszy raz na tyły wroga został zrzucony w maju 1944 r.

[107] W trakcie badań terenowych ustalono, że mogiła znajduje się na terenie leśnictwa Garncarski Bród oddział 17.

[108] Wg relacji mieszkańców Boruszyna — K. Joppa, A. Manteja i J. Manteja.

[109] Wg relacji wspomnianych już mieszkańców Boruszyna — po nocnej strzelaninie grupie Polaków tej wsi Niemcy nakazali wziąć łopaty. Żołnierze Wehrmachtu eskortowali Polaków do lasu, rozglądając się na boki. Na miejscu wskazano, gdzie kopać grób. Dowodził całością podoficer. A. Mantej kładł zabitych do wykopanego dołu. Pamięta, że jeden z poległych miał otwartą jamę brzuszną, a drugi był ciężko zraniony w nogi. Polegli byli ludźmi młodymi, w wieku do 30 lat. Ubrani w zielone mundury i czarne, krótkie kożuchy. Jeden z zabitych pod mundurem miał ukraińską haftowaną bluzę. Obok poległych (3 osoby) leżała broń („pepesze") oraz radiostację (2 szt.). Mantej po wykopaniu grobu wyłożył go mchem, czego nie widzieli Niemcy, którzy z bronią w ręku stali nie opodal, obserwując czy nie ma kogoś w otaczającym lesie. Po włożeniu pierwszych zwłok do grobu podoficer spostrzegł umieszczony tam mech i wpadł we wściekłość. Uderzył automatem Manteja w głowę, nakazał usunąć mech i położyć zabitych twarzami do ziemi. Następnie hitlerowiec deptał zwłoki zabitych, nazywając ich „polskimi świniami i przeklętymi bandytami". Grób nakazali żołnierze Wehrmachtu zrównać z ziemią. Potem odprowadzono

Polaków do Boruszyna. Niemcy cały czas trzymali broń w pogotowiu.

[110] M. Gardowski, *Uwaga — Zefir nadaje*, pisze, iż wywiadowcy ukryli się wówczas zanurzając się po prostu w bagnie. Autor tego opracowania podaje też, iż w trakcie przeciągającej się obławy strona radziecka na sygnał grupy dokonała w rejonie Piły zrzutu uzbrojonych, wyposażonych w oryginalne dokumenty trzech żołnierzy Wehrmachtu zabranych z obozu jenieckiego, w celu zdezorientowania hitlerowców. Niemcy nie dostrzegając podstępu, skoncentrowali całe swe wysiłki na ujęciu tych skoczków sądząc, że są na tropie grupy złożonej z żołnierzy Wehrmachtu, którzy zbiegli na froncie wschodnim.

[111] Wg relacji L. Deput z Ludomicka, Józefa i Heleny Kucharskich oraz F. Słomińskiego z Nowołoskońca oraz pisma Posterunku MO w Rogoźnie z 22 VI 1972 (znak 305/72) — w zbiorach OKBZH w Poznaniu. W Ludomicku znajdowały się wtedy tylko dwa gospodarstwa — S. Deputa, do którego przychodzili wywiadowcy (m.in. po tytoń), oraz A. Laudowskiego, u którego ukrywał się zbiegły 8 VIII 1944 B. Wiza „Orzeł", komendant Obwodu AK z Obornik. Charakterystyczne, że Deput nie wiedział, iż u Laudowskiego ukrywa się zbiegły Polak, a Laudowski z kolei nie dostrzegł, że do Deputa przychodzą skoczkowie.

[112] Jak podaje S. Deput, dwukrotnie w rejonie Bąblina przewoził on przez Wartę uzbrojonych Rosjan, wśród których byli też Polacy. Wiedział, że poprzez Niemieczkowo wywiadowcy kierowali się do Obornik lub do Szamotuł.

[113] Wg relacji mieszkańców Baborówka — późną jesienią na telefoniczne polecenie policji z Szamotuł kowal miejscowego majątku T. Duy zorganizował doraźną grupę uzbrojonych Niemców, która zgodnie z nakazem miała stwierdzić, czy w lasach przy stacji kolejowej Baborówko ukrywają się „rosyjscy partyzanci". W majątkach Osowo i Mutowo uzbrojeni Rosjanie nocowali za wiedzą miejscowej służby polskiej (wg informacji uzyskanych w toku badań terenowych). M. Gardowski opisuje też działalność wywiadowczą Ostrowskiego w Szamotułach. H. Borowicz pisze: „utrzymuje się, że wywiadowcy z lasów czarnkowskich docierali patrolami wywiadowczymi w rejon Obornik zbierając tam informacje (*Wielkopolanie o roku 1945*, Poznań 1972, s. 25).

[114] Rejon zrzutu określili mieszkańcy Nowołoskońca w trakcie badań terenowych prowadzonych przez autora. Dwa spadochrony oraz skrzynie znalazła H. Kucharska będąca wówczas robotnicą leśną.

[115] Wg relacji Józefa i Heleny Kucharskich (w zbiorach autora).

[116] Wg listu K. Ostrowskiego skierowanego w 1976 r. do S. Iljaszewicza.

[117] A. Bielawowski ur. 1910 r., w latach 1936—1939 na Polesiu w Dawidogródku w charakterze kupca, uczestnik kampanii wrześniowej w stopniu podoficera, ranny. W latach 1945—1957 oficer zawodowy. Zmarł w 1967 r.

[118] Wg oświadczenia A. Bielawowskiego z 14 XII 1957, skierowanego do Zarządu Okręgu ZBoWiD w Poznaniu (kopia w posiadaniu rodziny).

[119] Jest to drugi prawie nie uszkodzony w 1945 r. most na północy Wielkopolski Pierwszym tego typu obiektem jest tam most kolejowy we Wronkach na Warcie, którego Niemcy nie zdołali wysadzić 25 I 1945 r. Stało się to wskutek zabiegów W. Terpińskiego, mieszkańca tego miasta. Gdy w początku 1945 r. zbliżył się front, Terpiński rozmawiał z pochodzącym z Wronek członkiem volkssturmu strzegącym mostu. Za usunięcie lontów od materiału wybuchowego założonego w konstrukcji mostu zagwarantował mu bezpieczeństwo wobec Armii Czerwonej i władz polskich.

[120] Nadmienić należy, że wg przepustki komendanta wojennego Kutna (miasto to było punktem zbornym wywiadowców I Frontu Białoruskiego), wystawionej 17 III 1945 w j. rosyjskim, A. Bielawowski odnotowany jest jako porucznik (oryginał w zbiorach autora). W 1946 r. A. Bielawowski w toku rozprawy sądowej przeciwko hitlerowskiemu generałowi Matternowi, byłemu dowódcy twierdzy Poznań, zeznawał jako świadek, wyjaśniając sytuację wojskową w rejonie Poznania w 1944 r.

[121] Wg relacji M. Stepczyńskiego z Budzynia (w zbiorach autora).

[122] Jak wyżej. Spadochron zabrał wówczas i ukrył J. Fajfer z Prosny.

[123] Wg relacji M. Stepczyńskiego z Budzynia (w zbiorach autora).

[124] Zeznanie C. Wierzbińskiego, złożone w Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Poznaniu 12 XII 1972.

[125] Wg relacji G. Rosenaua z Budzynia (w zbiorach autora). Nadmienić należy, że w 1944 r. był on obywatelem niemieckim ukrywającym się przed represjami ze strony hitlerowców za postawę swojej matki (określanej jako „Polenfreund"!).

[126] Z. Szymankiewicz, *Podziemny front w Wielkopolsce*, „Express Poznański" z 10 I 1975. W akcji uczestniczyli B. Jarczyński, E. Henszka i F. Stawski.

[127] Relacja M. Ziai z Ryczywołu oraz J. Rabiegi z Radomia (w zbiorach autora) oraz wspomnienia H. Borowicza zamieszczone w zbiorze *Wielkopolanie o roku 1945*, Poznań 1972, s. 25. W 1945 r. żołnierze Armii Czerwonej ekshumowali poległego, zabierając zwłoki przypuszczalnie na cmentarz wojskowy w Obornikach.

[128] Pismo posterunku MO w Ryczywole z 14 IV 1972, znak 156/72, oraz Gromadzkiej Rady Narodowej w Ryczywole z 4 V 1972, znak 044/8/720 (w zbiorach OKBZH w Poznaniu).

[129] Relacja J. Rabiegi.

[130] WAP — Gend. Gratz sygn. 4. Rozkaz komendanta żandarmerii rejencji poznańskiej z dn. 10 I 1945.

[131] Wg relacji J. Katafiasza przekazanej synowi Tadeuszowi w grudniu 1944 r. (w zbiorach autora).

[132] S. Kozłowski w notatce *Pamiętna akcja* („Za Wolność i Lud" nr 18 z 6 V 1973) podaje: „jak to było z tymi skoczkami, którzy w naszej okolicy lądowali, dowiedziałem się potem od mego sąsiada Bernarda Nowickiego, który miał pod Siernikami rodzinę. Pierwsza zauważyła ich Nachtwache we wsi Owczegłowy k. Rogoźna, która wszczęła alarm. Żandarmeria zaś przy pomocy psów znalazła spadochrony schowane pod kupą chrustu. Zaraz też przystąpiła do pościgu w pobliskim lesie siernickim...".

[133] Wg relacji J. Katafiasza.

[134] Śmierć komendanta żandarmerii z Rogoźna w stopniu porucznika w walce z „bandytami" w dniu 29 XII 1944 potwierdza rozkaz nr 1 komendanta żandarmerii rejencji poznańskiej z 10 I 1945 (WAP — Gend. Gratz sygn. 4). W piśmie Posterunku MO z Rogoźna z 26 II 1972 podaje się, iż po zabiciu oficera policji obławę wstrzymano.

[135] Relacja P. Leszyk (w zbiorach autora).

[136] Wiadomo, że grupa wywiadowców licząca około 8 osób, ciągnąca za sobą gałąź po śniegu dla zatarcia śladów, doszła do zabudowań Rudniczyna, gdzie weszła do domu, aby się ogrzać i otrzymać pożywienie. Gospodarzem tam był Nie-

miec mówiący dobrze po polsku, który bez sprzeciwu przygotował Rosjanom jajecznicę. W trakcie spożywania przez wywiadowców posiłku do zabudowań przyszedł listonosz, który natychmiast z podniesionymi rękami stanąć musiał twarzą do ściany. Korzystając z chwilowej nieobecności gospodarza, który udał się do kuchni, listonosz wyjaśnił skoczkom, że jest Polakiem choć występuje w mundurze, a Niemcem jest mówiący po polsku usłużny gospodarz domu! (Wg relacji A. Kokocińskiego — w zbiorach autora).

[137] Pismo Posterunku MO w Rogoźnie z 22 VI 1972 (znak 305/72 — w zbiorach OKBZH w Poznaniu): „Pogrzeb zabitego komendanta policji odbył się w Rogoźnie, w czasie którego żaden z Polaków nie mógł wyjść na ulicę z uwagi na chęć odwetu ze strony rozwydrzonych Niemców". Wspomniany już S. Kozłowski podaje: „Niemcy też potem zmienili swoje zachowanie wobec nas. Zaczęli nawet z nami rozmawiać".

[138] Wg relacji L. Dastycha z Budzynia (w zbiorach autora).

[139] Relacja J. Ratajewskiego z Piły (w zbiorach autora). Ratajewski podaje, iż dowódca grupy znał tylko język rosyjski, zastępcą jego był radiotelegrafista. Trzech członków oddziału znało też język polski i niemiecki. Polak członek grupy wspominał też wywiadowców zrzuconych koło Podstolic i Wyszyn, którzy udali się w rejon Czarnkowa. Ratajewski podaje też, że wywiadowcy smarowali sobie twarze specjalną maścią przeciw odmrożeniu.

[140] Relacja F. Gapińskiego z Krystynki (w zbiorach autora).

[141] Relacja T. Haufy (w zbiorach autora). Haufa podaje, że już po wyzwoleniu, w styczniu 1945 r., do ich zabudowań przybył jeden z członków ukrywającej się w ich rejonie grupy. Wywiadowca ten znając z obserwacji wszystkich domowników oświadczył, że grupa nie weszła do leśniczówki Nówki, aby nie narazić rodziny Haufów na represje ze strony Niemców. Wywiadowca podziękował również za mleko systematycznie podbierane przez skoczków z zabudowań Haufów.

[142] Relacja F. Szejna z Wyszynek (w zbiorach autora).

[143] Wg relacji J. Ratajewskiego.

[144] Utrzymuje się, że ciężko ranny skoczek zmarł wskutek zakażenia. Postrzelony został prawdopodobnie w zabudowaniach zajmowanych obecnie w Wyszynkach przez Z. Kędziorę. Jak podaje Ratajewski, był to mężczyzna w wieku około 35 lat z rudą brodą, przypuszczalnie Polak z Białorusi. Wywiadowca ten spoczywa na cmentarzu w Wyszynach.

[145] Ranny skoczek został zabrany z terenu leżącego w pobliżu ówczesnych zabudowań Gerharda Albata. Ranny wyciągnięty ze stogu był nieprzytomny, gorączkował, ubrany był w kożuch. W chodzieskim szpitalu na polecenie policji skoczek został zamknięty w piwnicy, a następnie, wskutek interwencji lekarza Bawarczyka, umieszczony na sali i poddany zabiegom. Stało się to po ujawnieniu faktu, że ranny jest oficerem Armii Czerwonej. Wiadomo, że wywiadowca ten był jeszcze po wyzwoleniu w szpitalu chodzieskim.

[146] Wg relacji F. Szejna z Wyszynek i F. Owczarzaka z Wyszyn (w zbiorach autora). Utrzymuje się, iż Fincke strzelił do maszerującej wówczas grupy sześciu ludzi. Osoba zastrzelona w Niewiemku spoczywa na cmentarzu w Wyszynach.

[147] Wg relacji J. Ratajewskiego, który podaje, iż Niemcy wyraźnie obawiali się wówczas wejścia w głąb gęsto podszytych lasów wyszyńskich. Nie zdołano ustalić, czy to wydarzenie miało miejsce przed 10 I 1945.

[148] Wg relacji M. Grupińskiej z Marunowa (w zbiorach autora).

[149] Wg relacji J. Czyżykowskiego z Budzynia (w zbiorach autora).

[150] W Budzyniu utrzymuje się, że jeden z wywiadowców ukrywających się u Precha był Niemcem czarnomorskim i jego krewnym. On to właśnie dla całego oddziału znalazł kryjówkę w zabudowaniach członka swej rodziny.

[151] Akta K. Spec. 167/45 Specjalnego Sądu Karnego w Poznaniu w zbiorach GKBZH w Warszawie, zeznania J. Szyńskiego: „ja zapoznałem się z partyzantami 6 XII 1944 r. w Klaudii. Wieczorem o godz. 20.00 szedłem z chlewa do mieszkania. W podwórzu stały dwie osoby, kobieta i mężczyzna. Pytali mnie, kim jestem — ja odpowiedziałem, że jestem Polakiem, dopiero zaczęli rozmawiać po koleżeńsku w języku polskim. Wypytywali mnie, ilu Niemców znajduje się w okolicy i gdzie jest najbliżej policja. Prosili mnie o nocleg — ja wskazałem do góry na owczarnię, nocowali z 6 na 7 grudnia 1944 r. do 17 grudnia 1944 r. Siedemnastego grudnia odeszli o godzinie 24.00 i mówili, że przyjdą około 15 stycznia 1945 r.

[152] Polegli wywiadowcy początkowo zostali pochowani nie opodal Zbyszowic, a w 1947 r. zwłoki ich przeniesiono na cmentarz wojskowy w Pile. W trakcie uzupełniającego śledztwa prowadzonego przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Poznaniu (akta I DS/1/77) ustalono tylko tyle,

że kobieta — skoczek pochodziła prawdopodobnie z rodziny nauczycielskiej z rejonu Lwowa. Jeden z wywiadowców był w stopniu kapitana. Cała grupa przyszła z rejonu Piły z zamiarem przedostania się do Borów Tucholskch.

[153] Jak wynika z zeznań Szyńskiego, który był tłumaczem (skoczek nie znał języka niemieckiego), wywiadowca pochodził z Kalisza, a po wysiedleniu do „Generalnej Guberni" był granatowym policjantem, skąd przeszedł do partyzantki, aby znaleźć się na tyłach wroga. Nazwisko tego wywiadowcy nie jest znane. Spadochroniarz po ujęciu przewieziony został przez żandarmów do Budzynia, a następnie do Poznania. Dalszy jego los jest nie znany. Jan Szyński aresztowany 9 maja 1945 r., zdołał w dniu 21 czerwca tego roku zbiec z więzienia w Chodzieży. W dniu 13 IX 1945 został zaocznie skazany na karę śmierci.

[154] Pismo Posterunku MO z Rogoźna z dn. 22 VI 1972 znak 305/72 (w zbiorach OKBZH w Poznaniu).

[155] Wg relacji M. Stepczyńskiego i J. Czyżykowskiego, mieszkańców Budzynia (w zbiorach autora), oraz zeznanie C. Wierzbińskiego z Budzynia z 12 XII 1972 w OKBZH w Poznaniu.

[156] Relacja H. Szafrugi (w zbiorach autora).

[157] Obecnie są to zabudowania zajmowane przez B. Lisieckiego.

[158] Z. Szymankiewicz, *Wyszyny — 10 stycznia 1945 roku*, „Tydzień" nr 2, 1974 r. Niemcy znaleźli w stodole dwie „pepesze", pięć granatów oraz cztery pistolety w drewnianych pochwach. Oficer poległy w Wyszynach w 1945 r. pochowany został na miejscowym cmentarzu. Los ujętego skoczka jest nie znany.

XI. SKOCZKOWIE SPADOCHRONOWI — WYWIADOWCY W LATACH 1944—1945 NA WSCHODZIE WIELKOPOLSKI

Z chwilą zatrzymania się działań wojennych w 1944 r. na linii Warty i Narwi, obszar wschodniej Wielkopolski zaczął odgrywać szczególną rolę w hitlerowskich planach obronnych. Teren ten ze wschodnimi powiatami „Kraju Warty" (włocławski, gostyński, kutnowski, łęczycki, łódzki) stanowił wtedy część Rzeszy znajdującą się najbliżej frontu wschodniego. W 1944 r. we wschodniej Wielkopolsce Niemcy przystąpili do budowy rozległego systemu umocnień. Przebiegała tu główna linia obronna ciągnąca się od Torunia do Konina, a dalej wzdłuż Warty z przedmościem w Kole — do Sieradza. Na terenie wschodniej Wielkopolski w drugiej połowie 1944 r. znalazły się liczne jednostki Wehrmachtu. Tutaj też przebiegały ważne drogi kołowe i kolejowe zachód—wschód (Poznań—Warszawa), którymi kierowane były transporty wojskowe na linię frontu.

W czasie okupacji hitlerowskiej wschodnie powiaty Wielkopolski należały do najmniej zniemczonych terenów tego regionu. Ludność polska zamieszkała we wsiach oraz charakterystycznych dla tej części Wielkopolski koloniach i osadach posiadała też częściowo znajomość języka rosyjskiego. Było to niezmiernie ważne dla lądujących tutaj grup spadochronowo-wywiadowczych. Natomiast mankamentem tego obszaru była mała lesistość (ok. 7%).

Jak wykazują dokumenty polskiego ruchu oporu, radzieccy spadochroniarze pojawili się w rejonie Konin—Koło już w lipcu 1944 r. Brak jest jednak bliższych informacji na ten temat[1]*. W nocy 25/26 sierpnia 1944 r.

* Przypisy do niniejszego rozdziału umieszczono od s. 320.

21. Stanisław Stelmach „Gil"



z pokładu samolotu, który wystartował z Brześcia n. Bugiem, desantowana została na południe od Pyzdr, w widłach Warty i Prosny, 10-osobowa radziecka grupa wywiadowcza, której dowódcą był oficer występujący pod pseudonimem „mjr Wiktor Skarżyński"[2]. Zastępcą dowódcy był oficer „Wołodia", występujący jako „kpt. Włodzimierz Sosnowski"[3]. Resztę grupy, która jest znana z pseudonimów, stanowili: oficer-radiotelegrafista „Mikołaj" („por. Dobrowolski"), „Wiera" — radiotelegrafistka pochodząca z Kubania, „Alosza", „Wasyl", „Misza". W skład grupy wchodzili również 14-letni Białorusin „Miszka" będący tłumaczem i oficer „Pawlik"[4]. W grupie znajdował się też Polak — Stanisław Stelmach „Gil" pochodzący z Wołynia[5].

Nazajutrz po zrzucie grupy „Skarżyńskiego" 17-letni Zenon Łukaszewicz, mieszkaniec kolonii Anielewo, jadąc wozem do leśniczówki Kamień ujrzał na drzewie spa-

dochron. W trakcie zdejmowania jedwabnej czaszy został on dostrzeżony przez jednego z gospodarzy, który zgłosił ten fakt sołtysowi kolonii, Pankrossowi. Po powrocie do domu Łukaszewicz zastał sołtysa, który powiedział, że uda się do Łukomia w celu telefonicznego powiadomienia o tym policji, i zażądał wyjaśnienia całej sprawy. Widząc niebezpieczeństwo zagrażające synowi (który ukrywał się w Anielewie po ucieczce z robót w Niemczech) Stanisław Łukaszewicz uprosił sołtysa, aby nie zgłaszał tego władzom hitlerowskim. Za zachowanie milczenia Pankross oraz osoba, która dostrzegła Zenona Łukaszewicza na drzewie, otrzymały po 100 kg pszenicy. Stanisław Łukaszewicz obiecał im też, że wieczorem każdy z nich otrzyma jeszcze część spadochronu, który został ukryty w zaroślach. Udając się po spadochron Zenon Łukaszewicz został zatrzymany w lesie przez nieznanego mężczyznę z mapą. Nieznajomy zwrócił się do niego po polsku, prosząc o podanie odległości do Konina, Pyzdr i Zagórowa. Był to S. Stelmach, który, zgodnie z uprzednimi ustaleniami, zaraz po zrzucie odłączył od reszty skoczków w celu zalegalizowania się i podjęcia odrębnej działalności wywiadowczej w rejonie pobytu grupy. Stelmach po otrzymaniu wyjaśnień przestrzegł Łukaszewicza przed informowaniem kogokolwiek o spotkaniu, nadmieniając, iż winien zachować ostrożność, gdyż może w tym rejonie natknąć się na uzbrojonych ludzi[6].

Jak utrzymuje się w rejonie lądowania oddziału — krążący nad Wartą samolot zaalarmował posterunki żandarmerii w Pyzdrach, Szymanowicach oraz Zagórowie, gdzie też dostrzeżono sygnały świetlne odlatującej maszyny. Nazajutrz Niemcy zmobilizowali znaczne siły policyjne oraz uzbrojonych kolonistów, aby przeszukać rejon nad Wartą i lasy pyzdrskie. Prawdopodobnie dopiero 27 sierpnia posługując się psami hitlerowska grupa operacyjna natknęła się na doraźnie zorganizowaną bazę skoczków w zaroślach nad Prosną, w której znajdował się wówczas tylko „Sosnowski", „Wiera" i „Misza". Trójka wywiadowców strzegła odnalezionych po dłuższych poszu-



22. Zabudowania Stanisława i Heleny Łukaszewiczów w Anielewie

kiwaniach i zgromadzonych tam zapasów żywności, broni i amunicji. Wywiadowcy otworzyli ogień do zbliżających się Niemców, zabijając hitlerowca z Pyzdr, Disterhefta, a następnie — wykorzystując zaskoczenie i zamieszanie w szeregach obławy — zdołali zbiec w kierunku Anielewa, unosząc ze sobą tylko radiostację. Cały sprzęt oddziału wpadł wówczas w ręce Niemców, którzy nie kontynuowali już obławy[7].

Dla Niemców oczywisty stał się wówczas fakt, iż w widłach Warty i Prosny wylądowała radziecka grupa spadochronowa. W tej sytuacji wywiadowcy „Skarżyńskiego" nawiązali kontakt z ludnością polską, wchodząc wieczorem (przypuszczalnie 27 sierpnia) do domu rodziny Świątków w Anielewie, których zabudowania graniczyły z lasem. Do budynku weszło wówczas dwóch skoczków, aby zorientować się w sytuacji panującej w okolicy oraz uzyskać żywność. Nazajutrz w godzinach wieczornych „Skarżyński" z jednym z wywiadowców dotarł do zabudowań



23. Stanisław Łukaszewicz

Stanisława i Heleny Łukaszewiczów w Anielewie. Łukaszewiczowie, zajmujący na odludziu kryte słomianą strzechą zabudowania, byli zaskoczeni niecodziennymi przybyszami, mimo że wiedzieli, iż w pobliskich lasach od kilku dni są radzieccy skoczkowie. „Skarżyński" po wstępnej rozmowie oświadczył gospodarzom, iż nie jest sam i wkrótce do chaty weszła reszta oddziału. Zasadnicza była sprawa doraźnego ukrycia grupy i zorganizowania wyżywienia. Łukaszewiczowie wyrazili zgodę na zakwaterowanie skoczków w stodole. Tam też wywiadowcy wykonali specjalną kryjówkę z zamaskowanym wejściem przez krzewy otaczające gospodarstwo, a w słomianym dachu stodoły umieścili stałą antenę dla swej radiostacji. Pomimo panujących trudności z żywnością, rodzina Łukaszewiczów podjęła się przygotowywania ciepłych posiłków dla całej grupy, gotując je w nocy[8]. Również w gospodarstwie Stanisława i Heleny Szymańskich, w znajdującej się nie opodal Anielewa osadzie Grądzeń Las, „Skarżyński" zdołał założyć kryjówkę. Rodzina Szymańskich

również zgodziła się udzielać pomocy grupie wywiadowczej „mjr. Wiktora".

Kontakty nawiązane przez wywiadowców „Skarżyńskiego" z ludnością polską stopniowo się rozwijały, wzrastała liczba osób bezpośrednio i pośrednio współpracujących z grupą. Stanisław Jakubowski, nauczyciel pracujący w magistracie w Zagórowie, przekazał wywiadowcom niemieckie druki meldunkowe. Współpracownikiem grupy został też Jan Grajek będący w 1944 r. listonoszem w Szymanowicach. Grajek mógł się swobodnie poruszać, znał okolicznych Niemców, co pozwoliło mu na przekazywanie informacji „Skarżyńskiemu", którego poznał w zabudowaniach Lewicza znajdujących się w okolicy Anielewa. Grajek do współpracy wciągnął Romana Grzelczaka, robotnika z młyna w Czołnochowie, krawca Bronisława Roszaka też z Czołnochowa oraz Bogdana Sroczyńskiego z Robakowa. Z biegiem czasu wywiadowcy „Skarżyńskiego" na obszarze położonym w widłach Warty i Prosny oraz między drogą łączącą Konin ze Stawiszynem zdołali zorganizować kilka kryjówek w zabudowanich Polaków, m. in. w domu Heleny Maciejewskiej w osadzie Grądzeń Las, u Romana Bartczaka we Włodzimierowie, w kolonii Tomice Las oraz w innych miejscach[9]. Sieć takich kryjówek pozwalała na aktywną działalność patroli wywiadowczych na znacznym obszarze, przesuwanie grupy, organizowanie doraźnych noclegów i otrzymywanie żywności.

Stanisław Stelmach „Gil" zamieszkał u 80-letniej Marii Zakolskiej w kolonii Obory w pobliżu Szymanowic. Zakolska umożliwiła Stelmachowi formalne zameldowanie się. Prowadził on odrębną działalność wywiadowczą, utrzymując kontakt z grupą jedynie poprzez „Pawlika". „Gil" zorganizował też własną siatkę informatorów, do których m. in. należeli Kamila Szarzyńska pracująca wówczas w Kole, Maria Kościuszko z okolic Pleszewa oraz Ignacy Świniarski z Rudy Wiczyńskiej[10].

Niemcy wiedzieli, że grupa spadochronowa, której lądowanie odkryli w sierpniu w widłach Warty i Prosny,

nie uszła z tego terenu, lecz ukrywa się tam nadal, korzystając z pomocy ludności polskiej. Miejsce pobytu tej grupy nie było im jednak znane.

W pierwszych dniach września 1944 r. wywiadowcy „Skarżyńskiego" przyjęli zrzut broni oraz żywności, dotkliwie brakującej oddziałowi. Zrzut spowodował kolejną akcję niemiecką przeciwko tej grupie wywiadowczej. Ostrzeżeni przez ludność polską o koncentracji sił niemieckich — spadochroniarze opuścili wówczas rejon Anielewo — Grądzeń Las, przenosząc się do lasów pyzdrskich. Tam doszło do starcia pomiędzy obławą a grupą, która zdołała wyjść z otoczenia[11].

W nocy 25/26 września grupa „Skarżyńskiego" na polecenie zza Wisły przyjęła w rejonie bazowania nowy oddział wywiadowczy. Desantowanie skoczków spadochronowych odbyło się w trójkącie Orlina Duża — Łazisk — Wierzchy. Skoczkowie w liczbie 11 osób lądowali w mundurach Armii Czerwonej, a następnie przebrali się w ubrania cywilne. Z pokładu samolotu radzieckiego zrzucony został wtedy na trzech spadochronach duży pojemnik z żywnością, bronią oraz medykamentami. W godzinach rannych 26 września desantowany oddział zgodnie z uprzednimi ustaleniami natychmiast oddalił się z rejonu zrzutu, odchodząc w trzech grupach w kierunku Niniewa, aby następnie, posuwając się wzdłuż Prosny, przejść na południe, w rejon Łodzi[12]. Dalszy los tej grupy nie jest znany.

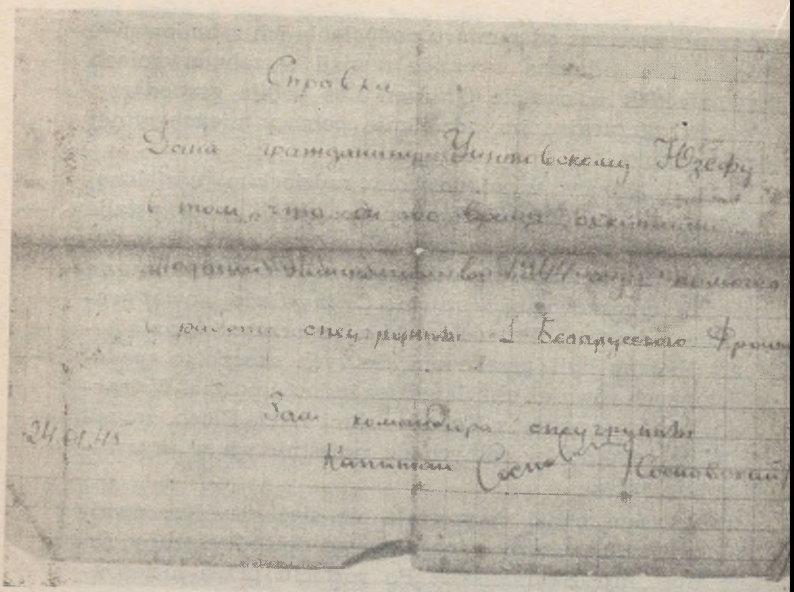
Zrzut grupy „łódzkiej" znów zaalarmował hitlerowców, którzy natychmiast zmobilizowali siły policyjne, wojsko i uzbrojonych kolonistów niemieckich. Hitlerowska grupa operacyjna podjęła kolejną obławę przeciwko ukrywającym się w widłach Warty i Prosny wywiadowcom. W trakcie tej akcji policja dotarła do zabudowań Łukaszewicza w Anielewie, i to wkrótce po wywiezieniu wozem ze stodoły pod słomą dwóch ukrywających się tam wówczas skoczków! Dotkliwie pobity Stanisław Łukaszewicz nie przyznał się do udzielania pomocy spadochroniarzom radzieckim. Dzięki postawie jego żony Heleny żandarmi

odstąpili wówczas od zamiaru podpalenia ich zabudowań[13]. Ekspedycja policyjna w czasie rewizji w zabudowaniach Szymańskich w osadzie Grądzeń Las pobiła gospodarzy, również zarzucając im udzielanie pomocy nieuchwytnej dotąd grupie.

Dzięki pomocy wywiadowcom radzieckim udzielonej wówczas przez Polaków, Niemcy nie zdołali nawet ustalić miejsca ukrywania się grupy „Skarżyńskiego". Prawdopodobnie też okupant nie dostrzegł wówczas odmarszu na południe desantowanej w rejonie Orliny Dużej nowej grupy wywiadowczej. Prowadząc kolejne przeszukiwania terenu Niemcy byli przekonani, że tych skoczków spadochronowych również ukryła gdzieś ludność polska. W trakcie tej obławy sołtys z Koszelewskiej Łąki, Bloch, zmusił polskich robotników rolnych do uczestnictwa w przeszukiwaniu lasów.

Tymczasem nadal rozszerzała się sieć współpracowników oraz informatorów energicznego dowódcy grupy, jakim był „mjr Skarżyński". Po rozbiciu przez hitlerowców placówki AK w Zagórowie (20 VIII 1943, Niemcy aresztowali tam 17 członków tej organizacji) w okolicy tamtejszej pozostała zakonspirowana siatka wywiadu, do której należeli Adam Antczak z Jaroszyna, Józef Majewski ze Słupcy i Józef Łętołowski z Kamienia. Trójka ta nadal utrzymywała ze sobą kontakt, słuchając ukrytego w zabudowaniach Antczaka radia i wymieniając informacje, nie mając jednak już dalszych powiązań z konspiracją[14]. Ze wspomnianą siatką nawiązał kontakt „Sosnowski". W październiku doszło w mieszkaniu Antczaka do spotkania z „Wołodią". „Sosnowski" przedstawił się wówczas jako „partyzant z lasów pyzdrskich". Wywiadowca radziecki wiedząc, iż obaj Polacy mają pewne powiązania organizacyjne, zaproponował im zbieranie informacji o znaczeniu wojskowym, na co obaj przystali. Ustalono, że punktem kontaktowym będą zabudowania Adama Antczaka w Jaroszynie[15].

Polacy ci oddali duże usługi wywiadowcom „Skarżyńskiego". Do współpracy z wywiadem włączony został też



24. Zaświadczenie wydane przez „Sosnowskiego" Józefowi Łętołowskiemu

syn Majewskiego Ryszard, ukrywający się w Lądzie i Słupcy, który zbiegł z pracy w Zakładach DWM w Poznaniu, uchodząc przed aresztowaniem za akcję sabotażową. Ryszard Majewski znając Poznań podjął się przewiezienia poczty do tego miasta pod wskazany przez „Sosnowskiego" adres. Konspiratorzy polscy przekazali „Wołodii" szereg informacji, m. in. o przebiegu linii obronnej budowanej wówczas w rejonie Koła, Ślesina, Marantowa oraz Konina, o ruchu pociągów na stacji Słupca i rozmieszczeniu jednostek niemieckich w rejonie Słupca — Konin[16].

W październiku 1944 r. na terenie wschodniej Wielkopolski znalazła się też grupa „Sokołowskiego". Oddział ten po zajściu w rejonie lasu Buczyna (12 km na wschód od Obornik) przeszedł do Puszczy Zielonki. Tam wskutek braku żywności grupa „Sokołowskiego" w pobliżu wsi

Wojnówko otoczyła gospodarstwo, które, jak się potem okazało, było zajmowane przez Niemców. Po zerwaniu telefonu dowódca polecił przygotować ciepły posiłek dla oddziału. W trakcie gromadzenia żywności oraz posilania się grupy Promiński dostrzegł nagle brak jednego z domowników. Młody Niemiec zdołał zbiec oknem, mimo że przed budynkiem stał jeden z wywiadowców. Ujawnienie ucieczki Niemca było sygnałem do natychmiastowego wycofania się grupy do lasu. Fakt pojawienia się w niemieckich zabudowaniach żołnierzy w polskich mundurach wywołał dużą konsternację wśród Niemców w całej okolicy[17].

Następnie grupa „Sokołowskiego" maszerując nocami przecięła z północy na południe lasy Puszczy Zielonki, mijając wieś Kamińsko (w której znajdował się silny posterunek miejscowej „ortswachy") i docierając do zabudowań Wierzonki. Stamtąd oddział skoczków skierował się na wschód, aby w rejonie Biskupic przejść tor kolejowy linii Poznań — Gniezno i szosę na tej trasie. Po przejściu rejonu Promna i Wagowa „Sokołowski" poprowadził wywiadowców w kierunku Podstolic. Jak podaje Iljaszewicz, już wówczas w oddziale dało się odczuć ogromne zmęczenie. Nocne marsze bezdrożami przy częstym omijaniu torfowisk, błot i forsowaniu rowów wyczerpały siły wywiadowców. Z uwagi na ciągłe zagrożenie, dowódca ważniejsze decyzje podejmował po wysłuchaniu opinii członków grupy. W celu nieujawnienia trasy przemarszu oddziału radiostacja była nieczynna. Jednocześnie jednak rejestrowano wszystkie fakty i spostrzeżenia o charakterze wojskowo-strategicznym. Sytuację oddziału pogarszał też stan Dłużaka. Ten ranny nie mógł odbywać zbyt długich marszów i częściowo był niesiony przez kolegów na prowizorycznych noszach. Oddział maszerował tylko nocami, a przed świtem musiał znaleźć się w jakimkolwiek lesie dającym wywiadowcom możliwość ukrycia się. Długie noce wrześniowe pozwalały na przejście długich stosunkowo tras mimo konieczności omijania zabudowań i kluczenia po terenie. Aby nie ujawniać miej-

sca dziennego obozowania grupy tylko sporadycznie rozpalano ogniska. Doskonałym przewodnikiem w tych marszach był Jan Promiński, który z lasów białoruskich wyniósł duże doświadczenie w poruszaniu się nocą w lesie.

Już po opuszczeniu Puszczy Zielonki skoczkowie „Sokołowskiego" mieli możność przekonać się, że na trasie marszu pojawiły się znów rejony zamknięte, strzeżone przez Wehrmacht, co stwarzało dodatkowe niebezpieczeństwo i trudności w nocnym poruszaniu się. Nocą 18 września grupa znalazła się nie opodal leśniczówki położonej na zachód od Wrześni, w pobliżu szosy łączącej to miasto z Poznaniem. Z uwagi na wyczerpanie się żywności dowódca zdecydował się wejść z wywiadowcami do zabudowań. Żołnierze „Sokołowskiego" zostali tam przyjęci nieżyczliwie i to przez ludzi mówiących po polsku. Wywiadowcy nie próbowali ustalić narodowości mieszkańców leśniczówki, lecz szybko po zabraniu żywności (za którą zostawili pieniądze) i przerwaniu łączności telefonicznej opuścili to miejsce. Wkrótce po odejściu z leśniczówki dowódca grupy zorientował się, że w pobliskich zabudowaniach został podniesiony alarm[18]. „Sokołowski" i członkowie oddziału byli przekonani, że wezwano oddziały wojska i policji z pobliskiej Wrześni; do grupy dobiegły wkrótce odgłosy wzmożonego ruchu samochodowego na pobliskiej szosie. Wskutek pospiesznego opuszczania rejonu zagrożenia i mgły oddział zmylił kierunek marszu i znalazł się w zabudowaniach Wrześni! Po stwierdzeniu pomyłki Iljaszewicz nakazał wycofanie się oddziału na zachód; nie oddalono się jednak zbytnio od zabudowań miasta. Wywiadowcy sądzili, że Niemcy nie będą pod Wrześnią poszukiwać grupy, lecz raczej w rejonie na południe od szosy Poznań — Września.

Nazajutrz, 19 października 1944, „Sokołowski" zdecydował wycofać się na zachód, aby zgodnie z ustalonym terminem dotrzeć w rejon uprzednio oznaczony jako miejsce ewentualnego spotkania z ppor. Skorackim, nie opodal stacji kolejowej Podstolice. Była noc. Grupa ukryła się w lesie w pobliżu szosy Poznań — Września, a w rejon

kontaktu udali się jedynie ppor. Iljaszewicz i Promiński. „Sokołowski" nie wiedział, że cały jego oddział znalazł się wówczas na terenie magazynów wojskowych, zajmujących duży obszar leśny patrolowany przez ruchome posterunki Wehrmachtu. Dopiero potem dostrzeżono szlabany, którymi były zamknięte leśne drogi. Usiłując dotrzeć do miejsca spotkania Iljaszewicz i Promiński spostrzegli patrol wojskowy i zdążyli się ukryć w zaroślach. Następnie posuwając się wśród nocy natrafili na kolejny patrol, który zażądał od skoczków hasła. Hitlerowcy w ciemnościach nie zorientowali się, że dwaj umundurowani i uzbrojeni ludzie, tak szybko wycofujący się z drogi, nie są jednym z patroli Wehrmachtu krążących po zamkniętym rejonie leśnym. Reszta grupy oczekująca na Iljaszewicza i Promińskiego też nieomal nie została odkryta przez patrol wojskowy. Po zebraniu się oddziału wywiadowcy opuścili ten rejon uchodząc na południe.

W rejonie wsi Targowa Górka grupa weszła nocą do samotnie stojących zabudowań Jana Króla, znajdujących się na przysiółku „Madera"[19]. Gospodarz nakarmił grupę, informując, iż rano cały rejon był objęty dużą obławą. Policja i wojsko przeszukiwały okoliczne lasy, pola i zabudowania. Po opuszczeniu zabudowań Króla oddział skierował się na Miłosław, przekraczając tor kolejowy relacji Września — Jarocin. Mijając od wschodu Miłosław skoczkowie dotarli nad Wartę. Jej brzegiem szli na wschód, szukając po drodze możliwości przeprawy. Posuwając się wzdłuż Warty „Sokołowski" ze swymi ludźmi dotarł w rejon wsi Tarnowo (na zachód od Pyzdr). Wywiadowców skierował tam Dłużak, który znał ten teren i wiedział, że przed wojną znajdował się nie opodal Tarnowa prom, którego jednak nie zdołano odnaleźć.

Forsowny marsz nocny zmęczył ludzi „Sokołowskiego"; grupa zaległa w nadbrzeżnych zaroślach. Rano wywiadowcy zostali dostrzeżeni przez kilku chłopców pasących nad Wartą kozy. Moment ten tak relacjonuje płk Iljaszewicz: „Chłopcy, gdy nas dostrzegli, a byli to malcy do 7 lat, wysłali jednego spośród siebie, trochę starszego,

który miał dokładnie zobaczyć, co to za ludzie ukrywają się w zaroślach. Wtedy zdecydowaliśmy się przywołać ich wszystkich. Obdarowaliśmy ich markami oraz scyzorykami. Byliśmy zaskoczeni, gdy jeden starszy w pewnym momencie kazał swym kolegom oddalić się. Gdy grupka się trochę odsunęła, ten starszy oświadczył nam, że już tutaj spotkał partyzantów. Podał nam jednocześnie ważną informację: z uwagi na przechodzących tym szlakiem partyzantów — Niemcy zlikwidowali prom na Warcie. Wówczas zwróciłem się do naszego rozmówcy z pytaniem, czy nie wie, gdzie tutaj znajduje się łódka. Chłopak wskazał zabudowania, gdzie jego zdaniem przechowywana była łódź. Chłopak ten na naszą prośbę przybył do naszej kryjówki raz jeszcze przed zmrokiem donosząc nam tytoń oraz brukiew". Wieczorem żołnierze przy zachowaniu ostrożności znaleźli się we wskazanych zabudowaniach — gdzie znaleźli niewielkie czółno, które natychmiast zanieśli nad Wartę. Było to w nocy 21/22 października 1944 r., nie opodal ujścia Prosny do Warty (około 3 km na południowy zachód od Pyzdr).

Po sforsowaniu Warty wywiadowcy przeszli następnie do lasów w rejonie osady Białobłoty przy tzw. trakcie napoleońskim (około 20 km na południe od Zagórowa). Tam skoczkowie biwakowali w lesie, próbując nawiązać kontakt z ludnością polską, aby rozeznać sytuację w okolicy. Po nawiązaniu łączności ze sztabem za Wisłą, przerwanej z chwilą odmarszu z rejonu Sokołowa, doszło do spotkania z mieszkańcem samotnych zabudowań z dala od Białobłot — Józefem Hohendą. Polak ten zajmujący się rolnictwem i handlem udzielił patrolowi „Sokołowskiego" informacji o położeniu tutejszej ludności, zniemczeniu terenu i rozmieszczeniu w okolicy posterunków żandarmerii. Hohenda zgodził się również na zakup dla grupy żywności, której sam w ilości niezbędnej dla skoczków nie posiadał. „Sokołowski" po analizie położenia grupy i sytuacji w rejonie Białobłot, odbiegającej zasadniczo od warunków panujących na północy Wielkopolski, za zgodą sztabu zza Wisły postanowił w lesie za osadą

założyć bazę i wybudować tam ziemiankę[20]. Podkreślić należy, że „Sokołowski" po sforsowaniu Warty i przejściu na ziemie południowo-wschodniej Wielkopolski znalazł się na terenie częściowo objętym działalnością wywiadowczą grupy „Skarżyńskiego".

W rejonie bazowania grupy „Sokołowskiego" około 8 listopada 1944 znalazł się również „Merkuriusz" ze swymi pięcioma wywiadowcami (był również z nimi zbiegły z Wyszyn Wojtkowiak). Kozubowski z resztą swej grupy sforsował Wartę w rejonie Tarnowa, dokąd przybył z północy, od strony Wrześni. Kozubowski nie mając łączności ze sztabem miał zamiar w lasach okalających Białobłoty wybudować ziemiankę, aby tam z resztą swojej grupy przetrwać zimę. Po przybyciu na południe od Warty pierwszy kontakt wywiadowcy nawiązali z rodziną Jana Osmana zamieszkałą na skraju Białobłot, gdzie też okresowo cała grupa znalazła schronienie. Następnie ludzie „Merkuriusza" dotarli do Lądka k. Królikowa, do miejscowego kowala Zygmunta Świderskiego, który miał wykonać piec do ziemianki. Pewnego wieczoru wywiadowcy tej grupy weszli do zabudowań Marii Kopaczewskiej w Zagóźnicy, aby uzyskać żywność i wyprać bieliznę. Córka Kopaczewskiej powiedziała o tym swej koleżance Sabinie Hak, której ojciec Bolesław był robotnikiem leśnym zamieszkałym też w Zagóźnicy. Wiadomość o pojawieniu się w zabudowaniach wsi obcych, uzbrojonych ludzi, którą otrzymał od córki, zbiegła się z poczynionymi już przez niego obserwacjami w lesie. Hak domyślał się, że prawdopodobnie przebywają tam też jacyś uzbrojeni ludzie, z którymi się jednak bezpośrednio nie zetknął. Wkrótce na terenie lasu, nie opodal Zagóźnicy, Hak został zatrzymany przez dwóch wywiadowców Kozubowskiego, Konstantego Rożkę i Michała Smala, a wieczorem obu wywiadowców przeprowadził do swego domu[21]. Rosjanie interesowali się stosunkami w rejonie Białobłot i żywnością. Przychodząc tam następnie częściej ludzie Kozubowskiego wciągnęli do współpracy z grupą syna Haka — Mieczysława.

Obaj Hakowie nie wiedzieli wówczas, że w rejonie Białobłot przebywa jeszcze jedna grupa uzbrojonych ludzi. Do spotkania obu tych grup doszło przypadkowo w połowie listopada w domu Hohendy. Jak podaje Iljaszewicz — Hohenda, zajmując się handlem i poruszając po okolicy, nawiązał przypadkowo kontakt z ludźmi Kozubowskiego, którzy któregoś wieczoru przyszli do jego domu. Tego samego wieczoru „Sokołowski" ze swymi wywiadowcami również udał się do Hohendy, aby odebrać uprzednio zamówione narzędzia do budowy ziemianki, które ten ostatni miał zakupić w Pleszewie. Podchodząc ostrożnie do zabudowań Hohendy „Sokołowski" posłyszał tąm głosy wielu osób z wyraźnie wschodnim akcentem. Zaintrygowany tym zdecydował się wejść do środka, nakazując swoim ludziom pozostanie na zewnątrz. Jak podaje Iljaszewicz — był on przekonany, iż u Hohendy zatrzymali się jacyś uciekinierzy z obozów lub robót przymusowych, idący w kierunku wschodnim. Z pistoletem maszynowym w ręku „Sokołowski" nagle otworzył drzwi i zaskoczony został widokiem siedzącej przy stole grupy ludzi różnie umundurowanych, którzy zerwali się z miejsc chwytając za broń. Nie tracąc przytomności Iljaszewicz krzyknął po rosyjsku „nie strzelaj!" Wśród zebranych zapanowała konsternacja, a jeden z „gości" Hohendy, trzymając broń gotową do strzału, podszedł do „Sokołowskiego" i zapytał po rosyjsku, kim on jest. Iljaszewicz zażądał opuszczenia broni i po chwili milczenia odpowiedział, że jest partyzantem oraz że nie jest sam, gdyż jego grupa otoczyła już dom. Następnie „Sokołowski" zażądał wyjaśnienia, kim są ludzie siedzący za stołem. Kozubowski (gdyż on z bronią podszedł do „Sokołowskiego") wyjaśnił, że jest to grupa partyzancka, której jest dowódcą. Cała rozmowa prowadzona w języku rosyjskim urwała się. Zebrani w milczeniu przyglądali się Iljaszewiczowi. Sytuację rozładował Hohenda, z winy którego omal nie doszło do strzelaniny[22]. „Sokołowski" wprowadził wówczas do domu resztę swej grupy.

We wstępnej rozmowie między obu dowódcami usta-

25. Mieczysław Hak



lono termin następnego spotkania w celu omówienia zasad współpracy. Kozubowski ujawnił wówczas, że jego grupa jest resztą oddziału wywiadowczego i to bez środków łączności ze sztabem. Tego wieczoru radiostacja „Sokołowskiego" nadała za Wisłę wiadomość o odnalezieniu w rejonie Białobłot „Merkuriusza" wraz z pięcioma wywiadowcami[23]. „Sokołowski" poprzez sztab za Wisłą nawiązał też kontakt ze „Skarżyńskim". Zgodnie jednak z przyjętą zasadą działania w oddziałach wywiadowczych — grupy nie współdziałały, utrzymując sporadycznie kontakt.

W wyniku uzgodnień pomiędzy Iljaszewiczem i Kozubowskim doszło do ścisłej współpracy obu grup. Dowódcy zadecydowali, że należy wybudować wspólną ziemiankę w pofałdowanym terenie leśnym około 5 km na zachód od Białobłot, gdzie już pewne prace zapoczątkowała grupa „Sokołowskiego"[24]. Mimo swego położenia (utrata więk-



26. Stefan Dutkiewicz

szości członków oddziału oraz środków łączności) Kozubowski zachował dowództwo nad swymi wywiadowcami. Wszelkie informacje, które z biegiem czasu zdołali zebrać jego ludzie, przekazywane były Iljaszewiczowi[25]. Obie grupy zapewniły sobie punkty kontaktowe w zabudowaniach Jana Osmana, Jana Hohendy i Jana Jaszczaka w Białobłotach, Cecylii Ogórkiewicz w Ciświcy Starej, Bolesława Haka w Zagóźnicy, Franciszka Lewandowskiego w Lądku oraz Stefana Dutkiewicza w Grodźcu. Bliskimi współpracownikami grupy stali się wnuk leśniczego Bogumił Simon z Zagóźnicy, robotnik leśny Franciszek Lewandowski z Lądka, bracia Mieczysław i Bolesław Hakowie z Zagóźnicy, robotnik leśny Stefan Dutkiewicz z Grodźca. Brali oni bezpośredni udział w akcjach wywiadowczych bądź byli łącznikami. Dwóch z tych ludzi (Bogumił Simon i Franciszek Lewandowski) otrzymało od wywiadowców broń i znało dostęp do leśnej ziemianki.

Z biegiem czasu współpracownikiem wywiadowców stał się też Zygmunt Kowalski z Orlicy, który od 1940 r. ukrywał się przed Niemcami[26].

W październiku 1944 r. w rejon działania grupy „Skarżyńskiego" przybyło dwóch uzbrojonych i częściowo umundurowanych ludzi, którzy nie opodal wsi Ciećmierów zostali osaczeni przez wywiadowców „mjr. Wiktora" oraz rozbrojeni, a następnie doprowadzeni do Anielewa, gdzie w zabudowaniach Łukaszewiczów przebywał wówczas dowódca oddziału. W trakcie przesłuchania ujęci osobnicy oświadczyli „Skarżyńskiemu", że są skoczkami spadochronowymi z grupy wywiadowczej, która „została zrzucona na jezioro koło Piły". Jeden z przesłuchiwanych powoływał się również na fakt posiadania ze sobą radiostacji, którą zabrali mu ludzie „Wiktora". Obaj twierdzili, że przybyli z północy Wielkopolski, chcąc dotrzeć do linii frontu. Zaskoczony tymi wiadomościami „Skarżyński" natychmiast rozkazał podać za Wisłę nazwiska obu ujętych ludzi. Otrzymał potwierdzenie, iż są to faktycznie skoczkowie spadochronowi z rozbitej na północy Wielkopolski grupy Szłykowa. Obaj zostali włączeni do oddziału „Skarżyńskiego". Jeden ze skoczków był Rosjaninem, drugi zaś Polakiem, którego pozostali członkowie oddziału nazywali „Jaśkiem z Kielecczyzny"[27].

W listopadzie od oddziału „Skarżyńskiego" przyjęty został również Polak z rejonu Konina, ukrywający się przed aresztowaniem (przypuszczalne nazwisko Bolesław Punkty).

Tymczasem „Skarżyński" zdołał odnaleźć ukrywającego się od czerwca 1944 r. w rejonie Smolenca ppor. rez. Zenona Zawala z okolic Zagórowa. Zawal był w posiadaniu hasła, które otrzymał po kampanii wrześniowej jako oficer polski w Białymstoku od przedstawicieli Armii Czerwonej w przeddzień powrotu do Wielkopolski. Do pierwszego spotkania „Wiktora" z Zawalem doszło w zabudowaniach Franciszka Wilczyńskiego w osadzie Wrąbczyńskie Holendry. W następnym spotkaniu w domu Kazimierza Cieślaka w osadzie Grądzeń Las w dniu 13 listo-

27. Zenon Zawal



pada 1944 r. „Skarżyński" będąc przekonany, że ma do czynienia z poszukiwaną osobą, posłużył się wobec Zenona Zawala hasłem z 1939 r.[28] Po wymienieniu odzewu Zawal udał się z dowódcą grupy do kryjówki w stodole Szymańskich. Tam po omówieniu szczegółów ppor. Zenon Zawal otrzymał broń i włączony został do oddziału wywiadowczego. Wkrótce Zawal stał się przewodnikiem grupy w zachodniej części ówczesnego powiatu konińskiego, stwarzając jednocześnie własną siatkę informatorów, do której m.in. należeli Jan Iglewski z osady Oleśnica i Franciszek Glapiński z Myszkowa. Do współpracy z oddziałem wciągnięty został również ojciec Zenona — Stanisław Zawal, mający swoje zabudowania w Smoleńcu. Stanisław Zawal pod budynkiem wykonał kolejną kryjówkę dla wy-

wiadowców, stając się jednocześnie swego rodzaju kwatermistrzem części oddziału[29].

W listopadzie 1944 r. oddział „Skarżyńskiego" powiększył się o następną osobę. Współpracujący z oddziałem Jan Kamiński ze wsi Wierzchy doprowadził do „Wiktora" jeńca radzieckiego, który zbiegł Niemcom i ukrywał się nad Prosną. „Skarżyński" nie taił wówczas swego niezadowolenia z tego faktu, obawiając się prowokacji hitlerowskiej. Dopiero po potwierdzeniu tożsamości jeńca poprzez sztab za Wisłą i ustaleniu okoliczności, w jakich wspomniany żołnierz dostał się do niewoli, zbiegły jeniec został włączony do oddziału[30].

Grupy wywiadowcze „Skarżyńskiego", Iljaszewicza i Kozubowskiego rozwinęły na terenie powiatów konińskiego i jarocińskiego oraz w rejonach granicznych siatkę wywiadowczą złożoną z kilkudziesięciu osób, które zbierały wszelkie informacje o znaczeniu wojskowym. Trzeba podkreślić, że w tym systemie wiele osób nie wiedziało, dla kogo przeznaczone są te wiadomości, obowiązywały bowiem zasady daleko posuniętej konspiracji. Ludzie przekazujący informacje wiedzieli jednak, że w ten sposób walczą z Niemcami. Systematyczne i cenne informacje otrzymywała grupa „Wiktora" z węzła kolejowego Ostrów Wielkopolski od tamtejszych kolejarzy członków AK. Przekazywano je przez pracującego w Ciećmierowie ogrodnika Bogdana Sroczyńskiego, a następnie dalej poprzez listonosza Jana Grajka z Szymanowic, mającego bezpośredni kontakt ze „Skarżyńskim". Jak podaje J. Grajek — były to numery transportów kolejowych kierowanych na Poznań, Kalisz i Śląsk, ich skład oraz dane dotyczące ładunku i liczby wojska[31]. Sądzić można, że w warunkach pracy „Skarżyńskiego" i „Sokołowskiego" nieunikniona była działalność wywiadowcza na tym samym terenie dwóch grup. Uzyskiwano od osób współpracujących informacje dotyczące tych samych wydarzeń lub tego samego obszaru. Dwa źródła informacji o tym samym obszarze zaplecza wroga pozwalały stronie radzieckiej na szczególnie wnikliwą ocenę sytuacji.



28. Witold Hak

Miejscem bezpośrednich kontaktów pomiędzy przedstawicielami obu wspomnianych grup stały się zabudowania Jana Osmana w Białobłotach.

Niemcy orientując się, że w widłach Warty i Prosny działają nielegalne radiostacje nadawcze, niewątpliwie zdawali sobie w pełni sprawę z faktu, iż ludność polska tych stron nie tylko ukrywa wywiadowców i udziela im wszechstronnej pomocy, lecz również zajmuje się działalnością wywiadowczą, przekazując wyniki obserwacji i uzyskane informacje nieuchwytnym przedstawicielom Armii Czerwonej, działającym na tyłach frontu wschodniego.

Działalność wywiadowcza wszystkich grup stopniowo też rozszerzała się, obejmując w listopadzie nowe rejony. Dłużak z grupy „Sokołowskiego" skierowany został pod Pleszew, gdzie ukrył się u swojej matki. Poprzez Witolda Haka, pracownika poczty z Łodzi, Iljaszewicz otrzymał

wiele informacji z tego miasta. Tym też kanałem powiadomiona została po latach rodzina Żmudzińskich o losie Romana, który znajdował się w ziemiance koło Białobłot[32]. Stanisław Stelmach, ukrywający się w Oborach, na polecenie „Pawlika" 4 listopada udał się do Poznania, aby odebrać tam pocztę od osób współpracujących z grupą „Skarżyńskiego". „Gil", korzystając z pomocy zamieszkałego wówczas w Oborach kolejarza Kwiatkowskiego, kolejką wąskotorową został przewieziony do Witaszyc, a następnie do Jarocina. Tam wywiadowcę przejął kolejarz o nazwisku Kurzawski, który wieczorem dowiózł Stelmacha do Poznania i przekazał osobie zatrudnionej w przechowalni bagażu na Dworcu Głównym, mieszczącej się wówczas w rozległym baraku. Kolejarz ten (nazwiska nie ustalono) jeszcze przed godziną policyjną doprowadził „Gila" do swego mieszkania przy ul. Wrocławskiej. Wywiadowca wobec poznaniaka uchodził za zbiegłego z transportu powstańca warszawskiego. Jak wspomina S. Stelmach, gospodarz jego był wówczas pod wrażeniem zaostrzonych przez Niemców represji w stosunku do polskich pracowników kolejowych podejrzanych o udział w akcjach sabotażowych na węźle poznańskim. „Gil" ukryty został na noc w tym samym domu, lecz w innym mieszkaniu. Rano Stelmach przejął pocztę i bezpiecznie zdołał opuścić Poznań, docierając koleją do Robakowa. Tam obawiając się, że może być śledzony, opuścił pociąg i lasami dotarł do Obór[33]. W połowie listopada pracujący dotąd w Łodzi Witold Hak zbiegł z pracy i ukrył się w Zagóźnicy, nawiązując bliższą współpracę z wywiadowcami. On też wraz z Konstantym Rożką (który wykorzystując duże podobieństwo do Mieczysława Haka posługiwał się jego kennkartą) zdołał dotrzeć w rejon oddalony o 40 km na wschód od bazy „Sokołowskiego". Obaj kluczą po polnych drogach przebyli tę odległość rowerami, uzyskując szereg informacji o stanie budowanej przez Niemców linii obronnej nie opodal Koła[34].

W ostatniej dekadzie listopada 1944 r. wywiadowcy „Skarżyńskiego" nawiązali kontakt z Józefem Baszkiewi-

czem zamieszkałym wówczas w Nowej Wsi (6 km na południe od Zagórowa), który był kinotechnikiem w Słupcy i z tego tytułu na polecenie niemieckiego pracodawcy dojeżdżał co pewien czas do Poznania. Baszkiewicz do połowy stycznia 1945 r. pięciokrotnie dotarł do Poznania pod wskazany adres przy ul. Kraszewskiego, doręczając tam otrzymane od wywiadowców listy i przekazując w drodze powrotnej przesyłki kierowane z Poznania do „Skarżyńskiego"[35].

W końcu listopada „mjr Wiktor" zorganizował grupę do przejęcia kolejnego oddziału wywiadowczego, którego desantowanie przewidywano w grądzeńskim lesie. Po czterogodzinnym oczekiwaniu zespół mający przejąć skoczków (znajdował się tam wówczas Zenon Łukaszewicz z wozem konnym) powrócił do zabudowań Łukaszewiczów. Nazajutrz „Skarżyński" otrzymał zza Wisły wiadomość, że samolot z oczekiwaną grupą spadochronową został zestrzelony przez Niemców na linii frontu[36].

Na przełomie listopada i grudnia 1944 r. hitlerowcy podjęli kolejną obławę w rejonie bazowania grup, aby ujawnić miejsce pobytu wywiadowców. W wyniku doznanego niepowodzenia zaostrzyli kontrolę na drogach. W tej akcji żandarmeria zdołała niespodziewanie ująć radiotelegrafistkę grupy „Skarżyńskiego", „Wierę", która krytycznego dnia ukrywała się w Anielewie w zabudowaniach Jana Mierkiewicza. „Wiera", nie wiedząc, że za wsią w lesie od rana ukryty jest patrol niemiecki legitymujący osoby przechodzące drogą, wyszła z Anielewa z Heleną Cierniak z zamiarem przejścia do Wierzchów. W lesie dziewczyny zostały zatrzymane, gdyż jeden z Niemców rozpoznał Cierniakową jako osobę zbiegłą z robót przymusowych. Natychmiast obie dziewczyny zostały skrępowane i przewiezione do Konina. Helena Cierniakowa mimo badań nie zdradziła swych powiązań z wywiadowcami. Jak zdołały ustalić osoby powiązane ze „Skarżyńskim" — „Wiera" zginęła w Koninie w trakcie śledztwa. Radiotelegrafistka nie wydała jednak tajemnic grupy, której była członkiem[37].

Po ujęciu obu dziewczyn wśród osób współpracujących z grupą „Wiktora" zapanowała konsternacja, a „Skarżyński" opuścił dotychczasowy rejon bazowania i ukrył się z częścią wywiadowców nad Prosną. Grudzień przyniósł dalsze zaostrzenie się sytuacji w rejonie położonym w widłach Warty i Prosny. Niemcy wzmogli czujność.

Na początku grudnia czterech wywiadowców (wśród których znajdował się też Zenon Zawal) w czasie dnia nagle opanowało budynek niemieckiego zarządcy majątku w Biskupicach nie opodal Rzgowa. Wykorzystując zaskoczenie Niemców, którzy znajdowali się w trakcie przyjęcia, wywiadowcy po przejęciu broni zgromadzili zapas żywności i opuścili majątek bez przeszkód. Wystąpienie ludzi „Skarżyńskiego" zbiegło się z akcją „Sokołowskiego". Wywiadowcy tej grupy wieczorami „odwiedzali" niemieckie zabudowania, na których znajdowały się anteny radiowe, zabierając z tych domów baterie niezbędne do utrzymania łączności ze sztabem za Wisłą.

Wydarzenia te szerokim echem rozeszły się wśród ludności polskiej, budząc jednocześnie strach wśród Niemców. Pierwsze dni grudnia przyniosły też dalsze straty grupie „Skarżyńskiego". Wtedy to dwuosobowy patrol wywiadowczy działający w pobliżu szosy warszawskiej, który stanowili „Mikołaj" i „Jaśko", przybył rowerami do Radoliny (6 km na zachód od Goliny). Skoczkowie ubrani w cywilne płaszcze z przypiętymi swastykami zatrzymali się koło miejscowej kuźni, prosząc kowala Wawrzyńca Urbaniaka o naprawę jednego z rowerów. W tym czasie do wywiadowców podszedł hitlerowiec Wielland z pobliskiej wsi Suchocinek, który w języku niemieckim zażądał dokumentów. Wywiadowcy szukając dokumentów usiłowali chwycić za broń, lecz ubiegł ich Wielland, który pierwszy otworzył ogień zabijając na miejscu „Jaśka" i raniąc w rękę „Mikołaja". W zamieszaniu Niemiec zdołał zbiec i zabarykadować się w pobliskich zabudowaniach Karola Lewandowskiego. Ranny „Mikołaj", który początkowo mimo obrażenia ruszył w pogoń za Niemcem strzelając do niego, cofnął się do kuźni. Tam przybyłym fur-

manką w momencie zajścia gospodarzom rozkazał natychmiast załadować zwłoki poległego i jak najszybciej wyruszyć w kierunku przeprawy na Warcie w Wielgoszu. Uchodząc pogoni Niemców „Mikołaj" przy pomocy Adama Raszewskiego zdołał się jeszcze przeprawić łódką przez Wartę; jednak nazajutrz został ujęty przez ścigającą go żandarmerię. Hitlerowcy zabrali zwłoki „Jaśka" i przewieźli do remizy strażackiej w Golinie. Tam próbowali ustalić, kim jest zabity, który przy sobie nie miał żadnych dokumentów[38].

Grupy wywiadowcze bazujące w południowej części Konińskiego usiłowały nawiązać kontakty z polskimi organizacjami podziemnymi. W listopadzie poprzez Zygmunta Kowalskiego „Sokołowski" rozpoczął starania o nawiązanie współpracy z członkami „Wici", którzy w pierwszych latach okupacji hitlerowskiej przejawiali na tym terenie pewną działalność organizacyjną. Starania te nie przyniosły jednak efektu wskutek zdezorganizowania już w 1944 r. w znacznym stopniu szeregów tego związku młodzieżowego aresztowaniami i kierowaniem do prac przymusowych[39]. „Skarżyński", jak wykazują dokumenty i relacje, zabiegał o kontakty z Armią Krajową. Wiadomość o tym, prawdopodobnie zupełnie przypadkowym kanałem, dotarła do placówki tej organizacji w Gołuchowie. W dniu 6 września 1944 r. „Mirosław" z Gołuchowa przekazał do komendy Obwodu AK w Jarocinie list, w którym podaje: „Bolko ma możność spotkania się z czołową osobistością grupy żyjącej w lasach pyzdrskich. Osobistością tą jest podobno Polak — Skarżyński — w randze majora. W spotkaniu ma pośredniczyć nasz człowiek z NOW [Narodowa Organizacja Wojskowa — przyp. aut.], który się już zetknął z grupą. Według jego twierdzenia wymieniony major szuka kontaktu z organizacjami wojskowymi. W owych głośnych dniach obławy w lasach pyzdrskich odbył się zrzut broni i żywności [...] Bolko prosi o udzielenie wskazówek co do charakteru, a raczej roli, w jakiej ma wystąpić przy spotkaniu, tzn. czy ma rozmawiać z majorem jako osoba nie wiedząca

o organizacji wojskowej, czy też ma wystąpić jako członek organizacji"[40].

Nie znamy tekstu odpowiedzi na ten list. Faktem jest, iż w październiku 1944 r. w rejon działania tej grupy w celu nawiązania kontaktu udał się komendant Obwodu AK Jarocin kpt. Brunon Nikoleizig „Adam", będący równocześnie zastępcą komendanta Okręgu Poznańskiego AK. W notatce sporządzonej w październiku 1944 r. „Adam" pisze: „Po otrzymaniu powiadomienia o skoczkach udałem się osobiście na wspomniane miejsce. Autora doniesienia spotkałem. Spotkania z osobami przez niego wymienionymi nie miałem, ponieważ nikt się nie zjawił. Sprawa wydaje się przeholowana i mało prawdopodobna. Przypuszczam, że spotkał się z człowiekiem naszym z placówki »Żubr«, który wspomniał o łączności z Londynem"[41]. Sprawa ta jest bliżej nie wyjaśniona. Sądzić należy jednak, iż kpt. Nikoleizig musiał mieć choć ogólne informacje o ukrywaniu się radzieckich skoczków spadochronowych w sąsiednim inspektoracie, należącym wówczas do Okręgu Łódzkiego AK. Faktem jest, że „Skarżyński" nadal czynił starania o nawiązanie kontaktu z przedstawicielami polskiej konspiracji[42].

Jak utrzymuje się w Pleszewie, łączność z przedstawicielami Armii Krajowej usiłował nawiązać wówczas bliżej nie znany na tamtejszym terenie ogrodnik, którym niewątpliwie był Bogdan Sroczyński. Wiadomo, że Sroczyński miał powiązania z grupą „Wiktora" przez Jana Grajka i tym kanałem przekazywał cenne informacje z węzła kolejowego w Ostrowie Wlkp. Jak wykazał dalszy bieg wydarzeń, Sroczyński nie zdołał dotrzeć do członków Komendy Okręgu Poznańskiego AK znajdującej się w Ostrowie Wlkp. lub Pleszewie, lecz prawdopodobnie nawiązał kontakt z przedstawicielem komendy Obwodu AK w Jarocinie, będącym faktycznie reprezentantem NOW — organizacji scalonej z Armią Krajową, lecz z racji swego rodowodu niewątpliwie reprezentującej nurt bardzo zachowawczy. Nie wiadomo też czy przedstawiciel konspiracji z Jarocina powiadomił Komendę Okręgu o za-

miarze podjęcia rozmów z przedstawicielami radzieckiej grupy wywiadowczej.

Jak podaje Jan Grajek, w końcu listopada Bogdan Sroczyński powiadomił, iż jest możliwe w jego domu w Robakowie spotkanie z oficerem tej organizacji wojskowej. „Wiktor" początkowo miał obawy co do miejsca spotkania, co pociągało za sobą konieczność przejścia na zachodni brzeg Prosny, przez most okresowo strzeżony. W końcu wyraził zgodę na przybycie do Robakowa w uzgodnionym terminie. Jak relacjonuje Grajek, pewnej nocy przyprowadził on wraz z Romanem Grzelczakiem „Skarżyńskiego" i „Miszkę" do zabudowań Sroczyńskiego. Tam w stodole czekał już nie znany im mężczyzna, który przedstawił się jako kapitan Armii Krajowej, stwierdzając jednocześnie, że ma odpowiednie pełnomocnictwo do prowadzenia rozmów. W toku rozmowy, w której uczestniczył Grajek, nie znany z nazwiska kapitan oświadczył, iż jest zdania, że nie można prowadzić w obecnej sytuacji akcji przeciwko Niemcom, którzy mają zdecydowaną przewagę[43]. Zastrzegł się jednocześnie, że nie ma pełnomocnictwa upoważniającego go do deklarowania czynnych wystąpień po stronie skoczków radzieckich i sprawę tę musi przedstawić swemu dowództwu. Stanowiło to odpowiedź na propozycję „Skarżyńskiego" co do zorganizowania wspólnych akcji przeciwko Niemcom. W czasie dalszej rozmowy, która toczyła się w niecodziennej scenerii i w atmosferze pewnej nieufności, „Wiktor" oświadczył, że ze swej strony deklaruje jednak pomoc polskiej konspiracji. W odpowiedzi przedstawiciel AK wyraził „Skarżyńskiemu" wdzięczność za takie stanowisko, ale odpowiedział odmownie na propozycję ewentualnego odstąpienia pewnej ilości broni na powiększenie i dozbrojenie oddziału wywiadowczego. Stwierdził on, że o tym ma prawo zdecydować tylko wyższe dowództwo organizacji. Rozmowa nie przyniosła konkretnych ustaleń. W drodze powrotnej „Skarżyński" oświadczył Grajkowi, że jest zdumiony stanowiskiem zajętym przez oficera, z którym rozmawiał. Jego zdaniem nie była to osoba kompetentna.

Dowódca radzieckiej grupy wywiadowczej wątpił nawet, czy rzeczywiście był to przedstawiciel Armii Krajowej[44]. Jan Grajek w uzupełnieniu swej relacji podaje, iż osobnik, z którym doszło do spotkania nocą w Robakowie, czynił rzeczywiście wrażenie człowieka bez kompetencji, a nawet w pewnym stopniu zakłopotanego spotkaniem i rozmową. W tych okolicznościach nie doszło do żadnych porozumień i nie nawiązano dalszych kontaktów[45].

W nawiązaniu do relacji J. Grajka należy podać, że w dzienniku działań Obwodu AK Jarocin, obejmującym okres od sierpnia 1944 r. do stycznia 1945 r., w poz. 21 znajduje się zapis: „»Adam« oraz »Czarny« w Ciele odbyli spotkanie z Polakiem Skarżyńskim, dowódcą plutonu spadochroniarzy rosyjskich"[46]. Adnotacja ta nie jest opatrzona bliższą datą[47]. Stwierdzić jednak można, że osoba, którą widział nocą Grajek, nie odpowiadała rysopisowi zarówno „Adama", jak i „Czarnego", a kryptonim „Ciele" jest oznaczeniem miejscowości Czermin[48]. Nie wiadomo czy doszło do jeszcze jednego spotkania. Sprawa ta nie jest bliżej wyjaśniona.

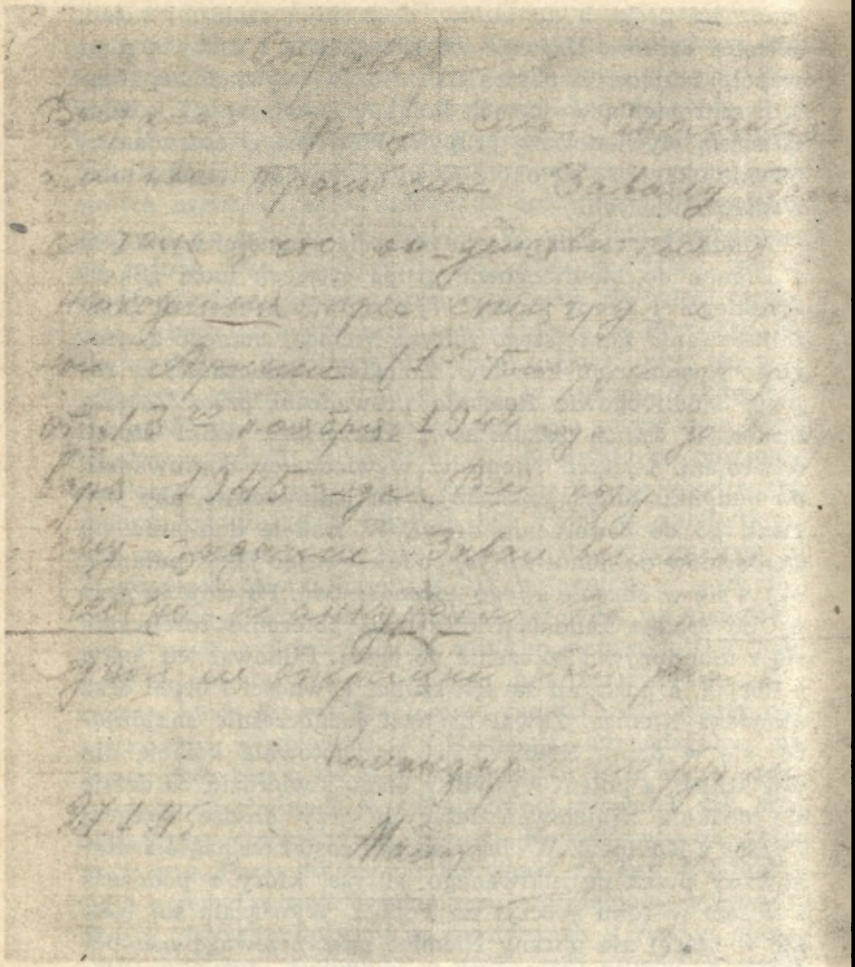
W połowie grudnia 1944 r. Iljaszewicz, Kozubowski i współpracująca z nimi rodzina Haków zamieszkała pod lasem w Zagóźnicy znaleźli się w dużym niebezpieczeństwie. Chcąc uzyskać plany obiektów wojskowych Poznania Mieczysław Hak — po porozumieniu się z Iljaszewiczem oraz Kozubowskim — nawiązał kontakt z niejakim Kowalskim, który był pracownikiem urzędu pocztowego w Poznaniu. Kowalskiego znał osobiście Witold Hak z czasu swej pracy na poczcie w Łodzi, skąd przyjeżdżał ambulansem do Poznania. Kowalski po wyrażeniu zgody na współpracę oraz zebraniu odpowiednich materiałów — powiadomił Gestapo w Poznaniu o otrzymanej propozycji od Mieczysława Haka i wkrótce przyjechał do Zagóźnicy, mając od Niemców polecenie zbadania całej sprawy. Kowalski na spotkaniu z Iljaszewiczem i Kozubowskim, zgodnie z otrzymaną od Niemców w Poznaniu instrukcją, ponowił zgodę na współpracę z wywiadowcami. Jednak przy omawianiu konkretnych zadań załamał się i przy-

znał, że jest współpracownikiem Gestapo, wyrażając jednocześnie żal z tego powodu. Kowalski oświadczył też wówczas, że oddaje się do dyspozycji wywiadowców. Powstała złożona sytuacja. Początkowo obaj dowódcy rozważali sprawę zlikwidowania Kowalskiego. Wiadomo jednak było, że pracownicy Gestapo wiedzieli, gdzie udał się ich agent, co w konsekwencji sprowadzić mogło nieszczęście na całą rodzinę Haków. Po naradzie zdecydowano jednak, aby wykorzystać Kowalskiego, który już w czasie spotkania podał szereg informacji. Kowalski otrzymał jednocześnie polecenie oświadczenia w Poznaniu, że nie spotkał w Zagóźnicy Mieczysława Haka, gdyż ten wyjechał na roboty do Rzeszy, oraz że rodzina Haków nic nie wiedziała i była zdenerwowana jego przyjazdem. Wywiadowcy ustalili jednocześnie, iż Kowalski po powrocie do Poznania ma przysłać do Zagóźnicy list z uszkodzonym jednym narożnikiem. Miał to być znak, że załatwił on sprawę w Gestapo zgodnie z poleceniem otrzymanym w Zagóźnicy[49]. Mieczysław Hak tak wspomina te wydarzenia: „Kiedy Kowalski odjechał, zarówno wywiadowcy, jak i nasza rodzina żyła w wielkim napięciu. Dni zdawały się miesiącami, aż pewnego dnia nadszedł list z Poznania, który ku wielkiej naszej radości miał udarty róg i zawierał wiadomości, że Kowalski odwiedzi nas na Nowy Rok. Nie przybył w umówionym terminie, a ofensywa wojsk radzieckich spowodowała zerwanie tak problematycznej współpracy. Sprawa Kowalskiego nie załamała nas. Przez okres wyczekiwania na list dzieliliśmy się z wywiadowcami uzyskanymi informacjami, spędzając długie zimowe wieczory na rozmowach u nas w domu. Okna mieliśmy zasłonięte, a ojciec mój czuwał wówczas na zewnątrz"[50].

Zima pogorszyła warunki bytowania wywiadowców Iljaszewicza i Kozubowskiego, bazujących w ukrytej w pofałdowanym terenie leśnym ziemiance na zachód od Białobłot. W związku z opadami śniegu, dla zatarcia śladów ludzkich prowadzących do ziemianki Bolesław Hak na prośbę wywiadowców wykonał specjalne, przymocowy-

wane na paskach do butów, deseczki z racicami saren, jeleni i dzików. Używali ich skoczkowie i osoby z nimi współpracujące. Z nastaniem mrozów wywiadowcy szukali schronienia w domach Polaków powiązanych z działalnością wywiadowczą grupy[51]. Wówczas w omawianym terenie ukrywało się około 35 wywiadowców i osób z nimi współpracujących.

W dniu 18 grudnia w celu zdobycia żywności wyruszyła z Brenna do Modlibogowic grupa czterech ludzi „Skarżyńskiego" i Zenon Zawal. Wywiadowcy zamierzali zająć zabudowania tamtejszego sołtysa Niemca, znanego z wrogiego stosunku do Polaków. Zbiegiem okoliczności w rejonie Modlibogowic Rosjanie prowadzeni przez Zawala zaskoczyli dwóch żandarmów, którzy bez walki zostali rozbrojeni. Ujętych Niemców wywiadowcy doprowadzili do budynku sołtysa, nakazując im jednocześnie, aby wezwali go do otworzenia drzwi. W trakcie dobijania się żandarmów do domu sołtys, podejrzewając jakąś pułapkę, ukrył się w obrębie swego gospodarstwa. Po wejściu grupy do środka żandarmi otrzymali polecenie rozebrania się z mundurów i położenia do łóżka. Pilnował ich jeden z Rosjan, a pozostali zaczęli szukać żywności i broni oraz ukrytego Niemca. Zawal nakazał jednocześnie znajdującej się w domu Niemce, aby przygotowała kolację dla wszystkich, a potem wyszedł z domu stwierdzić, co dzieje się dookoła zabudowań leżących przy drodze łączącej Pyzdry z Koninem. W ciemnościach został on nagle zaatakowany przez poszukiwanego sołtysa, który z poddasza z nożem w ręku skoczył na Polaka. Wywiązała się walka, w której nie ubrany Niemiec miał przewagę nad będącym w kożuchu i obwieszonym granatami oraz pistoletem automatycznym wywiadowcą. Zawal w pewnym momencie został dotkliwie zraniony uderzeniem noża w prawą rękę. W czasie trwającej szamotaniny, gdy Niemiec usiłował zabrać rannemu Polakowi broń, z domu wybiegł nagle „Wasyl". Uciekający Niemiec zginął wówczas od strzału Rosjanina. Zawal doraźnie opatrzony został przez wywiadowców. Natychmiast potem wyprowadzono wóz i dwa



29. Zaświadczenie wystawione Zenonowi Zawalowi przez „Skarżyńskiego"

konie sołtysa, na który załadowano rannego, zdobytą broń, mundury oraz większe ilości mąki, cukru i mięsa.

Wozem tym wywiadowcy odjechali do Wielołęk, gdzie z zabudowań rodziny Małolepszych zabrano jeszcze ukryte tam granaty i amunicję. Następnie cała grupa skiero-

wała się do kryjówki w Brennie w zabudowaniach Dionizego Sobczaka. W trakcie przejazdu przez wieś Kuchary Borowe wywiadowcy zostali ostrzelani przez Niemców, zaalarmowanych już zajściem w Modlibogowicach. W czasie nocnej walki wywiadowcy stracili załadowany wóz, a Zawal został powtórnie ranny, mając spory upływ krwi. Cała grupa pieszo dotarła do Brenna, gdzie ranny Zawal został ukryty w domu Dionizego i Ludgardy Sobczaków[52].

Nazajutrz po napadzie w Modlibogowicach, 19 grudnia w Nowolipsku żandarmi zastrzelili 20-letniego Józefa Wszędobyła, który podjął się funkcji łącznika „Sokołowskiego". Jak ustalono, w połowie grudnia 1944 r. urwał się kontakt grupy z Dłużakiem ukrywającym się nie opodal Pleszewa. Z niewiadomych dla „Sokołowskiego" przyczyn Dłużak nie dotarł na umówione miejsce nad Prosną, gdzie oczekiwali go Promiński oraz „Mikołaj" z grupy Iljaszewicza. W zaistniałej sytuacji wywiadowcy poprzez Cecylię Ogórkiewicz z Ciświcy Starej pozyskali do współpracy Józefa Wszędobyła, robotnika rolnego w gospodarstwie niemieckim ze wsi Borowiec. Wszędobył pod pozorem załatwienia osobistej sprawy w Pleszewie dotarł za Prosnę i pod wskazany adres doręczył list. Po kilku dniach Promiński przez współpracującą z wywiadowcami Polkę zwrócił się powtórnie do Wszędobyła, aby ten doręczył Dłużakowi następny list. Niemka Marta Kozera, u której pracował Wszędobył, zakwestionowała jego powtórny wyjazd rowerem do Pleszewa i po przechwyceniu listu „Sokołowskiego" wezwała natychmiast policję. Przybyli żandarmi zabrali Wszędobyła do sołtysa w Nowolipsku i tam po przesłuchaniu zastrzelili. Śmierć Józefa Wszędobyła przerwała kontakt z Dłużakiem[53].

Około 20 grudnia z rejonu Żerkowa w okolice Białobłot przybyła grupa Konstantego Ostrowskiego licząca 8 osób. Ostrowski („Dąbrowski", mianowany w tym czasie do stopnia młodszego lejtnanta) skierowany został w ten rejon po opuszczeniu Puszczy Zielonki. Prawdopodobnie jego grupa zatrzymała się w czasie marszu m. in. w za-

budowaniach Szczepana Mazurka w Nowej Wsi Podgórnej za Wartą i w tamtym rejonie sforsowała tę rzekę. „Sokołowski" był uprzedzony radiogramem zza Wisły o nadejściu oddziału[54]. „Dąbrowski" ze swymi ludźmi ukryty został początkowo w zabudowaniach ofiarnej rodziny Osmanów, a potem w ziemiance „Sokołowskiego". Grupa ta następnie przeszła na zachód od ziemianki „Sokołowskiego" i osiedliła się w rejonie gajówki Milanówek w lesie określanym potocznie jako „Sahara", około 8 km na południowy zachód od zabudowań Osmanów. Bliskim współpracownikiem „Dąbrowskiego" stał się gajowy z Milanówka, Jan Michalak, który został łącznikiem oraz informatorem oddziału. Zabudowania Osmanów w Białobłotach były też miejscem częstego pobytu wywiadowców Ostrowskiego i punktem kontaktowym z pozostałymi grupami. Tutaj też skoczkowie zaopatrywani byli w żywność[55].

Tymczasem Niemcy poszukując wywiadowców w nocy z 23 na 24 grudnia otoczyli byłą leśniczówkę w Ciświcy Nowej, w której mieszkał Stefan Dutkiewicz z żoną i dzieckiem. W domu tym przebywało wówczas trzech skoczków — Smal i Rożko z grupy Kozubowskiego oraz „Borys" z grupy Iljaszewicza. Na wezwania pięciu żandarmów Dutkiewicz po pewnej chwili otworzył drzwi, a Rosjanie torując sobie drogę ogniem z pistoletów maszynowych zdołali zbiec do pobliskiego lasu. Policja natychmiast zatrzymała Dutkiewicza i jego żonę. Po ściągnięciu miejscowych uzbrojonych Niemców, którzy otoczyli zabudowania byłego leśnictwa, hitlerowcy dokonali tam szczegółowej rewizji. Dutkiewicz po wstępnym przesłuchaniu na miejscu odprowadzony został na posterunek żandarmerii w Grodźcu i tam skatowany, a nazajutrz przewieziony samochodem do placówki Gestapo w Koninie. W trakcie przeprowadzania przez miasto Stefan Dutkiewicz zaatakował konwojenta i przewrócił, a następnie zbiegł do mieszkania swej krewnej Marii Sztejkowskiej przy ul. Staszica. Niemcy wszczęli alarm, a Dutkiewicz w stroju kobiecym zdołał opuścić Konin, dotrzeć

do wsi Łażewki i ukryć się w zabudowaniach Franciszka Woźniaka. Ten gospodarz przewiózł następnie zbiega do domu Walentego Szczepaniaka we wsi Jaroszewice Grodzickie, gdzie Dutkiewicz ukrywał się do wyzwolenia. Niemcy pozostawili na miejscu w Ciświcy Nowej żonę zbiegłego współpracownika wywiadowców, poddając jednocześnie obserwacji zabudowania. Leśniczówka nie mogła już służyć za punkt kontaktowy i kryjówkę skoczków[56].

Zajście w Ciświcy Nowej zbiegło się z drugim wydarzeniem w tym rejonie, a mianowicie kolejnym zrzutem skoczków oraz zapasów i materiału wojskowego dla działających w widłach Warty i Prosny grup wywiadowczych. W nocy 24/25 grudnia na polanie leśnej w okolicy Wierzchy — Orlina Duża (15 km na południowy zachód od Pyzdr) „Skarżyński", „Sokołowski" i „Dąbrowski" wraz z paru wywiadowcami przygotowali odbiór desantowanych tam pięciu skoczków oraz materiału. Tej nocy w okupowanej Wielkopolsce wylądował Owidiusz Gorczakow, Oleg Stolarow, Dymitrij Popow, Mikołaj Pietrowicz oraz radiotelegrafistka Wala. Gorczakow występujący jako „Kulczycki" z jednym ze skoczków stanowili wsparcie grupy Ostrowskiego. „Kulczycki" został zastępcą „Dąbrowskiego". Pozostałych trzech wywiadowców (w tym radiotelegrafistka) było kadrowymi pracownikami wywiadu radzieckiego. Grupa ta zaopatrzona w oryginalne dokumenty niemieckie przy pomocy ludzi „Skarżyńskiego" udała się pociągiem przez Poznań w głąb Rzeszy w celu wykonania tam zadań[57]. Przejęte tej nocy zapasy, przeznaczone dla Ostrowskiego, Iljaszewicza i Kozubowskiego, w rejon bazowania tych grup przewiózł wozem syn Osmana — Józef[58].

W dniu 27 grudnia na stacji kolejowej w Słupcy żandarmi ujęli Ryszarda Majewskiego, współpracownika grupy „Sosnowskiego". Na wieść o tym „Wołodia" powiadomił pozostałe osoby z nim współpracujące o czasowym zerwaniu łączności[59]. W tym czasie wywiadowcy Ostrowskiego zajęli majątek w Biskupicach, zabierając stamtąd



30. Spotkanie po latach: Owidiusz Gorczakow z Osmanową w zabudowaniach w Białobłotach, gdzie radziecki wywiadowca ukrywał się w 1944 r. (fot. z 1972 r.)

żywność oraz większą ilość spirytusu będącego swego rodzaju walutą w warunkach okupacyjnych. Grupa ta pozyskała do współpracy Janinę Radłowską, Janinę Malinowską i robotnika młyna w Zbiersku Jana Budę, który na podstawie fałszowanych kwitów zaopatrywał rodzinę Osmanów w mąkę przeznaczoną dla wywiadowców. Wkrótce też Niemcy zwrócili uwagę na zabudowania

Osmanów. Przybyła tam w końcu grudnia żandarmeria przeprowadziła pobieżną kontrolę zabudowań, nie znajdując jednak ukrywającego się tu wtedy Gorczakowa[60]. Tymczasem Z. Zawal, dotychczas ukrywający się w Brennie, został przerzucony przez wywiadowców do Konina, do mieszkania Kazimiery Rejer przy ul. Zagórowskiej z zadaniem obserwowania kwaterującego nie opodal oddziału Wehrmachtu. Po kilku dniach Zawal opuścił Konin i powrócił do Brenna[61].

Hitlerowcy po ucieczce Dutkiewicza, dostrzegając przypuszczalnie krążenie samolotu w rejonie Orliny Dużej, wzmogli penetrację rejonu bazowania grupy „Skarżyńskiego". Wówczas też prawdopodobnie dotarli oni aż do Białobłot, dokonując rewizji u Osmanów. „Skarżyński" z kilku skoczkami ukrywał się wtedy w rejonie Szymanowic. W rejonie tej wsi Polacy współpracujący z oddziałem „mjr. Wiktora" dostrzegli obcych ludzi. Podejrzewając, że są to agenci Gestapo, Polacy przerzucili „Skarżyńskiego" z radiostacją i ludźmi do zabudowań Konstantego Roszaka na skraj Tomic, a potem do mieszkania Romana Grzelaka znajdującego się 400 m od miejscowego posterunku żandarmerii[62].

W Brennie u rodziny Sobczaków nadal przebywał Z. Zawal mając do osłony dwóch wywiadowców, którzy ukrywali się w pobliskim Kowalówku, w zabudowaniach, gdzie mieszkał zbiegły z prac fortyfikacyjnych i współpracujący z grupą Bolesław Głowacki[63].

Jak podaje S. Iljaszewicz, w końcu roku otrzymał on zza Wisły rozkaz przygotowania miejsca dla lądowania samolotu. Strona radziecka przewidywała wówczas przerzucenie drogą lotniczą w rejon koniński pewnej liczby partyzantów w celu podjęcia na większą skalę działań na tyłach wojsk niemieckich. Ofensywa styczniowa przerwała prace ludzi „Sokołowskiego" nad przygotowywaniem ukrytego lądowiska[64].

Niemcy zaniepokojeni akcjami skoczków i osób, które przystąpiły do współpracy z grupą „Skarżyńskiego", penetrując teren zdołali w dniu 10 stycznia 1945 r. w Ko-

walówku ująć z bronią Bolesława Głowackiego. Zaalarmowani tym wywiadowcy z osłony Zenona Zawala zaatakowali w Strudze wóz konny z żandarmerią, odbijając aresztowanego. Niemcy wśród strzelaniny zbiegli, a wywiadowcy zdołali zdobyć wóz i konie (był to pojazd konny utracony 19 grudnia w rejonie Kuchar Borowych). Głowacki zaraz w Strudze został doprowadzony przez Rosjan do najbliższych zabudowań i tam rozkuty z kajdan. Stało się to w domu Stuczyńskich. Następnie wywiadowcy wycofali się z Głowackim do Brenna, powiadamiając o zajściu ukrywającego się tam Zawala. Po strzelaninie w Strudze Niemcy podjęli kroki w celu wyjaśnienia sprawy, podejrzewając zamieszkałą tam rodzinę Stuczyńskich o współpracę z radziecką grupą wywiadowczą. W dniu 16 stycznia 1945 r. zabudowania Stuczyńskich zostały otoczone przez policyjne Jagdkommando z Konina. Hitlerowcy podpalili budynki, a w ogniu ponieśli wówczas śmierć członkowie rodziny Stuczyńskich — Marianna (lat 69), Michalina (lat 41), Eugeniusz (lat 15) i Henryk (lat 5). Znajdujący się tam przypadkowo Lech Klich został zastrzelony przez żandarmów w momencie gdy usiłował wyskoczyć z płonącego domu. Nazajutrz we wsi Rzgów Niemcy ujęli dwóch pozostałych członków rodziny Stuczyńskich, którzy nie byli poprzedniego dnia w Strudze. Zostali oni natychmiast zastrzeleni w zabudowaniach Ignacego Stefanowskiego. Zginął wtedy Walenty Stuczyński (lat 58) oraz jego 18-letni wnuk Marian[65]. Tragedia w Strudze stała się dwa dni po zapoczątkowaniu radzieckiej ofensywy na Wiśle. Konin był już wolny 23 stycznia 1945 r.

Ofensywa zimowa stworzyła nową sytuację dla grup wywiadowczych na tym terenie. Mimo uprzednich założeń, „Pawlik" i S. Stelmach, którzy w momencie odwrotu Niemców z rejonu konińskiego podążyć mieli na zachód, otrzymali rozkaz pozostania na miejscu[66]. Wszystkie grupy wywiadowcze podjęły walkę z cofającymi się przez rejon ich baz rozbitymi oddziałami niemieckimi, które usiłowały przedostać się na zachodni brzeg Prosny[67].



31. Zabudowania Osajdów we wsi Lądek

W dniu 23 stycznia 1945 r. wywiadowcy „Sokołowskiego" i Kozubowskiego we wsi Lądek otoczyli w zabudowaniach Osajdów grupę Niemców. W walce zginął tam współpracownik wywiadowców Bogumił Simon[68].

Iljaszewicz i Kozubowski ujawnili się wobec dowódcy jednostki Armii Czerwonej, która zajęła Grodziec, i natychmiast zostali zatrzymani do wyjaśnienia ich misji na tyłach wroga przez dowództwo wyższego szczebla[69]. Grupa „Skarżyńskiego", która zebrała się w majątku Ciećmierów, została tam otoczona przez jednostkę Armii Czerwonej, której dowódca był przekonany, że ma przed sobą własowców. Ogień pomiędzy obu oddziałami przerwał przybyły na miejsce dowódca dywizji, który otrzymał zza Wisły wiadomość o otoczeniu przez podległy mu oddział radzieckiej grupy wywiadowczej[70]. Gorczakow ujęty został w mundurze własowca przez kontrwywiad zbliżającej się do Pleszewa dywizji radzieckiej i zwolniony dopiero po trzech dniach[71]. Na początku lutego 1945 r. grupy wywiadowcze „Skarżyńskiego", Iljaszewicza, Ostrowskiego

i Kozubowskiego skierowały się na punkt zborny do Kutna, gdzie oczekiwał ich płk Biełow. Tam dotarł również „Mikołaj" z grupy „Skarżyńskiego" ujęty po zajściach w Radolinie, który zbiegł Niemcom w trakcie ewakuacji Radogoszczy[72].

Grupy „Skarżyńskiego", „Sokołowskiego", „Dąbrowskiego" i „Merkuriusza" nie były jedynymi oddziałami wywiadowczymi na obszarze wschodniej Wielkopolski. Działały one w południowej części tego terenu. Z dokumentów policji hitlerowskiej wynika, że radzieckie grupy wywiadowcze lądowały również w północnej części wschodniej Wielkopolski[73]. W listopadzie 1944 r. bliżej nie rozpoznana grupa wywiadowcza wylądowała na leśnym wzniesieniu w rejonie Wagowa (30 km na wschód od Poznania), w trójkącie, jaki tworzy teren położony pomiędzy Kostrzynem, Gnieznem i Wrześnią, na obszarze leśnictwa Jezierce (6 km na północ od Nekli). Niemiecka służba leśna dostrzegła na drzewach spadochrony. Wiadomo też, że czterech uzbrojonych Rosjan znających język polski i niemiecki dotarło do zabudowań gajówki Wygoda w leśnictwie Jezierce zamieszkałych wówczas przez Józefa Słomiaka, w celu uzyskania informacji o sytuacji w tym rejonie. Polacy dostrzegli również w tych lasach niemiecką obławę. Dalszy los oddziału desantowanego w rejonie Wagowa nie jest znany[74].

W dniu 11 października 1944 r. na terenie leśnictwa Dolina, na pograniczu powiatów gnieźnieńskiego i słupeckiego, nie opodal wsi Niezgoda pojawiła się grupa uzbrojonych Rosjan. O fakcie tym zameldował żandarmerii w Powidzu sołtys Niezgody, Propp, który osobiście udał się na teren wspomnianych lasów, gdzie napotkał biwakujących tam czterech umundurowanych i uzbrojonych ludzi rozmawiających po rosyjsku i po polsku. Zbiegło się to z faktem znalezienia w Niezgodzie rano spadochronów na drzewach jednego z ogrodów[75]. Posterunek żandarmerii w Powidzu o doniesieniu Proppa powiadomił tego samego dnia placówkę Gestapo w Gnieźnie. Od 11 października Niemcy zaczęli prowadzić

obserwację rejonu leśnego Dolina — Radłowo, podejrzewając, że tam przebywa nadal grupa, która wylądowała w pobliżu Niezgody i której członków widział sołtys tej wsi. W dniu 15 października rano Niemcy skupili w tym rejonie siły liczące 470 osób (policja, wojsko, Gestapo, uzbrojeni Niemcy cywilni)[76]. W godzinach południowych niemiecka obława natrafiła na wycofujących się dziewięciu skoczków. Natychmiast otworzono do nich ogień. Wywiadowcy rozdzielili się na dwie grupy — czterech z nich ostrzeliwało podchodzących Niemców, a pozostałych pięciu szybko uszło w głąb lasu. W pewnym momencie czterej ostrzeliwujący się spadochroniarze nagle przeszli do ataku i przerwali tyralierę niemiecką, uchodząc obławie[77]. Tymczasem druga grupa wywiadowców licząca pięciu skoczków została otoczona przez hitlerowców. W trakcie przebijania się przez pierścień obławy poległo na miejscu dwóch wywiadowców. Troje pozostałych w kotle hitlerowcy zepchnęli z terenu leśnego na rozległe pola pomiędzy wsią Ługi i Ruchocinek (około 8 km na południowy wschód od Witkowa).* Tam w stogu słomy, 3 km na wschód od Ruchocinka, zginął dowódca oddziału Wasilij Pietrowicz Loczenkow, który miał przy sobie dokumenty radzieckie i wykaz opatrzony numerem 9406[78]. Również tam ujęli Niemcy ciężko rannych dwoje wywiadowców — Rosjanina oraz radiotelegrafistkę grupy, Polkę Janinę Jańczak (Janiszewska?) pochodzącą z Wileńszczyzny. Polka zdołała ostatkiem sił zniszczyć radiostację. Zwłoki zabitego dowódcy polecili Niemcy przewieźć gospodarzowi z Ruchocinka na posterunek żandarmerii w Witkowie. Tam hitlerowcy zabrali mundur poległemu, a zwłoki wrzucili do grobowca polskiej rodziny na miejscowym cmentarzu[79]. Ujętych rannych wywiadowców Gestapo przewiozło do Gniezna. Samochód ten stanął na chwilę w Powidzu, gdzie doszło do rozmowy dzieci polskich z ciężko ranną Polką[80]. Następnie rannych umieszczono pod strażą w gnieźnieńskim szpitalu. Tam, nie odzyskawszy przytomności, 16 października zmarł ciężko ranny wywiadowca — Rosjanin. Polka z Wileńszczyzny, radio-

telegrafistka grupy Loczenkowa, przesłuchana została w szpitalu już 15 października. Nie podała jednak gestapowcom żadnych informacji poza nazwiskiem, prawdopodobnie zbliżonym do jej prawdziwego nazwiska. Zmarła ona 18 października 1944 r.[81]

W trakcie obławy na grupę Loczenkowa Niemcy natrafili w lesie na dwóch ukrywających się tam jeńców radzieckich, którzy na widok niemieckiej tyraliery usiłowali zbiec w kierunku wsi Mieczownica. Obaj zginęli od kul niemieckiej obławy[82].

Jak wynika z dokumentów hitlerowskich znalezionych w 1945 r. w Gnieźnie — 15 października 1944 r. gnieźnieńska placówka Gestapo po zakończeniu obławy w rejonie Powidza zaalarmowana została przez posterunek żandarmerii ze Żnina, że w tamtejszym terenie, w rejonie miejscowości Dębowiec — Mięcierzyń — Gościeszyn, pojawiło się pięciu uzbrojonych ludzi, w tym czterech ubranych w mundury radzieckie i jeden w niemiecki. Uszli oni w kierunku na południe. Zorganizowana natychmiast na pograniczu powiatów gnieźnieńskiego i żnińskiego obława, w której uczestniczyło 150 osób, nie dała wyników. Następnego dnia Gestapo w Gnieźnie otrzymało meldunek, że pięcioosobowa grupa (czterech w mundurach radzieckich, jeden w mundurze niemieckim) weszła do niemieckich zabudowań we wsi Wymysłowo i po zaopatrzeniu się w żywność uszła w kierunku lasów skorzęcińskich. Niemiec Pommeranke, u którego byli uzbrojeni Rosjanie, oświadczył, że rozmawiali oni po rosyjsku, po polsku i niemiecku, wypytując o liczbę wojska w Gnieźnie, o najbliższe posterunki policji i o drogę do Gniezna. Przeprowadzona w tym terenie obława nie przyniosła hitlerowcom efektu[83].

W dniu 26 października 1944 r. w godzinach wieczornych sołtys wsi Dębowiec dotarł do telefonu w miejscowości Strzyżewo Kościelne (10 km na północny wschód od Gniezna), alarmując policję w Gnieźnie, że „bandyci" napadli na pobliską leśniczówkę w Gołaźni. Jak wynika z dokumentów niemieckich, do leśniczówki weszło trzech

uzbrojonych ludzi w ubraniach cywilnych. Mówili po rosyjsku i po polsku. Po sterroryzowaniu zamieszkałych tam Niemców i zerwaniu telefonu zabrali 7 sztuk broni oraz 2600 sztuk amunicji, którą posiadał leśniczy, przodownik wyszkolenia strzeleckiego na okoliczne wsie. Leśniczy, któremu zabrano broń myśliwską i amunicję, również przed oknem budynku zauważył uzbrojonego osobnika. Przybyła do Gołaźni żandarmeria nie zdołała ustalić, ile osób liczyła grupa, która napadła na leśniczówkę, ani też kierunku, w którym wywiadowcy uszli. Niemcy po tym zajściu przeszukali okoliczne lasy i stogi słomy, sporządzając meldunek, że sprawcami napadu na leśniczówkę byli zrzuceni na spadochronach partyzanci albo też zbiegli z niewoli żołnierze radzieccy, którzy informacje o leśniczym i rozkładzie pomieszczeń w leśniczówce mogli otrzymać od współpracujących z nimi Polaków. Niemiec z Gołaźni, który stracił broń, twierdził, że partyzantów skierował tam były leśniczy, Stanisław Polcyn z Sarnówka, który zbiegł wiosną 1944 r. przed aresztowaniem i ukrywał się w nie znanym miejscu[84].

W nocy z 1 na 2 grudnia 1944 r. o godz. 24.00 zaatakowany został nagle posterunek przy składzie amunicji w lesie nie opodal wsi Graby (5 km na północ od Nekli). L. Koperski, który odnotował ten fakt z dokumentów hitlerowskich, a następnie, w roku 1956, przeprowadzał na tę okoliczność badania wśród ludności wsi Graby, która ogólnie określiła sprawców zajścia jako partyzantów, tak pisze: „Posterunek dokonywał akurat zmiany, gdy niespodziewanie z lasu wyskoczyła grupa partyzantów, wzywając Niemców do poddania się. Wśród wartowników nastąpiło zamieszanie — chwila dezorientacji — a następnie zamiar użycia broni. Partyzanci otworzyli ogień i Niemcy zostali całkowicie unieszkodliwieni. Dalszy przebieg napadu trudno odtworzyć, gdyż Niemcy nie podali szczegółów w komunikacie, poza meldunkiem o zabiciu wartownika oraz o wynikach poszukiwań. Natomiast z wywiadu poczynionego wśród tamtejszej ludności wynika, że tej nocy w magazynie nastąpił potężny

wybuch. Dość szczegółowe informacje złożył mieszkaniec Grabów Marian Purol, pracujący wówczas jako robotnik leśny. Według informacji Purola, który natknął się na partyzantów, ubrani byli oni w długie płaszcze, uzbrojeni w pistolety maszynowe i granaty. Proponowali oni Purolowi, by poszedł z nimi, bo lepiej zna las i drogi. Ten nie zdecydował się jednak na wyprawę, ale udzielił szczegółowych informacji o drogach itp. Z rozmowy z partyzantami Purol wywnioskował, że posiadali oni dość szczegółowe informacje o magazynach i posterunkach, które obserwowali w nocy.

Po wysadzeniu części magazynów partyzanci poszli najpierw w kierunku Nekli, a następnie zawrócili i poszli w innym kierunku. Później grupa ta nie była już widziana w tej okolicy.

Zaatakowanie posterunku i magazynu wywołało u Niemców ogromne zamieszanie. Od wczesnych godzin rannych zajeżdżały na miejsce ciężarówki z wojskiem i policją. Do godzin przedpołudniowych ściągnięto liczne grupy landsturmu.

Obławę prowadzono w lasach graniczących z powiatami Środa i Września. Oddziałami z Gniezna dowodził kpt. policji Fröhlich i SS-owiec Marrek. Dowództwo nad całością objął kpt. Müller, dowódca oddziałów wojskowych stacjonujących w tym czasie pod Neklą. Gęste tyraliery kontrolowały każdy odcinek lasu, szczególnie dokładnie penetrowano długi odcinek lasu na trasie Czerniejewo — Nekla, gdyż, jak Niemcy stwierdzili po śladach, w tym kierunku oddalili się partyzanci. Należy jednak zaznaczyć, że co do kierunku ujścia partyzantów i kierunku poszukiwań były od samego początku zdania podzielone i w pierwszej chwili ustalono kierunek leśniczówka Jezierce — wieś Wierzyce. Następnie zarządzono poszukiwania w kierunku Nekli, gdyż na tej trasie znaleziono ślady uchodzących partyzantów. Przeszukano dokładnie lasy obok Rakowa, Grabów, Wierzyc, Jezierc i pobliskich leśniczówek, nie wyłączając lasów położonych w pow. Środa i Września.

Zakończona wieczorem akcja nie dała żadnych wyników. Krótko przed zakończeniem akcji Niemcy doszli do wniosku, że zostali wyprowadzeni w pole, ściślej — w las. Na jednej z dróg prowadzącej do Nekli natrafiono na wyraźne ślady przechodzącego oddziału. Mimo że później żadnych śladów już nie znaleziono, w tym kierunku prowadzono poszukiwania. Przed wieczorem znaleziono ślady na drodze do wsi Graby, czyli w całkiem odwrotnym kierunku. Po tak długim czasie nie można już było ustalić trasy ujścia partyzantów i akcję zakończono. Tak więc dowódcy licznych oddziałów niemieckich nie mieli chyba powodów do radości. Liczebność oddziałów hitlerowskich była następująca: wojsko i szkoła policyjna z Gniezna — 444 osoby, policja i landsturm z Gniezna — 105 osób, policja z Wrześni — 20 osób, policja ze Swarzędza pow. Poznań — 17 osób. Razem 586 osób, nie wliczając do tego policji z pow. Środa, która we własnym zakresie czyniła poszukiwania w pow. średzkim. Do tych oddziałów należy doliczyć jeszcze landsturm z powiatów Września i Środa, który również był zaangażowany do poszukiwań.

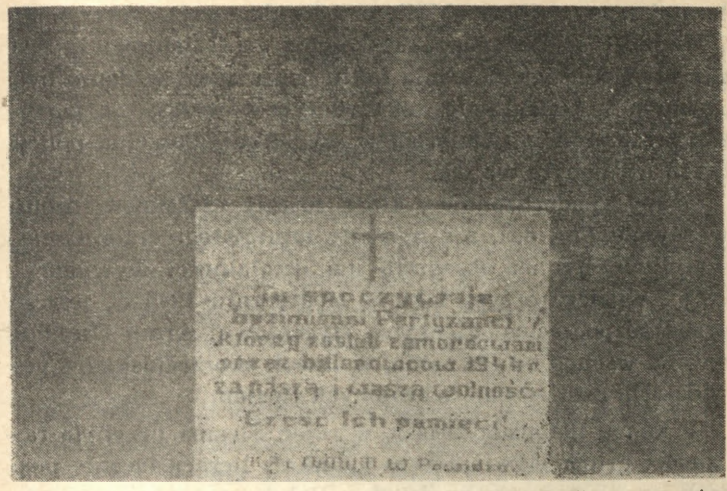
Po tym wypadku Niemcy zarządzili pełnienie nocnych wart w sile 1 Niemiec i 3—4 Polaków, którzy zobowiązani byli patrolować wieś i o jakichkolwiek spostrzeżeniach meldować"[85].

Sądzić można, że napadu na wojskowy magazyn w pobliżu Nekli dokonała przechodząca tamtędy grupa skoczków spadochronowych, która posiadała już uprzednio informację o ukrytych w lesie składach amunicji[86]. Jak wiadomo, „Sokołowski" podał za Wisłę meldunek o niemieckich magazynach wojskowych w leśnym terenie na północ od Nekli.

Następne zajście na terenie ówczesnego powiatu gnieźnieńskiego władze hitlerowskie odnotowały w nocy z 15 na 16 grudnia 1944 r. Tej nocy w pobliżu lotniska polowego w Mierzewie przeszła 6-osobowa uzbrojona grupa w kombinezonach i ze sprzętem radiowym. Zatrzymała ona stróża miejscowego majątku, Polaka Kosmalę. Osobnik mówiący trochę po polsku i niemiecku w otoczeniu innych

uzbrojonych ludzi zażądał od Kosmali informacji o lotnisku i znajdującym się tam sprzęcie. Uzbrojeni ludzie (niewątpliwie skoczkowie spadochronowi) upomnieli stróża, że dopiero po upływie godziny może podać informację o zatrzymaniu. Jak podaje L. Koperski, Kosmala dopiero wówczas zorientował się, dlaczego o godzinie 19.00, gdy przybył do stróżowania, zarządca majątku nie mógł uzyskać połączenia telefonicznego, gdyż, jak później stwierdzono, zerwane były przewody telefoniczne. Stróż w obawie przed represjami ze strony Niemców zgłosił o spotkaniu wywiadowców komendantowi lotniska. Policja dowiedziała się o wszystkim dopiero w godzinach wieczornych 16 grudnia. Po wypytaniu Kosmali i rozmowie z komendantem lotniska uzgodniono, że we wsiach wzmocnione zostaną warty nocne. Jak stwierdzono, przewody telefoniczne zerwane były na odcinku drogi między Mierzewem i Karsewem. Żadnych innych danych o partyzantach Niemcy nie uzyskali, nie ustalili też, w którym kierunku oddalili się wywiadowcy[87].

Kilka dni po zajściu w Mierzewie hitlerowcy w Gnieźnie zostali zaalarmowani lądowaniem w rejonie ich działania kolejnej radzieckiej grupy spadochronowo-wywiadowczej. W nocy 23/24 grudnia w rejonie leśnym około 8 km na północ od Strzałkowa (10 km na północ od Słupcy) nastąpił zrzut 7-osobowej grupy wywiadowczej składającej się z trzech Rosjan, dwóch Polaków oraz dwóch Niemców pod dowództwem oficera radzieckiego, lejtnanta „Borysa"[88]. Zastępcą dowódcy był „Sasza". Polakami w grupie byli — radiotelegrafistka oraz wywiadowca „Henryk". Niemcami, którzy wchodzili w skład desantowanego oddziału, byli — zbiegły z Wehrmachtu podoficer Klosterman pochodzący z Turyngii, który był zaopatrzony w dokumenty niemieckie na nazwisko Kowalski, oraz drugi dezerter z armii niemieckiej nazwiskiem Klimket, który przed wcieleniem do wojska mieszkał w Jarocinie. Po zrzucie oddziału z samolotu startującego w okolicach Brześcia nad Bugiem Klimket nie dołączył do grupy, lecz udał się w kierunku Strzałkowa, gdzie spotkał go patrol



32. Mogiła wywiadowców Loczenkowa i „Borysa" na cmentarzu w Powidzu

żandarmerii. Na posterunku w Strzałkowie Klimket złożył obszerne zeznanie na temat swej grupy. Niemcy natychmiast zorganizowali w rejonie zrzutu obławę, która trwała 24 i 25 grudnia. Podczas tej akcji, walcząc w okrążeniu zginęli „Sasza" i „Henryk"[89], a pozostała część grupy po przedarciu się przez obławę przeszła z lasów powidzkich do lasów skorzęcińskich. Hitlerowcy znaleźli osiem spadochronów, dwa pistolety maszynowe, trzy pistolety zwykłe i 15 granatów. W akcji tej czterech Niemców z obławy zostało rannych.

Grupa „Borysa" pojawiła się 28 grudnia wieczorem w miejscowości Trzuskołoń (8 km na północny zachód od Witkowa), leżącej na skraju kompleksu leśnego nie opodal lasów skorzęcińskich. Nazajutrz trzech wywiadowców doszło do leżącej w pobliżu Trzuskołonia wioski Nowa Wieś. Tutejsza ludność była przekonana, że w lasach skorzęcińskich doszło do połączenia się wywiadowców z rozbitej grupy Loczenkowa z grupą „Borysa". Niemcy dowiedzieli się o pobycie wywiadowców w Trzuskołoniu i Nowej Wsi 29 grudnia 1944 r. na podstawie meldunku

tamtejszego sołtysa Müllera. Żandarmeria zatrzymała 73-letniego mieszkańca Trzuskołonia — Galantowicza pod zarzutem niezameldowania faktu, że u niego w domu byli „bandyci". Galantowicz oświadczył wówczas, że partyzanci zagrozili mu śmiercią w wypadku zgłoszenia policji faktu ich pobytu we wsi.

Grupy spadochronowe, które zostały częściowo rozbite w rejonie Powidza, nie opuściły tamtejszego terenu; niewątpliwie był on obszarem ich działalności wywiadowczej. Świadczy o tym fakt, iż w styczniu 1945 r., jeszcze przed rozpoczęciem ofensywy styczniowej Armii Czerwonej, na wschód od Poznania, w lasach skorzęcińskich i powidzkich, dostrzeżono uzbrojonych Rosjan.

W końcu listopada 1944 r. w rejon Ślesina przybyła radziecka grupa wywiadowcza „Janka", licząca łącznie pięć osób i mająca w swym składzie Polaka o nie znanym nazwisku. Wywiadowcy ujawnili się koło wsi Piotrkowice (5 km na wschód od Ślesina), w lasach otaczających rozrzucone zabudowania osad Ługi i Kolebki. W ostatnich dniach listopada 1944 r. w lesie koło Ługów zatrzymany został przez umundurowanych Rosjan mieszkaniec tej osady Mieczysław Pałys, który w lipcu tego roku zbiegł w Łodzi z transportu kierowanego do obozu. Pałys ukrywał się wówczas w lesie, gdzie miał wybudowaną ziemiankę. Nocami dochodził do znajdujących się na skraju osady zabudowań rodziców. Po próbach ustalenia tożsamości Pałysa, który nie miał dokumentów, ukrywający się Polak został doprowadzony przez Rosjan do domu swych rodziców. Złożyli oni oświadczenie, że ukrywający się człowiek jest ich synem. Tam też dowódca wywiadowców, Rosjanin, podający się za „porucznika Janka" i władający językiem polskim, podał kilka istotnych informacji o swym oddziale[90]. Według „Janka" — terenem działania grupy miał być obszar na wschód od linii jezior położonych na północ od Konina. Wskutek mgły i pomyłki pilota skoczkowie zostali desantowani gdzieś w pobliżu Poznania, a zawieszoną na drzewie radiotelegrafistkę ujęli Niemcy, którzy dostrzegli zrzut. W ich ręce wpadła

również radiostacja. Grupa wycofała się z rejonu lądowania na teren planowego działania, docierając do lasu otaczającego Ługi. Skoczkowie nie mieli łączności z dowództwem za linią frontu[91]. Pałysowie, początkowo zaskoczeni nocną wizytą uzbrojonych ludzi, po przygotowaniu posiłku udzielili wywiadowcom informacji o sytuacji w okolicy zamieszkałej głównie przez ludność polską. Mieczysław Pałys przebywając w lesie wiedział, że w zabudowaniach nie opodal leśnej osady Tokary ukrywa się grupa uzbrojonych Rosjan oraz że jacyś ludzie, prawdopodobnie skoczkowie, mają kryjówki we wsi Wygoda i w Bylewie.

Jak wynika z dalszych wydarzeń, grupa „Janka" po wybudowaniu ziemianki w odległości około 1 km od osady Ługi zdołała nawiązać kontakt z którąś z bazujących w pobliżu grup wywiadowczych. Jak relacjonuje Mieczysław Pałys, który stał się współpracownikiem grupy, był on na początku grudnia świadkiem dokonanego nocą zrzutu na polanie leśnej w pobliżu kryjówki grupy „Janka". Wówczas to wywiadowcy oprócz żywności otrzymali stację nadawczą, którą jeden z nich umiał obsługiwać. Wywiadowcy „Janka" mając oparcie wśród polskiej ludności osad Ługi i Kolebki penetrowali teren w rejonie Ślesina, docierali też na obszar położony na wschód od znajdującej się nie opodal linii jezior oraz w okolice Konina. Badali stan niemieckich przygotowań obronnych i ruchy Wehrmachtu. Pałys był też świadkiem ostrzelania nocą przez grupę „Janka" samochodu ciężarowego na drodze łączącej Ślesin z Sompolnem. Do grupy „Janka" przystąpił Polak o imieniu Józef (nazwisko nie znane), który pochodził z Poznania i prawdopodobnie zbiegł z robót przy fortyfikacjach. Pewnego dnia „Janek" przekazał Mieczysławowi Pałysowi wiadomość, że jego grupa w toku rekonesansu na wschód od miejsca bazowania straciła jednego wywiadowcę. Zastrzelił go leśniczy, volksdeutsch. „Janek" podał też, że w odwet skoczkowie zlikwidowali Niemca, podpalając jednocześnie zajmowane przez niego zabudowania[92].

Żandarmeria ze Ślesina, mając informację od sołtysa osady Ługi, Klotzera, iż tamtejsza ludność polska udziela pomocy ukrywającym się w tym rejonie wywiadowcom radzieckim — w końcu grudnia 1944 r. aresztowała Władysława Broniszewskiego, Konstantego Kaczmarka i Bronisławę Sztopską. Wymienione osoby były mieszkańcami osady Ługi i współpracownikami grupy wywiadowczej, a Bronisława Sztopska w domu swym żywiła grupę „Janka". Na wieść o aresztowaniu „Janek" w zabudowaniach Pałysów napisał list do komendanta żandarmerii w Ślesinie, grożąc hitlerowcowi, że w wypadku nieuwolnienia Polaków z Ługów zaatakuje tamtejszy posterunek. Groźba niespodziewanie poskutkowała, gdyż po kilku dniach wszyscy aresztowani Polacy zostali zwolnieni. Niemcy jednak zwrócili odtąd na tę osadę szczególną uwagę. W styczniu 1945 r., w przeddzień swej panicznej ucieczki, żandarmeria rano otoczyła nagle w Ługach zabudowania Konstantego Kaczmarka. Niemcy mieli wtedy przypuszczalnie informację, że w tej zagrodzie przebywają tak poszukiwani wywiadowcy. W mieszkaniu zaskoczony został tylko „Janek", którego żandarmi usiłowali ująć żywcem. Pozostali członkowie grupy ukrywali się wówczas w innych gospodarstwach polskich. W toku walki wręcz „Janek" zdołał zabić Niemca Milasa. Znajdujący się tam Kaczmarek porwał pistolet maszynowy zaatakowanego wywiadowcy i otworzył ogień do stłoczonych w korytarzu żandarmów. Następnie obaj z „Jankiem" zbiegli oknem. W trakcie ucieczki Konstanty Kaczmarek został przez żandarmów postrzelony.

Jak podaje Mieczysław Pałys, wywiadowcy grupy „Janka" ujawnili się wobec oddziału Armii Czerwonej na drodze Ślesin — Sompolno. Dowódca tej grupy już po zakończeniu działań wojennych utrzymywał kontakt listowny z Konstantym Kaczmarkiem w Ługach[93].

Brak jest natomiast bliższych informacji o wspomnianych grupach spadochronowo-wywiadowczych w rejonie Tokar, Wygody i Bylewa — osad leśnych na północ od Piotrkowic. Grupy te niewątpliwie w pewnym stopniu

współdziałały z oddziałem wywiadowczym „Janka", m. in. poprzez okresowe kontakty, co też miał możność zaobserwować Mieczysław Pałys. W północnej części ziemi konińskiej działała jeszcze jedna, bliżej nie rozpoznana radziecka grupa wywiadowcza, bazująca w rejonie leśnym na wschód od Gosławic, określanym mianem Puszczy Kazimierowskiej[94].

Niewątpliwie z grupy wywiadowczej ukrywającej się w tych lasach pochodził ranny Rosjanin, który w końcu grudnia 1944 r. (początek stycznia 1945) dotarł do wsi Sławęcin (leżącej nie opodal wspomnianej puszczy) i błądząc wśród zabudowań wszedł do gospodarstwa Leona Grabowskiego. Polak przyjął rannego w nogi wywiadowcę i po opatrzeniu ukrył w piwnicy swego domu. Rannego Rosjanina, który chodził wśród zabudowań wsi, nasłuchując polskiej mowy, dostrzegło jednak kilka osób ze Sławęcina zamieszkałego wówczas w znacznej mierze przez Niemców z Besarabii. Wkrótce do sołtysa wsi Kujatha dotarła informacja, że ranny Rosjanin, którego widziano w obrębie wsi, prawdopodobnie ukrywa się w gospodarstwie Grabowskiego. Niemiecki sołtys natychmiast powiadomił o tym żandarmerię w Ślesinie. Jak podaje miejscowa ludność — nagle rano gospodarstwo Grabowskiego zostało otoczone pierścieniem policji, Wehrmachtu i uzbrojonych cywilnych Niemców w liczbie około 100 osób, których przywiozły z kierunku Ślesina trzy ciężarowe samochody. Polakom zakazano opuszczać zabudowania. Otoczony Rosjanin podjął nierówną walkę. W toku strzelaniny wywiadowca postrzelił śmiertelnie żandarma ze Ślesina (przypuszczalnie komendanta posterunku, który zmarł w drodze do szpitala w Koninie) i ranił jednego z uzbrojonych cywilów. Widząc przewagę Niemców i nie mając już amunicji, ranny Rosjanin w pewnym momencie rozerwał się granatem, którego wybuch pociągnął za sobą eksplozję pozostałych granatów[95]. Spowodowało to pożar domu i obory Grabowskiego[96].

Wydarzenia w Ługach i Sławęcinie w początkach 1945 r., krótko przed opuszczeniem ziemi konińskiej przez hitle-

rowców, nie spowodowały represji w stosunku do ludności polskiej.

Przypisy

[1] Patrz rozdz. VIII, przyp. 36.

[2] „Skarżyński" był kadrowym oficerem Armii Czerwonej w wieku ok. 30 lat, określał siebie jako dowódcę „Spec grupy". Jego ojciec prawdopodobnie był Polakiem, a matka pochodziła z Krymu. „Skarżyński" utrzymywał, że w okresie międzywojennym był pracownikiem ambasady radzieckiej w Paryżu. Znał częściowo język polski i używał również pseudonimu „Stanisław". Rodzinie Szymańskich wystawił „Skarżyński" zaświadczenie na jedwabiu spadochronu oznaczonego symbolem PDK 42 nr 051644 z datą prod. 21 IX 1942. Grupa „Skarżyńskiego" nad rejonem zrzutu znalazła się już w nocy 24/25 sierpnia, lecz z uwagi na mgłę nie została desantowana, a samolot ze skoczkami na pokładzie powrócił do Brześcia.

[3] „Wołodia" pochodził prawdopodobnie z Baranowicz i był synem urzędnika polskiego oraz Rosjanki.

[4] „Pawlik", z zawodu aktor, pochodził z Kijowa. Przypuszczalne nazwisko — Podpolszczyk.

[5] Stanisław Stelmach ur. 1920 koło Iłży na Kielecczyźnie. Od 1922 r. mieszkał na Wołyniu; w 1939 r. zostaje pracownikiem poczty. Wcielony do Armii Czerwonej, bierze udział w walkach obronnych koło Równego, gdzie unika niewoli. W 1944 r. przechodzi przeszkolenie do działania na tyłach wroga. Stelmach początkowo wraz z dwójką wywiadowców („Wiera" i „Pawlik") miał przeniknąć do teatru wojskowego armii Własowa stacjonującego koło Warszawy, a następnie wycofać się z tym teatrem w głąb Rzeszy. W związku z wcześniejszym odmarszem tej jednostki spod Warszawy, nie przewidzianym przez stronę radziecką, Stelmach dołączony został do grupy „Skarżyńskiego". „Gil" posiadał dokumenty mieszkańca Kielecczyzny uchodząc za osobę, która z cofającymi się z „Generalnego Gubernatorstwa" oddziałami Wehrmachtu przeszła na teren „Warthelandu". Obecnie płk mgr Stanisław Stelmach mieszka w Warszawie.

[6] Wg relacji rodziny Łukaszewiczów zam. w Anielewie (w zbiorach autora).

[7] Wg relacji mieszkańców Anielewa (w zbiorach autora).

[8] Jak podaje H. Łukaszewiczowa, pewnego bardzo późnego wieczoru, w trakcie przygotowywania kolacji dla wywiadowców, do domu jej wszedł nagle sołtys Pankross. Zapanowała konsternacja, gdyż Pankross wiedząc, iż u Łukaszewiczów jest pięciu domowników, wyraźnie zainteresował się tym, że stół jest zastawiony na dziewięć osób. Łukaszewiczowa zaczęła tłumaczyć to praniem, w którym jakoby pomagali sąsiedzi, którzy mają nadejść na kolację. Pankross po wysłuchaniu Łukaszewiczowej niedwuznacznie dał do zrozumienia, że domyśla się, dla kogo jest przygotowywana kolacja, i opuścił zabudowania.

[9] Wg relacji J. Grajka (w zbiorach autora).

[10] Wg relacji S. Stelmacha (w zbiorach autora).

[11] Wg relacji mieszkańców Anielewa (w zbiorach autora).

[12] Wg relacji S. Stelmacha (w zbiorach autora).

[13] S. Łukaszewicz wskutek pobicia przez Niemców w dniu 27 IX 1944 uległ trwałemu kalectwu. Łukaszewiczowa wskazując na stan męża uprosiła żandarmów, aby nie podpalali gospodarstwa.

[14] Wg relacji A. Antczaka, J. Majewskiego i J. Łętołowskiego (w zbiorach autora).

[15] „Sosnowski" został skierowany do Słupcy do Majewskiego przez osobę z Anielewa, skąd pochodziła żona Majewskiego Łucja.

[16] Wg relacji J. Majewskiego, A. Antczaka i J. Łętołowskiego (w zbiorach autora).

[17] Według Z. Cyplika (który za specjalną przepustką miał możność poruszania się po obszarze Puszczy Zielonki, skupując tam dla niemieckiego przedsiębiorstwa drzewo) fakt pojawienia się uzbrojonych żołnierzy polskich w zabudowaniach Niemca w Wojnówku rozniósł się szeroko po całej okolicy, wywołując komentarze i popłoch wśród ludności niemieckiej. Niemcy zaczęli się natychmiast lepiej odnosić do Polaków. Wszelkie napady, które miały potem miejsce w rejonie Puszczy Zielonki, przypisywano Wojsku Polskiemu!

[18] Była to prawdopodobnie leśniczówka Dzikowy Bór położona w lasach ok. 11 km na zachód od Wrześni (nie opodal Nekli). W bliskiej odległości od tej leśniczówki leżą zabudowania majątku Nekla, które nocą mogły być przez skoczków wzięte za budynki wsi.

[19] Wg relacji S. Iljaszewicza i listu z 1967 r. J. Króla z Targowej Górki (w zbiorach autora).

[20] Wg relacji S. Iljaszewicza (w zbiorach autora).

[21] Wg relacji M. Haka (w zbiorach autora).

[22] Wg relacji S. Iljaszewicza i J. Promińskiego (w zbiorach autora). Moment zetknięcia się obu grup zupełnie w innym świetle ujął Kozubowski w swoich wspomnieniach (s. 162). Zarówno Iljaszewicz, jak i Promiński po zapoznaniu się z tekstem Kozubowskiego — zakwestionowali wersję podaną przez „Merkuriusza". Iljaszewicz podkreśla, że Kozubowski postąpił w sposób lekkomyślny, wchodząc do zabudowań Hohendy i nie wystawiając tam na zewnątrz warty. Iljaszewicz wskazuje jednocześnie, że Hohenda swym postępowaniem (nieuprzedzenie żadnej ze stron o mogącym nastąpić spotkaniu) o mało nie spowodował strzelaniny we własnym domu.

[23] Wg relacji S. Iljaszewicza.

[24] Baza obu grup znajdowała się na wzgórzu leśnym 5 km na zachód od Białobłot, 2,5 km na południe od Ciświcy Starej, 3 km na północ od Zagóźnicy.

[25] Kozubowski w swych już kilkakrotnie kwestionowanych wspomnieniach, niezgodnie z prawdą z niewiadomych przyczyn podał, że to on po spotkaniu u Hohendy podporządkował sobie grupę „Sokołowskiego". Podkreślić należy, iż Kozubowski z racji swego doświadczenia partyzanckiego z terenu Białorusi stwarzał okoliczności, w których próbował niekiedy narzucać pewne koncepcje Iljaszewiczowi. Ten jako wyszkolony oficer i dowódca grupy wojskowej posiadającej łączność ze sztabem za Wisłą przyjąć ich nie mógł, czując się odpowiedzialny za obie grupy.

[26] Wg relacji S. Iljaszewicza.

[27] Wg relacji rodziny Łukaszewiczów, w domu których „Wiktor" przesłuchiwał ujętych skoczków, oraz Zenona Zawala, który utrzymywał kontakt z „Jaśkiem".

[28] Zenon Zawal ur. 1912, z zawodu nauczyciel. Do 1939 r. zamieszkuje w Konińskiem. Uczestnik kampanii wrześniowej w szeregach 42 p.p. w stopniu podporucznika. Powraca do Wielkopolski i podejmuje pracę jako osoba prowadząca skup drobiu dla firmy niemieckiej. Posiada przepustkę upoważniającą do poruszania się w terenie. W połowie 1944 r. zbiegł z pracy, unikając wysyłki na roboty przymusowe na terenie Rzeszy. Współpracownik grupy „Skarżyńskiego". Dwukrotnie

ranny. Odznaczony Krzyżem Partyzanckim. Zamieszkuje w Liścu Wielkim woj. konińskie.

[29] Wg relacji Z. Zawala (w zbiorach autora).

[30] Wg relacji S. Stelmacha (w zbiorach autora).

[31] Wg relacji J. Grajka (w zbiorach autora).

[32] Wg relacji S. Iljaszczewicza (w zbiorach autora).

[33] Wg relacji S. Stelmacha (w zbiorach autora).

[34] Wg relacji M. Haka (w zbiorach autora).

[35] Wg relacji J. Baszkiewicza oraz inicjatorów całego przedsięwzięcia, Z. Zawala i A. Antczaka (którzy wskazali wywiadowcom „Skarżyńskiego" Baszkiewicza jako ewentualnego łącznika z Poznaniem).

[36] Wg relacji rodziny Łukaszewiczów (w zbiorach autora).

[37] Wg relacji Z. Zawala (w zbiorach autora).

[38] Wg relacji A. Antczaka (w zbiorach autora).

[39] Wg relacji S. Iljaszewicza (w zbiorach autora).

[40] Fragment archiwum Okręgu AK Poznań (w zbiorach A. Woźniaka). Pismo z 6 IX 1944 placówki „Gronostaj" (Gołuchów), skierowane do KO AK Poznań. „Bolko" (przypuszczalne nazwisko Raczyk) był osobą ukrywającą się w rejonie Pleszewa, gdzie prawdopodobnie zetknął się ze współpracownikami „Skarżyńskiego". „Mirosław" (przypuszczalnie Jan Kwaśniewski) — żołnierz tamtejszej placówki.

[41] Fragment archiwum Okręgu AK Poznań (w zbiorach M. Woźniaka). Pismo bez bliższej daty, z października 1944 r., wystawione w Pleszewie. Placówka „Żubr" jest kryptonimem Żerkowa. Wspomniana sprawa łączności z Londynem jest nie wyjaśniona.

[42] Jak podaje J. Grajek — „Skarżyński" wspominał, iż ma wyraźne polecenie nawiązania kontaktu z polskimi organizacjami wojskowymi na terenie jego działalności.

[43] W nawiązaniu do tego stwierdzenia można podać, iż w Poznańskim Okręgu AK od 11 XI 1944 obowiązywała instrukcja „Kedywu" poznańskiego zabraniająca atakowania wojska niemieckiego z uwagi na dysproporcję sił.

[44] Nie zdołano ustalić, kim była osoba reprezentująca polską konspirację w rozmowach, które toczyły się w Robakowie.

[45] Wg relacji J. Grajka (w zbiorach autora).

[46] Fragment archiwum Okręgu AK Poznań (w zbiorach M. Woźniaka). „Adam" — kpt. Brunon Nikoleizig; „Czarny" — ppor. Jan Holka, szef wywiadu AK w Obwodzie Jarocin.

[47] Zapis obejmuje chronologiczny wykaz działań bez bliższych dat.

[48] Czermin leży 12 km na południe od Robakowa.

[49] Wg relacji S. Iljaszewicza (w zbiorach autora).

[50] Wg relacji H. Haka (w zbiorach autora).

[51] Wg relacji M. Haka (w zbiorach autora).

[52] Wg relacji Z. Zawala (w zbiorach autora).

[53] Wg relacji J. Promińskiego i pisma Komendy Powiatowej MO w Pleszewie z 7 II 1975 skierowanego do OKBZH w Poznaniu oraz listu Mieczysława Ogórkiewicza z Ciświcy Starej. Józefa Wszędobyła zdradziła prawdopodobnie służąca Kozery o imieniu Maria, która dostarczyła Niemce list, uprzednio zapoznając swą gospodynię z tekstem pisma. Wszędobyła zastrzelili niemiecki żandarm Juliusz Peda z Chocza oraz volksdeutsch z Grodźca Szczygiel vel Wróbel (pochodzący z Łodzi). Józef Wszędobył został pochowany na cmentarzu w Choczu, gdzie spoczywa również współpracowniczka grupy „Sokołowskiego" Cecylia Ogórkiewicz, która zmarła po wojnie.

[54] Wg relacji S. Iljaszewicza (w zbiorach autora).

[55] Wg relacji M. Haka (w zbiorach autora).

[56] Wg relacji J. Promińskiego i M. Haka (w zbiorach autora).

[57] Wg relacji S. Iljaszewicza oraz listu K. Ostrowskiego skierowanego w 1975 r. do „Sokołowskiego". Por. też A. Paczkowski, I. Radwański, *Grupa „Poznań"*, „Perspektywy" nr 24 z 17 VI 1977.

[58] Wg relacji M. Haka (w zbiorach autora).

[59] Wg relacji J. Majewskiego syn jego Ryszard został w 1945 r. spalony w Radogoszczy.

[60] T. Stępień, *Na tyłach wroga*, „Kurier Polski", nr 3824 z 8 II 1970.

[61] Wg relacji Z. Zawala (w zbiorach autora).

[62] Wg relacji J. Grajka (w zbiorach autora).

[63] Wg relacji Z. Zawala (w zbiorach autora).

[64] Wg relacji S. Iljaszewicza (w zbiorach autora).

[65] Wg relacji Z. Zawala i mieszkańców Strugi. Spaleni żywcem członkowie rodziny Stuczyńskich spoczywają na cmentarzu w Stawsku, a zastrzeleni — na cmentarzu w Rzgowie. W Strudze, na miejscu, gdzie stał dom Stuczyńskich, stoi dziś kamień pamiątkowy.

[66] Wg relacji S. Stelmacha (w zbiorach autora).

[67] Utrzymuje się, że wywiadowcy „Skarżyńskiego", „Soko-

łowskiego" i Kozubowskiego zlikwidowali około trzydziestu Niemców.

[68] B. Simon miał wówczas 20 lat. Pochowany został na cmentarzu w Królikowie.

[69] Wg relacji S. Iljaszewicza (w zbiorach autora).

[70] Wg relacji S. Stelmacha, który podaje, że po otoczeniu grupy przez jednostkę nacierającej Armii Czerwonej w Cieć-mierowie „Skarżyński" przez radiostację podał za Wisłę, że oddział jego jest w niebezpieczeństwie. Sygnały ich radiostacji przejęła Moskwa, skąd też wyszedł rozkaz natychmiastowego przerwania ognia do dowódcy dywizji, który przybył na miejsce walki.

[71] T. Stępień, *Na tyłach wroga*, „Kurier Polski" nr 3824 z 8 II 1970.

[72] Wg relacji S. Stelmacha (w zbiorach autora).

[73] W 1945 r. odnaleziono w Gnieźnie dokumenty tamtejszej placówki Gestapo (*Aussendienststelle Gestapo — Gnesen*), a głównie korespondencję kierowaną przez tę placówkę do jednostki nadrzędnej w Inowrocławiu, oraz dziennik pod tytułem *Bandenbekämpfung Tagebuch Gnesen 1944*. Dokumenty te posłużyły do opracowania w 1946 r. materiałów o okupacji hitlerowskiej w pow. gnieźnieńskim. Znajdują się one w zbiorze „Materiały dotyczące skutków wojny i okupacji niemieckiej w Polsce. Biuro Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów. Warszawa 1947" (zdeponowany w Instytucie Zachodnim w Poznaniu). Jak zdołano ustalić, w latach pięćdziesiątych omawiane dokumenty znalazły się w rękach Leona Koperskiego w Gnieźnie, który dokonał z nich obszernych wypisów. W 1963 r. wspomniane dokumenty hitlerowskie zaginęły.

[74] Sprawa ta nie została odnotowana w cytowanych wyżej dokumentach. Ustalono na podstawie relacji A. Odrobnego, byłego pracownika służby leśnej, który stykał się z J. Słomiakiem.

[75] Wg relacji Kazimierza Kluczki, który podaje, że zrzut nastąpił 8 km na północny wschód od Słupcy, w rejonie Młodojewo — Piotrowice — Babin.

[76] Dane wg raportów hitlerowskich odpisanych przez L. Koperskiego.

[77] Jak wyżej.

[78] Na podstawie dokumentów, które miał przy sobie Loczenkow, mocą decyzji z 19 X 1944 prokuratora hitlerowskiego w Gnieźnie — Urząd Stanu Cywilnego w Witkowie w dn.

2 XI 1944 wystawił poległemu akt zgonu nr 149. W.P. Loczenkow został tam określony jako „russische Fallschirmagent" W dokumencie brak daty urodzenia poległego i jego stopnia wojskowego. Nie wiadomo, jaki charakter miał wykaz nr 9406, który jest wspomniany w materiałach zawartych w ankiecie z 1946 r.

[79] Wg relacji J. Wróblewskiego i M. Zawodnego, którzy przewozili zwłoki poległego do Witkowa, Loczenkow będąc rannym został zabity przez hitlerowców, którzy zmasakrowali mu całą twarz uderzeniami kolb karabinów. Hitlerowcy określali Loczenkowa jako dowódcę w stopniu majora. Mjr. Wasilij P. Loczenkow jeszcze w 1944 r. został pochowany przez ludność polską na cmentarzu w Witkowie, a w 1945 r. jego prochy przeniesione zostały na cmentarz wojskowy w Gnieźnie.

[80] Anastazy Woźniak, zamieszkały w czasie okupacji we wsi Posada nie opodal Słupcy, zeznał, że jesienią 1944 r. napotkał w lesie partyzantkę, która mówiła po polsku. Powiedziała ona Woźniakowi, że pochodzi z Wileńszczyzny i nazywa się Janina Jańczak. (Materiały OKBZH w Poznaniu — OKP I S/4). Jak podali w toku badań terenowych mieszkańcy Powidza (którzy widzieli w 1944 r. na samochodzie ranną kobietę; hitlerowcy pozwolili zbliżyć się do niej miejscowym Polakom, aby ci mogli zobaczyć „czerwonych bandytów") — ciężko ranna kobieta powiedziała do otaczających wóz Polaków: „nie jestem bandytą ale żołnierzem Armii Czerwonej, jestem Polką Janiną Janicką [lub nazwisko zbliżone — przyp. aut.], córką adwokata z Grodna". Nadmienić należy, że osoba taka (Janina Janicka vel Jańczak, Janiszewska) nie była poszukiwana po wojnie poprzez Polski Czerwony Krzyż. Apel w sprawie poległej, zamieszczony na łamach „Czerwonego Sztandaru" w Wilnie (nr 72/6468 z 27 III 1974) w artykule *Gdyby ktoś ich znał*, pozostał bez echa.

[81] Wg wypisu L. Koperskiego. Miejsce pochodzenia radiotelegrafistki i skoczka grupy Loczenkowa jest nieznane. Ustalono tylko, że dwóch poległych skoczków z grupy Loczenkowa, którzy zginęli w kotle w rejonie Doliny, pochowanych zostało na cmentarzu w Powidzu.

[82] Wg relacji J. Kluczki. Zastrzeleni jeńcy pochowani zostali na cmentarzu w Gierałtowie. Ubrani byli w mundury radzieckie z wypisanymi farbą literami na plecach (przypuszczalnie litery SU, którymi hitlerowcy oznaczali jeńców radzieckich).

[83] Wg wypisu L. Koperskiego.

[84] Jak wyżej.

[85] Jak wyżej. W opracowanych w 1946 r. materiałach o okupacji hitlerowskiej w pow. gnieźnieńskim podano, że w Grabach w toku tego napadu zginął jeden żołnierz niemiecki.

[86] Jest kwestią otwartą, czy informacja ta nie odnosi się do grupy Ostrowskiego.

[87] Dane tej grupy opracowano na podstawie dokumentów cytowanych w przypisie 73.

[88] Jak wyżej.

[89] Jak wyżej. Polegli 25 grudnia 1944 r. skoczkowie spoczywają w jednej mogile na cmentarzu w Powidzu, razem z poległymi z grupy Loczenkowa.

[90] Wg relacji M. Pałysa (w zbiorach autora).

[91] Jest kwestią, czy grupa „Janka" nie jest oddziałem spadochronowym desantowanym w rejonie Wagowa (30 km na wschód od Poznania).

[92] Wg relacji M. Pałysa, miejsce zajścia nie ustalone.

[93] Wg relacji M. Pałysa.

[94] O bazowaniu partyzantów w Puszczy Kazimierowskiej pisze też L. Gomolec, *Działania...*, s. 47.

[95] Ludność Sławęcina podaje też wersję śmierci skoczka, którą przekazywali sobie Niemcy. Rosjanin miał wyjść naprzeciw Niemcom z podniesionymi nisko rękoma, mając pod płaszczem odbezpieczony granat. Jego wybuch rozerwał wywiadowcę, ranił żandarmów i spowodował eksplozję reszty granatów, które miał otoczony.

[96] Szczątki poległego w Sławęcinie skoczka Polacy pochowali na cmentarzu w Ślesinie, skąd w 1945 r. zwłoki Rosjanina przeniesione zostały na cmentarz wojskowy w Koninie.

XII. SKOCZKOWIE SPADOCHRONOWI — WYWIADOWCY W LATACH 1944—1945 NA POŁUDNIU WIELKOPOLSKI

Na obszarze południowej Wielkopolski Niemcy w 1944 r. realizowali trzy linie obronne (północ — południe, przebiegająca nie opodal Leszna; północna wzdłuż Warty i Prosny i południowa od Głogowa do Ostrzeszowa). W sąsiedztwie tego obszaru przebiegała linia obronna na Warcie (Koło — Sieradz — Wieluń). Teren ten był również miejscem lądowania i działalności radzieckich grup spadochronowych już od lipca 1944 r. Potwierdzają to dokumenty polskiego podziemia z sierpnia 1944 r. i pisma policji hitlerowskiej z tego okresu. Prawdopodobnie jedną z pierwszych desantowanych na tym obszarze grup wywiadowczych był oddział spadochronowy, który wylądował w lipcu 1944 r. na zachodnim brzegu Prosny, przypuszczalnie w rejonie Ostrów — Ostrzeszów. Na temat ten nie mamy jednak bliższych informacji[1]*. Sądzić też można, iż na przełomie lipca i sierpnia 1944 r. na południu Wielkopolski wylądowały również inne grupy wywiadowcze. W początku sierpnia 1944 r. w rejonie Bralina (ok. 10 km na zachód od Kępna) zrzuconych zostało trzech skoczków spadochronowych z zadaniem przejścia na teren Rzeszy. Jeden z wywiadowców w czasie lądowania odniósł obrażenia i pozostał w rejonie zrzutu, ukrywając się w stosie gałęzi. Tam został odnaleziony przez robotnika leśnego Pawła Czekalskiego, członka AK, który natychmiast doprowadził do spotkania skoczka z członkiem komendy Obwodu AK w Kępnie, Edwardem Pawlakiem „Mewą". Wywiadowca radziecki oświadczył wówczas, że nazywa się Wołkow i ma stopień majora. Okazał również dwa posiadane radzieckie pistolety. Jak podaje Pawlak,

* Przypisy do niniejszego rozdziału umieszczono od s. 356.

po wykluczeniu możliwości hitlerowskiej prowokacji ranny skoczek został przetransportowany do bunkra leśnego koło gajówki Marcinki na obszarze leśnictwa Czermin k. Kępna. Kilka dni potem rejon lądowania trzech spadochroniarzy objęty został niemiecką obławą. Na polecenie organizacji leczeniem Rosjanina zajął się dr Kubisz ze Słupi będący volksdeutschem (lekarz ten przyjął volkslistę za zgodą konspiracji). Wołkow znał trochę język polski, w leśnej kryjówce przebywał około trzech tygodni wracając do zdrowia. Następnie wywiadowca radziecki zwrócił się do polskich członków ruchu oporu z prośbą o mapy rejonu Namysłów — Oleśnica. Podziękował Polakom za pomoc i odszedł na zachód[2].

Odnotować należy również działalność radziecko-polskiego oddziału spadochronowego desantowanego w drugiej połowie sierpnia 1944 r. na pograniczu Wielkopolski i województwa łódzkiego, tj. w rejonie położonym około 20 km na wschód od Ostrzeszowa. Na podstawie materiałów radzieckich oraz relacji uczestników grupy stwierdzić można, że w sierpniu 1944 r. w Brześciu n. Bugiem sformowana została jedna z kolejnych grup wywiadowczych przeznaczona do działania na tyłach wroga[3]. Był to 11-osobowy radziecko-polski oddział spadochronowy, którego dowódcą został 30-letni oficer radziecki narodowości ukraińskiej kpt. Grigorij S. Timczenko. Trzon sformowanego oddziału stanowili skoczkowie, którzy pod dowództwem Timczenki[4] 30 kwietnia 1944 r. zostali zrzuceni już jako oddział wywiadowczy na tyły wojsk hitlerowskich koło Biłgoraja i następnie brali udział w słynnej bitwie partyzanckiej w Puszczy Solskiej[5]. W skład tej grupy oprócz dowódcy wchodzili: zastępca dowódcy lejtnant Władimir W. Chrenow, Rosjanin ur. 1923 r.; radiotelegrafistka Maria A. Kriukowa, Rosjanka ur. 1925 r.; Wasilij J. Barablin, Rosjanin ur. 1917 r.; Dimitrij E. Borisenko, Białorusin ur. 1924 r.; Mikołaj M. Sinegubow, Ukrainiec ur. 1920 r.; Polacy — Edward Feja ur. 1925 r.; Józef Bany ur. 1923 r.; Jan Filipek ur. 1924 r.; Edward Grzechnik ur. 1925 r.; Bolesław Radomski ur. 1923 r.



33. Grigorij S. Timczenko, Dimitrij E. Borisenko, Maria A. Kriukowa

Oprócz Fei (który był już uczestnikiem poprzedniej grupy) Polacy byli ochotnikami z szeregów Armii Ludowej i przeszli uprzednio niezbędne przeszkolenie w zakresie działania na tyłach wroga. Dowódca grupy występował pod pseudonimami „Kozak" lub „major Tim".

Grupa miała za zadanie zbieranie wszelkich informacji o umocnieniach budowanych przez Niemców na południowo-wschodnim skraju Wielkopolski, na linii Warty, a następnie na odcinku Sieradz — Wieluń, jak i prowadzenie rozpoznania dotyczącego zgrupowania oraz ruchu wojsk hitlerowskich w tym rejonie. Członkowie oddziału wywiadowczego otrzymali również rozkaz zbierania wszelkich informacji na temat niemieckich pocisków V_1 i V_2[6]. Wywiadowcy mieli również oddziaływać na ludność polską, informując o zbliżającym się wyzwoleniu oraz o sytuacji na terenach za Wisłą. Członkowie oddziału spadochronowego na kilka dni przed zrzutem zostali umundurowani, przy czym Polaków ubrano w mundury polskie.

Dowództwo nie ukrywało przed skoczkami Timczenki,

34. Wasilij J. Barablin



że czeka ich trudne zadanie. Przyszły teren działania był zamieszkały przez pewną liczbę Niemców sprowadzonych przez okupanta ze Związku Radzieckiego oraz Besarabii, którzy zajęli gospodarstwa odebrane Polakom. Strona radziecka nie miała informacji o działaniu w tym rejonie oddziału partyzanckiego, na którego ewentualną pomoc mogłaby liczyć grupa wywiadowcza. Dlatego też skoczków Timczenki wyposażono w dodatkową broń, w celu ewentualnego zorganizowania takiego oddziału z miejscowych Polaków. Oprócz dodatkowej broni grupa miała radiostację, zapasowe akumulatory i części do stacji nadawczej, materiały wybuchowe, zapasową amunicję, dwa karabiny z lunetkami i tłumiki, ubrania cywilne, trzy mundury niemieckie itp. oraz żywność na 14 dni[7]. Skoczkowie posiadali też marki niemieckie oraz złote polskie będące w obiegu na terenie „Generalnego Gubernatorstwa". Na kilka godzin przed odlotem omówiony został z całą grupą punkt zrzutu i miejsce zbiórki; ustalono też znaki rozpoznawcze na wypadek rozbicia. Dowódca miał



35. Edward Feja

również informacje o terenie działania sąsiedniej grupy wywiadowczej[8].

Start dwumotorowego samolotu transportowego typu „Douglas", który miał dokonać zrzutu grupy wywiadowczej kpt. Timczenki, nastąpił z Brześcia 21 sierpnia 1944 r. o godz. 23.00. W rejonie Łodzi maszyna została zaatakowana przez niemiecką artylerię. Pilot „urwał się" reflektorom przeciwlotniczym, gwałtownie obniżając lot i zmieniając natychmiast kurs. Mimo tych trudności nawigator zdołał odnaleźć wyznaczone lądowisko grupy i prowadząc samolot wzdłuż biegu rzeki Prosny dokonał zrzutu oddziału przypuszczalnie tylko około 3 km na zachód od miejsca uprzednio ustalonego w sztabie. Lądowanie skoczków odbyło się w sierpniową pogodną noc w rejonie osady Oświęcim (14 km na południowy wschód od Grabowa n. Prosną), na terenie dużego sadu i kartofliska należącego do miejscowego majątku, około 2 km na zachód od rzeki Prosny.

Po zbiórce oddziału i zgromadzeniu zapasowych pojemników stwierdzono kilka niepokojących faktów. W czasie

36. Bolesław Radomski



skoku pęd powietrza uszkodził plecak dowódcy, z którego wyleciały częściowo papierosy i paczka amunicji, a sam Timczenko był dotkliwie pokaleczony wskutek zahaczenia w czasie lądowania o drzewo, gdzie był zmuszony również odciąć linki spadochronu. Radiotelegrafistka „Masza" wykręciła sobie nogę. Na miejscu zbiórki grupy zaszła też zupełnie nieprzewidziana sytuacja. Wśród gromadzących się na skraju sadu skoczków znalazł się nocny amator jabłek, robotnik rolny z pobliskiego majątku, który mimo woli był świadkiem lądowania grupy. Przerażony Polak nocą nagle znalazł się pośród obcych mu, uzbrojonych ludzi. Został on zatrzymany. Po wylegitymowaniu i przesłuchaniu przez dowódcę osobnik ten złożył oświadczenie, że będzie milczał i został zwolniony. Pojemniki schowane zostały i zamaskowane w zaroślach nad rzeką. Grupa natychmiast odeszła w kierunku wschodnim, przechodząc wpław Prosnę i ukrywając się w młodym lesie świerkowym w pobliżu gajówki Plęsy leżącej na terenie gromady Kraszewice (pow. wieluński).

Teren, na którym wylądowała grupa Timczenki, był



37. Edward Grzechnik

częściowo pofałdowany i pokryty lasami, o nieregularnych powierzchniach łączących się z sobą i często graniczących z podmokłymi łąkami. Rozrzucone były tu wsie oraz liczne kolonie, osiedla i pojedyncze zabudowania, przy stosunkowo dużej sieci dróg polnych. Jeszcze nocą trzech wywiadowców w cywilnych płaszczach na mundurach, przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności, dotarło do najbliższych zabudowań osady Morawin, natrafiając tam w czworakach folwarku na rodziny polskie robotników rolnych. Po stwierdzeniu, że w pobliżu nie ma Niemców, spadochroniarze podali się za uciekinierów z robót przymusowych, prosząc o żywność i wskazanie drogi do Ostrzeszowa. W toku przeprowadzonej rozmowy z rodziną Kosibów skoczkowie zorientowali się, gdzie faktycznie się znajdują, co po powrocie do grupy pozwoliło na szczegółowe zlokalizowanie miejsca zrzutu i nadanie meldunku za Wisłę[9].

Następnego dnia dwaj członkowie grupy cały dzień obserwowali zabudowania gajówki Plęsy oraz wchodzące i wychodzące stamtąd osoby. O zmroku Timczenko, Chre-

38. Jan Filipek



now, Borisenko i Feja weszli do zabudowań gajówki (otoczonych przez pozostałych członków grupy), aby zorientować się w ogólnym położeniu i nawiązać pierwsze kontakty. Nieoczekiwana wizyta zupełnie zaskoczyła zamieszkałego tam gajowego Władysława Marchwickiego oraz jego żonę[10]. Marchwicki (na którym ogromne wrażenie zrobił polski mundur oficerski Edwarda Fei) po pewnym wahaniu, upewniwszy się, że nie jest to prowokacja, wyraził zgodę na współpracę z oddziałem. Zobowiązał się też do zachowania tajemnicy, oświadczając, że doprowadzi do nawiązania kontaktów z ludźmi zaufanymi i zorientowanymi w wielu sprawach, które mogą interesować skoczków.

Wywiadowcom w pierwszej kolejności chodziło o nawiązanie współpracy z zaufaną osobą, która służyła w wojsku (wobec otrzymanej wiadomości, że w pobliżu nie ma oddziału partyzanckiego). Marchwicki poinformował, że skieruje do grupy w pierwszej kolejności Franciszka Stępnia, który był uczestnikiem kampanii wrześniowej[11]. Ustalono też hasło i odzew dla Stępnia. W toku dal-

szej rozmowy gajowy powiedział, że o pobycie skoczków na terenie leśnictwa Brzeziny powiadomi też swojego zwierzchnika, Antoniego Bulińskiego[12]. Uzyskane wstępnie wiadomości o sytuacji w okolicy nie były dla wywiadowców Timczenki pomyślne. Pobliskie wsie Klonowa, Czajków i Kuźnica Grabowska miały posterunki żandarmerii złożone z 6—8 ludzi, a zamieszkali w tych wsiach Niemcy byli uzbrojeni. Marchwicki poinformował też wywiadowców, że oprócz posterunków wiejskich większe oddziały żandarmerii znajdują się w Węglewicach, Lututowie, Kraszewicach i Złoczewie, a ludność polska poddawana jest stałym represjom hitlerowskim. Naświetlił też stosunek osiedlonych tutaj Niemców do Polaków. Prowadzona do późnej nocy rozmowa pozwoliła na ustalenie ważnego, a zarazem niekorzystnego dla działalności grupy faktu. Otóż gajowy był przekonany, że wobec wywiezienia z okolicy wielu młodych mężczyzn do pracy przymusowej w Rzeszy, a ostatnio również zabrania prawie reszty mężczyzn Polaków do budowy umocnień — każdy obcy młody człowiek poruszający się po okolicy będzie budził podejrzenia Niemców i zainteresowanie Polaków. Jak wynika ze wspomnień Edwarda Fei — Marchwicki wyjawił również ostrożnie, że w okolicy jest „organizacja chłopska", która w istniejących warunkach ma bardzo ograniczone możliwości działania. Rozmowę prowadzono w języku polskim, którym władali w pewnym stopniu radzieccy członkowie grupy. Na zakończenie gajowy obiecał pomoc w przewiezieniu sprzętu grupy z Oświęcimia do obozowiska koło gajówki.

Dwa dni później, w nocy, już przy udziale Stępnia, Marchwicki ze swym najstarszym synem Czesławem przewiózł wozem przez mostek na Prośnie w Plugawicach pojemniki ze zrzutu, które zostały zakopane w oddziale leśnym 146 zwanym Piskorniki. Nazajutrz rano Marchwicki zjawił się w leśniczówce Brzeziny, przekazując w zaufaniu niecodzienną wiadomość o pobycie w lesie spadochroniarzy radzieckich i polskich. Po południu pod pozorem oznaczenia drzew do trzebieży Buliński udał się

do wskazanego oddziału leśnego, nie odnalazł jednak grupy, która była doskonale ukryta. Upewniwszy się powtórnie u Marchwickiego, czy rzeczywiście chodzi o oddział 146, krążąc po zagajnikach, natknął się leśniczy na dwóch członków grupy, którzy po wylegitymowaniu doprowadzili go do obozowiska. Antoni Buliński po rozmowie z Timczenką i pozostałymi członkami grupy wyraził zgodę na współpracę z oddziałem.

Dowódca nadał leśniczemu pseudonim „Wujek", zaprzysięgając Bulińskiego jako osobę współpracującą z wywiadem. Ustalono, że obóz grupy należy przenieść w głąb lasu, gdyż oddział 146 położony jest zbyt blisko dróg Kraszewice — Węglewice i Dębicze — Węglewice. W tym czasie Katarzyna Marchwicka wynosiła poza zabudowania żywność, którą zabierali członkowie oddziału. Marchwicki przestrzegł jednocześnie żonę oraz swoich trzech synów przed ujawnieniem wobec kogokolwiek faktu pobytu spadochroniarzy w okolicy. O zmroku 24 sierpnia trzech wywiadowców przyprowadziło do obozu Franciszka Stępnia; z komendantem wiejskiej grupy AK wywiadowcy spotkali się w gajówce Pięśy po uprzedniej wymianie ustalonych już haseł. Stępień w obozowisku wywiadowców odbył rozmowę z „majorem Timem", wyrażając zgodę na współpracę z grupą. Dowódca nadał Franciszkowi Stępniowi pseudonim „Śmiały", wręczając mu broń krótką. Jak podaje Stępień — Timczenkę interesowały sprawy lokalizacji wyrzutni i wybuchów pocisków rakietowych V_1 i V_2, fortyfikacje na rzece Warcie, ruchy i zgrupowania niemieckich wojsk oraz przejazdy pociągu pancernego, który miał krążyć na trasie Poznań — Warszawa — Kraków — Katowice — Wrocław — Poznań. Timczenko wypytywał też o najbliższy oddział partyzancki. Stępień nie ujawniając początkowo swej przynależności do AK (jego grupa nie przejawiała jeszcze wówczas działalności zbrojnej) wskazał na oddział zbrojny działający w rejonie Rychtal — Namysłów, który składał się z dezerterów z Wehrmachtu. Timczenko odmówił nawiązania kontaktu z tym oddziałem, pytając jednocześnie



39. Franciszek Stępień

o rozmieszczenie w okolicy większych kompleksów leśnych. W związku z żądaniem dowódcy, aby zorganizować kwatery dla oddziału gdzieś na terenie wsi, i stwierdzeniem Stępnia, że jest to niemożliwe z powodu dużej liczby zamieszkałych tutaj Niemców — Timczenko oświadczył: „Tam, gdzie byliśmy uprzednio, było lepiej — mieszkaliśmy na jednym końcu wsi, a na drugim byli Niemcy". Stępień podaje, że był zaskoczony bezpośrednim podejściem dowódcy oraz okazanym mu zaufaniem.

Na osobach, które nawiązały wówczas kontakt ze skoczkami, wielkie wrażenie wywarło słuchanie audycji nadawanych z Lublina, a odbieranych przez radiostację grupy.

Po paru dniach Buliński wskazał Timczence miejsce na nowe obozowisko, oddalone od dotychczasowego około 2 km na północny wschód, w oddziale leśnym 113 na terenie lasu zwanego Wypalanki, a zadrzewionego 12-letnią sosną z domieszką brzozy. Obóz został założony w gęstym zagajniku za znajdującym się tam wzgórzem. Poniżej obozu wywiadowcy wykopali studnię, a Polacy zaczęli donosić skoczkom żywność, którą zostawiali w umó-

wionych miejscach w lesie. Wywiadowcom przekazywano też różnorodne informacje. Kontakt nawiązany przez grupę spadochronową z miejscowymi Polakami był korzystny, gdyż posiadali oni szereg dalszych powiązań z ludźmi orientującymi się w sytuacji panującej w okolicy. Poprzez Bulińskiego doszło też do wciągnięcia w siatkę wywiadowczą Edwarda Zielińskiego. Zieliński będąc szwagrem Bulińskiego miał za żonę Ślązaczkę i prowadził sklep spożywczy w Czajkowie. Żona Zielińskiego Elżbieta (wówczas narodowości niemieckiej) wiedziała o kontaktach z wywiadowcami i wraz z mężem przez pracującą w sklepie Leokadię Bilską dostarczała żywność do lasu[13]. Dzięki swym znajomościom Stępień docierał do Polaków, którzy pracowali cały tydzień przy budowie umocnień obronnych nad Wartą i powracali na niedzielę do okolicznych wsi i osad. Informacje o wznoszonych liniach obronnych pomiędzy Sieradzem i Wieluniem zostały podane grupie wywiadowczej, a następnie przekazane za Wisłę. Timczenko otrzymał wtedy od sztabu wiadomość, że za wykonanie zadania na Lubelszczyźnie cały ówczesny skład oddziału został odznaczony.

Z powodu używania wody z leśnej studni doszło do zachorowań wśród skoczków. W tej sytuacji lekarz Ignacy Bąk z Lututowa przekazał do obozu lekarstwa i dodatkowe środki do dezynfekcji wody. Jak można wnioskować z zachowanych relacji, Polacy, którzy współpracowali z grupą wywiadowczą, kierując się daleko posuniętymi zasadami konspiracyjnymi, nie ujawnili początkowo faktu swoich powiązań z Armią Krajową i Batalionami Chłopskimi. Niemniej Timczenko poinformowany został kilka dni po zrzucie, że koło Klonowej działa mały oddział partyzancki Armii Krajowej, który ma bazę w rejonie wsi Leliwa. Grupa Timczenki nawiązała również kontakt radiowy z sąsiednim oddziałem wywiadowczym (działającym prawdopodobnie w rejonie Wielunia), przekazując jednego dnia za Wisłę informacje otrzymane od „sąsiadów" o celach wojskowych do bombardowania. Meldunek nadały wówczas obie grupy, chcąc zapewnić szta-

bowi dokładny odbiór informacji o położeniu obiektów, które miały być celem nalotu. Jak podaje Feja, potwierdzeniem meldunku były dochodzące nocą ze wschodu odgłosy wybuchu bomb.

Wywiadowcy po rozpoznaniu najbliższej okolicy zaczęli stopniowo docierać do wsi, usiłując rozszerzyć swoje kontakty. Przy zachowaniu wszelkiej ostrożności część grupy dochodziła często do dwóch domów osady Ciupki, usytuowanych na skraju lasu poniżej obozu wywiadowców. Mieszkańcy zabudowań, Idzi i Stanisława Grzegorek oraz Maria Mielcarek, chętnie przyjmowali żołnierzy, zaopatrując ich w żywność i owoce. Ukryta w oddziale leśnym 113 grupa Timczenki stosunkowo szybko, dzięki operatywności dowódcy i członków oddziału, rozwinęła swą działalność wywiadowczą, a zawierane kontakty i obserwacje własne pozwalały na uzyskanie niezbędnych informacji. Dwukrotnie w ciągu dnia radiotelegrafistka „Masza" nawiązywała łączność radiową ze sztabem, podając zebrane informacje i odbierając rozkazy zza Wisły.

Jak wspominają Feja i Grzechnik, grupa wywiadowcza była małym oddziałem wojskowym działającym w specyficznych warunkach. Timczenko mimo sprawowania obowiązków dowódcy pełnił w ustalonej kolejności wartę, wykonywał również inne czynności należące do wywiadowców, miał takie same jak jego żołnierze warunki bytowania. Wśród członków zrzutu dużym autorytetem cieszył się również Chrenow „Wołodia", mający duże doświadczenie wywiadowcze oraz umiejętność szybkiej orientacji w nie znanym terenie. Chrenowa, który znał język polski, cechowała też koleżeńskość i troska o pozostałych członków oddziału[14].

Timczenko systematycznie informował swoich wywiadowców o sytuacji w okolicy oraz o zadaniach stawianych przez dowództwo, przypominając stale o konieczności zachowania środków bezpieczeństwa. Aby poprawić zaopatrzenie oddziału, ustalono drogą radiową z bazą za Wisłą termin zrzutu pojemników z żywnością, który nastąpić miał w nocy z 7 na 8 września. Wywiadowcy zaczęli

również przy użyciu broni z tłumikiem polować w lesie na zwierzynę, aby zaopatrzyć oddział w mięso. Gdy skoczkowie poczuli się w pewnym stopniu „zagospodarowani" w terenie, mimo przestrzegania zasad bezpieczeństwa i ostrożności — od osób docierających bezpośrednio do obozowiska (Buliński, Bilska, Zieliński, Stępień) zaczęły napływać niepokojące wiadomości. W pierwszych dniach września koło osady Lemiesze został w lesie postrzelony w bliżej nie wyjaśnionych okolicznościach znany w okolicy hitlerowiec Hohengrube. Wypadek ten spowodował nagłą obławę, która wyszła z gajówki Plęsy. Miała ona na celu ujęcie partyzantów — rzekomych sprawców zajścia. Niemcy nie dotarli jednak wówczas zbyt głęboko w las.

Postrzelenie Hohengrubego łączono z pojawieniem się w tej okolicy nieznanego oddziału, który wkrótce po zrzucie grupy Timczenki przemaszerował trasą Grabów — Kraszewice — Czajków — Klonowa — Lemiesze, odchodząc następnie w okolice Wielunia. Oddział ten liczący 40—50 osób był częściowo umundurowany, miał wozy, kuchnię polową i działko przeciwpancerne. Z grupą tą nikt nie nawiązał kontaktu wobec powszechnego przekonania, że jest to oddział zorganizowany przez Niemców w celach prowokacyjnych. W okolicy rozeszły się wiadomości, że „partyzanci" przemaszerowali swobodnie przez Grabów nad Prosną! Niemcy pozornie ścigali ten oddział, którego członkowie mieli właśnie prawdopodobnie postrzelić hitlerowca Hohengrubego[15]. Również w spokojnej dotychczas okolicy rozeszły się pogłoski o samolocie krążącym nocą nad Prosną oraz o zrzuconych skoczkach. Dostrzeżono, że po okolicznych wsiach chodzą „żandarmi" ubrani po cywilnemu. Zasygnalizowano pojawienie się na skraju lasów patroli policji obserwującej ślady na ścieżkach[16].

Według relacji Franciszka Stępnia Niemcy zaczęli poszukiwać grupę Timczenki zaraz po zrzucie, i to w okolicy na zachód od Prosny. W dniu 7 września Buliński udał się do pracujących w lesie pod nadzorem Marchwi-

ckiego robotników. Po chwilowym pobycie tam i powierzchownym zapoznaniu się ze stanem robót leśniczy około godz. 9 udał się rowerem w kierunku oddziału leśnego 113, do obozu wywiadowców. W trakcie prowadzonej tam rozmowy padł nagle strzał, a od strony zachodniej nadbiegł do obozu, ostrzeliwując się, Barablin wołając, że w lesie są Niemcy. Timczenko zarządził alarm. Jak wynika z relacji Antoniego Bulińskiego (który natychmiast oddalił się z obozu), na linii leśnej nie dostrzegł on nikogo. Następnie szybko dojechał rowerem do drogi Kraszewice — Węglowice. Tam również nie dostrzegł nic podejrzanego, co umożliwiło mu powrót bez przeszkód do pracujących robotników, gdzie zdenerwowany zaapelował do najbliżej pracujących, aby w razie potrzeby zaświadczyli, że od rana przebywał na wyrębowisku, nie oddalając się nigdzie. Dopiero po pewnym czasie do grupy robotników leśnych doszły odgłosy strzałów z broni maszynowej i wybuchy granatów. Niemcy, którzy niepostrzeżenie dotarli w rejon obozu i otworzyli ogień do Barablina, po wymianie strzałów oddalili się natychmiast. Timczenko nakazał natychmiastowe zwinięcie anteny oraz namiotów, ogłaszając przygotowanie się do odmarszu.

Przed opuszczeniem obozowiska dowódca każdemu członkowi grupy pokazał na mapie punkt zborny na wypadek rozbicia oddziału. Po chwili wywiadowcy, obserwując dookoła zagajniki, prędko okrążyli pobliskie wzgórze, dochodząc do linii leśnej pomiędzy oddziałem 114 i 115. Wobec dostrzeżenia tam kilku Niemców Timczenko natychmiast wycofał grupę. Wykorzystując załamanie terenu w innym miejscu wywiadowcy pojedynczo przebiegli do oddziału leśnego 115. Tam grupa ukryła się, a dowódca, będąc przekonany, że ma do czynienia z obławą, usiłował ustalić kierunek posuwania się tyraliery przeszukujących las Niemców. Zgromadzona ilość policji, udział jednostek Wehrmachtu z samochodami pancernymi i czołgami oraz dużej grupy uzbrojonych kolonistów niemieckich wskazuje na fakt, iż w dniu 7 września hitlerowcy przeprowadzili zorganizowaną obławę na oddział

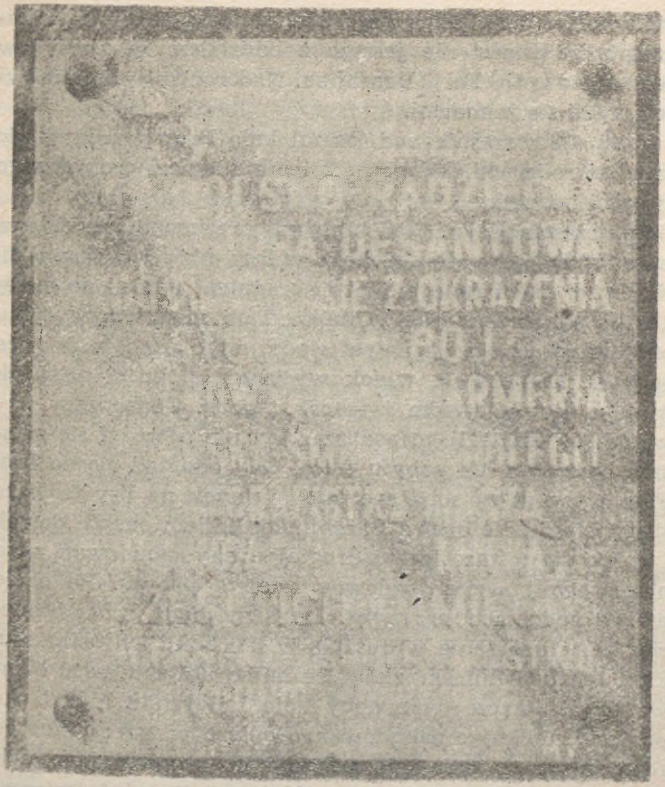
Timczenki. Siły niemieckie zostały przypuszczalnie zgromadzone rano w rejonie na północ od obozu wywiadowców. Jak wynika z relacji Bulińskiego, ani on, ani Marchwicki nie dostrzegli w swych rejonach w tym dniu nic podejrzanego. Fakt dotarcia bez przeszkód Niemców do obozu zaskoczył żołnierzy Timczenki i osoby współpracujące z grupą[17]. Fakty i relacje wskazują na to, że patrol niemiecki po otworzeniu ognia wycofał się natychmiast alarmując główne siły obławy, które zaczęły obsadzać linie leśne oraz drogę Kraszewice — Węglewice z zamiarem otoczenia skoczków w jednym z oddziałów lasu. Można przyjąć, że w tym czasie Timczenko zdołał już ze swymi żołnierzami przeniknąć do oddziału 115, a Niemcy osiągając opuszczone obozowisko nie znali kierunku odwrotu skoczków. Po pewnym czasie, wskutek bezpośredniego już zagrożenia, wywiadowcy nagle otworzyli z broni ogień do nadchodzącej tyraliery, a w trakcie wymiany strzałów wybuchające pociski moździerzy i artylerii podpaliły las. Ogień i dym kryły odwrót grupy, która była spychana do drogi Kraszewice — Węglewice. W trakcie przebijania się dowódca uformował 5-osobową grupę uderzeniową (Timczenko, Chrenow, Feja, Bany, Barablin), która ogniem z broni maszynowej i granatami torowała oddziałowi drogę odwrotu. Na końcu walczących o wyjście z okrążenia wywiadowców znajdowali się Kriukowa i Borisenko z radiostacją. W toku przedzierania się przez zagajniki skoczkowie stracili chwilowo ze sobą łączność.

Jak wynika z relacji Edwarda Fei, w pewnym momencie w rejonie polany leśnej oddział został ostrzelany z prawej strony ogniem karabinów maszynowych ustawionych na wieży leśnej. Prawdopodobnie wtedy został ciężko ranny Borisenko, który stracił przytomność. Tymczasem grupa wśród wzmagającej się strzelaniny dotarła do drogi, gdzie wywiadowcy dostrzegli czających się w rowie umundurowanych Niemców. Skoczkowie na komendę zasypali Niemców granatami, co wywołało zamieszanie u przeciwnika. Wówczas Timczenko z żołnierzami grupy uderzeniowej przebiegł szosę będąc przekonany,

że za nimi posuwa się reszta oddziału. Po zbiórce oddziału w lesie na zachód od drogi (gdzie wywiadowcy oderwali się od obławy) stwierdzono nieobecność Fei, Barablina, Kriukowej i Borisenki. Timczenko i Chrenow przeszli następnie z grupą do oddziału leśnego 132, gdzie z ukrycia obserwowali posuwających się ostrożnie w lesie żandarmów oraz cywilów nie orientujących się już w miejscu pobytu skoczków. Tymczasem w momencie przebijania się oddziału przez drogę doszło do tragedii. Na podstawie relacji Edwarda Fei, który potem usiłował szczegółowo zbadać sprawę, należy przyjąć, że Kriukowa dostrzegła upadającego Borisenkę, ciężko rannego w głowę, i cofnęła się, aby udzielić mu pomocy. Nie była jednak w stanie unieść nieprzytomnego wywiadowcy. Widziała jednocześnie, że wszyscy współtowarzysze zagłębili się w lesie. Powrót Kriukowej musieli dostrzec Niemcy, którzy szybko otoczyli zagajnik, wzywając radziecką dziewczynę do poddania się. „Masza" widząc beznadziejność sytuacji i chcąc uniknąć niewoli jednym strzałem dobiła nieprzytomnego wywiadowcę, zniszczyła kilkoma strzałami radiostację, a następnie strzeliła do siebie. Wśród miejscowej ludności rozeszły się potem pogłoski, że Niemcy stanęli jak wryci na widok bezprzykładnego męstwa tej 19-letniej dziewczyny. Niemcy wściekli, że nie ujęli nikogo z grupy żywcem, obdarli poległych z ubrań, założyli im paski na nogi i zaciągnęli zwłoki pomiędzy oddziały 116 i 117. Tam Kriukowa i Borisenko zostali pochowani w płytkim grobie[18].

W momencie przebijania się przez drogę Kraszewice — Węglewice Feja i Barablin stracili kontakt z grupą. Biegnąc przez zagajniki w pewnym momencie dostrzegli, że są sami.

W nocy Buliński został nagle obudzony dyskretnym pukaniem w okno leśniczówki. W mroku spostrzegł Timczenkę i kilku ludzi z jego grupy. Timczenko zapytał leśniczego, czy nie odniósł obrażeń i czy wie cokolwiek na temat Kriukowej, Borisenki, Fei i Barablina. Buliński powiedział wtedy o śmierci radiotelegrafistki i jednego



40. Kamień pamiątkowy w Klonie na miejscu walki grupy Timczenki

skoczka; o losie pozostałych członków grupy nic nie wiedział. Śmierć Kriukowej i Borisenki przygnębiła wywiadowców. Jak podaje Buliński, Timczenko oświadczył, że w końcowej fazie obławy (przypuszczalnie chodziło o położenie grupy w oddziale 132) miał możność zadania Niemcom dużych strat. Dowódca stwierdził też, że nie wydał rozkazu ostrzelania przechodzącej wówczas obok obławy, gdyż widział tam wiele osób cywilnych i był przekonany, że są to Polacy zmuszeni do udziału w prze-

szukiwaniu lasu. Odchodząc Timczenko powiedział leśniczemu, że pozostanie jeszcze z oddziałem w okolicy w celu odszukania Fei i Barablina. Nad ranem w leśniczówce zjawili się żandarmi.

Nocą 7/8 września nad lasami koło Prosny pojawił się samolot radziecki, którego pilot nie odnalazł umówionego sygnału z ziemi.

Tymczasem Feja i Barablin byli przekonani, że obława trwa, oddalili się więc głęboko w las i ukryli w zaroślach. Na trzeci dzień rano głodni i spragnieni dotarli do małej chatki na skraju osady Ciupki. Tam mieszkaniec domu oświadczył, iż nie da nawet wody, gdyż grozi za to kara śmierci. Dopiero na widok wyciągniętej broni człowiek ów dał wywiadowcom żywność i wodę. Odchodzący wywiadowcy ostrzegli gospodarza, aby nie odważył się zgłaszać Niemcom ich pobytu tutaj. Gdy oddalali się do lasu Feja wysypał za sobą specjalny proszek na psy tropiące ślady. Następnie obaj z Barablinem łukiem obeszli domek i ukryli się w zaroślach z drugiej strony zabudowań, skąd obserwowali swoje niedawne miejsce pobytu. Po około dwóch godzinach przybyły tam samochody z żandarmerią, która następnie wyruszyła w kierunku ich odmarszu. Fakt ten upewnił skoczków, że mimo upływu czasu obława trwa. Jeszcze dwie doby Feja i Barablin błąkali się po lesie, unikając zabudowań. Dopiero w trzecią noc od rozbicia grupy ostrożnie podeszli do gajówki Marchwickiego, gdzie otrzymali żywność i zostali poinformowani o śmierci dwóch członków grupy oraz o odmarszu ich oddziału w kierunku wschodnim. Marchwicki zgodził się udzielić dwom skoczkom schronienia i powiedział, iż mają przyjść do gajówki następnej nocy. Po powtórnym pojawieniu się w Plęsach zastali oni tam oprócz Marchwickiego nie znanego przewodnika, który tej samej nocy przeprowadził skoczków do wsi Bolki, gdzie zostali ukryci w stodole (o czym nie wiedział nawet właściciel zabudowań). Następnie dwaj wywiadowcy zostali przerzuceni do wsi Bogusy (koło Klonowej), gdzie przebywali jakiś czas ukryci w chlewie w zabudowaniach Musielskiego

i Nowaka. Z kolei Feja i Barablin zostali przekazani do placówki AK, która miała ziemianki w lesie pomiędzy Czajkowem a Klonową (na wzgórzu leśnym w pobliżu osad Mlostki i Sójki). Ukryci tam skoczkowie byli żywieni nocą przez rodziny Kobusów i Karbowskich, zamieszkujących samotnię stojące domy w pobliżu tych osad. Podziemne schroniska były też punktami przerzutowymi miejscowej organizacji, mającej łączność z placówkami Armii Krajowej na zachodnim brzegu Prosny oraz w rejonie Wielunia.

Timczenko z sześcioma członkami grupy zaraz po pobycie w leśniczówce Brzeziny odszedł w nocy z 7 na 8 września na zachód, obawiając się pozostawać w rejonie wykrycia oddziału. Dowódca był przekonany, że dotychczasowy teren działania grupy (Kraszewice — Węglewice — Klonowa) będzie rejonem dalszych poszukiwań ze strony Niemców. Po całonocnym marszu i wypoczynku, pod wieczór 8 września wywiadowcy nawiązali rozmowę z chłopcem, który pracował na łące w pobliżu lasu, gdzie ukrywał się oddział. Nie znany chłopiec (którego uprzednio dłuższy czas obserwowano) nocą przeprowadził całą grupę do zabudowań swoich rodziców, gdzie skoczkowie zostali nakarmieni i ukryci w bunkrze, który wybudował miejscowy gajowy. W ten sposób grupa znalazła się u rodziny Bielawskich w gajówce Kurpie koło Kuźnicy Błońskiej.

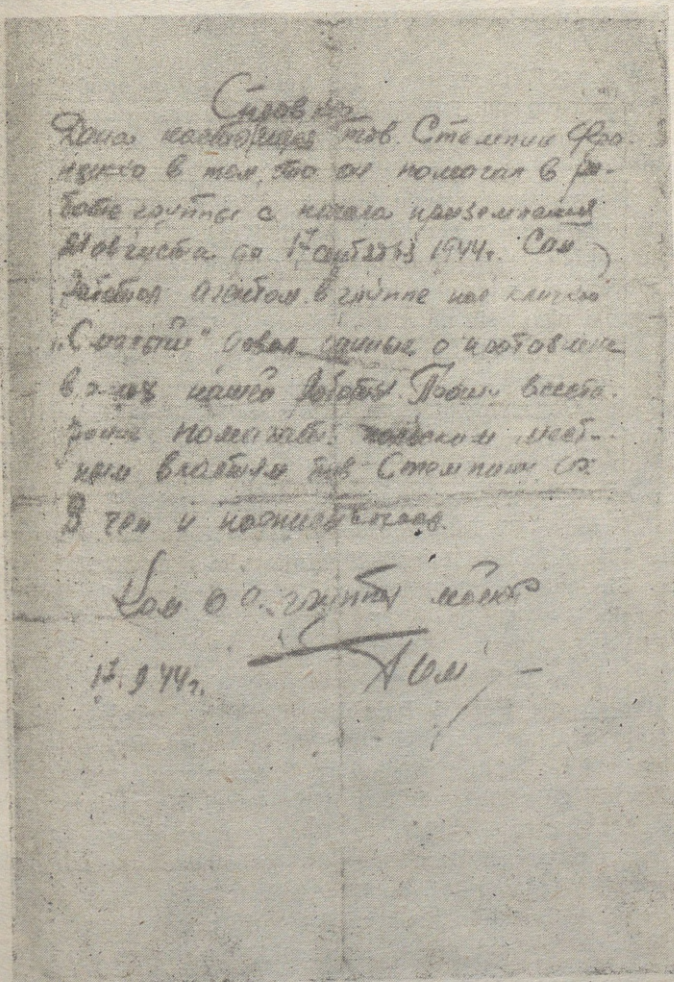
Po nagłym rozbiciu w dniu 7 września grupy Timczenki Polacy, którzy współpracowali z wywiadowcami, żyli w niepewności i obawach przed represjami ze strony Niemców. Zerwane zostały dotychczasowe kontakty. Nie znane były przyczyny nagłego wykrycia oddziału wywiadowczego. Nieufnością i ostrożnością można tłumaczyć postawę Bulińskiego, który nie poinformował nikogo (również Marchwickiego) o przybyciu w nocy z 7 na 8 września do leśniczówki Brzeziny Timczenki z resztą oddziału. Kierując się też prawdopodobnie tymi samymi względami, Marchwicki nie powiadomił nikogo z najbliższego oto-

czenia o przybyciu Fei i Barablina w nocy 12/13 września do gajówki Plęsy.

Po kilku dniach ukrywania się grupy Timczenki w Kurpiach do Stępnia przybyła Stanisława Grzegorek z Ciupek. Łączniczka przekazała „Śmiałemu" nowe miejsce pobytu rozbitego oddziału i żądanie jego dowódcy, aby Stępień przybył do bunkra. Trzeba wspomnieć, że wywiadowcy nocami dwukrotnie z Kurpi przybyli w rejon pierwszego obozowiska w lesie Piskorniki, skąd zabrali zakopaną tam broń, amunicję oraz spadochrony. Niemcy nadal jeszcze poszukiwali skoczków w tym rejonie. Wydali też polecenie poszerzenia linii leśnych (przesiek) z czterech do dziesięciu metrów, aby zapewnić policji lepszą obserwację obszaru leśnego.

Po otrzymaniu wiadomości od Grzegorkowej Stępień z zachowaniem ostrożności dotarł do gajówki Bielawskiego, który z uwagi na bezpieczeństwo grupy skontaktował go z Timczenką w lesie, a nie w bunkrze. „Śmiały" przekazał radzieckiemu wywiadowcy ogólne wiadomości o sytuacji w okolicy, nie znał natomiast miejsca ukrycia Fei i Barablina. Okazało się bowiem, że grupa ludzi, która udzieliła pomocy dwom skoczkom, nie miała w owym czasie bliższych kontaktów z członkami AK zamieszkującymi wieś Spóle.

W dniu 17 września (niedziela) Stępień znalazł się u Timczenki po raz ostatni. Wiedząc, że grupa w najbliższych dniach odmaszeruje w kierunku linii frontu, Stępień pod pozorem dowozu żywności dla siostry pracującej przy budowie okopów przyniósł skoczkom prowiant na drogę. W tym dniu doszło też w bunkrze do ostatniej rozmowy pomiędzy dowódcą grupy kpt. Timczenką a dowódcą wiejskiej placówki AK Franciszkiem Stępniem. Oficer radziecki w imieniu całej grupy podziękował Stępniowi za dotychczasową współpracę i pomoc. Wręczył też „Śmiałemu" pisemne zaświadczenie o tej współpracy. Timczenko stwierdził również na piśmie, że z grupą współpracowali Marchwicki i Buliński. Następnie dowódca rozbitego oddziału spadochronowego polecił Stępniowi



41. Pismo Timczenki wydane Franciszkowi Stępniowi 17 września 1944 r.

odszukać Feję i Barablina, udzielić im pomocy oraz przekazać rozkaz, aby pozostali na miejscu i prowadzili działalność wywiadowczą, oczekując powrotu grupy w ten rejon.

W nocy 17/18 września Timczenko z grupą opuścił bunkier w Kurpiach i przez przewodników rekrutujących się z Armii Krajowej został przeprowadzony do wsi Wola Rudlicka w pow. wieluńskim. Tam skoczkowie zostali ukryci w gospodarstwie Antoniego Sobocińskiego. Następnie przy pomocy placówek Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich, wynagradzając przewodników bronią i spadochronami, oddział przeszedł rzekę Wartę, ominął Pajęczno i ukrył się na kilka dni we wsi Mięczygłowa. Potem wywiadowcy przeszli na tereny niemieckiej linii obronnej nad Pilicą, przekroczyli je i znaleźli się na ziemiach „Generalnego Gubernatorstwa"[19]. Unikając posterunków hitlerowskich i korzystając z pomocy oddziałów Armii Ludowej skoczkowie dotarli w rejon Gór Świętokrzyskich, gdzie dołączyli do zgrupowania partyzanckiego „Grunwald". Tam w czasie walk z Niemcami w styczniu 1945 r. polegli kpt. G. S. Timczenko oraz Józef Bany. Los Sinegubowa nie jest znany. Wyzwolenia Kielecczyzny doczekali — Chrenow, Barablin, Radomski, Grzechnik i Filipek.

Pewnego wrześniowego wieczoru do bunkra, gdzie ukrywali się Feja i Barablin oczekując wiadomości o swoim oddziale, przybył nowy mieszkaniec. Był to pilot radziecki zestrzelony w okolicy. Przed niewolą niemiecką uchronili go członkowie Armii Krajowej. Nazajutrz pilot, który koniecznie chciał się przedostać na drugą stronę frontu, nakłonił Barablina do wspólnego marszu na wschód. Wiadomo też, że idąc w kierunku frontu i gubiąc pilota Barablin napotkał zupełnie przypadkowo zdążającą na wschód grupę Timczenki. Krótko po tym do bunkra, gdzie nadal przebywał Feja, członkowie organizacji podziemnej przyprowadzili skoczka radzieckiego. Był nim Rosjanin „Wołodia" pochodzący z Nowosybirska. Spotkanie to ucieszyło Feję, jednak „Wołodia" nic nie

wiedział o grupie Timczenki, gdyż pochodził z oddziału wywiadowczego rozbitego przez Niemców na zachód od Prosny.

Wobec braku informacji o losach własnej grupy (a następnie i Barablina), nie mając dokumentów i kontaktu z innymi oddziałami wywiadowczymi — Edward Feja wraz z przybyłym „Wołodią" zdecydowali się na czasowe pozostanie w leśnym bunkrze. Tu mogli liczyć na pomoc miejscowej grupy ruchu oporu. Jak wynika z relacji Stępnia, około 8 października spotkał on w zabudowaniach Grzegorka w Ciupkach ukrywającego się przed Niemcami Franciszka Puchałę, który dopiero wówczas ujawnił miejsce pobytu Fei i nowo przybyłego skoczka.

Rozwój sytuacji zmusił skoczków oraz współpracujących z nimi a ukrywających się Polaków do działań partyzanckich. Dnia 20 listopada grupa ta napadła na areszt w Klonowej, skąd po brawurowej akcji i walce z Niemcami uwolniony został Marian Zabłocki, aresztowany za posiadanie broni. W miesiąc później Edward Feja oraz Marian Zakrzewski dowodzą 17-osobową uzbrojoną grupą złożoną z członków AK i osób ukrywających się, która napadła na majątek hitlerowca Ernsta von Schlössera w Brzezinach[20]. Po akcji, która odbiła się szerokim echem w całej okolicy, rozeszła się wieść o przebywającym gdzieś w rejonie Kalisza dużym oddziale partyzanckim złożonym z Rosjan i Polaków. Obława podjęta zaraz przez Niemców nie dotarła do bunkrów leśnych grupy, odległych około 35 km od Brzezin. W wyniku akcji na majątek zdobyto bez strat broń i zapasy żywności.

Mimo trudności z odszukaniem skoczków z rozbitej grupy, do punktu kontaktowego we wsi Czekaje (zabudowania Feliksa Urbana) dotarła Leokadia Bilska i Eugeniusz Cichosz z Czajkowa. Oboje dostarczyli tam żywność i ciepłą odzież dla Fei i „Wołodii".

W końcu grudnia 1944 r. echem wraca jeszcze w rejon zrzutu i działania grupy Timczenki sprawa skoczków spadochronowych i współpracy z nimi ludności polskiej. W dniu 24 grudnia Niemcy w celach prowokacyjnych zrzu-

cili koło Kuźnicy Błońskiej grupę spadochronową, z którą nawiązała kontakt miejscowa ludność. W wyniku tej prowokacji zostało aresztowanych 13 członków Armii Krajowej. Śmiercią męczeńską zginął wówczas Stefan Bielawski z Kurpi wraz z synem i córką[21].

Na obszarze południowej Wielkopolski odnotowano szereg nie wyjaśnionych spraw związanych z radzieckim wywiadem. Nie zdołano ustalić, gdzie bazowała grupa skoczków, która przeszła na południe ze wschodniego rejonu Wielkopolski, a była określana jako oddział udający się do lasów krotoszyńskich[22]. Trudno stwierdzić, czy chodzi tutaj o ukrywającą się w bunkrze w lesie sulmierzyckim na południowy wschód od Krotoszyna grupę uzbrojonych Rosjan[23]. Jak zdołano ustalić, bliżej nie znana grupa spadochronowa wylądowała jesienią 1944 r. na południe od Środy, na terenie leżącym pomiędzy Wartą i Szywrą. Spadochrony zostały znalezione wówczas 1 km na zachód od stacji kolejowej Sulęcinek na trasie Jarocin — Środa i w rejonie majątku Borowo k. Sulęcinka[24]. Policja hitlerowska z Krzykos zdołała ująć wówczas dwóch Rosjan[25]. Jeden z nich został zastrzelony przez Niemców za zabudowaniami leśnictwa Małoszki w trakcie ucieczki, drugi zdołał wówczas zbiec[26]. W 1945 r. w lesie koło Bogusławek odnaleziono dwie ziemianki[27].

W omawianym okresie (jesień 1944 r.) bliżej nie określony oddział wywiadowczy desantowany został na południowy wschód od Jarocina, w rejonie Kotlin — Piekarzew. Niemcy zauważyli wówczas spadochron we wsi Piekarzew zwisający na drzewie przydrożnym przy szosie Poznań — Łódź[28]. W trakcie obławy posterunków żandarmerii z Jarocina, Kotlina i Kowalewa hitlerowcy natknęli się w lesie przy szosie Pleszew — Jarocin na dwóch uzbrojonych Rosjan, niewątpliwie skoczków spadochronowych. Rosjanie w czasie walki zastrzelili żandarma z Kotlina i przeszli na południe, w rejon pomiędzy szosą Pleszew — Jarocin i torem kolejowym tej samej relacji, nie opodal wsi Suchorzew. Otoczeni tam przez Niemców w trakcie walki obaj prawdopodobnie popełnili samobójstwo[29].

Nie zdołano ustalić, czy zrzuty skoczków spadochronowych w rejonie pomiędzy Wartą i Szywrą, tj. na południe od Środy, i nie opodal Pleszewa mają związek z działaniem nie znanej bliżej radzieckiej grupy wywiadowczej, bazującej na wschód od Nowego Miasta n. Wartą, w lesie za majątkiem Elżbietów. Stanisław Lóssa, który na tamtejszym terenie jesienią 1944 r. natknął się na ziemiankę z sześcioma wywiadowcami, utrzymuje, że wspomniani skoczkowie wylądowali w rejonie miejscowości Chrzan — Żerków — Dębno n. Wartą[30]. Nie wiadomo, czy lądowała tam wtedy cała grupa, czy tylko jej część. Jest faktem, że do ziemianki za majątkiem Elżbietów dotarł też wywiadowca, który zbiegł hitlerowcom w rejonie Mieszków — Wolica Pusta (miejscowości leżące nie opodal Jarocina)[31]. Jak utrzymuje Lóssa, z grupy bazującej w rejonie Nowego Miasta jesienią 1944 r. (w październiku?) zginęło trzech skoczków, którzy udali się z zadaniami wywiadowczymi na północny brzeg Warty. Wywiadowców tych przeprawił przez Wartę na wysokości Dębna przewoźnik Józef Przybylski, nadaremnie czekając w określonym czasie na powrót patrolu. Wiadomo, że jesienią 1944 r. w lesie Sarnice k. Czeszewa zginęło w okrążeniu trzech Rosjan.

Jak wynika z relacji mieszkańców Czeszewa, jesienią 1944 r. (w październiku?) miejscowy nadleśniczy, Geppert, jadąc wozem po południu dostrzegł przebiegające przez drogę nie opodal leśnictwa Sarnice trzy nieznane osoby. Niemiec po oddaniu kilka strzałów udał się natychmiast do leśniczówki Sarnice, skąd telefonicznie zaalarmował posterunki żandarmerii w Miłosławiu i Wrześni oraz wojskową straż obozu jenieckiego w Orzechowie. Niemcy otoczyli wskazany przez nadleśniczego kwartał leśny już w późnych godzinach popołudniowych. Pies, który wytropił otoczonych w lesie Rosjan, został zabity, co zapoczątkowało strzelaninę przerwaną dopiero z zapadnięciem zmroku. Broniący się wywiadowcy zostali otoczeni przez grupę liczącą około 100 osób i mimo nocy nie zdołali przebić się przez pierścień Niemców. Rano hitlerowcy podjęli

dalszą walkę z broniącymi się wywiadowcami, ponosząc straty. W czasie strzelaniny, prawdopodobnie po śmierci jednego z Rosjan — dwaj pozostali, już ranni, rozerwali się granatami[32].

Jak podaje Lóssa, wywiadowcy ukrywający się koło Nowego Miasta w toku swej działalności zbadali sytuację podminowanego mostu kołowego na rzece Warcie w rejonie tego miasta. Na przełomie listopada i grudnia, w nocy, posługując się zabraną z Dębna łodzią skoczkowie dotarli do tego mostu i w obecności Lóssy zdołali rozmontować przewody biegnące do materiału wybuchowego założonego w przęsłach. W wyniku tej operacji Niemcy nie zdołali wysadzić mostu w styczniu 1945 r.[33].

Jak podaje Lóssa, około 15 stycznia 1945 r. wywiadowcy opuścili rejon Nowego Miasta i odeszli w kierunku zachodnim.

Odnotować należy tutaj również bliżej nie wyjaśnioną sprawę ukrywania się wywiadowców wraz z radiostacją w Szelejewie nie opodal Gostynia. Fakt ten, odnoszący się niewątpliwie do miesiąca grudnia 1944 r., podał w swych opublikowanych wspomnieniach Wawrzyniec Skorupka[34]. Jak podaje Henryk Matuszczak, w nocy z 21 na 22 stycznia 1945 r. żołnierze „Kedywu" z Ostrowa w czasie przemarszu napotkali niespodziewanie w rejonie Raszkowa kilkuosobową grupę uzbrojonych żołnierzy radzieckich, którzy znajdowali się jeszcze na tyłach wojsk niemieckich (Armia Czerwona osiągnęła ten rejon dopiero 23 I 1945 w godzinach rannych). Dowódca grupy polskiej Władysław Urban „Żbik" znając dobrze język rosyjski zorientował Rosjan w terenie i wymienił bieżące informacje o sytuacji. Nie wiadomo, czy spotkana w rejonie Raszkowa grupa była oddziałem spadochronowym działającym na tyłach niemieckich[35]. Jak podaje Michał Świerczewski (były dowódca batalionu 35 p.p. stacjonującego od lutego 1945 r. w Poznaniu), sztab, któremu podlegała wówczas ta jednostka, był w posiadaniu informacji, że jedna z grup wywiadowczych zrzuconych w 1944 r. na terenie Łódzkiego i przesuwająca się na teren okupowa-



42. Pomnik na miejscu walki wywiadowców radzieckich w Czeszewie

nej Wielkopolski została całkowicie zlikwidowana przez Niemców w rejonie Jarocina[36]. Faktu tego nie zdołano bliżej wyjaśnić.

Przypisy

[1] Patrz rozdział VIII, przypis 38—41.

[2] Wg relacji E. Pawlaka oraz materiałów i ankiet członków ruchu oporu obwodu kępińskiego opracowanych przez K. Kulińskiego z Namysłowa (w zbiorach autora).

[3] Notatka archiwum radzieckiego z 4 X 1972 na temat składu i ogólnej działalności grupy wywiadowczej G.S. Timczenki (w zbiorach autora); E. Feja, *Wspomnienia z działalności grupy Timochina*, maszynopis, Warszawa 1960 (w zbiorach autora); E. Grzechnik, *Relacja i wyjaśnienia na temat działalności grupy Timczenki*, maszynopis, Wrocław 1970 (w zbiorach autora). Uzupełnieniem tych materiałów jest opracowanie F. Stępnia, *Radziecka grupa wywiadowcza* z 1970 r. (w zbiorach autora) oraz relacje A. Bulińskiego i W. Marchwickiego na temat współpracy z grupą kpt. Timczenki (w zbiorach autora).

[4] Edward Feja, mimo że dwukrotnie skakał na tyły wroga z Timczenką, nie znał prawdziwego nazwiska swego dowódcy. We wspomnieniach z działania na terenie okupowanej Wielkopolski podał nazwisko „Timochin", sądząc, że tak właśnie nazywa się dowódca. Również wszyscy członkowie grupy znali tylko swoje imiona lub pseudonimy (wg relacji E. Fei i E. Grzechnika).

[5] Koło Biłgoraja byli zrzuceni Timczenko, Kriukowa, Borisenko, Feja (wg relacji E. Fei).

[6] Wg relacji E. Fei. Jak z tego wynika, strona radziecka była zorientowana, że rejon zrzutu grupy Timczenki jest obszarem wybuchów pocisków rakietowych typu V.

[7] Osobiste wyposażenie skoczka: pistolet maszynowy z sześcioma magazynkami naboi, broń krótka, dwa granaty i nóż fiński (wg relacji E. Grzechnika).

[8] Wg relacji E. Fei, któremu tę informację przekazał G. Timczenko. Podawanie informacji o innej grupie wywiadowczej, co już podkreślano, nie było raczej praktykowane przez stronę radziecką. Prawdopodobnie informacja ta odnosiła się do grupy kpt. Winogradowa (patrz rozdział VIII, przypis 4).

[9] Grupa po zrzucie nadała za Wisłę meldunek, następująco określając swoje położenie: „W 10 kiłomietrow zapadnieje dierewni Marowicz" (wg notatki radzieckiej z 4 X 1971). Dotyczy to niewątpliwie wsi Morawin, największej miejscowości przy

bezpośrednim miejscu lądowania. Morawin leży 20 km na wschód od Ostrzeszowa.

[10] W. Marchwicki ur. 1894. W 1944 r. robotnik leśny w Plęsach.

[11] F. Stępień ur. 1912, rolnik, podoficer kampanii wrześniowej, komendant placówki AK we wsi Spóle. Marchwicki nie wiedział o przynależności Stępnia do konspiracji.

[12] Antoni Buliński ur. 1901, „pomocnik leśniczego" w leśnictwie Brzeziny.

[13] L. Bilska (obecnie Bielecka), wówczas 16-letnia ekspedientka pracująca w Czajkowie pow. ostrzeszowski.

[14] Podkreślają to w swych relacjach zarówno E. Feja, jak i E. Grzechnik.

[15] Wg relacji F. Stępnia i W. Marchwickiego. Sądzić należy, że jest to jeszcze jeden wypadek zastosowania przez hitlerowców w okupowanej Wielkopolsce instrukcji Wehrmachtu o zwalczaniu band poprzez organizowanie „antyband" (patrz rozdział IX, przypis 30).

[16] Analizując przyczyny wykrycia oddziału przez Niemców E. Grzechnik wskazuje między innymi na tak pozornie drobny szczegół jak protektory butów z cholewami, w które była zaopatrzona grupa. Okazuje się, że noszone wówczas buty radzieckie miały spody z wytłaczanymi kołeczkami nie znanymi w Wielkopolsce. Wywiadowcy ścinali je nożami, by nie demaskować każdego swego kroku. („Wiraże" nr 30, 1972).

[17] W dniu obławy F. Stępień udał się rano rowerem w kierunku rzeki Warty, pozornie w celu odwiedzenia siostry pracującej przy budowie okopów i zawiezienia jej żywności, a w rzeczywistości, aby zdobyć wiadomości dla „mjr. Tima". Oddalając się ze wsi Spóle nie dostrzegł nic podejrzanego i po drodze nie był zatrzymywany przez Niemców.

[18] Zwłoki poległych przeniesione zostały w 1948 r. na cmentarz wojskowy w Wieluniu.

[19] Jak wynika z relacji F. Stępnia, z momentem pojawienia się Timczenki w rejonie Węglewice—Kraszewice powiadomił on o tym fakcie swego zwierzchnika z Armii Krajowej — Józefa Podomskiego z placówki w Kraszewicach, który z kolei przekazał wiadomość ówczesnemu komendantowi obwodu wieluńskiego AK por. Stefanowi Zdychowi ps. „Stach". Jak wynika z relacji Stępnia, wymienione osoby oraz Antoni Sobociński, Stefan Buda (ps. „Andrzej"), Antoni Fabianiak (ps. „Kośmider"), Tadeusz Fagacz (ps. „Polak") i Kazimierz Garbarczyk

(ps. „Wesoły") brały udział w przerzucie grupy Himczenki od gajówki Kurpie do granicy pomiędzy „Krajem Warty" i „Generalnym Gubernatorstwem".

[20] W napadzie brali udział skoczkowie Feja i „Wołodia", członkowie placówek AK z Brąszewic, Klonowej, Czajkowa i osoby ukrywające się. Byli to Władysław Kozioł, Jan Myszorek, Marian i Leon Zakrzewscy, Franciszek i Bolesław Puchałowie, Stanisław i Marian Zabłoccy, Ignacy Pietrykowski, Piotr Haręza, Józef Karbowski, Jan Garncarz, Franciszek Mielczarek i Feliks Urban.

[21] W. Bobrowski, ZWZ — *AK na Ziemi Sieradzkiej 1939—1945*, WAP Łódź.

[22] Patrz rozdział VIII, przypis 37.

[23] Oświadczenie J. Urbaniaka z Krotoszyna oraz H. Ławniczaka z Krotoszyna. Jedna z ziemianek znajdowała się w oddziale 27 nadleśnictwa Krotoszyn (leśnictwo Smoszew).

[24] Ustalono w trakcie badań terenowych. Jeden spadochron znalazł na polu Józefy Wawrzynowskiej Niemiec z Sulęcinka, Gumol, który spowodował natychmiast przybycie policji z Krzykos. Spadochron w okolicy majątku Borowo w lesie Dębina znalazł i schował Stefan Kurzbach, robotnik rolny z tego majątku.

[25] Ludność Sulęcinka utrzymuje, że zrzut grupy nastąpił na bardzo rozległym terenie w rejonie Bogusławki — leśnictwo Małoszki. Dwóch skoczków weszło do zabudowań wsi Sulęcinek z zamiarem zakupu żywności. Obaj wpadli w ręce Niemców w rejonie Borowa.

[26] Skoczek ubrany był w płaszcz i mundur żołnierza Armii Czerwonej. Zginął około 150 m od zabudowań leśniczówki Małoszki z rąk żandarmów z Krzykos — Helwika i Martina. Zwłoki poległego przeniesione zostały w 1945 r. na cmentarz w Solcu.

[27] W Sulęcinku utrzymuje się również, że skoczkowie ukrywali się w lesie k. Murzynowa, gdzie w 1945 r. odnaleziono ziemiankę i rozciągnięte anteny.

[28] Zbiegiem okoliczności spadochron zawisł wówczas na ogromnym jesionie w zabudowaniach Wacława Powidzkiego w Piekarzewie. Budynki te oznaczone nr 30 stoją bezpośrednio przy szosie.

[29] Obaj spoczęli w mogile, która jest położona na miejscu zajścia. Fakt zabicia żandarma z Kotlina potwierdza pismo Po-

sterunku MO z Kotlina (znak 64/76 z 17 VI 1976 — w zbiorach OKBZH w Poznaniu).

[30] Zeznania Stanisława Lössy przed Okręgową Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich (OKP Ko/1/78).

[31] Jak wyżej.

[32] Patrz W. Kosiński, *Pomnik*, „Nurt" 2, 1971. Wg relacji mieszkańców Czeszewa i materiałów A. Ciszaka z Wrześni utrzymuje się, że Niemcy stracili wówczas czterech zabitych. Antoni Matuszak z Czeszewa, który wówczas został przez Niemców doprowadzony w rejon walki, w dniu 8 V 1970 złożył następujące zeznanie: „Gdy przybyłem na wyznaczone miejsce, zobaczyłem trzech zabitych mężczyzn, którzy leżeli w lesie rozebrani. Przypominam sobie, że jeden z nich miał głowę urwaną. Cała głowa była rozstrzaskana do tego stopnia, że nawet włosy wisiały na pobliskich krzakach. Drugi miał urwaną rękę i był postrzelany po piersiach, trzeci był postrzelany po klatce piersiowej, głowie i całym ciele. Obok nich leżały ubrania cywilne i długie czarne buty". Zwłoki poległych spoczęły na cmentarzu w Czeszewie. Na miejscu walki w 1970 r. ustawiono pomnik, mylnie zamieszczając tam nazwiska Konstantego Mołodcowa i Aleksandra Kowalewa. Mołodcow wg notatki archiwum radzieckiego zginął w Tucznie k. Pobiedzisk, a Kowalew koło Boruszyna. Trzecie nazwisko zamieszczone na pomniku to Aleksander Podpolszczyk (?).

[33] Na południu Wielkopolski Niemcy oprócz mostu w Nowym Mieście nie zdołali w 1945 r. zniszczyć mostu na Warcie w Śremie (lonty usunął jeden z miejscowych volkssturmistów), jak również w południowo-zachodniej części Wielkopolski dwóch mostów na kanałach obrzańskich koło Ziemina. Tam założone lonty zdołał usunąć Franciszek Śliwiński z Ziemina, były saper, podczas chwilowej nieobecności Niemca strzegącego tych obiektów.

[34] W. Skorupka, *Moje morgi i katorgi 1914—1967*, wyd. II, Warszawa 1975, s. 316—317. Sądzić można, że Skorupka pomylił tutaj daty, podając fakt odnalezienia przez Niemców kryjówki w dniu 2 II 1944 (chyba odnosi się to do dnia 8 grudnia). Skorupka łączy sprawę ujawnionych w Szelejewie wywiadowców z grupą mającą swą bazę w Czerniejewie!

[35] Relacja H. Matuszczaka z Ostrowa (w zbiorach autora).

[36] Relacja M. Świerczewskiego z Poznania. Przypuszczalnie mogła to być grupa udająca się z terenu Wielkopolski na obszar łódzki (w zbiorach autora).

(ps. „Wesoły") brały udział w przerzucie grupy Himczenki od gajówki Kurpie do granicy pomiędzy „Krajem Warty" i „Generalnym Gubernatorstwem".

[20] W napadzie brali udział skoczkowie Feja i „Wołodia", członkowie placówek AK z Brąszewic, Klonowej, Czajkowa i osoby ukrywające się. Byli to Władysław Kozioł, Jan Myszorek, Marian i Leon Zakrzewscy, Franciszek i Bolesław Puchałowie, Stanisław i Marian Zabłoccy, Ignacy Pietrykowski, Piotr Haręza, Józef Karbowski, Jan Garncarz, Franciszek Mielczarek i Feliks Urban.

[21] W. Bobrowski, ZWZ — *AK na Ziemi Sieradzkiej 1939—1945*, WAP Łódź.

[22] Patrz rozdział VIII, przypis 37.

[23] Oświadczenie J. Urbaniaka z Krotoszyna oraz H. Ławniczaka z Krotoszyna. Jedna z ziemianek znajdowała się w oddziale 27 nadleśnictwa Krotoszyn (leśnictwo Smoszew).

[24] Ustalono w trakcie badań terenowych. Jeden spadochron znalazł na polu Józefy Wawrzynowskiej Niemiec z Sulęcinka, Gumol, który spowodował natychmiast przybycie policji z Krzykos. Spadochron w okolicy majątku Borowo w lesie Dębina znalazł i schował Stefan Kurzbach, robotnik rolny z tego majątku.

[25] Ludność Sulęcinka utrzymuje, że zrzut grupy nastąpił na bardzo rozległym terenie w rejonie Bogusławki — leśnictwo Małoszki. Dwóch skoczków weszło do zabudowań wsi Sulęcinek z zamiarem zakupu żywności. Obaj wpadli w ręce Niemców w rejonie Borowa.

[26] Skoczek ubrany był w płaszcz i mundur żołnierza Armii Czerwonej. Zginął około 150 m od zabudowań leśniczówki Małoszki z rąk żandarmów z Krzykos — Helwika i Martina. Zwłoki poległego przeniesione zostały w 1945 r. na cmentarz w Solcu.

[27] W Sulęcinku utrzymuje się również, że skoczkowie ukrywali się w lesie k. Murzynowa, gdzie w 1945 r. odnaleziono ziemiankę i rozciągnięte anteny.

[28] Zbiegiem okoliczności spadochron zawisł wówczas na ogromnym jesionie w zabudowaniach Wacława Powidzkiego w Piekarzewie. Budynki te oznaczone nr 30 stoją bezpośrednio przy szosie.

[29] Obaj spoczęli w mogile, która jest położona na miejscu zajścia. Fakt zabicia żandarma z Kotlina potwierdza pismo Po-

tak relacjonuje: „Jadąc powoli leśną drogą rowerem nagle dostrzegłem trzech uzbrojonych Rosjan w mundurach. Wyskoczyli na drogę i przypuszczalnie zamierzali ją przebiec, aby zniknąć w lesie po drugiej stronie. Spostrzegli mnie w ostatniej chwili i natychmiast się zatrzymali. Ja również stanąłem jak wryty. Zacząłem kiwać, aby podeszli. Byli chyba zupełnie zaskoczeni moim widokiem i szybko cofnęli się znów w leśne zarośla"[1]*. Jak utrzymuje Zielewicz, który był w owym czasie „pomocnikiem leśniczego" w leśnictwie Powodowo — w wyniku obławy, której był mimowolnym świadkiem, Niemcy nie zdołali ująć skoczków. Nie mamy bliższych informacji o liczbie zrzuconych wówczas w rejonie Wolsztyna skoczków oraz o ich dalszych losach.

Jesienią 1944 r. nocą powożąc wozem konnym w lesie nie opodal Białej Wsi (około 10 km na południowy wschód od Nowego Tomyśla) zatrzymany został Bronisław Bobrowski. Jak zorientował się wówczas mimo zalegających ciemności, zatrzymali go czterej uzbrojeni Rosjanie, którzy mieli bliżej nie określony bagaż. Po załadowaniu się na wóz Rosjanie polecili Bobrowskiemu, aby zawiózł ich w kierunku Opalenicy. W czasie drogi ludzie ci nawiązali z Bobrowskim rozmowę łamaną polszczyzną. Zapytywali o linię kolejową Opalenica — Grodzisk, wymieniając jednak nazwy tych miejscowości po niemiecku. Rosjanie byli zainteresowani ruchem kolejowym na tej trasie. Krótko przed Opalenicą zeszli z wozu i zniknęli w lesie[2]. Jak podaje Bobrowski, nazajutrz rejon Nowego Tomyśla i Opalenicy objęty został obławą, w której uczestniczyła policja oraz uzbrojeni chłopi niemieccy i grupy Hitler-Jugend.

Krótko po tym wśród ludności polskiej rozeszły się pogłoski o wylądowaniu radzieckich spadochroniarzy w lasach pomiędzy Borują Kościelną, Jabłonną i Kuźnicą Zbąską. W rejonie Grodziska utrzymuje się, że lądowanie bliżej nie określonej grupy radzieckiej nastąpiło w rejo-

* Przypisy do niniejszego rozdziału umieszczono na s. 362.

nie leśnym Grodzisk — Rakoniewice — Gnin. Brak jednak bliższych szczegółów na ten temat poza ogólnymi informacjami, iż w leśnictwie Rakoniewice w 1944 r. ukrywali się „partyzanci", a w lesie koło Grąblewa (w pobliżu Grodziska) w 1945 r. po działaniach wojennych znaleziona została ziemianka z rozciągniętą siecią drutów prawdopodobnie służących za antenę[3].

Spadochrony zostały znalezione przez Niemców na łąkach między kanałami obrzańskimi, w pobliżu miejscowości Ziemin (5 km na południowy wschód od Wielichowa)[4]. Również nie opodal Siekowa (15 km na południe od Wielichowa) znaleziony został przez hitlerowców spadochron[5]. W obu wypadkach (Ziemin i Siekowo) z nie znanych powodów Niemcy nie podjęli obław. Ustalono, że w rejonie kanałów obrzańskich, nie opodal Gościeszyna (10 km na południowy wschód od Wolsztyna) w 1944 r. ukrywali się Rosjanie[6]. Nie wiadomo, czy istnieje tutaj związek z faktem zastrzelenia przez policję hitlerowską w rejonie Tłoki — Dąbrowa Stara (leśnictwo Gościeszyn) jesienią 1944 r. trzech nie znanych mężczyzn. Utrzymuje się też, że zrzut radzieckich spadochroniarzy nastąpił latem 1944 r. (w lipcu?) na ziemi kościańskiej, w rejonie Turew — Gołębin. W okolicy tej znalezione zostały spadochrony[7].

Przypisy

[1] Relacja L. Zielewicza (w zbiorach autora).

[2] Relacja B. Bobrowskiego (w zbiorach autora).

[3] Relacje Z. Górskiego, C. Kózki, J. Kasprzaka (w zbiorach autora).

[4] Pismo Komendy MO w Kościanie z 17 II 1975, znak 34/308/75 (w zbiorach OKBZH) oraz relacja W. Hojana.

[5] Relacja S. Mikołajewicza (w zbiorach autora).

[6] Ustalono w toku badań terenowych na podstawie relacji mieszkańców Wielichowa i Ziemina.

[7] Materiały Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej — Kościan (relacja A. Ziemniaka).

XIV. SKOCZKOWIE SPADOCHRONOWI — WYWIADOWCY W LATACH 1944—1945 W REJONIE POZNANIA

Wiele faktów związanych z wywiadowcami radzieckimi, wśród których znajdowali się również Polacy, miało miejsce w latach 1944 i 1945 w rejonie samego Poznania[1]*. Mimo że wielu spraw w odniesieniu do tego obszaru nie zdołano bliżej wyjaśnić — nasuwa się wniosek, iż wokół tego miasta — będącego wówczas siedzibą władz okręgu i określonych dowództw wojskowych, dużym węzłem kolejowym — na przełomie 1944 i 1945 r. desantowane były lub działały grupy wywiadowcze. Strona radziecka w 1944 r. w rejon Poznania skierowała około 10 grup wywiadowczych, które w większości zaginęły[2]. Jak już podano przy omawianiu zrzutów radzieckich na obszarze zachodniej Polski w lipcu 1944 r. — spadochrony odnaleziono na południe od Poznania, w rejonie Szreniawy, a rejon ten, jak również okolice Tarnowa Podgórnego leżącego na zachód od Poznania, objęte zostały dużymi obławami w poszukiwaniu spadochroniarzy[3].

O rozbiciu grup wywiadowczych w tym czasie na terenie tzw. rejencji poznańskiej świadczą zeznania więźniów Żabikowa, a w pewnym stopniu nawet zachowane dokumenty tego obozu policyjnego[4]. Omawiając rejon Poznania trzeba zwrócić uwagę na pobliski obszar leśny — Puszczę Zielonkę. Wspomniany obszar niewątpliwie był miejscem desantowania i bazowania grup wywiadowczych. Przez lasy Puszczy Zielonki przechodziły też grupy idące z północy na południe i grupy przesuwające się z południa w rejon nadnotecki. Tutaj, w pobliżu Dąbrówki Kościelnej, na przełomie lipca i sierpnia 1944 r. desan-

* Przypisy do niniejszego rozdziału umieszczono od strony 373.

towana została bliżej nie określona radziecka grupa wywiadowcza. Oddział ten zaraz po zrzucie utracił łączność ze sztabem za Wisłą, a dalsze losy skoczków tej grupy nie są znane. Eugeniusz Szefler podaje, że przypadkowo natknął się na tych wywiadowców jadąc z kolegą rowerem bez niezbędnego zezwolenia policyjnego z Poznania do Dąbrówki Kościelnej przez teren Puszczy Zielonki, tzw. traktem poznańskim[5]. Podczas ostrożnej jazdy przez las, obawiając się żandarmerii i niemieckiej straży leśnej, obaj z kolegą zatrzymani zostali przez uzbrojonego osobnika w nie znanym im mundurze, który wyszedł nagle zza grubej sosny. Natychmiast też zostali odprowadzeni w gąszcz leśny. Przerażeni nieoczekiwanym biegiem rzeczy dostrzegli tam około 10 ludzi śpiących pod wojskowymi płachtami. Tam też dopiero obaj poznaniacy mogli stwierdzić, że zostali zatrzymani przez oficera Armii Czerwonej, który ich wylegitymował. Rosjanin mówił łamaną polszczyzną. Po sprawdzeniu tożsamości oficer oświadczył zaskoczonym rowerzystom, że jest dowódcą grupy spadochronowej, której oni jako Polacy winni pomóc. Oficer dysponował mapą z miejscowościami oznaczonymi po rosyjsku w brzmieniu niemieckim i zaraz na wstępie prosił o wskazanie, gdzie się znajduje. Po odnalezieniu punktu postoju grupy Rosjanin oświadczył, że oddział jego utracił radiostację, która utonęła wraz z ładunkiem w jeziorze, i nie ma łączności[6]. Po udzieleniu informacji, których żądał Rosjanin, Szefler wraz z kolegą szybko oddalili się do Dąbrówki Kościelnej. Zgodnie z wydanym przez Rosjanina nakazem, obaj nikomu nie wspomnieli o zaskakującym spotkaniu[7].

Nie znamy dalszych losów tej grupy, należy jednak odnotować kilka faktów, które mogą mieć pewien związek ze wspomnianym oddziałem. Późnym latem 1944 r. (w sierpniu?) z robotnikiem leśnym Kochańskim zamieszkałym w Zielonce nawiązał kontakt oficer Armii Czerwonej, zabiegając o uzyskanie żywności dla swej grupy[8]. W październiku w rejonie wsi Zbierkowo nie opodal Pobiedzisk — Niemiec sołtys osady Bocieniec został zranio-

ny w lesie przez uzbrojonego Rosjanina, który zginął w tej walce[9]. Odnotowano też fakt przybycia jesienią 1944 r. grupy uzbrojonych Rosjan do Czernic, osady leśnej 3 km na południe od Zielonki. Wywiadowcy weszli wtedy po chleb do zabudowań Pelagii Woźniak[10].

Faktem jest, że na przełomie września i października 1944 r. wschodni rejon Puszczy Zielonki został objęty dużą obławą. Wzięło w niej udział około 200 Niemców. Obława wyszła z rejonu Huty Pustej i przeszukała lasy kierując się do Dąbrówki Kościelnej[11]. W rejonie Dąbrówki Kościelnej wczesną jesienią mieszkaniec tej wsi Feliks Ratajczak odnalazł spadochron[12]. W Dąbrówce Kościelnej utrzymuje się, iż kilku wywiadowców radzieckich ukrywało się w polskich zabudowaniach wsi Rybno (3 km na północny zachód od Kiszkowa).

Na teren Puszczy Zielonki w pierwszej dekadzie listopada przybyła też grupa „Dąbrowskiego", zakładając tutaj bazę w celu podjęcia działalności wywiadowczej[13]. Dowódca tej grupy, Ostrowski, tak pisze na ten temat: „szczególne działania grupa rozwinęła właśnie z tej bazy, mając pomoc Polaków w zaopatrywaniu w żywność"[14]. Grupa Ostrowskiego założyła bazę w dębowym zagajniku oddziału leśnego nr 216, nie opodal wzniesienia 120, w rejonie leżącym 1,5 km na północny wschód od leśnictwa Odrzykożuch w pobliżu wsi Tuczno[15].

Ostrowski mając w swej grupie wywiadowczej Polaków stosunkowo szybko nawiązał kontakt z polskimi robotnikami leśnymi zamieszkałymi wówczas we wsi Tuczno oraz osadzie robotniczej Siodłowo. Kontakt ten został nawiązany przez gajowego Ludwika Małeckiego, który mieszkał wówczas w Stęszewicach koło Bednar i pierwszy natknął się na wywiadowców w czasie prac leśnych. Małecki powiadomił zaraz o tym fakcie swego zwierzchnika Stanisława Sommerfelda, „pomocnika leśniczego", stając się łącznikiem pomiędzy pewną grupą Polaków a wywiadowcami[16]. Polscy robotnicy leśni podjęli się w pierwszej kolejności dostarczania wywiadowcom żywności. Po kilku dniach żołnierze Ostrowskiego skierowani zostali do do-

mów zaufanych gospodarzy w Tucznie, gdzie wieczorem otrzymywali ciepłe kolacje. Wywiadowcy byli żywieni przez Wilkoszów, Echaustów, Przybyłów, Jęczmieniaków, Królów. Szczególną sympatią cieszyła się wśród mieszkańców Tuczna „Baryłeczka" — Rosjanka będąca radiotelegrafistką Ostrowskiego[17]. Robotnicy leśni z rejonu Tuczna podjęli też współpracę wywiadowczą z grupą Ostrowskiego. Ostrowski poprzez swych wywiadowców Polaków nakłonił Czesława Ziętka do zinwentaryzowania oraz opisania mostów znajdujących się na Warcie na odcinku od Poznania do Obornik. Bronisław Molenda i Ludwik Małecki przekazywali informacje o ruchu kolejowym na szlaku Poznań — Gniezno[18]. Józef Echaust otrzymał od wywiadowców zadanie nawiązania kontaktów z obsługą znajdujących się wówczas na terenie Puszczy Zielonki niemieckich obiektów wojskowych, skąd otrzymywał szereg informacji przekazywanych następnie Ostrowskiemu[19]. Polacy współpracujący z grupą zdołali też uzyskać dla wywiadowców wiadomości z rejonu Poznania[20].

Pobyt wywiadowców na terenie Puszczy Zielonki stał się też wiadomy kilku Austriakom — żołnierzom Wehrmachtu stacjonującym wówczas w leśniczówce w Stęszewicach jako osłona okolicznych terenów wojskowych. Występując w imieniu tej grupy, nastawionej wyraźnie antyhitlerowsko, Franz Böheimer zaproponował Ostrowskiemu poprzez Sommerfelda i Małeckiego dostawę pewnej ilości broni. Böheimer sądził wówczas, że w lesie bazuje radziecka grupa partyzancka[21]. Skoczkowie „Dąbrowskiego" po rozeznaniu sytuacji w okolicy Tuczna znaleźli się też w niemieckich zabudowaniach w nie opodal leżącym Pruszewcu[22].

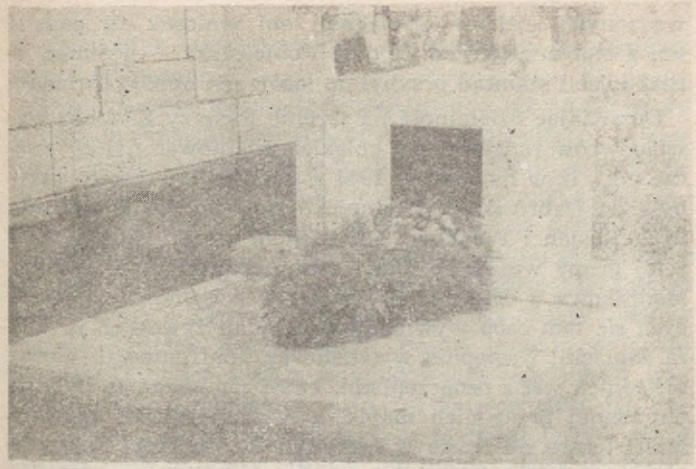
Wieść o ukrywaniu się w rejonie Tuczna uzbrojonych ludzi i przebywaniu ich w domach okolicznych wsi dotarła do władz hitlerowskich. Wieczorem 7 grudnia 1944 r. przybyła niespodziewanie do Tuczna żandarmeria z Pobiedzisk i otoczyła zabudowania Piotra Wilkosza, w których znajdowało się pięciu wywiadowców, w tym radiotelegrafistka grupy. Wywiadowcy byli już w tym domu

kolejny raz; Niemcy zaskoczyli ich podczas spożywania kolacji. Bronisław Wilkosz tak relacjonuje przebieg ówczesnych wydarzeń: „Było to na początku grudnia 1944 r. Krytycznego wieczoru znów przyszło do naszego domu, stojącego w oddaleniu od drogi Tuczno — Pruszewice oraz innych zabudowań, a nie opodal Jeziora Kołatkowskiego, znanych nam czterech partyzantów wraz z kobietą. Wszyscy byli uzbrojeni. Mężczyźni mówili po polsku, a kobieta była Rosjanką. Tak jak i innym razem — jedna osoba pełniła wartę, a reszta jadła kolację. Wartownicy zmieniali się co kilka minut. Właśnie na posterunku wystawionym na polnej drodze biegnącej od naszych zabudowań stała Rosjanka, która chyba dostrzegła i zorientowała się w ciemnościach, iż do naszych zabudowań zbliża się jakaś grupa ludzi. Wbiegła do domu i coś rzekła do mężczyzn, którzy natychmiast zerwali się i opuścili zabudowania, kierując się chyłkiem w stronę jeziora. Niemcy musieli wiedzieć, że u nas są uzbrojeni ludzie. Zamierzali otoczyć nasze zabudowania, nie decydując się jednak wejść do środka. Nie było im chyba wiadome, że zostali już dostrzeżeni oraz że cała grupa partyzantów zdołała stąd ujść. Jak się potem dowiedziałem, tego wieczoru inna część oddziału, który ukrywał się za Odrzykożuchem, znajdowała się w Tucznie, w zabudowaniach Stanisława Jęczmieniaka. Były to dwie osoby, które współpracujący z tą grupą Bolesław Echaust prowadził do mojego domu. Chyba wiedzieli, że tutaj znajduje się reszta oddziału. Ci trzej idąc do nas nie wiedzieli, że we wsi są żandarmi z Pobiedzisk. Nie wiedzieli też, że nasz dom jest obstawiony. Gdy byli już na drodze biegnącej bezpośrednio do nas, około 60 m od naszych zabudowań, żandarmi otworzyli ogień, zabijając jednego z uzbrojonych ludzi. Zaraz po tym wywiązała się strzelanina, do której dołączyli się partyzanci, którzy opuścili nasz dom i ukryli się na brzegu jeziora. Żandarmi bronili się z obrębu naszych zabudowań. Przerażeni walką położyliśmy się na podłodze. Było nas wówczas pięć osób. Gdy ucichła strzelanina, dopiero po chwili żandarmeria weszła do naszego

domu. Komendant z Pobiedzisk zarzucił nam, że tutaj przychodzili „bandyci", a myśmy tego nie zgłosili do żandarmerii. Zaraz zaczęliśmy stanowczo zaprzeczać temu mówiąc, że byli tutaj pierwszy raz. Potem pytali, ilu ich było, a gdy odpowiedziałem, że pięciu — stwierdzili, że mówimy prawdę, gdyż już zdołali to ustalić po śladach. Następnie kazali mi wyjść z domu i dopiero wówczas dowiedziałem się, że przed naszymi zabudowaniami na drodze leży zabity. Był to jeden z partyzantów. Mógł mieć około 25 lat, z sobą miał pistolet maszynowy, dwa noże fińskie, plecak z jedzeniem i chlebak. To wszystko zabrali Niemcy. Żandarmi kazali mi zaprząc wóz i pod ich eskortą musiałem zawieźć zwłoki do Stęszewka, do zabudowań sołtysa. Tam kazano mi zaczekać i wówczas byłem świadkiem jak komendant z Pobiedzisk rewidował kieszenie zabitemu i znalazł tam dokumenty, głośno odczytując z nich nazwisko, które pamiętam do dziś: Jan Pianko. Żandarm ten podał, że zabity jest Polakiem. Widziałem też, jak żandarmi zaczęli zdzierać z zabitego ubranie. Hitlerowcy byli zdumieni, gdyż poległy pod kurtką wojskową miał na sobie trzy letnie mundury — rosyjski, niemiecki i polski. Nagie zwłoki kazano mi odwieźć na cmentarz do Pobiedzisk. Odmówiłem wówczas. Powiedziałem, że boję się poruszania nocą, szczególnie teraz, gdy są w lesie uzbrojeni ludzie"[23].

Relację tę potwierdza Bolesław Echaust, który prowadząc wówczas dwóch wywiadowców z plecakami załadowanymi żywnością uzyskaną w zabudowaniach Tuczna wiedział, iż reszta oddziału jest w domu Wilkosza. Jak podaje Echaust, w momencie zbliżania się do zabudowań Wilkosza jeden z wywiadowców wydał charakterystyczny dźwięk, będący niewątpliwie hasłem rozpoznawczym członków grupy. W tym momencie Niemcy otworzyli ogień[24].

Jak wynika z dokumentów grupy Ostrowskiego, w Tucznie zginął wtedy 20-letni wywiadowca oddziału, sierżant Konstantyn A. Mołodcow[25]. Nazajutrz żandarmeria wystawiła zwłoki poległego na widok publiczny w Pobiedzi-



43. Mogiła skoczków spadochronowych na cmentarzu w Pobiedziskach

skach jako dowód zastrzelenia „bandyty". Następnie Rosjanina pochował miejscowy grabarz[26].

Jak zdołano ustalić, po zajściu w Tucznie „Dąbrowski" nie znając losu Mołodcowa opuścił ten rejon przechodząc do lasów w rejonie Wierzonka — Kobylnica, tj. około 10 km na południowy zachód od dotychczasowej bazy[27]. Tam grupa Ostrowskiego oczekiwała zrzutu zapasów dla oddziału. Jak wynika z relacji mieszkańców Tuczna, samolot radziecki dokonał zrzutu w połowie grudnia na polach położonych w trójkącie wsi Karłowice — Pruszewiec — Kołatka. Zrzut ten wpadł jednak w ręce Niemców zaalarmowanych sygnałami świetlnymi oraz krążącym w nocy samolotem[28]. Teren ten nazajutrz został objęty dużą obławą policji i wojska. Grupa Ostrowskiego natychmiast oddaliła się z tego rejonu, kierując się prawdopodobnie na wschód, a potem na Środę Wlkp., by przez okolice Żerkowa przejść na ziemię konińską.

Współdziałający z wywiadowcami „Dąbrowskiego" robotnicy leśni z Tuczna nie orientowali się, skąd przybyła w ich okolice ta grupa wywiadowcza. Na podstawie pro-

wadzonych rozmów wyciągnęli oni wniosek, iż oddział ten został zrzucony w rejonie Pobiedziska — Promno — Biskupice i stamtąd przybył do lasów nie opodal Tuczna[29].

Omawiając działalność na terenie Puszczy Zielonki wywiadowców radzieckich i polskich odnotować należy jeszcze fakt, iż w listopadzie 1944 r. późnym wieczorem przybyła do Dąbrówki Kościelnej 10-osobowa grupa uzbrojonych Rosjan i Polaków. Jak zdołano ustalić, siedem osób z tej grupy weszło do domu zamieszkałego przez Elżbietę Mądrakową z dziećmi. Po ustaleniu tożsamości znajdujących się tam osób wywiadowcy zażądali żywności, za którą zapłacili. Następnie wywiadowcy konfrontowali nazwy sąsiednich wsi z oznaczeniami, które zamieszczone były na posiadanej przez nich mapie, a w szczególności miejscowości leżące na trasie w kierunku do Obornik. Zainteresowani byli również miejscami postoju policji oraz wojska. W dwa dni po tym fakcie przybyła żandarmeria z Kiszkowa i ostrzegła ludność polską Dąbrówki Kościelnej przed udzielaniem jakiejkolwiek pomocy „bandytom". Niemcy jednocześnie nakazali natychmiastowe meldowanie władzom o wypadkach pojawienia się obcych ludzi w rejonie wsi[30].

Na przełomie listopada i grudnia 1944 r. w rejonie Puszczykowa nastąpił zrzut kilku wywiadowców. Jak podaje się, hitlerowcy zastrzelili w rejonie zrzutu dwóch spadochroniarzy. Jeden skoczek zniesiony został przez wiatr w rejon silnie strzeżony z uwagi na znajdującą się tam siedzibę Greisera i zabity przez policję z ochrony gauleitera[31]. W nawiązaniu do tego należy odnotować, iż L. Gomolec podaje fakt ukrywania się wywiadowców w zabudowaniach majątku Dopiewo (około 10 km na północny zachód od wspomnianego rejonu lądowania) i w lesie koło Palędzia (około 10 km na zachód od Poznania)[32]. W rejonie tym, nie opodal Plewisk w dniu 19 stycznia 1945 r. Niemcy zastrzelili młodego mężczyznę, którego ujęli bez wiarygodnych dokumentów i uznali za szpiega[33]. Nie wiadomo, czy istnieje związek pomiędzy odnotowany-

mi faktami a odnoszącymi się do rejonu na południowy zachód od Poznania.

Wywiadowców radzieckich dostrzeżono też na północny zachód od Poznania, w pobliżu szosy prowadzącej w kierunku Berlina. Sygnalizuje to L. Gomolec wspominając o wywiadowcach przebywających w rejonie Zakrzewa i Napachania[34]. Faktem jest odnalezienie przez Niemców spadochronów w rejonie Grzebieniska na tzw. Piekle we wrześniu 1944 r. (20 km na zachód od Poznania) i przeprowadzenie w tym rejonie obławy, która objęła również okolice Ceradza Kościelnego[35]. Późną jesienią pojawiło się w tej okolicy trzech wywiadowców radzieckich występujących w mundurach oficerów Wehrmachtu. Ich pobyt odnotowano w zabudowaniach majątku Bytyń, gdzie ukrywali się w wieży ciśnień, nie opodal szosy biegnącej z Poznania[36]. Prawdopodobnie ci sami wywiadowcy nawiązali kontakt z Andrzejem Krzyżaniakiem, stróżem nocnym w Napachaniu. Tam też wspomniani wywiadowcy zdołali dostać się do miejscowego pałacu i ukrywali się na poddaszu[37]. W styczniu 1945 r. o oficerach radzieckich występujących w mundurach Wehrmachtu meldował hitlerowski komendant Poznania gen. Mattern, podając: „W rejonie Poznania pojawili się mówiący po niemiecku oficerowie rosyjscy w niemieckich mundurach, którzy zmylili tym placówki"[38].

Późną jesienią 1944 r. kilku wywiądowców radzieckich dostrzeżono pod Błażejewkiem (około 8 km na południe od Kórnika). Utrzymuje się, iż bazowali oni w tamtejszym lesie i pochodzili z rozbitej grupy spadochronowej[39].

Zupełnie zagadkowa jest sprawa relacjonowana przez Tadeusza Sobkowiaka, mieszkańca Poznania. W lipcu lub sierpniu 1944 r. Sobkowiak wracał nocą z pracy do miejsca zamieszkania w Junikowie (wówczas wieś za miastem, obecnie południowo-zachodnia dzielnica miasta). Około godz. 0.30 zatrzymany został na ul. Grunwaldzkiej za ówczesnym cmentarzem ewangelickim przez grupę ludzi w mundurach Wehrmachtu mających z sobą rowery. Były to wówczas peryferie Poznania. Dookoła roz-

ciągały się pola. Żołnierze wezwali Sobkowiaka w języku niemieckim do zatrzymania się, a następnie otoczyli go. Po wylegitymowaniu Sobkowiak musiał udzielić wyjaśnień, dlaczego porusza się nocą i dokąd się udaje. Wówczas zaskoczony poznaniak usłyszał, jak jeden z żołnierzy całą rozmowę prowadzoną po niemiecku tłumaczy po cichu na język rosyjski. Zapytany z kolei, gdzie pracują członkowie rodziny oraz gdzie znajduje się jego ojciec — Sobkowiak udzielił wyjaśnienia, że w domu jest tylko matka i brat, a ojciec przebywa w obozie w Oranienburgu. Od tego momentu rozmowa potoczyła się już w języku polskim, który znało kilku tajemniczych „żołnierzy Wehrmachtu". Mimo to jeden z nich tłumaczył nadal odpowiedzi Sobkowiaka na język rosyjski. Żołnierze — niewątpliwie jednej z radzieckich grup wywiadowczych, która znalazła się wówczas na południowo-zachodnim skraju Poznania — zapytywali też, czy w Junikowie znajduje się posterunek żandarmerii, jaki rodzaj wojsk stacjonuje nie opodal cmentarza ewangelickiego, jaka jest możliwość przejścia za szpitalem Wehrmachtu zlokalizowanym wówczas w barakach na terenie rozciągającym się od ul. Grunwaldzkiej do ul. Marcelińskiej, czy przejście do ul. Dąbrowskiego jest bezpieczne. Jak podaje Sobkowiak, „żołnierze Wehrmachtu" posługiwali się polskimi nazwami ulic. Następnie Sobkowiak został zapytany, czy w obrębie hipodromu na Ławicy stacjonuje jakaś jednostka wojskowa, w jaki sposób zabezpieczone jest od strony wschodniej tamtejsze lotnisko wojskowe. Z kolei żołnierze prosili o podanie odległości do Szamotuł i określenie możliwości przejścia tam przez Kiekrz i Rokietnicę bez natknięcia się na policję i wojsko. Jak wspomina Sobkowiak, przeciągająca się rozmowa nadal była cicho tłumaczona na język rosyjski. Po udzieleniu przez Sobkowiaka jeszcze innych wyjaśnień jeden z żołnierzy oświadczył zdumionemu całym zajściem Polakowi, że całe spotkanie ma utrzymać w tajemnicy. Niech tylko pozdrowi swoją matkę i wie, że wkrótce już skończy się tutaj panowanie Niemców[40].

Bliżej nie znana grupa wywiadowcza licząca 5 osób i występująca w mundurach niemieckich w listopadzie 1944 r. nawiązała kontakt z Kazimierzem Gajewym, kołodziejem z majątku w Ocieszynie (5 km na południe od Obornik)[41]. Rosjanie władali doskonale językiem niemieckim i częściowo polskim. Mieli też dużą swobodę w penetrowaniu rejonu Czarnkowa, Chodzieży i Obornik[42]. Grupie tej przypisuje się zastrzelenie polakożercy Laufschtedta z Uścikowa, który był jednym z przywódców lokalnej grupy SS w Obornikach. Wiadomo, iż wspomniani Rosjanie przebywali okresowo oficjalnie w zabudowaniach sanatorium w Kowanówku[43]. W styczniu 1945 r., w momencie odwrotu Niemców z Wielkopolski Rosjanie ci występowali już w mundurach radzieckich. Grupę w tym czasie wzmocniło sześciu żołnierzy Armii Czerwonej, przypuszczalnie również wywiadowców. Na szosie przebiegającej skrajem przez Ocieszyn ta grupa wywiadowcza zaatakowała z zasadzki zdążające z Poznania w kierunku Obornik trzy samochody osobowe, w których znajdowali się oficerowie sztabowi Wehrmachtu. Podkreślić należy, że w tym czasie stacjonował jeszcze w Ocieszynie 30-osobowy niemiecki oddział łączności[44].

Trzech wywiadowców radzieckich w nie określonych mundurach i pelerynach w listopadzie 1944 r. dotarło do zabudowań Jana Łecha w Maniewie nie opodal Ocieszyna. Rosjanie prosili Polaka o żywność, wyznaczając na punkt kontaktowy zarośla koło miejscowego cmentarza. Łech spotkał się tam z wywiadowcami trzykrotnie[45]. Utrzymuje się, że grupa wywiadowców radzieckich jesienią 1944 r. znalazła się w Czerwonaku, w zabudowaniach Tomasza Łabędzkiego[46].

Przypisy

[1] W rozdziale tym omówiono działalność grup wywiadowczych, które ujawniono w promieniu 20—30 km od Poznania.

[2] Wg oświadczenia J. R. Radwańskiego (autor cyklu artykułów na łamach „Perspektyw" w czerwcu 1977 r. o polskich grupach wywiadowczych), który miał możność zapoznać się z dokumentami radzieckimi odnośnie do zrzutów grup spadochronowo-wywiadowczych w rejonie Poznania. Radwański omawiając w „Perspektywach" z 17 VI 1977 (nr 24/107) przesłanki zrzutu grupy „Sokołowskiego" podaje też, że strona radziecka ustaliła: „Działalność wywiadowcza w Poznańskiem jest trudna i niebezpieczna. Informacje przekazywane przez grupy właśnie tam działające były skąpe i nie zaspokajały potrzeb sztabów frontów".

[3] Patrz rozdział VIII s. 137.

[4] Z bliższej analizy hitlerowskiej książki-rejestru więźniów obozu w Żabikowie — (*Effektennummer der Zugange ab 22 VI 1944*) od numeru 16900 do numeru 21629 — wpis ostatni z dnia 19 I 1945; archiwum GKBZHwP Warszawa, zespół NZN, proces A. Greisera, sygn. 22 — wynika, że w tym czasie do obozu przybyło 4729 więźniów, z czego wg nazwisk tam odnotowanych — 298 osób było narodowości rosyjskiej. Wśród tych więźniów — jak można sądzić — znajduje się pewna liczba skoczków spadochronowych. Przekonanie to uzasadniają, chociażby odnotowane tam nazwiska kobiet narodowości rosyjskiej w wieku 18—25 lat (radiotelegrafistki). W wykazie tym widnieje m.in. Estohia Romanowa l. 23 i Tamara Gerasimowa l. 22, które zostały wprowadzone do obozu 14 XII 1944. Obie Rosjanki są niewątpliwie osobami, z którymi zetknęła się Zofia Karłowska w grudniu 1944 r. w obozie żabikowskim w celi nr 5 na oddziale politycznym. Według Karłowskiej Rosjanki te przybyły do obozu na dwa tygodnie przez Wigilią. Obie Rosjanki nie ukrywały, że są skoczkami spadochronowymi. Jedna z nich podała, że jest „Nataszą" z Kazania. Obie dziewczyny zostały rozstrzelane w momencie ewakuacji przez Niemców obozu. Jak wynika z zapisów we wspomnianej książce, w dniu 29 VI 1944 do obozu została wprowadzona 9-osobowa grupa Rosjan (w tym dwie kobiety). Z oznaczeń w książce sądzić można, iż cała ta grupa została rozstrzelana w dniu 1 VIII 1944.

[5] Relacja E. Szeflera (w zbiorach autora). Nazwiska drugiej osoby (zmarła w 1945 r.) nie udało się ustalić.

[6] W nawiązaniu do tego stwierdzenia należy podać, iż w kręgu polskich robotników leśnych, którzy w 1944 r. pracowali na terenie Puszczy Zielonki, utrzymywana jest wiadomość o za-

tonięciu spadochronu z bagażem w jeziorze Głęboczek leżącym około 2 km na północ od tzw. traktu poznańskiego.

[7] E. Szefler podaje, że Rosjanin nakłaniał ich do pozostania z jego grupą. Obaj z kolegą byli ogromnie zaskoczeni całą sprawą i całkowicie przekonani, że mają do czynienia z prowokacją niemiecką.

[8] Jak podaje Józefa Wosielak z Zielonki (będąca wówczas sąsiadką Kochańskiego) oficer ten mówił, iż nie otrzymał zrzutu i brak mu żywności w oddziale. Prosił jednocześnie o nieujawnianie wobec innych mieszkańców Zielonki faktu, iż znajduje się w tym rejonie radziecka grupa wywiadowcza (relacja w zbiorach autora).

[9] OKBZH w Poznaniu sygn. OKP III DS. 32/68 z 21 IX 1969. Dokumenty te odnotowują też fakt zastrzelenia drugiej osoby w rejonie Tuczna podając, iż ustalono, że obaj mężczyźni zostali zrzuceni na spadochronach. Obaj polegli są pochowani na cmentarzu w Pobiedziskach, w mogile oznaczonej jako grób dwóch nieznanych partyzantów.

[10] Relacja mieszkańców osady Czernice (w zbiorach autora).

[11] Relacja S. Sommerfelda, ówczesnego „pomocnika leśniczego" z Łopuchowa (w zbiorach autora).

[12] Relacja Elżbiety Mądrak i Władysława Golisa (w zbiorach autora).

[13] Patrz rozdział X s. 233.

[14] Wg listu R. Ostrowskiego z 1976 r. do S. Iljaszewicza (w zbiorach S. Iljaszewicza).

[15] Ślady ziemianek grupy Ostrowskiego w tym rejonie są widoczne do dziś.

[16] Wg relacji S. Sommerfelda i L. Małeckiego (w zbiorach autora). Ostrowski wobec swoich polskich współpracowników uchodził za oficera o nazwisku Konstanty Dąbrowski.

[17] Wg relacji L. Małeckiego, B. Molendy, E. Echausta, B. Wilkosza (w zbiorach autora).

[18] Wg relacji B. Molendy, L. Małeckiego i C. Ziętka. Ziętek w czasie niedziel jeździł rowerem wzdłuż Warty i zbierał potrzebne Ostrowskiemu informacje o mostach na tej rzece.

[19] Niemcy w rejonie Puszczy Zielonki stworzyli obiekty wojskowe o dużym znaczeniu. Zniszczyli je w czasie ucieczki w roku 1945. Wówczas też we Wronczynie spalili drewniany zabytkowy kościół z XVIII w., zamieniony wcześniej przez wojsko na magazyn sprzętu lotniczego.

[20] Wg relacji B. Molendy, który mieszkając w Poznaniu zo-

stał skierowany do prac leśnych w Puszczy Zielonce. Jak podają Molenda i Małecki — podczas żywicowania drzew i wyrębu podchodzili oni do terenów wojskowych, obserwując znajdujący się tam sprzęt i ruchy wojska.

[21] Wg relacji S. Sommerfelda i L. Małeckiego — Böheimer nie ukrywał przed Polakami swej wrogości do hitleryzmu i zamierzał przekazać Ostrowskiemu broń oraz „pięści pancerne". Ostrowski odmówił przyjęcia tego stwierdzając, iż jest uzbrojony dostatecznie. Zainteresowany był natomiast w uzyskiwaniu wszelkich informacji o znaczeniu wojskowym. Jak podaje Elżbieta Mądrak, jeden z Austriaków z placówki wartowniczej stacjonującej w Stęszewicach zakupił od niej ubranie cywilne i zbiegł do Austrii, skąd przesłał do Dąbrówki Kościelnej pocztówkę. Böheimer zginął w pobliżu Obornik w styczniu 1945 r. w czasie odwrotu wojsk niemieckich.

[22] Jak podaje B. Wilkosz, w listopadzie 1944 r. ortsleiter z Pruszewca Helbig w zaufaniu zapytał go, czy partyzanci rosyjscy też przychodzą do Tuczna. Helbig poinformował wówczas Wilkosza, iż partyzanci zabrali mu już dwie świnie, ale nigdzie tego nie melduje, bo się obawia zarówno partyzantów, jak i policji. Nadmienić należy, iż wtedy w Pruszewcu mieszkało 7 gospodarzy niemieckich oraz 7 rodzin polskich robotników leśnych i rolnych.

[23] Wg relacji R. Wilkosza. Dom, przed którym miało miejsce tragiczne wydarzenie 7 grudnia, znajduje się w Tucznie i oznaczony jest jako „Stęszewice nr 9".

[24] Wg relacji B. Echausta (w zbiorach autora).

[25] Wg notatki archiwum radzieckiego z dnia 10 X 1970 (w zbiorach autora). W odniesieniu tym znajduje się m. in. stwierdzenie, iż grupa Ostrowskiego w toku wykonywania zadań musiała staczać walkę, ponosząc na początku grudnia 1944 r. straty. Odnotowano również, iż 25 grudnia 1944 r. Ostrowski doniósł dowództwu, że starszyna Mołodcow przepadł bez wieści w czasie walki z żandarmami we wsi Tuczno, 18 km na północny wschód od Poznania.

[26] Patrz przypis 9.

[27] Okresowy pobyt grupy wywiadowczej w tym rejonie odnotował też L. Gomolec, *Działania dywersyjno-partyzanckie...*, s. 49. Wśród współpracowników grupy Ostrowskiego rozeszła się pogłoska o odejściu wywiadowców na północ.

[28] Jak podaje m.in. R. Kasin z Tuczna, który w tym czasie pracował w Karłowicach, hitlerowcy otoczyli miejsce zrzutu,

na którym leżał pojemnik ze spadochronem. Obawiali się, że w pojemniku znajduje się materiał wybuchowy. Pojemnik został rozbity z odległości za pomocą długich drągów.

[29] Przeświadczenie to było niewątpliwie wynikiem informacji, które dotarły do Tuczna, o lądowaniu spadochroniarzy radzieckich we wspomnianym rejonie. W rejonie tym leży wieś Zbierkowo, nie opodal której został zastrzelony skoczek spoczywający w jednym grobie z Mołodcowem w Pobiedziskach.

[30] Wg relacji Elżbiety Mądrak i W. Golisa (w zbiorach autora). Mądrak m. in. podaje, że nieobecność męża w domu udowadniała jego listem z niewoli niemieckiej, co wzbudziło pewne zaufanie wśród członków oddziału. Zdołała też dostrzec, że domu jej pilnowali trzej wartownicy, którym pozostali wywiadowcy wynieśli jedzenie. Grupa była częściowo umundurowana, a jeden z jej członków miał kombinezon lotniczy oraz typową pilotkę na głowie.

[31] Wiadomość o tym podała w 1945 r. ludność Mosiny Michałowi Świerczewskiemu, dowódcy batalionu 35 p.p., który wkroczył ze swym oddziałem w lutym do tego miasta.

[32] L. Gomolec, *Działania dywersyjno-partyzanckie...*, s. 49.

[33] J. Jasik, *Tam, gdzie dziś znajduje się Muzeum Rolnictwa*, w: *Wielkopolanie o roku 1945*, s. 38.

[34] L. Gomolec, *Działania dywersyjno-partyzanckie...*, s. 48.

[35] Relacje W. Mulczyńskiego i J. Łączkowskiego (w zbiorach autora).

[36] Wg mieszkańców Bytynia J. Świergla i M. Kaszczyńskiego — o ukrywaniu się wywiadowców w obrębie majątku wiedzieli: pracujący w gorzelni F. Starosta i A. Nowak, polski zarządca tego majątku.

[37] Wg relacji M. Krzyżaniak, której mąż był stróżem majątku w Napachaniu. Pewnego wieczoru późną jesienią 1944 r. podczas obchodu zabudowań został on zatrzymany przez trzech ludzi w mundurach oficerów niemieckich, a po rozmowie wylegitymowany. Następnie ludzie ci odeszli na bok. Krzyżaniak dosłyszał, że między sobą rozmawiają po rosyjsku. Zaintrygowany ich zachowaniem Krzyżaniak został zobowiązany do nieujawniania faktu spotkania. Kilka dni potem Krzyżaniak nocą znów został zatrzymany przez wspomnianych trzech „oficerów Wehrmachtu", którzy dysponowali już kluczem do drzwi pałacowych. Wywiadowcy zobowiązali Krzyżaniaka do zachowania tajemnicy, nie ukrywając, że nocują w wieży pałacu.

Maria Krzyżaniakowa po wyzwoleniu w 1945 r. osobiście oglądała w wieży pałacu, nie opodal zbiornika wodnego, legowisko, na którym spali ukrywający się tam wywiadowcy.

[38] *Kriegstagebuch der Wehrmacht* IV/2, zapis z 25 I 1945, s. 1038 (patrz Z. Szumowski, *Bitwa o Poznań 1945*, Poznań 1971, s. 169).

[39] Dwaj członkowie tej grupy zginęli tragicznie w Kórniku w styczniu 1945 r., w momencie wchodzenia do tego miasta oddziałów Armii Czerwonej (wg relacji M. Woźniaka).

[40] Relacja T. Sobkowiaka (w zbiorach autora).

[41] Fakt ten opisuje L. Gomolec, *Udział polskiej ludności cywilnej w walkach o wyzwolenie Wielkopolski i Poznania*, Materiały sesji ZBoWiD z okazji XX rocznicy wyzwolenia Wielkopolski, Poznań 1965, s. 37; relacja K. Gajewego, który podaje, że wywiadowcy byli w mundurach Gestapo.

[42] Gajewy utrzymuje, że wywiadowcy posiadali samochód. Należy domniemywać, że w oczach miejscowych władz uchodzili za przedstawicieli specjalnej jednostki hitlerowskiej. W cytowanych już materiałach L. Koperskiego znajduje się odpis telegramu skierowanego do posterunków policji w pow. gnieźnieńskim następującej treści: „Natychmiast przystąpić do energicznego poszukiwania samochodu PKWP—2022. Pasażerami są dowódca i 1 członek SS. Chodzi o szpiegów, którzy fotografują tylne pozycje. Wypytują ludzi. Pasażerowie wozu mają broń. Bezwzględnie ująć".

[43] Z grupą współpracował tam S. Pawlak, robotnik sanatorium.

[44] Wg relacji K. Gajewego oraz mieszkańców Ocieszyna. Podkreśla się fakt, że niespodziewany atak w Ocieszynie wywołał popłoch wśród stacjonującego tam oddziału Wehrmachtu, jak i wśród wojska hitlerowskiego w pobliskim Bogdanowie, gdzie zdołały dotrzeć samochody z rannymi i zabitymi.

[45] Wg relacji K. Gajewego i J. Łecha.

[46] Wg relacji J. Kiziorka.

ZAKOŃCZENIE

W latach drugiej wojny światowej obszar okupowanej przez hitlerowców Wielkopolski był teatrem operacji zrzutowych lotnictwa alianckiego. Były to akcje zrzutów broni dla polskiego ruchu oporu, których dokonało lotnictwo polskie podległe stronie brytyjskiej, oraz zrzuty grup spadochronowo-wywiadowczych w celu zbadania tyłów wojsk hitlerowskich, dokonane przez lotnictwo radzieckie.

Zrzuty broni i środków wybuchowych, które miały miejsce w 1943 r., w zamierzeniach polskich władz emigracyjnych w Londynie były operacją mającą dwojakie znaczenie. Tą drogą na wyraźne żądanie wielkopolskiej konspiracji wojskowej miało nastąpić zasilenie tutejszych oddziałów Armii Krajowej w tak dotkliwie brakujące na tym terenie środki do walki z okupantem. Jednocześnie ośrodek londyński podejmując tę akcję chciał również w sposób praktyczny ustalić, jakie istnieją realne możliwości zasilenia drogą powietrzną oddziałów Armii Krajowej na terenach wcielonych do Rzeszy w momencie podjęcia tam zbrojnego wystąpienia przeciwko Niemcom.

Mimo ogromnego zaskoczenia całą akcją, Niemcy zdołali już w momencie zrzutów przejąć około 60% materiałów wojennych przeznaczonych dla Armii Krajowej, a następnie mobilizując swoje siły, penetrując określone rejony i środowiska — zadać wielkopolskiej konspiracji wojskowej na przełomie lat 1943 i 1944 olbrzymie straty. Podjęta wówczas przez stronę niemiecką akcja w znacznym stopniu rozbiła i zdezorganizowała szeregi Okręgu Poznańskiego Armii Krajowej, który już do końca okupacji nie zdołał odbudować swych ośrodków dyspozycyjnych, inspektoratów, obwodów i placówek w stopniu pozwalającym na podjęcie akcji zbrojnej w momencie załamania się hitlerowców.

W tym stanie rzeczy gauleiter A. Greiser w swym dorocznym sprawozdaniu z 20 października 1944 r. mógł oficjalnie podać wiadomość o rozbiciu na terenie „Kraju Warty" nielegalnych organizacji i przejęciu ich środków łączności, archiwów i broni. Podkreślić jednak należy, że w październiku 1943 r., jak również w roku następnym składając podobne sprawozdanie Greiser i inne oficjalne czynniki hitlerowskie nie podały, iż na terenie „Mustergau Wartheland", u bram „Starej Rzeszy" doszło do nie notowanego dotąd faktu, jakim były zrzuty broni na obszarze wchodzącym formalnie w obręb Trzeciej Rzeszy. Odnotować można tutaj tylko ostrzeżenie z 17 września 1943 r. dowódcy policji hitlerowskiej „Kraju Warty" skierowane do ludności polskiej. Władze hitlerowskie dopiero w końcu 1943 r. zetknęły się z tym problemem w innym okręgu Rzeszy — w Karyntii, gdzie też nastąpiły zrzuty broni dla oddziałów partyzanckich. W styczniu 1944 r. nastąpił jedyny zrzut broni w Beskidzie Śląskim.

Jak już podkreślono, akcja zrzutowa przyniosła w rezultacie niepowetowane straty stronie polskiej, i to zarówno w kierownictwie Armii Krajowej, jak wśród szeregowych członków tej wojskowej organizacji, dotknęła też ludność cywilną zupełnie nie powiązaną z konspiracją. Należy przyjąć, że w działalności organizacyjnej AK na terenie okupowanej Wielkopolski omawiana akcja stała się tragicznym momentem zwrotnym. Z tych też względów Armia Krajowa nie zdołała w 1945 r. podjąć na terenie Wielkopolski na większą skalę działań przeciwko cofającym się Niemcom. Na południu Wielkopolski, w Ostrowie, podjęto akcję zbrojną przeciwko Niemcom w pamiętnych dniach styczniowych. Kierując się realizmem politycznym i patriotyzmem, akcję tę podjęto u boku oddziałów Armii Czerwonej, przy szerokim udziale społeczeństwa nie związanego z konspiracją. W mniejszym zakresie podobne czynne wystąpienia miały miejsce w Pleszewie, Krotoszynie i Ostrzeszowie. Użyto wtedy broni pochodzącej ze zrzutów.

Podjęta latem 1944 r. na obszarze okupowanej Wielkopolski przez stronę radziecką akcja desantowania grup spadochronowo-wywiadowczych w celu penetracji niemieckiego zaplecza frontu wschodniego uznana została przez Niemców za działanie naruszające w najwyższym stopniu bezpieczeństwo wewnętrzne „Kraju Warty" i zagrażające tyłom Wehrmachtu. Gauleiter A. Greiser nie mógł już pominąć milczeniem tego problemu. W obliczu rozmiarów akcji podjętej przez Armię Czerwoną gauleiter „Warthelandu" w sprawozdaniu z 20 października 1944 r. scharakteryzował działania władz hitlerowskich w celu natychmiastowego zwalczania lądujących na terenie okręgu spadochroniarzy, którzy byli przedstawicielami nadciągającego od wschodu groźnego przeciwnika.

Na terenie Wielkopolski desantowano 25—35 oddziałów wywiadowczych o różnym składzie liczbowym, zasilanych dodatkowymi zrzutami ludzi oraz sprzętu. Grupy te były bardzo ruchliwe (częste zmiany miejsc bazowania, przemarsze na długich stosunkowo trasach). Na obecnym etapie badań przyjąć można, że liczba zrzuconych tutaj wywiadowców kształtuje się w granicach 300—380 osób. Nie wszystkie miejsca zrzutów zostały ujawnione. Brak jest danych do pełnej oceny działalności wywiadowczej grup spadochronowych desantowanych na terenie okupowanej Wielkopolski i wpływu uzyskanych wówczas informacji na planowane przez sztaby Armii Czerwonej w latach 1944—1945 operacje mające na celu wyzwolenie zachodniej części Polski. Nie wyjaśniony pozostaje problem, dlaczego Niemcy nie wyciągnęli odpowiednich wniosków z nasilonych zrzutów radzieckich. Greiser 20 lutego 1945 r. stwierdził: „Przy wszystkich rozważaniach taktycznych zarówno odpowiedzialne placówki polityczne, jak i wojskowe nie przewidywały bezpośredniego naporu przeciwnika na mój okręg, lecz za prawdopodobne cele strategiczne jego działań z pozycji wyjściowych Wisły przyjmowały kierunki południowo-zachodni i północno-zachodni"[1]*.

---

* Przypisy do Zakończenia umieszczono na s. 387.

Stwierdzić jednak należy, iż bez wątpienia działalność tych grup w szerokim zakresie przyczyniła się do rozpoznania panującej tutaj sytuacji, stanu sił hitlerowskich, lokalizacji budowanych umocnień oraz lotnisk, jak i dokonania innych spostrzeżeń o znaczeniu wojskowym, co w konsekwencji umożliwiało stronie radzieckiej sprawne przeprowadzenie kolejnej operacji wojennej określanej jako ofensywa styczniowa. Grupy te w czasie odwrotu Niemców dezorganizowały też ruchy oddziałów Wehrmachtu.

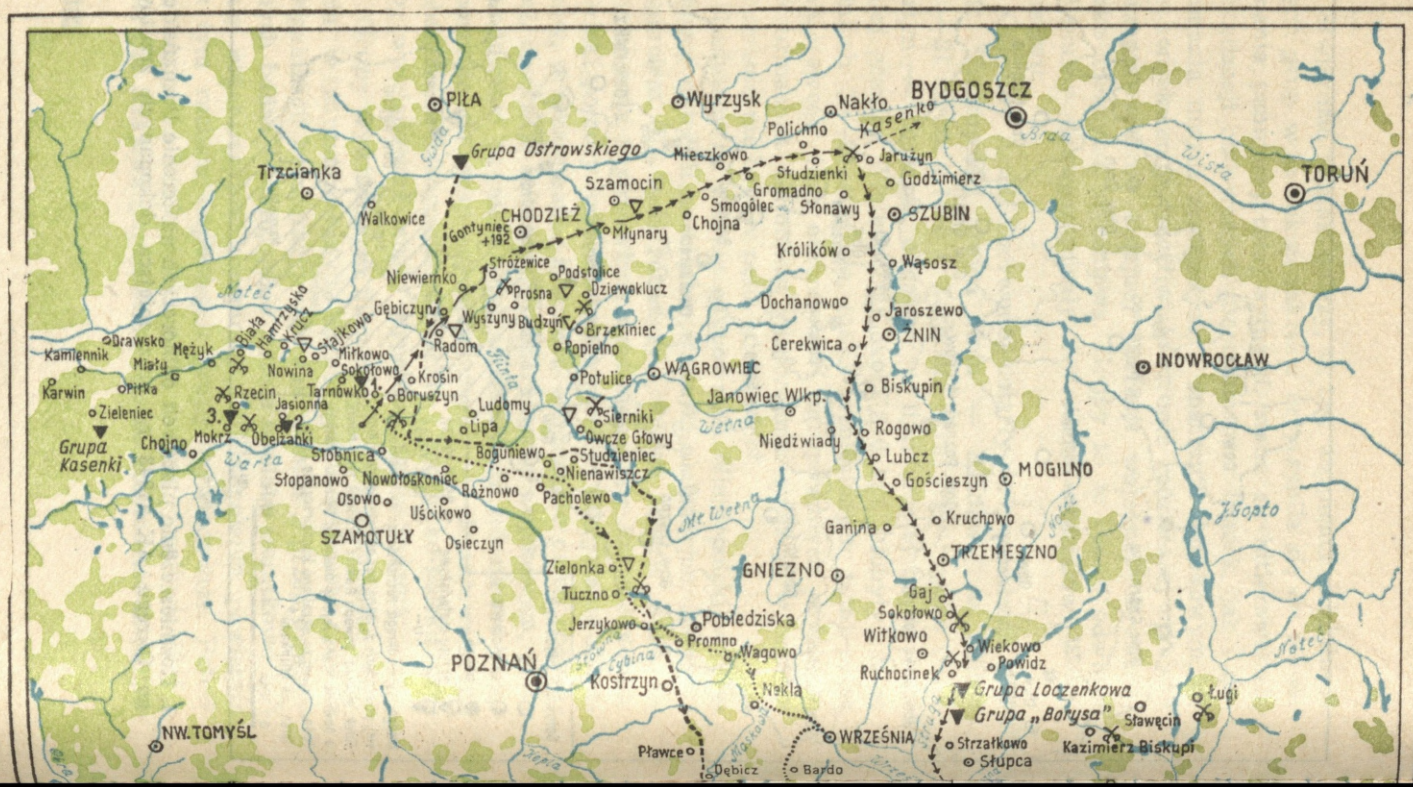
Oddziały Armii Czerwonej dotarły do wschodnich granic Wielkopolski (rejon Koło — Kłodawa) w dniach 20—21 stycznia 1945 r. Zachodni skraj tego regionu (Wolsztyn — Zbąszyń), oddalony w linii prostej od wschodniej granicy Wielkopolski około 210 km, zdobyty już w dniach 26—29 stycznia, mimo wzniesionych tutaj przez hitlerowców linii obronnych i zgrupowanych oddziałów Wehrmachtu. Natomiast rozpoznanie sytuacji w samym Poznaniu nie było w pełni adekwatne[2].

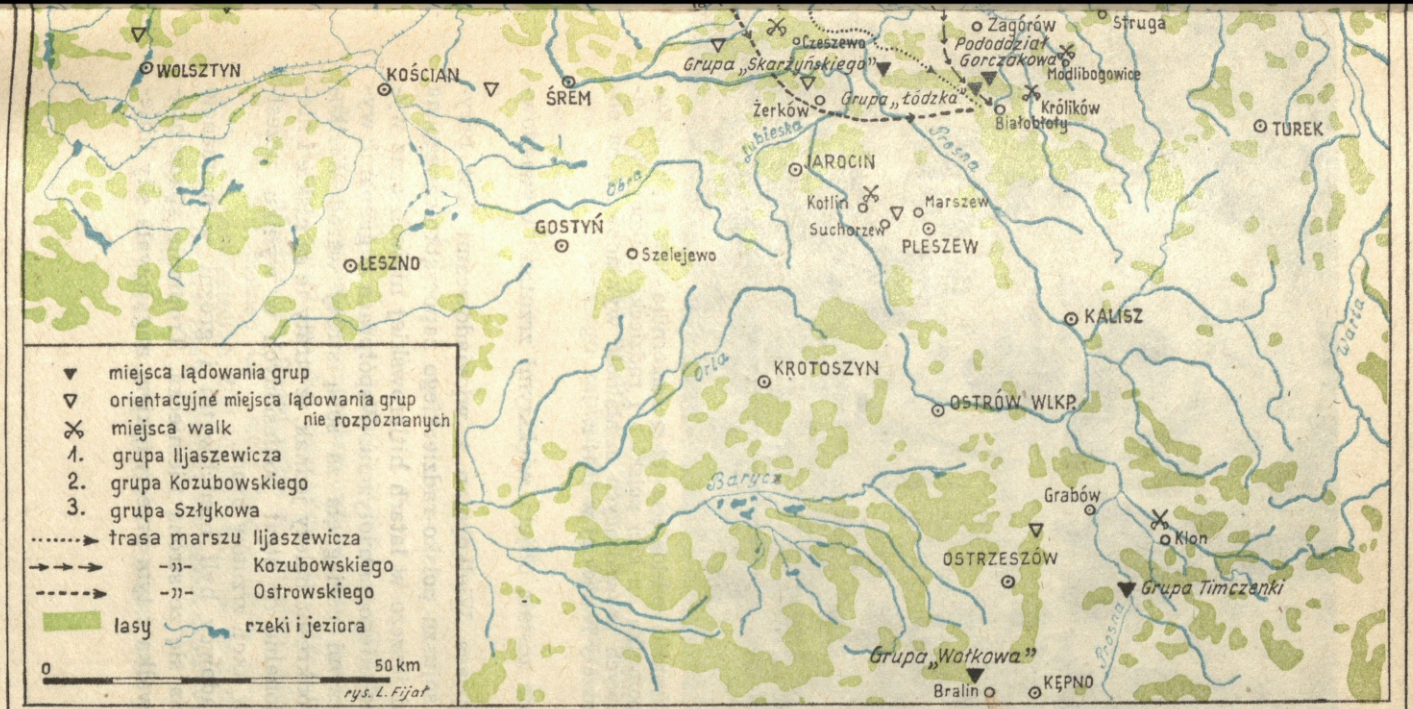
Lądujący na terenie okupowanej Wielkopolski wywiadowcy natrafili na ciężkie warunki okupacyjne. Jedynym oparciem dla tych żołnierzy „cichego frontu" stała się ciemiężona i pozbawiona wszelkich praw ludność polska. Dzięki pomocy ludności wielkopolskiej (ukrywanie skoczków, przekazywanie żywności, ostrzeganie przed obławami, zbieranie informacji o charakterze wojskowym, przewodnictwo po nieznanym terenie bądź też nawet wstępowanie do grup wywiadowczych) — desantowane na obszarze Wielkopolski radzieckie i radziecko-polskie grupy wywiadowcze mogły wypełniać swoje zadania.

Grupy wywiadowcze nie znalazły w Wielkopolsce oparcia w zorganizowanym ruchu oporu wskutek rozbicia organizacji konspiracyjnych. Jak wynika z przeprowadzonych badań — tam, gdzie jeszcze istniały szczątkowe formy organizacyjne konspiracji, Wielkopolanie powiązani z tym ruchem wspomagali grupy wywiadowcze. Południowa część Wielkopolski, gdzie w drugiej połowie 1944 r. Armia Krajowa przejawiała jeszcze działalność organiza-



I. Rozmieszczenie placówek odbiorczych na terenie Poznańskiego Okręgu AK (1943 r.) oraz miejsca dokonanych zrzutów


PIŁA
Wyrzysk
Nakło
BYDGOSZCZ
Polichno
Kasenko
Grupa Ostrowskiego
Mieczkowo
Jarużyn
Trzcianka
Szamocin
Studzienki
Godzimierz
TORUŃ
Gromadno
Słonawy
SZUBIN
Walkowice
CHODZIEŻ
Gontyniec +192
Smogólec
Chojna
Młynary
Królików
Wąsosz
Niewiemko
Stróżewice
Podstolice
Prosna
Użiewoklucz
Dochanowo
Jaroszewo
Gębiczyn
Wyszyny
Budzyń
Brzekiniec
ŻNIN
Radom
Popielno
Cerekwica
INOWROCŁAW
Potulice
WĄGROWIEC
Janowiec Wlkp.
Biskupin
Krosin
Boruszyn
Ludomy
Lipa
Psierniki
Owcze Głowy
Niedźwiady
Rogowo
Lubcz
Studzieniec
Nienawiszcz
Bogúniewo
Słobnica
Grupa Kasenki
Chojno
Słopanowo
Nowotłoskoniec
Różnowo
Pacholewo
MOGILNO
Gościeszyn
Osowo
Uścikowo
Kruchowo
Ganina
SZAMOTUŁY
Osieczyn
TRZEMESZNO
Zielonka
GNIEZNO
Tuczno
Gaj
Sokołowo
Jerzykowo
Pobiedziska
Witkowo
Promno
Wągowo
Wiekowo
Powidz
POZNAŃ
Ruchocinek
Kostrzyn
Grupa Loczenkowa
Nakla
Grupa „Borysa"
Ługi
NW. TOMYŚL
WRZEŚNIA
Sławęcin
Strzałkowo
Kazimierz Biskupi
Słupca
Pławce
Dębicz
Bardo



II. Miejsca lądowania, przemarszu i walk grup wywiadowczych w latach 1944—1945



44. Uroczystości odsłonięcia 12 października 1974 r. koło Sokołowa pomnika ku czci polskich i radzieckich skoczków spadochronowych prowadzących działalność wywiadowczą na obszarze Puszczy Noteckiej w 1944 r.

cyjną, nie została objęta większymi zrzutami wywiadowców.

Współpraca Wielkopolan z wywiadowcami jest przykładem sojuszu polsko-radzieckiego zapoczątkowanego na tej ziemi jeszcze w latach hitlerowskiej niewoli oraz wyrazem polskiego patriotyzmu. Współpraca z grupami wywiadowczymi pociągnęła za sobą straty wśród Wielkopolan. Podkreślić należy jednak, iż straty te są niskie i nieproporcjonalne do strat poniesionych w wyniku uczestnictwa w akcji zrzutów broni.

Wywiadowcy byli nieuchwytni i groźni w momencie zetknięcia się ze stroną niemiecką. Tropienie spadochroniarzy, walka z tym przeciwnikiem angażowała siły hitle-

rowskie w okupowanej Wielkopolsce, utrzymując w pogotowiu posterunki policji, oddziały specjalne oraz ludność niemiecką. Zmuszeni do walki wywiadowcy zadawali Niemcom przeważnie dotkliwe straty, często ginęli w nierównym boju. Trudno ocenić straty zarówno jednej, jak i drugiej strony. Nie wiadomo, ilu radzieckich spadochroniarzy zginęło w obozie żabikowskim koło Poznania. Podkreślić należy, że pojawienie się w Wielkopolsce spadochroniarzy i straty, które zadawali oni okupantowi niemieckiemu, wzmogły ruch oporu wśród ludności polskiej, oczekującej od lat wyzwolenia spod hitlerowskiego jarzma.

Trwałym śladem pobytu i walki na terenie Wielkopolski radzieckich i polskich skoczków spadochronowych — wywiadowców są dziś pomniki w Rzecinie, Klonie, Sarnicach, Sokołowie oraz mogiły żołnierzy „cichego frontu" na cmentarzach w Białej, Czeszewie, Lubaszu, Pile, Pobiedziskach, Poznaniu, Powidzu, Wyszynach i w innych miejscach. Pomnik na miejscu tragedii w Strudze przypomina okrucieństwo hitlerowców.

Omówione w tej książce operacje zrzutowe i skutki tych akcji wymagają niewątpliwie dalszych badań historycznych — które winny pozwolić na uzupełnienie jeszcze wciąż niepełnego zapisu dziejów okupacyjnych Wielkopolski.

Przypisy

[1] A. Greiser, *Der deutsche Volkssturm 1944/1945*, s. 151: „Bei allen vorherigen taktischen und strategischen Überlegungen wurde sowohl von den zuständigen politischen wie insbesondere militärischen Dienststellen ein direkter Ansturm des Feindes auf meinen Gau nicht angenommen, sondern vielmehr ein strategisches Ziel in südwestlicher und nordwestlicher Richtung, von Basis Weichsel aus gesehen, als wahrscheinlich hingestellt".

[2] Por. Z. Szumowski, *Bitwa o Poznań. 1945*, s. 39.

SPIS FOTOGRAFII

1. Mikołaj Arciszewski „Michał" 52
2. Czterosilnikowy ciężki bombowiec „Halifax" . . . 70
3. Jan Kamiński 81
4. Rozkaz komendanta Okręgu Poznańskiego AK z 3 sierpnia 1944 r. napisany na płótnie 136
5. Donoszący o zrzutach skoczków spadochronowych telegram policji hitlerowskiej z 12 sierpnia 1944 r., skierowany z Kalisza do Ostrowa Wlkp. 137
6. Bernard Myszkowski 170
7. Mikołaj Kozubowski „Merkuriusz" 177
8. Konstanty Rożko 177
9. Kamień pamiątkowy w Rzecinie na miejscu śmierci Szłykowa. Fot. Bolesław Puk 201
10. Sergiusz Iljaszewicz „Zygmunt Sokołowski" . . . 207
11. Wacław Skoracki 208
12. Dokument wydany dowódcy grupy wywiadowczej „Zygmuntowi Sokołowskiemu" przez Polski Sztab Partyzancki przed odlotem do Wielkopolski 209
13. Józef Dłużak 210
14. Jan Promiński 211
15. Henryk Szafruga 212
16. Franciszek Płachta 213
17. Aurelia Kaźmierczak-Eliks 216
18. Grób Stanisława Maciejewskiego na cmentarzu w Lubaszu 225
19. Członkowie grupy „Sokołowskiego" na tle pomnika odsłoniętego na miejscu lądowania wywiadowców w Sokołowie. Stoją od lewej: Henryk Szafruga, Wacław Skoracki, autor książki, Józef Dłużak, Sergiusz Iljaszewicz, Jan Promiński 227
20. Antoni Bielawowski „Polesie" 237
21. Stanisław Stelmach „Gil" 271
22. Zabudowania Stanisława i Heleny Łukaszewiczów w Anielewie. Fot. Teresa Kowalczyk 273

23. Stanisław Łukaszewicz 274
24. Zaświadczenie wydane przez „Sosnowskiego" Józefowi Łętołowskiemu 278
25. Mieczysław Hak 285
26. Stefan Dutkiewicz 286
27. Zenon Zawal 288
28. Witold Hak 290
29. Zaświadczenie wystawione Zenonowi Zawalowi przez „Skarżyńskiego" 300
30. Spotkanie po latach: Owidiusz Gorczakow z Osmanową w zabudowaniach w Białobłotach, gdzie radziecki wywiadowca ukrywał się w 1944 r. Fot. Stanisław Wiktor, 1972 r. 304
31. Zabudowania Osajdów we wsi Lądek 307
32. Mogiła wywiadowców Loczenkowa i „Borysa" na cmentarzu w Powidzu 315
33. Grigorij S. Timczenko, Dimitrij E. Borisenko, Maria A. Kriukowa 330
34. Wasylij J. Barablin 331
35. Edward Feja 332
36. Bolesław Radomski 333
37. Edward Grzechnik 334
38. Jan Filipek 335
39. Franciszek Stępień 338
40. Kamień pamiątkowy w Klonie na miejscu walki grupy Timczenki 345
41. Pismo Timczenki wydane Franciszkowi Stępniowi 17 września 1944 r. 349
42. Pomnik na miejscu walki wywiadowców radzieckich w Czeszewie 355
43. Mogiła skoczków spadochronowych na cmentarzu w Pobiedziskach 369
44. Uroczystości odsłonięcia 12 października 1974 r. koło Sokołowa pomnika ku czci polskich i radzieckich skoczków spadochronowych prowadzących działalność wywiadowczą na obszarze Puszczy Noteckiej w 1944 r. 386

SPIS MAPEK

I. Rozmieszczenie placówek odbiorczych na terenie Poznańskiego Okręgu AK (1943 r.) oraz miejsca dokonanych zrzutów (oprac. L. Fijał) 383
II. Miejsca lądowania, przemarszu i walk grup wywiadowczych w latach 1944—1945 (Oprac. L. Fijał) . . . 384

Biblioteka Wojskowej Akademii Politycznej im. F. Dzierżyńskiego

Redaktor: Ryszard Dyliński
Redaktor techniczny: Eugeniusz Ziołek
Korektorzy: Janina Doda, Aleksandra Feuer

Printed in Poland

WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE
POZNAŃ 1979
Wydanie I. Nakład 10 000+290 egz.
Ark. wyd. 19,9; ark. druk. 24,5. Oddano do produkcji 12.7.78. Podpisano do druku 14.4.79. Druk ukończono w maju 1979. Papier druk. sat. kl. IV, 71 g, 82×104.
Zlecenie nr 61/78 Cena zł 55,—
SZCZECIŃSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE
Szczecin, Al. Wojska Polskiego 128.
Zamówienie nr 1289/I/A L-3/56

Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej
46838/1
11-046838-000-0

WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE